HANDBOUND
AT THE

UNIVERSITY OF
TORONTO PRESS

Digitized by the Internet Archive
in 2009 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/polskawczasietrz01kras

Rus
3964 po
Kraszewski, Józef Ignacy
45

POLSKA

W CZASIE TRZECH ROZBIORÓW

1772—1799.

STUDIA

DO HISTORYI DUCHA I OBYCZAJU

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

TOM I.

1772—1787.

499285
29.10.49

POZNAŃ.
Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1873.

Do pana Waleryana Wr..... go.

Północ bije — skończyłem ostatnią kartę książki, nad którą pracowałem długo a za mało, z któréj chwilami byłem rad, częściéj nie zadowolniony. Rzucam pióro z jakiemś tęskném uczuciem... rzadko mi się trafiało z takiém zwątpieniem puszczać w świat owoc pracy, w któréj uwierzyłem potrzebę. — Radbym ją dać na sądy ludzkie i powstrzymać jeszcze w zaciszu domowém. Zdaje mi się niekiedy za pełną, czasem nie dokończoną. Lecz daż mi ją lepiéj wykonać zdrowie i siły? Dziś wszystko tak starzeje rychło, nie zgrzybiejeż i ona gdy ją zatrzymam przy sobie? Niech więc idzie — a ty, któremu ją przesyłam z pozdrowieniem w zamglone dalekie strony, stary druhu... przyjmij ten dar przyjaciela pobłażliwem sercem i sądem tym wyższym nad chwilowe wpływy, jaki cię zawsze odznaczał. Między tą książką a tobą — stoi mur chiński — nie rozpaczam jednak, aby się on nie wyłamał gdzieś choćby na tyle, aby moja Polska przedrzeć się mogła do Ciebie. Pozdrowienie z daleka.

Drezno, 24. Lutego 1873.

Twój

J. I. Kraszewski.

PRZEDMOWA.

Jeden z pisarzów niemieckich* wyraził się, mówiąc o dziejach wspólnych im z nami (z powodu smutnéj rocznicy podziału), że każdy naród ma prawo historyę swoję obrabiać coraz na nowo, stosownie *do potrzeb chwili!* Smutne to pojęcie zadania dziejopisarza i zniewaga dla historyi, którą służebnicą czyni; my nawykliśmy byli szukać w niéj prawdy, gdy ludzie wieku dzisiejszego, ludzie praktyczni zużytkować by radzi nawet przeszłość dla teraźniejszości. Jest to coś nakształt tego, jakby kto kości przodków palił dla zrobienia z nich szuwaksu.

Historya, według nas, przeto tylko w coraz nowy sposób pojmowaną i pisaną być może i powinna, że postęp człowieka rozjaśnia jéj horyzonty, nowe coraz światło rzuca, zmienia sądy, bo zmienia nowemi badaniami, podstawy, na których się one opierały.

* G. Freitag.

W imie téż prawdy a nie potrzeby chwilowéj, zamyśliliśmy skreślić dzieje ostatnich lat bytu rzeczypospolitéj, — ducha i obyczaju Polski. Epoka ta wielokrotnie i wielostronnie opracowywaną była przez wielu pisarzów, chwytano ją jako przedmiot ponętny, z różnych stron zapatrując się na nią, probując na niéj piór i dowcipów. Cudzoziemcy nawet jak Rhullière, Ferrand, Raumer, Sybel, Smitt, Herrmann, a świeżo Beer, brali chętnie chwilę upadku i podziału Polski za przedmiot do dzieł wyczerpujących. Pomniejszych pism, sądów, pamiętników, rozpraw z tych czasów liczba jest niezmiernie wielka.

Materyał zgromadzono i co dzień się jeszcze gromadzi tak obfity, iż chyba by go za bogatym nazwać można, gdyby kiedy historykowi zbytek danych mógł być ciężarem.

Z nowszych u nas pracowników pisali o téj epoce mniéj więcéj wyczerpująco Schmitt, Szujski, Wegner, Morawski, Kalinka. Zdawałoby się więc, iż dodawszy do tego światło, jakie rzucają pamiętniki Ogińskiego, Niemcewicza, Kitowicza, Wybickiego, Kilińskiego, Moszczeńskiego, Kosmowskiego, Zajączka i wielu innych — chwila ta dziejowa winnaby nam być dostatecznie znaną i nie wymagającą nowego obrazu.

Tak przecie nie jest. Wszystko to cennym zapewne jest materyałem, pracą przygotowawczą, a pełnego wizerunku epoki ze wszystkich względów tak

zajmującéj — brak nam jeszcze i nie rychło zapewne mieć go będziemy. Z każdą chwilą zdobywają się materyały nowe, światło się zwiększa, wiele namiętnych sądów o ludziach i sprawach upada; historya ta nie jest dla nas dotąd zupełnie jasną i skończoną. To jednak, co już stuletnią zdobyto pracą, dozwala skreślić pewien zarys całości piórem bezstronném, ku czci prawdy a nauce naszéj.

Dwojako pisano dzieje tego czasu — jako apologię umęczonéj Polski, lub jako obronę, namiętną a złośliwą przeciw nam, tych którzy się z popełnionego gwałtu usprawiedliwić chcieli — prawdy zupełnéj, bezstronnéj nikt nie chciał albo raczéj nie mógł napisać. Dzieci rozżalone jeszcze nie śmiały ojców obwiniać; winowajców potomkowie nie chcieli przyznaniem się do grzechu potępiać tych, po których wzięli ciężki spadek popełnionéj niesprawiedliwości. Dziś, dziś my ostygliśmy nieco, chwila boleśna już dosyć jest od nas odległą, byśmy ją w całość pewną ujętą oglądać mogli; dojrzeliśmy nieszczęściami do tyla, żeśmy już powinni znieść prawdę, choćby gorzką i smutną.

Téj prawdy szukał autor obrazu tego, w poznaniu szczególniéj wewnętrznych kraju stosunków — a choćby, jako człowiek, część jéj tylko znalazł i cząstkę odmalował — praca się ta zawsze nagrodzi.

Pismo to powstało z uczucia obowiązku, a zrodziło się w boleściach. Goryczą zapływało nieraz

serce pisząc, oczy łzami, czoło rumieńcem, stokroć pióro z rąk wypadało — mus jakiś wewnętrzny kazał dokonać, co było poczętém. Zdało się autorowi w sumieniu jego, że ta prawda, dziś właśnie, będzie nam pożyteczną, jakkolwiek musi być przykrą, że my dziś z niéj zaczerpniemy nie zwątpienie ale naukę, która daje siłę.

Epoka ta zawiera cały szereg błędów i win naszych, których się skrywać nie godzi, ale obok nich i krzywd naszych i gwałtów wycierpianych i czystych poświęceń i szlachetnych a wzniosłych charakterów wiele.

U łoża konającéj Polski stoją piękne, godne lepszéj przeszłości postacie; naprzeciw nim nieprzyjaciele nasi nie znajdą do popisu innych nad poczwarnie przewrotne i jenialnie cyniczne. W oczach historyka jeniusz Fryderyka i Katarzyny tém się chyba utrzymuje na przyznanym mu stopniu, iż siła dała mu zwycięztwo. Gdyby los nie sprzyjał im, byłyby to osobistości wyśmiane i pogardzone. Naszym bohaterom nawet upadek nie potrafił odjąć ich blasku.

Piszący historyę téj epoki (stosuje się to po części i do innych okresów) przywiązywali się dotąd szczególniéj do dyplomatycznych knowań i układów, do strony jéj zewnętrznéj, do wizerunków intryg dworów, machinacyi gabinetowych, sprężyn działających po za krajem i za nami — zaniedbaną była

stosunkowo strona dla nas, i w każdéj historyi daleko ważniejsza a lekceważona — dzieje wewnętrzne kraju i ducha jego w chwili téj stanowczéj, obraz obyczajów i charakteru epoki. Opisywano bardzo troskliwie, co się działo po za Polską, w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu lub w gabinecie posła i na zamku u króla w chwili, gdy Polskę ćwiertowano — za mało wiedzieliśmy i wiemy co się w samym kraju działo, cośmy wycierpieli na torturach, jak wiliśmy się w rękach oprawców a może dłonie ich całowali.

Szereg znanych już po większéj części faktów, w coraz nowy sposób grupowanych i przestawianych, w coraz nowe tłumaczenia i wykłady oprawnych — stanowił zwykły téj historyi wątek. Z małemi wyjątkami były to historye bezbarwne, wyciągi suche, deklamacye wymowne, rozprawy polityczne. Nam się zdało, iż wypełnić dzieje tego okresu obrazem ducha i obyczajów było rzeczą niezbędną, że poświęcić nieco powagi dziejopisa należało, aby nadać obrazowi barwy i życia, by go zrozumiałym uczynić. Powaga historyi straci na tém cokolwiek, interes i prawda niewątpliwie zyskają.

Zadaniem naszém było odwzorować samą Polskę i jéj życie w tych chwilach ostatecznych walk i wysiłków. Zużytkowaliśmy więc zwykle odrzucany materyał w przekonaniu, że dla głębiéj myślących nic tu obojętném nie jest, wszystko przynosi światło

i bliżéj poznać daje naród, który u dziejopisów swych był dotąd trupem pod nożem anatoma. Poprzedził nas wprawdzie Smitt i Hermann, dający niektóre szczegóły życia i obyczajów kraju, lecz oba ci pisarze czerpali ze źródeł jednostronnych, obcych, niechętnych a bardzo zresztą niedostatecznych.

Nie łudziemy się wcale, ażebyśmy w tych studyach dokonali nawet tego, cośmy sobie zakładali. Pomiędzy myślą pisarza a wykonaniem jéj stoi zawsze przeszkód wiele — słabość człowieka, materyalne zawady, wpływy chwili — często sama nawet zbyt gorąca, chęć stworzenia zbyt wiele. Skromna też to próba, która sobie nie rości prawa do innego nad ten tytułu.

W historyi tych lat przywiązujemy szczególną wagę do pewnych chwil stanowczych w życiu narodu, do punktów zwrotnych, od których poczynają się doby odmienne, na których kończą się okresy charakterów cale różnych. Pierwszy rozbiór, godzina najboleśniejszego i najwstydliwszego upadku, sejm czteroletni, wysiłek bohaterski Polski odradzającéj się, powstanie Kościuszkowskie, są to punkta kulminacyjne tego okresu. W pierwszym uosobieniem upadku jest Poniński, w drugim świetnieje cała grupa ludzi ratujących ojczyznę szlachetnym, często aż do nierozwagi posuniętym zapałem, którego wyrazem najszlachetniejszym jest Ignacy Potocki. Obok niego skupiają się

zajmujące postacie twórców konstytucyi d. 3. Maja, któréj duchem żyła Polska i żyje, powiedzieć można, do dziś dnia. Sejm czteroletni zrodził i zaszczepił ten patryotyzm, którego sto lat ucisków zgasić nie mogło.

Nie potrzebujemy tłumaczyć się z użytych do studyów tych najrozmaitszych materyałów, znanych powszechnie lub zaniedbanych -- które w większéj części przywodziemy w ciągu pisma. Oprócz źródłowych dzieł wymienionych wyżéj, pamiętników, niezliczonych broszur, dzienników, dyaryuszów, mieliśmy pod ręką znaczny zbiór korespondencyi króla, Szczęsnego Potockiego, wielu osób działających, niewydane pamiętniki i wielką ilość pisemek okolicznościowych, wierszy ulotnych, które nigdy drukowanemi nie były. Z pamiętników przywiedziem tylko niedrukowany drugi Kilińskiego i bardzo ważny Michała Zaleskiego wraz z jego korespondencyą.

Z góry przygotowani jesteśmy do zarzutów, jakie czynione nam być mogą, i przewidujemy je w wielkiéj części. Historya nasza wyda się często za drobnostkową, za mozaikową tam gdzieśmy słowy współczesnych się posługując, sąd czytelnikowi pozostawić chcieli. Wiele szczegółów zdadzą się zbytecznemi, choć wszystkie przykładają się do nadania obrazowi barwy i prawdy.

Ilekroć współczesne świadectwo i ręka kreśląca

obraz z natury nasz sąd zastąpić mogły — chętnieśmy im miejsca ustąpili. Pomimo najżywszéj chęci uczynienia obrazu pełnym, czujemy wielce jak mu braknie wiele. Posłuży on przynajmniéj komuś, co lepiéj i szczęśliwiéj skreślić go potrafi. Los tych studyów dla nas jest przewidzianym, krytyk znajdzie się nad czém pastwić, nic nad to łatwiejszego — a ci, co sami poszukiwań u źródeł lenią się przedsiębrać, zużytkują książkę, czerpiąc z niéj po cichu. — Słowo jeszcze. Możemy być łatwiéj niż kto inny posądzeni o puszczenie cuglów wyobraźni i dowolne wypełnianie wizerunków; przeciwko temu jak najmocniej protestujemy. Poszanowanie historycznéj prawdy posunięte aż do pedanteryi nie dopuszczało nam użyć w tych studyach nic nad to, co źródłami autentycznemi popartém być mogło. Zapomniawszy bólu, jaki często rodziły te dzieje — praca około nich wypłaciła się nam sowicie pociechą odgrzebywania szczegółów, promieniejących światłem nowém, życzymy czytelnikom, aby ich zajęły studya tak żywo, jak nas zajmowało pisanie.

* * *

Winniśmy tu złożyć wyrazy wdzięczności tym, którzy z uczynnością prawdziwie polską byli łaskawi udzielić nam materyałów, o jakie w kraju obcym nie

zawsze łatwo. P. Hieronym Feldmanowski dopomógł nam wielce z biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, nie odmówiła nam też zasiłku biblioteka Kórnicka i biblioteka Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, za co najszczersze im dzięki składamy.

Drezno, d. 21. Lutego 1873.

J. J. Kraszewski.

SPIS RZECZY.

		Str.
	Do Pana Waleryana Wr.: . . . . go	III
	Przedmowa	V
I.	Wstęp	1
II.	Polska przed rozbiorem	19
III.	Geneza podziału	51
IV.	Sejm i delegacya	69
V.	Cienie i światła	165
VI.	Król i kraj	203
VII.	Tyzenhaus i Zamojski	241
VIII.	Sejm. Sołtyka sprawa	283
IX.	Sprawa Ugriumowéj. Uwagi Staszica	307
X.	Sejm. Zjazd w Kaniowie	367
XI.	Piśmiennictwo	415
XII.	1775—1787	443

I.

WSTĘP.

W sto lat po rozbiorze. Posłannictwo Polski przejednawcze. Dwa prądy. Dowody dziejowe. Walki obecne. Przyszłość się czyta w przeszłości. Wschód i zachód. Polska, Litwa i Ruś. Losy Polski — Moskwa — Rzym. Trwałość organizmu Polski. Osłabienie Rzeczypospolitéj i jéj rozerwanie. Zła i zbyt dobra wiara. Wybór Poniatowskiego. Przedburze XVIII. w. Polska. Włościanie. Stara Rzeczpospolita i świat francuzki. Polska i Rosyanie. Szlachta, mieszczanie, żydzi, stany, społeczeństwo i t. d.

I.

WSTĘP.

Sto lat upływa od pierwszego Polski rozbioru — sto lat w ciągu których nie było ani jednéj chwili od prześladowania wolnéj, od nacisku swobodnéj, w którejbyśmy całą piersią odetchnąć mogli, myśli zebrać, ostygnąć z oburzenia. Sto lat protestu przed światem o gwałt spełniony, wrzawy nadaremnéj, skargi do Boga i ludzi, chwytania się wszelkich środków, żebrania wszelkiéj pomocy; włóczęgi wygnańczéj po najdalszych ziemi kątach, przymierzów z rewolucyą, z fanatyzmem, z nieprzyjaciołmi i nieznanemi, z niebem i ziemią...

Sto lat minęło jak nas zaczęto mordować i oto żyjemy jeszcze, stoim, wołamy o pomstę do Boga i świata jak przed stą laty... I Polska żyje... Nie dobiły ją ani głaskania zdradne, ani katowania straszliwe, ani groźby, ani nawet dzisiejsze szyderstwa... Polska żyje...

Tak jest — nieprzyjaciołmi się świadczym co ją jeszcze prześladują, a którym wiek cały nie starczył na jéj zabicie.

To jedno powinnoby przekonać ich, że Polska ma w sobie coś co utrzymuje to uparte życie.

Pozbawiona sił materyalnych, rozdarta i odarta, oszkalowana, oplwana, dźwiga się, podnosi skute dłonie i woła do zabójców — oto jestem.

W r. 1872, Bóg wie, azali nie żywszą jest niż gdyście ją oszalałą i omdlałą dobijali w 1772.

Ukrzepiła się i wzrosła duchem, albowiem siła jéj była i jest w duchu a idei.

Położona między wschodem a zachodem, na starciu się dwóch prądów przeciwnych, Polska miała swe posłannictwo, swą ideę żywotną, swą duszę i ta ją dziś jeszcze utrzymuje przy życiu.

Społeczeństw ludzkich żywot wyrabia się jak wszelka siła w materyalnym świecie, walką dwóch prądów, tworzącą iskrę ożywczą. Dwa te prądy istniały zawsze i wszędzie, gdzie się kolwiek wyrabiało to co zowiemy życiem społeczeństw ucywilizowanych. Wojna — walka, — spór jest formą, w któréj się odrabiają dzieje... Te dwa prądy tryskają z martwych czasem i pokrewnych sobie grup aby stworzyć życie.

Od pierwszych wędrówek ludów z Azyi do Europy — w przeddziejowych mrokach — do ostatnich — dość było czasu, by to co wyszło pierwsze ze wspólnéj kolebki, stanęło w przeciwieństwie z ostatniém.

Tak cywilizacya zachodu Europy znalazła się jednym czynnikiem, gdy ludy tegoż plemienia późniéj wędrujące lub stające na kresach, tworzyły biegun drugi. — Polska w czasach swych przedhistorycznych już ulega z jednéj strony wpływowi macierzystego wschodu, z drugiéj cywilizacyi zachodniéj. Tu się krzyżują i spajają te dwa prądy przeciw sobie biegące, i wyrabiają na coś pośredniego, co jest połączeniem obojga.

Trudno jest niedojrzeć tego posłannictwa Polski, które powierzchowni badacze nazwali bojowniczą placówką na kresach, — puklerzem chrześciaństwa, rycerzem Chrystusowym zwano Polskę... lecz ta walka kryła w sobie więcéj coś niż obronę spokoju, mienia i skarbów Europy — zawierała w sobie walkę dwojga idei, dwóch światów starcie i przejednanie na pobojowisku.

Zarzucano plemionom słowiańskim w ogóle, a Polsce w szczególności samoistności brak. — Myśmy mieli siłę więcéj niż stworzyć własne, bo chłonąć wyrobione przeciwne pierwiastki i w sobie je łączyć a do równowagi doprowadzać. Bez uprzedzenia należy z chłodną sumiennością spojrzeć na dzieje nasze.

Braliśmy zewsząd, częstokroć bez wyboru, namiętnie, posłuszni naturze naszéj, piliśmy jako gąbka z jednéj strony nektary wschodu, z drugiéj elixiry zachodnie, ale w nas to oboje łączyło się na chemiczny twór nowy, który tylko nasz organizm mógł wyrobić.

Całe dzieje Polski są tą walką, tym procesem jednania dwóch przeciwnych pierwiastków.

Nie wyrokuję czyśmy to posłannictwo nasze spełnili w zupełności i jak najlepiéj, aleśmy je *mieli;* nie powiadam czy zawsze równowagę pierwiastków zdołaliśmy utrzymać, lecz historya nasza cała to pasowanie się o wytworzenie tego wielkiego słowa, co spaja dwa skrajne fałsze, aby z nich jedną prawdę wieku wytopić.

We wszystkich sferach naszéj działalności są te dwa prądy widoczne. Zżymają się dziejopisarze na popełnione błędy naddziadów, chcieliby u nas absolutyzmu, chcieliby utrzymania życia kosztem idei, w nas idea konieczna tworzyła się, niestety — kosztem życia! — Absolutyzm wschodu z dążeniem do swobody na zachodzie tu się splatał szukając formy przejednania. W rzeczypospolitéj zadaniem było władzę monarchiczną ześlubić z ideą republikancką.

W organizmie pierwotnym Polski znajdujemy dla tego sprzeczności najostateczniejsze, najwyższą niewolę wieśniaka i najidealniejszą wolność szlachcica... Ustawa trzeciego Maja, z całym swym radykalizmem nie zna innéj do oswobodzenia drogi jak szczepienie szlachectwa na pniu ludowym.

Przeglądając się tak w starych Polski dziejach, w walkach z władzą monarchiczną, w rokoszach, w konfederacyach choćby wypaczonych, ciągle śledzim robotę narodową

jednoczenia przeciwieństw. Nie zawsze ona jasną, ani wyraźną; jeden to drugi czynnik bierze górę — chwilowe mącą przeszkody — ale prawo bytu, konieczność prze do nieominionego celu. Zjawia się reforma religijna, tu spierają się najostateczniejsze idee, nieruchomości i postępu... tu krzewi się unia kościołów wschodniego i zachodniego, tu znajdujemy tolerancją największą dla mozaizmu, tu arjan i antitrinitarjuszów, i tu zaraz najfanatyczniejsze jezuitów gniazdo. Wszystko to zbiera się, kupi w jednéj rzeczypospolitéj jak w ognisku w którém ma być przetopione.

Wszyscy wielcy mężowie nasi służą téj idei, a bezwiednie gdy szala się przechyli ku absolutyzmowi ciżba rzuca się aby nie przeważył jeden, gdy motłoch zawichrzy anarchią jawi się silna dłoń co mu wędzidło narzuca.

Cóż dziwnego, że w téj pracy wieków, wśród przeszkód materyalnych, przypadkowych, życie u nas było tak heroicznie bezładném na pozór a w istocie pracowitém... Byliśmy kotłem, w którym gotowały się trucizny i lekarstwa...

Więc się nie godzi na przeszłość rzucać przekleństwa.. ani to co się stało, zwać nieszczęśliwém gdy było *koniecznem*... Żyliśmy dla narzuconego nam prawem naszego bytu posłannictwa, a ile nam téj idei pozostało dziś jeszcze — tyle w nas i życia. Mamy znowu na naszych ziemiach gorącą walkę fanatyzmu i wstecznictwa z ideą postępu; a obiema posługują się namiętności doczesne i szachraje polityczni... Narzekamy na ten bój — a któż wie, czy on nam iskry życia nie wlewa??

Na ziemiach polskich ściera się dziś znowu germanizm podbójczy i panslawizm krzepiący ku obronie praw swoich — a w sercach polskich najdziwniéj częstokroć spaja miłość dla cywilizacyi z plemiennéj niepodległości pragnieniem...

Historya nasza nieskończona...

Mówią że są trupy, którym w trumnach włosy i paznogcie rosną... myśmy tym trupem, któremu wyrastają

idee, — albo raczéj, myśmy tém ciałem, któremu odebrano funkcye główne, a nie wydarto życia...

O przyszłości nikt wyrokować nie zdoła; w stworzenie jéj wchodzi tyle sił nam nieznanych i dla oczów nie widocznych, tyle sił znanych a ocenić się nie dających, tyle opatrznościowych działań, które my zowiemy przypadkowemi — iż najbystrzejszy rozum summy ostatecznéj nie obliczy. Na to potrzeba być wieszczem, a proroków Bóg odjął światu.

Lecz jeśli jest jaka droga, którąby można dojść do prawdopodobnego obrachowania przyszłości, — to przez poznanie tego co było. Nigdy węzły łączące teraźniejszość z przeżytem nie mogą być tak całkowicie zerwane, ażeby z charakterów przeszłości o następstwach wnioskować nie można.

Zadaniem naszem właśnie jest skreślić nie historyą lat ostatnich, ale rozwój ducha naszego na tle dziejów osnuty.

Wypadki były tylko skutkami tych przyczyn wewnętrznych, których dobadać byśmy się pragnęli... Ziarno ich spoczywało w duchu, obyczajach, w głębinach narodowego bytu...

Polska idea wynikła z natury narodu i ziemi, którą on zamieszkiwał. Stanowiła ona kraniec słowiańszczyzny posunięty na kresy, gdzie się z plemieniem germańskiém stykała. Z drugiéj strony parły ją plemiona słowiańskie z mongolskiemi zmieszane i prąd azyatycki niosące. Niezaprzeczenie powołaniem jéj było cywilizacyą zachodu na wschód przenosić i plemiona słowiano-mongolskie podbijać, aby je do pracy postępu zaprządz... Tego posłannictwa idea widoczną jest w najpotężniejszych indywidualizmach Piastowskiéj epoki. Bolesławy przymierzą się z Niemcami a ujarzmiają Słowian, by ich mieć po sobie. Nieszczęściem dwoista walka z Germanią o ziemię, ze Słowiany o siłę — nie zawsze jest szczęśliwą... Zmniejszają się jéj rozmiary, — przychodzą w niéj chwile niebezpiecznego wypoczynku..

ludzi nie staje wielkich idei wielkiéj. Maleje ona do nędznych zapasów o władzę i panowanie na łachmanach podartych krajów. Lecz ile kroć silniéj zorganizowana jednostka przoduje narodowi — idea ta oblewa ją swą jasnością i użycza potęgi swojéj.

Najszczęśliwszym z wypadków, które zbroją Polskę do jéj posłannictwa, jest połączenie jéj z Rusią i Litwą... Ale od Jagiełły i Horodła do ostatniego Zygmunta i Lublina, wyrzeczona unja, *słowo* one, nie staje się *ciałem* aż po upływie niemal trzech wieków! — Połączone trzy narodowości chwilowo złamawszy potęgę germanizmu, któremu dały się wpić w swe ciało z zakonem Krzyżaków — stoją naturalnie do walki lub sojuszu z Rusią mongolską, — bo bez złamania jéj, posłannictwu swojemu zadosyć uczynić nie mogą.

Za Zygmunta III. w istocie upada niepowrótnie Polska, gdy opanowawszy Moskwę, utrzymać się w niéj nie umie i nie może... W onéj chwili stanowczéj rozstrzygają się jéj losy... Złamanie potęgi moskiewskiéj było warunkiem dalszego pochodu.

Ustępując z tąd Polska, podpisywała wyrok na siebie — upadek jéj był już tylko kwestyą czasu. Żyła odtąd więcéj ideą swą niż potęgą nadwerężoną, a w samym organizmie rzeczypospolitéj, zaszły fatalne, chorobliwe objawy przedzgonne.

Konieczności dziejowe chwilę stanowczego pąsowania się z Moskwą wyznaczyły najnieszczęśliwiéj. Przychodziła ona na nas, gdyśmy po Batorych dostali wychowańca Jezuitów Zygmunta III. i po tolerancyi religijną żarliwą propagandę. Oleśnickiemu zawdzięczamy żeśmy odepchnęli od siebie Czechów dla ich hussytyzmu; Jezuitom dworu Zygmunta III. żeśmy dla syzmy nie uczynili unij z Moskwą. — Po dwakroć padliśmy ofiarą wierności naszéj ślepéj dla Rzymu, nie licząc tego, żeśmy poślubili jego obawę światła, nauki i fanatyzm, wszczepiając go powoli w politykę naszą...

Rzymowi uśmiechało się także przejednanie z kościołem wschodnim, ale używał ku temu Possewinów, a my zamiast obmyślać środki unij sami, braliśmy je z ręki zakonu, kierowanego z Rzymu, który nigdy nie znał stosunków naszych, kraju, jego natury i potrzeb.

Od początku więc siedemnastego wieku przewidywać się dają następstwa wielkiéj przegranéj pod Moskwą... od téj epoki poczyna się groźniejsze coraz wzmaganie w potęgę państwa rosyjskiego, które się jednoczy, centralizuje, uosabia w jednym człowieku, aby runąć na nas stojących murem we wrotach Europy... Moskwa instynktowo czuje, że ztamtąd ma jéj płynąć światło i życie... że my tamujemy jéj pochód dalszy... — musi więc ciężyć na tę nieszczęśliwą Polskę, którą wewnętrzne walki idei osłabiają.

Ośmią wiekami bytu skrzepiony organizm rzeczypospolitéj, ciało jéj specyficznie różne od wszystkiego co gdziekolwiek widziemy w Europie — choć na pozór zdawały się słabe, potężną miały siłę w sobie. — W tych samych warunkach napadów, nacisku, wewnętrznéj rozterki stanów, wiar, idei — może żaden inny naród nie byłby wytrwał. — Śmiano się z téj barbarzyńskiéj, z turecka odzianéj, po francuzku szczebiocącéj, po łacinie retoryzującéj, w miastach niemieckiéj, na kresach ruskiéj, u baltyku litewskiéj, w prusach germańskiéj, rzeczypospolitéj, którą kilku magnatów niby i kilkakroć szlachty na barkach niosło — śmiano się z tego dziwacznego utworu wieków, szarpano go i rzucano się nań, a zmódz go było niepodobna. Achillesowéj pięty nie znaleziono dotąd... Próbowano orężem i krwi potokami.. ale głowy odrastały — próbowano zdradą a nie imała się twardego ciała — aż przyszło zepsucie i zgnilizna wewnętrzna i te, jeśli nie całą Polskę, to jéj wierzchne części przejadły.

Już za Jana Kazimierza zjawia się groźba rozbioru... Dosyć jest porozumieć się sąsiadom, sprzymierzyć, połączyć — *nec Hercules contra plures*, rozedrą Polskę..

Rozedrzeć ją było rzeczą możliwą, zabić niepodobną. Rosya posłannictwu swojemu niesprostała, bo powinna była dążyć do zdobycia Polski całéj i do połączenia się z nią, a dała ją rozedrzeć. — Za ten występek dziejowy i za wiele innych czeka ją pokuta... Nie mogąc od razu pochłonąć, nie umiejąc czekać, nie czując w sobie dostatniéj mocy, Rosya dopuszczą nieprzyjaciół swoich i Polski — Germanów do podziału. i gotuje sobie długi szereg klęsk nieuchronnych... a straszniejsze jeszcze dla Polski...

Gdyby nie wojny i walki w samym łonie rozbitych Niemiec, usiłujących się zlać bezwiednie, podział Polski byłby wcześniéj jeszcze nastąpił. August II. wznawia oń traktowanie.

Gustawowski wyrok na Polskę odroczony tylko, wisi nad nią; okoliczności spełnić go nie dozwalają. Już za panowania Sasów wycieńczona, osłabła, zajechana, zwichnięta na duchu, zepsuta w przodownikach Polska nie jest niepodległa, choć się nią być łudzi. Pole elekcyjne pozornie swobodne jest szachownicą, na któréj rozegrywają się partye Francyi, Austryi, Prus i Rosyi. Augusta III. narzuca przemoc... panowanie jego wycieńczyć ma ostatecznie, sparaliżować... rozbroić, aby nas wzięto jak uśpionego i upojonego na łożu... skrępowawszy go we śnie. Przyczyn tego upadku i zaślepienia całego narodu, które nie dawały mu widzieć niebezpieczeństwa, a w prorokowane nie dozwalały uwierzyć — określić trudno... Duch narodu zbyt był szlachetnym by w szkaradę czyhającą, podkopującą się podeń uwierzył, by ją nawet przypuszczał. Wierzyliśmy w słowa, nigdy się nie dobadywając czy istota faktów im odpowiadała. Szliśmy za wielką chorągwią orłową, gdy rzeczono że idziemy na zło i fałsz... a fałsz i zło zasłaniało się fałdami téj chorągwi...

Idealiści, ślepi byliśmy od zapatrzenia się w słońce... W imię wielkobrzmiących wyrazów poprowadzić nas było można aż do przepaści.

Lecz nie jest rzeczą naszą kreślić obraz przeszłości poprzedzającéj wielką katastrofę, dosyć ją tylko przypomnieć...

Wiemy jak na tron polski, zwany jeszcze elekcyjnym, dostał się Stanisław August, wolą i łaską Katarzyny II. Cesarzowa była już w Polsce wszechwładną a byłaby owładnęła rzeczpospolitą, gdyby nie pragnienie zdobyczy na Turcyi, gdyby nie żądza rozprzestrzenienia się wszechstronnie, która Austryą i Prusy oszczędzać i jednać sobie kazała...

Nigdy wybór człowieka przeznaczonego na zgubę narodu trafniejszym być nie mógł. Cesarzowa nie przez miłość dla Poniatowskiego sadziła go na tronie, lecz przez najprzebieglejszą rachubę. Miał najświetniejsze przymioty, jakie kiedykolwiek słaby charakter pokrywać mogły. Było to dziecię wieku zepsute, z którego wychowanie wszelką rycerskość ducha wyssało... dając mu natomiast najbłyskotliwszą ogładę, najbardziéj ujmującą łagodność, najzniewieścielszą zalotność... i najbezwstydniejszą bezsilność.

W chwili gdy Stanisław August wstępował na tron polski, w całéj Europie czuć już było drgania przygotowujące wielki kataklyzm końca wieku.

Francya przeznaczoną była aby tam wybuchł ów wulkan, którego lawami na długo zalać się miały europejskie niwy. — Despotyzm i zepsucie moralne, które otoczenie jego szerzyło, gotowały gwałtowną reakcyą... Rewolucya francuzka wybuchła za Ludwika XVI., ale konieczność jéj widną jest za XIV.

Ten król-słońce zwiastuje bezkrólewie. Bezbrzeżna władza i zużytkowywanie państwa przez jednego człowieka, zapowiada prawem koniecznem panowanie tłumów i despotyzm motłochu...

Francya moralnie podkopana zepsuciem obyczajów, wycieńczeniem charakterów, nie potrafi się zdobyć na spokojną, normalną walkę o prawa swe zdeptane — musi szukać ocalenia w rewolucyi, we krwi i szałach... Szał monar-

chiczny — *l'état c'est moi!* — rodzi następstwem naturalném szał rewolucyi i gilotynę. — *La liberté ou la mort!*

Zwiastunami wielkiéj burzy są jasne komety przebiegające po niebie... Z ziarn śpiących od czasów reformy... rodzą się tu najśmielsze pomysły... Wszystkie dążą do jednego — obalić to co jest, bo co jest, złém i poczwarném jest...

Wiek XVIII. czuje potrzebę wyjścia ze starych kolei, choć jeszcze nie wie na jakie nowe wpadnie tory... Ideały pochwycone z dziejów zdają mu się zbawieniem... chociaż historyą przetwarza i rozumie wedle swéj chuci.

Prąd nowych idei — rzecz szczególna — naprzód szczytami płynie... Najwyższe klassy społeczeństwa przyklaskują mu, na tronach ma zwolenników i wielbicieli... Stanisław August w bibliotece swéj, zostawszy królem, stawi posąg Voltairowi, Katarzyna z nim koresponduje, Fryderyk go wabi, Józef II. naśladuje ich oboje...

W Polsce jednak początek panowania Stanisława Augusta nie odznacza się wcale cechą tego reformatorstwa... Polska jest jeszcze wiernie katolicką, fanatycznie nawet usposobioną, i dawnéj swéj tolerancyi tak dalece niepamiętną, że daje obronę dyssydentów w ręce obcych jako nieszczęsne dekompozycyi narzędzie. Tylko w klassach wyższych już od czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego coraz bardziéj francuziejących... jawi się ów prąd nowy... a w naiwności swéj panowie i panie sądzą że go z katolicyzmem jakoś ożenić potrafią. Szczególny to fenomen owego wieku, to posłuszeństwo modzie i kompromis z sumieniem. Stanisław August nie gra roli świętoszka, to prawda, ale wielka część wyższego społeczeństwa, już religią ma tylko jak płaszcz, do wyjścia na ulicę — a w domu czci Voltaira...

Mało jest jawnych niedowiarków, lecz w wyższém społeczeństwie fanatyzmu téż niema, a gorliwość wielka rzadką. Za to możniejsza szlachta i drobna, wszystko co na do-

mowym rosło gruncie, szczerze i poczciwie katolickie, powiedzmy lepiéj chrześciańskie...

Katolicyzm splótł się z życiem, wsiąknął w nie tak głęboko, że chcąc go wykorzenić, samo życie wydrzećby potrzeba. Lecz, z wyjątkami nie wielu, zdrowa to wiara czynu i uczucia, nie mędrująca, nie polemizująca a miłująca Chrystusa, bo Chrystus był miłością.

W porządku społecznym choć od czasów Moskorzowskich i Starowolskiego, choć od przysięgi Jana Kazimierza — widziano potrzebę reformy stosunków — podniesienie stanu wieśniaczego, nadanie swobód a raczéj praw tym, co żadnych nie mieli; — choć na Rusi od Chmielnickiego chłop głowę podnosił — trzymał się stary porządek patryarchalny siłą, jaką mu nadały wieki. To wapno i cegła i kamienie zrosły się jednym murem.

Na dnie może coś starosłowiańskiéj demokratycznéj gminy pamiątek zostało, na Rusi — *hromada welikij czełowik*, więcéj niż indziéj — ale to było bezsilném... Działy się uciski jak wszędzie, mogły być nadużycia, a przecież ów patryarchalny porządek nie był w ogóle tak ciężkim, jak się zdala wydawał... Do złamania go potrzeba było poddmuchu obcych...

Po staremu jeszcze wyglądała rzeczpospolita, a nieco po barbarzyńsku dla tych, co jéj nie rozumieli i co ze zbytków zachodnich i ogłady wjeżdżali w ten kraj surowszych obyczajów i życia. Dla tego téż pierwszém zadaniem króla Stanisława Augusta stało się owo cywilizowanie, które zwiastował jako swój najświętszy obowiązek... Nie zastanawiano się zbyt głęboko nad tém, jakiemi tryby należało światło rozlewać na pomroki odwieczne, ani jak ono podziała — zasadzono może oświatę nie na tém co ją stanowiło w istocie — lecz wywieszono jéj godło. — W tém przebudzeniu u góry Voltaire nieco popsuł sprawy Loyoli — naprzeciw obwinionych o Alwara, stanęli Pijarowie z grammatyką francuzką.

Chwilowo francuzczyzna mogła się zdawać i być postępem, ale pod względem obyczajowym niosła zrazu z sobą ogładę bez podstawy... i odrąbała całą jedną klasę narodu od jego reszty...

To co mówiło i żyło po francuzku stanowiło odrębny świat, brzydzący się niemal tą Polską, która dlań była barbarzyńską... Tędy wcisnął się kosmopolityzm... miłość wielkiéj monarchini, Semiramidy północy, uwielbienie dla króla filozofa, może nawet sympatya późniéj dla cesarza reformatora... Dla sfrancuziałych gdzie tylko brzmiał ten język była ojczyzna i mogli nawet bez zgryzoty sumienia sprzedać własną temu co do nich po francuzku zagadał.

Ten język całą klasę, jakeśmy rzekli, wydzielił, obcą uczynił narodowi.

Nie mamy co mówić o wpływie Niemiec w téj epoce, nie było go wcale, duchowo one się jeszcze nie zbudziły, a Fryderyk Wielki pisał po francuzku.

Wpływ też rosyjski nie był pod względem treści życia znaczącym... Jenerałowie mówiący po francuzku bałamucili piękne panie, zepsucie i przekupstwo szło z niemi — nic więcéj. Żywioł wszakże ruski grał wielką rolę w Polsce i z duchem polskim się bratał, póki umyślnie ich nie zwaśniono...

W ziemiach ruskich, wieśniak się chętnie uczył przy dworze po polsku, a pan często pod dobry humor, zanucił dumkę ruską, lub palnął dosadném przysłowiem. Nie było walki między bratniemi językami, plotły się z sobą jak dzieci w kolebce...

Ciężéj było ze starszą a odrębniejszą mową litewską, która się zespolić z naszą nie mogła, ani jéj ustępowała miejsca... ale i ta szła jak siostra posłuszna za braćmi.

W miastach przeważający dawniéj żywioł niemiecki wygasł był prawie, gdzie go nowe zaciągi, jak w stolicy, nie podsycały. Krakowskiemu mieszczaństwu imiona zostały niemieckie, serca porosły polskie. Tak i gdzie indziéj.

Protestantyzm nie prześladowany nie stawił się nieprzyjacielsko, ani komu zawadzał. Stara rodowa ku Niemcom niechęć i wstręty trwały wprawdzie, choć je wieki znacznie złagodziły. Kochać nie mieliśmy za co, nienawidzieć jeszcześmy nie mieli powodu — śmiano się ze szwargotu, harcapa i fraczka... Miasta wegetowały w ciszy, nawet tych swobód nie śmiejąc zażywać, które już za Zygmunta Augusta im ponadawano...

Weszli za Piastów jeszcze do Polski żydzi, szeroko w niéj gościli. Był to żywioł już w owych czasach tak wrosły w ciało rzeczypospolitéj, że się z nim rachować należało... Wśród pogardy, lekceważenia, popychania, izraelici z zaciętością niezmożoną potrafili zorganizować *status in statu*, a w życiu stać się niezbędnemi... Służyli szlachcie a panowali nad wieśniakiem... Handel cały był w ich rękach, pieniądz przez nich przechodził, pracowitość ich i zapobiegliwość dawała im bogactwa — zżymano się i srożono, ale ani się pozbyć, ani reformować nie umiano.

Izraelici sami nie przypuszczali naówczas, aby gdziekolwiekbądź mogli zespolić się z obcą a nienawistną narodowością. — Nie mając współzawodników w handlu pieniężnym, ciągnęli z niego zyski ogromne. Nieopatrzność będąca w charakterze naszym, posiłkowała im w téj drapieżnéj pracy.

Nie ubliża to bynajmniéj dzisiejszym izraelitom, co o ich przodkach prawda i historya mówią, — wyłączne prawa wszędzie tworzą wyłączne a pasorzytne klasy...

Rzeczpospolita po staremu dzieliła się jeszcze bardzo dobitnie na stany... Acz w szlachectwie nie było stopni i równość należała do zasadniczych praw rycerstwa, w rzeczy senatorskie rody i magnaci osobną stanowili kastę. Prawo jéj nie znało, ale obyczaj wytworzył. Przodowali i rej wiedli magnaci, których dwory i domy na dwa podzielić można odcienie. Staropolski pan nie stracił ani cechy zewnętrznéj, stroju narodowego, ani języka, ani poczucia związku swojego z całością. Tych domów starych

było jeszcze dosyć za czasów Stanisława Augusta, acz liczba ich przez nowe wychowanie młodzieży się zmniejszała. — Domy pańskie zagranicznéj kultury liczniejsze, większego zażywające wpływu, politycznie czynniejsze, były u steru... Kosmopolityzm był ich cechą... Voltaire uczył ich być ludźmi, a ośmieszył im Polskę.

Pod tą złoconą skorupą leżał cały świat szlachecki, bodaj jeszcze prawie taki, jakim go z żywca Pasek malował... Byli to z koni zsadzeni rycerze, z ową fantazyą starą, z ową butą królewiąt, z sercem najpoczciwszém, z głową rozmarzoną choć często pustą... Serce ich wiodło, uczucie im sterowało... W gniewie zabić gotowi, umiłowawszy, na śmierć szli sami. Naród to był... jak mrówki na mszycach, siedzący na nieoświeconych wieśniakach... Lecz gdy wieśniak-mszyca, w imie Chrystusowéj miłości przemówił, ściskano go jak brata... Żebracy trzymali do chrztu dzieci pańskie, gromady kumały się z dworami... Mimo szczepionego fanatyzmu serce polskie oburzało się nań.. przebaczano go mnichom, lecz nie praktykowano... Religia pojęta, przyswojona, ukochana, zrozumiana sercami jak może nigdzie w świecie, od kolebki do grobu świeciła gwiazdą przewodnią; lecz nie owa mieczowa, krzyżacka, jezuicka a fanatyczna co rozgrzesza byle jéj kto panować pomagał — ale łagodna, serdeczna, ewangeliczna.. z otwartą piersią a dłonią.

Między duchowieństwem a szlachtą, jednéj matki dziatki, panowała harmonia, która się nie rychło rozstrajać zaczęła. Plebania, klasztór, były to gospody a dachy, bez których się obejść nie umiano...

W majętniejszych dworach, rzadko się obeszło bez kapelana...

Wszystkie te żywioły razem stanowiły ową przechowaną za długo starożytną Polskę, która dziwnie może wyglądała ze swą średniowieczną fizyognomią wśród XVIII. wieku, ale była pełnym barwy, wdzięku, fantazyi obrazem... dopiero za panowania Stanisława powoli blednąć

poczynającym. Dziewięć wieków składało się na budowę, na jéj rysy, mchy, porosty, grzyby i stwardniałe cementy... teraźniejszy (osiemnasty) ze wszech stron poczynał ją podmywać, łupać... ciosać... i przerabiając burzyć...

Ostatnią pieśnią szlacheckiéj rzeczypospolitéj... był hymn Barskich konfederatów... Z niemi padała Polska stara, katolicka, — rycerska... na jéj sterczących gruzach... już inne powiewały chorągwie...

II.

POLSKA PRZED ROZBIOREM.

1764—1772.

Polska i Rosya. Dwa organizmy. Prusy. Fryderyk W. Stan Rzeczypospolitéj. Partya Czartoryskich. Sejm konwokacyjny. Rachuby familii. Młody król. Nieufność Rosyi. Sejm. Sprawa dyssydentów. Sołtyk. Obawa absolutyzmu. Repnin, Król i Carowa. Kraj. Korpus kadetów. Ks. Czartoryski. Dyssydenci. Konfederacya Radomska. Stronnictwo płatne rosyjskie. Groźby detronizacyi. Repnin złagodzony. Sejm 1768. Wywiezienie senatorów. Udział w tém króla. Upodlenie sejmu i narodu. Gwarancya. Konfederacya Barska. Jéj wodzowie. Ksawery Branicki. Rycerze Maryi. Losy konfederacyi. Prymas Podoski. Odwołanie Repnina. Ks. Wołkoński. Partya króla. Stronnictwo Moskwy. Kobiety. Podoski. Młodziejowski. Poniński. Saldern. Obejście się jego z Polakami. Plany rozbioru. Pierwsze kroki. Ogiński. Porwanie króla. Co o tém mówiono po świecie. Podział postanowiony w zasadzie.

Polska przed rozbiorem.

1764—1772.

Przyszłe losy Polski rozstrzygały się już w chwili, gdy potęga Rosyi wzmagać się zaczęła. Natura i charakter obu państw czyniły je przeciwnikami; musiały się albo zlać i połączyć lub walczyć z sobą i łamać. Nigdy przeciwniejsze żywioły nie stanęły obok siebie. Przeszłość stworzyła z Rosyi całość, w któréj miliony wyrzekały się woli na korzyść jednego — w Polsce wyrobiła ona rzeczpospolitą, w któréj milion pojedyńczych głosów rozstrzelał się swawolnie w imie indywidualnéj swobody i idealnego pojęcia godności wolnego człowieka... Z jednéj strony stało państwo najpraktyczniejszym despotyzmem w jeden snop ujęte, z drugiéj kraj, który mógł bezkarnie utrzymać się tylko na wyspie wśród oceanu...

Pod despotyzmem jednego żyć może najniesworniejsze społeczeństwo — pod rządem tysiąca panów istnieć tylko chyba kraj idealny, z jednostek wysoko wykształconych złożony, — ludzi, co się nad pospolitego człowieka podnieść byli zdolni. Rosyi skupienie władzy dawało siłę; Polsce „królewięta“ ją odbierały. W walce z sobą ci mnodzy władzcy Polski szukali sprzymierzeńców nawet po za granicami własnéj ojczyzny, nawet u jéj nieprzyjaciół. Jak

skoro główniejsze prace organizacyjne dokonane zostały, a Piotr W. założył posady europejskiego państwa, zwrót Rosyi przeciwko Polsce — stał się nieuchronnym. Ona ją odgraniczała od Europy. Za Sasów wprowadzeni do Polski Rosyanie nauczyli się oceniać jéj słabość i bezbronność. Wstąpienie na tron Katarzyny było hasłem do rozpoczęcia podboju, lecz podboju, w którym oręż grał najmniejszą rolę. Innemi środkami mogła ona opanować Polskę, mnożąc w niéj rozterki, których nasiona znalazła na gruncie, opłacając stronników, wkraczając śmiało choć bezprawnie, z mocy urojonéj przyjaźni lub nie mniéj zmyślonéj obrazy. Ogólny stosunek państw i interesów europejskich, polityka mocarstw zachodnich, współzawodnictwo Austryi i Prus, słabnięcie potęgi porty ottomańskiéj, wszystko dziwnie dokonaniu tego zaboru sprzyjało. Lecz w pierwotnym planie Katarzyny było zapewne zagarnięcie Polski całéj, którą już za zdobycz prawie pewną uważać mogła w chwili śmierci Augusta III.

Z drugiéj strony na czatach stały chciwe rozszerzania się kosztem tak łatwym polityki machiawelskiéj i potęgi swéj wojskowéj — Prusy, polską powolnością wyrosłe, a spanoszeniem się nagłém i szczęśliwém do olbrzymich uzuchwalone nadziei. Państwo to, zlepek świeży, na gruzach zakonu krzyżackiego zbudowane, z brandeburgskich piasków na żyzne równiny Prus się przesiadłszy, korzystało z nieszczęść Polski w r. 1657, by się z jéj lennictwa uwolnić; zbogacało się spadkami ze wszech stron i umiejętném wyzyskiwaniem słabości sąsiadów. Stało się całe obozem i koszarami, aby pozyskać siłę przechodzącą jego rozmiary, i już za Fryderyka W. ważyło na szali Europy, a polityką zręczną i bezsumienną paraliżowało silniejsze od siebie mocarstwa. Ciasno mu już było w szczupłych i niedogodnych granicach, mimo zdobyczy na Austryi dokonanych, a oczy jego chciwie zwrócone były na łatwą zdobycz, jaką przedstawiała zdezorganizowana, osłabła, wyniszczona saskiém gospodarstwem Polska.

Zarówno z Katarzyną Fryderyk W. czyhał na przyległe państwu swemu prowincye rzeczypospolitéj, na dawne posiadłości zakonu, a nie mogąc myśleć o zagarnięciu całéj rzeczypospolitéj jak ona, pierwszy osnuł plan grabieży i rzucił myśl podziału.

Austryą łatwo było zmusić do wzięcia udziału w tym zamachu, bo nie mogła dozwolić obojętnie zwiększać się groźnéj potędze sąsiadów i musiała, niejako dla obrony własnéj, stać się sprężyną do wykonania grabieży, któréj nie była w stanie przeciwko dwom się opierać. Fryderyk W. znał wszystkie wady organizacyi zbutwiałéj państwa otoczonego nieprzyjaciołmi a nie czującego niebezpieczeństwa własnego; znał upadek obyczajów i charakterów rzeczypospolitéj, bystre jego oko rozliczyło zawczasu, iż opór nie może być groźnym. Polityka Antimachiawela stała się prawdziwie machiawelską, aby osiągnięcie celu przyspieszyć. Któż nie wie, że, ze świadomością rzeczy, z cynizmem szyderskim użyto przeciwko Polsce środka — pomnożenia anarchii, utrzymywania systematycznego nieporządku, niedopuszczania reform i tworzenia zawichrzeń wewnętrznych. Ani Francya, ani Austrya nie mogły czynnie stanąć w obronie rzeczypospolitéj, która stać się miała igraszką dwóch sprzysięgłych na jéj zagładę nieprzyjaciół.

Stan wewnętrzny Polski i jéj społeczeństwa posługiwał wielce widokom Rosyi i nadziejom pruskim. Szlachta, która wrzekomo rządziła rzecząpospolitą, nie była oddawna w stanie zadaniu temu podołać. Skrzywione jéj wychowanie, wypaczone tradycye z innych wieków, zacofanie na średniowiecznem stanowisku — czyniło ją bezsilną. Rycerstwo wyborne przeciwko tłuszczy tatarskiéj, nie mogło się już mierzyć z nowemi wojskami europejskiemi; rzeczpospolita silna niegdyś wśród mniéj spójnych a organizujących się państw sąsiednich, słabą się stała wśród wyrosłych i zmężniałych. Nadewszystko zaś polityka szlachetności i dobréj wiary, jaką się w sprawach publicznych zawsze rządziła Polska, nie starczyła przeciwko machiawelstwu gabinetów,

wojujących podstępem i intrygą. Rzeczpospolita z imienia szlachecka spoczywała na ręku kilku rodzin możnych — które się z sobą o przewagę i znaczenie waśniły — na nie téż odpowiedzialność za nieszczęścia nasze w większéj części spada.

Dawny patryotyzm ofiarny Zamojskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, co życie swe i mienie dla ojczyzny święcili, ustąpił miejsca dumie i samolubstwu pyszałków, pragnących znaczenia choćby poniżeniem własnego kraju okupionego.

Czartoryscy widząc niebezpieczeństwo rzeczypospolitéj pod panowaniem Sasów, chcąc wyrwać z ich rąk Polskę, pierwsi skojarzyli się z Rosyą dla gospodarowania z jéj pomocą w rzeczypospolitéj i pierwsi padli ofiarą fałszywéj téj idei, iż bezkarnie się nią posługiwać będą mogli. Barwy ich (czerwono-biało-zielone) w czasie sejmu konwokacyjnego znamionowały razem przyjaciół Rosyi i zwolenników *Familii*. Był to pierwszy jawny przykład sojuszu z obcemi, z nieprzyjaciółmi, dla zastąpienia niemi braku stronników we własnym kraju.

Szło to Rosyi na rękę, bo wezwana, uproszona, miała legalny pozór rozsiadania się w rzeczypospolitéj. Familia zapewne nie zamierzała zaprzedać ojczyzny w niewolę, pragnęła ją wyrwać z pod despotyzmu Sasów, lecz z zaślepieniem niepojętém wzywała na pomoc niebezpieczniejszego jeszcze nieprzyjaciela. Lekarstwo stokroć gorsze było od choroby. Od téj chwili Rosya z każdym rokiem pozyskiwała sobie większą siłę, mnożyła zwolenników, organizowała się potężniéj coraz i weszła na drogę, która ją wiodła do celu.

Już sejm konwokacyjny, przygotowujący elekcyą kandydata Rosyi na tron polski, o który się nikt z obcych nie zgłaszał — ujawnił niewolę Polski i jéj upadek. Przedsiębrane przeciw przemocy kroki, dowodziły bezsilności, nieporadności, chętek do czynu niesposobnych. Z jednéj strony potęga, zabiegliwość, pieniądze Rosyi, rozum familii, jéj odwaga — z drugiéj gromadka ludzi jak Potoccy, potę-

żnych mieniem i wpływy a nie śmiejących i nie umiejących ich użyć, Radziwiłł serdeczny a butny mąż bez głowy, hetman Branicki pyszałek bez zdolności, Sołtyk gorący miłośnik ojczyzny nie stworzony na wodza. Jedności, energii, kierunku rozmyślanego brakło — a dołem burzyła się szlachta osowiała, sparaliżowana, bezwiedna drogi, dająca się wieść, pchać, imać na słowa i obietnice — szlachta, w któréj nawet zgasł zdrowy instynkt zachowawczy.

Z tego zamętu przerażającego, korzysta Rosya, plac utrzymawszy siłą. W imie swobód Polski, w imie wolności i praw — gwałci swobody i łamie prawa; oblega żołnierzem i działami izby sejmowe, osacza konfederacye, które zwołuje, narzuca im manifesta, pułkownikom swym każe złapanych w matnię prowadzić.

Tron polski jest już tak jawnie do rozporządzenia carowéj, iż Francya ani się myśli nim opiekować, posłowie obcy wyjeżdżają nie mając tu co robić. Czartoryscy jednak, widząc nawet ten stan niewoli upadlającéj, łudzili się znać wywikłaniem z tych pęt sojusznika swego, sądząc, że równie łatwo będzie się go pozbyć jak było łatwo przywołać. Wierzyli może jeszcze w bezinteresowność wielkiéj monarchini, w opiekę prawa publicznego Europy, w konieczności równowagi na północy (la balance du Nord), w interes państw które powinny były utrzymać niepodległość Polski.*

Początki panowania Stanisława Augusta zwiastowały się lepiéj, niżby po sposobie, jakim elekcya jego dokonaną została, spodziewać się było można. Król miał jak najlepsze chęci, idee i zaczątki zbawiennych reform rodziły się obficie, zastałą rzeczpospolitę miano cywilizować i z gruzów ją podźwignąć, zapowiadano reorganizacyą wojska, akademii, skarbowości, sądownictw — epokę rozkwitu piśmien-

* Zdaje się téż, że przerachowali się, sądząc, że ze słabą tylko kobietą do czynienia mieć będą, bo charakter Katarzyny II. nie był jeszcze tak jasno rozwinięty, a pewna płochość postępowania, fałszywie wnioskować dozwalała.

P. A.

nictwu i sztukom. Król młody, miły, pragnący i umiejący się podobać, łagodny, uczony — zdawał się wielkim paniom i faworytom, którzy nim kierować chcieli — ideałem panującego. Ale „nie był to sternik dla okrętu wśród burzy.“

Pierwszych lat parę spłynęło w najpiękniejszych nadziejach, a być może, iż to powolne odradzanie się Polski samo już starczyło sąsiadom do obudzenia obawy, ażeby nadto silną a przez to samoistną się nie stała.

Czartoryscy też, którzy dotąd rej wiedli w kraju, poczęli nieoględnie upominać się zawczasu o prawa niepodległego sprzymierzeńca, nie zaś posłusznego hołdownika, jakim Polskę chciała uczynić Katarzyna. Sam Stanisław August zapomniawszy o warunku paktów, bo mu niewolno było zaślubić tylko Polkę — potajemnie pono rozpoczął starania w Wiedniu o rękę arcyksiężniczki Elżbiety, we Francyi o ks. Elżbietę lub ks. Conti. W tém wszystkiém czuć było pragnienie wyswobodzenia się z pod jarzma Rosyi lub oparcia na opiece innéj, aby nie zostać na jéj łasce. — Uśpiono na chwilę czujne oko ambasadora carowéj — ale nie potrafiono złudzić, baczniejszego, zwróconego na Polskę, jako na łup przyszły, wejrzenia króla pruskiego.

Cesarzowa dowiedziała się o tajemnych króla staraniach u dworów i widziała w nich chęć zapewnienia sobie władzy większéj, zmiany tronu na dziedziczny za przykładem króla szwedzkiego. Obrażona jéj duma i obudzona nieufność, zwróciły się z mściwą zajadłością przeciwko świeżo wyniesionemu ulubieńcowi.

Rozgłoszono*, iż król swobody rzeczypospolitéj chce ukrócić. Wojska rosyjskie, o których ustąpienie z kraju upominać się zaczęto, w podniecionéj sprawie dyssydentów znalazły dobry powód zatrzymania się w granicach rzeczypospolitéj, którą bezlitośnie niszczyły. Król też pruski pod pozorem, iż komory polskie poddanym jego ciążyły i niby dla odwetu, niesłychane cła nałożył z wielkim dla handlu

* Essen.

polskiego uciskiem. W duchu wieku zagajona sprawa wolności sumienia, obrona praw różnowierców, dostarczyła pozorów do wichrzenia i mięszania się w sprawy polskie.

Królowi w istocie niewola rosyjska ciążyła, ale był tak zewsząd osaczony, iż dla wyrwania się z niéj kroku już uczynić nie mógł. Radby był szukać opieki i obrony w Austryi i Francyi, ale mu nawet jawnie nie było wolno nikogo trzymać przy dworach obcych — przynajmniéj z osób znaczniejszych rodem i urzędem, tak że do Wersalu zamiast ks. Sułkowskiego, wysłać musiał tylko szambelana Łojkę.

W takich to okolicznościach, otwarty został sejm, na którym przy sprawie dyssydentów, wystąpił gwałtownie, zadając im zdradę kraju i uciekanie się pod opiekę obcą, biskup krakowski Sołtyk, znany z namiętnéj nienawiści przeciwko Rosyi i osobistéj niechęci ku królowi i Czartoryskim. Postać to, jak wiele innych téj epoki, niedorastająca rozumem stanu i zdolnościami wysokiego stanowiska, na jakiém ją szlachetny a często nieopatrzny patryotyzm stawi — Sołtyk, bezwiednie, wichrząc w imie religii, dał się uwieść podszeptom króla pruskiego. Gwałtowne i namiętne wystąpienie jego pociągnęło za sobą zelektryzowaną szlachtę.

Niechętny królowi, pochwyciwszy nieopatrzne słowo księcia podkomorzego Poniatowskiego, który się przy kilku posłach odezwał, że bez wzmocnienia władzy królewskiéj, kraj się nie ostoi — Sołtyk zebrawszy u siebie świadków i wielu posłów, ogłosił to jawnie jako groźbę przyszłości. Łatwo mu przyszło, najdraźliwszą zawsze o utrzymanie swobód swych szlachtę zniechęcić. „Król, pisze współczesny*, zupełnie ufność u narodu stracił. Nie ma systemu w postępowaniu, usposobienie wielce romantyczne, podległe fantazyom i złudzeniom, mało gruntowności w sądach — to za wysoko, to za nisko, a nigdy z samym sobą w zgodzie.“

* Essen.

Sąd tak surowy, przynajmniéj za zbyt przyspieszony w obecnéj chwili, uważać można. Król jeszcze naówczas widział cel przed sobą i szedł do niego ze świadomością środków jakich mógł użyć. Starano się o zmianę tych praw, które hamowały sprawy rzeczypospolitéj — wsunięto między poprawki (kanclerz litewski) klauzuły, ażeby w rzeczach skarbu, sprawiedliwości, wojskowości, prostą większością sejm rozstrzygał. Repnin, który nie był Argusem w polityce (Essen), zrazu się tego nie dopatrzył. — Ta większość znaczyła króla, który się ją zawsze po sobie mieć spodziewał, a przez nią te trzy najważniejsze rządu sprężyny, skarb, wojsko i sądownictwo. Korzystając z rozdrażnienia przeciwko Rosyi sprawą dyssydentów wywołanego, chciał król mieć i podatki uchwalone większością. Pochwycony Stanisław August, *in flagranti delicto* przez ambasadora, zagrożony został oświadczeniem dworów rosyjskiego i pruskiego, iż nigdy zmian tych w konstytucyi nie ścierpią.

Benoit, rezydent pruski, posłuszny Repninowi, popierał go oświadczając iż jeśli król na pomoc Austryi rachuje, król téż pruski może natychmiast 12,000 wojska do Polski wprowadzić. Toż samo d. 11. Listopada (1766) powtórzyli posłowie prymasowi i marszałkowi sejmowemu. Repnin nawet przed senatorami polskiemi występował w roli obrońcy wolności polskiéj, przeciw absolutyzmowi króla. Tak poczęło się już naówczas męczeństwo słabego Stanisława Augusta, który czasu sejmu, wysłuchawszy głosu biskupa Krasińskiego, zemdlał na tronie, a w rozmowie ze starym hetmanem Branickim i Mokronoskim — zaklinającemi go, aby się na Moskwie nie opierał — rzewnie płakał. — Te mdłości i łzy o ile czułego dowodziły temperamentu, o tyle siły charakteru, tam gdzie jéj najwięcéj było potrzeba, nie zapowiadały.

Nadaremnie posłowie królowi oddani sprzeciwiali się czytaniu noty ambasadorów, która większości głosów w sprawach najważniejszych nie dopuszczała, daremnie

wzniecono tumult i wrzawę przy czytaniu uchwały prawa o dyssydentach — próżne były groźby posłów i nakryte w obec majestatu głowy, i ucieczka króla z burzliwéj sesyi, którą narzekania zamknęły. Nadaremnie z izby poselskiéj roznamiętniona szlachta do senatorskiéj drzwi łamać chciała i marszałka sejmu do ucieczki zmusiła — nazajutrz Repnin co chciał do skutku doprowadził. Sejm ten nikogo nie zadowolnił a dla przyszłości zgubne zostawił nasiona. Sascy tylko apanaż dla księcia swego wyrobili.

Z pewnym rodzajem ironii na list króla, domagający się ustąpienia wojsk rosyjskich, cesarzowa odpowiedziała, iż one były potrzebne dla zapewnienia „*swobody*“. — „Wprowadzenie wojsk moich, nie tylko że za szkodliwe uważaném nie było, ale uznane zostało pożyteczném jako podpora wolności publicznéj.*

Wśród tych groźb przyszłéj burzy, — jedyném światełkiem zwiastującém odrodzenie, był założony przez króla, pielęgnowany przez Czartoryskich korpus kadetów, darowany rzeczypospolitéj, na który w pierwszych dwu leciech, wydał Stanisław August 2,136,023 złp.

Tam w istocie wychowywała się nadzieja lepszéj przyszłości.

I ta jest między nami najdzielniejsza młodzież,
Co nosiła wojenną jego szkoły odzież.**

* „L'introduction de mes troupes, loin d'etre regardée comme pernicieuse, fut reconnue utile et comme un appuy à la liberté publique „30. Decembre 1766.“

** Ustanowienie téj szkoły rycerskiéj, zwanéj korpusem kadetów, należy do rzeczywistych zasług Poniatowskiego; była ona jego dziełem i ks. Adama jenerała ziem podolskich. Pierwotną myślą króla i księcia było nietylko stworzenie zastępu zdolnych i wykształconych oficerów, ale też młodzieży, któraby na społeczeństwo oddziałać mogła, dając mu przykład ogłady, światła, europejskiéj cywilizacyi. Łożył król chętnie na szkołę, a książe Adam mocno się nią zajmował, wlewając w młodzież obok nauki gorące patryotyczne uczucie, którém przejęty był sławny *katechizm*, jakiego tu nauczano. — W pierwszych początkach wzięto młodzież

Poszukiwano naówczas najzdolniejszych dla tego instytutu nauczycieli i przewodników, a ks. jenerał ziem podol-

już podrosłą, szesnasto- i osiemnastoletnich chłopców, majętniejszych i uboższych, dobierając ich nawet co do postaci; którą pobłażanie księcia i buta szlachecka nader trudnemi uczyniły do powstrzymania w rygorze. Późniejsi uczniowie młodszemi brani, wdrażani w karność, lepiéj i łacniéj poprowadzić się dali. — Szkoła mieściła się w pałacu Kaźmirowskim, w którego podwórcach odbywały się mustry i parady gwardyi pieszéj litewskiéj, mieszczącéj się w blizkich koszarach a raczéj dworkach. — Liczba uczniów bywała różną w miarę jak funduszów na utrzymanie starczyło. Około 1780 r. bywało ich około ośmiudziesięciu. Szkoła utrzymywaną była w ścisłéj karności wojskowéj. Mundury kadetów paradne, składały się z koletu i spodni białych, z patrontaszem i bandolierem pąsowym aksamitnym z galonkami złotemi, i ozdobnego kaskieta aksamitnego.

Król, który nosił tytuł szefa korpusu, chodził często w mundurze kadetów, książe Adam był komendantem z rangą starszego porucznika; hr. Fryderyk Moszyński vice-komendantem. Jenerałem dowodzącym był Wojna, starosta stanisławowski, szambelan króla; pułkownikiem zajmującym się mustrą i wykształceniem wojskowém Wodziński. Profesorów było wielu zdolnych i z za granicy umyślnie posprowadzanych, jak Hube, Wulfers, Steiner i t. p. Nauczali też i Polacy jak Łęski, Skrzetuski, Sierakowski, Jasiński i t. p. „Książe Czartoryski, — pisze Bukar, który sam tu nauki odbywał — urządzając szkołę rycerską, napisał katechizm kadecki czyli przepisy moralności i obyczajności, cnót publicznych i prywatnych, najjaśniéj i najwięźléj ułożone przez pytania i odpowiedzi, służące do ukształcenia rozumu i serca młodzieży opiece jego oddanéj. W tych przepisach przebija się cel — miłość ojczyzny... Każdy kadet na pamięć wyuczyć się go musiał, a do tego jeszcze wiersz o miłości ojczyzny Krasickiego, Dzięcię poprawne Naruszewicza, o szlachectwie Satyra przez tegoż, o powinnościach obywatela przez Karpińskiego.“ Szkoła ta była rozsadnikiem nowego pokolenia, w niéj wyrośli Kościuszko i Niemcewicz i co najgorętszego i najszlachetniejszego miała Polska; lecz umieszczenie jéj w stolicy, w ciągłéj styczności ze dworem dość płochym, ze światem dość rozwiązłym, ze stolicą wolnomyślną w rzeczach poważnych, sprawiło, że ta najzacniejsza młodzież wychodziła z jedném uczuciem honoru, obowiązku i patryotyzmu, a zresztą na stosunki rodzinne i idee religijne — obojętną.

skich, który na wiosnę 1767 r. przybył do Berlina na rewije i manewra pruskie, z wielkim pocztem i wspaniałością niemal królewską — ofiarował tam p. Barrière dyrekcyą korpusu z pensyą trzy razy większą niżeli pobierał w Berlinie — Barrière odmówił.*

Zarówno przeciw królowi i Czartoryskim rozjątrzona carowa, zuchwałemu Repninowi, niedawno jeszcze pensionowanemu przez króla, puszcza wodze dla zawichrzenia Polski, podnosząc wrzekomą dyssydentów sprawę. Wszystko co żyło nienawiścią i pragnieniem zemsty przeciwko familii i króla, złudzone obietnicami detronizacyi, łączy się z konfederacyą i popiera Repnina, garnąc się pod opiekę wojsk nieprzyjacielskich, broniąc niby wolności ojczyzny absolutyzmem zagrożonéj. Nadzwyczaj zręcznie i śmiało posługuje się Repnin uwiedzionemi głośnych imion ludźmi, jak ks. Karol Radziwiłł, użyty za narzędzie do tego niecnego frymarku. Jednych wiedzie ambicya, innych zemsta, nadzieje władzy, wreszcie grosz rozrzucany obficie i zakupione sumienia.**

* Barrière w pamiętnikach swych .pisze o tém wspominając o bytności ks. jenerała. Powiada, że znać było w Czartoryskim pana, który miał 100,000 dukatów dochodu. „Był to człowiek nadzwyczaj światły, mówiący z równą łatwością po łacinie, po polsku, rusku, niemiecku, angielsku, francuzku i włosku. Gdy zwiedzał bibliotekę publiczną, przekonano się z podziwieniem, że nietylko pisarzy znał, ale wydania celniejsze i był znakomitym bibliografem.“

** Forma rewersu, który podpisywali Polacy biorący pensye od Rosyi. Wrzesień. 1767 r. (Gazeta Wolna Warszawska. 1794. Nr. 36): .„Niżéj na podpisie wyrażony, przyrzekam na honor i sumienie (!!!) moje, jako na przyszłym sejmie, tudzież na inszych sejmach, sejmikach, niemniéj na każdém miejscu, dokąd życia mojego, sprawować się będę w interesach ojczyzny mojéj, we wszystkiém bez excepcyi tak, jako dwór rosyjski *directe*, czyli przez ministrów swoich odemnie pretendować będzie, zażywając wszelkiego starania mego, przyjaciół i sił moich, ażeby zupełnie tenże dwór swego dostąpił żądania; nie excypuję nawet interesów dyssydentów, który wszelkiemi siłami swemi utrzymywać będę, według

Konfederacya Radomska zarówno smutném jest świadectwem upadku charakterów jak zdrowego instynktu narodu. Dają się Repninowi ująć nietylko tacy poziomi służalce jak Podoski referendarz koronny i płatna zgraja, ale łatwowierny Radziwiłł, ale dumny Franciszek Salezy Potocki, idący przeciw Poniatowskiemu i familii (choć była chwila, gdy na te same warunki o koronę się chciał godzić); hetman Branicki, któremu śniła się także królewska korona, Krasiński... i t. d. Wszystkiemi więcéj włada namiętność niż rozsądek, Radziwiłł dobrze nawet nie wiedział dokąd szedł, byle z fantazyą, głośno i przeciw pana Stolnika. Wojska carowéj najeżdżają i niszczą dobra familii, któréj wpływowi przypisywać musiała Katarzyna odstępstwo króla i domagała się zupełnego ich usunięcia od spraw publicznych. Opieka wspaniałomyślnéj monarchini przyświeca téj niecnéj robocie... Zewsząd podnoszą się głosy domagające detronizacyi. Król zatrwożony, na łasce Repnina, uciekać się musi do pokory i poddaje swemu losowi, którego złagodzenie winien — mówią współcześni — pośrednictwu ks. Czartoryskiéj, wszechwładnie panującéj nad zakochanym ambasadorem. Księżna jenerałowa, zapewne z uczuciem pogardliwéj litości, dla tego, którego niegdyś kochała — wyrabia mu przebaczenie, okupione serca ofiarą. — Trzebaż dobitniejszego piętna do obrazu wieku i obyczajów??

zupełnéj intencyi Najj. Imperatorowéj całéj Rosyi, przyobiecuję tudzież, że się do żadnéj inszéj wiązać nie będę partyi, tak narodowéj jak i zagranicznéj, zostawając na zawsze gorliwym i wiernie przywiązanym do interesów dworu rosyjskiego, według jego woli i który to dwór, skryptem niniejszym upewniam i takiego więc rewers ten chcę mieć waloru, jakoby świątobliwą stwierdzony był przysięgą, submitując się w niedotrzymaniu onego w jakiejkolwiek rzeczy, wszelkiéj niełasce i karze, którąby mi tenże dwór rosyjski nakazać *raczył*, a dla lepszéj wiary, skrypt ten ręką moją własną podpisuję i przyciśnieniem pieczęci stwierdzam."

Sprawa dyssydentów znowu się przed sejm wytacza, wywołując gwałtowną opozycyę Sołtyka, biskupa krakowskiego, Załuskiego kijowskiego, Rzewuskiego wojewody krakowskiego, Andrzeja Zamojskiego kanclerza koronnego i Rzewuskiego starosty dolińskiego, syna wojewody. Rosyanie zajmują stolicę, w któréj Repnin panuje wszechwładnie. Z zuchwalstwem bezprzykładném dotąd a za przykład następcom służyć mającém, targa się on na opozycyę, która protestować się przygotowywała. przeciwko ciemięztwu ambasadora. W nocy porwani biskupi i senatorowie, bez względu na dostojeństwo, wiek i stan zdrowia — wywleczeni z łóżek, wywiezieni w głąb Rosyi.

Charakterystyczném i to jest, że winę tego gwałtu, przypisywano samemu królowi, że się późniéj tłumaczyć musiał, iż żadnego w tém nie miał udziału.* Sołtyk po-

* W r. 1770, gdy grożono wywiezieniem podobném jak senatorów 1768 r. — ks. Czartoryskiemu kanclerzowi, Lubomirskiemu marszałkowi, Borchowi podkanclerzemu koron. i Przezdzieckiemu podkom. lit.; głośno się z tém słyszeć dawano, że król do porwania owego się przyczynił.

Król przywoławszy senatorów, czytał im swój list, d. 24 Grudnia 1770 r. do Cesarzowéj, w którym wyraźnie powiada, iż w 1767 *„nie był uczestnikiem winy wywiezienia.“* List ten jest drukowany w pisemku: *List senatora do przyjaciela.* 8vo. (6 str.)

Moszczeński (*Pamiętnik* do historyi Polski w ostatnich latach panowania Augusta III. i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. Poznań. 1858. Żupański), powiada, iż król zasłyszawszy, że Sołtyk się w prywatném towarzystwie odgrażał podniesieniem krucyaty — gotowością wyjścia uroczystego z procesyą i podburzenia ludu przeciwko uciskowi — posłał do Repnina z zawiadomieniem o niebezpieczeństwie. Złożona Rada u króla, Repnin, ks. Czartoryska i inne panie zawyrokowali, że należy ich pobrać i wywieść.

Między innemi w radzie téj miała się znajdować sławna pani Lhuliér (piszą ją różnie) ulubienica królewska, przybyła z Paryża, wielce szacowana dla rozumu swego i pensyonowana przez króla. Znajdujemy ją jeszcze w Grodnie, w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta. Wszystkie panie z familii królewskiéj bywały u niéj rano i u niéj schodziły się z królem.

wracający później z niewoli, gdy się królowi przedstawiał, głośno mu to zadał, iż z jego naprawy był wywiezionym. Przypisywano ten zuchwały krok Repnina wpływowi króla i familii.

W pierwszéj chwili trwogi i oburzenia dowiedziawszy się o gwałcie, biegli wszyscy na pokoje króla, jego zamku ostawionego wojskiem moskiewskiém, inni do ambasadora; dygnitarze chcieli składać urzędy, sejm miał się rozejść — lecz osadzono rogatki, zmuszono posłów do obrad groźbami i jeden tylko kanclerz Zamojski pieczęć nazajutrz złożył.

Słusznie w lat potém kilkadziesiąt opłakujący skażenie charakteru narodowego Staszic, pisze w przestrogach o tym wypadku: „Pomijam ów w r. 1768 gwałt, jeszcze dotychczas sejmem zwany, kiedy mąż nieskażonéj miłości swojéj ojczyzny Czacki podczaszy koronny był z rozkazu Repnina chwytany, kiedy posłów przy prawie obstających na publicznéj drodze, na ulicy, z powozów wywłóczono i z miasta wyganiano, kiedy izba sejmu została odwachem moskiewskim a naród miał tę podłość, że gromadził się do niéj codziennie. Po owym niesłychanym gwałcie, kiedy z pośród stolicy, podczas sejmu, wzięto czterech najcnotliwszych senatorów, nazajutrz sejmujący, jak pospolicie, o zwyczajnéj godzinie, zeszli się na sesyą. Nikt nawet głosu nie zabrał o tak niesłychaném wszystkich praw zdeptaniu.“ *

Sejm *traktatowym* zwany, pod naciskiem Repnina, który nic poszanować nie umiał, otoczonego takiemi ludźmi jak Podoski, Poniński, Gurowski, uchwalił co mu kazano... Ubezpieczono prawa dyssydentów, więcéj dla pokrycia niemi bezprawia które dopełniono, niż dla istotnéj potrzeby — przyjęto *gwarancyę* Rosyi, to jest poddaństwo i niewolę. Poręka tego mocarstwa w jego ręce oddawała przyszłe losy Polski, która o sobie saméj stanowić już nie mogła, a postanowionych *praw kardynalnych*, jako zagwarantowanych tknąć już nie śmiała. Wprawdzie Rosya zaręczała także

* Przestrogi. 97.

uroczyście całość i nierozdzielność rzeczypospolitéj, lecz już w przyszłości przewidzieć było łatwo rozerwanie ujarzmionego kraju.

Sprawą dyssydentów na pozór i gorliwością o wiarę katolicką, w istocie zdeptaniem praw narodu i opoliczkowaniem go haniebném, wywołana — zawiązała się zbyt pospiesznie „*świątobliwa*“ * konfederacya Barska.

W myśl zwichniętego Radomskiego związku z wybitniejszym celem i hasłem, rozpoczyna się ta smutna epopeja, któréj ani bohaterstwa zaprzeczać, ani bezsilności nie widzieć nie można.

Uderza nadewszystko, że żołnierza pełno, że ludu mnogo, serc wiele, a głowy i wodza braknie. Zaledwie kto sięgnął po buławę, sto szabel się podnosi, by rękę uciąć i sobie ją pochwycić. Rozbite oddziały, rozdzielone zdania — waśnie miłości własnéj i więcéj ochoty niż siły, więcéj nawet przebiegłości w Krasińskim, niż dzielności w najdzielniejszym Pułaskim. To przebudzenie się staréj Polski szlacheckiéj, ze wszystkiemi jéj cnotami i wadami, z pięknością sędziwego oblicza i skarłowaceniem czasów ostatnich — zachwyca i smuci.

Porwanie się do oręża było koniecznością w obec gwałtów i urągowisk zuchwałego Repnina, śmiesznego finału radomskiego związku — bolesnéj komedyi sołdackiéj — w obec ostatecznego upokorzenia, porwania senatorów z łona sejmu i stolicy, które do rozpaczy przyprowadzały. Niemiał na to jednak odwagi żaden z wielkich dostojników, którym Polski losy i cześć powierzone były — prosty szlachcic wielkiego serca wydał okrzyk. — Za wiarę i wolność narodu! w imie Boże! do broni!

Konfederacya zawiązana w Barze, nie miała zrazu na czele ani Potockich, ani Sołtyków. Nieznanego imienia

* Tak ona jest nazwaną w plakacie krakowskim, podpisanym przez Michała Czarnockiego, marszałka konfed. W. Krak. 25. Czerwca 1768. Oryginał jéj drukowany, w bibliotece kórnickiéj.

szlachcic ze trzema synami, z kilką towarzyszami dobréj woli, rozpoczął ją jako wojnę za religią katolicką „*Kawalerów krzyża świętego*“, jako wojnę świętą pod hasłem: „Tarczą nam będzie Marya.“ — Tym człowiekiem czynu, który kunktatorstwo ostrożne biskupa Krasińskiego uprzedził, był Józef Pułaski. Związek dokonał się u kresów rzeczypospolitéj, u wrót Turcyi, na któréj poparcie rachowali — rycerze Maryi!! Nieprzyjaciel krzyża świętego tym razem miał być jego obrońcą! Liczono także na poparcie zgnuśniałéj w rozpuście i intrygach Francyi, na Austryą jako naturalną przeciwniczkę Prus i Rosyi.

Na odgłos konfederacyi orężnéj, w imie staroszlacheckiego hasła, rusza się i kupi co tylko gorętszego jest w kraju, co niezależniejszego duchem, lepszego sercem, co pamiętném przeszłości zostało. Jest to wojna wypowiedziana Rosyi, jéj gwałtom, jéj królowi, jéj reformom przymusowym, jéj narzuconéj opiece.

Początki drobne, ale idea szlachetna i wielka, zyskuje zwolenników z dniem każdym, rozrasta się, przeobraża, trwa niespodzianie, staje groźną i opiera wojskom carowéj i Branickiego.

W téj chwili stanowiącéj o losach kraju, występuje jaśniéj po raz pierwszy Ksawery Branicki, jeden z tych ludzi, których epoka wydała, aby świadczyli o jéj chorobliwym stanie, człowiek nienasyconéj ambicyi, męztwa niezaprzeczonego, namiętny i płochy razem, energiczny i niestateczny, lekceważący wszystko, dorabiający się poświęceniem bezbrzeżném najwyższego stanowiska w rzeczypospolitéj, nie cofający się przed nikim i niczém, z wszystkiemi wadami wychowańca saskiego dworu i serdecznego szlachcica polskiego; przyjaciel króla, którego ratował w niebezpiecznym razie pono od haniebnéj śmierci, zaprzedany mu duszą i ciałem, nim się stał najzajadlejszym z nieprzyjaciół. Branicki nie waha się na żądanie króla, pieniędzmi moskiewskiemi opłacane wojsko polskie prowadzić przeciw konfederatom i przelewać krew braci — co sam później na

sejmie królowi wyrzucał... Czynna korespondencya wiąże go przez cały czas téj wyprawy z królem, który czuwa nad nim, jak nad najulubieńszém dziecięciem... Takie jest wystąpienie na widownię człowieka, który odtąd nie przestaje rosnąć, burzyć i wichrzyć krajem, aby się dorobić powszechnéj wzgardy.*

* Jak wizerunki króla tak charakterystyki Branickiego wszystkie są z sobą zgodne, niema więc najmniejszéj wątpliwości, że są prawdziwe. Niektóre z nich mogą być skarykaturowanemi, co podobieństwa nie wyłącza. Do takich szarżowanych wirerunków należy ks. Kitowicza, który go maluje z wyrazistością wielką, poczynając od młodości kasztelanica Bracławskiego i jego wypraw wojennych za granicą. Myśmy z téj epoki czytali listy jego do rodziny pisane, znalezione w Kodniu, które tęż samą nadają mu fizyognomię: „Człowiek, pisze Kitowicz, bez żadnéj aprehensyi i bez żadnéj wiary, lubo zrodzony i wychowany w katolickiéj, pospolicie mawia, że który człowiek wierzy w nieśmiertelność duszy, ten śmiało do potyczki stanąć nie może, boby się musiał lękać djabła i piekła w przyszłém życiu, a żaden żołnierz dobry nie może być świętym. Dla tego téż on życiem swojem po szalonemu szafuje, bożyszczem jego punkt honoru, dla którego zawsze gotowy życie łożyć.“ Opisuje Kitowicz równie dobitnie pojedynek jego z Casanovą, w którym Branicki postrzeliwszy go, zmusił pogróżką palnięcia mu w łeb, żeby strzelał do niego, co Casanova zrobił i postrzelił go w brzuch. Branicki rzucił mu worek ze czterystą dukatami, nakazując uciekać, aby go przyjaciele jego mszcząc się nie zabili. Jakoż Arnold Byszewski, koniuszy królewski, serdeczny przyjaciel Branickiego, dowiedziawszy się o postrzeleniu, pędem leciał na Wolę zabić Casanovę i minął się z nim uciekającym już w chłopskim wozie, przebranym za wieśniaka. Nie zastawszy tu Casanovę, Byszewski wpadł do Warszawy do mieszkania jego, gdzie zastał sławnego gracza hr. Tomatis, Moszczeńskiego miecznika koronnego i włoskie aktorki z teatru. Tomatisa wziął za Casanovę i uganiając się za nim po pokojach, wśród wrzasku kobiet, palił z pistoletu, osmalając kornety. Potém do szabli się wziął na Moszczeńskiego, który Włocha zasłaniał, niechcący mu dał w ucho i narobił siła breweryi. Król kazał potém ścigać Byszewskiego, który uszedłszy szczęśliwie, dwa lata się tułał za granicą. Z tego to powodu Kossakowska, kasztelanowa kamińska, powiedzieć miała: Co za szczęście, że Branicki ma flaki w głowie, a to gdyby je miał w brzuchu, jużby życie postradał. — Wszystko

Protest ten orężny, słabo i ukradkowo popierany przez Turcyę, jeszcze nieśmieléj przez Francyę, tolerowany przez Austryą na wpół-obojętnie, rozbudził uśpionego ducha, skupił ludzi, wywarł wpływ przeważny jeśli nie na losy kraju, to na rozwój przyszły uczuć jego i pojęć. Konfederacya Barska jest w rzeczywistości matką tego patryotyzmu, który pod żelazną rózgą i sarkazmem Repnina, z błogosławieństwem ks. Marka rodzi się w krwi męczenników, w boleściach walki bez nadziei i odzywa nawet w następnym sejmie zaprzedanych. — Przez nią Polska rozdziela się na dwa obozy, podbitych i uległych a niepokonanych i nieprzejednanych; — z jéj łona wychodzi pierwszy protest i pierwsza emigracya, odwołanie się do Europy, do państw, do ludów, do sumienia całego chrześciańskiego społeczeństwa... Wśród znikczemnienia powszechnego „rycerze krzyża“ idą na śmierć głosząc przeciwko polityce świeckiéj zaborów i anneksyi — politykę chrześciańską, poszanowanie słabych i ich prawa.

Jakimkolwiek losom uległa konfederacya, idea jéj miała znaczenie wielkie i dzieje zachowały jéj tę ważność, ten urok jaki się po nad nią unosił. Niestety! były to cienie tylko dawnych bohaterów, które za widmo Polski niepodległéj walczyły. W późniejszych kolejach swych konfederacya Barska przeradza się wielokrotnie — ludzie jéj przewodzą coraz inni, rachuby nowe, polityka nie ks. Marka i Pułaskich, ale Krasińskiego i Potockich. — Król radby się już do niéj nawet przybliżył i ona zyskać go sobie pragnęła — bój na śmierć przerodził się w rachuby i spekulacye polityczne... Naczelnicy szukali schronienia to pod

to wiek maluje. Wszystkie przyczyny łask nadzwyczajnych, jakie król świadczył Branickiemu, wywodzi Kitowicz. nie zapominając i serdecznego stosunku z jego siostrą, wojewodzicową mścisławską. Proces Ugriumowéj, a raczéj ukrócenie władzy hetmańskiéj, uczyniło go zajadłym króla wrogiem, tak, że Potemkin nawet w 1787 nie mógł go do pojednania przymusić.

P. A.

opieką Turcyi,* to pod tolerancyą Austryi, gasnące zapały podbudzając tylko z za granic.

Na to szlacheckie wystąpienie orężne, Rosya, nie przebierając w wyborze środków, odpowiedziała podżogiem do mordów i rzezi, — buntem Ukraińskim, który jawnie był jéj dziełem (Essen-Raporta). Piętnaście tysięcy szlachty padło jego ofiarą. — Prawie równocześnie z podniesieniem sztandaru konfederacyi przez Pułaskich, apostołowie mordu i zemsty wyszli z monasterów, wiodąc za sobą tłum na panów, szlachtę, — lachów, księży i żydów. Przeciwko katolickiéj chorągwi występuje fanatyzm pijanych a okrutnych zgrai i tysiące niewinnych pada pod nożem hajdamaków. Manifest cesarzowéj Katarzyny przyznaje wyraźnie, iż rzeź ta była jéj odwetem za konfederacyą.

Pomimo wysiłków wojsk rosyjskich, uganiających się za konfederatami i starających się ich wyprzeć ze wszystkich stanowisk, w którychby się skupiać i jednoczyć mogli — wojna partyzancka, ów manifest orężny — oglądający się wciąż na Francyę i Turcyą — trwał uparcie. Rozproszone oddziały zbierały się na nowo, wyrastały niespodzianie z ziemi. Słuszną była przestroga biskupa Krasińskiego, który chciał wybuch odwlec, kraj zorganizować wprzódy i na dane hasło ruszyć całą jego potęgą — lecz oburzenie rachować nie dało. Brak przygotowania i organizacyi widoczny jest w tém szczególnie, iż konfederacya dopiero po pierwszych klęskach, rozbudza większe, ogólniejsze współ-

* Z tego czasu jest rozrzucone po Polsce pisemko „Relacya mowy wielkiego wezyra do czterech tłumaczów, to jest francuzkiego, angielskiego, niemieckiego y weneckiego, mianey d. 19. Czerwca 1769 r, z inszą relącyą z obozu Cesarskiego w Chanteppe od 21. Czerwca 1769“ (b. m. druku str. 8 w ćwiartce). W tytule „od 21. Czerwca“ zdradza pochodzenie rosyjskie. Jest to opowiadanie złą polszczyzną o przybyciu marszałka Potockiego i Krasińskiego, z żądaniem pomocy dla konfederatów, którym odpowiedziano, aby wiarę Mahometa przyjęli. — Opis przyjęcia Potockiego. (Ułożone w Turcyi przez Rosyanina.)

czucie i jedna sobie zwolenników. Mnożą się pojedyńcze związki, wspólny z nią cel mające — wojna podjazdowa, zdająca się zapowiedzią ogólnego narodu powstania, wre na całéj przestrzeni Polski, ale nie ma w niéj jedności, stałego, obmyślanego planu, i silnéj dłoni, coby nią kierowała.

Tam gdzie dyktatura była koniecznością, miłości własne występowały z sobą do boju o pierwszeństwo i władzę. Pułaski, nieznany szlachcic, nie mógł się utrzymać po nad znamienitemi imiony rzeczypospolitéj, które się do ruchu przyłączyły — trzeba było do steru co najmniéj Potockiego — jak gdyby nie szło o ocalenie Polski, ale o sławę jéj zbawcy!

Rosya zagrożona wojną z Turcyą, zniechęcona ku królowi, przeciw któremu prymas Podoski, kreatura Repnina,* knuł pokątną intrygę na rzecz dynastyi saskiéj, spieszyła pokonywać rozpierzchłe po całéj Polsce oddziały, walczące z różném szczęściem a padające w końcu ofiarą i siły przeważnéj i lepszéj organizacyi wojskowéj.

Od losów wojny rosyjsko-tureckiéj zależały w części Polski losy, bo klęska Rosyi mogła walkę przeciągnąć i dać czas do reform zbawiennych, gdyby siła po temu była. Nieszczęściem zamiast spodziewanych zwycięztw Mohamed Emina, Rosya zdobyła Chocim i dalszych powodzeń miała

* Podoski z tym planem detronizacyi króla, a wprowadzenia na tron dynastyi saskiéj, wysłał do Petersburga hr. Krasińskiego, protestanta, ale Panin zburczał niewczesnego posła i z niczém odprawił. Próżne były owe nikczemne wysługiwania się prymasa, starającego się niemi okupić dochody biskupstwa krakowskiego. Był to jeden z tych ludzi, co suknię kapłańską skalali najsromotniejszym cynizmem zepsucia. Saldern nawet pogardzał nim i urągał z niego, gdy chcącego gonić za kochanką do Elbląga przez trzy miesiące strzymywał w Warszawie, dowodząc że prymas bez jego zezwolenia oddalić się nie może z kraju. Podoski przez ten czas z dodaną mu eskortą dwunastu Kozaków, jeździł po ulicach, grając rolę męczennika. We Wrześniu dopiero 1771 Saldern go przecie wypuścił.

rękojmie. Ażeby jednak nie drażnić Polaków, odwołano Repnina, którego dzikiemu obchodzeniu się z Polakami przypisywano rozpacz narodu i porwanie się do broni. W istocie Repnin z niesłychaném grubijaństwem postępował sobie z królem, z najpierwszemi osobami, z biskupem kujawskim, z posłami. Odwołano go w Styczniu 1769 r., chociaż do Czerwca, to jest do przybycia Wołkońskiego, zastępczo obowiązki posła sprawował.

Po odwołaniu Repnina, Panin wysłał na jego miejsce ks. Wołkońskiego z poleceniem, ażeby stworzył w Polsce stronnictwo rosyjskie, a nawet zawiązał konfederacyę, którą chciano stawić przeciwko innym, szczególniéj Barskiéj, popieranéj, jak w Petersburgu sądzono — bardzo silnie przez Francyą. Poczytywano tam króla i Czartoryskich za oddanych zupełnie Francyi, szczególniéj tych ostatnich, daléj Wielhorskiego, Chreptowicza (pensyonowanego przez Francyą) Nuncyusza i wiele innych osób.

Wołkoński w swych doniesieniach Paninowi, Panin w dawanych mu instrukcyach, malują najżywszemi barwami system postępowania Rosyi z Polską.*

Wołkoński króla sądził słabym, Rosyi nieprzychylnym i dającym się całkiem powodować Czartoryskim. Żądał od niego tylko, ażeby się wyrzekł rady swéj składającéj się naówczas z nich, z marszałka koronnego i ex-kanclerza Zamojskiego. Król wszakże, choćby miał być zdetronizowanym i w sztuki porąbanym, odstąpić ich nie chciał. Wołkoński na dowód tego związku przywodził medal, który Stanisław August wybić kazał Unruhowi i rozdał go między swoich. Wystawiał on z jednéj strony króla popiersie, z drugiéj okręt skołatany wśród morza, między skałami, z sześciu żeglarzami, na których tarczach były herby wojewody ruskiego, kanclerza litewskiego, wielkiego marszałka

* *Wiestnik Europy.* Lipiec. 1870 r. Na Kanunie pierwaho razdieła Polszi. N. Dubrowina... Z papierów po ks. Wołkońskim.

koronnego Lubomirskiego, byłego kanclerza Zamojskiego, podkanclerzego kor. Borcha i litewskiego Przeździeckiego.

Król napróżno starał się przed posłem uniewinnić Czartoryskich, Wołkoński wiedząc, iż Repnina odwołano w części za jego powolność dla familii, nieubłaganie bił na nią i niczém się od tego odwieść nie dawał. Jako ostatecznego środka użyto zajęcia dóbr ich przez wojska rosyjskie, którym polecono nietylko żywność brać bezpłatnie, ale nakładać kontrybucye.

Do stworzenia silnego rosyjskiego stronnictwa w Polsce ludzi brakło. Prymas Podoski był nieprzyjacielem króla i familii, lecz adherentem saskim. Cesarzowa skarżącemu się na najazd dóbr przez konfederatów kazała wprawdzie dać pensyą, ale trzymać *żelaznemi rękawicami*. Ciągniono wojewodę kijowskiego, już starością się wymawiającego, do téj roboty, z pomocą kasztelanowéj Kamińskiéj, którą cesarzowa obdarzyła tabakierą z cyfrą swoją brylantami wysadzaną. Z nią ks. Wołkoński szczególniéj starał się zaprzyjaźnić, znając jéj nienawiść dla króla i familii. Chciano wciągnąć Mniszchów i pani Mniszchowéj *żądany* portret cesarzowéj, przyrzeczono, wymówiwszy się od pośrednictwa do nabycia od króla pruskiego Neufchatelu! W ogóle rachowano najwięcéj na Potockich.

Młodziejowski, którego Rosya na urząd wypromowowała, wkradał się powolnie w zaufanie króla. Poseł rachował na jego ambicyą i pragnienie wyniesienia się; obiecywał mu opiekę i płacił tysiąc dukatów za donoszenie o tém, co na radzie mówiono... Powoli przyszłe narzędzia Rosyi skupiały się, porozumiewały i plany tworzyły...

Poniński już należał do spisku jako jeden z najśmielszych, on pierwszy „w imieniu swojego stronnictwa“ ofiarował się zawiązać nową konfederacyą pod opieką Rosyi, która nic bez jéj zezwolenia poczynać nie miała. Massalskiego wciągnięto mściwém przeciw Czartoryskim uczuciem. Na konfederacyą wszakże ks. Wołkoński zażądał nowych summ, chociaż miał już sześćdziesiąt tysięcy dukatów. Przy-

słano mu dwakroć sto tysięcy rubli jeszcze, ale Katarzyna wolała, by się bez konfederacyi, jako *zbyt kosztownéj*, obejść mogło. Plan jéj stworzyli naówczas pozyskani Poniński, prymas, Fleming, Gozdzki wojewoda podlaski, Twardowski kaliski i Ostrowski biskup kujawski. Benoit serdecznie pomagał i popierał Wołkońskiego. — Wszystko to jednak jeszcze było za słabem; choć wkrótce urosnąć miało i uzuchwalić.

Między Petersburgiem a Warszawą, która mało znaczącego miała tam ajenta (był nim Psarski), wymieniano myśli i żądania wzajemne. Rosya oświadczała się ciągle z tém jeszcze, że innych nie ma zamiarów nad zachowanie króla na tronie i uspokojenie Polski, ofiarowała utrzymanie gwarancyi, a w sprawie dyssydentów gotową była nawet do pewnych ustępstw, jeśliby się oni sami na nie zgodzili. Król w imie porządku żądał zwiększenia swéj władzy a zmniejszenia atrybucyi hetmanów, podskarbich i innych ministrów, przeciwko czemu gabinet petersburgski wyraźnie się nie oświadczał, chociaż króla do roli czynnéj dopuścić nie chciano.

Łagodniejszym był nieco Wołkoński. Repnin i Saldern utrzymywali, że Polacy są ludźmi, których dosyć jest straszyć, aby z niemi co chcieć uczynić można; Wołkoński sądził, iż z niemi wszystko zrobić się da, starając się zrazu ich ufność pozyskać, a tę najłatwiéj było zdobyć, wedle niego, pochlebstwem, pochwałami, oznakami serdeczności; niekiedy dogadzając ich miłości własnéj i interesowi. Zdaniem jego, można też było sześć tysięcy wojska pozwolić utrzymywać rzeczypospolitéj.

Wkrótce wszakże odwołano Wołkońskiego z Warszawy, zastępując go daleko śmielszym Saldernem, holsztyńskim awanturnikiem, który się wkradł był w łaski Panina i po raz pierwszy w r. 1766 w przejeździe do Berlina (w poufnéj misyi względem stworzenia ligi północnéj, mającéj stanąć przeciw lidze Burbonów (pacte de famille)) był w Warszawie dla zbadania sekretnego stanu kraju.

Z Saldernem przybył razem Bibikow, mający zastąpić ostrego Wejmarna, dowódzcę dotychczasowego wojsk w Polsce. — Bibikow, głowa nie tęga, nie namiętny ale rozpustny, wielki wielbiciel kobiet, lubił dobrze jeść, stroić się i spać. Cesarzowa przyjmowała go czasem przy toalecie, dla zabawnéj jego gawędki.

Obejście się Salderna z królem i panami nie ustępowało Repninowskiemu. Przybywszy do Warszawy wpadł z góry na króla, na senatorów, na wszystkich bez wyjątku łając i grożąc. Królowi zapowiedział wręcz zuchwale — N. Panie, W. Kr. Mość nie masz nic innego do wyboru, tylko panować nad Polską z Rosyą razem i pod jéj opieką, albo tron utracić.

Wymagał zaraz od Stanisława Augusta kontr-konfederacyi, lecz król się na to nie zgodził i wysłał tylko Branickiego z ułanami swemi przeciw konfederatom.

Współczesny świadek pisze (Essen): Pióro ani żadne wyrażenia nie starczą na opis osobliwszego postępowania, jakiego sobie baron Saldern pozwala... Zowią go tu szalonym, któremu dano miecz w ręce. Króla, Czartoryskich, senatorów, konfederatów i niekonfederatów, Prusaków w Polsce, przezywa łajdakami, kanalją. Mówi ciągle, że każe palić, wieszać — niszczyć — plecie głupstwa i grubijaństwa wszystkim ministrom zagranicznym, sam swą ręką bije sługi, gdy mu fantazya przyjdzie, a dom jego zaczyna być pustynią, bo nikt z takim człowiekiem nie chce mieć do czynienia... Piorunuje na króla i familją, że nic chcą robić konfederacyi.

Koniec końców jednak Saldern, który nic nie robił bez pieniędzy, oszczędzać zaczął Czartoryskich, bo ci mu pensyą płacili. Za to przez nienawiść do poprzednika swego Repnina, tych co byli z nim dobrze zniechęcał i usuwał, i to było powodem, że nad Podoskim się znęcał.

Zajęta wojną z Turcyą, a napróżno wyglądając uspokojenia Polski, cesarzowa przekonywa się nareszcie, iż obu razem nie podoła. Idea zagarnięcia całéj rzeczypospolitéj

ustępuje planom jéj podziału, które w chwili sposobnéj, przynoszą usłużne Prusy.

Nic boleśniejszego nad obraz Polski martwéj, bezsilnéj, upadłéj — w obec wymierzonego na nią ciosu, który jéj nawet z letargu obudzić nie może. Rozbiór już się knuje, już jest postanowionym, gdy kraj o losie swym nie wie, lub wieściom o tym wyroku wierzyć nie chce.

Krzątają się na zgubę ojczyzny wyrzutki społeczeństwa — reszta usypia kołysana wiarą w potrzebę Polski dla równowagi Europy. Cios ten zdaje się być niepodobieństwem. Sąsiedzi ciągną już z wojskami i zajmują posiadłości rzeczypospolitéj, szlachta nie dowierza i osłupiała czeka — piorunów z nieba i aniołów mścicieli.

Gdy układy potajemne o rozbiór Polski, między Fryderykiem a Katarzyną toczą się jeszcze bez udziału w nich Austryi — cesarz Józef uprzedzając je — zajmuje, samowolnie prostując swe granice, starostwo Spizkie. Fryderyk wkrótce po zjeździe w Nissie, wyciąga kordon zdrowia, zajmując Prusy królewskie i Pomorze. Dzieją się tu gwałty i rabunki, jakichby nawet otwarta wojna usprawiedliwić nie mogła. Zapasy zboża, drzewa, furażów, wywożą do Brandeburga, gromadnie uprowadzają mieszkańców; niesłychane kontrybucye i zalanie kraju fałszywą monetą, wycieńczają go ostatecznie. — Świadek naoczny pisze (Essen): „Uciski i znęcanie się wojsk pruskich w Polsce doszły do najwyższego stopnia. Fryderyk II. wyprowadził z Polski do siedmiu tysięcy dziewcząt od 16 do 20 lat, wymagając aby z pewnéj ilości gruntu dawano mu po jednéj dziewczynie z krową, pościelą i trzema dukatami w gotówce. Ucisk ten wywołał rozpacz a mieszkańcy ogłosili manifest, podnosząc sztandar konfederacyi przeciwko Prusom... Oświadczają w swym manifeście, że Rosyan napastować nie myślą i że z obejścia się ich są zadowolnieni.“

Fryderyk W. zjednawszy sobie powolność Austryi, spieszył z wykonaniem grabieży, lękając się by Rosya po zwycięztwach nad Turcyą odniesionych, po uśmierzeniu

konfederatów, prawem wojennéj zdobyczy, sama całéj Polski nie zagarnęła...

Z postępowania Austryi względem generalności konfederacyi, z powtarzanych słów ks. Kaunitza, — obiecującego Polsce więcéj niż się spodziewać może — wnosićby prawie się godziło, iż Austrya, nie chcąc sobie zrażać Polaków, rachowała wówczas na przyłączenie, w danych pomyślnych okolicznościach, całéj lub znaczniejszéj części rzeczypospolitéj, przez dobrowolne jéj rzucenie się pod opiekę państwa, złożonego z tylu królestw oddzielnych, do których spółki pod dynastyą domu Rakuzkiego przyjętą być mogła. Z dawnych dziejów przypominały się starania tylekroć udaremnione, o przyłączenie polskiéj korony. Naturalniejszém zdawać się mogło to przechylenie się katolickiéj rzeczypospolitéj do apostolskiego tronu, niż do syzmatyckiéj Moskwy. Lękając się właśnie takiego całkowitego poddania się czy Rosyi czy Austryi (dla ocalenia bytu) Prusy okazywały gorączkowy pospiech domagając się podziału - by choć część łupu się im nie wyśliznęła. Nagliły więc, popychały, straszyły.

Wśród przeciągającéj się jeszcze walki konfederatów, ogłaszających tron za wakujący i bezkrólewie; wśród konszachtów ze stronnictwem Czartoryskich i nadziei na Francyą — które ze zmianą ministeryum upadły — ks. Henryk pruski w urzędowém poselstwie o rozszarpanie Polski pojechał od Fryderyka do Katarzyny. Jedynym pozorem do tego kroku, który czemś przecie dla opinii świata usprawiedliwić należało, była trwająca anarchia w rzeczypospolitéj, nieskończona wojna zagrażająca pokojowi państw ościennych. Fryderyk W. potajemnie nieład ten podsycał i wichrzył, aby się skutkiem własnych knowań posłużyć. Polityka była co najmniéj Machiavela godna. W niecierpliwości gorączkowéj, król filozof, gotów był się do groźb posunąć, gdyby rzecz co rychléj do skutku przyprowadzoną nie była...

Cesarzowa z pewnością pierwsza nie mogła myśleć

o podziale tego, co całe miała już w ręku, czego posiadanie dla niéj było tylko kwestyą czasu — ani téż od razu usłuchała propozycyi. Uległa wreszcie naciskowi, konieczności — starając się już tylko uzyskać jak najwięcéj, bo téż — gospodarując w nieszczęśliwéj Polsce, największe poniosła ofiary, najdotkliwszych doznała zawodów.

Austrya nie okazała się chciwą nad miarę, ani zbyt upartą w pierwszych żądaniach — najdrapieżniejszym był Fryderyk W., któremu już wówczas Gdańsk i Toruń się uśmiechał... Nie dosyć mu było gwałtu, który popełniał, w pismach swych bezcześcił Polskę jeszcze, aby jéj nawet współczucie wszelkie odebrać... Dla przyszłości Polski całkowite jéj opanowanie czy przez Rosyę czy przez Austryę stokroć było mniéj groźném, bo nie nadwerężało organizmu ciała dziewięciu wiekami zrosłego, w którym naówczas więcéj było jeszcze sił żywotnych niż w pruskim aglomeracie, związanym linią żołnierstwa...

Wiadomo z raportów Salderna i naiwnego wyznania własnego, iż ajenci pruscy burzyli i niepokoili Polskę, zapobiegali jéj uspokojeniu, ażeby zmusić do podziału, za który Fryderyk Katarzynie „wiekuistą poprzysięgał wdzięczność.“

Konfederacya żyła jeszcze, choć bez nadziei i zwycięztwa... Jak błysk przedśmiertny ożywiło ją spóźnione przystąpienie do niéj hetmana Ogińskiego... Lecz był to człowiek „niepojęcie słaby, bardzo małych zdolności, znany tylko z tego w kraju, że stałego postanowienia nigdy powziąć nie umiał.“ (Essen.) Klęska poniesiona pod Stołowiczami była w istocie sromotną. Hetman miał z sobą półtrzecia tysiąca wojska, a Bielak, który mu już w pomoc przyjść nie mógł, przestrzegał go o niebezpieczeństwie położenia. Starczyło siedemset Moskali na rozbicie napadniętego wśród nocy... Dwudziestu ludzi broniło domu, w którym się znajdował w towarzystwie panny d'Assert, ulubienicy swéj. Hetman, któremu przerwano kompozycyę opery, ratował się ucieczką przez okno — żołnierzy, służbę, se-

kretarzy, dwór cały, kasę, kancelaryę, artyleryę, zabrali Moskale .. Bezprzytomny, nie mogąc wymówić słowa, ze szczyptą tabaki w palcach, wziętą machinalnie w chwili napadu, dostał się Ogiński za granicę...

W chwili, gdy najwięksi nieprzyjaciele konfederacyi z myślą jéj przejednywać się zaczynali, kres jéj zbliżać się zaczął widocznie, sił zabrakło... Rozpaczliwy zamach i porwanie króla, które miało uratować ją — dobiło moralnie.*

Z poddaniem się Częstochowy i Lanckorony, z rozproszeniem wodzów, skończył się ten bój długi, krwawy — manifestem do Europy, przebrzmiałym wśród głuchéj ciszy.

* Napad na króla d. 3. Listopada 1771 r. w wielu oddalonych od Polski krajach, uważany był za polityczną komedyą, odegraną zręcznie dla zohydzenia konfederatów w kraju a podniesienia króla i zjednania mu sympatyi. Tych wieści echem były doniesienia do Rzymu. O. Aug. Theiner w Historyi Klemensa XIV. (t. II. 35. tłum. franc,) obszernie się o tém rozpisuje, przywodząc dowody różne, iż cały napad był symulowany, a rana króla pochodziła ze stłuczenia przy upadku z konia. Pisze on, że poseł rosyjski, do którego poleciał Pernicotti, Włoch, szambelan króla, zbył go zimno i kazał mu siedzieć cicho, że kanclerz litewski całe obojętnie zamknął się w domu i t. p. Znajdujemy téż tu wzmiankę, iż arcybiskup gnieźnieński Podoski w Lipcu 1770 r. zamierzał coś podobnego udać na rachunek Barszczan, aby za męczennika mógł uchodzić, i że poseł rosyjski chciał mu pomagać do tego. Antici, poseł polski w Rzymie, chciał koniecznie wymódz na Klemensie XIV. uroczysty jaki krok, dowodzący współczucia dla Poniatowskiego, ale mu się to nie udało. W kościele św. Stanisława tylko, przy nabożeństwie za ocalenie króla, papież się znajdował i list wysłał, (Theiner. Clem. XIV. Epistol. 174. p. 198.) w którym zalecał spełnienie obowiązków, względem kościoła i ojczyzny. Stanisław August w Rzymie źle bardzo był widziany. W liście tym pisze Klemens XIV.: „Nie masz lepszego środka okazania Panu wdzięczności za tak wielkie dobrodziejstwo, jak poświęcając Mu i oddając odtąd życie to całe, które od niego otrzymałeś i całą swą królewską pieczołowitość. Tém jasno potrafisz dowieść światu całemu, jak płoche są i próżne pobudki Twych przeciwników, którzy stawają, jako wiesz, niby obrońcy praw narodu i zapasnicy za władzę religii katolickiéj walczący i t. d.“

Na gwałty zadane Polsce odpowiedziały panflety, karykatury i czcze tylko westchnienia... Nazwano Polskę plackiem królewskim, rozkrajanym na śniadanie — i na tém skończyła się interwencya Europy.

Z zakulisowych spisków tajnych — sprawa podziału wyszła na jaw pomiędzy trzema dworami. Austryą, któréj nienawidził, pogroził Fryderyk Rosyi, któréj się obawiał.

Zasady podziału zostały przyjęte.

Sam czyn, oprócz innych następstw, miał to naprzód, że wiekuistym łańcuchem wspólnego interesu obrony wiązał trzy mocarstwa, i do pewnego stopnia ograniczał swobodę przyszłéj ich polityki, która, aż do zupełnego zamordowania narodowości polskiéj, musiała się wiecznie na spełniony fakt oglądać. Nie rachowano wówczas, ani mógł kto przewidzieć, po Ponińskich, Massalskich, Młodziejowskich, Gurowskich, że patryotyzm rozkwitnie najbujniéj, kiedy ojczyzny nie stanie; że duch narodu pod prześladowaniem spotężnieje, i całym wiekiem niewoli i niedoli zmódz się nie da. Trzy dwory zakreśliły za zgodą wspólną granice swych urojonych pretensyi do rzeczypospolitéj — a występując jednocześnie zbrojno, z siłami przeważnemi, przeciwko krajowi znękanemu i osłabłemu, mogły być pewne bezkarności. W chwili, gdy tak głośno mówiono o prawach człowieka i narodów, o tolerancyi, o idei sprawiedliwości — gwałt popełniany z takim cynizmem na narodzie bezbronnym, nie wywołał nawet oburzenia. Voltaire, który stawał w obronie Calasa i jego rodziny, przyklaskiwał polityce swojego ukoronowanego przyjaciela. Rozbicie Polski, w sferze polityki, nie różniło się przecie niczém od napadu trzech ludzi silnych na słabego i schorzałego, któremu wprzód zadano truciznę.

Przypatrzmy się bliżéj genezie tego potwornego faktu.

III.

GENEZA PODZIAŁU.

Przeczucie wczesne rozbioru Polski. Rok 1750, wieszczby Essena. Memoriał hr. Lynar. 1770 pokój Rosyi z Turcyą. Pośrednicy. Żądania Katarzyny. Rozmowa ks. Galicyna z Kaunitzem. Pierwsza wzmianka podziału. Pierwsze plany Fryderyka W. Sprawa o Spiż. Porozumienie mocarstw. Poselstwo ks. Henryka. Zasada podziału przyjęta. Polska pada ofiarą. Zadanie dworów. Traktat sekretny w Wiedniu podpisany. Myśli hr. Panina o Polsce. Wrzekoma obrona Rzeczypospolitéj. Zabór austryacki. Fryderyk W. i mappa Polski. Spuścizna po Sasach. Zepsucie. Podoski. Poniński. Upadek charakterów. Konfederaci i zdrajcy. Prywata, kobiety. Panowie i szlachta. Patryotyzm złotéj wolności. Upadek moralny.

III.

Geneza podziału.

Myśl podziału Polski wcale nie była nową, patrząc na mnożący się bezład w rzeczypospolitéj, wieszczym duchem przepowiadał przyszłość tę Skarga. Jan Kazimierz, wiedząc o planie Karola Gustawa, żegnając się z Polską w jasnowidzeniu bolesném, oznaczył nawet, co które z państw sąsiednich zagarnąć miało...

Są ślady, iż Prusy już w r. 1705 zamyślały o zwiększeniu się kosztem Polski; w r. 1710 Rosya myśl tę rzucała. Powracała ona co lat kilka, tak dalece Polski bezbronność, jéj położenie jeograficzne i instytucye mu nieodpowiednie, jawnie możliwém to czyniły. — Wiemy, iż w r. 1732 August II. sam ofiarował rozdzielić się rzecząpospolitą z sąsiadami jéj, byle przy reszcie mógł się jako dziedziczny monarcha utrzymać.

W czasie bezkrólewia po Auguście III., w chwili poprzedzającéj elekcyę Poniatowskiego, przeczucie rozbioru wyrażało się głuchemi o nim wieściami, tak, że carowa i król pruski w odezwach swych wypierać się już musieli tego zamiaru i oczyszczali z niego jak z potwarzy. Owszem oświadczali się stawać w obronia całości rzeczypospolitéj.

Nadzwyczajnéj przenikliwości i bystrości umysłu rezydent saski w Warszawie, Essen,* który od roku 1750 był w Polsce na służbie Augusta III. i znał stosunki miejscowe doskonale, w lat dwa po koronacyi Stanisława Augusta w r. 1766 (1. Paźdz.) pisał do swego dworu: „Rozważając rzeczy jakie się tu dzieją, jestem w obawie mojéj utwierdzony, że zgoda jakaś i tajemne zobowiązanie się królów polskiego, pruskiego i dworu petersburgskiego zachodzić musi, w którém o *podział Polski* idzie. Nieszczęście byłoby wiekszém jeszcze, gdyby téż dwór wiedeński, obietnicą Oświecimia, Zatora, starostwa Spiskiego, słowem całego tego kawałka kraju na południe od Wisły, zaślepiono — a mam powody wielce się o to niepokoić, iż znaleziono środki skłonienia go do wzięcia w tém udziału. — Rosyanie gwałtem kraj nachodzą, pewno nie z miłości ku wyznawcom greckiéj wiary; jestem przekonany, iż potém część Polski, Ukraina, Kurlandya, Inflanty polskie i z drugiéj strony część polskiéj Rusi zostanie straconą, że król pruski zaokrągli się w W. Polsce, a Stanisławowi Augustowi kilka województw zostawiwszy, oddadzą je na dziedzictwo jego rodzinie.“

Jakkolwiek niezupełnie odgadł Essen, przecież na lat kilka przeczuwał tajemne porozumienie się dworów.

W roku 1769 król pruski** po raz pierwszy wysłał Katarzynie projekt nowego politycznego ustroju na północy, który zawierał w sobie myśl podziału niektórych prowincyi Polski, pomiędzy Rosyą, Prusy i Austryą; ale go naówczas przypisał ostrożnie hrabi de Lynar. — Geneza więc podziału Polski sięga daleko po za rok urzeczywistnienia; widziemy myśl tę błąkającą się jak pokusę grzechu... Rzekłbyś, że to są napastnicy, którym bezsilność i bez-

* Właściwie Essenius, syn księgarza z Drezna, w parę lat po wstąpieniu w karierę dyplomatyczną uszlachcony, odrzucił *us* a dodał sobie *von*. Szlacheckie rodziny Essenów inflantskich i szwedzkich wypierały się z nim stosunku.

** Memoires 26.

bronność zaufanego w bezpieczeństwo swe człowieka, podaje myśl odarcia go... Z razu żaden z nich nie śmie wymówić słowa, którego jeszcze się wstydzi, badają się oczyma — jeden szepnął, zamiast oburzenia odpowiedziano mu pół uśmiechem, zaczynają krzyżować się ciche szepty, coś nakształt paktów i umowy, a gdy nareszcie grabież dokonaną została, jedni wyrzekają się pierwszéj myśli, drudzy się nią chlubią.

W r. 1770 Rosya po zwycięztwach odniesionych nad Turkami, pragnęła traktatem zdobycze swe utwierdzić i zawrzeć pokój, do którego nadzwyczajne powodzenie oręża dawało jéj prawo.* Za pośredniczkę do traktowania z Turkami ofiarowała się Anglia, chętnie służyłaby była Austrya, i król pruski także starał się odegrać w tém pewną rolę... W Styczniu 1771 roku hr. Panin polecił posłowi Rosyi w Wiedniu, Galicynowi, aby wyrozumiał dwór wiedeński co do mediacyi wspólnéj z królem pruskim, kładnąc za pierwszy warunek uwolnienie uwięzionego posła Obreskowa, i zatrzymanie krajów, które zdobyła mocą oręża i była w faktyczném ich posiadaniu. (Uti possidetis.) Warunki te były niesłychanie uciążliwe dla Porty, a groźne w przyszłości dla Austryi. Żądała bowiem Rosya dwóch prowincyi Kabardyńskich na Kaukazie, tłumacząc, że do ich posiadania carowie mieli odwieczne (?) prawa; — Azowa, do którego też rościła pretensye i oswobodzenia Tatarów Jedysańskich, Budżackich, Dżembulomskich i Jedyszkulskich; żądała Kachecyi i Imeretyi (Gruzyi), amnestyi dla wszystkich chrześcian w wojnie zamięszanych, uznania niepodległości Mołdawii i Wołoszczyzny (pod gwarancyą dworów wiedeńskiego i berlińskiego), swobody handlu na morzu Czarném, jednéj z wysp na Archipelagu — a naostatek jeszcze wynagrodzenia kosztów!

* Memoires et actes authentiques relatifs aux negociations qui ont précedées le partage de la Pologne. Tirés du portefeuille d'un ancien Ministre du XVIII. siècle. — 1810. b. m. dr. 8vo. 277 pp. (Drukowane w Weimarze, przypisywane hr. Gortz.)

Zajęcie w posiadanie rozległych prowincyi było upowodowane dawnemi do nich uroszczeniami, inne warunki potrzebą zawarcia stałego pokoju.

Dwór wiedeński zrazu na tych warunkach pośrednictwa odmówił. Rozumiano tu dobrze, iż Tatarowie wolni muszą się uciec pod opiekę i wpaść pod panowanie Rosyi; obawiano się na granicy niezależnego państwa Mołdo-wołoskiego pod protektoratem i wpływem Rosyi. Cesarzowa starała się dowieść i konieczności i słuszności swych wymagań, zaręczała, iż uwolnienie Tatarów rozumiała oswobodzeniem ich *w dobréj wierze;* że nie czuła się w obowiązku oszczędzać nieprzyjaciela chrześcijaństwa, że Mołdo-wołoszczyznę z pod jego jarzma chciała uwolnić... i że ta byłaby dla Austryi osłoną...

O Tatarach posłano osobno szczegółowe wyjaśnienia.

D. 26. Października ks. Galicyn miał w tym przedmiocie rozmowę z ks. Kaunitzem. Mówiono o warunkach pokoju. Kaunitz ofiarował pośrednictwo swe, gdyby Rosya nie żądała więcéj nad Azow, dwie Kabardy, wolny handel na morzu Czarném i pieniężne wynagrodzenie. W téj rozmowie po raz pierwszy wspomniano o Polsce. Miała ona wkrótce posłużyć za materyał dla łatwiejszego porozumienia się o pokój z Turcyą.

Oto są słowa ks. Kaunitza: Nie mogę tego przemilczeć, rzekł książe, iż w razie przyjęcia planu mojego zawarcia pokoju, dwór nasz nie inaczéj bierze na siebie pośrednictwo (bona officia), aż petersburgskiemu wprzód zapewni stanowczo, jako nie zamierza i zamierzać nigdy nie myśli o żadnym *podziale Polski* ani na korzyść swoją, ani na czyjąbądźkolwiek... z tém jednak, iż J. C. kr. apostolskie Moście będą mogły *dopomnieć* się ze swéj strony o odzyskanie trzynastu miast komitatu Spizkiego, jako należących do dawnego królestwa węgierskiego, za opłatą summy, za którą Polsce zastawione zostały... Zresztą wszelkie inne terrytorya zajęte dziś przez wojska austryackie i kordonami zagarnione,

będą w całości i zupełnie zwrócone bez żadnéj pretensyi rzeczypospolitéj.“

Wyrazy te ks. Kaunitza dowodzą tylko, iż o knowaniach dworu pruskiego i rosyjskiego był uwiadomiony i że dotąd Austrya zapobiedz się im starała. — Ks. Galicyn powiada w doniesieniu o téj rozmowie Paninowi, iż ks. Kaunitzowi odparł na to: jako podany na piśmie plan pacyfikacyi powinien go był przekonać o czystości zamiarów cesarzowéj względem Polski, i *że żadna myśl podziału* nie postała w jéj umyśle, ani w planach ministrów.“

— Bardzom rad z tego, co mi pan mówisz — rzekł Kaunitz wpadając w oklepane ogólniki — gdyż dowiedzioną jest rzeczą, że wszelki traktat rozbioru pomiędzy mocarstwami europejskiemi byłby w sobie ohydnym, a zrodziłyby się zeń przy wykonaniu trudności i nieporozumienia, tak, że zamiast ścieśnić i połączyć interesa państw, mógłby w przyszłości między niemi stać się wojny powodem i t. d.

Dwór wiedeński przez ks. Lobkowitza dał wiedzieć w Petersburgu, iż do uspokojenia Polski ze swéj strony przykładać się gotów. Tak stały rzeczy ze strony Austryi. Król zaś pruski już w r. 1770 (12. Września) miał plany własne uspokojenia Polski. W tym czasie były one różne jeszcze od objawionych później, albo raczéj umiejętnie tylko przygotowywały do nich. W depeszy do hr. Solms pisze: „Pokój w Polsce trzebaby na zasadach bardzo umiarkowanych urządzić, aby się stał znośnym konfederatom (Barskim). Inaczéj Rosya postawi się tu w takiém położeniu, iż mieć będzie spory nieskończone z Polską. Zacząć należy od zapewnienia tronu królowi polskiemu, a dyssydenci muszą się wyrzec wnijścia do senatu. Hetmanowi potrzeba dać większą władzę nad wojskami i osnuć plan tego, od czego Rosya ma ustąpić dla uzyskania pokoju... Gdy się to stanie, ofiaruję się gwarantować sam i wymódz gwarancyę dworu wiedeńskiego, a nawet zmusić konfederatów do poddania się warunkom słusznym, jakie im poda cesarzowa rosyjska. Sądzę, iż skłonię do tego Austryą, gdyż niesły-

chanie jest znużoną tą wojną w Polsce, zniechęconą do konfederatów i skłoni się do uczynienia tego kroku dla położenia końca zamieszkom wewnętrznym i buntom i t. d.“

Gdyby mediacya nie była przyjętą, Fryderyk groził wmięszaniem się Francyi.

Takie były zmyślone czy prawdziwe plany Fryderyka we Wrześniu, to jest przed wysłaniem ks. Henryka do Petersburga... Świetne czekało go tu przyjęcie. Być może iż ośmielony przez cesarzową, która o zamiarach króla pruskiego dawno już była uwiadomioną, i w duchu tym odezwała się do ks. Henryka w rozmowie — *że w Polsce dość się było schylić, żeby coś pochwycić;* — ks. Henryk bystrym umysłem dociekł, że chwila podania planu podziału nadeszła. Skorzystał z téj sposobności i Katarzyna, którą zaspokoiły zdobycze na Turcyi, łatwo się zgodziła na rozbiór Polski. Uspokajała nim sąsiadów, mogących się obawiać zbytniego wzrostu jéj potęgi.

Porta zawierając traktat w r. 1771 d. 6. Lipca... zawarowała w nim wprawdzie, że: „niezależność i swobody rzeczypospolitéj polskiéj, z któréj powodu wojna wybuchła — cierpieć na tém bynajmniéj nie mają“, lecz Turcya była bezsilną.

W instrukcyach nowych hr. Panina danych ks. Galicynowi, rzecz się już w inném świetle przedstawia. Austrya zażądała odzyskania Spiżu, nie dopuszczając podziału Polski. Hr. Panin odpowiada: „Z zaufaniem w szlachetność i prawość ks. Kaunitza nie będziemy dłużéj ukrywali przed nim, iż Rosya jest także w możności wykazania bardzo słusznych swych pretensyi do Polski, jak równie i sprzymierzeniec nasz, król pruski, sąsiad rzeczypospolitéj. Powiesz książe, iż zasady rządu Cesarzowéj JMości, nigdy do żadnego współzawodnictwa z dworem wiedeńskim skłonić go nie mogły, i — jeśli ten dwór osądzi, że dogodnémby mu było wejść w układy a przedsiębrać środki wspólnie z nami i sprzymierzeńcem naszym, aby pretensye trzech mocarstw razem były wniesione, zlikwidowane i między

niemi zgodnie przyznane — jesteśmy gotowi do porozumienia się i możemy ręczyć, że ku temu skłoniemy króla JM. pruskiego.“

W téj szacie plan już w Petersburgu dojrzały, doszedł do dworu wiedeńskiego, który czując się za słabym, ażeby mu się opierał, musiał tylko myśleć, jak co najwięcéj zagarnąć, aby równowagę z rosnącemi w siłę współzawodnikami utrzymać.

W Marcu 1771 wspomniany Essen, poseł saski w Warszawie, już był uwiadomiony o misyi ks. Henryka pruskiego w Petersburgu i o planach podziału; gdy politycy polscy, prymas i kanclerz koronny, wierzyli jeszcze jak najmocniéj, że Prusy się zbliżały do Rosyi, — tylko dla wypowiedzenia wojny Austryi. W kilka miesięcy późniéj, on téż najpierwszy dostał o tém języka, że Benoit, rezydent pruski w Warszawie, czytał notę ambasadorowi rosyjskiemu, w któréj zawarte być miały pretensye Prus do polskich ziem i żądania uregulowania granic.

D. 22. Stycznia 1772 ks. Galicyn donosi już, że Kaunitz dał mu odpowiedź na notę tyczącą się podziału, i że w niéj nie o saméj Polsce była mowa „przyjmując *zasadę* (!!) podziału — pisze — dla zapobieżenia, aby równowaga państw naruszoną nie została, możeby się *nie na saméj Polsce* jednéj ograniczyć należało, i gdyby ona nie dostarczała dosyć materyału do równego podziału między trzy dwory, możnaby zagarnąć gdzieindziéj jaką część krajów *zbyteczną*.“ (!)

Ks. Kaunitz w Styczniu wymagał jeszcze jak największéj tajemnicy co do podziału, ażeby Francya i Anglia nie dowiedziały się o nim i nie uważały go za szkodliwy swoim interesom... Stał on przy tém, że lepiéjby może było podziału uniknąć, ale zarazem przyznawał, iż wojna czyniła go nieuchronnym; a że równowaga nie dozwalała powiększenia jednego państwa bez odpowiedniego dla drugich wynagrodzenia, zgadzał się na układy, żądając naprzód wiedzieć, co Rosya i Prusy zamierzają oderwać od rzeczypospolitéj.

Do porozumienia na tych — *zasadach* (!) przyszło już łatwo, gdyż król pruski starał się stanowcze rozwiązanie przyspieszyć.

W depeszy 23. Lutego 1772 r. ks. Galicyn wypowiada wyraźnie, iż pierwsza myśl podziału zrodziła się za pobytu ks. Henryka pruskiego w Petersburgu, że naówczas Cesarzowa JMość, w przytomności kilku swych ministrów, w rozmowie dała do zrozumienia ks. Henrykowi, iż układ podobny, w porozumieniu z dworem wiedeńskim i przy jego udziale, mógłby dla interesów trzech państw być bardzo korzystnym i dopomódz do zupełnéj *pacyfikacyi z Portą*. Ks. Henryk natychmiast jak najspiesznięj doniósł o tém królowi, który w tém bardzo zasmakował. Dawała mu ona możność nabycia krajów nowych bez wojny i zaokrąglenia państwa bez szkody Austryi, któréj również dawano swobodę.

W depeszy téj nie wymieniono jeszcze dokładnie rozciągłości zaboru. Rosya zamierzała zająć pewne ziemie i stałą sobie zapewnić granicę. Król pruski żądał Prus i biskupstwa Warmińskiego (z wyjątkiem Gdańska i Torunia, które miano przy dawnych prawach utrzymać).* Austryi dawano, ileby sobie życzyła, z wyjątkiem Krakowa i okolic — na granicach Węgier... Ze swéj strony Austrya mniéj sobie życząc nabycia tych prowincyi wolałaby była hrabstwo Glatz z częścią Szląska górnego, dozwalając Prusom indemnizować się za nie w Polsce. Lecz król pruski ani na piędzi ziemi ustąpienie się nie zgadzał, ani na żadną podobną zamianę...

Jedną *z zasad* w początku przyjętych być miała równość udziałów trzech państw... Austrya więc czekała na oznaczenie zaborów Prus i Rosyi, aby rozległość swego zakreślić.

* Rosya w czasie podziału stale broniła interesów tych miast obu, tak, że odzywały się głosy, iż lepiéjby się ich zrzec w zamian innych prowincyi, niż trzymać nie mogąc w nich rządzić.

D. 19. Lutego w Wiedniu podpisano akt następujący: „J. K. M. Król Pruski i J. C. M. Cesarzowa wszech Rosyi, mając prawa i pretensye do kilku województw i ziem Polski, równie jak my z naszéj strony — dla uniknięcia wszystkiego coby mogło zrodzić trudności w tym względzie i naruszyć przyjaźń i dobrą zgodę, szczęśliwie panującą między nami — przyrzekamy wiarą i słowem naszém cesarskiém, niniejszym aktem ręką naszą podpisanym, iż — jakiebykolwiek być mogły rozciągłość i granice naszych pretensyi wzajemnych — wynikające z nich nabycia w zupełności równe oznaczyć się mają, tak, by udział jednego państwa nie przechodził udziału drugiego, i że nietylko nie będziemy stawać na zawadzie środkom, które zostaną za słuszne uznane do urzeczywistnienia pretensyi naszych, lecz wspomagać sobie będziemy wzajemnie z dobrą wiarą, dla ułatwienia skutku, obowiązując się razem do jak najściślejszéj tajemnicy, względem tego wspólnego zobowiązania naszego.“ Co własną ręką podpisujemy. Wiedeń d. 19. Lutego 1772 r. Józef — Maria Teresa.

W rozmowie swéj z Lobkowitzem hr. Panin wyraził się co do podziału Polski, iż powinien był naprzód być dokonanym tak, aby stosunki państw z sobą uczynił ściślejszemi, a nie narażał ich na spory i trudności; powtóre, że należało pozostałéj rzeczypospolitéj polskiéj nadać siłę i wewnętrzną wagę, któreby ją czyniły mocarstwem pośredniém i zaporą stałą od starcia między trzema sąsiedniemi państwami; gdyż w razie zniszczenia Polski granice by się schodziły i musiałyby nastąpić kollizye interesów, prędzéj późniéj mogące nadwerężyć dobre między niemi stosunki. Oprócz tego chciał hr. Panin, jak wprzódy, wyjąć od podziału Kraków, a nawet Lwów. „Miasto Lwów, mówił, było zawsze dla Polski mniéj więcéj tém, czém Moskwa dla Rosyi, od czasów niepamiętnych przechowywano tam akta szlachty, tyczące się dóbr i własności, tam zawierano umowy i majętności przechodziły z rąk do rąk. Zachowanie więc Lwowa było konieczném i okropny zamęt wyniknąćby

musiał z jego zaboru, a ruina pojedyńczych osób pociągnęłaby za sobą upadek rzeczypospolitéj, stojącéj tylko na jednostkach. Panin czynił też uwagę, że zabór kopalni soli odejmował królowi dochód najmniéj 120,000 czerw. zł. wynoszący, który trudno było zkądinąd wynagrodzić, a króla godność i powagę utrzymać przecie należało.“

Dwór wiedeński, który się długo wahał z przyzwoleniem na podział, zajął późniéj tak znaczną część kraju, przy któréj utrzymać się pragnął, iż cesarzowa rosyjska, w skutek przedstawień, z jakiemi jeździł do Petersburga hr. Branicki, sama się wstawiała za Polską. Pisała późniéj już w r. 1774 d. 26. Maja do króla pruskiego: „Ani ja, ani W. K. M. nie możesz wziąć za złe, iż Polska się skarży, cierpienia ją usprawiedliwiają, i — choćby można zmusić do milczenia, z przykrością użylibyśmy ku temu siły. (!) Polakom, sądzę, nikt nie pomoże, słabi protestować mogą tylko przeciw nam, lecz nie jest i to dobrém, że zawsze zostaną drzwi otwarte do nowych zamieszek i nowych waśni.“ Katarzyna znajdowała, iż *zasady* i myśl pierwsza podziału nadwerężone zostały przesadnemi pretensyami Austryi, która zamiast linii Seretu żądała Zbrucza. Król pruski żądał granicy Noteci i całego jéj biegu, ustąpił zaś w nadziei, że Austrya także zabór swój zmniejszy. Austrya nie przestawała żądać po Zbrucz, a król pruski wrócił też do pierwszéj linii. Dowodził on w liście do Katarzyny, 27. Czerwca 1774, że upór dworu wiedeńskiego był nieprzełamany, że bez porozumienia się z nim i cesarzową, traktowała Austrya wprost z delegacyą i ofiarował swe pośrednictwo, a zapowiadał, że w razie gdyby ustąpić nie chciała i on też od zaboru oznaczonego nie ustąpi.

Przywodziemy tu przedwcześnie wyjątki z tych listów, bo one malują stosunek trzech dworów i dziwny sposób, w jaki się to rozszarpywanie, o którém mówić mamy — odbywało... Katarzyna pisała w Maju 1774 do cesarza list, w którym powiada, iż jest *rozczuloną* nieszczęściami narodu w tak bliskich z Rosyą zostającego stosunkach. „Zapobiedz

zamieszkom i anarchii, do ostateczności i osłabienia zupełnego przywodząc Polskę — uważać ją za nieistniejącą — nie możemy sobie pochlebiać. Rozpacz będzie jéj jedynym środkiem przeciw nieszczęściu a rozpaczy téj oddać się musi. — Jeżeli nie osłodzim jéj strat, nie podobna będzie powstrzymać narodu, a im sejm się dłużéj przeciąga, tém umysły coraz się bardziéj rozstrajają."

Cesarzowa Katarzyna zgodziła się nie zbyt może chętnie na podział tego, co mogła całe zagarnąć; w Wiedniu czuli się zmuszonemi wziąć co najwięcéj, ażeby nie dać się wzmocnić nieprzyjaciołom; król pruski jeden zupełnie był ze swéj pracy i zabiegów zadowolnionym... Podział przez niego uknowany i dokonany był tak zręcznie, iż współcześni nad tém arcydziełem geniuszu się unosili. Jeden z nich pisze w swych pamiętnikach (Barrière): „O przebiegłości Fryderyka można sądzić z pierwszego podziału Polski. Zaczął od ogłoszenia, że w Polsce była morowa zaraza, i dla ochrony swych krajów wyciągnął kordon na granicy. Wszystkich tém uwiedziono, przynajmniéj w Berlinie. Zadziwienie było nadzwyczajne, gdy ten mniemany kordon stał się armią, która we dwa dni marszu zajęła to, co miało być Prus działem. Książe Ludwik de Rohan, poseł francuzki w Wiedniu, pisał ciągle, że ten mniemany podział był bajką. Książe d'Aiguillon, minister spraw zagranicznych, publicznie utrzymywał toż samo, aż w ostatku podział został dokonany, spełniony i urzędownie ogłoszony nawet w Wersalu.

„Rzecz szczególna, dodaje piszący, że Fryderyk miał przez czas długi mappę Polski przed oczyma, gdy rozmyślał o podziale, i atlas ten jego został późniéj w bibliotece otwarty na tém samém miejscu, przynajmniéj do r. 1784, gdy wyjeżdżałem. Na mappie widać było linie ponakreślane ołówkiem i piórem, oznaczające granice, jakie uzyskać pragnął i te, któ[illegible] Rosya i Austrya otrzymać miały. Otwarty ten atlas b[illegible]li oznajmieniem i przeczuciem drugiego podziału? Bądź co bądź, rys ten i tysiące innych dowodzą,

jak Fryderykowi mało chodziło o sądy ogółu, gdy raz rzecz była spełniona.“

* * *

Epoka ta od r. 1768 do 1772 roku, wielkiego była znaczenia w ostatnich dziejach Polski; wyprowadziła ona na jaw to, co za Sasów dokonało się zwolna, niepostrzeżenie wpływem wszelkiego zepsucia. Doprowadza ona do kresu demoralizacyę z jednéj strony — z drugiéj rodzi już ohydę jéj, oburzenie, i szczepi poczucie koniecznéj w obyczajach, oświacie, w samych ustawach krajowych, reformy.

W porównaniu do czasów następnych, lata te odznaczają się zarazem największemi heroizmy rycerskiemi i najboleśniejszemi dowodami upadku charakterów, zobojętnienia na los ojczyzny. Po Sasach została, w miejscu patryotyzmu dawnego, tradycya bezwstydnéj prywaty. Obok gotowych do poświęceń Sołtyków i Pułaskich, obok żołnierzy z pod chorągwi Maryi — jawi się cały tłum ludzi, którym nieszczęście kraju służy tylko za dobrą okazyę do obłowu. Możesz być co smutniejszego nad tę ohydną postać prymasa Podoskiego, pierwszego duchownego dostojnika rzeczypospolitéj, rozpustnego jurgieltnika Moskwy, który się nawet Saldernowi wydaje godnym pogardy — nad Adama Ponińskiego, sprzedającego się cynicznie, nad takich Gurowskich, Młodziejowskich, Massalskich, że pominiemy innych — któremi Rosya posługuje się i gardzi.

Najwyrazistszemi typy téj godziny przesilenia są właśnie Podoski i Poniński — ideał nikczemności bezwstydnéj, dla którego nie ma nic świętego, który usty skalanemi w imie najświętszych idei szydersko przemawia za pieniądze, aby je jutro przeszulerował i strwonił. W boleśnym sądzie Fryderyka W. o Polakach, zdajemy się jego widzieć jako prototyp, na który się zapatrywał... Ponińskiego nic nie może powstrzymać, nic opamiętać, poseł rosyjski nim pomiata, wzgarda publiczna ściga, on uśmiecha się i przebojem idzie daléj.

Po raz pierwszy w Polsce, obok stronnictwa Czartoryskich, którzy się w rachubach ambitnych a płochych srodze zawiedli — ale przedajnością nie zmazali — występuje zorganizowana, jawnie płatna, sprzysiężona partya nieprzyjaciela, żołnierz posłuszny, zrekrutowany na senatorskich ławach i biskupich krzesłach, przeciwko własnéj ojczyźnie, religii i braci. Napróżnoby ich kto chciał tłumaczyć systemem błędnym, polityczną omyłką — ludzie ci często utalentowani a bezsumienni, wiedzą doskonale co czynią, służą prywacie, dla nich ojczyzny już nie ma. Jednych poseł rosyjski straszy wywiezieniem do Kaługi, drugich zniszczeniem majątków, innych ujmuje grzecznością i pochlebstwy, ostatnich kupuje pensyami. Zajrzawszy w życie prywatne tych ludzi, przekonywamy się, ze polityczna ich nikczemność szła w parze z rozpasaniem i rozpustą. Prymas Podoski duchownym był tylko z imienia, Młodziejowski nie więcéj miał wstydu, Massalski szulerem był zapamiętałym, Branicki chlubił się, że najtęższym był opojem swego czasu...

W konfederacyi Barskiéj nie wszyscy są bohaterami idealnemi, ale większość tych surowych postaci Krzyżowców, obudza poszanowanie. Sześćdziesiątletni starzec Pułaski, wiodący trzech synów na obronę ojczyźnie, gorącego ducha biskup Krasiński, natchniony proroczo ks. Marek, nawet rehabilitujący się, biedny ks. Karol Radziwiłł ze swemi słabościami i fantazyą, jakże się świetnie wydają, obok téj falangi pijanych szulerów i rozpustników. Wszystko to są epoki saskiéj wychowańcy z tych sfer, na które życie dworu, przypomnienie świetnych bacchanalij Augusta mocnego i zbytków jego następcy, najwięcéj wpływały. — Szlachta wiejska wychodząca z pod strzech słomianych, tworzy zastępy Maryi. Stara Polska rycerska, pamiętająca Sobieskiego, żyła jeszcze naówczas w oddalonych zakątach, do których europejskie zepsucie, przykładem dworów Ludwików i Augustów uświęcone, jeszcze nie doszło.

Na najwyższych dostojeństwach duchownych widziemy już ludzi bez kapłańskiego ducha, bez namaszczenia, bez wiary nawet — owoce epoki... Większość biskupów zdradza zupełną dla religii obojętność. Nie mówiąc już o prymasie — wszak czcigodny Kajetan Sołtyk, a nawet biskup Krasiński, więcéj mają ducha wieku niż apostolskiego ducha. Sołtyk, gorący ojczyzny obrońca, w życiu prywatném więcéj jest księciem Siewierskim, niż pasterzem owczarni Chrystusowéj; dwór jego, teatr, muzyka, cieplarnie, zabawy, żywiéj go zajmują, niż losy powierzonéj mu dyecezyi. Nie wolnym jest od zarzutu, choćby tylko obojętności religijnéj, Krasiński, któremu rola polityczna więcéj niż apostolska do twarzy — cóż mówić o innych?

Około dworu, w stolicy, prywata góruje nad sprawą kraju; — frymark, intryga, podstęp zajmują wszystkich — odwaga cywilna znika, a jeśli w chwili rozjątrzenia wytryśnie gorętsze słowo, najmniejsza groźba spędza te rogi ślimacze.

Społeczeństwo wyższe używa życia, bawi się, szaleje, szydzi ze wszystkiego a nawet samo z siebie, wszystko co zawadza zowiąc przesądem, nawet cnotę. Śmiech wykrzywia wszystkie twarze, rozpusta wszystkie serca kazi.

Matrony polskiéj, Wapowskiéj lub Sobieskiéj, szukać potrzeba w wiejskim dworze. W atłasach i jedwabiach kręcą się sfrancuziałe zalotnice, jakby ze dworu Ludwika XV. zbiegłe. Pierwsze lata panowania młodego, pięknego, miłego, zalotnego króla odznaczają się bezwstydném polowaniem na jego względy...

Tam, gdzie stróżowie pierwsi rzeczypospolitéj, arystokracya była tak już przegniłą i bezmyślną, gdzie duchowieństwo wyższe imieniem tylko i suknią od świeckich się różniło, gdzie po za sferą uprzywilejowanych imion nie było nic oprócz szlachty poczciwéj ale ciemnéj, nawykłéj do trzymania się klamki pańskiéj — mógłże się uratować kraj, jadem przekupstwa zatruty, zgnuśniały, długiem zaniedbaniem wychowania oślepły?

Z pośrodka wiejskiéj szlachty wielu mógł za sobą pociągnąć Pułaski, krzyżem i imieniem Maryi, lecz tyluż prawie szło w zwartych szeregach za Gurowskim, sławiąc wielką monarchinię, za Ponińskim, który poił i ściskał, za ks. Karolem panie kochanku, który czarem staréj tradycyi pociągał...

Nie było nawet materyału jeszcze, z któregoby wielki mąż mógł urosnąć, oprócz szkoły kadetów, w któréj się szczupła garść młodzieży kształciła na obrońców ojczyzny — szkoły cudzoziemskie psuły, krajowych brakło, dwory pańskie uczyły rozpusty, jezuici ogłupiali tych, których na swój nie obrócili użytek, a panowania Sasów miłość ojczyzny zgasiły.

Patryotyzm, jeśli się jeszcze w kim odzywał, był miłością nie ojczyzny, ale „złotéj wolności“, ukochaniem szlacheckiego panowania i starego nie—porządku. Znając tę słabość carowa, ile razy odzywała się do obywateli rzeczypospolitéj, zawsze głośno uderzała w całość praw, swobód i przywilejów. Dopiero traktat podziałowy zapowiedział, że trzéj dobroczynni opiekunowie mieli stworzyć „nowe warunki lepszego bytu politycznego, zapewniające dobry ład i bezpieczeństwo“.

Smutnéj pamięci lata te od 1772 do 1775 są jakby najwyższym szczytem zepsucia i punktem, od którego ma się rozpocząć opamiętanie a odradzanie się na duchu. Cynizm dochodzi do ostatecznych granic, tło staje się potwornem, wstyd i zgryzoty rodzą się w sercach, oczy otwierają i chwila upadku zwiastuje epokę późnego kajania się i poprawy...

IV.

SEJM I DELEGACYA.

1772—1775.

Wstępne uwagi. Reformy i wywroty. Religia i obyczaje. Dwory europejskie. Zepsucie powszechne. Polska w chwili rozbioru. Stan jéj. Stackelberg. Posłowie i jenerałowie. Pruski i austryacki posłannicy. Postanowienie króla. Partya jego. Los Familii. Odezwy do dworów Europy. Starania Klemensa XIV. za Polską. Groźby ambasadora i postępowanie z królem. Prusy i Fryderykowskie dukaty. Noty mocarstw. Narady bezsilne. Związek patryotyczny, jego naczelnicy. Wizerunki. Rola kobiet. Zwołanie sejmu. Przekupstwo. Sołtyka list do Stackelberga. Konfederacya Ponińskiego. Tadeusz Rejtan. Opór jego bohaterski. Sejm, król i Sułkowscy. Stackelberg ugłaskany. Delegacya. Instrukcya Panina. Głosy opozycyi. Układy z Austryą. Epizody. Układy z Rosyą i Prusami Traktaty z mocarstwami. Pruski zabór i obrona granic. Ratyfikacya sejmu. Skasowanie zakonu Jezuitów. Rosya ich zachowuje. Wdzięczność zakonu. Komisya edukacyjna. Chreptowicz. Grabież mienia Jezuitów. Komisya rozdawnicza. Jezuici w Połocku. Rzym i Polska. Depesze nuncyusza. Artykuły traktatów zabezpieczające katolikom prawa należne. Charakterystyka delegacyi. Prywata. *Quid dabitur viro?* Stackelberg i opozycya. Poniński. Spisek na niego. Godni towarzysze. Władza hetmańska. Królobójcy skazani. Rada nieustająca. Sejm. Skarb. Kom. edukacyjna. Myśli o wychowaniu. Wielhorskiego o przywróceniu dawnego rządu. Obyczaje, gry i zabawy. Rysy obyczajowe. Essen. Fryderyk W. i Arndt o Polsce. Nuncyusz o obyczajach. Kobiety. Obraz kraju przez cudzoziemca skreślony. Inny obraz z 1775 r. Znaki odrodzenia. Zabór austryacki. Lwów. Stan Galicyi. Jutrzenka poprawy.

IV.

Sejm i delegacya.

1773—1775.

Cała historya ludzkości jest nieustannym pochodem ku zdobyciu prawd coraz wyższych, ale droga, którą ku nim idziemy, świadczy o słabości człowieka. Przerzuca się on, goniąc za niemi, z jednéj w drugą ostateczność, dwie cechy na przemiany znamionują ruch ten postępowy. Są chwile, które tworzą, organizują, stawią prawdy jako źródła nowego życia; — po nich idą, następstwem koniecznem, epoki negacyi, które burzą i obalają to co się zużyło i przeżyło, aby gruzy zgotować do nowéj budowy. W tych momentach negacyi, które równie się do ogólnego rozwoju przyczyniają jak twórcze doby — rozprzęgają się gwałtownie węzły spajające społeczność, które wiara i tradycye zadzierzgnęły.

Doba reform i burzenia w okresie naszéj cywilizacyi rozpoczęła się wyraziściéj z XVI. wiekiem, dotknęła naprzód prawd religijnych, usiłując zdobyć swobodę sumienia. Przedłużyła się ona aż do XVIII. wieku, w którym reformatorski duch rzucił się na sam organizm społeczeństwa, na jego części składowe, na to co ład i porządek dawny trzymało. Nie mogło to przejść bez wpływu na obyczaje. Jak w Rzymie, gdy Jowisza zrzucono z tronu a augurowie ze śmiechu przy wieszczbach utrzymać się nie mogli —

współcześnie rozpasało się co żyło; — tak w XVIII. wieku z zachwianiem religijnych zasad, obyczaje skaziła rozwiązłość i swawola. Zużytkowano naprzód negacyę idei łączących rodzinę i społeczność, dla osobistéj swobody bez krańców. Tém swawoleństwem, wyzwalającém się z pod wszelkich praw moralnych, wionęło po całéj Europie.

Zepsuciu téż w Polsce dziwić się nie należy, zestawiając je ze zgnilizną od góry idącą wszystkich dworów, stolic i narodów Europy, zwłaszcza, że u nas to zepsucie nigdy pod wyższe warstwy społeczne nie przesiąknęło... Dosyć wspomnieć we Francyi rejencyę i panowanie Ludwika XV., w Niemczech dwór saski i pomniejsze niemieckie książęce dwory, których wizerunek kreśli Pöllnitz w swych pamiętnikach, wreszcie panowania Elżbiety, Piotra III. i Katarzyny II. w Rosyi. Najwykształceńsza klasa, ta która się za najoświeceńszą miała — najrozpasańszéj rozpusty świeciła przykładem, od niéj swawola sciekała i przenikała do warstw najniższych. Po ascetyzmie postnym wieków średnich sprawiono sobie szalone zapusty.

Obchodzono je i w Polsce — ale nie całéj, wierzchnie tylko jéj sfery, europejski polor i zepsucie przyjęły. Dwa panowania, prawie dwie trzecie wieku trwające, starczyły na wyszpocenie starego oblicza rzeczypospolitéj. Rycerstwo polskie, które ostatnią swą krzyżową wyprawę odbyło z Janem III. pod Wiedniem — darło się już potém tylko na sejmikach i szalało na ucztach. Przodem szła starszyzna, powtarzając przysłowie, że Polska nierządem stoi, lecz Europa upaść jéj nie da...

Napróżno trzeźwiejsze głowy, proroczemu Skargi głosowi wtórowały, wróżąc niewolę obcą i rozszarpanie; próżno w przededniu Stanisławowskiego panowania Konarski wołał o reformy konieczne. Szlachta nie chciała ani z praw swych nic na korzyść ogółu ustąpić, ani sama jąć się pracy, wierząc, że tym dla niéj wygodnym nierządem Polska stać musi jak stała.

Wśród tego zaślepienia i apatyi nadeszła chwila sta-

nowcza, groźby Skargi. Jana Kazimierza i Konarskiego spełnić się miały a jeszcze niebezpieczeństwo dla ogółu widzialném nie było.

Już Prusy układały się potajemnie z Rosyą, już potrafiły wciągnąć Austryę, już wojska obce, do których rzeczpospolita nawykłą teraz była, zalewały nadgraniczne prowincye, a jeszcze uwierzyć się wahano w straszny gwałt, który się już dokonywał. Prawda, że rzeczywistość miała w sobie coś tak niemożliwego, tak potwornego, iż trudno w nią było uwierzyć.

D. 5. Sierpnia spisany został traktat, główne zarysy podziału określający, we Wrześniu wyszły wywody mniemanych praw i manifesta okupacyjne — o których nawet troskliwszą redakcyę się nie starano — ze strony polskiéj żadnych nie przedsiębrano środków ku obronie.

Fryderyk W. doskonale tę bezsilność przewidział. Polska nie miała wojska, była zakłóconą, wycieńczoną, brakło jéj ludzi, — sprzymierzeńców i obrońców. Wiadomość spadła jak piorun na nieprzygotowanych.

Jednocześnie wojska pruskie dla przyspieszenia ostatecznego rozwiązania jęły dokazywać w Polsce, aby poddaniem się przemocy — okupiono spokój i bezpieczeństwo. Do cesarzowéj o pośrednictwo i opiekę udać się nie było można, gdyż trwała w gniewie rozbudzonym konfederacyą Barską, a król nawet był w niełasce. Wojska rosyjskie i austryackie, pod pozorem uspokojenia rozruchów, dla zajęcia swych działów, jeszcze stanowczo nie oznaczonych, posuwały się w głąb kraju. Nikt nie pomyślał nawet o oporze przeciw téj sile — był niepodobnym. Saldern, którego nareszcie odwoływano z Warszawy, w ostatnich rozmowach swoich, smutną zapowiadał przyszłość, usiłując winę jéj zrzucić na Polskę samą.

Biedna rzeczpospolita, którą Fryderyk W. szacował, że więcéj siedmiu tysięcy żołnierza utrzymać nie może, a któréj Wołkoński więcéj nad sześć trzymać dozwolić nie chciał, — nie miała, dzięki klęskom doznanym, ani wojsk,

ani wodza, ani dyplomacyi, ani samoistnego rządu — panował w niéj oddawna ambasador rosyjski, a król był dla parady, opuszczony i wzgardzony. Interesa odprawiały się u Salderna, na zamku koncerta. Urządzano balet i operę, aby rozbawić króla, który od lat kilku stracił humor, posmutniał i wedle wyrażenia pani Lhullier, u któréj spędzał wieczory, był „nie do rozbawienia.“

Prawie obojętnie zrazu przebrzmiała zapowiedź podziału, wzięto ją może za groźbę tylko, która się da odwrócić.

Salderna zastępował nowy poseł, mianowany w jego miejscu, Otto Magnus baron Stackelberg, rodem Kurlandczyk, z tych prowincyi, które tylu dyplomatów Rosyi dostarczyły; człowiek znany z niepospolitych zdolności, jakich dał dowody, będąc posłem w Hiszpanii, ceniony przez cesarzowę i mający przynajmniéj obyczaj cywilizowanego człowieka... Essen pisze, iż po Saldernie wydał się miłym i łagodnym, przyznaje mu uczciwszy charakter, oględność większą w postępowaniu i talent dyplomatyczny. Zkądinąd wiemy, iż dumą nie ustępował Repninowi, a sarkazmem nieznośnym pastwić się lubił nad bezbronnemi.

Saldern w ostatnich czasach poróżnił się był z naczelnym dowódzcą wojsk rosyjskich w Polsce Bibikowem, któremu w doniesieniach swych zarzucał, iż go polskie panie usidliły, że nim władała ks. marszałkowa Lubomirska i pani hetmanowa Ogińska.

Dziwnym trafem czy obrachowaniem posłowie łagodni zawsze miewali ostrych dowódzców przy sobie, a ostrzy łagodnych; tak z Repninem gwałtownym i absolutnym stał obok Kajserling wyrozumiały i dobry, przy powolniejszym Wołkońskim dowodził nieubłagany Wejmarn; z Saldernem szalonym przysłano zalotnego i lubiącego się bawić Bibikowa. Jednakże łagodność początkowa posła ustąpiła prędko miejsca obowiązkowéj niejako surowości dla króla, wzgardzie dla narodu. Obchodził się ze Stanisławem Augustem jak poprzednicy.*

* Mehée — Hist. de la revolution de Pologne.

Gdy na pokoje przychodził, bez ceremonii przeciskał się przed krzesłem króla i stawał tyłem obrócony do komina, zakasawszy poły. Raz gdy król przybywszy do niego, zastał go ciągnącym Faraona, nie wstając nawet, lekko głową go pozdrowił i wskazał mu fotel — N. panie, proszę siadać — rzekł — i grał daléj. Jak wszyscy niemal poprzednicy, jak Repnin, Kochowski, Bibikow, Stackelberg wkrótce ujęty został wdziękami pani Ożarowskiéj, kasztelanowéj wojnickiéj (któréj mąż został późniéj hetmanem) i cały świat wiedział o tym czułym stosunku...

Ze Stackelbergiem razem przybywał bar. Rewitzky, jako posłannik Austryi, człowiek uczony, szczególniéj słynny orientalista, spokojny i przeznaczony grać rolę podrzędną w komendzie Stackelberga. Benoit, rezydent pruski, nikczemna, niecierpliwa figura, dopełniał téj trójki. Żył z małéj pensyjki tysiąca talarów i lichą w Warszawie grał rolę. Widywano jego długą i chudą postać, w szarych sukniach, ze szpadką stalową u boku, ciągnącą na obiadki do garkuchni Gröbla na Marywillu, lub najemną karetką stawiącą się na zaprosiny do posła. Dodany mu był jenerał Lentulus, człek nie młody, hardy bardzo, długi i chudy, a mimo powierzchowności smutnéj zalotny. D. 18. Września wszyscy trzéj złożyli razem ministeryum rzeczypospolitéj oświadczenie trzech mocarstw o podziale zawyrokowanym: „Stronnicy królewscy — pisze poseł w swym raporcie — zaczęli częste u króla miewać schadzki. Skutkiem ich było postanowienie, wszystko znosić cierpliwie, dobrowolnie się na nic nie zgadzać, wszystko zmuszać wykonywać siłą, odwołać się o pomoc do dworów europejskich, zwlekać o ile możności, uwikłać mocarstwa w formalności i drobne trudnostki. Król, mówi daléj poseł, przed jednemi deklamuje przeciwko Rosyi, innym zaś daje do zrozumienia, że cesarzowa zezwala na zawiązanie konfederacyi przeciwko podziałowi. Powiedział to nawet posłowi austryackiemu, ażeby między mocarstwa sprzymierzone rzucić kość niezgody.“

Zmusiło to Stackelberga do wyraźnego oświadczenia, iż Rosya królem się wcale opiekować nie myśli, ani go podtrzymywać.

Około króla niebezpieczeństwo wspólne, chęć usłużenia Rosyi, skupiła garstkę ludzi. Część ich, jak Młodziejowski, starała się wcisnąć w zaufanie, ażeby z każdego słowa zdawać sprawę posłowi. W otoczeniu króla widziemy naówczas obok poczciwego, skromnego a nieśmiałego podkanclerzego Chreptowicza, zacnego ex-kanclerza Zamojskiego i Lubomirskiego marszałka koronnego — takich ludzi jak Młodziejowski, Gurowski i Massalski. Rosya traktowała króla w sposób poniżający, na listy do cesarzowéj nie odpisywano nawet, lub Panin tylko odpowiadał na nie. Pełne one były użaleń i skarg na Polskę, na naród, niewdzięczny za poświęceń tyle, a wreszcie próśb o pomoc w interesach osobistych, w których uciekał się do Panina „dobroczynnéj ludzkości“ (humanité bienfaisante). Najzdolniejsi doradzcy dawniejsi króla, Czartoryscy, kanclerz i wojewoda ruski, prześladowaniem cesarzowéj zmuszeni byli do usunięcia się z rady i czynnego wpływu na sprawy kraju. Od r. 1767 książe kanclerz postrzegł się w błędnéj swéj polityce, chociaż wahał się jeszcze ustąpić całkowicie. Jemu przypisywano, że Zamojski pieczęć złożył, chociaż on sam tego nie uczynił. Widząc późniéj, co się działo w kraju, miał często przed zaufanemi powtarzać: Ja te drewka nosiłem, a kto inny i w innym celu je podpalił.* Osamotniony, straciwszy na wziętości nawet u króla, pracował tylko w sądach asesorskich (zadwornych) w sprawach królewszczyzn i przywilejów. Książe August Czartoryski, wojewoda ruski, starszy brat kanclerza, ojciec jenerała ziem podolskich, cnotliwy i zacny w życiu prywatném, najbogatszy z rodziny, najrządniejszy w zbieraniu grosza, miał znaczny krąg przyjaciół, któremi zawsze prawie był otoczony, po pańsku ich przyjmując — ale i on politycznych spraw unikał.

* Pamiętnik M. Zaleskiego. Rpm.

W Lutym wysłane zostały listy i protestacye do dworów angielskiego, francuzkiego, szwedzkiego i hiszpańskiego błagające o odwrócenie losu, który Polsce zagrażał; odwoływano się w nich do ostatnich traktatów, które całość rzeczypospolitéj w takich granicach, jakie po pokoju Oliwskim i Andruszowskim utrzymane zostały, poręczały. Był to ostatni ratunek, raczéj dla uspokojenia sumienia niż z wiarą w skutek użyty. Żadne z państw, do których się uciekano, nie chciało narażać się na wojnę i skutki koalicyi trzech dworów; Anglia obawiała się utraty handlowych korzyści, które z Rosyi ciągnęła, i w czasie sprawy podziału zachowała się neutralnie, a w wojnie Rosyi z Turcyą dostarczała nawet prowiantów dla wojsk rosyjskich. Starano się, widząc wzrastającą potęgę, o zawarcie ściślejszych stosunków. Odezwał się ktoś za powstaniem ogólném narodu — lecz kraj doń wcale nie był przygotowanym.

Jeden może z panujących Klemens XIV. wziął sprawę Polski do serca, starał się on usilnie zapobiedz jéj rozbiorowi, ale napróżno. D. 30. Marca 1772 r. polecił nuncyuszowi apostolskiemu w Wiedniu przedstawić gorąco cesarzowéj i cesarzowi niegodziwość takiego czynu grabieży. Nuncyusz do Polski wysłany po Durinim (nieprzyjaznym królowi a opłacanym przez Potockich, którzy mu probostwo w Dukli ofiarowali) Garampi, przejeżdżając przez Wiedeń miał polecenie zatrzymać się tam dłużéj i w imieniu papieża gorąco się wstawiać za Polską. Poprzednio już (d. 15. Kw. 1772) pisał był Klemens XIV. do cesarza i cesarzowéj w tym przedmiocie.* „Znasz dobrze, odzywał się w liście do Józefa II., jak kościół polski i wiara katolicka w tém królestwie utrapione są i na jakie narażone niebezpieczeństwa. Potrzebują one pomocy waszéj, błagają waszego ratunku. Klemens XIII. ś. pamięci, poprzednik mój, już listownie w tych sprawach znosił się z wami i w pobożności waszéj, większą część nadziei swych pokładał, iż

* Theiner. Clement. XIV. Epistol. 199, 200, p. 222.

mu będziecie pomocą.“ W tymże czasie pisał Klemens XIV. do króla polskiego, prymasa i metropolity wschodniego kościoła, biskupów i senatorów, zachęcając ich do pracy około jedności, pokoju i ratowania ojczyzny.

Cesarzowa odpisała ojcu św., iż „w obrzydzeniu ma nieszczęśliwy ów podział Polski, ale zapobiedz mu nie jest w jéj mocy i zmuszoną jest wziąć w nim udział, *aby się nie dać przez to powiększać zbytnio Prusom i Rosyi.*“ Jedną z przyczyn było, że Szwecya, Dania, Anglia i Francya wcale się za Polską ujmować nie myślały. Austrya (wedle doniesień Sackena z Petersburga) w Maju myślała jeszcze zachować Polskę w całości, oglądając się na poparcie Francyi i Choiseula, upadek tego ministra zniewolił ją do odstąpienia téj myśli.

Król Stanisław oznajmił Ojcu św., w dwóch listach o rozstrzygającym się losie Polski (23. i 26. Września 1772) dziękując za przysłanie nowego nuncyusza i prosząc o pośrednictwo. Powtórzył król listy swe do mocarstw obcych w Październiku, nie omijając nawet rzeczypospolitéj Helweckiéj, żaląc się na gwałt zadany... W Rzymie wszakże, wedle wyrażenia nuncyusza, wszystkie te żale króla uważano za „łzy krokodyle“. Nie mogąc zapobiedz gwałtowi, starał się przynajmniéj Klemens XIV., aby w prowincyach zabranych przez Prusy i Rosyą katolicy uniknęli prześladowania, ku czemu użyto pośrednictwa dworu wiedeńskiego. W końcu 1772 r. (5. Grudnia) list w tym przedmiocie do cesarza Józefa II. świadczy, iż pierwsze zapewnienia Prus i Rosyi już naówczas pogwałcone były.

Powtórzone odezwy do państw Europy, wywołały nieukontentowanie Rosyi. W Listopadzie odczytał Stackelberg królowi notę swojego dworu groźną i wymówek pełną, z powodu jego postępowania.* Pisano w niéj: „Niezgadzanie się na rozbiór *pozorne* i umiarkowane, dla oczu

* Nuncyusz papiezki do kardynała Pallavicini. 14. Listopada. *Theiner.*

narodu — względem postępowania trzech dworów, mogło być wytłumaczoném i przebaczoném królowi, ale całą Europę podżegać, szukać podpory za granicą, wyżebranemi zwłoki opierać się zwołaniu sejmu, było rzeczą nadzwyczaj przykrą i obudzającą gniew imperatorowéj, która zostanie zmuszoną nietylko króla zdać na los jego, ale dać uczuć ciężką swą rękę królestwu i narodowi."

Na ten raz Stanisław August miał odpowiedzieć bardzo energicznie, iż choć wzniesienie swe był winien carowéj, więcéj jeszcze miał obowiązków względem Boga, siebie i narodu, i spełniać musiał swą powinność, że cokolwiekby go najstraszniejszego spotkać miało, zawsze mniejszém dlań będzie niż przebyte już niebezpieczeństwa; że gotów był cierpieć więcéj jeszcze, raczéj niżby miał zdradzić lud swój i godność swą sponiewierać.

Stackelberg znając charakter króla zmienny, usiłował go zwrócić ku pojednawczym ideom, dowodząc mu między innemi, iż jakkolwiek chwalebne były chęci jego w utrzymaniu całości rzeczypospolitéj, dalszy opór stałby się szkodliwym, że opór bezwzględny mógłby państwo wystawić na nowy rozbiór, nowe zamieszki, nowe podziały — zachęcał więc do niezwłocznego zwołania rady senatu przedsejmowéj (któréj trzy dwory żądały), i poprzestania jątrzenia, które pogorszało tylko sprawę Polski.*

Stackelberg nie mniéj dumny od Repnina, nie mniéj absolutny od Salderna, więcéj miał w obejściu się i postępowaniu umiejętności, formy przyzwoitsze, — nie popełniał okrucieństw daremnych, groźbami nie szafował. Długi pobyt za granicą starł z niego szorstką powłokę właściwą rosyjskim dyplomatom. Jedyną jego wadą było nieznośne szyderstwo i ironia, któréj na cierpliwych ofiarach się dopuszczał, potrzebując zawsze kogoś, coby mu służył za cel jego pocisków. Miał on polecenie swego dworu, dokonać podziału co najprędzéj; Benoit, poseł pruski, przeciwnie

* Schmidt. Materyały, II.

rachował, że na oporze i zwłokach coś zyska i nietylko nie naglił, lecz Stackelberga wstrzymywał.* Grożono, że w razie nieposłuszeństwa i oporu, mocarstwa zalcją kraj cały, zabiorą wszystko i rozszarpią rzeczpospolitą... Groźby te powtarzały się ciągle — straszniejsze coraz, przymuszające króla do prędkiego zwołania sejmu, któryby grabieży dał sankcyę legalną i pozór przynajmniéj dobrowolnego ustępstwa.

Gdy Stackelberg słał notę za notami, domagając się o radę senatu i sejm, Benoit szeptał mu niezadowolniony: Daj im pokój, tém lepiéj dla nas, więcéj weźmiemy.

Nawet w obec przemocy i gwałtów Rosyi, postępowanie Prus, nacechowane zdradliwém, tajemniczém knowaniem, — wydać się musi wstrętliwszém jeszcze, bardziéj oburzającém. Listy Fryderyka W., jego instrukcye, depesze posłów, przedstawiają polityczną tę intrygę Prus z cynizmem

* Prusy zyskiwały ze wszech miar na zwłoce. — Tymczasem mogły swobodnie ludzi zabierać i zalewać kraj fałszowaną monetą. Galser, sekretarz gabinetowy króla w czasie tego podziału, kazał bardzo tajemnie wybić za piętnaście milionów, bardzo pięknych dukatów, w których — trzecia część była aljażu. Te poruczono jednemu z synów Efraima, zwanemu Hollendrem, bo mieszkał niegdyś w Hollandyi, póki go do ucieczki ztamtąd nie zmuszono. Efraim pełne mając kieszenie, przybrany w suknie galonowane, włosy z harcapem, ze szpadką u boku, pojechał do Polski z tytułem, pięknie brzmiącym p. radzcy de Simonis. Tu kupował płacąc gotówką, i natychmiast rozkazując wywozić, zboże, klejnoty, srebra, co tylko mógł znaleść na sprzedaż. W kilka miesięcy rozsiał w Polsce te pieniądze. Dopiero nie rychło opatrzyli się Polacy, że jedną trzecią wartości stracili. Puszczano dukaty daléj kupując u Rosyan i płacąc niemi. Doszło to do wiadomości cesarzowéj Katarzyny, która doniosła Fryderykowi co się stało, żądając wymiany fałszywego złota.

Barrière, który o tém pisze w swych pamiętnikach, dodaje, że król zrzucił całą winę na Galsera i posłał go dla pokrycia własnego szalbierstwa do Spandau. Po roku wypuszczono go z więzienia i internowano w jakiejś wioseczce w Meklemburgskiém. Trzeba było, ażeby ktoś padł ofiarą. Rosyi wymieniano dukaty.

bezprzykładnym. Nikt nad niego nie stawał żarliwiéj przeciwko wszelkim reformom, które mogły Polskę podźwignąć i odrodzić, od chwili elekcyi Poniatowskiego, nikt żarliwszym nie był obrońcą elekcyjnego tronu i *liberum veto*. — Gdy podział został dokonany, Prusy szczyciły się nim, jako wiekopomnym tryumfem polityki bezwstydnéj. — Książe Henryk pruski, który tak skutecznie pośredniczył w Petersburgu między Fryderykiem a cesarzową, w liście pisanym do Solmsa, domagał się późniéj przyznania sobie jedynéj nagrody, jakiéj żądał — własnoręcznego świadectwa Katarzyny, — stygmatu, że on był twórcą podziału Polski. Cesarzowa, zadość czyniąc téj prośbie, odpowiedziała mu listem: „Po objęciu w posiadanie zachodnich rosyjskich prowincyi, czuję się powinną oświadczyć W. Ks. Mości, jak wielce Mu jestem obowiązaną, za wszystkie starania, podjęte przezeń dla doprowadzenia do skutku sprawy tak wielkiéj wagi, *któréj pierwszym twórcą*, W. Ks. Mość, uważać się możesz.“ *

Noty mocarstw, oprócz zaboru prowincyi ogromnych, bo do 4000 mil kwadratowych, z pięcią milionami ludności zawierających, — z których dział największy przypadał dla Austryi (zapewne jako wynagrodzenie kosztów na wojnę z Turcyą poniesionych) — narzucały téż rzeczypospolitéj reformę ustawy w duchu swym, tak radykalną, iż ją za groźbę chyba, nie za rzeczywiste wymaganie, uważać było można. Jakoż późniéj znacznie zmodyfikowaną została. Projektowana ta zrazu reorganizacya resztek rzeczypospolitéj, tykała tak niezbędnych życia jéj organów, tak ją miała przetworzyć i przeistoczyć, iż paniczny strach wywołała. Z myślą oderwania prowincyi łatwiéj się może naówczas pogodzić umiano, niż z oswobodzeniem włościan

* Jednakże Sacken w depeszy z Petersburga (Maj, 1772 r.) donosi, iż cesarzowa sama, dobrowolnie (aus freien Stücken) oświadczyła ks. Henrykowi, iż za przyczynienie się do uspokojenia Polski, chce królowi pruskiemu dopomódz w planach — otrzymania jakiejś części tego kraju.

i redukcyą szlachty a ruiną majętności. Były to punkta w nocie zawarte.

Wśród narzekań i protestacyi próżnych, radzili także ludzie serca i sumienia, lecz cóż znaleść mogli w téj chwili nad jedyny środek, nie zwoływania i nie dopuszczania sejmu, a nie sankcyonowania gwałtu. Sołtyk, świeżo uwolniony z wygnania, jawnie zapowiadał ambasadorowi, iż tego środka użyje i aby sejmu niedopuścić, sejmiki zrywać będzie, — tegoż chciał biskup Krasiński i wszyscy ludzie znający kraj, a wiedzący, że w sejmie pod bagnetami, przeciwko przekupionym służkom Stackelberga, opór już będzie daremnym.

Tych ludzi gotowych jeszcze do ofiar, niestrwożonych i niezaprzedanych garść była szczupła, gdy pensyonowanych przez Rosyą jurgieltników, intrygantów, wreszcie słabych i zastraszonych zastęp znaczniejszy krzątał się czynnie i wysługiwał bezwstydnie, myśląc tylko o własnych korzyściach...

Saldern, który był po Wołkońskim objął komendę nad stronnictwem moskiewskiém, ochrzconém imieniem „*związku patryotycznego*“, znając dobrze wartość tych, któremi się posługiwał, najlepiéj ich odmalował... W doniesieniach swych taki obraz kreśli głównych naczelników: „Podoski prymas (ten już był zbiegł za Eminkową do Gdańska a potém tułał się do śmierci za granicą) — nieprzyjaciel króla a zwolennik Sasów, nieprzebłagany wróg Czartoryskich, potrzebujący rosyjskich pieniędzy, jest *naszym* najlepszym przyjacielem. Nic ma on ani znaczenia ani zaufania, ani wziętości, wzgardzony od narodu, pogardzany od magnatów, nie szanowany nawet przez podwładnych. Jedyną w nim dobrą jest stroną, iż uczciwie zeznaje: „Jeśli nie będę mógł na tronie posadzić Sasa, nie mniéj przez wdzięczność dla cesarzowéj JMci, woli jéj będę posłusznym.“ Zresztą jest to człowiek, któremu żadnéj tajemnicy powierzyć nie można, ani mu samoistnie dozwolić działać, bo żaden uczciwy człowiek razem z nim nie pójdzie.“

„Biskup wileński Massalski — umysł bystry i przenikliwy, ale płochy jak *abbé petit-maitre*, zarozumiały i próżny, godnością swą i zdolnościami nadęty, pnący się do zwiększenia wpływu swego i znaczenia, niecierpliwie dążący do podniesienia się kosztem upadku Czartoryskich. Nadzieja, że z pomocą naszą potrafi silne wytworzyć stronnictwo, w ręce go nasze oddała. Człowiek chytry i nieufny. W Litwie ma pewną wziętość, ale tylko u ludzi małego znaczenia.“

O Flemingu, wojewodzie pomorskim, mówi jako o człowieku godnym zaufania, stałego umysłu i przyjacielu Rosyi z przekonania; o wojewodzie podlaskim (Gozdzkim), że bierze pensyą i za pieniądze jest im oddany, „gdyż jedynym Bogiem jego pieniądz. Krzyczy tęgo, gdy potrzeba.“

O wojewodzie kaliskim (Twardowskim), kreaturze Mniszcha, powiada, że jest tchórzem bez przekonania, równie jak zięć jego Rogaliński.

„Młodziejowski, w. kanclerz koronny, biskup poznański — mówi daléj — polski Machiavel (nadto honoru!) który się sprzedaje więcéj dającemu, nie ma ani szacunku, ani wziętości w kraju. — Biskup kujawski (Antoni Ostrowski) równy mu we wszystkiém, tylko mniéj mądry... Wielki kuchmistrz koronny Poniński, bierze pensyę, lekkomyślny, lubiący wielką odegrywać rolę, do rozsiewania wiadomości przydatny, niepospolicie ruchawy.“

„Marszałek litewski Gurowski — chytry, nie bez zdolności, ale bez iskierki honoru. Potrzebnym był dla zbadania tajemnic i myśli obcych.“

Tych ludzi tak samo jak Saldern sądziła opinia publiczna. O przyjaciołach króla pisze Saldern: „Wojewoda ruski odznacza się i celuje nad wszystkich wielkiemi zdolnościami. Zdaje mi się, że mocno starzeje. Mimo to on jeszcze wszystko w rzeczypospolitéj prowadzi. Oświecony, rozumny, przenikliwy, świat zna, Polskę do gruntu przenika, przyjaciele i nieprzyjaciele go szanują. W postanowieniach wytrwały i ostróżny. Z niezmierną zręcznością

umie sobie pozyskiwać serca, przebiegłością wielką ludzi waśnić, wymową przejednywać i kojarzyć. Przenika innych, sam się przeniknąć nie dając. Wojewodzie udało się króla nakłonić do odstąpienia od Rosyi, król czyni co on chce.“

„Brat wojewody, kanclerz, człowiek rozumny, wielce w intrygi wdrożony, dziś zestarzały i narzędziem brata będący, lubiony zresztą od narodu i nie bez przyjaciół w kraju — szczególniéj na Litwie.“

„Książe Lubomirski, marszałek koronny, zięć wojewody ruskiego, ruchomy, ochotny do przedsięwzięć człowiek, zdolności miernych, działający tylko, gdy mu starsi nakażą. Nienawidzi króla mimo pokrewieństwa; dla Rosyi nie przydatny.“

Wspomnieni są jeszcze dwaj satellici Czartoryskich, podkanclerzy koronny Borch i litewski Przeździecki, których Saldern nazwał lichemi politykami bez wziętości i szacunku. Za to o Branickim, powstrzymując się od jego charakterystyki, świadczy jak najlepiéj. O królu samym wyraził się: „Serdecznie poczciwy, ale niepojęcie słaby... Rozum ani obejmujący wiele, ani pewny siebie, niezdolny do sądzenia i tamowania swéj wyobraźni. Ktoś go zawsze prowadzić musi, narzucać mu postanowienie i do wykonania przynaglić.“

Taki obraz smutny, ale w głównych rysach prawdziwy, kreśli ambasador ówczesnych czynników i świeczników polskiéj sprawy... Zapomina o jednym tylko, o sprężynie, która w owym czasie wiele z tych figur w ruch wprawiała i któréj wpływ, zdaniem wszystkich współczesnych, był wielkiego znaczenia — o kobietach.

Odegrywały one rolę, mniéj widoczną ale niezmiernie ważną we wszystkiém — którą się poszczycić nie mogły... Smutno się nam one przedstawiają na dworze Stanisława Augusta i w stolicy. Kwiat ówczesnéj arystokracyi lgnął do Repninów, Bibikowych, Saldernów i Stackelbergów... Po wsiach żadna uczciwa Polka nie przyjęła dobrowolnie w dom swój ani urzędnika, ani wojskowego rosyjskiego;

w wielkim świecie Kreczetnikowy, Kochowscy, posłowie i jenerałowie szczycili się publicznie najczulszemi względami pań pierwszych imion i najpiękniejszego wychowania. Stosunki te były jawne, cały świat o nich wiedział, chlubiono się niemal niemi. Maluje to najlepiéj zepsucie wieku, zobojętnienie na losy kraju, w społeczeństwie, które ton dawało stolicy... Żadne imie, żaden dom pański w rzeczypospolitéj nie był prawie wolen od téj skazy. Posługiwano się paniami temi, aby dobra od żołnierza uwolnić, zyskać łaski posła lub wyrobić order u cesarzowéj, która się na natrętne o nie ubieganie uskarżała. Rosyjscy jenerałowie i ambasadorowie mieli tylko trudność wyboru wśród niezliczonego kandydatek grona.

Naleganiom Stackelberga ulegając król, zwołał nareszcie radę senatu na dzień ósmy Lutego. — Ze studwudziestu i trzech senatorów zwołanych przybyło trzydziestu i jeden; pomiędzy niemi Lubomirski marszałek, Młodziejowski, podkanclerzy Borch, hr. Wessel podskarbi koronny, Gurowski marszałek koronny, Ostrowski biskup kujawski i Massalski wileński. Co poczciwszego unikało narady, nad którą przymus panował, Czartoryskim groźbą wzbroniono wszelkiego udziału w sprawach publicznych...

Wojewodom witebskiemu i ruskiemu i kasztelanowi elbląskiemu Przebędowskiemu, którzy się osobiście znajdowali w Warszawie, jako należącym do krajów zakordonowanych, zagrożono konfiskatą dóbr, jeśliby senatorskie krzesła zająć chcieli.

Nowemi groźbami zmuszono zwołać sejm na dzień 19. Kwietnia. W Czerwcu najdaléj podpisane być miały układy. W wydanych na sejm uniwersałach nie powiedziano wcale, ażeby miał się odbywać pod konfederacyą, wybierano więc posłów jak do zwykłego sejmu ordynaryjnego.

Łatwo sobie wystawić, iż na wybór posłów zwrócono szczególną baczność, sypiąc pieniędzmi, używając przemocy i groźby. Trzy dwory przeznaczały na ten szlachetny cel do przekupienia sumienia, półtorakroć stotysięcy dukatów.

Lentulus sam miał przeznaczonych 50,000. Wierni krajowi obywatele starali się tylko zrywać sejmiki i wyboru nie dopuszczać, trzydzieści i kilka zerwano. Przyczynił się do tego Sołtyk, zawczasu zapowiedziawszy, iż on, i z nim trzymający, tego środka użyją... Cnotliwsi uchodzili, aby nie być wybranymi, nie chcąc się ani słabością zmazać, ani narażać na zemstę, — ubogich i łakomych ściągał Poniński i inni agenci ambasadora.

Sołtyk widząc, że pomimo zabiegów wszelkich, sejm przyjdzie do skutku, d. 6. Kwietnia pożegnał Stackelberga, z którym osobiście był w dosyć dobrych stosunkach, listem następującym, wyjeżdżając do dóbr swoich:

„Wolałbym ostatek dni moich spędzić w ciemnym lochu, mieć ręce obcięte, utracić nawet życie, raczéj niż podpisać wyrok ohydny podzielenia mojéj ojczyzny.

„Gdy z jednéj strony widzę tylko gwałt i prawo armatnie trzech dworów, z drugiéj podłości wszelkiego rodzaju — nie mogąc być mojemu krajowi użytecznym, nie chcę przynajmniéj katem jego zostać.

„Polak, któryby zezwolił na rozbiór swego kraju, zgrzeszyłby przeciw Bogu — my, senatorowie, potwierdzając go, stalibyśmy się krzywoprzysiężcami...“ *

Przed otwarciem sejmu jeszcze posłowie trzech dworów zażądali, aby się odbywał pod konfederacyą. Ponieważ w uniwersałach wzmianki o tém nie było, przez to samo stawał się nieprawnym, lecz najmniéj się troszczono o zachowanie form tradycyjnych i legalności. Adam Poniński, który się niczego nie wstydził a za zyskiem gonił, gotował się rolę główną odegrać na sejmie i sam się w tym celu, poparty przez żołnierzy moskiewskich, posłem z Liwa ogłosił. U Młodziejowskiego w domu wczesne odbywały się narady... Pomimo zabiegów wszelkich, rozsypanych pieniędzy, grozy i żołnierskiéj przemocy, w liczbie obranych posłów znaleźli się mężni kraju obrońcy, gotowi do walki

* Theiner.

i nieustraszeni... Na trzechset posłów, których kraj na sejm wysyłał, przybyło tylko stu dwóch,* z których dwudziestu sześciu przypadało na Litwę, bo ta swoich wstrzymała... Zrazu mniéj jeszcze znalazło się w Warszawie...

Gotujący się do opozycyi, chcieli naprzód konfederacyi nie dopuścić, lecz ta pomiędzy spiskowemi w małéj liczbie, niemal potajemnie podpisaną została.

Poniński najodważniejszy do niecnoty, podjął się marszałkowskiéj laski koronnéj; książe Michał Radziwiłł miecznik, litewskiéj.

Nadszedł dzień otwarcia tego zgromadzenia, które nieprawnie sejmu sobie imie nadawało. Posłowie i senatorowie udali się do kościoła, król z loży słuchał mszy świętéj. Potém zamiast zasiąść na tronie, przeczuwając burzliwe otwarcie, udał się do swego gabinetu. Senat pozostał na pokojach królewskich, Poniński zaś z kilku posłami udał się do izby poselskiéj i wziąwszy ztąd kilku starszych posłów koronnych, powrócił z niemi do króla. Dawny obyczaj przy połączeniu izb senatorskiéj z poselską został pominięty. — Zamek otaczały straże moskiewskie, pomiędzy arbitrami ambasadorowie trzech dworów zasiedli zbierać owoce swych starań.

Zamiast jednego z marszałków przeszłego sejmu, jak chciało prawo, niejaki Łętowski, poseł krakowski, podniósł głos i oświadczył, że konfederacya zawiązana, marszałkiem wybrała Ponińskiego. Przerwał mu gwałtownie, przygotowany już Tadeusz Rejten, poseł nowogrodzki, wołając, że niesłychaną była rzeczą konfederacya potajemna, o któréj ziemie i powiaty nic nie wiedziały. Odczytał potém uniwersał powołujący na sejm zwyczajny i dodał, że kolej przypadała na Litwę. marszałkiem więc nie mógł być tylko jeden z posłów litewskich. Poparł go Samuel Korsak, poseł nowogrodzki, trzech innych posłów litewskich a dwu Łęczycan z Korony.

* Późniéj stu jedenastu.

Wrzawa i tumult powstały w izbie. Poniński, który już był za laskę pochwycił, położył ją nazad na krześle i przemówił do swoich, którzy go hałaśliwie, jako wybranego, popierać zaczęli.

Rejten nie dopuszczał przy swojém stojąc.

Nie zważając na to Poniński, wziął laskę i z nią począł obchodzić izbę. W tém Rejten widząc drugą laskę dla Radziwiłła przygotowaną, chwycił za nią, zajął krzesło marszałkowskie i trzykroć uderzył nią o ziemię. W téjże chwili Poniński uderzył także i zmięszany uchodząc co prędzéj, zamknął posiedzenie, odraczając je do jutra na godzinę dziewiątą.

Za nim Rejten, który się też wśród wrzawy marszałkiem ogłosił, przy oklaskach słuchaczy odroczył ją na pierwszą z południa. Wziął potém laskę i z nią wyszedł. Trwało to od południa do pół do trzeciéj.

Po obiedzie partyzanci moskiewscy skonfederowani, zeszli się na naradę do Ponińskiego, aby ustanowić radę i sąd, a dwie konfederacye, koronną i litewską, — nieliczne dotąd — razem z sobą połączyć.

Nazajutrz Rejten bardzo wcześnie przybył prawie pierwszy i zajął krzesło poselskie. Zeszli się późniéj posłowie, oczekiwano tak do godziny jedenastéj, aby kto posiedzenie zagaił — napróżno. Nalegał i zaklinał znowu Rejten, aby posłowie zajęli swe miejsca, a najstarszy z województwa krakowskiego posiedzenie otworzył.

Łętowski, do którego to należało, odezwał się:

— Oddałem laskę Ponińskiemu, marszałkowi konfederacyi, oczekujemy na niego.

Na to Rejten, poparty przez swoich, zawołał: — Nie znamy ani konfederacyi, ani jéj marszałka, nie ma na to zgody... Poparł go, zabrawszy głos, Korsak, gdy w téj chwili zjawił się w progu Poniński. Wrzawa panująca w izbie, namiętne okrzyki świadczące o rozdrażnieniu onieśmieliły go — zawahał się i nie postąpił daléj, ale stanąwszy u drzwi za arbitrami, uderzył laską o ziemię i pospiesznie zawołał:

— Solwuję sesyą do jutra na godzinę dziewiątą z rana.

Ledwie słów tych dokończywszy, umknął co prędzéj jak wczoraj.

Tymczasem wrzawa trwała, Korsak mówił daléj.

Krakowscy posłowie zaczynali się ruszać i wychodzić. Rejten skoczył ku nim zaklinając ich, wstrzymując aby nie opuszczali sali, nagląc na Łętowskiego, ażeby sesyą zagaił. Łętowski się opierał. Wrzawa, okrzyki, spór wszczął się z obu stron i przez dwie godziny ucierano się nadaremnie. Roznamiętnienie rosło... Nie było laski, przyniósł ktoś usłużny laskę wziętą u oficera... Rejten rozgorączkowany wysilał się coraz więcéj na zaklęcia i prośby. Zaczęto mu przyklaskiwać jak w teatrze. Oburzył się.

— Nie jesteśmy tu ani na operze, ani na dialogu, panowie, krzyknął gniewny, bądźmy przyzwoitsi.

Roznamiętnienie z obu stron kazało się obawiać jakiéjś sceny krwawéj i gwałtu... Łętowski widząc niebezpieczeństwo wziął gwałtem sobie wciśniętą laskę i słabym głosem solwował sesyą na godzinę dziewiątą. Lecz że na tę samą odroczył ją Poniński, zaczęto się domagać by solwował na siódmą... Zgodził się i na to w obawie excesu Łętowski... Głosy dały się słyszeć jeszcze: Dodać „celem wyboru marszałka!“

Lecz posłowie krakowscy i Łętowski już cisnęli się do drzwi... Rejten, chcąc ich powstrzymać, padł w progu, rozkrzyżowując ręce...

— Zabijcie mnie, wołał, zdepccie, ale nie zabijajcie ojczyzny!

Cofnęli się niektórzy, wysuwając bocznemi drzwiami. Jacek Jezierski, poseł łukowski, przestąpił przez leżącego, za nim poszli inni...

Tegoż dnia po południu, konfederacya ośmielona tém, że opór Rejtena z kilką posłami, niedostateczne miał poparcie, lękając się zarazem, aby heroiczne znalezienie się nowogrodzkiego posła nie pociągnęło innych za sobą — pospieszyła akt podać do ksiąg grodzkich i odbyła posie-

dzenie publiczne, na którém Poniński z Radziwiłłem marszałkowali. — Ukonstytuowała się konfederacya wzywając do posłuszeństwa i do przystępowania do aktu, zakazawszy izbę poselską odmykać, dopókiby nie przybyli marszałkowie konfederacyi. — Rejtena pozwano natychmiast *de termino tacto* (bez zwłoki) przed sąd, lecz pozwu nie przyjął, nie uznając władzy.

Posiedzenie konfederacyi odroczono do dnia następnego na godzinę siódmą. Chcąc zastraszyć opozycyą, sąd ogłosił wyrok na Rejtena i Korsaka, jako na nieprzyjaciół ojczyzny, odsądzając ich od czci i skazując na śmierć.

Od drugiego dnia Poniński miał już przy sobie straż z osiemdziesięciu ludzi złożoną, grenadyerów rosyjskich i huzarów pruskich. Sześciu z oficerem towarzyszyli mu wszędzie po ulicach.

Następnego dnia nieustraszony Rejten o godzinie siódméj stał już u drzwi izby poselskiéj, które były zamknięte. Rozkazał je sobie otworzyć, co też wykonano, i wszedł z posłami litewskiemi niosąc laskę marszałkowską, któréj przeciwko Ponińskiemu użyć zamierzał.

Chciał się jednak widzieć z królem i posłał prosząc go o posłuchanie. Król, jak zawsze, nie chcąc nikogo sobie narażać, odpowiedzieć kazał szambelanowi Karasiowi, iż żadnéj rady ani opieki dać mu nie może, gdyż sam znajduje się w położeniu podobném. Udawał się Rejten i do posłów mocarstw obcych, przedstawiając im nieprawne postępowanie i żądając wiedzieć, czy się to działo za ich przyzwoleniem. Odebrał tylko pogróżki i zapowiedź wyroku śmierci, co go jednak nie zatrwożyło. Pozostał w izbie oświadczając, że gotów jest umierać, byle dopełnił obowiązków obywatela.

Gdy się to działo w izbie, konfederacya wysłała od siebie do króla i żądała przystąpienia królewskiego.

Stanisław August wahał się, trwający opór Rejtena zawstydzał go, odpowiedział więc przez kanclerza koronnego, że zdanie swe objawi „w izbie sejmowéj.“

Dzień ten jednak zszedł na targach... Rejten ze swojemi przez sześć godzin siedział w izbie poselskiéj, napróżno oczekując — nikt nie nadszedł.

W końcu po posłuchaniu u króla konfederacyi, zjawił się Marcin Lubomirski, jeden z ludzi najmniéj powagi mających i szacunku, z kilką posłami godnemi siebie, i zawołał, że odracza się posiedzenie nazajutrz do godziny dziewiątéj.

Rejten jednak, którego te wypadki coraz bardziéj oburzały i podnosiły w nim ducha — pozostał w izbie. Z nim razem skupili się inni, w przekonaniu, że ich ztąd sąd konfederacki siłą wziąć nie będzie śmiał, a pragnąc, do ostatka opierać się dalszym posiedzeniom. W mieście nie byli pewni, czy ich żołnierstwo nie pochwyci.

Oświadczenie króla, że zdanie swe objawi dopiero w izbie sejmowéj, wydało się tém, czém w istocie było — dwuznaczném.

Obawiano się publicznego posiedzenia w izbie sejmowéj. Starano się więc Rejtena złamać i nakłonić do opuszczenia jéj, ale napróżno... Posłowie zagraniczni zaręczali mu bezpieczeństwo jego osoby, prosili go, aby się oddalił, Rejten został odpowiadając: Jeśli wyjdziemy, izbę zamkną.

We Czwartek d. 22. król, na którego naciskano coraz żywiéj, aby się za konfederacyą oświadczył, widząc trwający opór, chciał jeszcze przedłużyć ze swéj strony opozycyę bierną i przyrzekł wprawdzie zdanie swe objawić w senacie, ale dopiero w Sobotę...

To odkładanie niepokoiło ambasadorów, przypisywano je knowaniom familii, — chciano zagrozić i zmusić do stanowczéj decyzyi. Stackelberg został wysłany do króla z oświadczeniem, że jeśli tego dnia nie przystąpi do konfederacyi, albo będzie żądał zebrania się jéj w izbie poselskiéj czy w senacie, niezwłocznie pięćdziesiąt tysięcy wojska wkroczy do Warszawy. Król odwołał się do rady senatu i ministrów... Postępowanie to szczere czy pozorne dowodziło wszakże, jak czuł ważność kroku, który miał uczynić.

W Piątek o godzinie jedenastéj rano senatorowie i ministrowie zebrali się w sali audjencyonalnéj na zamku, gdzie król odczytał im mowę, przedstawiając położenie, oświadczając czém mu grożono, żądając rady co ma począć. Rada jednomyślnie godziła się na to, iż uledz było koniecznością.

Na tém skończył się opór króla, wstał z tronu milczący a kanclerze poszli do posłów oświadczając, że przystępuje do konfederacyi i oczekuje u siebie marszałków jéj z konsyliarzami...

O godzinie pierwszéj uroczyście w karetach przybyli marszałkowie na zamek i w sali posłuchalnéj kanclerz w imieniu króla objawił akces jego do konfederacyi — poczém nastąpiło ucałowanie ręki N. Pana...

Rejten siedział wciąż w izbie poselskiéj, przyniesiono mu tu wiadomość o przystąpieniu króla. Usłyszawszy to kilku posłów wyszło i spieszyło akt podpisać.

Wysuwali się tak jeden po drugim... i pozostało ich naostatek czterech tylko wahających się, co począć mieli.

— Idźcie jeśli chcecie — rzekł im złamany Rejten...

Pozostał sam...

Trzydzieści sześć godzin upływało, jak nie wychodził z sali i nic nie miał w ustach, opuścili go wszyscy — nareszcie siła i nadzieja. Wyszedł...

Przyjaciele przynieśli mu do mieszkania warunek ze strony konfederacyi, która nie chciała a raczéj nie śmiała targnąć się na niego, żądała tylko, aby ją publicznie przebłagał, a wyrok zostanie unieważniony...*

Takie było otwarcie tego nieszczęśliwego sejmu.

Rejten pozostał w stolicy, bo nawet nieprzyjaciele cnotę jego poszanować umieli... Lentulus, jenerał pruski, którego zyskał opiekę, dodał mu dwóch huzarów dla bezpieczeństwa, z któremi chodził po mieście, a nie śmiano się nań targnąć, chociaż odzywał się głośno przeciwko

* Schmitt. Materyały. II.

konfederacyi i sejmowi. Nie pociągano go z razu przed sąd, gdyż wiele się osób za nim wstawiało. Gdy jednak zbyt wielkie wrażenie mowy jego czyniły w stolicy, ponownie zapozwano go do sądów konfederackich. Miał dosyć szabli na woźnych, którzy mu pozwy wręczali, i nie stawił się. Sądzono więc zaocznie.*

Trudno jest skreślić obraz tych narad, w których najdziwniejsze mięszały się głosy, skargi późne, rady bezsilne i kłamliwe patryotyzmy... obok nielicznych wyrazów bezsilnéj też boleści. Rozpoczęły się posiedzenia w sali senatu, połączonych izb przy zamkniętych drzwiach. Przy projekcie o sposobie sejmowania odezwały się protestacye Turskiego i Wodzińskiego, lecz Poniński nakazał im milczenie z powodu, że nie podpisali konfederacyi.

Król zrazu stanął dosyć energicznie opierając się wymaganiom ambasadorów, chociaż ciągłemi nasyłany groźbami i lekceważony przez Ponińskiego, Sułkowskiego i całą partyą moskiewską. Usiłowano go usunąć i ominąć. Król i familia stawali z opozycyą zrazu, ażeby okazać ambasadorom, iż się bez nich nie obejdą. W nocie swéj do senatu i posłów przesłanéj, napominali oni konfederacyę, ażeby nie trzymała z królem, któremu szło tylko o zachowanie i zwiększenie swéj władzy. — Wskazywano w niéj, że opór króla, który się godził na ustępstwo prowincyi, pochodził z osobistych widoków, z obawy nowych urządzeń, mających władzę jego ograniczyć. Król ze swéj strony przemawiał rozczulony, wymowny, tłumacząc się, malując swe położenie, wyzywając aby mu winy jego wskazano. Poruszył się sam, rozpłakał a z nim popłakało się wielu. Skarżył się, iż odejmując mu rozdawnictwo i szafunek wszelki, chciano go odrzeć z powagi. „Chcą mi wydrzeć wszystko, abym nie mógł udaremnić, co zgubne ojczyźnie“ i t. d.

Ze stronników moskiewskich najgwałtowniéj, najbez-

* Schmitt. Materyały. II. 38.

wstydniéj przeciw królowi rwali się Sułkowscy... Walka ta pomiędzy królem, który miał za sobą większość posłów, a Stackelbergiem i marszałkiem, mającym większość w senacie, trwała do d. 19. Maja... Grożono ciągle wprowadzeniem wojsk, zaborem większym, zagładą, sypano między posłów pieniądze... Król używał nuncyusza i sprawy dyssydentów, ażeby przedłużyć opór... Postępowanie Stackelberga było nadzwyczaj umiejętne i zręczne, on głównie z królem traktował i największy wpływ nań wywierał; on powstrzymywał Benoit od niewczesnych kroków, nie chcąc dopuścić do ostateczności, w któréjby pomocy wojsk austryackich i pruskich potrzebował. Zastrzegł sobie nawet na wypadek, gdyby wnijść miały, iż dopełniwszy co im będzie poleconém, natychmiast ustąpią. Benoit i Rewitzky dali to zaręczenie na piśmie.

Nie przyszło jednak do téj ostateczności. Ujęty Stackelberg, którego żonie posłał król w dzień świętéj Zofii złoty serwis do kawy i herbaty, szacowany parę tysięcy dukatów, skłonił naostatek króla, obietnicami dożywotniego szafunku starostw i urzędów, do stanowczych układów.

Wprzód jednak musiał wysłuchać nikczemnych napaści uzuchwalonych Sułkowskich, z których jeden śmiał się publicznie odezwać: „Łatwo to W. Kr. Mości, udawać zucha, będąc bezpiecznym na tronie. W. Kr. Mość nie narażasz ani dóbr, ani bogactw, ani honoru, ani dzieci, bo ich nie masz... Ale racz W. Kr. Mość mieć wzgląd na cały naród, który ma to wszystko do stracenia...“

Nie wywożono wprawdzie opierających się posłów i senatorów, lecz stawiono im w mieszkaniach żołnierskie warty, które miały polecenie nie ustępować z salonów i sypialni i zabawiać się z fajkami i wódką nie zważając na dostojeństwo gospodarza. Miał dziesięciu huzarów u siebie Turski, mieli załogi takie Czartoryscy, co chwila lękano się wywożenia i rabunku.

Szło o wyznaczenie delegacyi sejmowéj, upoważnionéj przez sejm do traktowania z posłami trzech mocarstw;

o sankcyę i granice grabieży. Po kilku dniach oporu daremnego delegacya ta wyznaczoną została, pięcią głosami większości!! Wchodziło do niéj trzech biskupów, pięciu senatorów świeckich, dwóch ministrów i dwudziestu posłów. Zasiadali między innemi przewodniczący jéj Antoni Ostrowski, biskup kujawski, K. Stan. Lubomirski, marszałek koronny, Młodziejowski kanclerz, Michał ks. Czartoryski, Borch podkanclerzy, Chreptowicz, Wessel podskarbi, Gurowski marszałek i t. d.

Delegacya miała sobie poleconém, układy ze trzema dworami i stawanie w obronie praw rzeczypospolitéj, oznaczenie granic, zawarcie nowych traktatów i poprawę formy rządu rzeczypospolitéj. Dodano mówiąc o niéj: „Nie będą odmieniać konstytucyi krajowéj, tylko w czém dawna będzie oczewiście uznana za złą i rzetelnie szkodzącą stanom rzeczypospolitéj.“ Lecz — téj saméj delegacyi zostawiono uznanie, co za złe i szkodliwe uważaném być miało. Sprawy dyssydentów i dysunitów także załatwić jéj zlecono.

Stackelbergowi przepisał Panin, w jaki sposób miał układami kierować: „Najstraszniejsze dla Polski — pisał on — są Prusy, handel Wisłą jest dla niéj kwestyą życia. Proś pan barona Rewitzkiego, aby się z nim połączył i razem, jednobrzmiącemi przedstawieniami, wymożcie na pośle pruskim dla Polaków *znośne warunki.* Wychodząc z téj zasady, że trzy dwory zamierzają Polsce zapewnić znaczenie państwa drugorzędnego, któreby odpowiednie położeniu swojemu miało siły — możecie mu przedstawić, do jakiego osłabienia Polskę długoletni zamęt i wojna domowa przywiodły, ile lat ona potrzebować będzie, nim siły stracone odzyska, a pokrzepić się nie będzie mogła, jeśli jéj handel zostanie odcięty. W układach z Austryą jest punkt wielkiego znaczenia. Sól — jedna z pierwszych potrzeb życia. Wymagać należy, aby ją Polacy mieli za cenę umiarkowaną. Wstawiając się w tym względzie za Polską, spełnisz pan obowiązek miłosierdzia i ludzkości (!). Pojmuję jak położenie pańskie względem króla pruskiego będzie drażli-

wém, gdyż zamiary jego wręcz są temu przeciwne, ale pan musisz od niego żądać, „*aby Polsce dał choć odetchnąć, nim z niéj nowe ciągnąć będziemy korzyści*, i aby *pierwsze lata*“ po podziale mniéj dla niéj były ciężkie. Ile razy panu pruski poseł rady dawać będzie, abyś użył przemocy, zwróć pan jego uwagę, że są téż inne środki, miarkuj jego zapędy i nie przyjmuj planów, chyba w ostateczności. Przedstaw mu pan po przyjacielsku, nie wciągając w to jego dworu, co się dowiadujesz o nieznośném obchodzeniu się wojsk pruskich z Polakami, wmów mu, aby się starał je pohamować, przedstaw, że chwilowe korzyści wojsk, które się w obcym kraju tuczą, nie mogą iść w porównanie z potrzebą wyrwania Europy z teraźniejszego przesilenia. Przedstaw mu to pan ostróżnie, ale z całą mocą prawdy.“

Rozpoczęły się posiedzenia w pałacu Radziwiłłowskim. Chciał zrazu Poniński mieć tu laskę dla marszałkowania w delegacyi, przeciwko czemu stawiono opór. Widząc, że ją wnoszono na pierwsze posiedzenie, Ostrowski je zamknął; na drugiém kuchmistrz od niéj odstąpił.

Układy rozpoczęły się od Austryi, i ciągnęły prawie tak jak na sejmie, przerywane ubocznemi kwestyami, głosami i epizodami bez końca... Stackelberg, który zawsze bywał przytomnym, występował jako pośrednik, co więcéj, jako przyjaciel, jako mentor, zawsze „w imie dobra rzeczypospolitéj,“ ze szczególném przywiązaniem do narodu polskiego się oświadczając. Zaraz w początkach przyszła na stół sprawa furażów dla wojsk cudzoziemskich, którą zbyli posłowie taką odpowiedzią, iż nawet Ostrowski nazwał ją — *Speciosum nihil*, a kasztelan kijowski dodał — Szkoda było fatygi.

Żądania Austryi, która już do tytułów panującego dołączyła Galicyę, Lodomeryę, Oświecim i Zator (pierwszych tylko dwóch dawniéj używała) — inaczéj teraz brzmiały, niż w edykcie 1772 r... Rewitzki wzbraniał się ich zmienić w tém, co dotyczyło *istoty* rzeczy.

Z opozycyą wystąpili śmieléj ks. Antoni Czetwertyński, Wilczewski, Jerzmanowski. Na dwudziestém piątém posiedzeniu odezwał się ostatni: „Pytam się, czy byłoby usprawiedliwione syna okrucieństwo, któryby swéj matce ręce i nogi poucinać, nos i uszy oberznąć, oczy wyłupić własnemi ważył się rękami, przeto, że ktoś mocniejszy od niego odgraża się zabić mu matkę? Gdyby to uczynił, czyliżby nieszczęsna matka, zamiast podzięki synowi za mniemaną litość, nie miotała raczéj wszystkie na niego przekleństwa? Ten syn, czy mógłżeby długie dla tak skaleczonéj matki obiecywać życie?... *Sprawa nasza jest to sprawa wszystkich narodów*, a w szczególności potencyi drugiego rzędu, podział prowincyi naszych równém grozi nieszczęściem każdemu wolnemu narodowi, nakoniec całéj Europie. Lepiéj przeto i bezpieczniéj dalszemu czasowi zostawić losy strapionéj ojczyzny, niżeli teraz na jéj zezwalać, według woli, podziały — bo albo przemoc nad słabszym w swém wysileniu ustanie, albo długa przy niewinności cierpliwość litości i miłosierdzia a razem i ocalenia kraju dostąpi.“

Święte to były słowa — ale przebrzmiały daremnie. Odezwał się Wilczewski: „Nie nazywam tego traktowaniem, gdy z podanych pretensyi nic wykreślić nie dopuszczono.“

Gdy ks. Czetwertyński, również występujący z opozycyą, zaprotestowawszy wyszedł, Tołoczko poseł wołkowyski uczynił uwagę, że go nie było. Na to Poniński odparł: Co nas to obchodzi, kto jest a kogo nie ma — byle komplet był.

Ks. Czetwertyński w istocie wyszedł był założyć w Grodzie protest przeciwko przemocy (który późniéj cofnął). Poniński tak był spokojnym z téj strony, iż udawał, że go nie zna — „tylko powieść o nim“. Ręczył przytém za kancelarye, iż „wiedzą co przyjąć a czego nie przyjmować.“ Występowali i inni w różny sposób. Wilczewski w ślad za Czetwertyńskim powiedział, „iż jak

skoro nie wolno roztrząsać, czy odstąpić kraj, ale od razu musem jest oddać, nie ma nad czém obradować.“

Pruszanowski, poseł różański, powiedziawszy, że *flere et manifestare* każdemu wolno, chciał też wynijść. Wstrzymał go Poniński pytając: Czego się WPan manifestujesz? — Przeciwko podziałowi kraju. — To już nie *de tempore*, rzekł kuchmistrz...

Uczciwi ludzie i uczciwe głosy szczególną tu grały rolę mówców, wśród dobrowolnie ogłuchłych słuchaczów.

Rozpraw właściwie nie było żadnych, szachrowali jedni, protestowali drudzy, płakali niektórzy, gniewali się nadaremnie gorętsi, a Poniński ze swemi szydził i lekceważył wszystko, żadnéj do téj wrzawy i szmeru nie przywiązując wagi, lub odpowiadając niedorzecznie. Biskup kujawski silił się na niezdarną wymowę ze słabym głosem i niedołęztwem myśli, Poniński szumnie krzyczał, popierany przez Sułkowskich i całą klikę swoją.

Układy z Austryą, przerywane licznemi epizodami, ciągnęły się do 21. Sierpnia. Nie zbywało na scenach charakterystycznych. W Lipcu z jenerałami wojsk obcych targowano się o opłatę liwerunków. Powstała wrzawa o to, że nota jenerała Lentulusa była nie jasna i po żołniersku zredagowana. Weszli ambasadorowie, hałas nie ustawał — zaczęli bronić jenerałów. Stackelberg zabrał głos.

— Mimo tych wywodów, odezwał się podkanclerzy Borch, twierdzenie pańskie jest mylne...

— Waćpan mówić nie umiesz! odparł obrażony poseł. Wszczął się spór żywy.

Borch się uniósł. — Jeżeli, panowie, tak postępować myślicie, rzekł, oświadczcie lepiéj, że Polska państwem być przestała, a Polacy są niewolnikami. Niepotrzebna delegacya ani układy — dość rozkazu.

Obraził się z kolei Stackelberg, rzucił kapelusz na stół i wyszedł z sali do bocznego pokoju. Rzucili się za wychodzącym strwożeni senatorowie, jęli łagodzić, prosić i uchodzącego wstrzymywać. Dał się przecie skłonić do powrotu.

— Gdyby mnie do gniewu nie pobudzano, do tegoby nie przyszło... odezwał się siadając.

Na obradach prawiono sobie nieraz najdotkliwsze niegrzeczności, największe obelgi, potrącając o sprawy prywatne, z taką namiętnością, iż nieraz jedni przeciw drugim do szabel się porywali. Dla tego delegacya sama żądała od ambasadorów, by z nich zawsze jeden był przytomnym dla uspokojenia wrzawy.*

Biskup Massalski sam delegacyą nazywał domem zajezdnym, kłócono się jak w karczmie...

Rewitzki w ciągu układów szydził sobie wyraźnie z Polaków i powtarzał, że sami chcą opieki i zwierzchnictwa swych sąsiadów z téj przyczyny, aby się ubezpieczyć przeciw samowładztwu króla, — a król — dodawał — jest najgodniejszym obywatelem i najlepszym w Polsce patryotą, który się nic nie dopuścił przeciw ojczyźnie. Zaręczał też Rewitzki, iż dwór jego pragnąłby widzieć Polskę jak najlepiéj urządzoną, bogatą i silną, a inni sąsiedzi opierają się temu dla swych korzyści, Polacy sami im w tém pomagają. Austrya zaś jedna złemu zapobiedz nie może i t. d...

Dobrzynski poseł, Sumiński, chciał w sprawie zaboru austryackiego osobnego posła do Wiednia wyprawić — tego nie dopuszczono... Wymęczono wreszcie podpisy traktatu, który w samych zupach solnych, naówczas nizko ocenionego dochodu, odbierał rzeczypospolitéj 2,967,595 złp.

Nim do podpisania przyszło, opierano się wymagając ustępstw ze strony Austryi — ale napróżno. Podarki i groźby miękczyły jednych, drugich do milczenia zmuszały. Sułkowski książe na Bilsku (pod panowaniem austryackiém) — ostatniego dnia wziął na siebie przynaglenie do podpisu (21. Sierpnia wieczorem). Część królewskich stronników skłaniała się także do tego. — Rewitzki odbierał ciągłe wiadomości, co się działo w delegacyi, gdyż ujęci przez

* Schmitt.

niego, donosili mu o wszystkiém i radzili, ażeby z groźnego tonu nie spuszczał. — Naostatek o trzy kwadranse na dziesiątą wieczorem — ustępstwo pierwsze podpisane zostało... Poniński słaby nie znajdował się dnia tego na posiedzeniu, prezes w nocy pojechał do niego, aby podpisał.

Radość była wielka, gdyż pierwsze ustępstwo to ręczyło za następne. Rewitzki natychmiast pojechał z tém do cesarza.*

Po układach z Austryą następowały z Rosyą traktowania, Prusy zostawiono na ostatek. Stackelberg umiał je poprowadzić jak chciał, gdyż członków delegacyi pensyonowanych miał w ręku, innym zajęciem dóbr i prześladowaniem zagrażał.

Massalski, biskup wileński, dla ocalenia pozoru przynajmniéj, pewnych warunków się domagał przy ustępstwie krajów polskich Rosyi, żądał ubezpieczenia dla wyznawców religii katolickiéj, swobody handlu, przywozu soli, połączenia Wilij ze Dźwiną kosztem rządu rosyjskiego, wydania archiwów innych prowincyi się tyczących, swobody przeniesienia się dla tych, coby w Polsce zostać chcieli, uśmierzenia hajdamactwa, uwolnienia z wygnania konfederatów barskich, zdjęcia sekwestrów z dóbr i t. p. Pomimo opozycyi stawionéj przez Wilczewskiego, Pruszanowskiego i Jerzmanowskiego, przyjąć musiano, czego Stackelberg wymagał. Układy z nim trwały do d. 2. Września.

Przy zawarciu tych układów Stackelberg nie chciał wpisać w traktat poręczenia praw katolików, pod pozorem, iż od Austryi go nie wymagano dla Greków i dyssydentów. Włożono wreszcie ten warunek i poręczono oddanie unitom

* Schmitt. Materyały. II. 96. Zobaczyć też ciekawy świstek: 1773 r. Précis des recherches sur Galicie ou Halicz et sur Lodomerie ou Wlodzimirz 1773, 4to 12. Historyczny wywód śmiesznych pretensyi węgierskich do Halicza z mocy traktatu 1412 r. w Lubowli na Spiżu... na który powoływała się Austrya „C'est, s'emparer d'un royaume, pour avoir été privé de la jouissance d'un village."

zabranych na Ukrainie kościołów. Przy podpisaniu znowu i groźby i obietnice zażyte zostały; delegacya trzymana od dziesiątéj z rana do szóstéj wieczorem, wygłodniała i znękana — w ostatku traktat podpisała.*

Od 3. do 11. ukończono pospiesznie traktat z Prusami i p. Benoit; wniesiono *articuli separati* i podpisano to nieszczęsne ustępstwo, wymożone siłą. Jedni wzbraniali się na niém położyć podpisów swoich, drudzy skrapiali je łzami!

Traktat z Austryą, zaręczający pokój niewzruszony na przyszłość, ustępował jéj kraje zajęte d. 11. Września 1772 r. (na zaspokojenie pretensyi koron węgierskiéj i czeskiéj) — brzeg prawy Wisły od Szlązka do Sandomierza i zbiegu Sanu, ztąd prostą linią od Francpola do Zamościa, do Rubieszowa i Bugu; daléj granicami Rusi Czerwonéj (Wołynia i Podola) do okolicy Zbaraża, zkąd prostą linią nad Dniestrem, wzdłuż rzeczki Podhorce aż do jéj zbiegu do Dniestru i granicą Pokucia od Mołdawii. Ustępowano wieczyście wszelkich do tych krajów pretensyi. Austrya (objąwszy już Spiż) wszelkich innych jakichkolwiekbądź do ziem Polski i Litwy zrzekała się uroszczeń. Zaręczono obywatelom zachowanie praw wiary i stanu (dyssydentom i dyzunitom). Austrya i Polska wzajemnie poręczały całość swych posiadłości; gwarantowano uchwalone konstytucye. Osobne mające się zawrzeć późniéj umowy handlowe do traktatu tego wcielono — i t. d. Przy rozgraniczeniach pośredniczyć miały dwa pozostałe mocarstwa rozbiorcze. Austrya ofiarowała też pośrednictwo swe względem Porty dla uspokojenia pretensyi jéj z traktatu Karłowickiego wynikających. Wojska austryackie wyjść miały we dwa tygodnie po ratyfikacyi traktatów i t. d.

Na ten sam wzór spisany był traktat z Rosyą.

* Schmitt. Materj. II. 112. Dodaje tenże, iż gdy przychodziło do podpisów, nie jednemu łzy z oczów wytrysły. Kilku Łęczycanów, odmówiło podpisu. II. 126.

Rzeczpospolita ustępowała resztę Inflant polskich, część województwa połockiego z tamtéj strony Dźwiny, województwo witebskie, tak, że Dźwina stanowić miała granicę aż do województwa połockiego, daléj granicą jego aż do granicy województwa mińskiego i ztąd prostą linią aż do źródła rzeki Drujec (Ordwa), daléj rzeką tą do ujścia w Dniepr, tak że całe województwo mścisławskie z obu stron Dniepru i dwa końce mińskiego (powyżéj i niżéj województwa mścisławskiego), z tamtéj strony nowéj granicy Dniepru należeć miały do państwa rosyjskiego. Od ujścia rzeki Drujec Dniepr stanowić miał granicę z zachowaniem Kijowa i powiatowi jego dawnego rozgraniczenia.

Prusy z chciwością nienasyconą na łupież bezbronnego kraju zajęły daleko więcéj, niż zapowiedziano, chcąc się przy zaborze tym utrzymać. Delegacya względem jednego tylko króla pruskiego, dawnego lennika Polski, miała odwagę wystąpić tak stanowczo, że regimentarzowi partyi wielkopolskiéj, jenerałowi Kraszewskiemu, polecono bronić się, choćby z orężem w ręku. Kraszewski stoczył bitwę pod Kąpielem d. 11. Czerwca, która nawet wypadła dosyć szczęśliwie. Sam był w niéj ranny, (o czém wspomina w wierszu swym Trębecki) — ale król zabrał mu dobra położone w kordonie pruskim,* które późniéj rzeczpospolita nadaniem starostwa Ułanowskiego wynagrodziła.

Była i odezwa z tego powodu od króla d. 13. Maja 1775 do obywateli województwa poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego, tudzież do województw brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego nad rzeką Notecią posiadłości mających, do obywateli województwa płockiego i ziemi dobrzyńskiéj, „aby nie uwolnieni będąc od przysięgi królowi i rzeczypospolitéj, nie składali jéj królowi pruskiemu.“ Ktoby z nich mimo nadzieję naszą obecnemu rozkazowi (pruskiemu) ważył się być posłusznym, przysięgę wierności nieprawnie pretendowaną po nim wykonywał, cudzemu

* Jordanów?

panowaniu poddał się i inszego króla nie nas i rzplitą za pana swojego uznawał, albo też i o wiarołomstwo został przekonanym, takowy bez względu na osobę, surowości prawa podlegać będzie“ i t. d. * Dopiero przy rozgraniczeniu 1776 r. d. 22. Sierpnia Prusacy zagarnięte za Notecią ziemie zwrócić musieli. **

Królowi pruskiemu oddano ziemie zajęte z mocy uniwersału jego 13. Września 1772 r., Pomerelią z wyjątkiem Gdańska i obwodu jego, powiaty wielkopolskie z tamtéj strony Noteci, idąc wzdłuż téj rzeki od granicy Nowéj Marchii do Wisły, blisko Worden i Salicz, tak, by Noteć stanowiła granicę i należała do Prus. Król pruski zrzekał się wszelkich innych pretensyj do ziem Szlązkowi i Prusom pogranicznych i do Gdańska, w zamian biorąc resztę Prus polskich to jest województwo malborskie z Elblągiem, z biskupstwem warmińskiém i województwem chełmińskiém, nie wyjmując nic oprócz Torunia który zostawał przy Polsce i t. d.

Sejmowi przedstawione dzieło delegacyi, d. 18. Września przyjęte zostało i podpisane. Opór małéj garstki uczciwych, łzy słabych — nic nie pomogło. Gdy na nowo zebrała się delegacya do dalszych czynności swych d. 2. Października 1773 r., Stackelberg ostrzegł zaraz w początku, iż choć już traktaty z mocarstwami podpisane zostały, wszakże i inne materje w delegacyi, bez przytomności i wiedzy posłów zagranicznych, nie tylko rozstrzygane ale nawet wnoszone być nie mogą. Zostawała więc zawsze delegacya pod czujną opieką ambasadorów.

Poniński przy wyznaczeniu delegacyi do rozgraniczenia nowego, naprzód się upomniał z właściwą sobie gorliwością o pensye dla pp. delegatów. „Przecież niepodobna, zawołał, aby tę expensę kto chciał darmo podjąć!“ O te nieszczęsne pensye trwają spory sromotne, o wyznaczenie osób

* Plakat współczesny.
** D'Angeberg. 197.

nie w interesie obrony praw kraju, ale w sprawie ich kieszeni. Tuż znowu lukta czy senatorom równe z posłami mają być naznaczone pensye lub stosowne do dostojeństwa. Wśród tych trudów i narad (pensya dla prezesa wynosiła 15,000, dla komisarzów po 10,000 złt.) dnia 5. Października przyszła na osłodę wiadomość, którą kanclerz koronny udzielił delegacyi, iż wszyscy więźniowie z Rosyi wypuszczeni zostali, wnosząc o podziękowanie posłowi.

Wiemy dziś najlepiéj ile było prawdy w tém zapewnieniu, i ilu konfederatów barskich na wieki w Syberyi pozostało.

Wśród mnogich epizodycznych roztrząsań w delegacyi, przyszła sprawa zakonu jezuickiego, bullą Klemensa XIV. zniesionego.

W samą porę dla chciwych grabieży własnéj ojczyzny, przyszedł ten wypadek, który wcześniéj mógł był zbawiennie na losy Polski oddziałać. Klemens XIV. naglony zewsząd podnoszącemi się głosami przeciwko zakonowi Jezuitów, który na kościół katolicki ściągał odpowiedzialność za swego ducha obskurantyzmu i nietolerancyi, za chciwość panowania i władzy, za mnogie intrygi i nieprzebieranie w środkach, jakiemi szedł do swych celów, — Bullą dnia 21. Lipca podpisaną (Dominus ac Redemptor) zniósł to zgromadzenie. Wpływ zakonu na wychowanie publiczne, a przez nie na rozszerzoną w Polsce ciemnotę i fanatyzm, które jéj upadek przyspieszyły — łatwo ocenić się daje. Dosyć jest spojrzeć na stan akademij i szkół w liche nowicyaty i seminarya obróconych, na programmata nauk, na wyznawaną do dziś dnia zasadę szkodliwości oświaty i niebezpieczeństwa nauki, by ocenić jak wielką szkodę Polsce owładnięcie wychowaniem Jezuitów przyniosło. Zakon rycerzy Lojoli w chwili gdy kościół zagrożony był wojną z protestantyzmem, wystąpił w obronie jego przeciwko nowowiercom. Organizacya jego oparta na ślepém posłuszeństwie, wojskowa karność i nie znużona działalność zakonu, dozwoliły mu oprzeć się reformie, ale też pozbawiły kościół

wielu wyznawców, którzy od niego odpadli na zawsze, przejednać się nie mogąc z despotyczną władzą i ścieśnieniem swobody sumienia. Szczęśliwy bój z reformą dał zakonowi olbrzymią potęgę, która w końcu chrześciaństwu i kościołowi groźną się stała.

Upaść więc musiało to stowarzyszenie siecią swych ajentów opasujące świat cały, posługujące się wszelką bronią, nie licząc sofizmatów oburzających — i bogdaj by było padło na zawsze. Jezuici zawczasu wprowadzeni do Polski, uposażeni obficie przez gorliwych dla wiary ludzi złudzonych umiejętném obejściem się ich w świecie — przyszli tu do znaczenia i bogactw niezmiernych. Obszerne ich włości i kollegia uposażone królewsko, rozciągały się po kraju całym; pełno ich było w Koronie i na Litwie.

Gdy bulla znosząca zakon ogłoszoną została, niecny a chciwy Poniński, który się może od samych Jezuitów spodziewał obłowić, probował stanąć w ich obronie. Lepsza rachuba i umysł przekonały go, iż powstrzymać skutki bulli było niepodobna, a z rozszarpania dóbr bezpańskich, więcéj było można skorzystać. Dobra te były w większéj części na cele wychowania publicznego, którém jezuici zawładali, nadane; — naturalną więc rzeczą było, aby na cel oświaty narodu obrócone zostały.

Jeszcze d. 11. Września wśród układów o traktaty Rafał Gurowski kasztelan Przemętski wniósł projekt wstrzymania w Polsce wykonania bulli, nie ogłaszania jéj i odwołania się do Rzymu z prośbą o zachowanie zakonu „tak niezbędnie krajowi potrzebnego“ — Roztrząsanie tego przedmiotu nie na dobie, usunięto.

Mieli OO. Jezuici i innych obrońców i rzeczników, dowodzących, iż bulla „*Dominus ac Redemptor*“ nie była urzędownie udzieloną z Rzymu królowi i stanom, zatém wykonanie jéj nie było obowiązującém. Z Rzymu wszakże tłumaczono się, iż téj formalności nawet względem Francyi nie zachowano, a breve w Polsce, jak w innych krajach, Nuncyuszowi wręczyć polecono.

Dnia 11. Października plan ten przyjaciół Jezuitów usunięto, a bullę przyjąć i wykonać polecono. — Ktoś z tych stronników gorliwych zakonu ogłosił w Polsce broszurę: „O upadku Jezuitów“ którą nuncyusz zaskarżył i notą d. 9. Listopada 1773 r. dopominał się ukarania autora, wydawców i drukarzy. — Król przyrzekał wymierzyć sprawiedliwość.

Wmięszała się w tę sprawę i pani Kossakowska, kasztelanowa Kamińska, d. 2 Sierpnia 1772 r. listem odzywając się do kardynała sekretarza stanu za jezuitami, razem żądając zwrotu dóbr zakonowi przez rodzinę Potockich nadanych. Odpowiedź jaką jéj dano z Rzymu, wstrzymała od dalszych kroków.

Na przekór woli Klemensa XIV. król tylko pruski i cesarzowa Katarzyna II. postanowili breve nie przyjąć, tłumacząc się w oryginalny sposób świeżym artykułem traktatu z Polską zawartego, zapewniającego *status quo* w rzeczach religii.

Nuncyusz Garampi radził umiarkowanie i wyczekiwanie w sprawach kassaty zakonu. „Zdaje mi się, pisał, że byłoby niebezpiecznem zmuszać tych zakonników groźbami lub karami kanonicznemi, albo jakąbądź deklaracyą, któraby ich osądziła za buntowników przeciw rozporządzeniom papiezkim, bo nie brak między niemi *„mózgów przewróconych i pochlebców władzy“* którzy nie wiele dbając o przepisy kanoniczne, mogliby pismami i drukami odnowić stare waśnie, i podtrzymywać thezy szkodliwe pokojowi kościoła.“ —

Breve więc wykonane zostało w Polsce, za co nuncyusz podziękowanie otrzymał. Fundusze po-jezuickie, jak zaraz powiemy obszerniéj, wyznaczono na cele wychowania publicznego, co się papieżowi podobało. W tym czasie, gdy prowincye polskie zagarnięte zostały przez Rosyą, Ka-

* Listy 14. Grudnia 1773 do króla i biskupa wileńskiego. — Theiner. Epistol. 244.

tarzyna II. nakazała nabożeństwo *dziękczynne*, za przywrócenie krajów od Polski odzyskanych — do cesarstwa. — Duchowieństwo katolickie i unickie oparło się obchodzeniu podobnéj uroczystości, urągających uczuciu powszechnemu. Wymawiano się jak umiano, choćby tém, że wówczas jeszcze żaden traktat nie był podpisany.

Pierwsi Jezuici wysługując się cesarzowéj, ofiarowali się akt ten dziękczynny odbyć uroczyście, i obchodzili oderwanie prowincyj od Polski z największą wspaniałością w Połocku. Oni pierwsi powitali cesarzowę jako prawą monarchinię swoją. W dzień św. Katarzyny, który wystawnie obchodzono, w przytomności szlachty i gubernatora prowincyi z całym dworem, dwa kazania wiernopoddańcze z ambon słyszeć się dały. Ojciec Katebring warmijczyk jedno o czci cesarzowéj powiedział po niemiecku i tak się popisał świetnie, że go mianowano pierwszym kaznodzieją, z pensyą trzechset rubli.

To postępowanie Jezuitów narzuciło przymus moralny na całe katolickie duchowieństwo, nie mogące się więcéj opierać tym obchodom. W oczach Polaków była to krzywda przez niewdzięczny zakon dokonana przeciw słabym. Sarkano też na to jezuickie dworowanie w Wersalu i w Madrycie, gdzie Karol III. w gorzkich słowach ambasadorowi rossyjskiemu wyrzucał niegodziwy podział Polski.

Na posiedzeniach delegacyi pierwszy podkanclerzy Chreptowicz przemówił za obróceniem funduszów pojezuickich na edukacyą publiczną, i wniósł do laski projekt stworzenia komisyi edukacyjnéj. Jemu więc należy sława jedynego pożytecznego postanowienia, powziętego przez ludzi bez czci i wiary, wśród najniegodziwszych frymarków. Poniński już na spół podobno z Tyzenhauzem do gospodarzenia dobrami temi przysposabiali się, gdy wniosek Chreptowicza przeszkodził ich roztrwonieniu.

Będziemy mieli jeszcze zręczność nie raz spotkać się ze skromną a ujmującą tą postacią podkanclerzego, któremu współcześni jednozgodnie oddają pochwały. „Chreptowicz,

pisze w swym pamiętniku nie wydanym Zaleski, człowiek rzadkiéj nauki, poczciwości, przenikliwości, miał jednę wadę iż pokrywał wszystkie te dary, zbytnią skromnością i prostotą.“ On to królowi tworzenie stronnictwa odradzał. NPanie mówił, partyą twą winien być naród cały, a nie jakaś jego cząstka. — Skłaniając sobie część jedną, odstręczysz drugą.

Oddaje mu sprawiedliwość, nie zawsze z nim zgodny Kołłątaj, iż jego utworem była komissya edukacyjna. — „W jego sercu, powiada, w jego rozumie znalazła nieszczęśliwa ojczyzna tak pożądany dla przyszłości ratunek. Jemu zostało na najgorszym sejmie najlepiéj rzplitéj zrobić. Powolny z charakteru, umiał dostrzedz prawdziwych dla narodu pożytków, i jak niegdyś Eneasz z pośród trojańskich płomieni opiekuńcze bogi, przyszłemu uratować narodowi.“

Sprawa dóbr i ruchomości pojezuickich jest jedną z najsromotniejszych czynności téj chwili sromot pełnéj. Jezuici (Łuskina w Gazecie Warsz.) mieli naówczas w Polsce 138 domów, bogato uposażonych, profesorów szkół 463, missyonarzów 203, a całéj ich braci zakonnéj (z wyjątkiem pozostałych na Rusi) liczono 2340. Ogromne skarby potrafili zgromadzić, na które jak na łup rzucili się ludzie, pewni bezkarności, bez sumienia i wstydu. Młodziejowski i Poniński wyprzedzili wszystkich. Za same srebra, oprócz rozkradzionych, zmarnowanych i porabowanych, — sprzedawszy je za bezcen, wzięto w Koronie 379,720 złt. pol. gr. 7, a w Litwie 166,782 zł. gr. 12. * Ze sprzedaży naczyń kościelnych dano półtora miliona ks. Antoniemu Sułkowskiemu, 600,000 wziął Massalski Biskup wileński, tyleż kanclerz koronny Młodziejowski. — Znaczną jakąś summę dano królowi; summy lokowano na dobrach na piątym procencie. Spieszono z tém rozdrapaniem, aby się nikomu nic nie dostało oprócz królewskich stronników i dziesięciu osób, które rozdawnictwo to miały w rękach. Wartość tego co rzplita

* Diar. Sejmu 1780 r.

odziedziczyła, wynosiła 32 miliony złt. — rozebrali ją między siebie prywatni różnemi tytułami. Srebra, monstrancye szły do mennicy, kradziono i rwano na wszystkie strony. Nuncyusz był oburzony. Obok tego ks. Benvenuto jezuita, jakby na przekorę bulli noszący suknię zakonu, przyjmowany był wszędzie uroczyście i zapraszany na obiady od króla, zasiłki od niego odbierał. Musiało i to nie podobać się nuncyuszowi, gdyż ks. Benvenuto pisał, a pisma jego były na indexie w Rzymie. Innych też jezuitów (Wyrwicz) troskliwie opatrywano w parafie i różne dochody.

Ruchomości po jezuitach najbezwstydniéj zostały zrabowane, pozabierano z kościołów co tylko miało jaką wartość. Niektórzy z zakonu, ratując siebie, obowiązywali się skarby oddawać pod pewnemi warunkami i wskazywali miejsca, gdzie one przechowane były. Monstrancye kosztowniejsze, kamienie drogie, srebra zabrali zrazu do siebie do domów Poniński i Młodziejowski, jakoby dla przechowania. Resztę tylko jakąś powierzono hr. Zamojskiemu, jako członkowi komisyi edukacyjnéj, ale ją wkrótce potém odebrano znowu, pod pozorem potrzeby rzeczypospolitéj i odesłano do mennicy.

„Co się stało z pojezuickiemi srebrami, aż zgroza wspomnieć — pisze w kilkanaście lat późniéj współczesny świadek * — pierwéj zdobiły stoły i konie pewnych osób, a potém poszły na opłacenie, na zbytki, parady... zaciągnione długi. Gdy w pewném miejscu jeden z tych, którzy po jezuitach zabierali srebra kościelne przejeżdżał, żebrak przechodzący ulicą uklęknął z osobliwszém uszanowaniem przed jego karetą. Spytany o przyczynę, odpowiedział, że to czyni cześć oddając srebrom na szorach koni, które wprzódy były na ołtarzach u jezuitów.“

Po skasowaniu zakonu jezuitów i odebraniu przez lustratorów wszelkiego ich mienia w posiadanie rzplitéj — nastąpił niesłychany rabunek wszystkiego cokolwiek zata-

* Myśli patryotyczno-polityczne 1788 str. 44.

jone i pochwycone być mogło. Porywano nawet grunta, wycinano lasy, rozkradziono kosztowności, łupież była gorsząca, jawna, ohydna. Sprzedawano srebra, łamano sprzęty kościelne, chwytał kto mógł i kto chciał. Korzystając z téj chwili ludzie co naówczas władzę i przewagę mieli w ręku zasiedli w komisyach rozdawniczych, aby dobrami i kapitałami obdzielili się sami i klientów a pomocników swych napaśli. Pozorna ewikcya jakiéj wymagano, nie zabezpieczała od roztracenia summ ogromnych. Najwięcéj się odznaczył w téj grabieży niecny biskup Massalski, który o sobie i rodzinie pamiętał przy rozdawnictwie. Kapitały porozposażano na dobrach poobciążanych, na których przepaść musiały (na jednym księciu Antonim Sułkowskim blisko sześciu kroć sto stysięcy). Dopiero ustanowienie komisyi edukacyjnéj powstrzymało rabunek i uratowało czego rabusie pochwycić nie zdołali. Rozwiązano komisye rozdawnicze i wyrwano z rąk Massalskiego, Ponińskiego, Młodziejowskiego ten sierocy grosz, przeznaczony na oświatę narodu — wszelkie fundusze oddano pod rozporządzenie komisyi z prawem sądzenia mocą najwyższéj instancyi. — Wysłano natychmiast wizytatorów i w ściślejszy dozór wzięto mienie dla szkół przeznaczone, jako i szkoły same. Sejm stanowiąc komisyą, tak się o jéj atrybucyach wyraził: „Odtąd wszystkie jeneralne akademie, gimnazya, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tém wszystkiém co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi *szlacheckiéj* (?) ściągać się może, pod dozór i rozporządzenie komisyi téj oddajemy, oraz ordynacyi ułożenie względem czynności jéj do aprobacyi albo poprawy przez nas zlecamy“.

Gdy bulla w Polsce przyjętą i wykonaną została, schronieni pod panowanie rosyjskie opierali się przyjęciu jéj i wykonaniu, zyskawszy na swą stronę biskupa Siestrzeńcowicza (bisk. Mallo *in partibus*).

Nuncyusz Garampi napróżno rozkazy Siestrzeńcewiczowi przesyłał, zalecając mu aby, jeśli się jezuici opierać

będą, odjął im prawo nauczania i odprawiania obrzędów kościelnych.

Biskup odpowiedział na to listem bardzo uniżonym, iż gotówby był poddać się rozkazom, ale cesarzowa przez jezuitów podżegana, zakazała mu to czynić i popadłby u niéj w niełaskę. Przedstawiał on, że rozdrażniać cesarzową przeciw kościołowi byłoby niebezpiecznie; tłumaczył, iż breve przeciw jezuitom w Rosyi wykonaném być nie może, kończąc list swój — „ci tak zwani jezuici, nóż mi trzymają na gardle.“ — Biskup Siestrzeńcewicz miał im doradzać, ażeby się pojedyńczo sekularyzowali.

Doszły do Rzymu przez nuncyusza wiadomości o rozdrapaniu dóbr pojezuickich, o udziale w téj grabieży biskupów nawet, poznańskiego i wileńskiego, tracących te nieprawe łupy na grę i zbytki. Wiedziano tam, że biskup wileński, który wycierał salony warszawskie, od lat kilku nogą nie postał w swéj dyecezyi, a był graczem tak zapamiętałym, że w ciągu kilku wieczorów przegrał więcéj niż pół miliona franków i grosza zawsze był najchciwszym...

Nuncyusz żądał od papieża energicznych breve, któreby biskupów do regularniejszego życia zmusiły. — „Ale, kończył Garampi donosząc o tém, chciwość świeckich i duchownych taka jest, że i breve żadne nie zdadzą się tu na nic, aczkolwiek dowiodą przynajmniéj uroczyście, że stolica apostolska brzydzi się takiemi czynami.“

Wiedziano w Rzymie i o gazecie ks. Łuskiny i o ogłaszanych przez nią potwarzach, z przyczyny kasaty zakonu. Dla jezuitów, którzy się poddali wyrokowi, papież był wielce łagodnym. We Wrześniu (1774) wydano pięć breve energicznych do biskupów poznańskiego, wileńskiego, do króla i kilku członków sejmu, aby jak najusilniejszemi naleganiami odwrócić od téj grabieży i napaści na dobra rozwiązanego zgromadzenia. Klemens XIV. do ostatnich dni przed zgonem jeszcze się sprawą jezuitów w Polsce zajmował.*

* Theiner. Klemens XIV.

Te nadużycia działy się właśnie w chwili, gdy sprawa religii największéj od biskupów wymagała gorliwości. Mimo zastrzeżeń i zapewnień przez Rosyę danych, iż wyznania wszystkie będą poszanowane, taż sama Rosya, co tak gorliwie występowała w sprawie wolności sumienia dyssydentów, we dwóch województwach, kijowskiém i bracławskiém, w przeciągu pięciu miesięcy po zajęciu tego kraju, wydarła unitom przeszło dwieście kościołów. Biskup Perejesławski wydał odezwę, zachęcającą do apostazyi na syzmę; unitów opierających się zakuwano w kajdany i zamykano po więzieniach. Odbierano im dzieci, chrzcąc je siłą na wiarę grecką.

Klemens XIV. przez nuncyusza w Wiedniu znowu się udał do cesarza i cesarzowéj, prosząc o zapobieżenie temu prześladowaniu. Pisano ciągle, nalegano z Rzymu, chcąc sobie pośrednictwo dworu wiedeńskiego zapewnić. Nuncyusz Garampi sam nie mogąc nic uczynić, d. 3. Marca 1773 posłał memoryał cesarzowi. W kilka dni potém (6. Marca) Klemens XIV. nadesłał listy do króla, senatu i szlachty, zalecając im obronę praw kościoła. „Tak samo — mówił do króla,* — jakeśmy zawsze błagali za spokój królestwa waszego i W. K. M. — Ojca miłosierdzia, Boga, dawcę pokoju i wszelkiego dobra, tak samo, najdroższy synu w Chrystusie, przy zbliżającym się sejmie, który się ma otworzyć, błagamy usilnie Pana, aby się wszystko powiodło i poszło szczęśliwie dla królestwa waszego i dobra waszego ludu i t. d.“ W podobnych wyrazach było pismo do prymasa, senatorów i rycerstwa. Winszował papież uwolnienia Sołtykowi i wojewodzie Rzewuskiemu... Do nuncyusza wyszło polecenie d. 12. Marca 1773. „Wasza depesza cyfrowana d. 10. p. m. dała wiedzieć Ojcu św., że stan religii i kościoła w tém nieszczęśliwém królestwie coraz jest opłakańszy. Ale co najwięcéj zasmuca serce jego, to nie plany, jakie sobie zakreślają ministrowie mocarstw innowiernych,

* Theiner.

ale raczéj opieszałość, niedbalstwo, upodlenie katolików, a nadewszystko biskupów. W istocie, jeśli, gdy sejmy były swobodniejsze, królestwo zgodniejsze, dyssydenci mniéj silni, jeśli natenczas zapał i gorliwość duchownych i zgoda wszystkich uczciwych ludzi nie starczyły do uchronienia katolicyzmu od największych nieszczęść, gdy dziś wielka część podpór tych nie istnieje — gdy zajadłość dyssydentów słabą tylko znajduje opozycyę; J. Świątobliwość widzi z przestrachem, jakie niebezpieczeństwa grożą kościołowi polskiemu na przyszłym sejmie, na którym interesa doczesne i polityczne podadzą sobie ręce, by obronę naszą osłabić.“

Wkrótce później Ojciec św. sprawę tę listami gorącemi (27. Marca) polecił opiece katolickich dworów wiedeńskiego, francuzkiego i hiszpańskiego, nuncyuszowi oznajmując, aby o tém sekretnie doniósł królowi. W depeszy do nuncyusza pisano z Rzymu (27. Marca): „Polecaj zawsze królowi obronę praw i przywilejów katolików, utrzymanie dawnych praw tyczących się religii, gdyż te zarazem przyczynić się też mogą do uspokojenia i ukojenia królestwa. — Przypominajcie często biskupom przysięgę jaką złożyli, zobowiązania jakie zaciągnęli względem Boga i kościoła, zachęcajcie najgorliwszych z wiernych, aby się nie dawali odzierać i nie dozwalali z drugiemi dzielić prerogatywami, których używali raczéj jako katolicy, niż jako obywatele kraju.“ (?)

„Dajcie do zrozumienia przy okoliczności posłowi rosyjskiemu, że wprowadzenie nowych rozporządzeń w materyach religijnych może sprowadzić za sobą wywrót zasadniczéj konstytucyi polskiéj i zachwiać spokojem, który trzy dwory połączone tak głośno oświadczają się chcieć utrzymać.“

„Starajcie mu się dać poznać, że w kraju nowo nabytym stan religii panującéj nie podlega zwykle żadnym zmianom i że byłoby jeszcze niegodziwszém i gwałtowniejszém chcieć go zmieniać w prowincyach polskich, które uznano i chcą zostawić swobodnemi i niezależnemi. Co się

tyczy gorliwości nieco za żywéj biskupa krakowskiego, proście tego prałata, aby ją nieco powściągał, proście by chciał zapomnieć przeszłości i uczynił z niéj Bogu ofiarę. Niech się nie wystawia z powodu osobistych krzywd, choćby najcięższych, na wyrządzenie szkody wielkiéj kościołowi i katolikom.“

Wkrótce później donosi nuncyusz kardynałowi sekretarzowi stanu (14. Kwietnia 1773): „Przeczuwałem, że te układy *lwim* się sposobem odbędą. W Niedzielę przeszłą prosiłem króla, aby się nie dał wciągnąć i nie zgodził na układy obcych dworów, dopóki nie ujrzy jasno i dowodnie, co z nich za korzyści wypłyną dla dobra państwa i religii. Odpowiedział mi — Kilka już razy próbowałem energicznie opierać się, ale tak się ze mną obchodzą ostro, że raz mi już jawnie zagrożono, iż natychmiast z tronu będę zrzucony, jeśli odmówię nietylko zgody na treść ich żądań, ale na środki, jakich użyć mają.

— N. Panie, odpowiedziałem, bądź W. K. M. pewnym (mówię to nie bez zasady), że trzy dwory potrzebują W. K. Mości i Jéj zgodzenia się. Nie daj się W. K. M. zatrważać temi pogróżkami, bądź niewzruszonym w swych postanowieniach, staraj się wynagrodzić straty jakie poniesiesz przez podział królestwa, innemi warunkami użytecznemi, któreby nie obrażały religii i interesów kraju. Naówczas naród nie będzie mógł obwiniać W. K. Mości, żeś go do zupełnéj przywiódł zguby. Będziesz miał W. K. Mość sławę zbawcy religii, a trzy dwory nie mogą mu zarzucać postępowania oględnego.

„Król, dodaje nuncyusz, był zdziwiony moją mową iżem znał tajniki polityczne, ale zmienił zaraz rozmowę skarżąc się na swą niedolę.“

Dwór rzymski nie przestawał być bardzo czynnym w téj sprawie, naciskając na Wiedeń. Cesarz Józef II. listem 25. Kwietnia zaręczył nuncyuszowi Garampi, że u dworów pruskiego i rosyjskiego za katolikami przemawiać będzie.

W Maju wysłano z Rzymu znowu od propagandy do nuncyusza memoryał z powodu prześladowania unitów na Rusi, którego treść miała być udzieloną dworowi rosyjskiemu, polecono nalegać na króla, senat i sejm... Znajdowano Polskę nazbyt obojętną na los swych współwyznawców w zaborach, lecz cóż naówczas mogła rzeczpospolita? W Lipcu nowy list papież słał do króla. Gdy chciano ułatwiać osiedlanie się obcych kolonistów w Polsce pod pozorem przemysłu, rzemiosł i handlu, Klemens XIV. doradzał raczéj: — „*oswobodzenie włościan*“ jako środek dźwignięcia kraju daleko skuteczniejszy.

Skutkiem tych nalegań był artykuł w traktatach umieszczony, zabezpieczający prawa katolików w zabranych krajach, który nuncyusz sam redagował.

D. 18. Września przy podpisaniu traktatu z Rosyą, Stackelberg sześć rozmaitych redakcyi podawał wprzódy, nim się nuncyusza utrzymała.

Artykuł ten (5.) brzmi (Martens): „Katolicy rzymscy *utriusque ritus*, będą, w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem, używać swobodnie wszelkich swych posiadłości i własności, a co się tyczy religii, będą zachowani przy teraźniejszém *status quo*, to jest przy swobodném wyznawaniu swéj wiary i obrzędach, ze wszystkiemi jakie posiadają kościołami i dobrami duchownemi, które mieli w chwili przejścia pod panowanie J. C. Mości w miesiącu Wrześniu 1772 r. a J. C. Mość i jéj następcy *nigdy* nie będą się posługiwać swemi prawami monarchicznemi na pokrzywdzenie *status quo* religii katolickiéj rzymskiéj w pomienionych krajach.“

Podobny artykuł zamieszczono w traktacie Polski z Prusami. „Art. 8. „Katolicy rzymscy używać będą w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem, jako też w królestwie pruskiém w powiatach Lauenburgskim, Kutowskim i Drahejmskim wszelkich posiadłości i własności i t. d.“

Możnaby dziś spytać, na co się zdały traktaty i urzę-

dowe poręczenia, chyba ażeby świadczyły o lekceważeniu najuroczystszych zobowiązań.

Dwór austryacki wstawiał się wprawdzie za katolikami pod panowaniem rosyjskiém, lecz bez skutku.* Prześladowania na Ukrainie, aresztowanie biskupa chełmskiego, następowały po sobie. Memoryał o tych gwałtach nuncyusz podał Maryi Teresie, która go miała wysłać do Petersburga, ale nań odpowiedzi nie dano.

D. 23. Maja 1774 r. ogłoszono Ukaz, tyczący się katolików w zaborze rosyjskim. Ustanowione było nim nowe biskupstwo Białoruskie, którego nominacyę otrzymał Siestrzeńcewicz, kanonik wil. biskup Mallo *in partibus*. Ukaz ten zapewniał katolikom opiekę ich wyznania, lecz były to czcze wyrazy. W Rzymie i to biskupstwo i nominat, którego zwano „plagą kościoła katolickiego w Rosyi", nie złudziły nikogo.**

Znano tam znać równie dobrze Siestrzeńcewicza jak w Rosyi, gdzie na jego charakter, postępowanie i absolutność rachowano. Siestrzeńcewicz należy do galeryi obrazów epoki, publiczném swém i prywatném życiem. Trzymał on przy sobie młodszego brata, szambelana i żonę jego, wyznania protestanckiego (sam też pochodził z rodziców, którzy wyznawali naukę Kalwina). Bratowa rządziła nie tylko w pałacu, ale w dyecezyi całéj samowładnie. W pałacu arcybiskupim odprawiało się razem nabożeństwo katolickie, dla szambelanowéj luterskie, a dla jéj zięcia prawosławne. Pani szambelanowa u stołu witała nuncyusza takiemi wyrazy przeciw niemu i Ojcu św., iż bez pożegnania wyjść musiał. W czasie synodu arcybiskup z duchownemi postępował sobie po żołniersku; słowem było to zgorszenie publiczne, które Rzym dla tego tylko znosić musiał, że pragnął większego jeszcze uniknąć.***

* Theiner. II. 437.

** Theiner. Klemens XIV.

*** Ks. Marc. Syd. Śleczkowski. Wiadomości do dziejów kośc. katol w polsko-rosyjskich prowincyach, p. 22 sequ.

Pomijamy sprawy mniejszéj wagi(jak naprzykład wniesioną Komorowskich z Potockim) — które często bardzo wrzawliwie w delęgacyi rozbiérano. Obraz tych narad wstręt obudza i obrzydzenie, zwłaszcza gdy nikczemni posługacze Ponińskiego, upajają go pochlebstwem i kadzidłami. Tak Kurzeniecki poseł piński w uniesieniu raz czuje potrzebę *wielbić* Ponińskiego i nagrody się dlań domagać. — „Ty marszałku koronny, urodzony jakby będąc dla Polski i polskiéj szlachty sternikiem, interesujący się, przywiązaniem i osobiście w projekcie swoim do użytków (??) stanu rycerskiego, zjednałeś nie tylko nasz *szacunek* (!) i wdzięczność, ale i od późnéj potomności, za staranności i interesowania się wielbionym być powinieneś".

Styl godzien był treści. Kurzeniecki unosił się tak rozrzewniony projektem rozprzedania dóbr pojezuickich zasłużonéj szlachcie!!

Przyszła tedy wreszcie do skutku komisya edukacyjna, choć jeszcze odzywały się głosy za utrzymaniem zakonu i słaniem do Rzymu do ojca św., który nie spytał szlachty polskiéj o jéj zdanie zakon znosząc. Odrzucić bullę chcieli niektórzy, lecz zokończenie jéj *Anathema sit* wstrzymało. Do komisyi wyznaczono Massalskiego biskupa wileńskiego prezesem, Poniatowskiego biskupa płockiego, Sułkowskiego wojewodę gnieźnieńskiego, Chreptowicza podkanclerzego, ks. Czartoryskiego jenerała ziem podolskich, Zamojskiego, Ignacego Potockiego pisarza, Ponińskiego starostę kopanickiego.

Nic lepiéj nie maluje upadku narodu, stanu jego ducha, poniżenia, bezwstydu naszego w téj dobie nad protokół czynności delegacyi, któréj rzeczywistym prezesem nie ks. biskup Ostrowski, ale hr. Stackelberg nazwać się powinien.

Żadne posiedzenie bez ministrów cudzoziemskich obejść się nie mogło, którzy rozporządzali, nakazywali, objawiali wolę swoją, a delegacya najpokorniéj *wielbiąc* (wyraz wielce używany) ich przyjaźń dla narodu polskiego, stosowała się bez cienia oporu do rozkazów posłów. PP. Rewitzky i Be-

noit rzadko głos zabierali, w ich imieniu mówił hr. Stackelberg, czasem nawet po polsku — i — niestety! on — poseł rosyjski, najpatryotyczniéj przemawiał!! Tak było! on w imię ojczyzny, co posiedzenie prawie prosił, aby prywatnemi nie zajmowano się sprawami, a myślano o publicznych. Tak bezwstydnie samolubnych narad, tak poczwarnego cynizmu, nie może sobie wyobrazić, kto tego ohydnego protokółu nie czytał. Z wyjątkiem jednego ks. Czetwertyńskiego i kilku z rzadka odzywających się głosów, wszystko płaszczyło się i ulegało. Poniński rozkazywał z właściwém sobie zuchwalstwem, nie szczędzącém nikogo.

Ducha poświęcenia, ofiary, troskliwości o przyszłość ojczyzny, nie ma tu ani śladu, Poniński, Ostrowski, Sułkowscy frymarczą, i co chwila wracają do swego ulubionego *Quid dabitur viro?* — Co komu dać? co kto ma wziąć — to całe zadanie. Co dać marszałkom, delegatom, instygatorom, członkom komisyi, co wziąć? co wydrzeć nędznemu i złupionemu krajowi?? Czytając rozprawy dusza się wzdryga — srom okrywa czoło — obrady w ogóle są najbezładniejsze, bez porządku i ciągu, przerywane nieustannie kwestyami osobistemi, nawoływaniami do pracy Stackelberga, prośbami prezesa, admonicyami Ponińskiego.

Myśli, język, wyrażenia, obejście się delegatów, wszystko stoi na równi. — Najnikczemniejsza uległość, prywata, najobrzydliwsze pochlebstwo i kadzidła na każdym kroku. Stackelberg gra rolę pedagoga wśród żaków, on tu jest największym patryotą, on na posiedzeniu dnia 16. Grudnia (1774) doprasza się u Litwy aby bratniemu narodowi polskiemu, z którym jest połączoną, nie stawiała przeszkód przy szkodliwym upierając się separatyzmie, on sprawę ogółu zaleca, a prywatę nagania, on do pracy napędza!!

Pomimo téj roli uprzykrzonego mentora, wszyscy *wielbią* ambasadora. — D. 16. Lutego, prezes zaświadcza, jak żywe daje dowody wspaniałości duszy i wielce jest przychylny narodowi polskiemu, Karski mówiąc o nim, zowie go „mąż téj doskonałości!!“

Delegacya w ostatnich swych czterdziestu kilku posiedzeniach obradowała tylko nad kwestyami wewnętrznego ustroju rzplitéj, ustanowieniem liczby i etatu wojsk, (30,000) podatkami, skarbowością, sprawą dyssydentów i t. p. Nic niedołężniejszego nad te obrady, obracające się wciąż w kółku interesów „prześwietnego stanu rycerskiego“. Szlachta broni przedewszystkiem swego mienia, zastrzegając aby nawet rekrutacya do wojsk i werbunek wsi szlacheckich nie dotykały, urzędnicy gardłują o pensye, każdy rwie na swoją rękę. Jak z płonącego domu rabusie, każdy chwyta co może, pomnąc tylko o sobie.

Obrady są na pozór swobodne, ale bez trzech dworów zgody nic, nawet tyczącego się spraw wewnętrznych, stanąć nie może. Rzadki głos nie zależny, najczęściéj zbywają milczeniem.

Wilczewski poseł wizki domaga się ewakuacyi wojsk rosyjskich, popiera go Łempicki poseł różański, żądając noty do dwóch dworów, berlińskiego i wiedeńskiego, aby Rosyę nakłoniły do ustąpienia. Prezes Ostrowski nie dopuszcza i wstrzymuje. Stackelberg obojętnie znajduje to bezużytecznem. Rewitzky i Benoit wstawić się odmawiają.

Najżywsze utarczki gdy idzie o pensye i nagrody. — Poseł rosyjski okazuje ciągle *sensibilitatem*, z powodu że dla partykularnych interesów, publiczne mają zwłokę, ale to nic nie pomaga.

Gdy szło o pensye dla instygatorów, hr. Stackelberg odzywa się: „Co do pensyj te prześwietna delegacya wedle swéj woli oznaczy. Tandem trzej ministrowie, którzy za interesowaniem się dworów sprzymierzonych usilne okazują staranie nad zakończeniem rządów rzplitéj, z żalem widząc te wszystkie zwłoki, które dotąd duch przeciwności i niezgody wynajduje dla spóźnienia czynności publicznych — przymuszeni zostaną — odstąpiwszy słodyczy (!) powolności, którą dotąd okazywali, zapewne do tych środków i sposobów przystąpić, któreby prześwietnéj delegacyi nie były przyjemne.“

Stackelberg nieustannie powtarza, że sprawy prywatne tamują obrady, a zasiadający wracają wnet do targu o grosze — *Quid dabitur viro?*

Ile razy delegacya chce dotknąć Gdańska i Torunia, rozpatrzeć się w ich przywilejach, nałożyć opłaty — poseł rosyjski bierze je w opiekę i naruszać *Status quo* nie dopuszcza, tak że w końcu jeden z członków odzywa się szczerze, iż lepiéj by je oddać Rosyi w zamian za zajęte kraje, niż w tych warunkach je posiadać. (Jezierski. Posiedzenie 35.)

Przedewszystkiem idą sprawy polecone przez dwory, sprawa zakonu Maltańskiego i sześciu komanderyj, dysydencka, Gdańska i Torunia. Wszystko co publicznych rzeczy tycze często bez rozdania projektów, nagle się i na ślepo przyjmuje. Czetwertyński odzywa się na szóstém posiedzeniu: „Dotychczas rozumiałem że jeszcze jest wolny naród, dotychczas być myślałem w zgromadzeniu stanowicielów praw i utrzymania swobód rzplitéj, aliści przez głosy i niewolnicze umysły, widzę że naród traci resztę“... Ten jeden ks. Czetwertyński Ant. poseł bracławski śmie się czasem oponować napróżno, ale i on w końcu d. 25. Lutego 1775 r. odzywa się: „Gdy jedni będą brali, za cóż i drudzy nie mają?“ i podaje się za innemi o starostwo ułanowskie.

Ten sam poseł bracławski zrazu gorąco przemawia i patryotycznie: „Kogóż dziś nie zastanowi taki sposób postępowania? że w tym czasie w którym wszyscy stawać się powinni ofiarą, dla utraty tak znacznych prowincyj, sami, więcéj jak w najlepszych czasach, szukamy zysku z krzywdą powszechności całéj“. — Cóż potém — gdy starostwo ułanowskie o własnych wyrazach zapomnieć kazało.

Ciekawy jest objaw patryotyzmu, gdy idzie o wynagrodzenie jenerała brygady wielkopolskiéj, któremu król pruski za stawiony zbrojny opór zabrał majątek, i który sam jeden prawie wówczas miał szczęście kroplę krwi wylać w obronie kraju. Poniński i cała delegacya nie mogą

sobie wyobrazić innego uznania téj zasługi, tylko — zapłatą za krew, wołają i powtarzają — *Quid dabitur viro?*

Czasem wyrywa się głos tak naiwny, że przeraża cynizmem. Gdy szło o ustąpienie królowi kilku starostw na dziedzictwo, podkomorzy gnieźnieński odzywa się: — „Lubom był tak nieszczęśliwy, żem w komisyi rozdawniczéj u tak dobrotliwego króla *nic nie zyskał*, przecież piszę się chętném sercem na projekt.“

Kilka sesyi zabierają owe komanderye Maltańskie, aż w końcu Jerzmanowski domaga się już tylko tego, ażeby kawalerowie strój polski nosili — na co Stackelberg uśmiechając się a nie przecząc, do W. Mistrza go do Malty odsyła.*

* Deduction des droits des Chevaliers de Malte sur l'ordination d'Ostróg, présentée à la Diète confederée du 1773. Trad. du polonais. fol. 14. pp.

Replique à la reponse contre la deduction des droits des Chevaliers de Malte sur l'Ordination d'Ostrog par M. Mathieu Ustrzycki Notaire Apostolique et Avocat de la Nonciature. fol. 14. pp.

Kawalerowie Maltańscy, oprócz innych, mieli dom i komanderyą w Poznaniu przy kościele św. Michała i szpitalu, który utrzymywać było ich obowiązkiem. Nadanie to sięgało czasów Mieczysława starego. Kościół późniéj odbudowany pod nazwaniem św. Jana.

Komandorowie Maltańscy wjeżdżali uroczyście z pewnemi ceremoniami na objęcie dostojeństwa. Obrany kawaler przyjeżdżał do katedry na koniu, w zbroi, z szyszakiem na głowie (albo giermek go niósł za nim), w łańcuchu na piersiach, w towarzystwie dwóch znakomitszych osób. Za koniem postępowało dwoje pachołąt, jeden z orderem, drugi z mieczem. U drzwi kościoła zsiadał z konia, wchodził do świątyni i szedł do W. Ołtarza, gdzie nań oczekiwało duchowieństwo. Do kapituły wszedłszy ze czterema tylko osobami, listy króla prezydującemu składał; a pisarz obrany sporządzał akt i spisywał świadków. Potém mając zasiąść stallum, jeden z kanoników prałatów, w obec wszystkich, podawał mu szyszak wyzłocony, miecz obosieczny i łańcuch, a powitawszy go, obowiązki obrony kościoła przeciwko niewiernym wystawiał. Wprowadzony na stallum między kanoników, zajmował miejsce pierwsze po prałatach przed kanonikami. W czasie ewangelii z mieczem dobytym i do góry wzniesionym stawał komandor.

Tak się narady toczą do końca... D. 14. Grudnia 1774 Stackelberg znudzony ostrzega znowu, że ministrowie sprzykrzyli sobie „słyszeć więcéj wrzasku niż dobrego zdania.“ Marszałek Poniński popiera go — ale wszystko nadaremne. Chaos trwa, najważniejsze sprawy podpisują się bez namysłu, na prywatnych ścierają się zęby i zdania.

Stackelberg nauczający patryotyzmu, powtarzający ciągle „chociaż nie jestem Polak“, należy do najwybitniejszych postaci téj tragi-komedyi. Prosi on, modli, śmieje się, gniewa, w końcu oświadcza (28. Grudnia), że projekta nie roztrząsane podpisać *każe*.

Rozprawy o stęplu, loteryi, o soli i podatku od niéj, ciekawe są i z tego względu, że okazują płytkie pojęcie o tych przedmiotach, a górującą zawsze obawę o szlacheckie prerogatywy. Toż samo objawia się, gdy mowa o wojsku i podymném. „Zastanówmy się, mówi kasztelan Brzeziński, że nie ma większego mendykanta (żebraka) w rzeczypospolitéj, jak ubogi szlachcic. Stan to najliczniejszy (?) w rzeczypospolitéj, zasłużyć powinien na względy i miłosierdzie, stan, z którego rzeczpospolita mieć może wsparcie i obronę.“

D. 15. Lutego 1775, Czetwertyński w obec posła rosyjskiego ośmiela się odezwać — „Bezprawnie są nam odebrane prowincye, rząd narodowy według woli mocarstw ułożony, prawa wiekami używane zgwałcone.“

Na porównanie Podymnego tenże poseł zezwolić nie chciał — i protestował.

— Czyniłeś to Wpan i w sejmie, żeś nie pozwalał — odzywa się Stackelberg — a tu, wolno nawet *i zwyjść*.“

Nikt bezwstydniejszym nie jest nad Ponińskiego; w sprawach, któremi nikt sobie ust powalać nie chce, on mówi jeden; broni Kahałów, od których wziął pieniądze, wstawia się za wszystkiemi prywatą nacechowanemi interesami. — Ostrowski w pół ironicznie może powiada o nim:

— „Mamy experiencyą, że książe marszałek konfede-

racyi, tak jest *szczęśliwy*, że nietylko na wszystko znajdzie sposób, ale zaspokoi troskliwość naszą.“

Gdy obrady delegacyi mają się już ku schyłkowi, Poniński do komizmu posuwa bezczelność — „domagając się dla siebie monopolu tabaki...“

— „Zapewnić mogę, powiada, że nietylko w Warszawie, ale we wszystkich miastach kamerdynerowie i cudzoziemcy tak handlują tabaką, że grosz na grosz zarabiają... Składam los *uszczęśliwienia* mojego w ręce deputacyi.“

Na innem posiedzeniu wygłasza tę szczególną a godną pamięci teoryę, która do wizerunku czcigodnego męża należy: — „Nauczyłem się od młodości lat moich formy sejmowania, nie opuściwszy żadnego sejmu, żebym nie był posłem, nauczyłem się i formy delegacyi, bom w niéj był w r. 1768, nauczyłem się naostatku i tego, że rzeczpospolita zwykła zawsze na końcu przystępować do *gratyfikacyi* marszałków, a to zapewne z téj przyczyny, aby biorąc *mensuras*, proporcyonalną usługom i pracy ich oznaczała rekompensę... Proszę się zapatrzeć, jeżeli przypisywała sobie rzeczpospolita sposób nagrody — czyli chałupę, czyli pieniądze, czyli prerogatywy, wszystko to wolnemu sobie zostawiła szacunkowi. Nie mówię względem interesu podanych projektów, któremi nie rozumiałem być uszczerbkiem skarbu, ale mówię tak, że rekompensa marszałkom, czy tym, czy innym sposobem, zawsze jednak — *prawem*. Przypominam sobie téż prawo 1764 r., którym *ex natura* gratyfikacye nadane były. Ś. p. panu podskarbiemu nadwornemu dobra królewskie za dziedziczne, bonifikowała rzeczpospolita ks. Radziwiłłowi tak hojnie jego pretensye. — Dnia dzisiejszego inaczéj kończą się dzieje, dopominają się wraz ze mną i koledzy służący i pracujący *in publico*, wszakże i ci — nie *satisfacti*, jeżeli chcą rekompensy, bądź jakokolwiek względnych serc JJ. OO. WW. panów kolegów nastąpi, nie mam nigdy téj myśli, czynić uszczerbku rzeczypospolitéj (??) — jestem pierwszy, że nie chcę być przykładem *rozdrapania jéj*, żebym był zapasiony chlebem

szafunku łask, ale go dom mój od stu lat nie zakosztował. Jeżeli pretenduję, to zapewne nie więcéj, tylko żebym był sposobnym służyć rzeczypospolitéj. Apeluję do ziomków moich, żem po dwa razy dziedziczny, własny *na usługach publicznych* (!) stracił majątek (!!).“

Tak czule przemówiwszy do serc, w końcu gotów był się zrzec swych żądań, ale prosił tylko o powiększenie pensyi, upewnienie emfiteuzy starostwa międzyrzeckiego, zamianę Brzozy i zapłacenie Woli.

Wszyscy w ostatniéj godzinie rzucili się na tę pastwę nagród, które Poniński uznał *prawem*, każdy chciał coś urwać... zamięszanie powstało w izbie... formalny spisek stworzono, by sobie wzajem do grabieży dopomngać i marszałkowi. Dajmy sobie *stipulatam manum!* — Tak się skończyły posiedzenia niecnéj delegacyi.

Lecz jest to obraz nie pełny jeszcze — ileż scen gorszących, ile intryg zakulisowych napiętnowało te straszne lata upadku... Pomiędzy członkami nie było zgody. W sprawie Maltańskiéj ks. Lubomirski marszałek z Ponińskim w przytomności posłów ujadał się najostrzéj nań powstając. Posprzeczali się potém z sobą nowo stworzeni książęta Massalski i Poniński tamże, do tego stopnia, iż biskupowi głośno coś się podobnego wyrwało — jak — Łotr!

Stary kanclerz litewski, gdy szło o dzierzawę jakęś, od jednego z posłów posłyszał grubą obelgę.

— Protestuję przeciw wydzierzawieniu czegokolwiek ks. kanclerzowi litewskiemu, ponieważ trzymając lat tyle w dzierżawie całą rzeczpospolitę, tak źle gospodarzył, że oto dziś jeszcze dają się nam czuć skutki tego gospodarstwa.*

Poniński z Sułkowskiemi był najczynniejszym i najdrapieżniejszym. „Był to człowiek urody słusznéj, otyły dosyć, z twarzą śniadawą, okiem czarném i wejrzeniem

* Schmitt. Materj. II. 247.

zuchwałém, obejście się jego cechował cynizm bezgraniczny," pisze o nim Niemcewicz.

Memoryał Ponińskiego miał służyć za podstawę do reformy rządu w tym duchu, aby Polskę sił pozbawić i wszelkiéj samoistności. Plan ten posłany do Petersburga, poprawiony przez cesarzowę, przyjęły i inne dwa dwory. Oprócz środków dla zapewnienia sobie posłusznych sejmów, zmiany zasad rządu i t. p. zawierał on środki dla zniszczenia wpływu i znaczenia możniejszych rodzin, dotąd z losami kraju ściśle połączonych — Czartoryskich, Radziwiłłów, Potockich i Mniszchów (których miano za stronników saskich).

Król sam musiał się starać o łaski Ponińskiego, i gdy szło o uchwałę projektu indemnizacyi i zapewnienie dochodów królewskich, obiecał mu za przeprowadzenie go 800,000 złtp.* Brał zewsząd i nigdy nie był syty. Razem z ks. Sułkowskim wyrabiali sobie monopol na gmach, w którym miały się odbywać wszystkie widowiska, opera, reduty i t. p. Oprócz tego i monopolu tabaki, podał projekt budowy mostu stałego na Wiśle pod Warszawą, z prawem pobierania myta od statków i mostowego na lat dziesięć.

Tą chciwością i zuchwalstwem w czasie delegacyi porobił sobie wielu nieprzyjaciół, szczególniéj między Litwinami, którzy schodzili się, radzili i nadaremnie chcieli coś przeciw niemu poczynać. Już w Czerwcu 1774 zaczęto sarkać na niesłychane nadużycia Ponińskiego, przedajność sromotną, i napędzanie przez ajentów spraw do sądów konfederacyi; domagano się, by przyszłe trybunały akta spraw osądzonych przez konfederacyą na nowo przejrzały... Były w nich szkarady o pomstę wołające... Poniński oparł się temu, utrzymując, że trybunał był niższą instancyą. Zwalono brudy na sekretarza konfederacyi Drewnowskiego, który w istocie dopuszczał się zdzierstw okropnych, ale na współkę z Ponińskim. Drewnowski wyszedł na sucho, bo

* Schmitt. Materjały, II. 195.

się lękano, by po nici do kłębka nie doszli. Rozdrażnienie przeciw Ponińskiemu było takie, że gdyby nie poseł, nie uszedłby z życiem cało. Spisek już miał być uknuty, aby go na szablach roznieść, hałas się wszczął, Stackelberga zmówieni zagadywali umyślnie wojewoda nowogrodzki i podkanclerzy litewski. Stackelberg usłyszawszy wrzawę, pytał kilkakroć — Co to za krzyki? Odpowiadano mu, że to były spory o drobnostki. Szło w istocie o to, że Poniński na marszałka trybunału forytował szwagra swego Bierzyńskiego, ale mu się energicznie oparto, postrzegł niebezpieczeństwo i ustąpił.

Nie mniéj od niego dokazywali ks. Sułkowscy. Wojewoda kaliski był prawą ręką Stackelberga przy organizacyi rady nieustającéj, rozdaniu starostw emfiteuzą, postanowieniu cła, stempla, monopolu tabaki... Drugi wojewoda gnieźnieński w 1773, występując przeciw królowi, zadawał mu, że może *zgubić* ojczyznę... W mowie téj (27. Września) naśladował króla ruchy, mimikę, wyrażenia, ulubione słowa powtarzał i karykaturował go tak jawnie, że król oburzony, dotknięty, po posiedzeniu krew puszczać musiał... Gdy późniéj ominęła ich nadzieja przodowania w radzie nieustającéj, chcieli się zbliżyć do króla i okazać, że nie są mu tak nieprzyjaznemi, jak ich okrzyczano.*

Na równi z poprzedzającemi stał Massalski, który z królem też był źle, a późniéj powierzchownie tylko przejednał się i przybliżył do niego. Chwytał i on co mógł, nienasyconym będąc i do śmieszności próżnym. Skorzystał z tego sejmu, który tytuły książęce Lubomirskich, Jabłonowskich, Sułkowskich, Ponińskiego potwierdzał, by i Massalskich kniaziowstwo na księztwo przerobić. Potém żądał pozwolenia wydzierżawienia dóbr biskupich na lat szesnaście, z tém, aby śmierć jego nie łamała kontraktu!! Wyśmiewano się z niego...

Nie lepszy Młodziejowski, żywił się z dóbr pojezuickich,

* Schmitt. II. 123—156.

a gdy szło o ustanowienie ceł na granicy pruskiéj, król pruski przez p. Benoit kupił go sobie za 4000 dukatów, bo grosza był zawsze żądny, szafując nim na dogadzanie sromotnemu życiu.* Essen pisze, że postanowienia sejmu niezliczone czynione były z takim pospiechem, tak bez zastanowienia, iż często przyjmowano projekta, których sekretarz zaledwie tytuł miał czas przeczytać, podpisywano je nie znając treści. Wiele wciśnięto podstępnie i łamiąc wszelkie formy. Poniński protegowany przez Stackelberga, co chciał, robił dla zysku... Miasto Warszawa za 20,000 dukatów wyjednało sobie przez niego konstytucyę, która handlu Żydom w stolicy wzbraniała. Żydzi dowiedziawszy się o tém, podbiegli, zapłacili i wyrobili drugą konstytucyę, dozwalającą im stawić sklepy za bramami miasta. Sprawa ta żydowska w najbrudniejszy sposób o białym dniu przeprowadzona została pieniędzmi, których udział się dostał Potockiemu krajczemu i ks. Augustowi Sułkowskiemu, prezesowi rady nieustającéj.

Trzy dwory opłaciły sowicie pomocników swoich, biskupowi kujawskiemu Ostrowskiemu zapewniono następstwo po krakowskim do dostojeństwa i dochodów; Młodziejowski dostał pensyę 120,000 złtp., Borch podkanclerzy 80,000, Wesslowi podskarbiemu dozwolono sprzedać urząd i zapewniono wypłatę zaległéj pensyi. Kupił podskarbstwo Poniński a swój urząd marszałka rady nieustającéj sprzedał ks. Augustowi Sułkowskiemu. Sułkowski oprócz tego miał otrzymać pierwsze wakujące ministerstwo, a województwo gnieźnieńskie oddawał bratu Antoniemu. Ks. Radziwiłłowi naznaczono pensyi 80,000.

„Każdy z 94 członków delegacyi, pisze świadek naoczny (Essen) łupi rzeczpospolitą — i chwyta co może. Poniński zapewnił sobie gratyfikacyę 400,000 złtp. i sto tysięcy pensyi dożywotniéj, inni pochwytali starostwa lub przyszłe wakanse.“

* Niemcewicz.

Królowi także za bierne jego zachowanie się wynagrodzić starano; rzeczpospolita zobowiązała się zapłacić jego długi, oddano mu cztery starostwa (dochód z nich na milion naówczas liczono) do rozdania na dziedzictwo... Za dobra stołowe otrzymał cztery miliony pensyi i pięć starostw dożywotnich do rozporządzenia...

Stackelberg winszował w końcu delegacyi, że rzeczpospolitą *do takiéj potęgi* podniosła!

Gwałty były ciągłe — dopuszczali się ich posłowie wśród sejmu i delegacyi, a nie lepiéj postępowali sobie jenerałowie wojsk stojących w Polsce. Na jenerała austryackiego Richecourt uskarżano się, że postępował sobie z Polakami „jak z motłochem i psami“, domagając napróżno odwołania. Benoit nie wahał się powiedzieć publicznie, że jeśli sejm nie będzie powolny, wyda rozkaz Lentulusowi, aby ze sześciu za łeb pochwycił, a reszta się rozumu nauczy.

Ten sam Benoit skarżył się na to, że często bywała w delegacyi wrzawa; w tém Turski, biskup łucki, odezwał się do niego — Ale to jeszcze nie ma porównania do harmideru, jakim dom mój napełnili huzary wasi, przysłani na egzekucyę do mojego mieszkania w Kwietniu, w początkach sejmu.*

Sejm delegacyjny kosztował razem trzy dwory 210,605 dukatów, samemu królowi dano sześć tysięcy różnemi tytułami. Na wydatki wspólne złożyły trzy mocarstwa 81,000 dukatów. Poniński biorący po 2000 dukatów na miesiąc, wybrał 46,000. Radziwiłłowi dawano po tysiąc tylko. — Płacono nawet i oponentom, bo poseł bracławski był na spisie.

Król, który przebył ciężkie chwile i stracił wiarę i wpływ w kraju, starał się sobie jednać stronników i skupiać ludzi około siebie. Żeniono i swatano dla zbliżenia i zjednoczenia, Branicki miał się naówczas żenić z którąś

* Szmitt passim. II. 81, 125, 131.

księżniczką Sanguszkówną, Winc. Potocki z Zamojską, dwóch Potockich z Lubomirskiemi i Czartoryskiemi się łączyli... Obawiano się wszakże, nie bez przyczyny, aby osobnéj partyi opozycyjnéj nie stworzyli... Na jednego z Potockich, żeniącego się z Lubomirską, chciał marszałek urząd swój złożyć, lecz król na to nie pozwolił.

Branicki, który podówczas gorącym był jeszcze króla zwolennikiem, (przed otrzymaniem Białocerkiewszczyzny,) krzątał się już dosyć w czasie tego sejmu. Zrazu na delegacyi probował bardzo wyniośle się odzywać, ale mu posłowie groźno odpowiedzieli. Gdy przysięgał na buławę mniejszą z zastrzeżeniem się przeciw prawom dyssydentom nadanym, Stackelberg przez króla warunek ten wymazać kazał.

Ze Stackelbergiem godził się i waśnił ciągle, w ogóle jednak źle już z sobą byli. Raz odezwał się do posła: — Gdybym wcześniéj w sejmie zasiadał i w delegacyi, nie byłyby układy o ustępstwa poszły tak łatwo i korzystnie.

— Wątpię bardzo, odparł na to Stackelberg, abyś pan miał więcéj dokazać, niż jego współrodacy, a gdybyś chciał stawić opór, nastręczyłbyś sobie tylko sposobność praktycznego obeznania się z jeografią Kamczatki.

— Mój panie — rzekł Branicki — dla człowieka, co się śmierci nie boi, a gotów wszystko poświęcić dla ojczyzny — groźba ta jest fraszką dziecinną.

Pozbyli się go posłowie z Warszawy bardzo zręcznie, wysyłając niby w poselstwie do Petersburga, przeciwko roszczeniom dworu berlińskiego szukając opieki. W r. 1774 d. 30. Marca w nocy wyruszył. Król polecił mu staranie o przywrócenie swych prerogatyw i zniesienie rady nieustającéj.

W Petersburgu z butą wielką i wspaniale wystąpił Branicki. Cesarzowa miała się dziwić jego zbytkom. Chociaż przed wyjazdem miał się już żenić z ks. Sanguszkówną, potém zaręczony był z ks. Jabłonowską, w Petersburgu o mało znowu nie zaswatał się z panną Matuszkin, hono-

rową damą cesarzowéj. Sprzykrzył się nareszcie cesarzowéj dokazując po swojemu, bo dawał uczty na okrętach wojennych na morzu, a Branickiego hulanka nigdy się cicho nie skończyła.*

Gdy w Warszawie przebywał, powiada Essen, mało było tygodni, w ciągu których śmiertelnie by się nie spił (ivre-mort). W czasie tych rozpustnych uczt plótł rzeczy nie stworzone i z najlepszymi przyjaciołmi gotów był iść na noże. Raz w r. 1774 pijany mocno przyszedł do gabinetu króla, który miał dlań słabość wielką. Król dosyć łagodnie przedstawił mu skutki takiego nieporządnego życia. On na to: NPanie! E! gdybyś W. K. Mość pił jak ja — miałbyś w Polsce pewnie więcéj przyjaciół niż teraz".

Wszystko mu uchodziło bezkarnie, bo króla rozgniewanego najmocniéj, umiał kilką słowami przejednać. Otrzymawszy polną buławę, nabywszy od kogoś nie dosyć jawnych praw do dóbr w cudzych rękach będących, nie czekając skutków procesu, wysłał wojska koronne na zajęcie dóbr. — W komisyi wojennéj, choć miał władzę ograniczoną, postępował samowolnie, wydając od siebie uniwersały. — Król cierpiał wszystko. Posądzano go w początkach sejmu, gdy gromada chłopów z Mołdawii wtargnęła na Ukrainę i dokazywała, że umyślnie szerzył pogłoski przesadne o wypadku, chcąc z wojskiem być wysłany przeciw nim i zwiększyć siły jego, tak ażeby przeciw jednemu ze sprzymierzonych wystąpić.

W Lutym 1774 roku gdy Rzewuski złożył buławę wielką, aby synowi mniejszą zapewnić, król Branickiemu dał koronną.

Teraz już od króla więcéj nic otrzymać nie mógł, — i czas przyszedł by go odstąpił.

Zaraz po ustanowieniu Rady nieustającéj, Branicki opierając się na niejasném oznaczeniu wymiaru swéj władzy, cał-

* Schmitt. II. 265.

kowitą moc dawnych hetmanów chciał odzyskać. Wojskom kazał *sobie* składać przysięgę — rozpoczęła się walka o to.

Stackelberg stał po stronie Rady nieustającéj, będąc tegoż zdania, iż dwór petersburgski powinien był odstąpić od dawnéj polityki, zasadzonéj na pomnażaniu anarchij w Polsce przez podbudzanie stronnictw i drażnienie ich do walki; chciał on by król i Rada zależne były od Rosyi, lecz by silny rząd stanowiły i ład utrzymać mogły.

Przeciwko temu powstawał hetman Branicki ze swemi, bo by siły i przewagę stracili. — Rozpoczęła się walka; wszyscy malkontenci, przeciwnicy króla i Rady nieustającéj połączyli się z Branickim; — Czartoryscy, ich krewni i klienci, hetman Ogiński, hetman polny Rzewuski i t. p. Branicki dwa razy jeździł do Rosyi, przeciwko Stackelbergowi, posługując się przeciwnikami Panina, który go popierał. W jesieni 1775 r. pobiegł za cesarzową aż do Moskwy, a za nim podążył ks. Adam Czartoryski, w przyjaznych zawsze będący stosunkach z Repninem.

W istocie udało się Branickiemu, obietnicą zerwania z królem, uzyskać względy cesarzowéj, zrobiono mu nadzieję przywrócenia władzy hetmańskiéj. Projekt do sejmu podany wielkie zdumienie i poruszenie wywołał w Warszawie. Z królem już było nieporozumienie. Branicki zrazu na uszczuploną władzę hetmańską nie chciał składać przysięgi, tak, że król przez wysłanego doń Tomasza Ostrowskiego, natenczas prezesa kamery królewskiéj zagroził mu, iż buławę odbierze. Przelękły Branicki, że nie było krzyża, na otwarte nożyce od papieru w krzyż — co prędzéj przysięgę wykonał. *

Pomimo tak dawnych i ścisłych stosunków z królem, które nowym węzłem dawne króla obowiązki względem siostry hetmana Sapieżyny wojewodzicowéj mścisławskiéj, jeszcze silniejszemi czyniły, nastąpiło poróżnienie stanowcze. Z najlepszego przyjaciela Branicki stał się wrogiem zajadłym.

* Niemcewicz.

Król musiał szukać nowych dróg i środków, aby dowód nieufności Stackelberga względem siebie i jego usposobienia odmienić na lepsze.

Jednym jeszcze epizodem upamiętnił się sejm ten — przed którego sąd powołani zostali „królobójcy“. — Zapozwany Pułaski nie stawiąc się sam, przysłał uniewinnienie swe i tłumaczenie. Stanisław August miał zręczność przemawiając za temi, którzy go porwali i przez których ucierpiał, dowieść istotnie łagodnego charakteru i dobrego serca, a razem rozczulającéj wymowy. Napróżno jednak prosił sędziów o złagodzenie kary, zyskał tylko w kole swych wielbicieli chwałę wspaniałomyślności, sąd obszedł się z winowajcami dosyć surowo. Kuźmę skazano na wygnanie, Pułaskiego, Strawińskiego, Łukawskiego i Cybulskiego na śmierć.

D. 10. Września 1773 wykonanym był wyrok w Warszawie. Obwodzono ich temi ulicami, przez które króla prowadzili, pamiętnéj nocy Listopadowéj aż pod okopy miasta. — Łukawski nie chciał sobie dać oczów zawiązać, i z rusztowania przemówił jeszcze nie ulękniony. Naoczny świadek pisze: „Łukawskiego tu exekwowano, ale z niewypowiedzianą przytomnością i rezygnacyą umierał. Żaden nie uwierzy, żeby można z taką obojętnością na śmierć iść“. Przepraszał wszystkich, jeżeli kogo swoim przypadkiem zrobił nieszczęśliwym, oczu żadną miarą zawiązać nie dał i w głos zawołał:

— Nie trzeba mi tego — ja się wcale nie lękam śmierci.

Drugi jego towarzysz Cybulski niżeli po nim umarł, kilka razy zemdlał.

Król od chwili tego porwania, miał ciągle przeczucia śmierci gwałtownéj, które szczęściem się nie sprawdziło, i mówił panu Wroughton, że pewnie skończy jak Karol I. angielski. *

* Memoires d'une Polonaise.

Takie były zakulisowe dzieje sejmu i delegacyi. Spojrzmyż na czynności urzędowe i przebiegnijmy je treściwie. Najważniejszą była reforma saméj ustawy rzplitéj, do któréj myśl podać miał niecny Poniński. Szło trzem dworom o to, ażeby rząd w Polsce pozostał słabym a anarchia wiekuistą, dla tego należało naprzód utrzymać tron elekcyjnym, wybór ograniczyć do Piasta, i zawarować, aby potomkowie panującego do trzeciego pokolenia (trzeciéj elekcyi) wybieranymi być nie mogli. Ażeby odjąć siłę królowi, zażądano mu przydać, niby w myśl dawnego obyczaju, Radę u jego boku zostającą, któraby samowolności kładła granice. Ta instytucya w istocie swéj nie tak szkodliwa jak się na pozór zdawała, i jak ją opinia osądziła, złą i niebezpieczną stawała się z powodu demoralizacyi powszechnéj i przewagi partyi moskiewskiéj. Spodziewali się Ponińscy i Sułkowscy zasiadać w niéj i rej wodzić a krajowi panować.

W myśli trzech dworów też Rada ta, nieustającą nazwana, miała im zapewniać przewagę nad królem. Gdy przyszło do ustanowienia jéj, były z królem narady; zgadzał się z koniecznością obrachowując Stanisław August, warując sobie tylko nominacye opatów, przełożonych, oficerów, urzędników koronnych, nie wchodzących w zakres ministerstw, i urzędników wojewódzkich. Stackelberg zdawał się obawiać ztąd wyrobienia nowéj a niebezpiecznéj arystokracyi.

Sami przez się jawnie działać nie chcąc, gdzie szło o reformy wewnętrzne, posłowie kazali za siebie występować Ponińskiemu w sprawach najdraźliwszych. Skarzył się na to Poniński. „Domagają się, mówił, abyśmy to sami uskutecznili, bez względu na położenie nasze jako krajowców, którzy i nadal żyć muszą w téj ojczyźnie z królem i rodakami. Możemyż się poświęcać dla posłów, gdy ci nawet *nie wspierają* nas należycie. *

* Schmitt Mater. II. 182.

Pierwszy plan Rady nieustającéj wedle programmu Ponińskiego nakreślony przez Panina, za jego dzieło uchodził, Stackelberg z góry zapowiadał, że król będzie czynił z Radą co zechce.

Ks. Sułkowscy niezręcznem naśladowaniem Czartoryskich i mięszaniem się do wszystkiego, tak sobie narazili naród i wszystkich, tak byli znienawidzeni, iż królowi przez to ułatwili wystąpienie przeciwko sobie w Radzie i odzyskanie przewagi. *

Rada ustanowiona składać się miała z przedstawicieli wszystkich trzech stanów rzplitéj, z króla, senatu i rycerstwa. Członków jéj miał sejm obierać co lat dwa. Zasiadało w niéj osiemnastu senatorów (między niemi trzech biskupów i czterech ministrów) i osiemnastu posłów. Król dekreta Rady podpisywał, lecz wstrzymać ich wykonania nie miał prawa, gdy większość głosów otrzymały. Rada podzielona została na pięć departamentów: spraw zagranicznych, policyi dobrego porządku (*boni ordinis*), wojny, sprawiedliwości i skarbu. Wybór do departamentów winien był zapadać zgodnemi głosy lub większością. Marszałek i radzcy byli płatni ze skarbu (pierwszy 30,000, drudzy 14,000 złotych.)

Rada prezentowała królowi do rozdawnictwa kandydatów trzech, z których on jednego wybierał. Odebrano mu nominacye biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów: komisarzy wojskowych i skarbowych.

Dowództwo nad gwardyami odjęto téż królowi oddając hetmanom, do których boku dodano tak samo komisyą wojskową, jak do boku króla Radę nieustającą, aby przez to władzę ich osłabić.

Gdy przyszło do wyboru pierwszéj Rady, zabiegi były wielkie, listy swych kandydatów podali z osobna Stackelberg, Rewitzky i Benoit. Wiedeńska pozostała całkiem nie

* Essen.

uwzględnioną; z pruskiéj wybrano dwóch czy trzech, resztę król ze Stackelbergiem ułożyli.

Zaledwie instytucya ta weszła w życie (24. Czerwca 1775) saski rezydent już pisał o niéj. „Przez ustanowienie Rady nieustającéj, nieład w rządzie stał się większym niż był. Jak dziś wygląda wewnątrz rzplita i rząd jéj po ostatnim sejmie, tego sobie wyobrazić niepodobna. Sami członkowie Rady nieustającéj skarżą się na to, że ich zajęcia są bezpożytecznemi", gdyż ani wykonawczéj ani prawodawczéj władzy nie mają, a mianowicie prezes departamentu sprawiedliwości Ostrowski biskup kujawski, określa Radę jako *speciosum nihil*, wymyśloną na to tylko, aby anarchię zwiększała". Skargi i zażalenia na nią były powszechne.

W rzeczach skarbu tyczących się, dopuścili posłowie, aby sejm na ten raz nie jednomyślnością, ale prostą większością stanowił. Gwałtowna była potrzeba obmyślenia dochodów na utrzymanie dozwolonych przez mocarstwa 30,000 żołnierza, króla, dworu i administracyi wewnętrznéj.

Siedem milionów naznaczono królowi, na osiemnaście rachowano utrzymanie wojska, trzydzieści kilka ledwie mogły starczyć na wszystko. Podniosły się jednak głosy przeciwko zwiększeniu podatków; ledwie dozwolono na ustanowienie podymnego powszechnego, nałożonego na wszystkich mieszkańców; oprócz tego zwiększono dochody podatkiem od stempla, monopolem tabaki, pogłównem od Żydów i t. p. Duchowieństwo podniosło ofiarę swą (subsidium charitativum) do siedmiukroć sto tysięcy złotych.

Co się tyczy starostw, te po śmierci posiadaczy, miały być nadawane emfiteutycznie (na lat pięćdziesiąt) przechodząc na dobra skarbowe. Rozchwytano te expektatywy zawczasu. Rzplita z kwarty (opłaty) mogła mieć do dwudziestu milionów. Darowane królowi do rozdania prawem dziedzicznem starostwa białocerkiewskie, bohusławskie, kaniowkie i chmielnickie, dostały się Branickiemu i synowcom królewskim Stanisławowi i Józefowi. Niektóre z praw na sejmie uchwalonych były rzeczywistym postępem, któ-

rego czas wymagał, konieczność do uchwalenia ich zmuszała; takiem było prawo wekslowe; myśl połączenia Piny z Muchawcem, i zapewnienie, że szlachectwu zajmowanie się handlem szkodzić nie miało. Zakon Maltański który miał dawne w Polsce fundacye, zyskał ustanowienie osobnego przeorstwa i sześciu komanderyj.

Dziwną jakby ironią, ten sam sejm co Polskę rozedrzeć dozwolił, naznaczył komisyą dla szpitalów — ubezpieczenie sierot i wdów, i komisyą wychowania. W istocie musiał nędzy, któréj przymnożył, zapewnić opiekę, wdowom i sierotom dać przytułek, a wychowanie uposażał, przyznając że winą zaniedbania jego upadła Polska.

Do największych zasług nieszczęśliwego sejmu tego zaliczyć należy w myśl Chreptowicza ustanowioną komisyę edukacyjną i podźwignięcie przez nią wychowania publicznego. Plan jéj, jak pisze Kołłątaj, miał skreślić Ignacy Potocki, który był téż twórcą towarzystwa do ksiąg elementarnych i prospektu na nie. Ks. Michał Poniatowski, późniejszy prymas, obstał mocno przy funduszu edukacyjnym i przyczynił się do ocalenia go, dźwignął z upadku akademią krakowską, założył szkołę nauczycieli parafialnych. Adam ks. Czartoryski majątek komisyi zasłonił od grabieży, podając projekt do prawa, aby osoby pełniące urząd komisarzy, ani z dóbr, ani z summ nic nabywać nie mogły. Członkowie komisyi służyli bez żadnego wynagrodzenia, nie brali pensyi — czuli wszyscy w chwili sromotnego upadku, że jedną tylko oświatą Polska się dźwignąć może. Zewsząd nadsyłano myśli i plany urządzenia szkół wyższych i niższych...

W bezimiennem piśmie, które w tymże roku wydane zostało, skreślono cały system wychowania.* Podzielone

* Sposób edukacyi w XV. listach opisany, które do komisyi edukacyi narodowéj od bezimiennego autora były przesyłane. R. P. 1775. Tu pro sapientia, optare debes optima cogitare difficillima, ferre quaecunque erunt. Cicero. (8vo, str. 244.)

ono zostało na stany, tak jak naówczas dzieliła się społeczność. W przedmowie pisze autor: „Nieszczęśliwości dzisiejsze my sami uknowali, szalbierstwa, zemsta, podłość, rządzenie się cudzém zdaniem, chciwość, niedowiarstwo, już dzisiaj u nas nie są przywarami, ale stały się codziennym nałogiem. O! jakże pracowite powinno być wasze, przezacni mężowie, staranie w odmianie wszystkich tych złych nałogów.“

Autor chciał mieć dla Polski więcéj niż cztery akademie, a dla ubogich pomnożone szkoły miejscowe. Dzieli on szkoły na duchowne, szlacheckie, mieszczańskie i dla rólników; dowodzi potrzeby oświaty ludu, ale jako nieodbite następstwo wymaga polepszenia stanu jego i wyrzeczenia się arbitralności. Jeżeli ludowi nie chcecie oddać sprawiedliwości, jeżeli mocniejszy słabszego gnębić nie przestanie — zostawcież ich w nieuctwie i prostocie.“

„Dzisiaj, mówi daléj (20), inszych szkół nie mają chłopi jak u organisty, i to mało gdzie, któren, jako sam w podobnéj szkole tylko się uczył, mało albo prawie nic zamyka nauka jego, poznanie liter, złe syllabizowanie, niezrozumiane czytanie, a dla pojętniejszych bez nauki ortografii pisanie. Owoż w krótkich słowach opisana nauka tak znacznéj liczby rólników.“ Ze swéj strony zalecał autor szkółki trzyklasowe (głoski, syllaby, pisanie) na wzór urządzonych przez Cystersów w Saganie. Chciał nawet szkół dla kobiet wiejskich i staranniejszego ich wychowania.

Niesłusznie więc Niemiec jakiś napisał naówczas o Polsce:* „Gdy tu mowa o wychowaniu publiczném, rozumieją zwykle zakłady wychowawcze *dla szlachty tylko*, nie przypuszczając nawet, że są jeszcze inni ludzie, którychby warto wychowywać, i którzyby kiedyś mogli być użytecznemi ojczyźnie. A to jest przyczyną nędznego stanu Polski.“

Budziło się właśnie toż samo przekonanie między nie

* Schmitt. Materj. II. 141.

wielą wybranemi, których zepsucie powszechne nie tknęło. Po Konarskim wystąpił w tym roku z projektem reform kuchmistrz Wielhorski w dziele: „*O przywróceniu dawnego rządu, według pierwiastkowych rzeczypospolitéj ustaw.*“

Wielhorski opierał się na wielu pomysłach sławnego naówczas Mably, nie miał odwagi do radykalnych zmian i te, które przedstawiał, osłaniał pozorem powrotu do prastarych ustaw, jednakże nakreślił tu wiele tych reform, które późniéj miał podnieść sejm czteroletni.

Przemawiał i on za włościaninem acz z nieśmiałością wielką; szlachtę tylko osiadłą chciał przypuścić do prawodawczych prerogatyw, wyjmując służebną, urzędującą i sądownie kondemnowaną. Posłów chciał mieć opatrzonych instrukcyami (lauda); żądał zniesienia *veto*, a uchwał większością dwóch trzecich części głosów. Z senatu czterech do Rady chciał mieć przy boku królewskim (Rada senatu). Żądał zmiany w sposobie wybierania króla, prawie się już przechylając za tronem dziedzicznym. Królowi odejmował łask szafunek. Dzieło to choć wrzekomo na tradycyach, wielce naówczas szanowanych oparte, choć uczonemi wywody wzmocnione, wielkiego wpływu nie wywarło. Chwila nie była nadeszła. Jako symptom wszakże godném jest wspomnienia. Od tego sejmu poczęło się w całym narodzie niemal wyrabiać przekonanie, iż złe naprawić należy. — W kilkadziesiąt lat późniéj pisze anonym o téj chwili stanowczéj:*

„Sejm 1773 r. lubo był trucizną dla rzeczypospolitéj, miał jednak własności w sobie, które arszenik posiada względem zdrowia ludzkiego, to jest, że w wielkiéj zadany części gubi człowieka, w pewnéj zaś małéj udzielony ilości, leczy niebezpieczne choroby, i tak zniszczył ten sejm rzeczpospolitą, ale gubić zaczął i panów, którzy jéj możnowładztwem szkodzili, odsunąwszy ich od starostw.“ — Co więcéj

* 1790, Rozmowa Sołtyka z Garnyszem.

— wzbudził on obrzydzenie tego poniżenia i demoralizacyi jaką obnażył.

„Życie w czasie tego sejmu,* pisze świadek naoczny, przedstawiało najokropniejszy obraz zepsucia, sromotną i cyniczną rozpustę i rozpasanie. Co tydzień dawano po trzy i cztery bale publiczne. Na każdym z nich stawiono po pięć i sześć stolików do Faraona, które cisnący się otaczali gracze... Przegrane i wygrane dochodziły często do pięciu i sześciu tysięcy czerwonych złotych. Członkowie delegacyi sypali imperyałami i dukatami, zrana od posła rosyjskiego wziętemi...

„Niepodobna prawie, dodaje później, skreślić obrazu tego, co się tu dzieje. Wszystko to, co opisują dzienniki, jeszcze jest niedostateczne. Dzienniki mówią o lekkomyślności, płochości, śmieszności, ale nie wiedzą o niesprawiedliwościach, zdzierstwach, publicznéj spraw przedaży, ruinie całych familii i okropnościach, jakich się naczelnicy delegacyi dopuszczają, byle złoto płynęło do ich kieszeni. Nie miłémby było szczegóły podawać o wypadkach, w których honor, przyzwoitość, poszanowanie siebie samych i społeczeństwa, podeptane są nogami. Nuncyusz, prałat, którego charakter na szacunek zasługuje, człowiek prawy i światły, powiada, że dzieją się tu rzeczy dokonywane przez świeckich i duchownych, napełniające go boleścią i wstrętem przeciw zasadom, jakie panowanie objęły. Powiada on, że w chwili, gdy podział Polski podpisywano, owładnęła ludźmi ta płochość i najohydniejsze zepsucie, połączone z najwyuzdańszym zbytkiem, gorszym niż kiedykolwiek... Opis tego wyglądałby na paskwil. — Taki jest sąd wszystkich ministrów zagranicznych — *„To zepsucie i upadek obyczajów, każą mi się lękać, że nieszczęścia, jakie ten naród spotkały, jeszcze nie doszły do najwyższego kresu, że nowa nań gotuje się burza.“*

Bawiono się jak najweseléj, szał jakiś owładnął

* Essen u Herrmanna. T. V. 530.

wszystkiemi, bale i wieczory odetchnąć nie dawały. Poseł austryacki dał pierwszy wieczór d. 4. Lipca 1773 r.; spóźnił się cokolwiek, ale wspaniale bardzo wystąpił i odtąd wieczory dawał co Niedziela; Stackelberg przyjmował co Środa, biskup kujawski we Wtorki, a marszałek Poniński we Czwartki. Oprócz tego najmniejsza okoliczność dawała powody do festynów; obchodzono uroczyście wstąpienie na tron cesarzowéj, na imieniny W. ks. Pawła Bibikow w obozie na Pradze przyjmował obiadem, fejerwerkami, wieczerzą... Bawiono się od drugiéj po południu do nocy. Na pięknych paniach nie zbywało. Mężczyźni, kobiety, młodzież grała zajadle, bo banki otwarte były wszędzie. Najsławniejszy z wydrwigroszów Drewnowski, sekretarz konfederacyi, zausznik Ponińskiego, nakarmiony zdzierstwy przy rozdawnictwie dóbr pojezuickich, trzymał zwykle bank na współ z Ponińskim, u niego i w pałacu Sułkowskich na Nowém Mieście, gdzie bywały reduty... Ubrany w domino i bajutę ze złotéj siatki na głowę, tłusty, z wygoloną głową i dużemi wąsami, cały wyróżowany, siedział przed kupą złota, do któréj cisnęli się Moskale i Polacy...

Przywiązanie do kraju, troskliwość o jego dobro wygasły były w tym tłumie, który się kręcił w stolicy. Podatku, mimo naglących potrzeb, nikt ze szlachty ani chciał ani myślał płacić; zrzucano go na Żydów, na duchownych, na mieszczan, na chłopów, byle „stan rycerski ocalić.“

„Choć nieszczęścia, jakich doświadczyła Polska, powinny były nauczyć szlachtę, jak ważną dla niéj było rzeczą, aby się nie usuwała od ciężarów, jakich wymagał kraj i utrzymanie go, — nikt nie chciał się przyłożyć do wydatków państwowych.“ *

Gdy przyszło do rozgraniczenia od Prus, zaniedbano się tak, brano opieszale i nieudolnie, iż król pruski umiał z tego korzystać.

„Nie ma kraju na świecie, gdzieby podobnie jak

* Essen. 1774.

w Polsce rząd mógł pozostawać w niepewności, gdy przychodzi najmniejsza wątpliwość. Tu nikt nie jest obowiązany donieść przełożonemu, gdy co zajdzie w kraju. Gdyby przypadkiem nie było w Warszawie panów, których dobra dziedziczne lub starostwa leżą w powiatach przyległych do granic nowych państwa pruskiego — nie wiedzielibyśmy nawet tego, cośmy się dowiedzieli z doniesień komisarzy ich i rządzców dóbr...

„Mówią, że delegacya ma wysłać komisarzy (1774), to, co o nich powiem, wyda się może rzeczą niesłychaną, a jednak jest prawdą, że prędzéjby umieli zdać sprawę z banków Faraona lub o butelkach starego węgrzyna lub o zalotnicach warszawskich, niż wywiedzieć się o tém, co się dzieje wzdłuż granic pruskich...“

Nie dziw, że nad tak osłabłém i wycieńczoném społeczeństwem panował kto chciał, korzystając z jego wad i namiętności, które wypotrzebowywano. O téj saméj chwili pisze Wielhorski w wyżéj przytoczoném dziele:

„Widzieliśmy posłów dworów cudzoziemskich, rządzących wszechwładnie szafunkiem łask królewskich... Dla onych otrzymania trzeba było koniecznie starać się o ich wsparcie. Zabiegi, podejścia, zdrady, słowem nic nie szczędzono, skoro potrzeba było powiększyć liczbę partyzantów posła, który albo dobrze był z królem, albo użyć umiał okoliczności dla nakłonienia go do woli swojéj. Stawaliśmy się niewolnikami posłów obcych. Nie podobna wyliczyć tu wszystkich nieprzyzwoitości i bezprawia z powierzonego królowi łask szafunku wynikających, dosyć tylko wspomnieć, że w czasie każdego wakansu cóżkolwiek przez powagę lub dochody znacznego — nowego rzplita zawsze doświadczała zawichrzenia.“

Do tych bolesnych wyrazów Wielhorskiego doskonałym jest komentarzem opis Essena rozdawnictwa starostw w przededniu sejmu podziałowego.

„Zdało mi się, że znam Polaków, pisze on, ale się przekonywam, że jeszcze mi do téj znajomości wiele braknie

i że filozofia moralna dozwala badaczowi obyczajów w Polsce czynić coraz nowe odkrycia nad charakterami ludzi. Na nieszczęście nie przyczynią się one do chwały i zaszczytu rodzaju ludzkiego.“

„Starostwa wakujące po hrabinie Mniszech przedstawiły nam Polaków, jak są, i w ciągu dwudziestu czterech godzin widziałem tych samych ludzi trzykroć zmieniających zasady, uczucia, postępowanie, czyny i mowy. Ci co przed rozporządzeniem wakansami sprawowali się jako nieprzyjaciele króla i familii a stronnicy ślepi Rosyi — widząc, że wstawienie się ambasadora do króla za niemi, dla otrzymania kilku wsi, wcale uwzględnione nie było, poczęli naprzód przeklinać Moskali i skarżyć się, że ich przywiązanie do dworu petersburgskiego tylko im szkodę przyniosło we względach króla przy rozdawnictwie.

„Poszli tedy do króla, zapewniając go, że im żal, iż stawali w opozycyi, że, mimo pozorów przeciwnych, najżywsze zawsze ku niemu mieli przywiązanie. Protestacye te skończyły się prośbami o starostwa. Król im odpowiedział, że potrzeby rzeczypospolitéj nie dozwalały mu rozporządzać w tym czasie starostwami darmo, że nie było zkąd wziąć na wojsko i t. p., że w téj potrzebie zmuszony jest odstąpić od litery prawa i starostwa sprzedać, aby zyskać pieniądze na potrzeby kraju.“

„Krzyki i bunt ogólny podniesiono po tém oświadczeniu, ale bunt tak powszechny, iż w końcu wszyscy ministrowie i Czartoryscy oparli się téj myśli, nie dla tego, ażeby król nie miał słuszności, — bo wojewoda ruski sam, dla opłacenia swojego pułku, przed trzema miesiącami namawiał króla do podobnéj czynności — lecz że pp. Borch, Przezdziecki i w. marszałek koronny — tych starostw pożądali. Tymczasem niektórzy z tych ichmościów, sądząc się zręczniejszymi nad innych, nabluzgawszy żółcią, poszli do króla starając się tanio od niego wytargować te starostwa. Nie było podłości, któréjby się nie dopuszczono. Król ich

głaskał, dawał pewne nadzieje, wyciągnął z nich, co na sercu mieli, i pozbył się, ofiary biorąc *ad deliberandum*.

„Więc tedy znowu dla króla pochwały, tłumaczą go, bronią, wynoszą dobroć serca jego, litują się nad nieszczęśliwém położeniem, całą winę składają na Moskali — król biały jak śnieg. — W kilka dni potém król starostwa daje w. podkomorzemu i Branickiemu.

„Od téj chwili miary już nie było w potępianiu go, przeklinano na wieki, nie mierzono słów i wyrażeń, zły humor zmienił się w rodzaj wściekłości, gdy się dowiedziano, że król zażartował z jednych i drugich, bo starostwo dane w. podkomorzemu, sprzedane zostało innemu, a posądzają, że król te pieniądze dostanie. Nie będę opisywał oznak nienawiści i szału, które wybuchały przeciw królowi, nawet w jego mieszkaniu... wiem tylko, co się w mém sercu działo i jak byłem oburzony."

Zżymano się i oburzano w Polsce na czarny obraz upadku charakteru narodowego, skreślony przez Fryderyka W.; oskarżano go o złość i potwarz — niestety — jest on przesadzony, lecz rysy główne, przyznać potrzeba — znalazł król-filozof w tych, co naówczas Polskę przedstawiali w stolicy... — Nie możemy pominąć i tego obrazu, który wypełnia ogólny wizerunek epoki.* — „To królestwo, pisze Fryderyk — jest w nieustannéj anarchii. Wielkie domy są między sobą zawsze wojującemi, przekładają te własne pożytki nad publiczne dobro, a nie jednają się inaczéj, jak używając podobnego hartu do uciskania swoich poddanych, z któremi nie jako z ludźmi, ale jako z bydłem raczéj postępują. Polacy są próżni, pyszni w szczęściu, podli w nieszczęściu, gotowi na wszystko dla zbioru pieniędzy, które jednak wyrzucają zaraz przez okno, jak się tylko w one dobrze opatrzą; lekcy bez roztropności, zawsze skłonni do przechylania się ku jednéj stronie, i prędko opuszczenia jéj bez przyczyny, gotowi nie mniéj rzucać się

* W tłumaczeniu z r. 1790.

w przepaść najsmutniejszych okoliczności przez małoważenie postępków swoich. Mają prawa, ale nikt ich nie dochowywa, ponieważ sprawiedliwości przynaglającéj nie masz. Rozum przeniósł się do kądzieli w tym królestwie, kobiety intrygują w nim, urządzają wszystkiém, a tymczasem mężowie się upijają.“

Nie mniéj smutnym jest obraz, który w porównawczéj historyi narodów kreśli Arndt — lecz i w tych czarnych widmach przeszłości przejrzeć się należy. — „Polak wiecznie jest rozbujanym młodzieńcem. Ale gdybyż ta młodość była niewinną osiemnasto-, dwudziestoletniego chłopaka młodością! Dziś to już człowiek półwieczny, postarzały, z włosem siwym a młodzieńczą płochością jeszcze — i — niestety, z zuchwalstwem młodém. — Polak jak stary bursz akademicki rozpasany, urodny, zręczny na sali tańca, do wybitki i do uczty. Patrz, teraz już bursz ma trzydzieści, czterdzieści lat — ale w nim jeszcze krew płynie gorąca i żywa — na balach i redutach dokazuje wodząc za rączkę piękność jaką — na tęgim koniu, w świetnéj zbroi, przypasawszy szablę, z wydobytemi pistoletami, zdaje się zawsze człekiem gotowym stawić czoło. Lekkomyślni wietrznicy, upojone kobiecięta i dziewczyny unoszą się nad nim i życzą szczęścia dzikiemu — ale spytaj o jego dzieła, czyny, prace i — zamknij na odpowiedź uszy... Zamki jego w gruzach, dobra w zastawach, chłopów jego i poddanych wierzyciele, żydzi i lombardy dręczą. Właśnie ostatniego konia osiodłał, okrył go ostatnim złoconym czaprakiem, włożył ostatnią suknię paradną i jeszcze raz szablą wywija, którą dziad z honorem nosił — a jutro przyjdzie troska, sekwestr, zostanie żebrakiem, a pojutrze jego czciciele i pochlebcy, co go pozawczora jako dzielnego jeźdźca chwalili, nazwą głupcem i nieponiem. To Polska, nie można o niéj łagodniejszego wydać wyroku.“

Tak, to była Polska, ale *nie cała*, szczęściem, taką ona była tylko u góry, niżéj nie tknęła jéj zgnilizna — miała się z czego odradzać.

Że czarne rysy obcych ręką kreślone nie były złośliwą potwarzą, dowodzi ten sam Wielhorski, który powiada w przedmowie — „Zepsucie obyczajów upodla umysły obywatelskie, upodleni obywatele na wszelką puszczają się rozpustę, rozpusta ciągnie za sobą nierząd, nierząd wyzuwa kraj z mocy i powagi; ten zaś naostatek stan bezsilny i nikczemny czuwającéj mocarstw chciwości staje się hasłem do uskutecznienia najzuchwalszych zamysłów.“

Stan kraju był w istocie opłakany. Wielkie stronnictwa zostały rozbite, potworzyło się w ich miejsce mnóstwo drobnych partyek; najbogatsze niegdyś domy i rody nieopatrznością i zbytkiem porujnowane padały; zubożenie rzucało je w ręce obcych przekupniów. Potocki, chorąży koronny, dla opłacenia długów zmuszony był za lichą stosunkowo cenę sprzedać Mniszchowi ogromne dobra, i choć należał do najbogatszych, już był przywiedziony do tego, że właśni jego komisarze, plenipotenci i dzierżawcy więcéj mieli od niego kredytu. Nie lepszy był stan interesów rodziny króla, Sapiehów i Lubomirskich, w wieczném niedostatku szukających po kontraktach pożyczek...

Pod względem religijnym i obyczajowym nie mniéj smutny obraz kreślą depesze nuncyusza.* „W obec tego sromu, pod którego ciężarem jęczała Polska, pisze on — w Warszawie saméj popisywano się z niewiarą najwyuzdańszą — była ona, jeśli być może, zuchwalszą jeszcze niż w Paryżu. Polak jeden dedykował Ponińskiemu, marszałkowi konfederacyi i sejmu, poemat, w którym religią chrześciańską na pośmiewisko podawał w sposób oburzający — wstydzilibyśmy się dać z niego choć małą próbę. Nuncyusz apostolski zaniósł uroczystą protestacyą do króla, żądając zniszczenia książki, ukarania autora i drukarza. Pierwsze z tych żądań spełniono, ale od drugiego wymówiono się tém, że autora wyśledzić nie było podobna, a drukarz się bronił twierdząc z swojéj strony głośno, iż znakomite osoby zniewoliły go do ogłoszenia tego bezbożnego dzieła.“

* Theiner. Klemens XIV.

Mons. Garampi w obec tak powszechnego zepsucia ludzi, którzy za kilka garści rosyjskiego złota zdradzali najświętsze interesa kościoła i poświęcali je dyssydentom i syzmatykom — widział jedyną ocalenia wiary nadzieję w pośrednictwie Maryi Teresy.

„Osoba, która czerpie wiadomości z samego źródła, pisze Garampi (13. Marca 1774), zaręcza, że Stackelberg dał jednemu z dowódzców delegacyi 20,000 cekinów, a kilku innym summy mniéj znaczne. Gorliwość niektórych z nich dodniowa jest i niestała, najmniejszy podmuch interesu prywatnego ją gasi. Najsumienniejsi odmawiają udziału w posiedzeniach i naradach. Duchowni nieliczni, niewpływowi i w ogóle nienawidzeni przez stronnictwo rosyjskie. Jeden tylko biskup poznański był dosyć silny i najużyteczniejszy, bo we wszystkich innych sprawach *sine ipso factum est nihil,* ale ma nadto różnych względów już to publicznych, już prywatnych, które go pętają i nadto zatrudnień, by się niemi zajął czynnie.“

„Nadzieja dostania części jakiéjś z dóbr jezuickich większéj części usta zamyka. Ucisk rady nieustającéj i wybór konsyliarzów w zawieszeniu trzymają umysły wielu. W ostatku wszelkie środki, wszelkie groźby, obietnice nieustannie są używane dla osłabienia gorliwości małéj liczby tych, co sprawę religii do serca by wziąć chcieli.“

Znika nam z oczu niemal wśród tego dramatu król, któremu twarde czasy owe nie przeszkadzały zabawiać się dosyć wesoło. — Otaczało go mnóstwo postaci kobiecych, których imiona dochowały nam pamiętniki. Wśród ogólnego zepsucia dwór pański nie był od niego ani wolniejszym, ani się z tém ukrywał. We wszystkich ustach były imiona tych pań, które z kolei rządziły królem a często potém mściły się, gdy je opuścił dla innych. Najpierwsza z nich wojewódzicowa mścisławska Sapieżyna, siostra hetmana Branickiego, ciężyła mu najwięcéj nieustannemi wymaganiami, a późniéj otwartą wojną. Szły za nią księżna kanclerzyna Sapieżyna, ks. Czartoryska, nie licząc wszystkich

Lullier, Tomathis, Buonafini, Schmitowych, które wszechwładna pani jenerałowa Grabowska rozpędzić wreszcie umiała... Zabawiano się tu teatrem, operą, baletem, pisano wiersze, bito medale, zbierano ryciny, układano stroje i liberye, Wojna i Czaplic improwizowali piosenki; odbywano przechadzki lądem i wodą, z muzyką i damami, palono fajerwerki; wielbiono króla, który był najmilszym towarzyszem, stawiono posągi Voltairowi, i strojono pokoje dla p. Geoffrin; głaskano ambasadora — a gdy wielka boleść dotknęła króla JMości, płakał i czytał Plutarcha. Do wyliczonych wyżéj piękności należy i ks. Sapieżyna z domu Lubomirska, siostra ks. Marcina, marszałka koronnego, któréj romansu z królem nie chcąc być świadkiem, mąż wyjechał za granicę. Ona to na sejmie starała się o przyznanie rodzinie tytułu książęcego, intrygując, ażeby Ogińskiemu bawiącemu za granicą odjęto buławę, a Sapiezie ją oddano. Do tego jednak nie przyszło. Sapieha i Ogiński prawie razem w początku sejmu wrócili; mieli z sobą się rozprawiać, ale król o zgodę między niemi się postarał.

Waśnie rodzin i pojedyńczych osób, o których współczesne wspominają świadectwa, niemal cały kraj dzieliły, Radziwiłłowie kłócili się z Ogińskiemi, w bracławskiém Potoccy i Grocholscy, w kowieńskiém Zabiełłowie z Wawrzeckiemi, Oskierkowie z Jeleńskiemi, Zybergi z Platerami w Inflantach, Czetwertyńscy między sobą, Czaccy z Wilgami, Radziwiłłowie z Massalskiemi, którzy znowu nienawidzili Czartoryskich i t. d.

Życie rodzin od czasów Augusta II. przykładem z góry idącym zakłócone zostało; król zabrał Lubomirską naprzód od męża, potém Denhoffową, nielicząc innych małżeństw które jego orszak rozerwał; król Stanisław wziął mężowi panią Grabowską, a mnóstwo innych małżeństw, jeśli nie rozerwał to splamił; najzacniejsza z sióstr jego pani Krakowska była potajemnie zaślubioną Mokronoskiemu, który był przyjacielem domu za życia hetmana, pani wojewodzina Podolska woziła się z ulubionym ks. Renaud — inne panie

mieniały ulubieńców i mężów bardzo często. Rozwody przewidywane były już w intercyzach ślubnych. Vautrin pisze, że do ks. Lubomirskiego, który miał za sobą wprzód późniejszą ks. Teschen, kochankę Augusta II., przyszedł ze skargą chłop, iż mu rządzca zabrał żonę... Zawołano rządzcy, aby się wytłumaczył.

— Cóżem miał robić, proszę księcia — rzekł oskarzony. Książe mi moją zabrał, musiałem sobie innéj szukać.

— Widzisz, mój kochany, odezwał się książe do chłopa, król mi wziął moją, ja musiałem wziąć jemu, on tobie twoją zabrał, idźże i ty i szukaj sobie, u kogobyś mógł także wziąć.

Nie lepiéj, a może gorzéj było za Stanisława Augusta.

Zepsucie dosięgło wszystkich stanów; widzieliśmy, jak nuncyusz w Rzymie przedstawiał ówczesne duchowieństwo polskie, jacy to byli biskupi i pasterze dusz ci Massalscy, Młodziejowscy, Podoscy i Ostrowscy. „Duchowieństwa, pisze autor paradoxów o Polsce, liczą do 600,000, ale z tych jest do trzydziestu osób mających dochody ogromne, reszta gnije w próżnowaniu po klasztorach, albo odziera chłopów. Nie bardzo dostatni, w większéj części niewykształceni, zajmują się intrygami.“

„Magnatów, pisze daléj, można podzielić na trzy klasy. Pierwsza z nich, przewódzców czyli familii panujących, których jest cztery do pięciu. Drugą klasę stanowią mali despoci lub ci, których wysokie dostojeństwa i znaczne majątki osłaniają od surowości prawa, a dają im środki bezkarnie uciskać sąsiadów; tych może być dwunastu... W trzeciéj klasie stoją panowie, którym majątki, urzędy lub urodzenie dozwalają pewną odegrywać rolę ale podrzędną, pod zwierzchnictwem wodzów lub mniejszych despotów, tych być może około stu.“

Ten sam autor mówi o szlachcie: „Średnią szlachtę można podzielić na dwie klasy (1775). Pierwsza z nich składa się z osób, które nie mają dosyć majątku, ażeby własność nabyli, ale zajmują znaczne stanowiska i mają adwokatów (?). Tych jest dwóchset do trzechset. Druga

klasa, właściwa średnia szlachta, składa się ze dwudziestu do trzydziestu tysięcy ludzi; wszyscy dosyć zamożni, żyją po wsiach, myślą tylko o zbieraniu grosza, zwiększają liczbę klientów przy panach, popisują się na sejmikach i cisną chłopów. Drobna szlachta, któréj jest pewnie 1,300,000, gromada ludzi bez majątku, niewykształcona, ograniczona, stworzona do służebnictwa przy panach, wierzy w liberum veto, złotą wolność i prawa szlacheckie.“

„Mieszczanie, ciągnie daléj — jest to stan w Polsce istniejący tylko z imienia, chybaby niemi nazwać kto chciał czterech do pięciuset kupców w czterech lub pięciu murowanych miastach rzeczypospolitéj i czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy rzemieślników, w większéj części krawców, szewców, tkaczów, ślósarzy, mieszkających po wsiach, które się w Polsce miasteczkami zowią. Ci są po większéj części tak nędzni jak chłopi, a wystawieni na uciski panów.“

„Mnóstwo włościan, mówi ciągle cytowany, których liczbę do sześciu miljonów obrachowują, zwanych chłopami, stanowili przed podziałem dwie trzecie części narodu. Ci — mało się różnią od bydła, nie mają żadnéj własności, żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy; dla braku światła i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, którąby ludność powiększyła, a w końcu i oni sami giną z głodu, gdy przyjdzie jeden rok nieurodzaju. Trzeba przyznać, że jakikolwiek los spotka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może.“

Autor broszury téj Żydów liczy do miliona; mówi, że oni cały handel kraju mieli w rękach, pożyczając u duchownych i u szlachty a potém bankrutując. Inni znowu trzymali arędy po miasteczkach siedząc; tych darli panowie, a oni z proboszczami darli wieśniaków.

Kończy wreszcie czarny ten wizerunek kilką słowy o wojsku, mówiąc, że ono stanowiło zaledwie osobną klassę, tak małe miało w Polsce znaczenie. — Pułki narodowe mężne były, ale im karności brakło i mnożyły nieład w kraju, zamiast pilnować porządku. Regimenta, lepiéj

nieco wyglądające, nie miały zdolnych oficerów, choć liczba ogólna starszyzny oficerskiéj równała się liczbie żołnierzy. Razem wszystkich liczono w ogóle 15,000.*

Stan wojska polskiego, już w r. 1751, więc za Augusta III., znano w Europie i oceniano tak, jak w obec zmian zaszłych się przedstawiał. W tym roku już pisze jeden z rozważnych historyków: — „Szlachta jest tarczą Polski, kraj nie chce mieć innéj. Wojsko, którę ona składa, starczy za twierdze i fortece i zapewne mur ten dzisiaj jak dawniéj by ją osłonił, gdyby zmienili sposób wojowania, w chwili gdy sąsiedzi przyjęli odmienny. Teraz, w całéj Europie, armie stanowią jedno ciało; Rosyanie ostatni nauczyli się korzystać z téj metody. *Polacy jedni* ją zaniedbują i tłumnie lecą do boju. Narody otaczające ich mają tylko milicye złożone z tych poddanych swoich, którzy najmniéj w narodzie znaczą, ale karność w wojskach jest ścisła i ona im da zawsze zwycięztwo nad Polakami, dopóki się oni nie nauczą, że za dni naszych *wojsko bohaterów bez ładu* nic ważyć nie może przeciwko armii ludzi pospolitych, umiejących podlegać i słuchać.“

Na przemagającą liczbę oficerów uskarżano się powszechnie; nominacye dawały się panom i szlachcie bez względu na wiek i usposobienie. Tak Wincenty Potocki o którym wówczas mówiono, iż nigdy prochu nie wąchał, a umiał tylko dzielnie nadskakiwać kobietom, dostał sobie pozwolenie kupienia najpiękniejszego pułku. Sprzedał mu go książe podkomorzy razem z podkomorstwem za trzydzieści tysięcy dukatów. Potocki, choć z sobą przywiózł z Paryża metresę, miał naówczas żenić się z Zamojską,

* *Les paradoxes*, 1775, broszura w dosyć złém świetle wystawująca Polskę, grzeszy tém, że daje cienie same, chociaż w tych fałszu nie ma, lecz jasnéj strony braknie i rzecz przez to nie pełna, więc nie słuszna; służy jednak do poznania stanu Polski w téj dobie. Essen powiada, że to była obrona d'Alamberta, któremu zarzucano, że królowi pruskiemu winszował zaboru polskich prowincyj.

siostrzenicą króla, dostał więc na raz obie wstęgi i pułk ks. podkomorzego. Kazimierz Sapieha, mając lat *piętnaście*, mianowany był jenerałem artyleryi litewskiéj, dla matki swéj księżnéj wojewodzicowéj mścisławskiéj.

Wojska, którego pozwolono utrzymywać 30,000, ledwie było za co opłacić 18,000. Podatki zalegały, a szlachta wzbraniała się je składać. Fryderyk II. pisał naówczas: „Polska miała wojska ledwie 14,000, a finanse jéj nie starczyły nawet na utrzymanie i téj małéj liczby żołnierza. — Minister rosyjski rządził tym krajem, w imieniu cesarzowéj, na ten sposób jak dawni prokonsulowie rzymscy rządzili prowincyami cesarstwa. Nie szło więc wcale o to, co myślano i projektowano w Warszawie, dość było wiedzieć „co w Petersburgu postanowiono o Polsce“.

Rada nieustająca, będąca pod wpływem Stackelberga, utrzymywała nawet, iż większa liczba wojska byłaby ciężarem dla rzeczypospolitéj, i nieszczęściem dla niéj, bo by w rękach hetmana (Branickiego) stała się jego ambicyi narzędziem.

Do tego stopnia upodlenia doszła wreszcie ówczesna Rada, iż gdy jenerał Romanius oświadczył, że wojska rosyjskie wkrótce opuszczą Warszawę, wysłała do cesarzowéj z prośbą, aby ich pobyt przedłużyć raczyła. *

Obraz któryśmy skreślili, nie naszéj jest ręki — są to współczesnych świadectwa, obcych i swoich, godzące się z sobą w rysach głównych, tak że niepodobna jednogłośnym tym zeznaniom zarzucić uprzedzenie i niechęć. Dla poparcia tych rysów weźmiemy jeszcze, również 1775 r. przychylniejszego Polsce autora obrazu rzplitéj jaką była, jest i będzie. **

Wprawdzie liczy on wojsk czasu pokoju w Koronie 30,000, w Litwie 10,000, a czasu wojny sądzi, że 150,000

* Essen.

** La Pologne, telle qu'elle a été, telle qu'elle est, telle qu'elle sera. Varsovie et Poitiers 1775 8vo 77 pp. 126—49.

jazdy szlacheckiéj wystawić była w możności, lecz dodaje także: „Szlachty, która się bije jak jéj się podoba, nie chcąc znać innego prawa, nad swe męztwo i swobodę“.

„Polak, pisze daléj, zdolniejszym jest od innych by być dobrym żołnierzem, nawykły do niewygód, do chłodu, nie lęka się ani podróży, ani złych noclegów, wybiera się o sto mil, jakby szło o wycieczkę nie wielką.

„Panowie odbywają podróże zawsze z licznym orszakiem, wożąc z sobą nawet łóżka, a po gospodach spędzając gospodarzy biednych, co je utrzymują. Mieszkają oni zwykle w dobrach swoich. Oddaleni od dworu, stają się jakby panującymi niezależnością swą i władzą, ale wyznać należy, iż rzadko kiedy nadużywają nieograniczonego niczém prawa, jakie mają nad poddanymi. Wieśniacy i Żydzi nadto są pokorni i poniżeni, aby dumę pańską drażnić śmieli. — Zresztą są to ludzie, których oszczędzać należy, bo jedni potrzebni są rolnictwu, drudzy dla handlu; lud Izraela bowiem sam prawie tylko kupczy w Polsce, ale zarazem lichwą się trudni i dukaty obrzyna, a potrzebnym jest dla tego, że królestwo ludność ma małą.

„Smutno to widzieć państwo rozległe na 400 mil długości i 200 szerokości, nie mające nad sześć milionów mieszkańców i nie mogące uprawiać więcéj nad dwie trzecie swéj ziemi, strata tém większa iż w Polsce grunta są doskonałe.

„Miasta i wioski są własnością magnatów, zastawiają je, sprzedają i śmieją się z małych właścicieli parafij, których całym przywilejem że ich ksiądz naprzód święconą wodą pokropi i okadzi.

„Hrabia Branicki, wielki hetman koronny, nie dawno zmarły, patrząc na pożar niszczący Białystok, kazał zaniechać ratunku i zaraz wziął się do ołówka, aby plan nowy narysować. Nic lepiéj nie charakteryzuje wielkiego pana.

„Większa część spraw w Polsce odbywa się przy kielichach, nawet na sejmikach piją tęgo — powstają z tego często krwawe zajścia. Często i po kościołach, gdzie się zwykle odbywają te zgromadzenia, wszystkie szable z po-

chew wychodzą, mimo usiłowań wikaryuszów i proboszczów, wynoszących nieostrożnie P. Sakrament, dla ukojenia umysłów i powstrzymania waśni.

„Sądziłby kto że się obawiać należy podróży w kraju, którego swoboda przechodzi w swawolę; a jednak nadzwyczaj rzadkie są tu zabójstwa i kradzieże. Obyczaje zastępują prawa; dniem i nocą przebywa się lasy, bez wszelkiego niebezpieczeństwa i obawy napaści. Jedyném niebezpieczeństwem jest, że się nocować musi razem z bydłem; bo się najczęściéj natrafia tylko na nędzną chatę, służącą zarazem za izbę i oborę; łatwo się domyśleć, że pieszczony Francuz, który po raz pierwszy w ten sposób nocuje, może dostać mdłości. Wynagrodzeniem za to jest że się podróżuje niewygodnie ale kosztem bardzo małym. Polska jest krajem obfitym, w którym mięso, drób, nabiał, owies i siano, bardzo nie wiele kosztują. Są okolice, w których kurę można dostać za dwa soldy. Piwo za napój służy, wyjąwszy domów zamożnych, w których wina francuzkie, nadewszystko węgierskie, podają przy każdém jedzeniu. Drobna szlachta i lud piją wiele wódki pędzonéj ze zboża; znaczny dochód też mają panowie z karczem, w których sprzedawać każą wszystko szynkarzom płatnym przez siebie.

„Domy polskie, a nawet zamki, więcéj się odznaczają wspaniałością niż wygodą. Pościel mieć z sobą potrzeba i u najmożniejszego pana, jeśli się chce na niéj spać; szczegóły domowego życia zdradzają dumną nędzę; tłumy sług składają orszaki wielkie i imponujące, ale ludzie ci śpią na gołéj ziemi, źle są odziani i karmieni.

„Kobiety w ogóle piękne i wiele mające powagi. Uległe są mężom swym, którzy nie będąc despotami, panami w domu być umieją.

„Tęż samą uległość zachowują dzieci względem rodziców; rzadko kiedy siadają przy nich, aż chyba doszedłszy stateczneg wieku. Wcześnie starają się im wszczepić miłość ojczyzny i swobody. Jest to duch republikancki, podnoszący człowieka, nie czyniący go dumnym, bo patryotyzm

ten ku równości się skłania. Jemu są winni wiele pięknych mów, Demostenesa godnych, które tworzą Polacy, dowodząc niemi wielkiéj wymowy i zdolności.

„Despotyzm pęta jeniusz, swoboda republikancka ani na myśl, ani na język pęt nie kładzie. Mają prawo mówić wszystko, ci co mają prawo króla sobie wybierać i dobijać się o koronę; Polska nawet w tych czasach, gdy uchodziła za barbarzyńską, miała już ludzi znakomitych“.

„Naród polski, pisze daléj — wytłumaczonym jest, że zwolna w naukach czynił postępy. Co krok znajdował przeszkody na téj drodze. Co chwila pióro rzucać było potrzeba a brać za szablę. Pisarze polscy zjawiali się jak błyskawice wśród burzy.

„Mówiąc o budowach w Polsce, znowu nad jéj losem ubolewać potrzeba. Większa część domostw, wyjąwszy niektóre główne miasta, budowana jest z drzewa; są nawet kościoły i zamki w ten sposób wznoszone, na fundamentach z kłód i desek. Z tego powodu częste wynikają pożary, tém groźniejsze, że domy od siebie leżą w znacznych odległościach i często ogromne się przebywa przestrzenie, nim można znaleźć przytułek. Dodać należy stratę najdroższych sprzętów. — Chociaż Polska jak inne kraje, nie obfituje w obrazy i portrety, ma jednak po prowincyach rozsypane zamki, w których wspaniałość pańska mieści malowidła godne ciekawości znawców — a te arcydzieła stają się łupem barbarzyństwa. Napastnicy mają zwyczaj szkodę robić, nie przebierając, dla przyjemności szkodzenia. Chociaż stosunki z cudzoziemcami źle wpłynęły na polskie obyczaje, dały im one wiadomości i wszczepiły smak dobry.

„Prawie wszyscy ludzie bogaci, powracając do ojczyzny, starają się budować na sposób nowy i meblują domy wytwornie. Przed stu laty obyczaj był sarmacki, żadnych przyjemności, żadnych wygód, jak dawniéj we Francyi wszystko było po gallicku — dziś Polska ma wiele podobieństwa do innych krajów. Odnowiono budowy, powozy, stoły i stroje. Życzyćby tylko należało, by drobna szlachta czy-

ściéj się trzymała, a panowie inniéj długów robili i płacili je regularniéj. Kredyt wprawdzie niekiedy upoważniał magnatów do nadużyć i niesłowności, ale to nigdy powszechném nie było. Trudno to, gdy się może bezkarnie czynić co chce, zawsze się w granicach umieć utrzymać. Mniéj w tém może winy prywatnych osób niż rządu, który powinien być czujnym i nadużycia karcić. Zadziwiająca rzecz, że przy tak słabym rządzie wybryków tak mało. Nie ma szlachcica, któryby w sypialni swéj całego nie miał arsenału. Szable, strzelby, pistolety, wszystko to się do koła łoża rozpościera. Rzekłbyś patrząc na to, że się rzezie i pożogi gotują — a to są ludzie najłagodniejsi w świecie i najgrzeczniejsi. Straszni są tylko, gdy napastowani; pojedynki nie znane Turkom, weszły we zwyczaj w Polsce, ale częste nie są. — Samobójstwo jest nieznane.

„Niewola ciążąca nad ludem, nie zdaje się go obarczać. Jarzmo to jest, do którego on nawykł, jarzmo téż może łatwiejsze do zniesienia, niż położenie innych włościan w rozmaitych krajach, którzy nic nie mają i żadnego ratunku spodziewać się nie mogą.

„Powiedzieć jednak śmiało można, że rzeczpospolita Polska, gdyby była zniosła niewolę, miałaby nierównie większe siły w tych wypadkach, którym uległa. Panowie by byli na tém stracili, ale kraj byłby zyskał. Wieśniacy stanowiący massy narodu, wzięliby się do broni; więcéj jest zapału i gorącości u ludu wolnego, niż między niewolnikami. Naówczas każdy broni ogniska, stawiąc zań życie, gdy poddaństwo zabija odwagę i ducha poniża.“ *

* Od XVII. w. począwszy, odzywały się u nas ciągle głosy za włościanami i poprawą ich bytu, przeciwko uciskowi i niewoli; znakomitsi nasi moraliści, mężowie stanu, reformatorowie, kapłani z kazalnic, prawodawcy — przyznawali, że stosunek jaki istniał szkodliwym był rzeczypospolitéj, a z chrześciańskiéj wiary zasadami niezgodnym. Jan Kazimierz, uznając w wojnach kozackich dopust Boży i karę za ucisk poddanych, uroczyście poprzysiągł poprawę ich bytu. Wołali o to inni — napróżno. Wielka więk-

Przedstawiwszy szkodliwość wielkiéj stosunkowo pasorzytnéj ludności żydowskiéj, autor mówi daléj: — „Nie

szość szlachty, obawiając się ruiny fortun własnych, zezwolić na żadną zmianę nie chciała.

Za panowania Stanisława Augusta wpływ idei XVIII. w. sprawę tę odżywił. Znajdujemy w pismach z téj epoki mniéj więcéj śmiałe i stanowcze odezwy w sprawie włościan, obrazy poruszające ich nędzy i zależności. Brzostowski, Zamojski, Chreptowicz, ks. Stan. Poniatowski dają przykład oczynszowania, nadań i libertacyi. Ogół jednak posiadaczy leniwo idzie za niemi. Kodex Zamojskiego dla tego tylko, że prawo stare przypominając, napomknął o oswobodzeniu osobistém części tylko włościan, zdeptany został nogami na sejmie, i w r. 1791, gdy uznaną została konieczność radzenia złemu, nieśmiało się brano do tego, aby nie ustraszyć szlachty.

Zarzucono w r. 1794 Kościuszce jakubinizm, w ideach rewolucyjnych krążących, widząc owoce rewolucyi francuzkiéj i demagogii zachodu, tymczasem mamy przed sobą dowody, że już w r. 1767 rodziły się najskrajniejsze pomysły, znajdowali się ludzie, co grozili ogólném powstaniem chłopskiem i wybiciem się z tego jarzma, że spiskowano przeciwko szlachcie, jeśliby się nie opamiętała.

Dokument, którego odpis współczesny mamy przed sobą, długi jest, zredagowany nie zbyt umiejętnie, chociaż z pewnym zasobem historycznych wiadomości. Jest to widocznie pokątny owoc jakiegoś zapewne księdza, pochodzącego z włościan i ujmującego się za nich... Nacisk, jaki tu wszędzie kładziono na wiarę i jéj zachowanie, wspomnienie o duchownych ze stanu włościańskiego pochodzących, styl sam, dowodzą domysłu naszego. Rzecz nie jasna w wielu miejscach, powtarzająca się, rozwlekła, bałamutna, ale jako symptom wielkiego znaczenia, chociaż nie spotykamy nigdzie wzmianki, ażeby skutek jaki wywrzeć miała. Dokument ten jest zbyt długi, abyśmy go cały powtórzyli; damy tylko z niego główne wyjątki.

Tytuł brzmi: Hoc loco znaleziony *w wielu miejscach* po jarmarkach, targach i rynkach, *projekt* następujący: Rozpoczyna się w imieniu „*Obywatelów koronnych*, mianowicie starostw, dzierżaw, sołtystw i wójtowstw całéj rzeczypospolitéj osadników.“ Już tu tytuł *obywateli* nadany jest włościanom, choć go jeszcze w r. 1767 we Francyi nie było. Poczyna autor od wywodu, że szlachta z chłopów wyszła, że z chłopów miała Polska królów, że późniéj boskie prawo zaniedbano i w poddaństwo zawojowanych obrócono,

myliłby się, ktoby utrzymywał, że lepiéjby Polsce było, gdyby miała mniéj szlachty a więcéj kupców, artystów

że od Chama zmyślono rodowód uciśnionym. Wyliczywszy cały szereg królów, wypisuje autor potém nazwy herbów szlacheckich, jak utrzymuje, nadanych żołnierzom i sługom przez monarchów, ludziom z pastuchów pochodzącym, ze stajennych (dowodzi to godłami), z kuźni, z dozoru lasów, znającym zioła i ogrodnikom, dozorcom murów i murarzom, powroźnikom, żołnierzom i t. p.

O szlachcie wyraża się, że ona tylko „wcześniéj z pługa woły wyprzęgła," że korzyści ciągnie z pracy chłopa, „wymyślne pańszczyzny, daniny, grabarki, podwody, podróże, czynsze i dziesięciny z bydeł i pasisk — dla was, dla nas — dyby, gąsiory, więzienie, kije, rózgi, łańcuchy i inne katusze."

Skarży się na dziedziców dóbr, że na chrześcian nie mają względu, że „katują, zdzierają, łają, darowują, zaprzedają ludzi w urzędy Żydom i do ostatniéj ich ruiny przywodzą." Tu wspomina inne rzeczypospolite holenderską i szwajcarską, utrzymując, że tam lud sam rządzi bez królów, książąt i senatu, że do Rady wchodzą *obywatele* z powiatów, wsiów i miast; toż w rzeczypospolitéj Weneckiéj, Lukezkiéj i San Marino, choć tam szlachta jest, „lecz bez wielowładności nad życiem i chudobą."

Daléj wzywa do litości i opamiętania, aby rozpacz ogólnéj nie wywołały ruiny. Tu jest wzmianka „o duchowieństwie dobrém do rady z naszego imienia, których kondycya do nauk przywiązuje." Jest to skazówka pochodzenia dokumentu. Wspomina jako groźba powstanie Chmielnickiego i późniejsze dwóch starostw w Krakowskiém. „Stan rycerski z nas żyjący o obronie myśli od wojsk (rosyjskich?) które sam wprowadził, duchowieństwo z nas pożytki zbiera a zdziera nas od obrządku, jak gdybyśmy tylko na nich pracowali, nie uważając że wojska żywić musiemy, panom dawać a o sobie zapominać. Żydzi egzekucyą w domy zsyłają, a ostatnią lichotę zabierają."

Tu się zaczynają napomnienia i groźby — że lud między sobą ma zmowę i sposoby porozumienia się po jarmarkach i parafijach, że Bóg mu, jako wiernemu religii świętéj katolickiéj, dopomoże, bo u ludu dyssydentów i odszczepieńców nie ma „Króla uznajemy, senat duchowny i świecki szanujemy, rycerstwo poważamy," ale mimo to — znajdą się siły do wybicia z niewoli, jeśli się stan nie polepszy, znajdzie się broń, w lecie kosa, zimą siekiera, nie lęka się lud słoty, niewygód, upału, a po dworach znajdzie sprzymierzeńców, bo któż dworów pilnuje i na

i rzemieślników. Brak rzemieślników i rękodzieł wielką jéj wyrządza szkodę. Opłaca nadzwyczaj drogo za to, co z za-

straży stoi, jeśli nie włościanie. — Bez hasła poznamy się, mówi daléj, po nędzy, po łzach, po brudzie, w którym żyjemy... Powtarzają się narzekania i stanowcze pogróżki, że gdyby obcych na pomoc przywołała szlachta, to z chłopami zniszczy siebie, że włościan jak Żydów z Hiszpanii i Kalwinów z Francyi wygnać nie można. — „Nie posyłamy do was posłów, abyście ich nie karali, ale rozsyłamy ten akt polskim i *greckim* (?) językiem, zachęcając do upamiętania, gdyż lud wszystkich krajów Polski czeka *skonfederowany*, że mà pewne *znaki* i miejsca schadzek wyznaczone w czasie przez *Radę sekretną*.“ Następują żądania. .

„Prosimy tedy prześwietnych stanów, aby nam *dziedziczuym prawem* grunta posiadania naszego były nadane, lasów, gdzie się znajdują, część na pożytek nasz oddzielone, aby do służby dworskiéj bez zezwolenia nie brano, podróży większych nad mil dwanaście dwa razy do roku odbywać nie kazano, stróżów innych oprócz dworu nie wymagano, aby ceny stałe od ŚŚ. Sakramentów były postanowione, aby ich żydowstwu na łup pod żadnym pozorem nie dawano, aby przechodzenie z dóbr jednych do drugich wolne było za wiadomością dworu i zostawując w chacie gospodarza, aby od wszelkich daremszczyzn ich uwolniono, pańszczyzny latem i zimą nie więcéj nad dni trzy, z konia roboczego po złotych dwa dając (sic).“ Za to przyrzekali włościanie czyli jak ich tu zowie „obywatele skonfederowani“ pomoc przeciwko nieprzyjacielowi wiary i ojczyzny o własnym koszcie, po jednemu z każdego sta. Żądali także, aby „czterech przynajmniéj do Rady publicznéj wchodzących obrońców mieć mogli.“

„Czas wydźwignienia stanu niewolniczego już nam przyszedł, gdy w innych monarchiach współbracia nasi, ani w ottomańskich, bardziéj niewolniczéj subjekcyi nie cierpią. A któraby wieś lub siedlisko *uchyliło się od téj akcyi*, ci najpierwszéj surowości doznają. Miłość nam okazuje bliźnim, miejcie miłosierdzie nad nami, bo gdy powolności nie uznamy, wy nas uciemiężliwych poznać będziecie musieli. Na co podpisuje się poddaństwo koronne, przy wierze i wolności skonfederowane.“

Na odpisie współczesnym zaznaczono: „Projekt poddaństwa koronnego, 1767 Anni. „Deus in Nomine Tuo, salvum fac.“

Jest to zapewne groźba przebrzmiała cicho i bez skutku, ale jakże pełna znaczenia, jeśli istotnie rok na niéj położony jest datą jéj pochodzenia —!!

granicy dostaje, a mogłaby mieć u siebie wszystko do zaspokojenia potrzeb i przyjemności. Smutno jest widzieć wielkie państwo obfitujące w zboże, pełne lasów, bogate w trzody, przerznięte najpiękniejszemi rzekami, mające pod bokiem morze czarne i baltyckie — a pozbawione okrętów, fabryk, handlu i pieniędzy. Polska wprawdzie nie ma tych finansistów, którzy chciwością swą i tłumem nie jednego kraju plagą się stali, ale potrzebowałaby ludzi czynnych i roztropnych dla zarządzenia groszem publicznym.

„Tuby było miejsce odmalować Polskę zalaną przez jéj nieprzyjaciół...

„Polacy, smutni świadkowie nieszczęść obejmujących ich do koła, od lat sześciu z górą patrzą na zniszczone swe pola, na rabowane domy, na zabijanych wieśniaków — a w prędce dziedzictwo ich przejdzie w ręce obcych, i Jeremiaszowy ów żal, tak boleśny i straszny, zdaje się dla nich wyrzeczonym: *Haereditas nostra versa est ad alienos* etc.“

Dosyć łagodnemi barwami odmalowawszy ów sejm nieszczęśliwy i los, jakiemu uległa Polska, autor stara się ją pocieszyć nadzieją lepszéj przyszłości. „— Widzę przed sobą, kończy, tych walecznych Polaków, których zewsząd napastują — widzę ich bolejących nad nieszczęściami, jakim ulegli, przypominających wielkich swych przodków, wołających z grobów, aby pomścili ojczyznę. Widok ten mocniéj mnie przejmuje, niż własna niedola, bo sercem jestem z niemi, i czekam niecierpliwie jak oni szczęśliwéj chwili, która im wróci ich ojcowiznę i swobodę.“

Malując obraz téj chwili, staraliśmy się umyślnie użyć doń barw zapożyczonych od współczesnych; wszystko, cobyśmy sami powiedzieć mogli, blednieje przy powadze tych głosów przeszłości, które są najlepszemi o niéj świadectwy. Rzeczpospolita grzechy swe, które doszły do ostatniego kresu — odpokutowywała srogo, lecz od téj też godziny upadku rozpoczyna się upamiętanie i praca odrodzenia.

Zepsucie, jakeśmy już mówili, nie było powszechném — było rażącém, bo zgangrenowało te warstwy społeczności, która najwięcéj na widownię występowały; pod niemi zdrowsza wiejska ludność szlachecka, w któréj wiele czystego i szlachetnego pozostało, gotową była odżyć na głos, na hasło, coby w niéj rozbudziło uśpione cnoty. — Nic potężniéj oddziałać nie mogło nad widok sromoty, cynizmu i zepsucia, jakim się ta stypa sejmowa odznaczała. Arsenik w istocie stał za lekarstwo — srom okrył czoła i żal ścisnął serca.

Pierwszą oznaką tego odrodzenia na duchu jest szlachetne znalezienie się ludności galicyjskiéj, miasta szczególniéj Lwowa, po zaborze.

W r. 1772 d. 29. Września przybył tu nowy gubernator Pergen, a d. 4. Października objął uroczyście rządy kraju. Od Węgier i Szlązka ciągnęli jenerał Esterhazy na Duklę, jenerał Alton na Białę, zajmując Krakowskie. Nadciągnął późniéj jenerał Hadik i jako głównodowodzący stanął we Lwowie. D. 4. Października naprożno starano się zmusić mieszczan lwowskich do wzięcia udziału w nabożeństwie i uroczystości. Magistrat oparł się naleganiom. Manifestów okupacyjnych nikt rozlepiać nie chciał, uczynili to oficerowie. W przededniu uroczystości magistrat rzewny list napisał do w. kanclerza koronnego, żaląc się na gwałt i przemoc, zmuszające do złamania wierności rzeczypospolitéj, proszący o opiekę...

W rynku pusto było i grobowo — lud nie dał się ściągnąć — żołnierze z rozkazu krzyczeli zań — Vivat Maria Theresia!

D. 28. Listopada Jan Kicki, starosta lwowski, napisał list do króla, iż woli stracić urząd swój, niż złamać przysięgę. Król odpisał mu z rozrzewnieniem: „Przejęte jest serce moje nad srogością losów naszych, które Polaka na znakomitym urzędzie osadzonego za to obnażać i rugować cudzéj mocy dozwalają, że dochowuje królowi i ojczyźnie wierności.“

Na termin złożenia przysięgi homagialnéj dla Galicyi naznaczono d. 20. Grudnia 1773 r. Składały ją: duchowieństwo, szlachta, miasta i miasteczka, wsie a nareszcie gminy żydowskie, we Lwowie i po powiatach.

Na ten dzień zwołano szlachtę i duchownych, spędzono lud, a po przemówieniu do zgromadzonych czytano rotę przysięgi, którą potém przytomni podpisywali. Od szlachty składali tylko przysięgę deputowani, których po dystryktach na ten raz przyjmowano grzecznie i gościnnie. Urzędowym językiem był łaciński, niemiecki mało co się naprzykrzał, polski znoszono. Po przysięgach następowały uczty. Szlachta dawnym swym obyczajem zjechawszy się oświadczała życzenia i prośby, które przemilczeniem zbywano, chociaż się często powtarzały. Słusznie bardzo Polacy, których w imie wymyślonych praw korony węgierskiéj zagarnięto, dopominali się tego, co Węgrom przysługiwało i wcielenia Galicyi do Węgier.

Ciekawą jest rzeczą, że z dóbr posiadanych w Galicyi wezwanym został do homagialnéj przysięgi Stanisław August.

Postępowanie gubernatora hr. Pergen było bardzo zręczne — usuwano żądania bez odpowiedzi i roztrząsań, a osobiste próżnostki zaspokajano tytułami i orderami, nie zapominając o wpływowych paniach, jak kasztelanowa Kamińska, ks. Kantakuzenowa, hr. Moszyńska i t. p... Napróżno ujmując na swą stronę hr. Pergena, szlachta złożyła mu się na podarek sześciu tysięcy dukatów — nic to nie pomogło.

Pierwsi urzędnicy ciężkiemi byli dla Galicyi, — byli to ludzie z innego świata, różnego języka i obyczaju, nie obeszło się bez zajść i waśni, bez krwawych nawet wypadków. Popisywali się ze swą siłą i grubiaństwem. — W pamiętniku Cieszkowskiego i przygodach Gozdzkiego odmalowany trafnie obraz tych pierwszych lat po zajęciu kraju w r. 1772. Jest też tam dosyć dowcipnych słówek pani Kossakowskiéj. Wszyscy niemal pierwsi nasłani tu urzędnicy przybywali z niechęcią, ze wzgardą dla Polaków,

nie znając ich i zdając się mieć za zadanie, aby wyrobić jak najnieprzyjaźniejsze usposobienie dla rządu... Posługiwała się Austrya pościąganemi zewsząd urzędnikami Niemcami, Węgrami, Czechami, Szlązakami. Polaków używano jak najmniéj, nie dowierzając im, a ci, których zaciągnięto do służby, musieli przywdziać strój francuzki, dla rozbratania się z przeszłością.

Nadane Galicyi — zgromadzenie stanów — było tylko czysto reprezentacyjném i obrzędowém — nie niosło z sobą praw żadnych.

W pierwszych chwilach sypały się memoryały, prośby, żądania, ale rząd nie miał na celu kraju organizować, tylko go zgermanizować: „Dopóki Galicyanin uważać się będzie za Polaka, powiada memoryał podany przez komisyę dla zbadania stanu kraju — a uważać się będzie zań dopóty, dopóki się nie pozbędzie swego charakteru narodowego — jątrzyć go musi i niezadowolnieniem przejmować wszelkie porównanie pomiędzy jego stanem a tych, którzy żyją pod rządami rzeczypospolitéj.“ Daléj pisze: „Prawdziwy interes austryackiéj monarchii polega na tém, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia i uprzedzenia zmienić, jedném słowem, aby go wynarodowić. (denationalisiren!)

Przy reorganizacyi około r. 1783 zajęto się duchowieństwem i zaczęto znosić klasztory.

Postępek ks. Franciszkanów (si fabula vera) był wśród uczuć powszechnych dyzharmonijną nutą. Staszic tak go opisuje w przestrogach dla Polski (337): „Gdy przemoc despotów rozszarpaniem Polski uwieczniła swoje nad rodem ludzkim gwałty, Józef II. cesarz, będąc we Lwowie, oglądał kościół ks. Franciszkanów. Podłe mnichy (sic) nadto prędko zapomniawszy, co Polsce winni, chcąc sobie przyłaskawić Niemców, usprawiedliwiają gwałt despotów. Na drzwiach świątyni prawdy kładą ten fałszu napis: — „Najdawniejsze tego klasztoru archiwum świadczy, że ten kościół był fundowany jeszcze przez Kolomana, króla Galicyi. Gdy

znowu, za co niech będą dzięki Bogu, Galicya powróciła pod rząd swych prawych monarchów, pobożny cesarz Józef II. najpierwéj swoją bytnością uszczęśliwił tę Bazylikę.“

„W kilka lat potém tenże pobożny cesarz owych mnichów z tego klasztoru wypędził, a kościół w komedialnię zamienił.“

Wzdrygalibyśmy się może kreślić obraz tych lat kilku, gdyby one nie były w dziejach Polski punktem zwrotu i jakby hasłem zmiany powolnéj ku lepszemu wiodącéj. Stan kraju, stolicy, sposób sejmowania, jawne przekupstwo i niecne frymarki rozbudziły obrzydzenie i poruszyły w duszach szlachetniejszych uczuć zarody. — Wiele wad i nałogów pozostały i przeżyły tę epokę, wzięły po niéj w spadku lata następne ludzi, którzy wstyd starłszy z czoła, już go nie mogli odzyskać — lecz ku lepszemu rwały się czyściejsze dusze. Podział kraju światlejsi ludzie widzieli już jako gwałt niecny, lecz popełniony na narodzie upojonym, osłabłym, upadłym własną winą. Wszyscy rozumieli, że oświatę, miłość ojczyzny, poczucie obowiązków obywatelskich należało szczepić i rozmnażać, że nieuchronne były reformy zestarzałych instytucyi rzeczypospolitéj. Odzywały się nieśmiałe zrazu, potém coraz otwartsze głosy za niemi.

Tak cios ten bolesny, który pozornie mało był uczutym, zarazem zwiastował dobę walki rozpaczliwéj rozbudzonego narodu.

V.

CIENIE I ŚWIATŁA.

1776—1777.

Warszawa w r. 1776. Obraz stolicy. Stan kraju. Wpływ przeszłego sejmu. Król. Myśli Stackelberga o Polsce. Rada nieustająca. Branicki i opozycya. Hetman i Czartoryski w Petersburgu. Próżne ich starania. Śmierć ks. kanclerza. Skład stronnictwa opozycyjnego. Partya króla i Stackelberga. Tyzenhaus i jego postępowanie na Litwie. Konfederacyjka ambasadora. Starania przedsejmowe. Sejmikowe sprawy. Królewscy posłowie. Mokronoski marszałkiem. Instrukcye Stackelberga. Sejm pod konfederacyą i pod bronią. Rugi i plakaty. Opozycya zwichnięta. Rządy Stackelbergowskie. Król. Głosy opozycyi. Mowa królewska. Czynności sejmowe. Władza Rady nieustającéj. Spisanie kodeksu powierzone Zamojskiemu. Epizody. Głos Zielińskiego. Przyjaciele Rosyi. Ks. Sułkowski. *Sancita.* Sprawozdanie komisyi edukacyjnéj. Głos Jezierskiego. Zabezpieczenie długów króla. Uchwały różne. Sceny sejmowe. Branicki i Rzewuski. Wierszyk na hetmana. Zamknięcie sejmu i pochwały jego. Skarb. Nota trzech mocarstw. Zdanie obcych. Obyczaje. Zwrot w umysłach. Wizerunki głównych postaci. Poniński. Sułkowscy. Ostrowski. Młodziejowski. Massalski. Jego pułk i zbierana awanturników drużyna. Sapieha. Aleks. Rzewuski. Gurowski. Borch. Sanguszkowie. Ogiński. Chreptowicz. Sołtyk. Turski. Ossoliński. Okęcki. Kossowski. Brzostowski. Sosnowski. Stackelberga słowa. Młodzież i przyszłość.

V.

Cienie i światła.

1776—1777.

Warszawa po sejmie 1775 r. nie okazywała wcale tego smutku, jaki był powinien owładnąć pognębionym i ujarzmionym narodem. „Przybywszy do stolicy, pisze Wybicki 1776 r. to mnie w prawdziwie ciężki smutek wpędziło, żem ją znalazł całą wesołą i powiem na łożu rozkoszy i zbytków, razem z królem uśpioną. Nieszczęsny podział kraju zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty. Nikt nawet o nim nie wspominał, a nawet wspominać *do złego należało tonu.*“

W oczach cudzoziemca wydawała się Warszawa wcale nie korzystnie z powierzchowności. „Miasto właściwe, pisze przejeżdżający Francuz * — wydaje się okropnie. Nie ma w niem nic godniejszego zastanowienia nad jeden pałac królewski, ale i tego architektura tak prosta i stara, że lada prywatny gmach bywa pokaźniejszy. Najpiękniejsze w stolicy jest położenie jéj nad Wisłą. Przedmieścia za to rozległe, w nich piękne pałace i ulice szerokie, chociaż wiele z nich nie brukowanych i niewygodnych dla pieszych czasu błota, a czasu suszy dla pyłu.

* Voyage en Allemagne et Pologne 1776. (Oficer z pułku Massalskich).

„Pałac saski na przedmieściu krakowskiém, jest jednym z najpiękniejszych w Europie. Trochę nizki, stoi w pośród dziedzińca i ogrodu. Podwórze ogromne, do którego wjazd od trzech ulic, mogłoby służyć za plac mustry dla całéj załogi. W ogrodzie zbiera się cały piękny świat miasta wieczorami letniemi. Większy niż ogród przy Palais Royal w Paryżu, urządzony jest podobnie. W środku tylko brak mu sadzawki i kończy się galeryą umieszczoną naprzeciw pałacu, ze wszech stron stanowiącą śliczną perspektywę. W dwóch końcach galeryi są dwa salony, z których jeden służy za kawiarnią, drugi za salę koncertową. Ztąd schodzi się podwójnemi darniowemi schodkami, na piękny *quiconce*, i ku wyjściu z ogrodu. Strzegł pałacu oddział saskich dragonów.“

„Z pałaców odznaczają się Radziwiłłowski z salą do komedyj, która już była za małą, bo inną większą stawić zamierzano; wiele innych i królewski w Łazienkach, który kończono jeszcze, król codzień tam konno jeździł“. Podróżny czyni tę uwagę iż król, co nigdy żołnierzem nie był, nigdy przecież munduru nie zrzucał.

Mimo nieszczęść kraju życie w nim jakby rozbudzone się objawiało. Kredyt tylko zupełnie się zachwiał i brak pieniędzy dawał czuć dotkliwy. W czasie kontraktów na najlepsze warunki dostać ich nie było podobna; długów ani procentów nie płacono Chorąży Potocki jeden z najmajętniejszych panów, wierzycielom odmówić musiał procentów. We Lwowie sam rząd myślał o założeniu banku, aby temu zaradzić.

Sejm 1775 r. w wyższych sferach, których wpływ na kraj był przeważny, wielkie wywołał zmiany. Król nabrał tego przekonania, iż poddać się musi woli Rosyi i ambasadora, był z nim jak najlepiéj i przyszłe postępowanie na współ z nim obmyślał i układał. Stackelberg nierównie zręczniejszy od swoich poprzedników, silne stronnictwo miał za sobą i Stanisławem Augustem zupełnie owładnął. Zdaniem jego należało dworowi rosyjskiemu zmienić postępowa-

nie w Polsce. W podanéj d. 14. Maja nocie, tak się hr. Paninowi ze swoich planów tłumaczył: „Przedtem było interesem Rosyi Polskę uczynić małą, dziś, gdy już tak wiele utraciła, musi ją Rosya na wszelki sposób starać się zachować, a nawet w tym celu teraźniejszy rząd, głównie zaś Radę nieustającą podpierać i bronić.

Stackelberg występował przeciwko Czartoryskim, jako głównym nieprzyjaciołom Rosyi, intrygującym przeciw niéj w Turcyi i żądał, aby ich od wszelkiego wpływu na sprawy kraju usunąć. „Teraźniejszy rząd, powtarzał, mianowicie Rada nieustająca musi być zachowaną, gdyż przez to żadnych się nadużyć pojedyńczych ministrów i królewskich gratyfikacyj nie dopuści. Rosya powinna sobie w Polsce skarbić przyjaciół, a Czartoryskich i ich stronnictwo od wszystkiego oddalić. — Projekt tyczący się *liberum veto*, który w r. 1764 ministerium polskie tak ograniczył, niech mu za karę służy. Przedewszystkiem starać się o to, „*aby Polska nigdy z opieki Rosyi nie wychodziła.*“ Im więcéj Rada nieustająca wglądać będzie w ścisłe praw zachowanie, tém mniéj się hetmani będą śmieli jéj opierać, gdyż ich wielkie znaczenie w wojsku dla państwa było niebezpiecznem. W. marszałek koronny musi téż Radzie nieustającéj być podległym. Szczególniéj przyjaciele Rosyi powinni być przez protekcye, przez pewne osobiste łaski, pieniędzmi i podarkami skarbieni i zachęcani.“

Wspomnieliśmy już o postępowaniu hetmana Branickiego, który obsypany łaskami królewskiemi, z powodu ograniczenia władzy hetmańskiéj, zupełnie się z nim poróżnił, i do najzapalczywszych nieprzyjaciół obozu przerzucił. Stosunki jego w Petersburgu, łaski cesarzowéj, dodawały mu zuchwalstwa. Nieprzyjaciel Stackelberga, przeciwnik króla, podał rękę stronnictwu które stanęło w opozycyi przeciw posłowi, królowi i Rosyi. Chętnie przyłączyli się do niego Czartoryscy, mający przez przyjaznego Repnina także pewne stosunki na dworze Katarzyny.

W początkach roku Branicki i Czartoryski (Adam)

udal się do Petersburga, aby działać przeciw ambasadorowi. Mówiono, że starali się tam oba wyrobić utrzymanie dawnego porządku w rzplitéj, a ewentualnie dziedzicznego tronu razem, jakoby dla rodziny Czartoryskich.

Wieści te jednak były kłamliwe, które Essen „dziekan dyplomatów“ rezydent saski, nienawidzący Czartoryskich za ich odstąpienie Sasów — rozsiewał.

Branickiemu w téj jego podróży, towarzyszył młody, zdolny, naówczas z nim ścisłą połączony przyjaźnią, a pragnący wejść w życie czynne, Ignacy Potocki.

Branicki w istocie starał się w brew Stackelbergowi o zmniejszenie władzy Rady nieustającéj, a dla króla żądał przywrócenia rozdawnictwa nagród, z którego wiedział dobrze, że sam z siostrą najwięcéjby był korzystał. Pochlebiał on sobie, że mu gabinet petersburgski zmiany te wykonać poleci. Miał się też ułożyć z ks. Adamem o przywrócenie zupełnéj władzy hetmanom, zgadzając nawet na detronizacyą Stanisława Augusta na korzyść Czartoryskich.

Ks. Sułkowski rozpowiadał nawet, że Branicki zawczasu ułożył był listę osób, mających z nim składać partyę rosyjską i pokazywał podpisy, na których czele stali kks. Czartoryscy i cała opozycya sejmu przeszłego. Z tém stronnictwem podejmował się on wszystkiem kierować. — Nieprzyjaciele ks. Adama, Branickiego i jego stronników głosili uparcie, że szło w Petersburgu o detronizacyą, — o tron dziedziczny dla Czartoryskich, o przywrócenie dawnych swobód rzplitéj. Pokazywano jakieś Branickiego instrukcye sekretne.

Całe jednak starania Branickiego w Petersburgu, — jego knowania przeciw nienawistnemu Stackelbergowi, spełzły na niczém. Branicki śmiały był, ale taktu nie miał. Stackelberg doskonale o wszystkiém uwiadomiony, sparaliżował jego zabiegi, postępowaniem obrachowaném i ostrożném.

Ci, którzy w przewidywaniu upadku Stackelberga, już się byli nieco odsunęli od niego, wprędce poczuli, iż się oba-

lić nie da, i z największemi oznakami uszanowania poczęli pałac jego oblegać. Intrygi nie ustawały.

W stronnictwie Czartoryskich zgon ks. kanclerza, który na łożu śmiertelném miał królowi szczerze się ze swego postępowania tłumaczyć i dawać mu przestrogi dla przyszłości, nie wynagrodzoną był stratą. Osiemdziesiątletni wojewoda ruski, z trwogą i smutkiem spoglądał na rzucającego się w odmęt politycznych intryg ks. Adama. W istocie nie mogło być nic niebezpieczniejszego nad spółkę z takim warchołem jak Branicki, człowiekiem, o którym w tym czasie pisał dziekan dyplomatów, że dla nadzwyczajnéj ambicyi, niespokojnego charakteru i upodobania w robieniu rewolucyi, których do rozsądnego i zbawiennego celu doprowadzić nie miał ani władzy ani powagi — był dla każdego rządu i panującego niewygodnym. „Gdyby mu władzę czynienia złego odjęto, a prawa uszczuplono, w sobie samym nie znalazłby żadnych środków do osobistego odegrywania żadnéj znaczniejszéj roli“. (Essen.)

Branicki też czując to, że sam nigdy stronnictwa nie złoży, uciekł się do przymierza z Czartoryskiemi, którzy w imie uczuć patryotycznych odezwać się mogli do kraju.

Stronnictwo występujące przeciw królowi i Stackelbergowi, składało się z Branickiego, siostry jego, znakomitéj intrygantki ks. wojewodzicowéj mścisławskiéj, hetmana Ogińskiego, człowieka dającego się unieść łatwo a nie mającego własnego zdania, z hetmana polnego Rzewuskiego, który króla nienawidził. — On i ojciec przypisywali zarówno z Sołtykiem królowi porwanie swe i niewolę, i pałali największą ku niemu niechęcią. Hetman polny jako polityk nie odznaczał się wcale, młody był, wielce zarozumiały, rad karmić się chymerami i o stanie rzeczywistym kraju nie miał jasnego pojęcia. „Zdaje mu się, powiada Essen o nim, że działa jako patryota, a słucha uczuć serca zgorzkniałych. Nie ma znajomości dworów i polityki, talentu nie wiele, ślepa namiętność łatwo kierować nim może“.

Liczył się do tego obozu i Lubomirski, marszałek ko-

ronny, człowiek bardzo zręczny, * przebiegły i utalentowany, ambicyi wielkiéj, który na ruinach znaczenia powinowatych swych Czartoryskich, starał się wybić na wodza stronnictwa narodowego. Przyznawano mu więcéj wytrwałości w charakterze, zdolności i wiadomości niż wielu innym — ale zarazem charakter mściwy i nie przebaczający. W istocie nie sprzyjał ani Rosyi, ani królowi, a majętności i stosunki, obawa o posiadłości, dalekie widoki, zbliżały go najbardziéj do dworu wiedeńskiego. Szeptano iż grosz bardzo lubił.

Stronnictwo królewskie, popierane przez posła i wojska rosyjskie, składało się z niewielu osób, z tych którzy byli od r. 1775 płatnymi sługami ambasadora, oprócz tego z brata królewskiego ks. Michała i nader zręcznego podskarbiego Tyzenhauza.

Tyzenhauz, którego bliżéj wkrótce poznamy, był już u króla i na Litwie wszechwładnym Człowiek zdolności wielkich, charakteru energicznego, samowolny, śmiały, dopuszczał się już wówczas gwałtów i nadużyć, ale opłacał wpływem jaki wywierał, i posługami jakie wyświadczał. Już w r. 1762 miał on na Litwie nieprzyjaciół i silne poparcie w Warszawie. W tym roku porwał był gwałtem dwoje sierot, do których jakieś opiekuńcze rościł prawa, zawładnął ich majątkiem i dzieci te zamknął u siebie w domu, aby ich nie dać pani Borchowéj.

Pani Borchowa udała się do ambasadora i opatrzona jego rozkazem do komendanta w Grodnie, aby jéj pomógł do odzyskania dzieci. Wraz z komendantem Kochowskim (pułkownikiem) i pięciu kozakami, pojechała do domu Tyzenhauza. Dzieci odebrane już siedziały w karecie, gdy słudzy Tyzenhauza, sprowadzili pięciuset ułanów królewskich stojących niedaleko zamku, którzy rzucili się na kozaków,

* Co do marszałka Lubomirskiego, zdania o nim były bardzo podzielone, jedni mu przyznawali talenta, drudzy ich całkiem odmawiali.

i pozabijali ich, a Kochowski i p. Borchowa ledwie z życiem uszli. Kochowski poleciał do Grodna po jazdę i już miał napaść z nią na ułanów, dla odzyskania dzieci i pomszczenia kozaków, gdy go powstrzymano. Ambasador dał znać do Petersburga — ale król Tyzenhauza obronił.

Tyzenhaus miał ten szczęśliwy pomysł, by Stackelberga zjednać ułatwieniem wyborów na sejm, i poprowadzeniem sejmików tak, aby znacznych wydatków nie wymagały. Zwykle ambasadorowie przed każdym sejmem na koszta sejmików otrzymywali summy z Petersburga dla zakupienia głosów i wyboru deputatów po myśli. Tyzenhauz, którego rozkazy na Litwie były wszechmocne, kwitował z summ nie biorąc ich, a na sejmiki małych tylko komend potrzebował.

Stronnictwo królewskie, pewne że swoich kandydatów przeprowadzi, podjęło się bezpłatnie całego ciężaru wyborów. Sejmiki miały być na pozór swobodne, wojsk orosyjskie tylko w ostatecznéj użyte potrzebie; kwitowano z summ znacznych, a król poręczał za skutek. Za to sejm miał zwiększyć władzę króla, uszczuplić hetmańską, i w myśl ambasadora, zgodną ze Stanisławem wprowadzić rozmaite reformy.

Chociaż sejm ten powinien był być wolnym, zawczasu widział Stackelberg, iż dla bezpieczeństwa trzeba będzie zawiązać konfederacyą. Wcześnie przed poufałemi swemi spowiadnł się, iż na wzór Repnina swoją małą (a nie kosztowną) konfederacyjkę zbuduje, aby opozycyi nie dać zerwać obrad.

Chcę, powiadał, ażeby sejm nie był jak inne, *arena gladiorum*, ale *officina legum*.

Krzątano się też z przeciwnéj strony ogromnie. Branicki na Ukrainie, ks. Adam na Litwie. — Piszą że ks. Adam po polsku się przebrawszy, w czapce polskiéj, z pistoletami za pasem, szablą ogromną, z brykami pełnemi gościńców, objeżdżał dwory, skarbiąc sobie serca obywatelskie. Dla pięknych pań, których wpływowi ulegali pano-

wie, pełne miał szkatuły ładowne klejnotami i cackami, dla panów szable, broń, odzież i wszelkiego rodzaju prezenta. Na ogromne koszta téj wyprawy składali się związkowi po pięć, osiem i dziesięć tysięcy dukatów. Kasztelan żmudzki Antoni Giełgud miał sypnąć aż 25,000, kapituła wileńska 400 tysięcy złt. Kraj był pełen niechętnych, a jednak szło oporem, Rosyanie czuwali. Tyzenhauz przeszkadzał. Na ks. Adama rzucano z przekąsem podejrzenie, że patryotyzm jego był podrabiany, że mu szło tylko o pozyskanie owego ogromnego wpływu, aby dwory obce wyżéj się go cenić nauczyły. Wielu zyskanym przez opozycyę zabiegli Moskale groźbami, ambasador wysłał przestrogę — i wycofywać się musieli.

Król, gdzie się czuł na sejmikach mniéj pewnym, udawał się o pomoc wojskową do ambasadora. Branicki i Czartoryski już pono mieli w Litwie osnuć jakąś konfederacyą, i zebrali wiele byli szlachty pod pozorem balu, gdy dom niespodzianie otoczyły szwadrony moskiewskie, a oficerowie weszli, jakby tylko chcieli być świadkami wesela tego. Dość było ukazania się, by wszystko pierzchło z największym popłochem, damy przerażone pouciekały, wodzowie zniknęli i konfederacya się rozchwiała.

Stackelberg zagroził ks. Adamowi samemu, żądając, aby się z niebezpiecznéj spółki z hetmanem wycofał, nie mógł ks. Adam nic innego uczynić, prosił tylko o rozkaz i groźbę na piśmie.

Sejmiki w wielu miejscach wypadły burzliwe i podwójne; królewscy stronnicy szli osobno, opozycya swoim dworem. W Lublinie, gdzie rozdzielona rodzina Potockich rej wiodła, wybrali jedni w. podkomorzego hr. Wincentego, drudzy Ignacego. W Ciechanowie także sejmik się rozdwoił, Wybrany na jednym Zieliński przez opozycyą, napadł na rosyjskiego kapitana tamtejszéj załogi i po pijanemu go zabił. Żołnierze mszcząc się, wpadli z bagnetami i karabinami i położyli trupem z pięćdziesięciu obrońców Zielińskiego. Sam on, śmiertelnie ranny, wykrzykiwał potém iż

wszystkiego sprawcą i przyczyną był hetman Branicki, który mu doradzał śmiało na królewskich iść i Moskali nie oszczędzać.

W wielu miejscach rosyjskie komendy dopuszczały się nadużyć, w Słonimie zabito kilku szlachty.

W istocie hetman z nienawiści nagłéj do króla, wojskowych swych posyłał na sejmiki, aby szlachtę przeciw niemu jątrzyli. Szło mu, jeśli nie o więcéj, to o złożenie takiego sejmu, któryby nic zrobić nie mógł i jego przy władzy zostawił. Gorzéj jeszcze posądzano go i o to, że z półtora miliona złotych, wziętych z kasy wojskowéj, rachunków składać sobie nie życzył. Obwiniony o roztrwonienie téj summy hetman miał odpowiadać tém tylko, że przecie ks. August Sułkowski i ks. biskup kujawski także z grosza na wojsko z dzierżawy trunków przeznaczonego, trzecią część zarwali.

Rachowano że sejmiki te, na które Rosya nic nie wydała, opozycyi do 150,000 dukatów wyniosły. Król téż szafował z własnéj kieszeni, tak, że obie strony szły przekupstwem, i obie gotowe były dla samolubnych widoków do sojuszu z Rosyą.

Próżne były jednak starania wszelkie Branickiego i Czartoryskich, króla popierało wojsko rosyjskie i Stackelberg, który mu zostawił zupełną swobodę działania. — Rewitzky i Benoit godzili się na wszystko i oświadczali głośno, że politykę dworu petersburgskiego w zupełności przyjmują.

Szło na sejmie o potwierdzenie traktatu podziałowego. Wiele wyborów wypadło podwójnych. Króla staraniem posłowie jego stronnictwa wiezieni, szli o koszcie jego do Warszawy. Pilnowano ich w podróży, ponajmowano mieszkania dla nich w Warszawie, przygotowano stół i wszelkie wygody.

Nadewszystko zręcznym był wybór marszałka sejmu, Makronoskiego, znanego patryoty i stronnika Francyi. — Popularne imie jego miało pokryć całą robotę i dać jéj ręę-

kojmię patryotyzmu. — Mokronoskiego pamiętano z jego wystąpień w r. 1764 przeciw gwałtom rosyjskim, wiedziano że szukał pomocy i opieki we Francyi. *

Imie to zdziwić wszystkich musiało. Na kilka miesięcy przed sejmem, ściągnięto go do Warszawy, starając się przekonać, że szło o dobro kraju, że na Francyą oglądać się było próżno. Stackelberg powtarzał mu, że dziś interesem Rosyi było, pozostałą Polskę uczynić rządną i silną. Dał się królowi, mającemu dar przekonania i wymowy, wziąć Mokronoski, do czego się pewnie nie mało i pani Krakowska przyczynić musiała, i imieniem swém sprawy sejmowe osłonił. Rzeczywiście bowiem imie dał tylko, mówić nie umiał, w tém go król zastępował, pracować nie mógł, więc pracy po za izbą przygotowawczéj podjął się niepopularny ks. Sułkowski. Mokronoskiemu pozostało urzędowe tylko dopełnić formy. Przeciwko patryotyzmowi opozycyi postawiono znany i nieposzlakowany patryotyzm Mokronoskiego.

Stackelberg przed wyborem Mokronoskiego zawiadomił dwór swój o jego stosunkach, przeszłości i usposobieniach. Tę stałość, jaką okazywał w stosunkach z Francyą, ręczył, iż przeniesie na Rosyą, przekonawszy się, że idzie o dobro kraju. Zaręczał zresztą, iż mocno będąc o tém przekonany, na wybór jego się zgodził.

* Mokronoskiemu jenerałowi, późniéj wojewodzie mazowieckiemu, winien był Stanisław August uratowanie w niebezpieczeństwie, gdy na sejmiku szlachta o mało go nie rozsiekała. Mokronoski naówczas wyprowadził go zasłaniając.

Był to, pisze Moszczeński o nim, człowiek godny, grzeczny, śmiały i odważny. Służył dawniéj w wojsku francuzkiém i znany był dobrze u dworu. Całe stronnictwo króla. Czartoryscy, bardzo go lubili, a Branickiego hetmana (starego) był domownikiem i ulubieńcem jego żony, z którą się późniéj ożenił. Synem ich był jenerał Mokronoski, wielce do ojca podobny, który uchodził w świecie za synowca „z odwagi, rozsądku i przymiotów pięknéj duszy téż znany.“

Wybór ten marszałka pochwalono bardzo w Petersburgu, był to nowy tryumf dla Stackelberga i dowód niezmiernéj jego zręczności. Nadesłana ztamtąd instrukcya ambasadorowi, polecała mu, z ministrami dwóch dworów, o ile interesa dozwolą, iść zgodnie i działać w jednym kierunku; — upewnić się o wybór posłów na sejm, ale sejmowi dać swobodę, a jeśliby potrzeba się okazała, postarać o konfederacyę; w sprawie ratyfikacyi granic nowych, jeśliby dwa dwory nie były w gotowości, uzyskać ją przynajmniéj dla Rosyi; zalecono jurysdykcye wszelkie, o ile się da, poddać pod zwierzchnictwo Rady nieustającéj, unikając wydania się z tém, iż Rosya na postanowienia wpływała; królowi miano osobno wskazać, aby w Stackelbergu zupełną ufność pokładał. Sejm, wedle tych instrukcyi, powinien był przyspieszyć czynności swe i co rychléj je skończyć. Ambasador, *jeśliby król okazał się posłusznym* i powolnym, miał mu we wszystkiém pomagać, ułatwiać, popierać go i bronić; tak samo innych stronników Rosyi nakazano ochraniać. — Na koszta wyznaczono 150,000 rubli, a dwa dwory miały się téż przyczynić do nich...

Hr. Panin tak dalece ufał zręczności Stackelberga, iż w instrukcyi dodano: „Wolno ambasadorowi w Polsce iść *tak daleko jak zechce*, nie odnosząc się do Petersburga:“

Na tak przygotowanéj arenie walka się miała rozpocząć.

Warszawą otoczona była i osadzona wojskiem rosyjskiém; zamek, izba poselska i senatorska ostawione wartami.

D. 23. Sierpnia, gdy król, senat i część posłów się zgromadziła, wojsko rosyjskie w paradzie, z muzyką przeciągnęło przez główne ulice miasta aż do zamku. Przy dźwiękach téj muzyki król otworzył sejm mową dowodzącą, iż w obec teraźniejszego składu okoliczności, konieczność zmuszała zawiązać konfederacyę, dla zapewnienia obradom skuteczności i oparcia się opozycyi. Tu, prywatnie, na pokojach króla spisano akt konfederacyi, który przytomni

podpisywali. Wszystko to winno się było odbyć w sposób urzędowy na sejmie.

W Poniedziałek następny, sejm, już pod konfederacyą, otwarty został rugami gorącemi z powodu licznych podwójnych wyborów. Oddział gwardyi koronnéj strzegł sali obrad i posłom z opozycyi wnijścia bronił. „Nikogo do bramy zwyczajnéj nie wpuszczano, szli wszyscy przez bramę zamkową, do mieszkań króla wiodącą. Tam pełne już były pokoje tych, których potrzebowano. Oficer miał listę tych, co podpisali konfederacyę i ich tylko przepuszczał; żadnemu z opozycyi nie dano przejść progu, a między innemi i syn ks. wojewodzicowéj mścisławskiéj Sapieha, siostrzeniec Branickiego, został odepchnięty. Dano znać, że król udał się do senatorskiéj izby, za nim drogą przez korytarze zamkowe wszyscy iść musieli. Puszczono naprzód tych, którym prawo służyło wnijść, a skoro za królem wsunęli się ci, których mieć tu chciano, arbitrom i posłom zaparli drogę żołnierze rosyjscy karabinami.

Ogłoszono zaraz *sancitum* konfederacyi, wyłączające tych posłów, których nie dopuszczono. Na czele proskrybowanych był Ignacy Potocki, na ówczas przyjaciel Branickiego, ks. Kazimierz Sapieha, a z niemi trzydziestu innych. Czartoryscy, którzy dawniéj dworzan swoich posłami czynili i kreowali kogo chcieli, teraz nawet wodzów swojego stronnictwa przeprowadzić nie mogli.

Z rozkazu króla i konfederacyi jeneralnéj plakaty poprzybijane po ulicach oznajmywały, „iż drudzy IchMość z tychże województw, ziem i powiatów, mieniący się być posłami, którzy w przyzwoitym czasie pretensyi swéj nie legitymowali, na przeszkodzie być nie będą mogli posłom, *active* już w konfederacyi wpłynionym (sic) i czyniącym... i ci, którzy dotychczas nie podpisali się do jeneralnéj konfederacyi i nie podpiszą się do 26. Augusta, godziny 10. z rana, *do izby sejmowéj* wchodzić *tantisper* nie będą mogli.“ *

* Plakat oryginalny w Bibl. Kórnickiéj.

Sejm tedy szedł, jak go ambasador prowadził, ani Branicki, ani ks. Adam Czartoryski nie przypuszczali nigdy, ażeby tak daleko zajść miało, by Stackelbergowi tak szczęśliwie wszystkie się jego zamysły powiodły. Ks. Adam jakoby ze wstydu i obawy (bo mu grożono), do Warszawy nawet nie przybył tak rychło, we Wrześniu dopiero gnano za nim, nagląc o przyjazd. Stary książe wojewoda, który miał być przeciwny postępowaniu syna, chętnie przystał do konfederacyi, a za nim poszli hetmani i ks. marszałek Lubomirski, straciwszy zupełnie ufność w stronnictwie ks. Adama.* Rosyanie byli przekonani, że król stanowczo opuści hetmana Branickiego, ks. marszałka i ks. Adama, a działać będzie jak mu ambasador wskaże.

Donosząca o tém depesza do Petersburga — dodaje: „Jak długo ten monarcha w ręku Rosyi znajdować się będzie, na czém całe jego utrzymanie polega, projektowane to oddalenie od familii w teraźniejszych okolicznościach, szkodzić mu nie może," chociaż „ani jednego przyjaciela w Polsce król nie ma, wyjąwszy familię swoją. Ci co z nim są, przyjaciołmi Rosyi są nie jego."

Królowi pozornie zostawioną była swoboda, nie mógł jednak kroku uczynić, ani słowa wyrzec, bez poradzenia się i zezwolenia Stackelberga... Poseł zapewnił to sobie jeszcze przed zawiązaniem konfederacyi, znając słabość Stanisława Augusta i zastrzegając się od potajemnych z familią konszachtów. Stackelberg nie lękał się żadnego w Polsce współzawodnictwa, gdyż on jeden sypał pieniędzmi i jednał sobie zwolenników. Plan jego, przyjęty w Petersburgu, zależał na tém, aby resztę Polski od Rosyi uczynić zupełnie zależną i całą ją potém zagarnąć. Prusy i Austrya zdawały się zgadzać na te łatwe do odgadnięcia zamiary, gdyż zobowiązały się *artykułami oddzielnemi* petersburgskiego traktatu, nigdy się do spraw wewnętrznych Polski nie mięszać i kierownictwo ich Rosyi zostawić.

* Depesza Sackena.

Sejm po zawiązaniu się konfederacyi, w któréj głównemi czynnikami były żywioły ostatniego sejmu, Ostrowski, Sułkowski, Poniński i t. p., oznajmił o tém urzędownie ministrom cudzoziemskim i nuncyuszowi. Stackelberg w odpowiedzi swéj na notyfikacyą wyraził się, „że kto do konfederacyi nie przystąpi, tego dwory mieć będą za nieprzyjaciela ojczyzny.“ — Ilekroć sejm wchodzi w jakikolwiek stosunek z posłem, ten czuć mu daje swoją władzę a jego zależność. Zaraz w początkach, gdy wniesiono potrzebę zmiany prawa o wyborze sądów sejmowych, a prawo istniejące w r. 1775 było *gwarantowane* przez mocarstwa, udać się musiano o przyzwolenie do posła. W odpowiedzi swéj, upokarzającéj dla sejmu, Stackelberg powiedział: „że cesarzowa zawsze raczy dozwolić na to, co będzie z dobrem rzeczypospolitéj.“ Ona jedna miała być sędzią tego, co się dobrem rzeczypospolitéj nazwać mogło!!

Król sam projekt nowego prawa posłowi komunikować polecił. Opozycya śmiało bardzo występować zaczęła... Hetman polny Rzewuski w mowie gorącéj rzucił się przeciwko nadużyciom konfederacyi.

„Była przemoc na pierwszéj, wołał (sejm konwokacyjny) i zamek żołnierzem był opasany; była przemoc na drugiéj (Radomskiéj) i wzięto w niewolę senatorów i posła, była przemoc na trzeciéj i Warszawa pod wartą zostawała, jest przemoc i na czwartéj...“ Zarzucał jéj, że posłów exkludowano arbitralnie, otwarcie mówiąc, iż najgorzéj wróży o sejmie i nic się po nim nie spodziewa. Żądał więc, by posłów *prawnie* odsunięto lub przypuszczono, „nie dla tego, że gwałt tak chciał, gwałt tak postanowił, gwałt tak utrzymał.“

Dość śmiało odzywano się téż przeciw sejmikom, którym żołnierstwo rosyjskie z naprawy Rady nieustającéj wszędzie prawie przewodziło. — Wrzawliwe i gorące były rozprawy w dn. 27. i 29. Sierpnia... Król w swéj mowie tłumaczył się z postępowania.

„Pójdzie ze mną do grobu blizna na głowie mojéj od

tych czasów (konf. Barskiéj) pozostała. Nie dla téj jednak przyczyny ja konfederacyę barską najbardziéj pamiętam, lecz dla tych ran publicznych, które ona całemu zadała krajowi. Ona pięcioletniéj wojny domowéj była krynicą, dla niéj więcéj sześciudziesiąt tysięcy głów obywatelskich ubyło w Polsce, ona wojnę turecką, a z jéj okazyi powietrze do Polski wprowadziła; i już nie dziesiątkami, ale krociami, tysiące śmierci w ojczyźnie naszéj przyszło rachować. Ona ludzi, dobytek, stada wytraciwszy marnie, domy majętne wypróżniała, a potém i wywracała, paliła. Na przysposabianie tego wszystkiego na nowo, wyszła po większéj części i gotowizna z kraju naszego. Do tego stanu ogołocenia, bez pieniędzy, broni i rąk, gdy nas przyprowadziła nieumiejętna płochość, wtedy się obejrzały sąsiedzkie mocarstwa na tę zarośl spustoszałą i rzekli·

— „Korzystajmy z nich wedle naszego upodobania“.

Ten pogląd Stanisława Augusta na wypadki ma swoje znaczenie. Nieostrożne wyrażenie się podkanclerzego koronnego, który zadał, iż w izbie znajdowały się osoby *crimine publico* notowane, okrutne krzyki i oburzenie obudziło, tak, że król ledwie umysły rozhukane uspokoić potrafił.

Głosowano wszakże wedle naprzód ukartowanych planów, i szło wszystko, mimo wrzawy, porządkiem wyznaczonym.

Ratyfikacya traktatu z Rosyą i rozgraniczenia, o którą najwięcéj dworowi petersburgskiemu chodziło, mimo wątpliwości co do rzeczki Drojec w Witebskiém, za którą Druć przyjęto, przeszła, będąc zawczasu téż przygotowaną, — a Młodziejowskiemu dała zręczność podniesienia *zasług* Rosyi, która za *mediatorkę* w Berlinie i Wiedniu służyła.

Gdy przyszło do rozpraw tyczących się zwiększenia władzy Rady nieustającéj i poddania jéj sądów sejmowych, naostatek o nadanie jéj prerogatyw nieokreślonych, któreby dozwalały mięszać się do wszystkiego i zagarnąć rząd cały, żywe znowu powstały spory. Punkt ten tak był zredagowany,

iż mógł dać pochop do tysiącznych starć i wątpliwości; dawano jéj:

„moc suspendowania nieposłusznych, *tłumaczenia wątpliwości* w prawach“.

Rzewuski odezwał się znowu: „Panowało przedtem prawo w Polsce i byliśmy wolnymi, bo prawo panowało, dziś Rada nieustająca panować będzie, i my wolnymi być przestaniemy.“

Na to król broniąc projektu odparł, że Rada nieustająca przed sejmem zaskarżoną być mogła i odpowiedzialną była. Rozprawiano żywo i wielu przeciw temu rozszerzeniu władzy stawało; lecz opór marszałka w. koronnego, hetmanów, podkanclerzego Chreptowicza, Kossowskiego podskarbiego, uchwały powstrzymać nie mógł, tak jak wymowne głosy w kwestyach ratyfikacyi traktatów, zatwierdzeniu ich nie przeszkodziły.

Wcale się nie odznaczający wymową jenerał Kraszewski, gdy szło o ratyfikacyę ustępstw Austryi uczynionych, opierając się im, wyrzekł kilka słów z serca płynących: „Niech na każdém pograniczu garść kto ziemi chwyci, ściśnie, a dobędzie się z niéj krew przodków naszych“.

Jedyną chwałą tego sejmu było, że nowego zbioru praw sądowych ułożenie powierzono Andrzejowi Zamojskiemu, który z pomocą prawników kodex miał spisać. Chreptowicz, przed którym na sejm i na kraju apatyą uskarzał się Wybicki, odpowiedział mu po wyborze Zamojskiego: „Nie traćmy o tym narodzie nadziei, gdy cnotliwego Zamojskiego jednomyślnie za prawodawcę przyjął“.

Mnóstwo epizodów charakteryzuje rozprawy prowadzone dosyć bezładnie, mięszane wtrącaniem obcych materyj, gmatwane ubocznemi skargami i żalami. Stackelberg postanowił był, że sejmowi wolność głosów daną być miała, nie sprzeciwiano się więc najgwałtowniejszym wystąpieniom. — Rzewuski mówiąc o Radzie nieustającéj, rzekł: „Żądał długo człowiek sporéj gałęzi u drzewa; dało mu ją nakoniec drzewo nieostrożne, człowiek na sporéj gałęzi osadził to-

pór i nim ściął drzewo.“ Toporem tym miała być Rada nieustająca.

Stackelberg nie spuszczając z oka czynności sejmowych, protestował przeciwko „ukrytym w projektach interwencyom, uwłaczającym władzy *pewnych* dykasteryów, przeznaczonych dla uszczęśliwienia, spokojności i zachowania Polski.“

Mógł Zieliński, poseł płocki, swobodnie z następującą mową wystąpić:

„Podobało się stanom skonfederowanym, *semotis arbitris* (z usunięciem świadków przy drzwiach zamkniętych), a podobnym sposobem, na prowincyonalnych sesyach w materyach wewnętrznych krajowych naradzać, aby obrady nasze nie były dla wszystkich upowszechnione. Aliści z podziwieniem oświadczam, że ledwie mówić zaczynamy o projekcie, już przeciwko niemu widzimy przeszkody. Przebóg! któż to jest tak nielitościwy między nami, że się na własną zawziął ojczyznę? poddając jéj najwyższą władzę pod *obcéj potencyi* wyroki! Kto jest tak nikczemny, że dla ochrony najpodlejszych zysków swoich, mięsza pokój między obywatelami, a ukrzywdzonym dojść sprawiedliwości szpetną zajadłością zagradza? Kto jest takim występcą, że własnego znieważa króla, a obcych wzywa bożyszczów na zamącenie zmierzających zamysłów do ulepszenia losu nieszczęśliwych obywatelów? Ale... owi to są, złego gatunku obywatele, ci to płatnicy od obcych potencyj, dziś upadlają samowładztwo całego narodu. Te to martwe posągi przyobleczone w szatę upoważnioną, a tocz̨ące się postronnemi intrygami, tak okrutnymi stają się dla ukrzywdzonego ludu, — Boże mścicielu ukrzywdzonych, rzuć ręki Twojéj pioruny, na tę hańbę całemu narodowi zrządzające jestestwa, wyczyść zarażone kraju naszego tak skażonemi obywatelami — powietrze!“

Zielińskiego głos jest zwiastunem odrodzenia, powołaniem do odzyskania godności narodowéj — jest postępem po sejmie 1775 r. Oskarżał on Radę głośno o szafowanie nieprawe skarbem, dla osób żadnych praw do niego nie

mającym. Ten sam Zielińskki odzywał się później aby posądzanych o zmowy z ministrami cudzoziemskimi do sądu pozywano i karano. Mowa była widocznie o jurgieltnikach Stackelberga. Podniósł się *pro domo sua* wojewoda kaliski ks. August Sułkowski i zasłonił królem samym:

„Idę za przykładem W. Kr. Mości, który naród swój oświecając, rzekłeś z tronu, że jesteś *przyjacielem Rosyi*, znasz tego użyteczność, potrzebę i konieczność. Oświadczam się publicznie, że jako senator i jako obywatel życzę, aby interesa rzplitéj jak najściśléj zawsze z interesami Rosyi były złączone, bo zachowanie wolności i exystencyi Polski, nikogo więcéj nie obchodzi nad Rosyą".

Sułkowski śmiało i cynicznie bluzgał przeciw konferacyi barskiéj, któréj nawet akt zniszczenia się domagał, przeciw Turskiemu biskupowi łuckiemu, który śmiał czopowe warszawskie przypomnieć.

Rzucano sobie w oczy oskarzeniami i alluzyami najboleśniejszemi, Rzewuski jednak hetman znajdował, iż królowi prawdy nikt powiedzieć nie śmiał.

„Prawdy tu do króla, jaką obywatel obowiązany panu swemu, nikt dotąd nie mówił, i do końca sejmu pewno nikt nie powie".

Sułkowscy gorszyli się niepomierną swobodą mowy, a posiedzenie d. 11. Października rozdrażniło i rozgorączkowało wszystkich. „Kto się chce *robić* patryotą, zawołał August Sułkowski, winowajców wskazuje, niech się w szczególności, nie w powszechności oświadczy. — Pogróżki nie ustraszą mężów prawego serca. Słyszałem gotowych ochotników do wydania grzechów, powinienem przypomnieć im prawo *de corrumpente et corrupto*, przy którém nieodstępnie obstawać będę".

Król, dotknięty zarzutami także, zamykając to posiedzenie, dodał: że w niczém nie *wykroczył*, a prawo karze tych, coby zadawali winę i nie dowiedli jéj.

Następnego posiedzenia Turski biskup łucki powstał jawnie przeciwko *sancitom* sejmu Ponińskiego, na które

kraj cały sarkał, — wydanych na uciemiężenie i krzywdę obywateli, dowodząc, że przynajmniéj te wyroki pod gwarancyę dworów podszywać się nie mogły.

Poparto go, lecz trzy dwory broniąc Ponińskiego, wystąpiły z protestacyą, i podały notę, którą go do czasu obroniły. — Wszczęły się żywsze spory w tym przedmiocie — wnosił Jakób Przebędowski kasztelan elblągski, aby pokrzywdzeni dochodzili we właściwych juryzdykcyach praw swoich. Poparł go Hryniecki, domagając się, by konfederacya nowa, staréj omyłki poprawiła; odezwał się znów Turski przeciw sancitom dowodząc, że prawami nie są; odezwali się za nim inni. Walewski poseł krakowski notę posłów podaną w téj sprawie, rozumiał jako *bona officia*, a nie rozkaz.

Przemówił i król o winach przodków — nie dopuszczał aby razem wszystkie wyroki (sancita) unieważnione być miały, ale nie przeciwił się temu, by niektóre *szkodliwe*, skasowane być nie mogły.

Wśród tych rozpraw, przeszły czynności Rady nieustającéj, okryte sprawozdaniem dla niéj pochlebném i pokwitowano ją. Odezwał się Markowski z tego powodu: „aby ani chwalić ani ganić — *nec me lauda, nec me vitupera*“. Biskup płocki (Poniatowski) zastrzegał tylko, aby nadal będąc niepełną, posiedzeń nie odprawiała.

Zdawała też sprawę z czynności swych świeżo ustanowiona komisya edukacyjna (od d. 11. Października 1773 r.) która rzeczywiście zasłużyła się krajowi. Ustanowiono Towarzystwo do ksiąg naukowych, co kwartał szły raporta do komisyi, uregulowano czas i porządek nauk po szkołach; zamierżano wszędzie pozakładać szkoły parafialne przy kościołach i konwikty dla ubogiéj szlachty. Każda prowincya miała mieć uniwersytet osobny; dla Wielkopolski w Poznaniu, Małopolski w Krakowie, Litwy w Wilnie. — W Wilnie konwikt na 60 uczni już istniał, w Ostrogu na

dwudziestu; domy dla emerytów (Jezuitów) założono w Krakowie i Wilnie. Komisya podzieliła się na departamenta dla dozoru, i wyznaczyła honorowych nadzorców szkołom. *

Gdy się wszczęły rozprawy o summach pojezuickich i komisyi rozdawniczéj, Jezierski kasztelan łukowski, sławny późniéj ze swych humorystycznych wystąpień i osobliwszych mów — domagał się „aby sprawa wychowania publicznego nie była pokrzywdzona. „Sądź NPanie sprawę młodzi narodowéj, która idzie przez apellacyą, przegrawszy w komisyi rozdawniczéj, bo ta nie dopełniła urzędu sprawiedliwości, nie oddała tego wszystkiego co pozostało, nie dopilnowała lustratorów — *nie domawiam reszty, bo nie mam odwagi bezpieczeństwa*, bo prędzéj, choć się nie godzi, choć nie wolno, odważym się mówić przeciw W. Królewskiéj Mości, boś pan dobry, i mścić się nie umiesz, — a przeciw naszym równym trudno mówić, bo *nos vexa manent* i t. p.“

* Komisya edukacyjna najtroskliwiéj zdała sprawę ze swych czynności.

I. Departament mazowiecki, dozór przy ks. biskupie Michale Poniatowskim, szkół wojewódzkich 4, powiatowych 5.

II. Departament wielkopolski, dozór, ks. wojewoda August Sułkowski. Akademia w Poznaniu, szkół wojewódzkich 3, powiatowych 3, zakonnych 5.

III. Małopolski (Lubelski.) Pisarz litewski. Akademia krakowska, szkoła wojewódzka 1, powiatowa 1, zakonnych 3.

IV. Departament. Dozór ks. jenerał ziem podolskich. Wojewódzkich szkół 4, powiatowych 4, zakonnych wojewódzkich 4, powiatowa 1.

W Litwie. I. Departament. Massalski biskup wil. Akademia w Wilnie (osób 20), szkół wojewódzkich 2, powiatowych 5. Collegium astronomicum, szkoła nauczycieli parafialnych.

Departament II. Podkanclerzy w. lit. Szkół wojewódzkich 4, powiatowych 4.

Z Korony dochód z dóbr i z sum wynosił 424,668 złt., cała summa z litewską razem 874,626. Wydano 957,173 złt.

Miano odwagę dotknąć grabieży summ pojezuickich, a to już było znakiem zwrotu w umysłach, rozbudzenia się odwagi cywilnéj; Bukar poseł kijowski chciał, ażeby summy źle poumieszczane, jeśliby przepadły, na majątkach tych co je rozdawali były poszukiwane.

Wielkie znowu z tego powodu było rozdraźnienie, posłowie z miejsc zeszli do tronu się garnąc i wołając przeciwko „partykularnym przymówkom“.

Nie był to już posłuszny ów sejm 1775, na którym Poniński, Ostrowski i Młodziejowski usta oponentom zamykali szyderstwy; odzywało się głosy śmielszemi sumienie publiczne, wstyd je szanować kazał. Wczorajsi dyktatorowie, jak Sułkowski, musieli się przed trybunałem oburzenia tłumaczyć i za formalności prawne ukrywać.

Wśród tych rozpraw zgodnie sejm przyjął „ubezpieczenie długów królewskich.“

Komisya rozdawnicza, któréj w oczy rzucono nadużycia, na następném posiedzeniu tłumaczyć się chciała, ale jéj nie dopuszczono, kanclerz tylko odpowiadał na zarzuty — a Jezierskiemu na jego obwinienia oddał tém, że się cisnął za zięciem i mścił się za to, że nic nie dostał. Tłumaczył się i biskup wileński, a nareszcie król stanął *ex officio* w obronie komisyi. Podano projekt do prawa o edukacyi narodowéj.

Jeszcze w Styczniu 1774 r. zmarł biskup Załuski w 70 roku życia, który był ogromną swą bibliotekę wprzódy jezuitom przekazał. Opieczętowano ją zaraz, aby zapobiedz kradzieżom, których smutny przykład miano już w czasie wywiezienia biskupa do Kaługi i rodzina oddała ją na własność narodowi. Sejm 1776 r. wniósł, ażeby za ten dar oświadczyć wdzięczność rodzinie Załuskich.

Po kilkakroć zrywał się przeciw królowi Seweryn Rzewuski. Nie można mu zaprzeczyć wymowy i energii. Tak na posiedzeniu 10. Października odezwał się: „Dałbym ja chętnie, prześwietne Stany, wszystko co mam, ale dałbym, nie dla *utrzymania*, ale dla zniesienia rządu te-

raźniejszego. Niech mi się wróci rząd dawny, niech mi się wróci rząd przodków moich, niech mi się wróci rząd człeka wolnego godny, a nie tylko majątku mojego, ale i życia mego żałować nie będę.“

Innym razem woła — Nie chcecie powiększyć wojska, a na pisarzy i skrybentów nie damy podatku...

Z tym samym republikanizmem wystąpił bardzo wymownie, gdy Radzie nieustającéj nowe nadawano prerogatywy. „Prześwietne Stany! gdybyśmy jeszcze byli Polakami, gdybyśmy byli umrzeć umieli, nie byłoby téj dziś w ojczyźnie niewoli. Ale *biada téj rzeczypospolitéj, w któréj zachowanie obywatela idzie przed zachowaniem ojczyzny!*“ *

Na posiedzeniu 23. Października wystąpił znowu przeciw królowi gwałtownie hetman polny Rzewuski, wyrażając się bardzo ostro — Chcę nie łaski, ale sprawiedliwości... Król mimo zwykłéj cierpliwości dał poczuć, że osobiście był urażony... Stany naganiły Rzewuskiego, który się począł tłumaczyć, że ani króla, ani stanów obrazić nie chciał. Nie zadowolniony tą deprekacyą król, domagał się przeproszenia... Posłowie królewscy już nalegać zaczęli, aby hetman zapozwany był przed sądy sejmowe za zniewagę króla i stanów; gdy ministrowie postąpili do tronu prosić o przebaczenie, i hetman króla w końcu przeprosił. Szło o sprawę Radziwiłłowską, którą dla naprawienia król wziął na siebie i projekt żądany przyjęto... a hetman podziękował.

Scen podobnych miał Stanisław August kilka, do przeniesienia przykrych, szczególniéj d. 6. Września z hetmanem Branickim, nie ważącym nigdy słów swoich. Branicki sarkał na sejmiki i sejm i wyrzucał królowi otwarcie, że dla niego w konfederacyi Barskiéj *krew współbraci przelewał.*

„Wiedzą tu wszyscy zasiadający, jakie były sejmiki, kto był w domach aresztowany. Jednych na miejscach

* Mowa ta 23. Września 1776, wyszła po polsku i po francuzku. *Bibl. Kórnicka.*

przyzwoitych do funkcyi puszczono, drugich z rejestrzyka czytano, innych mimo gwałt, przez cnotę utrzymanych, tu nie przypuszczono, skonfederowane stany rzeczypospolitéj nie ze wszystkich wybranych posłów, ale z dobranych *ulepiły* podług swego żądania ciało rzeczypospolitéj sejmującéj.“

W końcu dodał hetman:

„Znam ja, królu Najjaśniejszy, wielość bajecznych wieści o mnie, rejestr słów mniemanych... domagałem się, aby choć jedno było dowiedzione... Czym mówił przeciw Tobie, N. Panie?“

Branickiego duma i zuchwalstwo bardzo upokorzone zostało, dotknięto go, odbierając pensye, które sobie z Ponińskim w 1775 poprzyznawali, odebrano mu, co gorzéj, władzę hetmańską, a król obrażony, trudnym był do przejednania. Z powodu tego uszczuplenia przewagi buławie, chodziły po Warszawie znane wierszyki:

„Snycerz za to, że kiedyś na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa z niego robić począł.
Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał objąć dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Obciął ręce i nogi, a kloc został klocem.“

Obradowano tak jeszcze pracowicie, żywe nieraz wznawiając spory, wedle obyczaju innych sejmów bezładnie, z wtrącaniem nieustanném ubocznych kwestyi, niekiedy całe siedząc noce (26. Paźdz. przesiedziano do pół do dziewiątéj z rana), aż przyszło do wyboru Rady nieustającéj, wedle spisu ułożonego przez króla ze Stackelbergiem... Na trzydziestu sześciu jéj członków weszło zaledwie cztery osoby do stronnictwa Czartoryskich należących, wszedł i ks. Adam, na którego poseł się zgodził dla tego tylko, aby partyi odjąć powód do narzekań, iż wszystkich exkludowano. — Prymas miał wszystkie głosy za sobą, z ministrów wybrani byli: Poniński, Kossowski, Sanguszko, Ogiński, Chreptowicz.

W końcu zawdzięczając trudy i poświęcenie się Mokronoskiego, król (po raz się to pierwszy zdarzało) publicznie order Orła Białego włożył na marszałka; za co z niezmiernemi oznakami wdzięczności izba poszła dziękować.

Mowa od tronu, wychwalająca dzieła sejmu, obrady zakończyła. — W istocie nie wszystko w czynnościach jego naganić można, a obcy, z boku się zapatrujący na prace sejmowe, widzieli w nim zadatki przyszłych a niezbędnych reform.

Uchwały te dają się streścić w następujący sposób... Zamojskiemu polecono ułożenie nowego praw kodeksu. Hetmanom odjęto władzę i wojsko od złożonéj im przysięgi uwolniono; Królowi, który tylko na wyższe stopnie w wojsku dawał patenta, przywrócono mianowanie niższych stopni, a cztery pułki gwardyi pod jego oddano komendę. Zniesiono komisyą rozdawniczą, która rozszarpała majętności pojezuickie, co najlepsze zrobiło wrażenie. — Stan skarbu nie dał się polepszyć, gdyż wszyscy nowym jakimkolwiek opierali się podatkom. Summa dochodów rzeczypospolitéj wynosiła nie więcéj nad 15,070,175 złt. Wydatki (dwuletnie) na pensye i indemnizacye 3,326,030, na zarząd cywilny 12,838,152, na wojsko 18,656,000. Wojsko to podług raportów wynosiło, powiada Staszic (Uwagi, 202), „prostych żołnierzy (w. ks. litew.) z unteroficerami 3298; na to oficerów 1271.“ I dodaje: „Nie śmiejmy się, nie żartuję, tak jest w saméj rzeczy.“

Pożywił się skarb tylko obciętemi ogromnemi pensyami, które Poniński i Branicki na sejmie sobie zapewnili. Summy to były znaczne, a głos powszechny ten pierwszy wymiar sprawiedliwości okrył oklaskami, tak, że Stackelberg nawet za Ponińskim ująć się nie mógł. Byłby to może uczynił, gdyby z drugiéj strony nie dogadzało mu odjęcie pieniędzy Branickiemu, którego nie cierpiał a po części się lękał. — Król rzeczypospolitéj milion ze swych dochodów ustąpił. Marszałek Lubomirski, któremu także pensyę

zmniejszono, dowodził królowi, że jeszczeby milion mógł poświęcić... Duchowieństwo okazało się tak opornem, biskupi wszyscy tak protestowali, iż pół miliona, które pokryć trzeba było — odrzucone zostało.

Po skończonym sejmie wyszła deklaracya trzech dworów, podpisana przez hr. Stackelberga, Rewitzkiego i Benoit, w któréj jak pedagogowie studentom oddawali pochwały i dawali nauki (4. Listopada).

„Po takiém dziele, którego użyteczność nie może być zadysputowaną, chyba przez fanatyków, przez partyzantów interesowanych dawnego rządu prawie anarchicznego i przez osoby, których światło i wiadomości nie mogą się wynieść do porównywania czasu przeszłego z teraźniejszym stanem polskim; po takiém dziele nakoniec, na którém oprócz uszczęśliwienia ztąd wynikającego dla rzeczypospolitéj, mocarstwa sąsiedzkie zasadzają cały interes ich własnéj spokojności i harmonij, niżéj podpisani mają rozkaz oświadczyć jako najuroczyściéj imieniem dworów swoich, że nietylko one utrzymają wszystkiemi siłami swemi konstytucyę teraźniejszego sejmu, ale téż będą mieć za nieprzyjaciół ojczyzny i spokojności publicznéj tych wszystkich, którzyby przez insynuacye swoje lub przewrotne tłumaczenia starali się te prawa uchylać lub osłabiać i t. d.“

Zaręczały dwory, że chociaż nadano władzy wykonawczéj nowe siły, „nigdy się ona nie stanie despotyczną, a mocarstwa gwarantują narodowi formę rządu republikanckiego i niedependującego.“

W istocie cała swoboda owa zasadzała się na wolności słowa, które przebrzmiewało napróżno...

Widz wypadków tych, niepospolitemi darami umysłu i przenikliwością odznaczający się, często tu wspominany Essen, mimo skłonności swéj do widzenia w Polsce wszystkiego czarném, w sejmie 1776 znajdował symptomy odrodzenia, w jego ustach goryczą przepełnionych dla nas, świadectwo to było wielkiego znaczenia. Być może wszakże, iż nieprzebłagany wróg Czartoryskich, których nienawidził

za ich odstępstwo od sprawy dynastyi saskiéj — Essen w różowych barwach widział chwilę, którą za upadek *familij* poczytywał. — O sejmie tak się wyraża w ogóle:*

„Nie zbywa na dobrych pomysłach, aby anarchię, która ze wszystkiém złém, jakie za sobą pociąga rząd i kraj polski, aż do głębin życia objęła — powściągnąć; ale jestem przekonany, że teraźniejszy król tego rodzaju pomysły zaledwie z wierzchniéj łupiny otrzeć potrafi. Największa przeszkoda w tym kraju do czynienia dobrze, wypływa z charakteru narodu i wychowania młodzieży. Lecz że w państwie jak Polska nic trzeciego możliwém nie jest, i że ono albo stanie się pastwą swoich sąsiadów, lub zginąć musi, lub prawa swe i sposób postępowania odmienić, — wierzę więc, że w skutek ciosów losu i wielorakich nieszczęść, które Polskę dotknęły, — *zaczynają tu ludzie myśleć*, rozważać i ze smutnego położenia, w jakiém się znajdują — zdawać sobie rachunek. Już początki tego uznania położenia swego widzieć się dają tam i owdzie — spotyka się wewnętrzne przekonania o niém, jakie się dawniéj nie łatwo trafiały. Zawsze jednak będzie musiał następca Stanisława Augusta, poparty przez tych obywateli, którzy dziś między dziesięcią a piętnastą latami stoją — rzeczywiste i potrzebne zmiany przeprowadzić, przypuściwszy, iż ta młodzież wychowa się wedle planu podanego teraźniejszemu sejmowi, i że ją usposobią do tego, aby co słusznem i dogodném jest czuła, aby w niéj głos poczciwości i honoru przemawiał, a brudna chciwość wykorzenioną została.

„Największém nieszczęściem tego kraju jest, że opinia publiczna nie karci łajdactw, że one uchodzą za dowcipne figle, że ludzie wielkich imion mogą być bez serca, że tak zwane wyższe towarzystwo przeciwko najbrudniejszym faktom nie występuje, jak tylko ten, co je popełnił ma krewnych i stosunki; że go przyjmują, oddają mu wizyty, że

* 9. Listopada 1776.

najpoważniejsze rodziny widzi u siebie i u nich bywa... uczciwy człowiek w Polsce, jeszcze gdzieindziéj by za nicponia uchodził. (!!)

„Sądzę więc, że, by *obyczaje w Polsce się zmieniły, bez których zmiana rządu jest niepodobną*, na to potrzeba więcéj niż jednego pokolenia, aż synowie i wnuki z zepsucia ojców swych się oczyszczą.“

Straszliwy to sąd, lecz przypomnijmy sobie znowu to wyższe towarzystwo, o którém mówi Essen, bo innego nie znał. Nie zasługiwałoż ono na te zarzuty? Podoski, Poniński, Sułkowscy, Massalski, Ostrowski, mnóstwo innych i najdostojniejszych postępowaliż sobie lepiéj i inaczéj?

Skończył się sejm, który w istocie już od sejmu 1773—75 różnił się wielce i budził lepsze nadzieje przyszłości; — lecz z upadku obyczajowego, ze znikczemnienia charakterów, jakże narodowi podźwignąć się trudno! — Spojrzmy na ludzi otaczających tron, grających najważniejsze role, przebieżmy te postacie główne obrazu, a przekonamy się, iż schorzały dziekan dyplomatów nie za czarno widział ówczesne społeczeństwo... Widzieliśmy już Ponińskiego i przywodziliśmy jego własne wyrazy przy zamknięciu delegacyi wyrzeczone, którę go najlepiéj malują. Oto jeszcze kilka słów o nim z galeryi dyplomaty: — „Złe i dobro w charakterze jego łączy się w najdziwniejszy sposób. Ojczyznę swą obrabował, myśląc, że patryotyzm śmiesznym by go był uczynił, a gdyby nie on chwytał, inni by tak samo rozerwali. Ani twardego serca, ani mściwy, ani fałszywy i dwulicowy — chyba względem swych współziomków, których nie lubi, i usprawiedliwia swoje względem nich postępowanie tém, że mówi — Z łajdakami trzeba być podwójnym łajdakiem. (Il faut étre vis-à-vis des coquins double coquin.) Według własnego swego systemu przywłaszczył sobie część Polski. — „Ja, to na małą skalę zrobiłem, powiada głośno, — co mocarstwa na wielką.“

„Zresztą czynny, środków do posługi zawsze ma pełno, zna swych współziomków i wie gruntownie, jak z pojedyńczemi, jak z narodem się obchodzić. Cały oddany jest Rosyi, nieład w interesach ciśnie go... Nienawidzi króla i Czartoryskich.“

Widzieliśmy już Sułkowskich, którzy mu dzielnie dopomagali i w szarpaniu Polski i w nienawiści dla króla... Ostrowski, biskup kujawski, stronnik Rosyi, która mu wcześnie prymasowską godność po Podoskim zapewniła i w tym roku dotrzymała obietnicy — żywy był, śmiały, niesłychanie czynny. Na sejmie nic go nie kosztowały mowy i zręczne wymysły a najrozmaitsze oratorskie wybiegi, ale mówił rzeczywiście źle, — i swada to była raczéj prawnicza niż statysty... Chciwy i wiecznie grosza potrzebny, nic nie robił bez pieniędzy, nic darmo, — szukał wszędzie korzyści dla siebie i wcale się z tém nie taił. Jeszcze zdolniejszym, a jeśli można zepsutszym nad niego był pełen talentów i wiadomości, z głową niezmiernie otwartą kanclerz koronny Młodziejowski, oddany również Rosyi, przez nią wyniesiony, jéj posłuszny i odegrywający takie role, jakie mu ambasador wskazywał. Widzieliśmy, że go posyłano na rady do króla, aby potém donosił, co na nich uchwalono. Wszyscy mu przyznawali znajomość wielką kraju i jego położenia, umysł żywy i pojętny, pracowitość ogromną. — Co do zdolności mało kto mu wyrównał, ale co do nikczemności charakteru nikt go nie przeszedł — chytrym był, pochlebcą zręcznym, fałszywym, skrytym i nic go żadna zdrada nie kosztowała. Wedle ówczesnego obyczaju w długach był po uszy, żył wytwornie, a grosza nigdy nie miał, potrzebował zbytku i okupywał go charakterem... Młodziejowski na pozór dobrze był z królem, Czartoryskich nie cierpiał, bo czuł, że ich nie oszuka.

Znamy już poniekąd Massalskiego, biskupa wileńskiego, jego nienasyconą próżność, dumę i życie rozwiązłe. Młodziejowskiemu wyrzucano bezwstydne jego amory, Massal-

ski górszył grą tak namiętną, że w ostatnich dwóch latach po całych nocach siedząc za stolikiem faraona, przegrał był sto tysięcy dukatów i zrujnował się zupełnie. — Majątkowe jego interesa tak były zagmatwane i nadwerężone, a nawyknienie do pańskiego życia tak wielkie, iż musiał najdziwniejszych a najmniéj godziwych szukać środków dla utrzymania się na stopniu świetności, do jakiéj nawykł. Pełen próżności postarał się sobie o tytuł książęcy i dla Massalskich, w tych właśnie czasach fundował, na wzór innych rodzin magnackich, pułk tego imienia. — Przyczyniło mu to nie mało kosztów i nieprzyjemności. Powierzono w Paryżu werbowanie oficerów francuzkich, których być miało pięćdziesięciu, awanturnikowi pewnemu, baronowi de Rullecourt. Szef pułku przyszły młody, Massalski był jeszcze podówczas na naukach w Paryżu w kollegium Louis le Grand. Rullecourt z wielkim kłopotem zbieraną ową drużynę przywiózł na Litwę, straciwszy tylko po drodze kawalera de Salignac, którego w kłótni wszczętéj z żołnierzami polskimi pod Krakowem, ubito. Rullecourt z wielką butą chciał sobie w Polsce postępować.

Zaciągnął się był do pułku Massalskich hajduk pana Ejdziatowicza chorążego smoleńskiego — i wkrótce uciekł. Rullecourt kazał za nim gonić i w dobrach Ejdziatowicza pochwycić. Chorąży smoleński ze swemi ludźmi stając w obronie, szczupły ów oddział rozbroił. Rozgniewany Francuz nasłał na niego gromadniéj szlachtę ze swego pułku. któréj nie mogąc się oprzeć, Ejdziatowicz się z nią pozornie pojednał, ale pojechawszy do Wilna, zaniósł skargę przeciw gwałtowi.

Hetman Ogiński naznaczył sąd wojenny (jenerała Morawskiego) przed który zapozwano Rullecourt'a. Zrazu nie chciał się on stawić, przybył po rozmyśle, ale zmiarkowawszy że źle być może, zabrawszy z sobą część swych Francuzów (i kasę) uszedł. Po drodze uciekając musieli się ostrzeliwać, błądzili po lasach i dostali się do Warszawy, gdzie poseł Stackelberg, ów obrońca uciśnionych, wziął Rulleco-

urta w opiekę. Dzięki protekcyi jego, on i kasa dojechali bezpiecznie do Paryża.

Rullecourt ów jest doskonałym obrazem awanturników, których naówczas mnóstwo zalewało Polskę. Rodem z Lille we Flandryi, słusznego wzrostu, blady, z orlim nosem, z oczyma kosemi ale ognistemi, z krzywemi nogami, nie pozorny, hulaka, dowcipniś, śmiały... umiał się zepsutym podobać. Wycierał już wszystkie kąty nim się dostał do Polski; w Hiszpanii, w Niderlandach, we Francyi, wsławił się łotrostwy swemi. Protegował go Lauzun, lubił Stackelberg i Ogiński miał go jakiś czas za adjutanta. Przy nim poznał Rullecourt'a Massalski, wybrał na pułkownika i powierzył mu werbunek. *

Massalski jak w tym wyborze tak we wszystkiém był lekkomyślny i płochy, ale nie zbywało mu na nauce, na oczytaniu, na smaku w sztukach które lubił, na dowcipie i łatwém pojęciu.

* Massalskiego tym werbunkom nieszczęśliwym do jego pułku, do którego zwerbowano około osiemdziesięciu ludzi i oddano na skarb, winniśmy obrzydły paskwil na Polskę wydany w Berlinie (b. m. druku, 96 pp.) *„L'ourang-outang d'Europe ou le Polonais tel qu'il est;* ouvrage methodique, qui à remporté un prix d'histoire naturelle en 1779.

Autorem téj brudnéj książczyny przeciw Polsce, jest jeden z oficerów przez biskupa Massalskiego wypisanych z Francyi, co łatwo poznać z ustępu na str. 87. Nazbierano do tego pułku łotrów na bruku paryzkim, których się później pozbyć było trudno, kilku z nich mściło się narobiwszy awantur, za które ich wygnać musiano z kraju, podobnemi paskwilami. Wywód Polaków od małp (przeczuł Darwina!) opis rządu, sejmów, praw, anegdoty o niewypłacalności polskiéj, opis Warszawy, wojska (20,000 oficerów, a pułki po 15 ludzi), towarzystw (w których autor bywał), kobiet, brudu polskiego, podróży, pojedynków, mściwém i bezwstydném skreślony piórem. Tę zemstę czuć w zakończeniu. „Polak, pisze, jest najlichszą, najgodniejszą pogardy, najnikczemniejszą, najohydniejszą, najbezczelniejszą, najgłupszą, najbrudniejszą, najchytrzejszą, najpodlejszą ze wszystkich małp."

Taki ton i styl całego dzieła.

Niestałości osobliwszéj — przekonania i zasady zmieniał niespodzianie, odstępował od nich nagle, i w chwili, gdy się najmniéj spodziewano przerzucał na stronę przeciwną. Widzieliśmy jak go sądzono w Rzymie.

Gdy władzę hetmanów ukrócono, litewskiemu hetmanowi ojcu biskupa, zostawiono ją wyjątkowo do r. 1766, bo ich na Litwie potrzebowano. Broniąc na sejmie ojca, biskup wołał: „Kiedy się cedry walą, cóż się z chrustami i trzciną dziać będzie.“

Wybicki mówiąc o nim, sądzi jeszcze dosyć łagodnie: „Biskup wileński był postaci przyjemnéj, charakteru słodkiego, na nabytych nie schodziło mu naukach, ale, jak zwykle nasze magnaty, nie wchodząc w ścisłą rachubę dochodów i wydatków, zostawał zawsze w potrzebie na zbytki“. Niemcewicz dobitnie zowie go „purchawką“.

Sapieha Michał Aleksander kanclerz litewski, po śmierci ks. Michała Czartoryskiego na tę godność przez dwór rosyjski polęcony i mianowany, ograniczony był umysłowo, posłusznym żonie, która z nim robiła co chciała... bogaty, skąpy nadzwyczajnie, u ludzi nie miał ani wziętości ani szacunku. Wprzódy stronnik saski, późniéj rosyjski, pilnował zawsze téj strony, przy któréj była siła.

Rzewuski marszałek koronny, na pozór był jednym ze stronników królewskich, chociaż w istocie ani go kochał, ani oceniał, posługiwał się nim tylko. Bardzo umiejętnie rządzić umiał królem i dworem. W kraju go nie lubiono znając jako samoluba, który sobie i swoim wygodom gotów był poświęcić wszystkich i wszystko. Rosya go używała i on głosił się jéj zwolennikiem, nie bardzo mu jednak dowierzano. Zdolności i zręczności miał wiele.

Daleko ohydniéj wygląda u współczesnych Gurowski, marszałek wielki litewski, także jeden z tych, których Rosya płaciła gardząc niemi. Na dworze Augusta III. i hr. Brühla, grał w młodości rolę błazna; to go podniosło i dało mu sposobność nabycia majątku. Gdy Sasów zabrakło, udał się w téjże roli dowcipnisia pokornego do Petersbur-

ga na dwór W ks. Pawła, i zjednawszy sobie protekcyę, szedł daléj. Zręcznym był, dowcipnym, akomodującym się łatwo, płaszczącym, i robił co przykazano byle nie darmo. Saldern miał o nim i jemu podobnych mówić cesarzowéj, że gdy im się jedną ręką worek podaje, drugą można śmiało dać policzek.

Do poufnéj niegdyś rady króla i do jego kółka należący Borch podkanclerzy koronny, miał być głową zapaloną i człowiekiem niezłomnego uporu; w interesach szło z nim nie łatwo, bo pojmował nie prędko, tępy był a przez to drobnostkowy i obstający przy swojém. Widzieliśmy go w czasie delegacyi spierającego się tak ze Stackelbergiem aż do kłótni. Borch, który przez żonę podobno wkradł się w łaski królewskie i był z nim na stopie poufałéj, poróżnił się późniéj. Rosyanie téż nie posługiwali się nim, wiedząc, że nie ma wpływu w kraju i nie wiele im być może użytecznym.

Sanguszko w. marszałek litewski, uchodził za słabą głowę jak wszyscy bracia, a charakteru miał być lekkiego i bez zasad.

Matka jego, jedna z najzręczniejszych intrygantek swojego czasu, odegrywając rolę pobożnéj, umiała sobie zaufanie Augusta III. pozyskać. Przez kilka miesięcy jeszcze po śmierci jego, cała rodzina zdawała się do stronnictwa saskiego należeć, dla oka, potém wszyscy przeszli do króla Poniatowskiego, któremu nie wiele pomocy przynieśli.

Ogiński hetman, który swojego czasu był pretendentem do korony, — pan w całym znaczeniu tego wyrazu, francuzko-polski XVIII. w. typ, człowiek najpiękniejszego wychowania, miłośnik sztuk, artysta, poeta, muzyk, najmilszy w świecie w salonie; hetmanem mógł być tylko w Polsce mianowanym.

Jak większa część współczesnych, grzeszył płochością prawie dziecinną. Pięknéj bardzo postaci, próżnym był z twarzy i postawy, a nawet z talentów. Dwór jego niemal królewskim jaśniał przepychem, otaczało go wojsko,

straż pełnili złociści Janczarowie. Koncert złożony z najdoskonalszych wirtuozów w Europie, codzień uszy pańskie delektował. Sam hetman przedziwnie grał na flecie.

Dom jego pełen był obrazów, w pałacu grano opery i tragedye — ale pod Stołowiczami haniebna porażka w oczach wszystkich zabiła go na sławie. Repnin zwał go „zmokłą kurą“.

Szczęśliwym wyjątkiem w pośród tego tłumu był podkanclerzy Chreptowicz, który od młodości przy Czartoryskich się obracał i do ich obozu należał.

Nieprzyjaciele nawet odmówić mu nie mogli szacunku i uznania prawości charakteru. Gorący miłośnik kraju, wyjątkowo też czystym był, bezinteresownym, nieposzlakowanym. Chreptowicz własnéj pracy winien był wykształcenie swoje, posunięte daleko i ciągle zwiększane życiem ustronném, pracowitém, cichém. Uciekał o ile mógł od dworu, unikał mięszania się do spraw publicznych, lecz zmuszony brać w nich udział, postępował wedle sumienia. Wadą Chreptowicza była zbyteczna skromność i bojaźliwość, brak energii i woli.

Biskup krakowski Sołtyk, który się był od spraw publicznych usunął, zaczynał już naówczas pono okazywać znaki obłąkania, którego późniéj padł ofiarą. Był to też jeden z ludzi czystych i nieposzlakowanego, gorącego patryotyzmu, lecz zarazem charakteru tak gwałtownego, tak nie powstrzymującego się, iż z Rzymu go już prosić musiano, aby się hamował. Popełniał z najszlachetniejszemi chęciami mnóstwo niezręczności.

Obok Sołtyka z pewnych względów, można było postawić Turskiego, biskupa łuckiego, człowieka zacnego i nie złomnego charakteru, który nie lękał się nigdy prawdy mówić, choć znosił za nią prześladowanie. Na sejmie rozbiorowym postawiono mu sześciu huzarów pruskich w jego sypialni, aby dokuczyć i upór jego złamać. Nie zmieniło go to wcale, bo podobnie stawał późniéj w sejmie 1776 roku.

Należał do obozu Czartoryskich, którym miał być winien wychowanie i wyniesienie swoje.

Mniejszego od tych znaczenia byli Ossoliński biskup kijowski, człowiek charakteru łagodnego, więcéj gospodarstwem niż polityką zajęty; Gedroić biskup inflantski, małego wpływu i talentu, ale bardzo pięknéj twarzy i postawy, którego wyniesienie przypisywano łaskawym względom w. hetmanowéj litewskiéj; Okęcki biskup chełmiński, człowiek łagodny i rozsądny, do stronników *familii* należący; Kossowski podskarbi, także przez nich protegowany, czynny i uczciwy, poważnego charakteru, nieprzyjazny królowi; Brzostowski podskarbi litewski, żadnego nie mający znaczenia i wpływu, zrujnowany podpanek, naostatek hetman polny lit. Sosnowski, przez Czartoryskich wyniesiony i im służący. Wzmożenie się jego przypisywano powszechnie ks. podstolinie Lubomirskiéj, matce księcia marszałka, któréj miał być ulubieńcem. * Winien on był nadzwyczajne swe spanoszenie się i dostąpienie tak wielkiéj dostojności wysługiwaniu się familii po sejmikach i trybunałach. Pani hetmanowa uchodziła za daleko dowcipniejszą nad niego. Duma wyrównywała w rodzinie niskiemu jéj pochodzeniu.

W całéj téj galeryi wizerunków ludzi pewnego wpływu i znaczenia ledwie kilka charakterów okupia wiek i kraj od zarzutu zupełnego zepsucia.

Przypisywano Stackelbergowi to wyrażenie się że po ustąpieniu kanclerza i wojewody — Czartoryskich i usunięciu się ich, nie było przed kim zdjąć kapelusza w Warszawie.

Obrazowi jednak temu brak całego obywatelstwa wiejskiego, które powagą i cnotą nieskończenie przewyższało

* Powszechnie go miano za dorobkowicza, jednakże ks. Łuskina pisząc o jego śmierci (roku 1774), mówi szeroko o rodzinie i przodkach, wymieniając wojewodę Połockiego, kawalera orderów św. Stanisława i orła białego za Augusta III. pisarza w. ks. lit. a na elekcyi Stan. Augusta marszałka. Miał za sobą Zenowiczównę; córki wydał za Platera i Lubomirskiego.

tych co stali na widowni. Większa część tych ludzi unikała stolicy, zamachów ambasady, umizgów dworu, samego cienia zepsucia. Wśród tłumu tego mniéj widoczni rośli dla przyszłości: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i tylu innych, których cnotę miał sejm czteroletni odsłonić. Szkoła kadetów kształciła ludzi, co pamięcią sejmu podziałowego mieli się rozbudzić do naprawy grzechów jego.

W ciszy domowéj na łonie rodziny, pracował ex-kanclerz Zamojski nad nową księgą prawa, unikając także politycznych zapasów i spraw, w których nie mogąc być użytecznym, cierpiałby tylko za grzechy cudze. Wśród téj niewidzialnéj garstki ludzi cichéj pracy, gotowała się jaśniejsza chwila przyszłości.

VI.

KRÓL I KRAJ.

1778 – 1779.

Sejmu wolnego przygotowania. Uśpienie opozycyi. Króla stosunki i przyjaciele. Otwarcie sejmu. Rugi. Marszałek Tyszkiewicz. Pierwsze czynności. Wnioski od tronu. Skarb. Sprawozdanie Boskampa Lasopolskiego. Wniosek o wyłączeniu obcych i indigenów z dyplomacyi. Opozycya. Odpowiedź króla. Komisya likwidacyjna. Atrybucye Rady nieustającéj. Wojsko. Kawalerya narodowa. Nota i groźby posła przeciw zamachom na Radę nieustającą. Skutki pogróżek. Prawo o kadukach. Król starostw odmawia. Wojsko rosyjskie. Korpus kadetów. Zamknięcie sejmu. Wolski o nim. Essena zdanie. Łagodność Rosyi. Sprawy zagraniczne. Austrya i Prusy. Spadek bawarski. Poselstwo Repnina. Polityka Rosyi w Polsce, Austryi i Prusy. Baron Julius. Essen o Polsce i królu. Portrety królewskie, Kitowicz, Moszczeński. Wizerunek własny. Autor Horoskopu o Polsce 1779 r. Postrzeżenia i przepowiednie. Wpływ saski. Obraz kraju i jego mieszkańców. Król. Rady o włościanach. Rodziny możne. Zbytek. Warszawa. Król w Jordanowicach. Pieniądze wychodzą za granicę, kraj ubożeje. Litwa. Wojsko. Kawalerya narodowa. Chorągwie husarskie i pancerne. Wymiar sprawiedliwości. Skład Rady nieustającéj. Katolicy pod panowaniem rosyjskiém. Stosunki z Rzymem. Archetti. Stackelberg. Łojko.

VI.

Król i kraj.

1778—1779.

Jakkolwiek od przeszło pół wieku żaden sejm wolny, bez węzła konfederacyi się nie dochodził, nie musiano mieć wielkich obaw o następujący w r. 1778, gdyż ze strony ambasady, a nawet króla, zbytnich do niego przygotowań nie widziemy. Opozycya też zdaje się także postanowiła zawieszenie broni, gdyż i ona na sejmikach nie dobijała się i nie dokupywała większości. Sejmiki nie zwracają na siebie uwagi ani burzliwością, ani rozdwojeniami, ani zabiegami zbytniemi.

Przyczyną tego jest, jak się zdaje to, że król po mozolnych staraniach nad wyrobieniem sobie stronników, przy pomocy Tyzenhauza i innych zwolenników, już wiedział zawczasu, że większość mieć będzie po sobie, wiedziała też opozycya, iż jéj wielkiemi nawet ofiarami i zakłóceniem spokoju nie uzyska, bo po stronie króla stał ambasador, który popierał go, mając na wzajem w zysku oszczędzony grosz jakiby na przedsejmowe zabiegi szafować musiał.

Miał król naówczas zapewnione sobie wybory posłów staraniem przyjaciół, którzy zajmowali znaczne stanowiska po województwach; w bracławskiém Grocholskiego, kasztelana bracławskiego, na Wołyniu Olizara, stolnika koron-

nego, w Wielkiéj Polsce Raczyńskiego, pisarza w. koronn., w lubelskiém Stamirskiego, starostę krasnostawskiego, w sandomirskiém Małachowskiego, kanclerza, na Litwie wszechmogącego Tyzenhauza. Oni przedstawiali do urzędów i łask, przez nich najpewniejsza była droga do króla, oni też po prowincyach byli jego pełnomocnikami.

Nie słychać tu więc prawie o wrzawliwych wyborach i sejm zwołany zbiera się na dzień 5. Października w Warszawie.

Ze zwykłym obrzędem uroczystym, po mszy do Ducha św. w kollegiacie odprawionéj, po kazaniu... nastąpiło otwarcie w izbie senatorskiéj i poselskiéj przez marszałka staréj laski Mokronoskiego. Chciał mu prawa do tego zaprzeczać Krzucki, poseł wołyński, dowodząc, że ostatni wolnego a nie konfederackiego sejmu marszałek winien był zagajać, ale mu głosu nie dano i powszechną zgodą prawo przyznano...

Na rugach nie stracono wiele czasu, a podwójny sejmik ziemi wizkiéj, większość za nielegalny uznała.

Jak na poprzednim tak i na tym sejmie, marszałkiem z ręki i wskazania królewskiego wybrany Tyszkiewicz, pisarz W. Ks. L., gdyż alternata na Litwę przypadała.

Na wstępie widziemy zaraz delegowanego od izby poselskiéj do króla, ks. Sapiehę, jenerała artyleryi, który w najwdzięczniejszych wyrazach przemawia, dziękuje i osobiście się do wdzięczności wiekuistéj obowiązanym oświadcza... Początkowe formalności odbywają się wszystkie z wielką sfornością i porządkiem, a nawet bez zbytniéj czasu straty...

Wyznaczono bez trudności osoby ze stanu rycerskiego do rozpatrzenia czynności Rady nieustającéj i kandydatów do przyszłéj Rady. Prymasa i tych, którzy po lat cztery w dawnéj Radzie zasiadali, opuszczono... Województwo krakowskie dopraszało się też, aby senatorów, na których były procesa, wyłączono — ale król powagą swą zalecając naprzód wybór do Rady, kwestyą tę odroczyć zniewolił.

Szemrano wszakże, odzywając się przeciw temu i po mowie króla, co nie przeszkadzało do rozdania rejestru kandydatów. Szło jak się zdaje o ks. Antoniego Sułkowskiego, na którym ciężyła kondemnata, a tę zagodzić musiano. Zaczém do głosowania przystąpiono, które dosyć czasu zabrało.

Czytano potém *Pacta Conventa* dla formy, a za niemi propozycye od tronu.

Na czele ich stała, by prawa przez Zamojskiego ułożone rozesłane były po województwach *ad deliberandum*, do przyszłego sejmu, aby każdy nad niemi swe uwagi czynić mógł i te autorowi lub zgromadzonym stanom przesłać, dla stosownych odmian i poprawy.

2. Poprawa uchwalonego w r. 1775 prawa wekslowego.

3. Określenie i ograniczenie prawa „*kadukiem*“ zwanego (Juris caduci), tak, aby pięćdziesięcioletnie posiadanie od niego zabezpieczało.

4. Zaradzenie niedostatkowi funduszów, przez które cierpiała szkoła rycerska tak, iż zagrożoną była upadkiem.

5. Oddanie należnéj czci komisyi edukacyjnéj, bez żadnego wynagrodzenia pracującéj.

6. Zaopatrzenie potrzeb wojsk rzeczypospolitéj.

7. Porównanie dochodów skarbowych z rozchodami.

Wszystkie te propozycye, z wyjątkiem dotyczącéj kodeksu Zamojskiego, którą późniéj przemilczano, tyczyły się reform wewnętrznych i pilnych potrzeb rzeczypospolitéj, nie sięgając ani praw zasadniczych, ani reform konstytucyjnych.

Z rachunków komisyi skarbowéj okazało się, iż opłacono wyznaczone na przeszłym sejmie rozchody, oprócz rocznéj pensyi komisyi nieustającéj i książąt saskich, że niektóre źródła dochodów znacznie się zwiększyły. Same cła w Koronie, nieznaczący dotąd czyniące dochód, milion przyniosły; dwuletnia summa doszła 35 milionów, z których

dziewięć na wojsko wydawano... Oszczędności przyszłe sam król na wojska pomnożenie wyznaczał.

Jednakże okazało się zarazem, że w ciągu lat dwóch wyszło za granicę pieniędzy 47,640,669 złt., a nie weszło nad 22,096,360 złt.

Narady przerywane wprawdzie przez oponentów, którzy się wyborów komisarzów domagali, szły jednak daléj, wedle programu.

Następowało zdanie sprawy posła polskiego u Porty, Boskampa Lasopolskiego, które, wedle prawa, przy drzwiach zamkniętych (po usunięciu arbitrów) się odbyło.

Domagała się opozycya i innych takich sprawozdań, lecz że żadnych poselstw nadzwyczajnych nie było — upadło żądanie. Zatém starosta Szczerzecki z okazyi Boskampa (który świeżo pono indigenat otrzymał) wniósł prośbę, aby odtąd za granicę tylko szlachta rodowita i dobrze osiadła wysyłaną była.

Było to przypomnieniem lub mimowolném naśladowaniem prawa szwedzkiego, które do wszelkich funkcyi cudzoziemców dopuszcza, z wyjątkiem jedynie dyplomacyi. W Polsce zaś król szczególniéj chętnie się posługiwał takiemi jak Boskamp, Coccei i t. p.

Chciano o to króla upomnieć.

Hetman też zażądał przełożenia sejmowi instrukcyi innych posłów (credentiales) i listów wierzytelnych.

Król sam odpowiedział na to, że departament cudzoziemskich spraw Rady nieustającéj, listy wierzytelne dawał i rachunku posłów słuchał, a zatém przy rozbiorze czynności Rady czas będzie to roztrząsać.

W drobnych takich zaczepkach znać wprawdzie czuwającą opozycyę, lecz zarazem i jéj słabość. Staje ona jakby dla zaświadczenia, że żyje bez wielkiéj nadziei powodzenia. Po wyborze komisarzy skarbowych, sprawozdania ich rozróżniły się. Jedni znajdowali rachunki dostatecznemi, drudzy niezupełnemi; ks. Radziwiłł chciał nawet, aby kwitu wydanie odroczono, zkąd wszczęła się wrzawa wielka.

Król ją załagodził odciągając umysły i dając się im ukoić przy słuchaniu innych sprawozdań. Czytano tedy sprawę komisyi likwidacyjnéj. Ta w pierwszéj klassie wskazywała 15 milionów długów rzeczypospolitéj, które w ciągu lat dziesięciu spłacić miano, w drugiéj zaś 120 milionów, które jako niesłuszne umorzyła... Żądano przedłużenia komisyi, która prac swych ukończyć nie mogła. — Za temi szły relacye z czynności komisyi edukacyjnéj i departamentu wojskowego... ze szczególném odznaczeniem zasług jenerała Komarzewskiego.

Zatém przyszło najdraźliwsze zdanie sprawy z czynności Rady nieustającéj, któréj konsyliarze żądali, aby mu przytomnemi być mogli dla odparcia zarzutów. Znaleziono kilkanaście punktów w rezolucyach Rady, w których prawo przestąpiono, szczególniéj w rzeczach sądowych.

Wszczęły się rozprawy dosyć żywe, głównie co do nadanéj Radzie władzy tłumaczenia praw, którą odjąć jéj chciano. Wniesiono pewne ograniczenia.

Usprawiedliwiała się Rada przeciwko dosyć znacznéj liczbie przeciwników swoich, mówił kanclerz, kasztelan Łęczycki, hetman polny i inni.

Hetman koronny (Branicki) opierał się redukowaniu kawaleryi narodowéj zamierzonemu przez departament wojskowy, chociaż w interesie ogólnym była to rzecz pożądana. Żadne wojsko więcéj nie kosztowało, a mniéj nie było użyteczne, służyła ona do reprezentacyi, popularną była u szlachty, ale kraj z niéj już naówczas żadnéj korzyści nie miał... Okazało się to w następnych latach walki. Hetmanowi zaś szło o temat popularny do opozycyi i łatwego zyskania serc panów braci. Skutecznie na to odpowiedział Łącki, kasztelan sandomirski, dowodząc, że zmniejszenie kawaleryi wynagradzało się powiększeniem innéj broni o głów kilkaset.

Oczekujących posłów stanu rycerskiego nie dopuszczono do głosu, spieszono do pokwitowania czynności Rady; ale projekt kwitu nie utrzymał się. Król przemawiał za jego

przyspieszeniem. Czytano projekt powtóre, i już zdawał się być przyjętym, gdy wtrącono poprawkę. Spory wszczęły się na nowo.

Król bardzo czule pożegnał rozłączający się stan rycerski, broniąc jeszcze czynności swych ministrów.

Rozpoczęły się obrady w izbie poselskiéj, niemal od głosu Dłuskiego, posła lubelskiego, zachęcającego „do korzystania i dobrego użycia pory wolnego sejmu *od postronnych może na doświadczenie tylko pozwolonéj*.“ Znaczące, to były wyrazy... malują to, iż kraj położenia swego był świadomym... Sypnęły się projekta mnogie do praw ze strony opozycyi, których przejrzenie delegowanym do konstytucyi powierzono.

Wszczęły się spory z okazyi dość ostrych zarzutów poczynionych przez Krzuckiego, delegowanym do rozpatrzenia czynności Rady, lecz Krzucki przeprosił i żywe wyrazy cofnął.

Zatém przystąpiono do projektu, który określić miał zbyt wielką wolność, nadaną Radzie nieustającéj, tłumaczenia praw. Rozprawy były dość żywe i głosy różne, w ogóle jednak wszystkie raczéj za projektem niż przeciwko niemu.

Wśród tych rozpraw Mokronoski, poseł mielnicki, oświadczył w bardzo oględny sposób, iż „*ci, co na losy Polski influencyę mają*,“ już chcieli tamę położyć dalszemu sejmu wolnego postępowaniu... aż J. Kr. M... zapobiegł temu i podaje środek — ułożenie nowego projektu...

Dorozumiano się, że to była groźba ze strony ambasadora, którą sobie na obronę Rada nieustająca uzyskała, lub też król użył postrachu tego, aby Radę ocalić.

„Izba cała na projekt zgadzała się jednomyślnie, rzekł Dembiński, poseł krakowski, gdy tymczasem JMPan poseł moskiewski zabrania nam przyjąć go, przez deklaracyę swoją, w któréj mieni go być przeciwnym przyjaźni, przeciwnym traktatowi gwarancyi. Cóż tu może naruszać przyjaźń lub traktaty, gdy my nie naruszamy granic państwa

rosyjskiego? nie ściskamy handlu? nie wypowiadamy wojny i t. d. Że tylko u siebie chcemy zachować prawa i porządek, że naprzykład, kto nie będzie tradował *bona convicta* w procencie lecz w kapitale, że senator lub minister mający na sobie proces nie będzie mógł zasiadać w senacie nie zaspokoiwszy interesu — cóż to jest przeciw przyjaźni imperatorowéj JMci lub obowiązkom traktatowym?“

Gdy się tą groźbą niepokojąc rozprawiano, i żądano od marszałka wiadomości, czyliby w istocie nota jaka podaną była przez ambasadora, marszałek zmuszonym został wyznać, że — ambasador zastrzegł, iż wszelkie umniejszenie mocy Rady nieustającéj będzie za przeciwne przyjaźni i gwarancyi dworu swego uważał.

Musiano więc naganę czynności i uszczuplenie praw jéj w ciaśniejszych zawrzeć granicach i wnoszono nowe projekta. Groźba ambasadora o tyle zdawała się skutkować, iż przyspieszyła narady i zbliżyła różniące się zdania. — W senacie bronił Rady ks. Sułkowski, wojewoda kaliski, i domagał rozmowy z deputowanemi stanu rycerskiego, lecz już było za późno... i senat uchwałę izby poselskiéj przyjął.

Opinia kraju otrzymała tu, acz częściowe, zwycięztwo. Uchylono dwie jeszcze rezolucye Rady, jednę tyczącą się liwerunków wojsk rosyjskich, drugą w sprawie prywatnéj, przyczém Poniński zapóźno nadszedłszy pod pozorem, iż liwerantów rosyjskich sprawa jest *materia status*, chciał tamować czynności... ale się przy swojém nie utrzymał.

Sejm strawiwszy dosyć czasu na drobnych prywatnych interesach, pospieszał już do końca; wnoszono projekta kwitów i pomniejszych uchwał jako nagrody dla Komarzewskiego, powiększenia biblioteki Załuskich, wynagrodzenia ich rodziny i t. p. Wiele z nich zgodnie przyjęto. Kwit komisyi skarbowéj doznał opozycyi, lecz się w końcu utrzymał. Sypały się rozmaite pomysły, poprawki i fantazye... Książe Poniatowski, poseł warszawski, z powodu zatamowanego handlu na Wiśle, podawał projekt mediacyi rządu

rosyjskiego. Potocki, poseł mielnicki, wznowił, by za granicę do poselstw tylko szlachtę rodowitą, osiadłą używano, do czego Kalikst Poniński dołożył, aby zostający już za granicą posłowie mogli pozostać, dopókiby król sam odwołania ich nie uznał potrzeby.

Dla mnóstwa projektów niektórzy sami je już darli i cofali, czas bowiem był krótki, przyjęto projekt od tronu o kadukach, z poprawką ręką króla dopisaną; następnie ks. Poniatowskiego dopraszający się mediacyi dworu rosyjskiego u berlińskiego, dla ułożenia mniéj uciążliwych handlowi polskiemu na Wiśle warunków... Wielu innych zwlekano jeszcze stanowcze przyjęcie...

Nazajutrz marszałek zachęcając (7. Listopada) izbę do przyspieszenia obrad i oznajmując jéj o dobréj woli króla, oświadczył, że po uchwaleniu prawa o kadukach, król już podpisany na majątek Bohdanów Skirdejow, zdarł i spalił.

Podżeganie do wydawania tych przywilejów na kaduki, przypisywano na Litwie szczególniéj Tyzenhauzowi.

Sapieha wtrącił projekt uchylenia uciążliwych komisyi, rozgraniczających ekonomie królewskie, któremi także Tyzenhauz Litwie się naraził; poparty przez marszałka Tyszkiewicza, który był Tyzenhauzowi równie jak cała rodzina króla przeciwnym.

W ostatniéj chwili nagromadziło się tyle wniosków, iż przypomnieć sobie musiano, że królewskie dotąd nie wszystkie były przyjęte. Wniesiono tedy projekt ofiarowania królowi do szafunku 25 starostw, ale marszałek w imieniu króla sprawy téj podnosić nie życzył. Rozprawiano o tém przydłużéj, bo znowu przeszkodą była gwarancya, która stan rzeczy istniejący poręczała; niektórzy na starostwa mający ekspektatywy, jako Szydłowski, poseł nurski, ks. Sapieha, K. Kalikst Poniński, dobrowolnie się ich zrzekli. Ponieważ jednak marszałek w imieniu króla protestował, a inni nalegali o ofiarę, odłożono materyę tę, poruczając układy marszałkowi.

Między innemi wnioskami i traktowanie z posłem ro-

syjskim o wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Podlasia, wyszło na stół — ale je inaczéj obrócono i Tyszkiewicz obowiązał się żądać większego tylko zachowania karności.

Na potrzeby korpusu kadetów książe jenerał ziem Podolskich znaczną summę, w jego ślady Kalikst Poniński osiemnastotysięczną pensyą ofiarował, i tyleż jenerał artyleryi Sapieha.

Były to bodaj nie pierwsze ofiary patryotyczne po sejmie rozbiorowym, które w następnych latach coraz wzmagająca się gorliwość i współzawodnictwo mnożyły.

Ofiary stanu rycerskiego, który nadaniem starostw chciał mu przywrócić szafunek łask, król odmówił i prosił, aby o tém więcéj mowy nie było. — Za wstawieniem się króla ambasador téż przyrzekł wyśledzenie krzywd i ucisków przez wojska rosyjskie czynionych, domagając się, aby województwa, każde z osobna, podały ich wyszczególnienie.

Sejm zgodnie przyjął prośbę Pułaskich, domagających się glejtu dla oczyszczenia z zarzutów i powrotu do kraju, a król wydanie listu żelaznego przyrzekł... Projekta przez izbę poselską przyjęte Senat także jednozgodnie potwierdził, z wyjątkiem prawa tyczącego się posłów do mocarstw cudzoziemskich, przeciw któremu powstał był książe wojewoda gnieźnieński, ale wkrótce od opozycyi ustąpił.

Tak zakończył swe prace sejm, nie tykając ważniejszych przedmiotów, bez zbytniego rozdrażnienia i wrzawy, w dosyć zgodny sposób. Kanclerz mówiąc od tronu, aż nadto się pochlebnie wyraził o nim, znajdując, że przynajmniéj w połowie wielkie zadanie wprowadzenia dobrego rządu i zjednania sobie powagi u obcych dokonaném zostało, „gdy Rada ustanowiona, skarb uregulowany, wojsko jakie jest w karności utrzymane, sprawiedliwość dobrze administrowana.“

Wolski w obronie króla, mówiąc o tym sejmie, wymienia jako główne jego owoce: zwolnienie prawa kaduków, objaśnienie wekslowego, i notę do dworu rosyjskiego o me-

diacyę w Berlinie dla wyrobienia handlowi polskiemu korzystniejszych warunków.*

Zgryźliwy Essen, który nigdy nic dobrém w Polsce uznać nie chce, pisze w Grudniu, po ukończeniu tego sejmu: „Położenie kraju nic zajmującego nie przedstawia, z jednéj strony też same fakcye i duch nierządu, z drugiéj taż w rządzie anarchia co przedtém. Wymiar sprawiedliwości coraz a coraz jest gorszy. Żaden kupiec, ani człowiek prywatny, mający dług u magnata, nie może go odebrać, bo sądy egzekucyi nie dopuszczają. Prawo wekslowe wprawdzie wprowadzoném zostało, ale spotykamy paniczów, co weksle przez kupców im prezentowane rozdzierają, a sądy cierpią to i nie troszczą się wcale. Codzień nowe bankructwa, polscy magnaci, którzy mnóstwo są winni osobom prywatnym — wyrabiają sobie termina odległe. Kupcy tracą, kredyt całkiem upada.“ — Jakkolwiek Essen może być zawsze posądzony o przesadę, świadectwa inne dowodzą, że w istocie wymiar sprawiedliwości był nieskuteczny i stronniczy. Właśnie temu zaradzić miał ów kodeks Zamojskiego, który król chciał mieć rozesłanym po kraju — lecz, propozycya ta od tronu milczeniem później okrytą została.

Chwilowa łagodność polityki rosyjskiéj względem Polski, która na te lata przypada — wypływała z widoków jéj na Niemcy, z roli jaką ona odegrać pragnęła, korzystając z rywalizacyi Prus i Austryi.

Spór o spadek bawarski był dla Katarzyny nadzwyczaj

* Musiało to prawo kaduków być dokuczliwém, gdyż przed sejmem już pisano o niém i drukowano. O kadukach na dobra duchowieństwa (klasztorów) jest: List obywatela do JMci księdza N. pisany. (Za pozwoleniem zwierzchności w Warszawie.) Dr. Nadwor. 1778. (Dic veritatem, fac justitiam, bonus civis eris) podpisany Tomasz Rzetelnicki. Dn. 21. Marca 1778 r. „Targnienie się łakomych ludzi na wydarcie cudzych majętności, — chęć zysku pozorem prawności kształcona... dzisiaj się w ojczyźnie zagęściła.“

szczęśliwą zręcznością do wmięszania się w sprawy Niemiec, do wyzyskania wagi, jaką miało jéj przymierze, dla osłonienia zamiarów względem Polski i Turcyi i polityki jednakiéj prawie w postępowaniu z obojgiem.

Prusy w obronie praw Niemiec, zagrożonych roszczeniami Austryi, wystąpiły przeciw niéj, powołując do związku innych książąt. Z obu stron gotowano się do wojny, któréj obie wcale sobie nie życzyły. Rosya traktatem obowiązana przyjść w czynną pomoc Prusom, zwlekała stanowcze oświadczenie się... trzymając Austryą pod groźbą wystąpienia przeciw niéj, wraz z Prusami i Polską... Galicya miała być podstawą operacyi, dla tego przy wyborze Rady nieustającéj 1778 r. oszczędzano partyzantów austryackich, mających dobra na Rusi, ażeby ich sobie pozyskać... Trwało to, dopóki przez Austryą nie udało się na Turcyi uzyskać, co traktat w Kajnardzi przyrzekał... W sprawie bawarskiéj Francya pozostawała neutralną; Anglia starała się o przymierze z Rosyą, jednając sobie Potemkina, przeciwnika Panina, i traktat ten chcąc do interesów Turcyi rozciągnąć.

Ponieważ wojna groziła między Austryą i Prusami a posiłki Rosyi traktat zapewniał, wysłano ks. Repnina pozornie dla układów o nie (warunki stawiono nadzwyczaj ciężkie), w istocie dla pośredniczenia. Repnin nawykły w Polsce do rozkazywania, chciał tu także podobną odegrać rolę. — „Repnin, mówił Fryderyk, przybierał raczéj postać posła pełnomocnego, który w imię swéj monarchini miał prawa dyktować Niemcom — niżeli dowódzcy posiłkowéj armii.“

Repnin miał to szczęście, że go i wuj hr. Panin i Potemkin zarówno popierał. Cesarzowa nie bardzo go lubiła, umiała jednak ocenić; choć rzadko przystęp miał do niéj.

Dla zwaśnienia Rosyi z Austryą, Fryderyk naówczas wskazywał w Petersburgu przez hr. Görtza, iż Austrya zaczynała niebezpieczny wpływ w Polsce zyskiwać. Przypisywał jéj już Fryderyk przygotowywanie następstwa na

tron, po Poniatowskim, albo księciu Sasko-Teschenskiemu lub ks. Czartoryskiemu; wskazywał, iż Czartoryscy i Lubomirscy w ścisłém byli z Wiedniem porozumieniu.

Gdy Turcya za pośrednictwem Francyi i Austryi zgodziła się na wymagania Rosyi, d. 13. Maja 1779, pokój w Teschen między Austryą a Prusami został zawarty, nie przynosząc innéj stronom korzyści nad wmięszanie się czynne Rosyi w sprawy Niemiec, i uzyskanie roli pośredniczki i gwarantki, wpływ Fryderyka II. na dwór i politykę rosyjską został stracony.

Repnin z powrotem do Petersburga miał szczęście osobiście cesarzowéj opowiadać anegdoty o zjeździe, w którym brał udział w jéj imieniu.

W Polsce Rosya postępowała nader bacznie, szczególniéj od r. 1778, obawiając się może rzeczywiście partyi austryackiéj. Mniéj się lękano wpływu pruskiego, bo ten nigdy dotąd nie miał wielkiego znaczenia. Stackelberg na pozór mniéj niż dawniéj czynny, w najlepszych z królem stosunkach, nie dowierzał mu jednak i o każdym kroku jego był zawiadomiony. Wzajemnie obsypywano się grzecznościami — ale ambasador i z opozycyą nie zrywał, chcąc ją mieć zawsze na wypadek w odwodzie. Stackelberg popierany przez dwór swój, nie zaniedbywał mu jednać stronników, i gotowym był zawsze do konfederacyi, która na skinienie jego poszłaby za królem lub przeciw niemu.

Dwór wiedeński z wielką oględnością wprawdzie, nie zrzekał się jednak wpływu na Polskę. Wiedziano bardzo dobrze w Wiedniu, czém tchnęła uszczuplona rzeczpospolita i że zabrane kraje wzdychały do wybicia się z jarzma. W Galicyi jednano sobie magnatów, kraj wszakże wojskiem zawsze dostatnio obsadzono, a z poddanemi obchodzono się jeszcze w ten sposób, aby w danym razie można się niemi posłużyć dla zawiązania ściślejszych stosunków z rzeczpospolitą i uzyskania w niéj wpływu. Nieprzyjemnym dla Austryi był wypadek z niejakim baronem Juliusem. Ten pan baron, znany w Warszawie awanturnik i szuler, użytym

był przez rząd austryacki dla poszukiwania w Polsce zbiegów z wojska, którym ułaskawienie zaręczano. Pomocnikiem Juliusa w téj sprawie, a zapewne i innych, był niejaki d'Abocourt, który go oskarżył o przeniewierstwo, o wyprowadzanie ludzi z Polski do Austryi (perduellionis crimen, Crimen Plagi vel Mangoni), o werbunek zakazany i t. p W skutek jego denunciacyi dn. 23. Paźdz. 1778 r. w nocy otoczono dom, w którym mieszkał, zabrano mu papiery, a z powodu znalezionych w nich poszlak zamknięto go w więzieniu, gdzie pół roku był trzymany. Rewitzky napróżno wstawiał się i upominał o niego, miał być oddany pod sąd sejmowy.*

Dwór berliński postępował sobie w Polsce z wielką ostrożnością i obrachowaniem, unikając najmniejszego pozoru jakoby się chciał mięszać do spraw Polski, coby dwór petersburgski narazić mu mogło. Śledził jednak potajemnie postępowanie Austryi, a szczególniéj Rosyi, i wyciągał z Polski co tylko mógł — nie mięszając się wcale do gospodarstwa rosyjskiego ambasadora.... Interesowi jego w Polsce wojna między Austryą a Rosyą byłaby wielce dogodziła.

Położenie króla tak maluje trafny postrzegacz Essen: „Król polski (Grudzień 1779) charakter ma słaby, zbywa mu na wytrwałości. Czuje on, że korona, którą nosi, jest tylko głowy jego ozdobą, z łaski mu przez trzy mocarstwa ościenne pozostawioną. Ani rodem ani pokrewieństwem nie należąc do wielkich familii panujących w Europie, stara się tylko na chwiejącym tronie utrzymać, *często poświęcając temu najdroższe interesa ludu swego i państwa.* Politykę swą musi do okoliczności stosować i ulegać temu państwu, które nad Polską największą ma przewagę. Przez dwory petersburgski i berliński uciśnięty, zdaje się, że z powodu

* Antwort von Seiten des Baron Julius in Ansehung der von der Gegenparthey verlagten Inquisition. fol. 26 str. Warschau. 1779. M. Gröll.

bawarskiéj kwestyi i początków zakłóceń w Niemczech, skłoniony był, jeszcze ściślejszemi węzły z temi państwy się połączyć i w planie pruskim z razu brać udział, aby ze współdziałaniem Polaków Austryę w Galicyi napaść — chociaż Rosya nie łudząc się widzi jasno, że jak skoro przewaga jéj w Polsce narażoną zostanie na osłabienie, na króla polskiego wcale rachować nie będzie mogła. — Tajemnym zamiarem króla jest poniżenie wszystkich wielkich rodzin, i przekazanie korony jednemu z synowców. Przykład dany mu przez króla szwedzkiego pobudzi do naśladowania go przy sprzyjających okolicznościach.

„Prywatne dochody jego wynoszą siedem do ośmiu milionów złotych polskich. Znaczna ta summa jest właściwie na utrzymanie jego osobiste i dworu przeznaczoną, nigdy jednak nie wystarcza na to. Opłata dworu zawsze za miesiąc zalega, porobiono już znaczne długi a co dzień rosną nowe, tak że u prywatnych ludzi pieniądze pożycza, od tych, którzy na obligi królewskie dawać są gotowi. Główną przyczyną tego nieładu jest rozrzutność króla, tak wielka, iż nie jest w stanie przez dwadzieścia cztery godziny sześciu tysięcy dukatów utrzymać. Niesłychane summy pensye go kosztują. Znam damy, z pierwszych rodzin, które rocznie dwa, trzy do sześciu tysięcy dukatów otrzymują.* Drugim wydatkiem znacznym są budowle, zawsze zaczynane, nigdy nie kończone. Są gmachy,** które do miliona talarów kosztowały, ale że je przez lat dwa opuszczono, w zupełną poszły ruinę. Mniemani alchemicy, złotoroby i inni szarletani różnego rodzaju na wielkie go narażają wydatki. Przyznać jednak należy, iż marnotrawstwu temu winna i wielka jego dobroczynność, bo się wstrzymać nie może, ażeby nieszczęśliwemu nie pomógł.

* Najdroższą z tych dam była księżna Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, matka ks. Kazimierza Sapiehy, a siostra hetmana Branickiego. (P. A.)

** Koszary Ujazdowskie? (P. A.)

Cięży mu też liczna jego rodzina. Bracia są zupełnie zrujnowani, musiał popłacić ich długi, a teraz żyją kosztem jego.

Zda mi się że na długi samego jego dworu, piętnastu tysięcy dukatów rocznie za mało, a właśnie teraz. Król, który winien sto tysięcy dukatów Genueńczykom, a oprócz tego znaczne summy Hollendrom, — posyła komisarza do Hollandyi, aby, jeśli się uda, nową zaciągnąć pożyczkę. — Za włoskiego swojego sekretarza * zapłacił długów dziesięć tysięcy dukatów, drugie tyle za szambelana Wikede, teraz za zbankrutowanego doktora zaręcza za 8,000 dukatów.

Oprócz tego niezmierne summy kosztują go sejmy. — Wpływ jego w kraju jest zawsze bardzo znaczny, chociaż on nadzwyczaj od dobrego z Rosyą zawisł porozumienia. Nikt nad niego lepiéj nie umie posługiwać się tym łańcuchem intryg, namiętności, interesów i stosunków pomiędzy familiami.“ **

* Ks. Ghigiotti?

** Do mnogich wizerunków Stanisława Augusta z różnych epok, z różnem dlań usposobieniem kreślonych, dwa zasługują tu na wspomnienie. Moszczeński mówi o nim w pamiętniku swoim: „Stanisława Augusta postać była mężczyzny pięknego, twarz azyatycka, zbudowany regularnie, wzrostu średniego, posiadał języki francuzki, włoski, niemiecki, angielski, i swój własny doskonale, któremi się nie tylko pięknie i przyjemnie tłumaczył, ale i pisał. Organ miał piękny i wymowny, sposobność konwersowania w salonie najprzyjemniejszą, obowiązującą. Styl w pisaniu piękny, grzeczność ujmującą, tak z rodakami a więcéj jeszcze z cudzoziemcami. Tańcował menueta i tańca polskiego bardzo pięknie. (Mówiono że Repnin w rozmowie z królem poufałéj, gdy zaczęto rozprawiać jakby sobie kto na życie zarobił, gdyby stracił majątek i położenie, miał się odezwać szydersko: W. K. Mość mógłbyś dawać lekcye tańca). Prezentował się szlachetnie i przystojnie, miał wiadomości wiele czytanych o wojażach, krajach i ludu zwyczajach, z pamiętników o dworach i intrygach kobiet i ministrów, i żeby kto chciał wybrać grzeczniejszego kawalera do wielkiego monarchy dworu dla bawienia kompanii w salonie, metra ceremonij lub sekretarza — równego Stanisławowi Augustowi trudnoby

Do téj czarno wystrzyżonéj sylwetki, dodajmy że król jak zawsze gorąco się opiekował szkołami, uczonemi, sztu-

znaleźć, ale żadnych przymiotów nie miał, które mieć powinien król, osobliwie w wolnym narodzie, bo był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy nie mający, odwagi żadnéj, wojska i żołnierzy nie lubiący, bo z oficerem nie wiedział co mówić, o co go spytać. Nie umiał matematyki a przeto ni taktyki, ni inżynieryi, ni artyleryi nie znał, obowiązków ani regulaminu wojskowego żadnego. Na architekturze się nie znał (?) ale budować lubił, a postawione gmachy znowu zrzucał i przerabiał, byle mu kto pierwsze zganił. Rolnictwa żadnego nie znał, nawet zbóż, w trawie wiadomości żadnéj, botaniki, chemii, historyi naturalnéj nie miał, równie jak o handlu, rolnictwie i mechanice. Nie był szczery, w niczém nie stały, nierządny, aż do marnotrawstwa dochodów swoich. W wyborze ludzi na urzędy, nie zdatność osób go powodowała, ale intrygi kobiet lub inne względy. Uczonych lubił, a najwięcéj wierszopisów wesołych i dowcipnych, co mu pochlebstwem kadzili. Wszystkich współczesnych pisarzy starał się ujmować pensyami, by go w swych pismach chwalili. Dla cudzoziemców przybywających do Warszawy, bądź wartych poważania i szacunku, bądź awanturników, wszystkich ujmował grzecznością lub datkiem, pracować się zdawał cały dzień nic nie robiąc, dając audyencye od rana do wieczora, przez szambelana meldowanym sobie mężczyznom i kobietom, słuchał komerażów, robił intrygi, odpisywał na niekończące się przesyłane bilety od kobiet, a co wieczór dyktował sekretarzowi dyaryusze dnia całego, kto u niego był, co mówił, od kogo odebrał list lub bilet i co odpisał. Lubił się wdawać w cudze domowe interesa, i protegował stronę mającą zawsze złą sprawę, bo ta nie mając nadziei wygrania w sądzie, szukała jego opieki. Wszystkich amantów pokłóconych z amantkami starał się godzić i często zgody takowe kosztowały go pieniądze. Rozwody za jego panowania się zagęściły, bo je protegował, byleby kobieta protekcyi żądała i przyszły lub będący amant jego szukał wsparcia. — Teatra osobliwie włoskie lub francuzkie lubił. Muzyki nie, bo ucha muzycznego nie miał. Na mustrach, rewiach wojskowych nie bywał, bo na manewrach się nie znał i na punktualności wykonania onych. Polowania ani strzelania do tarczy nie lubił, co było zwyczajem za panowania poprzednika jego. Gier hazardownych i żadnych nie lubił, pijaństwem się brzydził, bale, maskarady, festyny dla niego dawane, w których śpiewy były dla niego pochlebne i złożone na redutach z bandów kobiet pięknych, z reprezentacyi we-

kami, wszystkiém co niosło z sobą cywilizacyą europejską. I w tym roku nie zaniedbał odwiedzać szkoły, słuchać sam

sel wiejskich, to w ogrodach, to po wsiach, w domach czynione bardzo go bawiły. Lubił przy tém odwiedzać korpus kadetów, bywał na examinie młodzieży, robiąc im kwestye z literatury i historyi, a nosząc na sobie mundur kadecki, przywiązywał do siebie młodzież korpusu, która go bardzo kochała. Widząc wychodzącą młodzież oświeconą, bez nałogów, pochlebiało mu, widząc że to było dziełem panowania jego, i że nigdzie równéj szkoły nie było".

Wizerunek ten skreślony ręką szambelana królewskiego, przedstawia go z wielką prawdą, acz w nim czuć że ten co go pisał, był przyjacielem Szczęsnego. Tak sądzili o królu ci co go dobrze znali, w przeciwnym mu obozie. Kitowicz maluje go nam widzianego z ulicy, z dala, takim jakim go opinia publiczna klas średnich znała. Obrazek jego dobitny jest i jaskrawy. Powiada o nim, na co się godzi z innemi (było to znać zdanie ogólne) że w wieku spokojnym i w kraju nie zagrożonym, byłby to król jakiego lepszego życzyć nie można. Przyznaje mu dowcip, wymowę, miłość nauki, poczucie reform potrzebnych, łagodność, przystępność, wyrozumiałość i cierpliwość. Ale zarzuca razem, że w trudnych kraju okolicznościach nie umiał i nie miał siły im podołać, że nazbyt koronę, panowanie i życie cenił, a nadto wiele im poświęcał; że się zbyt kochał w płochych zabawach. Życie prowadził, z wielu względów umiarkowane, lubił jeść dobrze ale nie wiele, wina prawie nie pił. W domu z ludźmi służebnemi unosił się łatwo.

„Na igrzyska pospólstwa zapatrywał się jakby na wielkie dzieła godne oka królewskiego. Dla tego panowie wiedząc o takim króla guście, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe, albo zmyślone wesele chłopskie. Tam król zbliżywszy się do zgrai pod niebem tańcującéj, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłosnym".

Oddaje sprawiedliwość królowi, że tracąc na zbytki, i na dobre uczynki dawał chętnie i wiele, sypał aż do rozrzutności, choćby miał na to zaciągać długi. Noszono potém cyrografy króla, i przedawano je po mieście. Wyłudzał król od bogatych mnichów pieniądze na swe potrzeby strasząc kadukami.

Jako katolik spełniał swe obowiązki pilnie, na nabożeństwach bywał, kazań słuchał — miał dwóch kaznodziejów nadwornych Lachowskiego i Witoszyńskiego. Nagania Kitowicz życie rozwią-

uczniów, nagradzać medalami uczonych. Między innemi otrzymał jeden ks. Osiński za wydaną fizykę. Będąc u Pi-

złe, zniesienie rejestru arianismi, niezachowywanie postu i katolicyzm na oko, a libertynizm w sercu.

Dla dopełnienia téj galeryi portretów, dołączamy tu jeszcze jeden, najdawniejszy, najciekawszy, bo skreślony ręką samego króla.

W latach 1756—1760 Stanisław August nie przeczuwający może jakie go w przyszłości czekały losy, obyczajem ówczesnym bawił się kreśląc portret własny. Była to zabawka towarzyska modna — jak wystrzyganie z papieru lub pytania i odpowiedzi. — Zręczne wystylizowanie ładnego wizerunku, który czytano wieczorem zjednywało oklaski i sławę. Celował w takich portretach ks. de Ligne, popisywali się z niemi i inni *bel esprit*. Poniatowski tak siebie maluje:

„Czytając ciągle portrety, chęć mię wzięła odmalować mój własny. Byłbym moją postacią zadowolniony, gdybym o cal był słuszniejszy, gdybym nogę miał kształtniejszą, nos nie tak garbaty, mniejsze usta, wzrok lepszy, zęby pokaźniejsze. Nie sądzę bym nawet z temi poprawkami miał być bardzo pięknym, ale by mi tego było dosyć, sądzę bowiem że twarz mam szlachetną i wyrazistą i postać odznaczającą się, ruchem i trzymaniem się wszędzie na siebie zwracającą oczy. Krótki wzrok często mi jednak nadaje minę zakłopotaną i ponurą, ale to nie trwa i gdy chwila ta przejdzie, często grzeszę znowu postawą zbyt dumną. Wyborne wychowanie jakie odebrałem, wiele mi pomogło do pokrycia niedostatków postaci i umysłu, a umiejętnego popisu z obojgiem, tak że się mogą lepiéj wydawać niż warte. Mam dosyć dowcipu, by wszelkiéj podołać rozmowie, a nie dosyć obfitości myśli by dostarczyć do niéj treści długo i często, chyba w pomoc przyjdzie uczucie lub miłość, jaką z natury obdarzony jestem dla sztuki. Łatwo dostrzegam śmieszność i fałsz wszelkiego rodzaju i wady osób, a często zbyt żywo uczuć im to daję. Nienawidzę antypatycznie złego towarzystwa. Wielkie lenistwo nie dało mi ani w talentach ani w nauce tak dalece posunąć się jakbym mógł. Pracuję gdym natchniony. Od razu albo zrobię wiele lub nic wcale; nie spoufalam się łatwo i przez to wydaję zręczniejszym niż jestem. Co się tyczy prowadzenia interesów, zbyt w nich bywam otwarty, zbyt się spieszę i dla tego pełno popełniam omyłek. Sądzę dobrze o interesie, widzę trafnie błąd planu lub tego co go wykonywa, ale sam potrzebuję jeszcze rady i hamulca abym się go ustrzegł. Jestem

jarów, dowiedział się król, iż ks. Kopczyński na oczy był chory, odwiedził go więc w celi i przyrzekł przysłać lekarzy. Wielce tém serca ująć sobie umiał.

nadzwyczaj wrażliwym, więcéj na strapienie niż radość; pierwsze wzięłoby nademną górę, gdybym w głębi serca nie miał przeczucia zbyt wielkiego szczęścia w przyszłości. Urodziwszy się z wielką i gorącą ambicyą, z myśli reform, chwały i pożytku mojéj ojczyzny, utkałem osnowę wszystkich spraw moich i życia. Zda mi się że do kobiet nie jestem stworzony. Pierwsze próby podobania się przypisywałem szczególnym tylko sympatyom; naostatek poznałem miłość i kocham tak namiętnie, że czuję iż miłości téj utrata uczyniłaby mię najnieszczęśliwszym w świecie i odebrałaby mi męztwo na całe życie. Obowiązki przyjaźni są dla mnie swięte, rozciągam je daleko, jeśli przyjaciel mi uchybi, gotówem uczynić co tylko jest w mocy ludzkiéj byle z nim nie zrywać, a obrazę doznaną przeżywa długo pamięć wdzięczności za dobro. Sądzę, że umiem być dobrym przyjacielem, prawda że jestem nim dla niewielu, chociaż jestem nieskończenie obowiązanym za wszelkie dobro jakiego doznaję. Jakkolwiek prędko dostrzegam wady bliźnich, skłonny jestem do uniewinnienia ich, jak to często postrzegałem. Ktokolwiek się bezstronnie rozpatrzy, znajdzie w sobie łatwo upokarzające skłonności do największych zbrodni, którym tylko brak silnéj pokusy, aby wybuchnęły, jeśli się surowo na wodzy nie trzyma. Lubię dawać, nie cierpię oszczędności, ale nie umiem zarządzić tém co mam. Własnych tajemnic nie umiem tak dobrze zachowywać jak cudze, z któremi jestem jak najskrupulatniejszym. litościwy jestem bardzo, miło mi tak być kochanym i otrzymywać pochwały, że próżność moja byłaby zbyteczną, gdyby obawa śmieszności i nawyknienie do świata nie nauczyły mnie w tém się hamować. Zresztą nie kłamię, równie z zasady jak ze wstrętu naturalnego do fałszu. Nie jestem pobożnisiem, wiele do tego braknie, ale śmiem powiedzieć, że kocham. Boga i udaję się doń często, a mam to przekonanie pochlebne (?) że on lubi nam czynić dobrze, gdy go o to prosimy. Mam szczęście kochać ojca i matkę zarówno z serca jak z obowiązku. Choćby mnie w pierwszéj chwili opanowała chęć zemsty, nie mógłbym jéj nigdy całéj spełnić, gdyż litość by przeszkodziła. Często się przebacza zarówno przez słabość jak przez wspaniałomyślność, lękam się by z téj saméj przyczyny wiele z moich pomysłów nie przeszły bez wykonania i skutku. Rozważam chętnie a mam dosyć wyobraźni, by się bawić w samotności i beż książki, szczególniéj od czasu jak kocham. 1756.

Obcy i swoi naówczas czuli i widzieli nieszczęśliwe polski położenie. Po pierwszym zaraz rozbiorze, głosy już zapowiadające drugi jako nieuchronny, często powtarzające się znajdujemy. Bardzo ciekawym jest pogląd na stan rzpltéj w tym czasie bezimiennego autora horoskopu politycznego dla Polski. * Widzi on jasno przyszłość i przestrzega Polaków ażeby się nie łudzili.

„Czyż już teraz nie czujecie, pisze — że jesteście tylko prowincyą obcego państwa? Jeśli się nie dajecie oszukiwać pewnym wam wyświadczonym ustępstwom, któremi wdrażają was i nazwyczajają do znoszenia niewoli, czyż nie widzicie że wasz król nie jest kim innym, tylko namiestnikiem ambasadorów rosyjskich, którzy istotnie panują w Warszawie? Wojska rosyjskie trwogą jaką szerzą nie dają wam myśleć jak ludziom swobodnym, a bawią czczą dekoracyą sejmików i sejmów. Dają wam pozwolenie naradzania się, bylebyście posłów innych nad miłych Rosyi nie wybierali, byleście nie rozpoczynali żadnéj sprawy, dopóki się nie dowiecie jak ją macie rozstrzygać. Nie zabroniwszy wam działać, nie rozkazawszy wyraźnie słuchać — związano wam ręce i nogi.“

„Nie ulega to wątpliwości, boć widzieliśmy jak Rosyanie wzbraniali kilku panom, których patryotyzmu się oba-

Dodać teraz muszę iż jednych rzeczy umiem pragnąć stale i długo, i że wchodząc w siebie postrzegłem że żyjąc lat trzy wśród ludzi ohydnych, z których przyczyny cierpiałem okropnie, stałem się mniéj do nienawiści skłonnym. Nie wiem czy dana mi nienawiść wyczerpaną została, lub czy powodem jest że teraz zdaje mi się iż gorsze rzeczy widziałem. Gdybym kiedy był szczęśliwym, chciałbym ażeby wszyscy byli także, i by mi nikt nie mógł zazdrościć. 1760.

* L'horoscope politique de la Pologne ou se trouve le portrait caractéristique du prince héréditaire de Prusse. Cinquiéme Edition, corrigée, augmentée, revue et analisée par un Ex-Ministre d'Etat. A Cetigne, sur les bords du lac de Scutari. 1779. 8vo 108. pp.

wiali, jechać na sejmiki przedsejmowe. Widzieliście kilku najznakomitszych współziomków zamkniętych pod strażą oddziału kozaków we własnych domach, widzieliście sejmiki otoczone wojskami obcemi, nie dopuszczającemi podejrzanéj szlachcie udawać się na nie, a zostawujące jéj tylko swobodę pokiereszowania się szablami.“

„Wszyscyśmy słyszeli co się działo w Warszawie, gdy posłowie województw udali się tam na otwarcie sejmu. — Kilku buntującym się uczyniono ten honor, że się ich ulękniono, gdy tak łatwo było złagodzić, grożąc im zniszczeniem włości. Dla uwolnienia się od nich sejm zmieniono w konfederacyą. Dozwolono jeszcze kilku mów czczych słów pełnych (wyjąwszy hetmana Ogińskiego), które nigdy nie sprawiły ani dobrego nic, ani złego, a w krótce może uchodzić będą za zbrodnie stanu, gdy trybunał, który ustanowiono dla rozsądzania spraw obrazy majestatu i zdrady, skaże na gardło męztwo, stałość, patryotyzm, miłość swobody, a każe szanować słabość, podłość i miłość niewoli, Jedném słowem sejm polski uczynił co tylko było potrzeba by wzmocnić panowanie Rosyi, króla pruskiego i dworu wiedeńskiego nad Polską“.

„Wasza niepodległość mogłaby nie być straconą na zawsze, gdybyście tylko od jednéj Rosyi zależeli, od któréj nierozważnie żądaliście gwarancyi praw waszych, a ona wam ją łaskawie nadać raczyła, aby was ujarzmić. Mogłoby się stać, że to państwo zakłócone jaką rewolucyą domową, lub zajęte wojną obcą, podałoby zręczność zrzucenia jarzma, a nadzieja swobody — mogłaby was uczynić *godnemi odzyskania jéj*. Na nieszczęście król pruski i cesarzowa — królowa nie mniéj nad wami jak Rosya panują, a dwie te potęgi dadzą wam uczuć ciężar swéj władzy, choćby Katarzyna nie podjęła się przód tego...“

Daléj pisze: „Te idee rzeczypospolitéj i patryotyzmu, które jeszcze w niewielu głowach mieszkają, powoli się zatrą. Bez zamieszek, bez rewolucyi, Polska się znajdzie po-

dzieloną, a *może ten wiek jeszcze*, będzie epoką smutnego tego wypadku.

„Ani się dziwuję temu okropnemu położeniu, w jakiém zostajecie, ani niebezpieczeństwom które was otaczają; uwielbiam was owszem żeście się dotąd utrzymać potrafili. — Nie będę wam mówić o waszym rządzie poczwarnym, którego nie dobrane części źle się z sobą godzą, a zawsze musiały rodzić skutek przeciwny temu, do czegoście dążyli".

Autor z tą jasnością i trzeźwością poglądu, mówi daléj:

„Bądź co bądź, dom saski lepiéj znał interesa własne, niż rzeczpospolita swoje. Gdy wy zasypialiście dobrodusznie na wiarę w równowagę Europy, o któréj coś zasłyszeliście nie dobrze rozumiejąc, a nie wątpiąc że wszystkie mocarstwa natychmiast się uzbroją, gdyby was podbijać chciano, Królowie sascy tymczasem przyjaźnili się z Rosyą. Ulegali jéj, uniżali swą godność i poświęcili dla ambicyi swéj niepodległość Polski. Wszyscy to wiedzą, że minister Augusta III. był Rosyi zaprzedanym".

Wspomniawszy o konfederacyi Barskiéj, któréj ocenić nie umiał, zowiąc ją intrygą kobiet, z mężów niezadowolnionych, pisze daléj: „Widocznem jest, że wasze nowe prawa i instytucye zmierzają do nadania królowi władzy absolutnéj. Rada nieustająca będzie organem jego woli, a jak z sejmu wyłączono wszystkich posłów, których się lękano samowoli, ręczę, że w Radzie nieustającéj będą tylko mieścić ludzi najsłabszych, najgłupszych, najprzewrotniejszych a najchciwszych mienia. Chciwość jest rodzajem próżności, namiętnością panującą u Polaków".

Dajemy tu tylko uderzające urywki, choć całość mieści nad nie więcéj myśli na owe czasy proroczych.

„Trzeba się wyrzec wszystkich reform. Gdyby nieprzyjaciół waszych chciwość zadowolnioną była zabranemi wam ziemiami, zwróciliby wam niepodległość waszą... Mylą się ziomkowie wasi, jeśli sądzą, że *resztę* rzeczypospolitéj zachować potrafią."

„Powtarzam jeszcze — Stary duch rzeczypospolitéj wygasł w was — nikt już dzisiaj nie powie: „wolę swobodę niespokojną, niż spokojną niewolę“ — przynajmniéj jednegom tylko słyszał Michała Paca, marszałka konfederacyi litewskiéj, który to mówił i mocno popierał to zdanie. — Ale starość i zniedołężnienie kiedyś go może nazad wtrąci w ten tłum ludzi godnych pogardy, *któremi rządzą kobiety*... To zwykły los wasz, Polacy.“

„Dom saski dał wam narowy, przez które narody giną. Nauczyli was pieniądze przenosić nadewszystko. Nauczyliście się używać rozpustnie, bez elegancyi, fortun waszych, a dziw, że tacy Sybaryci są ludźmi bez litości dla nieszczęśliwych niewolników, którzy służą w ich domach, przenosząc nad nich i nad wszystko psy swe i konie.“

„Pod temi dwoma nieszczęśliwemi panowaniami, które nowe pokolenie stworzyły, wszystkie nagrody rzeczypospolitéj stały się zapłatą podłości, jakie na dworach spełniano. Kupowano niebieską wstęgę jak monopol tytuniu... Wszelka emulacya i miłość dobra publicznego znikły, występki doszły do bezwstydu.“

„Znikł duch wojenny, nawet — śmiem to powiedzieć — nawet odwaga.“

„...Nie wspomniałem jeszcze o jedném złém, które rzeczpospolitą niszczy — o stronnictwach i wzajemnéj nienawiści głównych domów. Powiecie mi, że kłótnie Potockich, Czartoryskich, Ogińskich, Sapiehów, które tyle za sobą nieszczęść ściągnęły, już nie istnieją. Ale nie zostawiłyż po sobie spadkobierców swych waśni!“

O włościanach tak mówi:

„Wy nie znacie tego, co się gdzieindziéj ludem nazywa; wasi wieśniacy są w najcięższéj niewoli; panowie mniéj ich szczędzą, niż swe konie, oddają na łup chciwości dzierżawców, a ci barbarzyńsko poświęcają ich łakomstwu. Zbydlęceni nie umieją nawet uprawiać ziemi, choć to jest jedyném ich zatrudnieniem. Nie ma u nich duszy, uczucia nie ma, nie obchodzi ich nawet dom własny. Patrzą spo-

kojnie na pogorzel jego... odbudować musi pan, oni nawet przyczyniać się do tego nie potrzebują. Jakiéjże usługi może się rzeczpospolita od takich ludzi spodziewać?“

„To co się gdzieindziéj zowie mieszczaństwem, stanem średnim, u was jest rzeczą téż całkiem nieznaną. W miastach koronnych nieliczni mieszczanie nędzne handle wiodą. C› tylko wymaga trochę przebiegłości, trochę przemysłu, przechodzi w ręce obcych. W miastach szlacheckich mieszczanie są zgrają nikczemną, która nie wie nawet, że jest wyzwoloną. Zajmują się najlichszemi rzemiosły, a przestają pracować, gdy zarobili na wódkę, która jest, na nieszczęście, zbyt tanią. Bez żydów nic byście nie mieli. Oni nie mając praw obywatelskich, ciągną z was kontrybucyą.“

„Polski więc jedyna siła w szlachcie, ale czyż ona jest taką, jaką była za Sobieskiego, gdy z nią szedł na odsiecz Wiednia? Mówiłem już — *dwaj sascy królowie wszystko zgubili.* Narowy, jakiemi zarażali dwór, poszły z kolei od jednych do drugich, i aż do najbiedniejszéj szlachty. Czegoż się możecie spodziewać po téj nędznéj szlachcie, która tylko domom waszym lichéj służby dostarcza? Służy wam ona źle, dba tylko o to, aby się czegoś dorobić, drze was i zbogaca się waszym kosztem. Ci szlachcice ojczyzny nie mają, a mszczą się na chłopie za podłość, z jaką do nóg waszych padają. Męztwo im tylko służy do łupieży.“

„Pomiędzy tą szlachtą nędzną a panami, których wy znacie lepiéj niż ja, jest szlachta nie zepsuta nędzą, ani zbytniem bogactwem, mogąca ukochać swobodę i ojczyznę — ale ją złe wychowanie skazuje na gnicie w nieświadomości i nieuctwie. Nie może ona kochać rzeczypospolitéj, w któréj widzi despotów, anarchię i nieszczęście swoje...“

Domysły i przypuszczenia autora, co się stać ma i może, jeśliby jeden z panujących umarł, nie wiele mają wartości, jak wszelkie horoskopy... W końcu powtarza znowu:

„Widzę trzy mocarstwa, których interesem jest was podbić, które nadto wam już złego zrobiły, aby was nadal oszczędzać mogły — nie postrzegam w Europie ani jednego

państwa, któremuby alians z wami był tak szacowny, ażeby zań przyszło wam w pomoc.“

„Poniatowski mniema, że Polską rządzi berłem Tytusa. Myli się — ogół bezstronny widzi w niém berło Baltazara. Z Warszawą obchodzą się jak z miastem szturmem zdobytém. Podobna ona jest do téj Babylony, co zasłużyła na to, by ręka losu na ścianach królewskiéj komnaty nakreśliła nocą — Mane — Thekel — Phares. Za każdym politycznym wypadkiem Poniatowski chwieje się na tronie. Władza jego widmem jest. Można powiedzieć, że w najętéj stancyi przemieszkuje, w stolicy swéj i państwie — do czasu.“

„Pomimo to, ma on szacowne przymioty. Żaden Polak nie wyrówna mu zręcznością w prowadzeniu interesów, ani wymową, ani grzecznością, ani wprawą w mówieniu prawie wszystkiemi językami Europy, ani pragnieniem większém, by w królestwie jego kwitły sztuki i nauki. Ma on ambicyę, ale lèniwą i nieśmiałą. Tron jest mu potrzebny, aby na nim hołd swym talentom należny odbierał. Ale te talenta, gdyby nie miłość monarchini, ledwieby mu były wyjednały urząd intendenta zabaw u dworu króla jakiego zniewieściałego.“

„Jako prywatny człowiek ma wiele przymiotów, jako król, to tylko królewskiego, że chce być królem... Lubi się mścić, ale po dziecinnemu i w sposób króla niegodny. Pamiętać urazy równym i wyższym — a pobłażać niższym, jest obowiązkiem króla — Poniatowski czyni przeciwnie.“

„Nikt w Warszawie nie zna waszego położenia, a reforma prawodawstwa przedsięwzięta — i cokolwiek byście innego poczęli, posłuży tylko do podźwignięcia przesądów a wzmocnienia nieprzyjaciół waszych. Czego się można spodziewać po narodzie, który prawa, kodeks, rząd, bierze z rąk nieprzyjaciela?...“

„Rzeczpospolita, która ma dziesięć wad politycznych, zostanie zwyciężoną i podbitą przez państwo, mające ich pięć tylko. Tak samo z Polakami. Upadniecie, bo nieprzyjaciele, którzy mają wiele wad waszych, nie chorują

na anarchię waszą, nie mają waszéj niedbałości, która zniszczyła, upodliła, zepsuła wszystkie części administracyi waszéj.“

„Polska — kończy — doznaje losu ludów najsłynniejszych, które zaczęły roztrząsać wady swego rządu, gdy nie czas już było je poprawiać.“

Na ostatek autor gorąco przemawia za oswobodzeniem włościan, które już wówczas przykładem swoim chcieli przygotować Zamojscy, Chreptowicz, Stan. Poniatowski, Brzostowski.

„Dusza waszych poddanych pogrążoną jest w rodzaju obezwładnienia, które ustanie, gdy im wszczepicie miłość pracy, zachęcając do przemysłu. Chcecie by ziemia uprawianą była przez ludzi wolnych, by przemysł nauczył ich korzystać z jéj płodów — macie słuszność.“

Spokojny przebieg sejmu w znacznéj części zawdzięczał król i ambasador wyborowi szczęśliwemu posłów, których z Litwy wysłał podskarbi Tyzenhauz, zostający jeszcze w łaskach u króla, chociaż na sejmie skarżono się o rozgraniczenia i Stackelberg już się przewagi jego obawiał.

Miał przeciwko sobie wielu jawnych i skrytych nieprzyjaciół, lecz nie zdawał się wcale ich lękać. Natychmiast po sejmie, zwlókłszy wydanie kwitu Stackelbergowi, który to mocno wziął do serca, Tyzenhauz wyjechał za granicę, z tłumaczem ks. Bohuszem, gdyż języka żadnego nie umiał. Skorzystano z tego oddalenia, ażeby knuć przeciwko niemu; tajemnie Tyzenhauz powołany do powrotu... Ale familia królewska miała już czas ambasadora zyskać i przygotować podskarbiego ruinę...

Zakończmy obraz tego roku uwagami o stanie kraju obcego rezydenta, który odkrywa nam wiele złego, ale świateł w tym obrazie przy najlepszéj chęci trudno dopatrzeć. Świtały one tam, dokąd nie sięgało oko...

„Teraźniejsze panowanie, pisze Essen, moralnie podkopało i zniżyło znaczenie wielkich rodzin, — więcéj niż kiedykolwiek podupadłych. Ciągle niezadowolnione, za-

zdrosne, rozdzielone, biegają za pensyami zagranicznych dworów, aby *przeciwko własnéj pracować ojczyźnie.* W tym względzie żadne nie zaszły zmiany, oprócz tych, jakie nieszczęśliwe losy Polski za sobą pociągnęły... Z wielkich rodzin jedne wyjątkowo poupadały, drugie stały się wassalkami mocarstw obcych.

„Potoccy, Radziwiłłowie, Lubomirscy przez rozrzutność całkiem się porujnowali. Książe Adam Czartoryski będzie w swoim czasie mieć z siostrą do podziału dwakroć stotysięcy dukatów dochodu, ale z większą częścią swych dóbr jest na łasce i postrachu Austryi. Część swego zboża zjadł na pniu, można przewidzieć że te ogromne majętności wkrótce się bardzo zmniejszą.“

„Rodziny te nie mogą już dziś, jak dawniéj, trząść rzeczpospolitą... grają w niéj tylko rolę przez dwory, które się posługują niemi. Reszta szlachty mająca dobra całe w Polsce, gotowa służyć temu dworowi, który jéj lepiéj zapłaci, a gdyby trzeba fakcyę zrobić... nie odmówią nigdy.“

W stolicy wzmagał się zbytek, jak poświadczają współcześni, król i sam budował wiele i drugich do tego zachęcał.

Kończono z wielkim pospiechem i kosztem (w Listopadzie) pałac prymasowski. Miała to być jedna z największych ozdób Warszawy. W tymże czasie otwarto, d. 8. Września, teatr przy ulicy długiéj... Zabawy i festyny, jak za najlepszych czasów, rozrywały wyższe towarzystwo. Na dzień św. Stanisława zaproszony król do sławnych ze swego ogrodu, Jordanowic, do jenerała Mokronoskiego, bawił tam dni cztery. Cała rodzina, pani Krakowska, książe podkomorzy, ks. Michał, Stanisław i Józef Poniatowscy, marszałkowie nadworny, koronny i litewski, i nieunikniony, pieszczony, należący niejako do familii ambasador, byli w liczbie gości. Przyjęcie było wspaniałe i kosztowne... Równie przepysznie występowali Radziwiłłowie w Białéj, wydając w Grudniu księżniczkę za synowca biskupa Massalskiego... Wielka liczba dostojnych gości, książe jenerał,

hetman Ogiński, biskup Massalski, zjechali do staréj rezydencyi.

Stolica coraz się stawała wytworniejszą, na prowincyach w ogóle czuć było nieszczęśliwy stan kraju. Bankierowie warszawscy zapewniali, że w roku tym miesięcznie prawie milion złotych wysyłali do Francyi za kupowane do Polski towary. Z bilansu na sejmie przedstawionego okazywało się, że Polska z zagranicy dwadzieścia milionów złotych więcéj wzięła wyrobów, niż wyprowadziła. Skutkiem tego dał się już czuć brak gotowych pieniędzy w kraju.

Przyczyniało się do utrudnienia handlu nielitościwe zdzierstwo pruskie, gdyż dwór berliński taryfami swemi wysysał rzeczpospolitą... Zmniejszały się zamówienia surowych płodów, których Polska dostarczała zagranicy, magazyny wszelkiego rodzaju zbożem były przepełnione, a kupców na nie brakło... Zaniedbane oddawna rolnictwo cierpiało, coraz więcéj opuszczone.

Rachowano, że w r. 1779 Polska o jedną piątą gotówki uboższą była niż w r. 1764.

Stosunki na Litwie były lepsze, tam nie wkradł się był jeszcze zbytek, życie szlachta wiodła skromniejsze, a Ryga i Królewiec zabierały, co ziemia zrodziła... Ludzie mający osiem do dziesięciu tysięcy talarów dochodu, nie liczyli się do bogatych.

Stan wojska, od czasu jak ono mniéj zawisło od samowoli hetmanów, którzy często pieniądze nań przeznaczone lekkomyślnie rozpraszali — ze wszelkich względów lepszym być zaczynał. Starano się w niém wprowadzić karność, ekzercytować żołnierza i dbano o jego płacę i utrzymanie. Jenerałowie Komarzewski, Coccei, Goltz wielce się do zbawiennéj przyczynili reformy. Szczególniéj lekka jazda odznaczała się karnością i dobrą służbą.

„Jednakże, powiada Essen, wojska te rzeczypospolitéj nie będą nigdy tém, czémby gdzieindziéj być mogły. *Popularność* — straszny ten wyraz, będący źródłem tylu nieporządków i niesprawiedliwości, tu skutki swe czuć dawał,

a póki oficer może mieć miejsce i głos w sejmie — względy, jakie jego przełożeni z tego powodu dlań mieć muszą — zawsze będą niebezpieczny wpływ wywierać na subordynacyę.“

Kawalerya narodowa, o któréj częstokroć wspominamy tu, gdyż reforma jéj była koniecznością, składała się cała ze szlachty, zwanéj *towarzyszami* i *szeregowych*. Szwadron jéj nazywał się chorągwią, a składał ze czternastu towarzyszów szlachty i tyluż szeregowych nieszlachty. Towarzyszami byli możni obywatele, synowie obywatelscy, nie służący we froncie, i dający za siebie w zastępstwie dwóch żołnierzy, to jest *sowity poczet* z końmi i umundurowaniem. Towarzysz pobierał na nich ze skarbu tysiąc złotych, z czego ich żywił i utrzymywał. Starszy wachmistrz zwał się *namiestnikiem*. Chorągiew miała też *rotmistrza*, *porucznika* i *chorążego*. Ci zwykle byli magnaci, wojewodowie, kasztelanowie, podkomorzowie, ludzie całe nie wojskowego rzemiosła, służący tylko dla tytułu i munduru — bo stopień rotmistrza odpowiadał jenerałowi, porucznik był pułkownikiem, chorąży podpułkownikiem i t. p. Raz tylko w rok porucznicy, chorążowie i cała starszyzna zjeżdżała do chorągwi, na tak zwane *koło rycerskie*, dla wypłaty lenungu. Oficerowie przybywali zwykle poszóstno, z dworem licznym i dawali fety i bale, chociaż komenderować nawet wcale nie umieli. Rangi były kupne, za rotmistrzowstwo płacono do dwóch tysięcy dukatów, za porucznikowstwo tysiąc, chorąztwo pięćset, namiestnictwo dwieście pięćdziesiąt, za tytuł towarzysza sto.

Były w wojsku chorągwie husarskie i pancerne także. Husarskie nosiły mundur, żupan granatowy, kontusz karmazynowy z podszewką i obszlegami granatowemi. Pancerni mieli żupan karmazynowy, kontusz granatowy z podszewką i obszlegami granatowemi. Pasy nosili bogate, ładownice z krzyżem rycerskim. Mundur ten był do parady i występu w towarzystwach. Pełniąc służbę oficerowie i towarzysze okryci byli zbroją żelazną wraz z koniem,

a na głowie mieli szyszaki z piórami, jak dawni rycerze niemieccy. Pancerny oficer i towarzysz miał na głowie żelazną, często złoconą misiurkę, podpiętą pod brodą paskiem, z przodu i z tyłu mającą wystający daszek, który od cięcia bronił twarz i szyję. Oprócz tego nosili koszule stalowe jak siatka robione, których ani szabla ani kula nie brała, bo pod niemi mieli jeszcze kaftany pikowane jedwabiem dartym.

Na wierzch zarzucano z ramienia dla ozdoby skóry lamparcie, podbite aksamitem pąsowym ze srebrnemi łańcuszkami i ozdobami. Bronią ich była kopija długa z lekkiego drzewa wyrobiona, wydęta, pokostowana czerwono, z grotem długim, stalowym, ostrym... i chorągiewką kitajkową karmazynową, większą niż proporczyki kawaleryi narodowéj. U boku mieli pałasze, pistolety w olstrach i koncerz, miecz obosieczny, wzdłuż konia do kulbaki przypięty z lewéj strony.

Król liczył się zawsze rotmistrzem jednéj chorągwi husarskiéj koronnéj i litewskiéj, a chorągwie te liczyły się za najpierwsze, po nich szły prymasa, hetmańskie, senatorów, ministrów, których starszeństwo szło w rzędzie.

Szeregowi także byli uzbrojeni i konie ich okute żelazem, u szyszaka nosili dwa pióra orle, po nad głowę wyniesione i szeleszczące w biegu. Uzbrojeni byli w karabinki, pistolety, pałasze, a na ramionach przewieszone mieli skóry wilcze podbite pąsowo. Na codzień chodzili w sukniach tego koloru co oficerowie, w czapkach wysokich barankowych z kitami wysokiemi czarnemi, których końce były białe, te były z piór kapłonich.

Około r. 1750 wprowadzono dopiero mundury, których przez długi czas nie używali rotmistrze i oficerowie, bo niemi byli król i dygnitarze. Rotmistrzów król patentował, ci swoich poruczników i chorążych, w rejestr towarzyszów zapisywano przez grzeczność. — Prawa towarzyszów były wielkie, była to rodowita szlachta, która jenerałów autoramentu cudzoziemskiego w potrzebach brała pod komendę.

Towarzysz miał wstęp wszędzie, nawet na pokoje królewskie.*

Też same narzekania na brak sprawiedliwości, jakie z najrozmaitszych stron słyszeć się dawały ciągle, powtarzają się w przededniu spodziewanego kodexu nowego, którego potrzebę wskazują. „O wymiarze sprawiedliwości nic powiedzieć nie mogę, dodaje przywiedziony, nawet gdybym najumiarkowańszych i najłagodniejszych wyrażeń używał — naraziłbym się na zarzut, że zbyt jaskrawo maluję i przesadzam. Sprawiedliwość ta — jest sprawiedliwością polityczną, zatém tak dobrze jak żadną. Codziennie dzieją się rzeczy, któreby w inném państwie były nie do wiary; fałszywe bankructwa polskich kupców i magnatów, szalone gry hazardowne, rabunki wszelkiego rodzaju, rozpaczliwe czynności pochodzące z nałogu zbytków a braku środków, wszystko to przechodzi bezkarnie.“

„Dość będzie gdy powiem, że sprawy te smutne robią wrażenie na tych, co na nie patrzeć muszą, a którzy polskiéj moralności i polityki nie znoszą, nieustannie strzedz i pilnować się zmuszeni, aby ich nie oszukano. **“

Skład Rady nieustającéj wyszłéj z sejmu 1778, wcale dla króla dogodnym nie był. Rosyjska polityka, oglądająca

* Kosmowski — Moszczeński.

** Wymiar sprawiedliwości za zbrodnie był wszakże aż do zbytku surowym. W tym roku d. 31 Maja, trzej słudzy: kamerdyner, strzelec i chłopiec Bernarda Puszeta pułkownika Rejm. pieszego, buławy koronnéj, jenerał majora i t. p. mieszkającego ustronnie, a słynącego ze skąpstwa, napadli i zamordowali. Złupiwszy co było w domu, uszli na Bielany, ale ich zaraz schwytano.

D. 16. Czerwca publicznie domierzono kary na Krakowskiém Przedmieściu, które żołnierze opasywali. Dwom pierwszym ucięto prawe ręce, potém głowy i ćwiertowano, a ćwierci na palach przy traktach wisieć miały z napisami: „Za zabicie pana swego“. Chłopiec że był młody, stał tylko przy egzekucyi, sądzony na 24 lata do robót, z dodatkiem po 50 rózeg co kwartału.

(Gaz. Warsz.)

się na ruchy w Niemczech, oszczędziła stronnictwo austryackie. Weszli więc do Rady w znacznéj części ludzie królowi przeciwni.

Na każdém niemal posiedzeniu wybuchały współzawodnictwa, dzielące ministrów, objawiała się opozycya ks. marszałka i jego adherentów, nie wiele się więc dla istotnego kraju dobra w takich warunkach uczynić mogło.

Skasowany zakon Jezuitów w Polsce, utrzymał się, jak mówiliśmy, na Białéj Rusi. Król Pruski także zrazu polecił prowincyałowi zakonu ks. Michałowi Orłowskiemu zabrać zakonników, których użyć chciano jako nauczycieli po szkołach. Rząd przyrzekał dawać na osobę sto dwadzieścia talarów. Nie wielu się tam jednak jakoś garnęło. — Sekularyzując się w Polsce, łatwo otrzymywali probostwa i posady.

Cesarzowa stanowczo zakon brała w opiekę. W Lipcu donosił uszczęśliwiony ks. Łuskina, iż biskup Siestrzeńcewicz, z mocy przez Piusa VI. nadanego mu urzędu delegata apostolskiego, zakon ks. Jezuitów w sam dzień św. Ignacego Lojoli niejako wskrzesił, — dozwalając mu, z rozkazu cesarzowéj — nowicyat otworzyć.

Niespokojnym z tego powodu był nuncyusz Archetti, wielki zakonu nieprzyjaciel; usiłując zawiązać stosunki z hr. Stackelbergiem, dla porozumienia się w tym przedmiocie.*

Poprzyjaźniwszy się z Essenem, rezydentem saskim, użył go za pośrednika. Niepokoiło słusznie Rzym to wskrze-

* Jan Andrzej Archetti, arcybiskup Chalcedoński, (późniéj kardynał) naprzód nuncyusz w Polsce, za pośrednictwem ministra saskiego Essena, zbliżywszy się do hr. Stackelberga, potrafił wkraść się w jego łaski i przez niego polecony w Petersburgu w r. 1783 wyznaczony został nuncyuszem, a raczéj posłem na dwór cesarzowéj Katarzyny. Opis téj swéj podróży, pobytu i starań w sprawie kościoła katolickiego i Jezuitów, zostawił w łacińskim rękopiśmie „Commentaria de legatione Petropolitana ab Joan: Andr. Archetti Archiepisc. tunc Chalcedonensi, postea S. R. E. Cardin. administrata“. Tłumaczenie jego z objaśnieniami wydał O. J. Gagarin,

szanie umyślne skasowanego zakonu, tak, że groził już wystąpieniem z całą surowością przeciwko niemu; gdy opór przeciwko głowie kościoła rodził zgorszenie.

Poprzedzający nuncyusze najgorzéj byli usposobieni dla Rosyi, tak, że Stackelberg z cesarzową miał już na myśli skłonić Polaków do oderwania się od Rzymu i „*ustanowienia własnego patryarchatu*“. *

Między Repninem a Ostrowskim rzecz miała być na pół już ułożona. Szczególniéj nierozważną gwałtownością przyłożył się do tego nuncyusz Durini.

Archetti postanowił wnijść na inną drogę, o radę prosił Essena. Staruszek, zawarowawszy sobie iż go nuncyusz we wszystkiém słuchać będzie, obowiązał się ich zbliżyć i w dobre porozumienie wprowadzić. Stało się to bez wielkiéj trudności, i byli z sobą wcale przyjaźnie, a nuncyusz otwarcie mówiąc, zyskał więcéj niż bocznemi drogami. — Przyjęto od niego napisaną notę w sprawie Jezuitów. Dwór petersburgski odpowiedział na nią łagodnie. Było to, jak twierdził Archetti, pierwsze pismo dworu tego tak względnie dla Rzymu zredagowane.

S. J. w Paryżu 1872 pod tytułem: Un Nonce du Pape à la cour de Catherine II. Mémoires d'Archetti (in 16o 264 p.)

Archetti opowiada po krótce jaki był stan katolickiego duchowieństwa po podziale Polski, i w jakim stanie zastał sprawy kościoła, nastąpiwszy po Garampim w Warszawie w Kwietniu r. 1776. Archetti wyjechał do Petersburga d. 13. Czerwca 1783 r. posłuchanie publiczne miał u cesarzowéj 15. Lipca t. r. i bawił tam do 1785 roku. Pamiętnik zawiera niektóre ciekawe szczegóły o kościele katolickim w Rosyi, lecz więcéj jest zajęty opisami pobytu i mniemaném nawracaniem Archettego, który polemizował z metropolitą greckim. — Ustanowienie metropolii mohylewskiéj i pierwsze rozporządzenie Katarzyny tyczące się kościoła, są tu opowiedziane i określone ogólnie. Wydawca O. Gagarin dodał doń ciekawe noty.

* Essen.

Objawiano w niém zadowolnienie ze sposobu traktowania, obranego przez nuncyusza, wyrażając nadzieję, iż postara się Rzym przekonać o niewinności Jezuitów. Cesarzowa oświadczała, że zakon uważa za stowarzyszenie cywilne i domowe (? civile et domestique?) że zachowuje go w kraju, w którym bulla kasacyjna nie była ogłoszoną, — tylko dla wychowania młodzieży, któraby bez niego w barbarzyństwo popadła.

W odpowiedzi czuć było, iż Rosya gotową się jeszcze była układać w tym przedmiocie, ale też dawano do zrozumienia, że cesarzowa uważała się w rzeczach świeckich jak duchownych za wszechwładną panią.

Z pierwszych tych kroków Archetti prawie był zadowolniony i dobréj nadziei, lecz układy przeciągnęły się, jak zobaczymy, do r. 1785.

Stackelberg także zyskał na tych układach w opinii cesarzowéj, u któréj był naówczas w największém zachowaniu. Przedstawienia jego w Petersburgu były prawie pewnemi skutku. Prowadził osobistą korespondencyą z cesarzową, a starał się nie narażać ani Paninowi, któremu był winien wysłanie swe do Polski, ani vice-kanclerzowi. — Przyznawano mu tak znakomite talenta dyplomatyczne, iż mu już podkanclerstwo prorokowano.

Z ludzi, których w tym roku Polska straciła, może najznakomitszym był Feliks Łojko, szambelan króla, starosta szropski, zmarły w 63 roku życia w Warszawie d. 19. Maja, po kilkotygodniowéj chorobie, w któréj pięć razy król go sam odwiedzał. Urodzony w roku 1717 w gnieźnieńskim, z Karola i Teresy Wojnarowskiéj łowczych orszańskich, był wychowańcem jezuitów poznańskich, potém dworzaninem ks. Janusza Wiśniowieckiego kasztelana krakowskiego, paziem Augusta III. i szambelanem. Łojko zasłużył się szczególniéj odparciem praw, jakie sobie w czasie pierwszego zaboru mocarstwa do Polski rościły. bar-

dzo gruntownem i silném, pracą porównawczą o monetach i wielą innemi które w rękopismach zostały. *

Król z oznajmieniem o wstąpieniu na tron wysyłał go do Francyi, do Ludwika XV. Właśnie w roku przeszłym do Rady nieustającéj wybrany, nie długo w niéj zasiadał. Żal po nim był powszechny, i pogrzeb uczciła współczuciem Warszawa.

* Zbiór deklaracyj; not i główniejszych czynności, które poprzedziły i zaszły podczas sejmu pod węzłem konfederacyi, odprawującego się od d. 18. Września 1772 do 15. Maja 1773 r. 4o.

Rękopisma pozostałe po Łojce, dostały się w znacznéj części Czackiemu, który ich do dzieła swojego o prawach użył; nieoszacowane materyały posiadać ma jeszcze rodzina jego.

VII.

TYZENHAUS I ZAMOJSKI.

1780—1781.

Stan Polski w r. 1780. Uspokojenie. Polityka zagraniczna. Józef II. Prusy. Związek książęcy. Polityka Rosyi. Upadek Panina. Osłabienie działalności Stackelberga. Zachcianki pruskie. Buchholtz. Stronnictwo rosyjskie upada na duchu. Opozycya bierze górę. Sprawy przedsejmowe. Tyzenhaus. Branicki. Sejmiki. Otwarcie sejmu. Małachowski marszałkiem. Wnioski od tronu. Głosy opozycyi. Komisya edukacyjna. Wojsko i skarb. Tyzenhauza czynności na Litwie, jego charakter, przedsiębierstwa i zakłady. Dobra stołowe królewskie. Król i podskarbi. Zakłady w Horodnicy i Łososnie. Przewaga Tyzenhauza w kraju. Absolutyzm jego. Trybunały i komisye graniczne. Spisek familii i Stackelberga. Nieprzyjaciele. Zabiegi przeciw niemu. Słabość króla. Oskarzenia i zarzuty w sejmie. Opinia publiczna. Obrońcy i napastnicy. Upadek Podskarbiego. Zdania o nim. Kodeks Zamojskiego. Andrzej Zamojski, dom i rodzina. Przygotowania do zbioru praw. Zamojski o zbytkach i marnotrawstwie. Reformy. Sprawa włościan. Sprawa Rzymu. Agitacye przeciw kodeksowi. Punkta zaskarżone. Wybicki w Srodzie. Kodeks potępiony na sejmie. — *Lex sumptuaria.* Czynności sejmowe. Szczęsny Potocki. Zdanie obcych o sejmie. Cagliostro w Warszawie. Bezczynność Stackelberga. Stronnictwo austryackie. Prusacy. Przejazd w. ks. Pawła. Listy przyjacielskie o położeniu kraju.

VII.

Tyzenhaus i Zamojski.

1780—1781.

Polska stosunkowo do lat poprzedzających używała cokolwiek spokoju i stosunki jéj wewnętrzne znośniejszemi były. Pracowali ludzie godni czci około podźwignięcia jéj i utrzymania; opinia publiczna zwracała się zwolna od koryfeuszów partyi rosyjskiéj ku patriotom i ludziom pracy a przyszłości. Wypadki polityczne w Europie zaszłe odwróciły może uwagę sąsiadów od kraju wycieńczonego już i nie dającego nawet fałszywego powodu, mniemanéj anarchii, do nowéj napaści.

Śmierć Maksymiliana Bawarskiego rozbudziła była w Austryi chciwość Józefa II., który Bawaryę pragnął zagarnąć. Utracone prowincye, wzrastająca Prus potęga, zwiększanie się Rosyi zdobywczéj, napełniało Józefa II. żądzą niepohamowaną świetnych czynów i współzawodnictwa z Fryderykiem i Katarzyną. Józef II. nie posiadał zdolności im równych, lecz przewyższającą je ambicyę, przy umyśle dosyć płochym a charakterze, któremu brakło wytrwałości. Bądź co bądź, chciał on dawną świetność i potęgę cesarstwa przywrócić. Rodziły się w nim łatwo projekta, którym nigdy podołać i wykonać ich nie umiał. Chciał być reformatorem, wielkim politykiem i prawodawcą, nic wszakże nie dokonał tak, by trwały ślad po sobie czyn

jego zostawił. To co czynił było osnute, poczęte, po większéj części chybione.

Sprawa spadku bawarskiego nie mogła być obojętną Fryderykowi, który Austryi przewodzić w Niemczech nie chciał dozwolić; wmięszała się do tego i Katarzyna, aby okazać, iż należy do potęg europejskich, z któremi rachować się musi nawet cesarstwo. — Fryderyk sprzyjał tym zachciankom Katarzyny, chcąc ją mieć z sobą; przeciwko Austryi usiłował utworzyć związek panujących (Fürstenbund) niemieckich i wciągnąć doń cesarzowę. Katarzyna nie dawała się stanowczo skłonić do tego, tłumacząc, iż z powodów religijnych naród rosyjski byłby temu przeciwnym.

Zawiadomiona o tych usiłowaniach Fryderyka, Austrya ze swojéj strony pracowała nad tém, ażeby Rosyą ku sobie pociągnąć (1780. Cobenzel). Józef II. mając już w tém przyszłe rachuby, postanowił sam udać się do Petersburga, by sobie zjednać cesarzowę, grając bodaj rolę jéj szambelana... Rosya też skłonniejszą się okazywała teraz wejść z Austryą w przymierze.

Upadek wpływu Panina, który dotąd kierował polityką względem Polski, oddziałał na zmianę jéj w rzeczypospolitéj. Dawna zapobiegliwość o zachowanie i pomnożenie wpływu Rosyi w Polsce, ustała prawie zupełnie. Stackelbergowi odjęto niemal owe znaczne dawniéj subsydya, któremi hojnie rozporządzał; rządził więc tylko z królem i przez króla, przez znaczenie i wpływ osobisty, nabyty w latach poprzednich.

Stosunkowo Polska mogła się czuć wolniejszą niż dawniéj; kleiły się znowu silniejsze stronnictwa głównie przeciwko królowi i Rosyi; tworzyła nowa partya austryacka, na którą Stackelberg zamykał oczy, nawet zasdrośny król pruski, widząc ten stan rzeczy, zapragnął także przychylne sobie utworzyć stronnictwo, co było bardzo trudném zadaniem. Buchholtz zwierzył się doradzcy ówczesnych wszystkich dyplomatów, Essenowi, iż pan jego pragnąłby bliżéj

nieco śledzić bieg wypadków w Polsce, a nawet stworzyć stronników...

— Myśl to doskonała, odparł stary — ale — jakichże chcecie użyć środków do tego?

Buchholtz ruszył ramionami.

— Musiałeś pan zapewne znaczne na to summy otrzymać? spytał Essen.

— Król nie chce dać ani szeląga, rzekł rezydent.

— A więc zapewne z ceł uciążliwych na granicy pobieranych coś upuści, bo to dla pozyskania sobie Polaków rzeczą jest największéj wagi?

— Nie śmiem ani zadrasnąć tak drażliwéj materyi, rzekł Buchholtz, choć przyznaję, byłby to wyborny sposób...

— Znacież dobrze umysły i usposobienie Polaków?

— Nie, nie znalazłem ani w depeszach p. Benoit, ani w papierach p. Blanchot, żadnego wyrozumowanego opisu stanu kraju...

Stackelberg, który też o tém wiedział, radził szydersko na początek, choćby nieco względniejsze obchodzenie się z Polakami, w wymiarze sprawiedliwości, w sprawach handlowych, gdyż surowością i nieugiętą twardością nie można było republikanów pozyskać.

Wojska rosyjskie wyciągnęły były niemal wszystkie z Polski; na sprawy sejmowe, zdając je na króla, nie wielką zwracano uwagę, równie jak na skład Rady nieustającéj i komisyi skarbu, których dawniéj tak troskliwie strzeżono. Obojętność, z jaką dozwolono niektórym Galicyanom zająć miejsca w sejmie, małe zwracanie uwagi ambasadora na sprawy wewnętrzne, — polityka jego względem zwolenników Austryi, któréj stronnictwo coraz widoczniejszém się stawało; dopuszczenie ks. Adama Czartoryskiego w miejscu Tyzenhauza do laski trybunalskiéj; przybycie p. v. Thugut posła austryackiego do Warszawy; — wszystko to dawało do myślenia, iż dwory austryacki i rosyjski porozumieć się

musiały co do przyszłych losów Polski. — Cesarz Józef starał się naprzód przybliżyć i zyskać sobie Potemkina.

Stronnictwo rosyjskie w Polsce, skutkiem tych zmian, straciło ducha, butę i zawsze komuś służyć potrzebując, usiłowało przejść już niemal do obozu austryackiego.

Wnosili inni, iż Polskę chciano zostawić saméj sobie — to pewna, że w tym roku mogła ona więcéj niż w poprzedzających rozporządzać się w sprawach wewnętrznych.

Opozycya przeciw królowi zyskiwała na siłach. Czartoryscy, Lubomirscy, Potoccy pilno chodzili około uorganizowania się i stawienia oporu Stanisławowi Augustowi, aby przyjść znowu do władzy i znaczenia w poprzednich latach nadwerężonego. — Branicki także mający po sobie Potemkina, z którego ulubioną siostrzenicą panną Engelhardt się ożenił, ufny w poparcie jego, stał się śmielszym i przedsiębiorczym. Nieprzyjaciel Stackelberga korzystał z chwilowéj apatyi jego. Poseł musiał szukać ratunku w ścisłym związku z królem — zresztą unikał występowania gwałtowniejszego, a o wyborach do sejmu zostawił Stanisławowi Augustowi staranie... Zręczny i zabiegliwy, pomimo ostygnięcia płatnych swych posługaczów, z królem razem idąc, stronnictwu rosyjskiemu nie dał upaść i kierował tak czynnościami, że przeciw Rosyi i jéj interesom nic uczynić nie dał.

Apatya Rosyi, jéj zobojętnienie, usunięcie się, były bijące w oczy. — Stary dyplomata dodaje, opisując ten nowy stan kraju: „Rosya swoje stronnictwo połączyła z królewskiém, trwać to może tak długo, dopóki interesa Rosyi i króla zgodne będą — dopóki króla na wodzy trzymać nie trzeba, a bez własnego odrębnego stronnictwa obejść się można.“

W przededniu sejmu wikłały się nici najrozmaitszych intryg około króla, biegali ludzie wywiadując się, badając, usiłując sobie pewien wpływ zapewnić. Król był zmuszony do wielkiego umiarkowania i powolności. Z wielu względów czuł on się teraz słabszym. Wytoczona sprawa prze-

ciwko podskarbiemu Tyzenhauzowi, przeciw któremu był poseł rosyjski i własna króla rodzina, pozbawiała go na Litwie najzręczniejszego pomocnika i kierującego tam zwykle sejmikami.

Stackelberg żądał, by sejm był swobodny, umówiono się jednak o wybór posłów, a nawet zawcześnie o osoby mogące wejść do Rady. Król był zmuszony stronnictwu opozycyjnemu pewne poczynić ustępstwa, dopuszczając, aby Czartoryscy i Lubomirscy część posłów swoich na sejm przysłali. Znalazła się też ich liczba znaczna, co króla napełniało zawczasu frasunkiem, gdyż przewidywał, że nawet te wnioski jego, na które się Rosya zgadzała, nie przejdą dla opozycyi.

Branicki pewien poparcia Potemkina i czując słabnącym Stackelberga, gorąco się brał służyć za przewódzcę stronnictwu przeciwników króla i posła, który w innych rzeczach okazując się obojętnym, na jedno tylko usunięcie Tyzenhauza nalegał.

Sejm ten miał się obejść bez konfederacyi, — można sobie wystawić troskę króla, który właśnie w chwili otwarcia słabszym się czuł niż lat poprzedzających.

Zwołane sejmiki dla wyboru posłów na dzień 21. Sierpnia; obeszły się przecie bez scen krwawych i gwałtów. Sejm na d. 2. Października naznaczono. Tyszkiewicz, marszałek ostatniego sejmu go zagaił; rugi przeszły spokojnie, do laski powołany Ant. Małachowski, sekretarz koronny, i zwykłe formalności dopełniły się bez wielkiéj wrzawy i sporów. Izba poselska wysłała do króla i senatu delegacyę, oznajmującą o wyborze marszałka; na mowę od tronu odpowiedział podkanclerzy Okęcki, i przystąpiono do ucałowania ręki pańskiéj. — Mianowania deputatów do rozpatrzenia czynności Rady nieustającéj, komisyi skarbu i edukacyjnéj, obeszły się też bez zwad i sporów. — Król nasłuchał się kadzideł do woli i mówcy mieli swobodę popisania się ze swadą.

Odczytano wnioski od tronu; o wyznaczenie pensyi

deputatom i sędziom pogranicznym; o polepszenie bytu starostw grodowych; o zakaz werbunków cudzoziemskich, o naznaczenie trzech z senatu i trzech z izby poselskiéj deputatów dla rozpatrzenia nowéj księgi praw sądowych Zamojskiego; o polepszeniu stanu wojska, na który cel król 713,000 złt. ofiarował; o rozciągnięcie monopolu tytuniowego na Litwę, o wyznaczenie summ dla poszukiwania soli i kruszców; na ostatek o przedłużenie urzędowania komisarzom do edukacyi wyznaczonym.

Wnioski od tronu nie podobały się posłom, szczególniéj nowa księga praw, o któréj już zawczasu chodziły przesadzone wieści, jakoby szlachtę w chłopy zmienić miała. Usposobienie stało się królowi dosyć nieprzyjazne, i sejm zapowiadał się burzliwy.

Sprawa Zamojskiego i Tyzenhauza już same były dostateczne, by wywołać burze i przykre zarzuty... Nie było tajném dla nikogo, jak ścisła i dawna przyjaźń łączyła króla z Tyzenhauzem; część więc winy przypisywanéj ostatniemu spadała na Stanisława Augusta.

Przeciwko Radzie nieustającéj już naprzód ozwały się głosy, Suchodolski, poseł chełmski, oponował przeciwko zakwitowaniu jéj, żądając zastrzeżenia zaskarżonych wyroków. Komisya edukacyjna zdała sprawę ze swych czynności, którym nic zarzucić nie było można; uczyniła ona co tylko w stanie obecnym dla polepszenia wychowania dokonać się dało, i oszczędziła w przeciągu lat dwóch 407,009 złt. Dochody wynosiły naówczas znaczną summę 2,934,796 złt. Wydano blisko stotysięcy na konwikta ubogiéj szlachty, dwadzieścia kilka na pauprów i nagrody. Ozwał się ks. Poniński, poseł bracławski, że zakony i opaci bogato uposażeni, powinnyby z funduszów swych przyczyniać się téż do wychowania publicznego, zakładać szkoły i t. p.

Stan wojska koronnego wykazywał 12,439, a litewskiego 4770 (brakło około pięciuset do kompletu). Szczupła to była garść na kraj rozległy, ale już większa i lepiéj nieco zorganizowana, niż przed laty dziesięcią. Bystry ka-

sztelan Brzeski domagał się powiększenia go, wykazując, iż kraj był w stanie je opłacić. Stało ono po nad granicami i po miastach. O stanie wojska, fabrykach broni, szkole kadetów mówiono wiele i gorąco, a jak zwykle bez porządku i prawie bez skutku. Widać jednak, iż kraj obchodziła mocno reforma jego.

Przyszły wreszcie na stół sprawy skarbowe. Stan nie był tak zły jak wprzódy, dochody dwuletnie wynosiły 25,832,706 złt.; wyżéj o 2,744,753 złt. niż w dwuleciu poprzedzającém. Pomimo podskarbstwa ks. Ponińskiego, który tu był z imienia tylko głową, Kossowski opierał mu się mocno, stanowczo i nie dopuszczał nadużyć; utrzymał w porządku skarb koronny, i remanentem lub gotowizną składał 1,213,680 złt.

Komisya likwidacyjna długów rzeczypospolitéj pretensye 150 milionów obcięła do półtora... Tak było w Koronie. Gdy przyszło do sprawozdań ze skarbu litewskiego, stan jego, nieład, w jakim zostawał z powodu samowolności Tyzenhauza, wywołały przygotowaną już burzę...

Zbyt to jest wybitna osobistość i zbyt ważna sprawa, abyśmy ją krótkiem słowem zbyć mogli, dłużéj więc nieco wspomnim o podskarbim Tyzenhauzie i przyczynach jego upadku.

Wśród osób najwybitniejszych i najczynniejszych téj epoki, co było zdolniejszego i więcéj wykształconego, niemal wszystko wyszło z pod opieki, z dworu, z otoczenia Czartoryskich. Garnęli oni do siebie szlachtę młodą, pomagali jéj do wychowania, na ich dworze nabywała ona poloru i znajomości świata, stawała się użyteczną krajowi, a *familia* miała w tych ludziach przyjaciół wdzięcznych i zwolenników... Do takich wychowańców Czartoryskich można zaliczyć i samego króla i przyjaciela jego od dziecińśtwa Antoniego Tyzenhauza, syna Benedykta starosty szmeltyńskiego, ur. w r. 1733. Pierwsze lata po skończeniu nauk u jezuitów w Wilnie przebył Tyzenhaus na dworze

ks. kanclerza. Tu zbliżył się i poprzyjaźnił ze Stanisławem Augustem.

Tyzenhauzów rodzina starą była i zasłużoną w Inflantach, a pięknie spokrewnioną. Wychowanie początkowe starościca szmeltyńskiego było dosyć u jezuitów zaniedbane, gdy żadnego języka oprócz polskiego nie umiał. Umysł wszakże miał rozwinięty, pojęcie bystre, wielką energię woli i dary niepospolite. Służył początkowo i w chorągwi petyhorskiéj i na sejmy posłował i w kancelaryach i po komisyach uczył się spraw publicznych, do których go zawczasu powoływano... Król, który go kochał i znał w nim przyjaźń dla siebie wielką, zaraz po koronacyi zbliżywszy się doń, rychło oddał mu podskarbstwo litewskie. Chciał mieć w niém i miał w istocie prawą rękę swą, używał go do najtajemniejszych spraw swych, do interesów pieniężnych, do politycznych zabiegów, do jednania sobie zwolenników, szczególniéj na Litwie, która zwolna przeszła można powiedzieć cała pod rządy podskarbiego. Urosł Tyzenhaus rychło w znaczenie po nad urząd, jaki zajmował. Na sejmie podziałowym podskarbstwo wciągniono do senatu. Na widownię jednak polityczną mało chciał i występował Tyzenhaus; miał on cele inne i stworzył sobie zadanie olbrzymie podźwignięcia tego kraju, który był opuszczony i zdany sam na siebie od wieków. Szczególniéj brak fabryk, rękodzieł, przemysłu, dróg — wszystkie potrzeby ekonomiczne niezaspokojone wziął na siebie Tyzenhaus, jakby cudem stworzyć dla Litwy. Nie chciał tego widzieć, iż tak potężna reforma, nawet z największemi środkami przedsięwzięta, nagłą i gwałtowną być nie mogła. Tego zrozumieć nie chcąc, rozpoczął na raz przeistaczać kraj i z gruntu go przetwarzać. Jenialne to było zadanie, ale nad siły jednego człowieka, który przeciwko sobie musiał mieć cały niemal kraj, wstrząsając go z posad. . Do podskarbstwa litewskiego przywiązany był zarząd dóbr stołowych, składających się ze trzech ekonomij Grodna, Mohilewa i Szawel. Z tych zaniedbanych, rozległych majętności Tyzenhaus

miał opłacać królowi kilkakroć stotysięcy złt., upoważnionym będąc zresztą czynić w nich i rządzić jak mu się podobało. Znać Poniatowski, który miał zawsze na sercu wyprowadzenie Polski z tego stanu zaniedbania i apatyi, w jaki szczególniéj za Sasów wpadła — obeznanym był z planami podskarbiego, i rokował z nich wielkie dla kraju korzyści. Ekonomie królewskie pod zarządem jego miały się stać szkółkami przemysłu fabrycznego, rzemiosł i oświaty. Tyzenhauza plany, jak z zarysów samych w części wykonanych widać, rozmiary miały zbyt wielkie na ludzkie siły, nie brano w rachunek czasu ani walki, którą staczać musiano. —

Jak wszyscy reformatorowie Tyzenhaus miał charakter absolutny, despotą był i nie rozumiał by mu się co opierać mogło. Powierzona mu rola polityczna dowódzcy stronnictwa regalistów na Litwie, zmuszająca jednać szlachtę, nadawała mu siłę, gdyż tłumy miał za sobą. Wiedziano że król tylko na wstawienie się, za pośrednictwem podskarbiego na urzęda mianował, że tym źródłem płynęły łaski. Jednało to zwolenników, ale też robiło nieprzyjaciół. Dobra stołowe królewskie za Sasów i dawniéj jeszcze niedbale były administrowane, rozmaitemi nadaniami dożywotniemi pouszczuplane, nadużyciami pozagarniane, gdy przyszło je na nowo zregulować, mierzyć, a co było nieprawnie od nich oderwane, odzyskiwać — szlachta podniosła okrutne larum na podskarbiego. Nie wiele na to zważając, szedł Tyzenhaus swą drogą, grzesząc tylko tém, że za wiele razem chciał dokonać.

Gdzie się tknął brakło mu do jego reform ludzi sposobnych, zakładać więc było trzeba szkołę jeometrów, buchalteryi, gospodarstwa, sprowadzać budowniczych, nakoniec fabryki z gruntu wznosić i stwarzać z niczego. Na to ognisko przemysłu i rękodzieł obrał Tyzenhaus okolice pod Grodnem, Horodnicę i Łososnę. Cudem niemal powstały gmachy ogromne. A że każdy przemysł pomocniczych wielu wymaga, sam się ostać nie mogąc, założenie jednéj fabryki

gnęło mnóstwo dopełniających ją za sobą. Całe kolonie cudzoziemców ściągnięto jako nauczycieli, seciny dzieci i młodzieży przymusem wzięto do nauki. Zakłady Tyzenhauza były tak mnogie, że ich prawie wyliczyć niepodobna; obejmowały one począwszy od młynów, piwowarni, hut, olejarni — warsztaty tkackie, blechy, fabryki sukna, żelaznych i stalowych wyrobów, muślinów, jedwabiów, wstążek, materyj, pasów, powozów i t. p.

Nie liczym rękodzieł mniejszych któremi się one posługiwały. Zakładał oprócz tego ogród botaniczny, szkołę weterynaryi, lekarską, położniczą, a dla króla usposabiał muzyków, aktorów, baletników i t. p. Jak temu sam jeden mógł podołać, mając oprócz tego na głowie sejmiki, trybunały, jednanie sobie miłości braterskiéj u szlachty i odgryzanie się niechętnym — pojąć trudno.

Od 1765 1776 r. czasu przestrzeń nie małą podskarbi krzątał się niezmordowanie. Czując potrzebę widzenia naocznego krajów w których już przemysł i fabryki kwitnęły, odbył podróż za granicę, za tłumacza biorąc z sobą ks. Bohusza, zwiedził Francyę i Holandyę. Współcześni malują go jako ochoczego, wesołego, rubasznego człowieka, który nauczył się obcując ze szlachtą do kielicha stawać bez oporu. W ostatnich czasach wpływ jaki uzyskał, był tak wielki, iż go królikiem litewskim zwano... nikt mu tu opierać się nie był w stanie. U króla był wszechmogącym, a Stackelberga i Rosyą z początku tak sobie ująć umiał, iż mu sprzyjano bardzo. Takie położenie, władza i siła musiały wpłynąć na wyrobienie się w człowieku z natury energicznym, usposobienia despotycznego. Sarkano na jego absolutyzm, na przemoc i gwałty, nieprzyjaciele odzywali się coraz głośniéj, ale Tyzenhaus lekce sobie ich ważył.

Po śmierci ks. kanclerza Czartoryskiego zwłaszcza, owładnął podskarbi umysłem króla i czynił z nim co chciał, wszystkich tajemnic jego będąc powiernikiem, dostarczycielem pieniędzy, pośrednikiem w politycznych zabiegach. Fa-

milia królewska, którą może oprócz biskupa lekceważył, sarkać już poczynała i skarżyć się po cichu.

Przed każdym sejmem i trybunałem Tyzenhaus zbierał szlachtę, poił, ugaszczał, i robił z nią co chciał. Gdy te uczty odbywały się u podskarbiego niedaleko zamku, król nie raz okazując mu swe szczególne względy, zachodził do niego i kielich za zdrowie przyjaciela wychylał. Z możniejszymi Tyzenhaus mało się wdawał, nie wielu ich zapraszał, orszak jego składał się z ruchawych mass drobnéj a żywéj szlachty. Zwało się to partyą królewską lub Tyzenhauzowską. W Koronie na inny sposób toż samo sprawiał ks. Michał. Po odjęciu królowi rozdawnictwa starostw, Tyzenhaus namówił go aby się starał o dwadzieścia pięć wakujących do rozdania. Rada ta, uwieńczona dobrym skutkiem, wpływ Tyzenhauza przez wdzięczność dla niego zwiększyła.

Zarzucano powszechnie, iż podskarbi z Ponińskim na spółkę z dóbr pojezuickich starał się korzystać. Król był nieustannie żądny grosza, którym bardzo nie rozważnie i zbyt dobrotliwie szafował, gdy go nie stało, uciekał się po radę do podskarbiego, a ten kaduki, expektatywy i t. p. pomagał sprzedawać i wynajdywać. Nadużył, jak się zdaje tego *jure caduco* zagarniania dóbr Tyzenhaus, i tém także nieprzyjaciół sobie przyczynił. Kadukiem takim Wolmer odebrał hetmanowi Ogińskiemu dobra na Żmudzi, ks. Bazylianów wyzuto z Bytomia. *

Odzyskiwanie dóbr stołowych mnożyło nieprzyjaciół i wrzawę; wiele rodzin tatarskich z tego powodu miały wywędrować do Turcyi, szlachta poobcinana, zahukana w trybunałach, burzyła się i sarkała.

Gdy u króla jeszcze w największych był łaskach i zachowaniu, a w trybunałach tak panował, iż powszechnie mówiono o nim, że on pisał wyroki, a trybunał je tylko ogłaszał; w Litwie z postrachu jego despotyzmu zaczęto się łączyć przeciwko niemu. Przyłączyła się do nieprzyja-

* *Rękopism M. Zaleskiego*, Wojsk. litewsk. passim.

ciół jego rodzina króla, zazdrośnym patrząca okiem na wpływ, a więcéj jeszcze na dochody któremi rozporządzał, i zyski jakie mu przypisywano. Tyzenhaus ufny w przyjaźń, w tajemnice jakie mu król zwierzał, w to iż się potrzebnym nieodzownie sądził, nierozważnie lekceważył rodzinę króla, szczególniéj wdowę po hetmanie panią Krakowskę. A że król już wówczas niemal całą familią utrzymywać musiał i nieustannie jéj dostarczać na zbytki, Tyzenhaus przy uszczuplonych dochodach miał mu doradzić oswobodzenie się z tych więzów. Królowie krewnych nie mają, miał się wyrazić do Stanisława Augusta.

Ks. Kazimierz, pani Krakowska, przyjaciel domu a raczéj po zgonie hetmana mąż pani Krakowskiéj Mokronoski, (w końcu wojewoda mazowiecki) w połączeniu ze Stackelbergiem spiknęli się na Tyzenhauza. Ministrowi rosyjskiemu odmalowano niebezpieczeństwo utrzymania dłuższego przy rządach Litwy człowieka, którego słowo jedno mogło cały kraj za sobą pociągnąć.

Stackelberg napisał do stolicy, a na jego przedstawienie przyszły rozkazy stanowcze, aby na królu wymódz oddalenie Tyzenhauza. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, iż po sejmie 1778 r. podskarbi nie skwitowawszy Stackelberga z summ, które rząd rosyjski dawał na każdy sejm, a których teraz nie brano, zostawując je posłowi, bo wybory i bez tego szły po myśli króla i ambasadora, wyjechał za granicę.

Stackelberg uląkł się téj zwłoki tak dalece, że król sam go dla uspokojenia pokwitować musiał; skorzystano z pobytu podskarbiego za granicą, aby przeciwko niemu zewsząd wytoczyć skargi do króla, którego oblężono natarczywém domaganiem się aby go odstąpił. Wiadomo jak słabym i łatwym do pokierowania był Stanisław August, na którego umysł szczególniéj kobiety wpływały.

Pani krakowska, dla któréj największy miał szacunek, wraz z innemi paniami i Stackelbergiem, zapewne i z Brzostowskim podskarbim, który pensyą pobierał, ale do roli

zupełnie biernéj był zmuszony, rozpoczęli działanie przeciw nieobecnemu. Król wahał się i przyjaciela bronił; powołano go cichaczem z zagranicy. Wrócił wcale nie ulękniony, ani myśląc zmienić postępowania.

Zdaje się, że największą ufność pokładał podskarbi w tajemnicach, jakie oddawna król mu powierzał, w papierach które miał w ręku, w tém iż król nie będzie śmiał i mógł go usunąć.

Tymczasem liga ze Stackelbergiem na czele, zwiększała się i nieprzyjaciele mnożyli; przyłączył się do nich obrażony gwałtem i pogróżkami osobiście Michał Zaleski, wojski litewski, człowiek nie ulękniony i energiczny, którego za sprężynę do całego spisku użyli. Ks. Czartoryski jenerał ziem podolskich, hetman Ogiński, obrażony wydarciem mu Indury i dóbr na Żmudzi, zacny i poważany powszechnie Chreptowicz, Rzewuski *Grand Maitre*, z powodu że królowi nie dostarczał podskarbi dosyć, a on niedostatki zapełniać był zmuszony, Brzostowski upokorzony usunięciem go *ab activitate* — radzili co począć. Familia królewska na dobra stołowe rozłakomiona, Mniszech z siostrzenicą króla z Zamojskiéj urodzoną ożeniony, Tyszkiewicz, ks. Stanisław i Józef Poniatowscy, zazdrościli faworów i dochodów.

Pani Krakowska łagodnie ale wytrwale działać zaczęła. Naprzód z rąk Tyzenhauza chciano wyrwać trybunały. Podano do laski marszałkowskiéj litewskiego trybunału Tyszkiewicza królewskiego powinowatego, próbując i sądząc że, Tyzenhaus przeciwko niemu nie będzie śmiał wystąpić, acz Tyszkiewicze lękali się go i nie ufali, aby się to powieść mogło. Tyzenhaus wiedząc o wszystkiem, żartował sobie z tego. Na sejmikach deputackich wystąpił Michał Zaleski, przeciw któremu podskarbi odgrażać się począł, mając po sobie większość szlachty.

Miał po sobie i Radziwiłłów w sporze będących z Czartoryskimi; Zaleski ze zręcznością wielką oderwał mu ich, godząc zwaśnionych. — Wahał się Radziwiłł słaby i zwolennikami Tyzenhauza otoczony, udało mu się

wszakże na weselu w Białéj, córki ks. Hieronima z Massalskim synowcem biskupa, układ stanowczy podpisać. Przyjaciele Tyzenhauza: Żaba, wojewoda połocki, Wolmer, marszałek grodzieński przybyli za późno, gdy już umowa stanęła.

Było to pierwsze niepowodzenie podskarbiego, które go do największego gniewu poruszyło. Poszło zatém forytowanie Tyszkiewicza do laski trybunału (był wówczas pisarzem litewskim) i mimo starań podskarbiego, na sejmikach został pobity. Matka Tyszkiewicza, siostra króla, przyłączyła się do innych przeciwko Tyzenhauzowi. Najstraszniejszym jednak ze wszystkich nieprzyjaciół dla niego był Stackelberg, obrażony, zaczynający do sprawy téj przywiązywać wagę zwycięztwa powagi swéj i znaczenia.

Tyzenhaus który o niechęci jego wiedział dobrze, myślał że mu się uda wprost z Petersburgiem, gdzie miał wpływy, zawiązać stosunki i sparaliżować działania Stackelberga. To musiało ostateczną walkę wywołać.

Wojski Zaleski czynny i śmiały, mimo gróźb Tyzenhauza pojechał do Warszawy, nie kryjąc się z zamiarem działania przeciwko niemu. Snuły się intrygi z obu stron. Przyjaciele podskarbiego Morykoni, Kościałkowscy, Kuszelewski, gotowali się na panią Tyszkiewiczowę działać i poruszyć inne sprężyny. Z drugiéj Czartoryscy, pani Krakowska, Rzewuski, ks. Podkomorzy nie dawali królowi pokoju.

Król był przekonany, iż podskarbi nie będzie chciał i śmiał działać przeciwko siostrzeńcowi jego; Zaleski, który miał przystęp do niego, otwarcie się wyraził w rozmowie: Tyzenhaus szkodzi krajowi, szkodzi sławie NPana, osłabia ufność jaką w nim mają obywatele, gwałty popełnia na sejmikach i t. p.

Król zaczął wypytywać o szczegóły, nie szczędził ich Zaleski, a oprócz tego rozbudził przeciwko podskarbiemu wszystkich, co w ciszy niechęci przeciwko niemu żywili.

Zjazd na następny trybunał, któremu Tyszkiewicz marszałkował (1779) był ogromny, ważyły się na nim losy,

biegły sztafety i kuryery na wsze strony. Tyzenhaus na rugach wziął górę, ale króla sobie naraził. W trybunale przy sekretnych wotach w sprawie Kochowskiego, odstąpili zwolennicy dawni podskarbiego. Znak to był fatalny, który powinien był zrozumieć.

W Lutym znowu 1780 przypadał trybunał w Wilnie, Tyzenhaus już mocno był zachwiany. Stackelberg nalegał o usunięcie go; postanowiono odjąć mu ekonomie, a oddać je Rzewuskiemu *Grand Maitre* (tak marszałka zwano.) — Powodem do tego miał być zaciągnięty przez króla dług dziesięciu milionów w Holandyi, który Tyzenhaus ratami z dóbr stołowych miał spłacać. Gdy przyszła pierwsza, podskarbi, który na olbrzymie swe przedsiębierstwa nierozważnie groszem sypał, nie znalazł pieniędzy. Króla to dotknęło, umiano z tego skorzystać, naległ Stackelberg, postawiono Rzewuskiego, który z własnych kapitałów ratę spłacić się podjął — upadek Tyzenhauza został postanowiony.

To odebranie ekonomii, które król chciał uczynić jak najłagodniejszém, przeznaczając Kickiego koniuszego koronnego, człowieka szlachetnego i przyjaznego Tyzenhauzowi do przyjęcia ich; — Rzewuski połączył z zemstą prawie osobistą. Walenty Sobolewski podkomorzy warszawski, wysłany przez niego, zajechał nagle na Horodnicę, postawiono wartę Tyzenhauzowi, odjęto mu papiery jego, zajęto fabryki, zasekwestrowano osobistą własność podskarbiego. Tyzenhaus z kijem w ręku wyszedł się schronić do kollegium pojezuickiego do Grodna, zostawując wszystko na pastwę nieprzyjaciołom. Posłał skarżąc się na gwałt do księcia Michała brata króla, ale i to nie pomogło. Pozwał o gwałt do trybunału, który biskup Kossakowski żołnierstwem otoczył, i na deputatach siłą wymógł wyrok najniesprawiedliwszy.

Fabryki na Horodnicy Rzewuski natychmiast zamknąć kazał, tak że dnia 1. Sierpnia 1780 roku już robotnicy, których było kilka tysięcy rozpuszczeni zostali, i cała ta niezmierna praca, kosztująca miliony, jak nagle zrodziła

z niczego przedsiębierstwa, tak je w chwili niechęć zburzyła.

Ufny w przyjaciół, w stosunki z królem dawne, w tajemnice których był powiernikiem, Tyzenhaus pisał do króla — napróżno. Stanisław August znał go nadto, aby się z jego strony zdrady obawiał, i nie doświadczył téż jéj.

Sypały się teraz na upadłego oskarżenia bez liku. — Przypomniano i owe dzieci brata Tyzenhauza starosty Posolskiego, z którego wdową Zybergówną z domu, Kossakowski się ożenił, a synowców mu odebrał podskarbi siłą. — Kossakowscy z całą zajadłością rzucili się na pobitego, szczególniéj ówczesny kanonik i kustosz kapituły a późniejszy biskup inflantski. Dla tego to Kossakowski tak dzielnie Rzewuskiemu pomagał, a w trybunale przy téj sprawie najobelżywsze mowy, najdziksze oskarżenia miotano przeciw podskarbiemu.

Pochwycono to, że podskarbi pieniądze wzięte ze skarbu na kanał, łączyć mający Pinę z Muchawcem, użył na cel inny i robót nie dokonał; wykryto mnóstwo nadużyć i arbitralności, blankietów z podpisami komisyi skarbu, za którą całą sami urzędowali sekretarz Tyzenhauza Suchodolec, Rejent Andrzejkowicz i kasyer Suchodolski.

Przyczyniały się drobne, liche, uboczne sprawy do pogorszenia losu podskarbiego. Suchodolec sekretarz jego, któremu ufał, czy to broniąc siebie, czy mszcząc się za brata swego, będącego koniuszym u Tyzenhauza, a obitego kijem — poleciał do Warszawy do króla — śpiewając tam o wszystkiem co wiedział i czém mogł tylko zaszkodzić — posypały się druki, paskwile, zarzuty i obrony. Ks. Michał nie był w stanie dopomódz przyjacielowi; król dał się jak zwykle opanować, zagłuszyć, i mimo dobrego serca, użyć do zemsty. Byli tacy co jak Zaleski, w uniesieniu gniewu Tyzenhauza już do Sejana porównywali. „Tém się tylko różnił — pisze Wojski, że Stanisław August ani serca, ani władzy tyrana nie miał".

Z boku stojący świadek obcy, dziekan dyplomatów Es-

sen, już w r. 1777 zapisał rozpoczętą przeciwko podskarbiemu wojnę. „Dochodzą mnie najcięższe zażalenia przeciwko Tyzenhauzowi, podskarbiemu litewskiemu, człowiekowi, któremu król w interesach prywatnych i publicznych na Litwie całe oddał zaufanie, tak, że sam trzyma księztwo pod grozą. Król zręcznie korzystając z tego że Radziwiłłowie i Ogińscy obrazili Rosyą, używał go do podkopania znaczenia tych rodzin, i utrzymują powszechnie, że król też z zarządu przez niego skarbu litewskiego czerpie korzyści. Tyzenhauz nadużywa położonego w nim zaufania, tak, że skargi na niego doszły już nawet do cesarzowéj Rosyi. Hetman Ogiński zapewnia, że wojsko od czterech miesięcy jest nie płatne, że trybunał składa się z kreatur Tyzenhauza, że nikt mienia swojego nie jest pewnym. Rosya nie mogła się bez niego obejść, szczególnie na sejmie 1776 roku, ale teraz napisała cesarzowa list do posła, nakazując aby tym, co się na gwałty jego skarżą, wymierzona była sprawiedliwość“.

Rzewuski ofiarował się już był z ekonomij litewskich dać królowi o 40,000 dukatów więcéj niż podskarbi.

„Szlachta, dodaje Essen, podała ogromny memoryał przeciwko nadużyciom i gwałtom Tyzenhauza. Szczególniéj instygowała w Petersburgu pani Borch, o sprawę dzieci siostry, a Rzewuski też ogień podkładał u króla. Tyzenhaus zrazu podniósł był dzierżawę ekonomij do 88,000 czerwonych złotych. Ze swéj strony pruski rezydent Blanchot wmięszał się, popierając Stackelberga, z notą do Rady nieustającéj, uskarzającą się na to, iż mnóstwo rzemieślników i czeladzi z Prus ściągano i przeciw ich woli, siłą w Polsce zatrzymywano.“

Przy takich zewsząd przysposobieniach i przygotowaniach, przyszła na stół w sejmie sprawa Tyzenhauza. — Pierwsze wystąpienie już wstrzęsło całą izbą, nie szczędzono upadłego, zarzucano mu podwójne księgi dochodów, blankiety i braknące w skarbie pół miliona, a kanał między Piną a Muchawcem nie dokończony. Napastowany

podskarbi zwrócił się do króla, prosząc, aby go krzywdzić nie dawał. — Zaleski wojski litewski z niepomierną gwałtownością wystąpił; do niego zwracając się obwiniony zawołał: O vos quibus est virtus oppressi tollite luctum! Mości panie Zaleski Trocki, będę mu winszował, gdy większe okażesz — w téj jurysdykcyi nad dzisiejsze rzeczypospolitéj użytki.“ — Bronił go późniéj Morykoni, poseł wiłkomirski, zastawiał się zań Branicki, lecz zarzuty w istocie ciężkie były.

Obwiniano go o samowolne zabranie summy 50,000 złt. na departament Rady przeznaczonych, o podniesienie liczby i pensyi oficialistów o kilkanaście tysięcy, o nieporządek w biurach, o arbitralne rozporządzanie pieniędzmi, o wydawanie bez wiedzy komisyi skarbu instrukcyi dla komór, które późniéj cofnął, o zabranie summy na kopanie kanału, który ludźmi z ekonomii spędzonemi wykonywał.

Ogromna wrzawa i hałas powstał w izbie, podolski poseł Gawroński wołał żądając *privationis officii*, powstał z zarzutami Tyszkiewicz, odezwali się inni, nie mierząc słów ni gniewów... Nie chciano dać kwitu komisyi skarbowéj. — „Ja tu jednego winnym być sądzę“, zawołał Giełgud, poseł żmudzki. Chciano osobnego sądu na Tyzenhauza — burza powstała straszna.

„Szkody w zniknięciu percept, krzyczał Świętosławski, obożny pol. kor. — omyłki w rachunkach, skrobaniny w pismach, kaleczenie ksiąg, wydarcie foliałów, wiarę publiczną gruntujących, bądź z niedbalstwa, bądź z dobrowolnych niewierności wynikłe, a nadewszystko ruszenie 540,000 złt. są nader widoczne.“

Naznaczono deputacyę do rozpatrzenia sprawy skarbu litewskiego, którą składali: Chodkiewicz, starosta żmudzki, Ignacy Potocki, pis. W. Ks. L., i Bernard Szwykowski, starosta trocki.

Najgoręcéj za Tyzenhauzem, z gwałtownością sobie właściwą, występując przeciw królowi i posłowi — gardłował Branicki i nie dał tego dokonać, co zamierzano. Kon-

stytucya przeciwko Tyzenhauzowi wniesiona, sprzeciwiała się kardynalnym prawom państwa, korzystał z tego hetman ze swemi i przez dni dziesięć opierał się skutecznie woli króla i Stackelberga. Sprawa codzień stawała się popularniejszą, tak że zdawało się, że król będzie musiał ustąpić. Musiano w końcu hetmana prosić i skłaniać go, aby poszedł do króla żądać pokornie zmiany wniosku.

W tém wszystkiém najciekawszém jest, iż król pozornie skłaniając się do żądań Stackelberga, oddając podskarbiego na pastwę, w istocie chciał go pono obronić i osłonić — i — jak się domyślano, używał ku temu Branickiego, a przynajmniéj wcale się nie gniewał za to, że łagodniéj sprawa przeszła.

Tyzenhaus, który długo i rozwlekle mówił w swéj obronie, zakończył ją groźbą — Venit post me fortior me. Branicki téż obiegał Warszawę, stając w obronie obalonego i powtarzając, że los jego spotka innych w łaskach u króla będących — Hodie mihi, cras tibi.

Współczesny świadek dodaje — „Poseł z rozkazu cesarzowéj oświadczył, że jeśli król się ociągać będzie z odprawą podskarbiego, on sam się o to postara. Dwór rosyjski miał być pobudzonym do tego kroku obawą powszechnego powstania szlachty litewskiéj, gwałtami Tyzenhauza do rozpaczy przywiedzionéj. Zadawano mu, że rozkazy króla i pieczęci fałszował, że mnóstwo rodzin z ojcowizny wyzuł, że szlachty wiele pogubił, że (!) o rewolucyi jakiéjś na Litwie zamyślał. Król zaś lękał się, aby ta sprawa wiele jego własnych tajemnic na jaw nie wyciągnęła.“

Dodaje w końcu dyplomata: „Czas okaże, jakich środków Rosya użyje, aby się o Litwę zabezpieczyć, gdy człowiekowi upaść dała, którym się sama posługiwała, aby wielkie rodziny téj prowincyi na wodzy trzymać, i który upadek na siebie sprowadził nie tyle złym zarządem ekonomii, jak raczéj tém, że Rosya zbyt wielkiego wpływu jego na Litwie obawiać się zaczęła.“

W całéj téj sprawie zaprawdę wyraziście malują się

charaktery osób działających i czasu — Polska więc była w takim stanie upadku jeszcze, iż obywatele jéj w osobistych swych sprawach udawali się o pomoc do Petersburga. Nie ma wątpliwości, że wystąpienia Rosyi wywołane były zażaleniami pani Borchowéj i Kossakowskich. Z drugiéj strony, jakże się tu maluje król, który przyjaciela na łup oddaje, sam będąc jego wspólnikiem, i aby siebie ocalić, nie śmie stanowczego przedsięwziąć kroku, używa półśrodków, posługuje się Branickim, ust nie otwiera, milczy... W najlepszém świetle wychodzi jeszcze podskarbi, który wyczerpawszy wszelkie środki obrony, nadto jest szlachetnym, by króla chciał za sobą pociągnąć — usuwa się zrujnowany, splamiony, zabity w tém, co mu było najdroższe, i spędza resztę życia na osobności, w ubóstwie niemal, szukając pociechy w księgach i rozmyślaniu.

Zdania o Tyzenhauzie bardzo są podzielone; prawdy o człowieku, jak zawsze, w pośrodku szukać należy. Najlepsze dla kraju chęci, potężne dary umysłu, łączyły się w nim z wykształceniem niedostateczném; ogromna siła i przewaga uczyniły go absolutnym; upoić się dał własnemu dziełu i położeniu, zaufał temu, iż był niezbędnie potrzebnym. Obejście się despotyczne zjednało mu nieprzyjaciół, a król mimo usług wyświadczonych ani go obronić, ani go upadającego osłonić od znęcania zgrai napastników nie umiał. Obok najniegodziwszych potwarzy na Tyzenhauza, znajdujemy o nim sądy ludzi, jak Wybicki — jak najpochlebniejsze.

„Był to prawdziwy minister, powiada o nim, jakiego kraj nasz potrzebował, był to jeniusz, którego puszcze litewskie wydały. Widząc on, że szczególnie Litwa bez żadnéj rękodzielni i fabryki, że przeprawy i drogi były okropnemi puszczami zakryte, lub bagniskami zalane, że wymiaru gruntów nauka nieznaną była, zgoła, iż niemal cały kraj miał postać dzikości, postanowił go zmienić, jak w wieku cywilizacyi przystało. Odprawił w tym celu podróże, zamawiał fabrykantów, pozyskał ufność króla i ogro-

mne dobra stołowe królewskie w Litwie w swoją odebrał posesyę.“

Wybicki oglądał te olbrzymie budowy na Horodnicy i w Łososinie. — „Takiém to nieszczęściem, z jednéj strony zazdrość, z drugiéj ciemnota, wszelkiéj bądź najużyteczniejszéj nowości nieprzyjaciółka, sprzęgły się na dzieło podskarbiego. Zaczęto na gwałt dzwonić, Tyzenhauz jest tyran, despota... w jego obronie stanął ks. prymas, bo on tylko jeden z całéj rodziny króla posiadał tęgość i stałość charakteru.“

Upadek Tyzenhauza, który umiał z rezygnacyą go przenieść i królowi przebaczyć — nie miotając się przeciwko tym co go prześladowali, świadczy o szlachetnym charakterze.*

Po sprawie podskarbiego najważniejszą była — kodeksu nowego praw, który jednomyślnie przed kilką laty polecono spisać Zamojskiemu.

Był to jeden z najznakomitszych ludzi swojego czasu i cały kraj dotąd zgodnie okazywał dlań najwyższy szacunek. Posądzany czasu konfederacyi Barskiéj o sprzyjanie jéj i zamiar objęcia nad nią marszałkowstwa, czego w istocie życzyli sobie konfederaci, — nie wmięszał się jednak do niczego, co kraj poburzyć, zawichrzyć i dzielić mogło. Znaczniejszą część życia spędzał w domowém ustroniu, na łonie rodziny, zajęty pracą około polepszenia bytu włościan, mieszczan, gospodarstwa... „Wyjątkiem w kraju był dom Andrzeja Zamojskiego, pisze Wybicki — nie okrywały się tu ściany przepychem zagranicznego wątku, stół zdrowy

* Tyzenhaus powracając z tego sejmu, zajechał na noc do przyjaźnego sobie domu pradziada mego macierzystego... Babka, która była dziecięciem, nigdy zapomnieć nie mogła, smutnéj jego, zbolałéj twarzy, opowiadała mi, że cały wieczór stał przy piecu jak oniemiały, ze spuszczoną głową, i słowa się od niego dopytać nie było podobna. Dzieci go obstępowały do koła i przypatrywały mu się ze współczuciem, takie czynił na nich wrażenie.

P. A.

nie znał złotem ważonych przysmaków. Garderoba nie była składem tkanki azyatyckiéj. Przysionku nie zalegała zgraja ugalonowanych próżniaków. Ale za to nie było w nim łez, ani przekleństw, nie było wschodów ukrytych, ani drzwi zamkniętych, bo te zwykle otwierały się tylko dla przyjaźni bezinteresownéj, lub niedostatku szukającego wsparcia, któremu Zamojski przynosił pociechę."

„Pani Zamojska będąc przekonana, że tylko cnoty domowe są ozdobą i chlubą płci żeńskiéj, oddała się całkiem wychowaniu dzieci i urządzeniom domowym... Przed obiadem i przed wieczorem odwiedzał ex-kanclerz z dolnych pokojów swe dzieci zwykle na górze przy matce będące."

Widzieliśmy jak król w 1776 r. czując potrzebę reform w wydziale sprawiedliwości, na któréj brak narzekania były powszechne — pobudzony też przykładem podobnych ulepszeń w krajach sąsiednich, gdyż i Katarzyna myślała o kodeksie i Austrya i Prusy się nań zbierały — powierzył napisanie nowéj księgi praw sądowych ex-kanclerzowi, który pieczęć nadaną sobie w r. 1764 do 1768 tylko piastował. Po porwaniu biskupów i znieważeniu sejmu, Zamojski złożył dyplom w ręce króla, oświadczając, że dopóki stanom pogwałcona ich wolność przywróconą nie będzie, on urzędowanie swe za bezużyteczne uważa.

Być może, iż króla myślą było przez kodeks ten oddziałać na sam organizm społeczny Polski i na stosunek klass w narodzie, z których jedne zbyt wielkich praw wyłącznych, drugie żadnych prawie nie używały.

Wybór Zamojskiego ze wszech miar zdawał się szczęśliwym, jako męża nieposzlakowanéj cnoty, wielkiéj prawości, charakteru niezłomnego, a pojmującego najlepiéj, co krajowi potrzebném było i w jaki sposób zakorzenione choroby leczyć należało, by ich nie drażnić. Wśród zepsutego w ogóle społeczeństwa, dom Zamojskich, jak widzieliśmy, był prawdziwém godności narodowéj i cnoty staropolskiéj schronieniem. On i żona jego Czartoryska z domu dawali przykład, niestety, naówczas wywołujący tylko szyderstwa

i gniewy — bo będący wyrzutem przeciw temu, co go otaczało — przykład rodziny polskiéj i chrześciańskiéj.

Zamojski podejmując się kodeksu, czuł jak wielkie brzemię spadało na niego. Lękał się i przewidywał, żeby „różne fakcye, intrygi, odwieczny wpływ mające na narody, i tu nie przemogły.“

Wraz z Zamojskim pracował nieco król sam, Szembek, biskup płocki, podkanclerzy Chreptowicz, Łojko, Węgrzecki, Rogalski i Wybicki, który był redaktorem, a którego pamiętnik dostarcza nam szczegółów do téj smutnéj karty naszych dziejów. Rozesłano też odezwy do obywateli, do sądowniczych urzędów, aby myśli swe i uwagi udzielali. Już z tych pism, nadchodzących zewsząd, zawczasu przekonać się mogli kodyfikatorowie, jak wiele trudności zwyciężać, ile interesów zadrażnić i przeciw sobie poruszyć muszą.

To co Zamojski o ówczesnego sądownictwa wadach mówił, zgadza się z tém, co obcy nam o nich z owych czasów zapisali. Przemoc magnatów tamowała bieg sprawiedliwości. „Zapobieżemy w znacznéj części złemu, mówił Zamojski,* gdy się postaramy rzucić hamulec na zbytki i marnotrawstwo, których gdy człowiek poskromić nie może, wpada urojonemi potrzebami znękany na różne bezdroża i obłąkania, podli się i czołga przed możniejszemi, zawodzi przyjaźń, oszukuje łatwowierność, aż wreszcie wyzuty z wszelkich prawideł moralności zdradza naród, urząd jaki w ręce wpadnie, przedajnością plami, aby tylko do zasilenia zbytku nowy znalazł żywioł.“

Dodawał jeszcze: „Na złodzieja publicznego mamy broń — szubienicę — a Jegomość utratny w przekonaniu, że długu zaciągniętego oddać nie potrafi, łatwowierne szkatułki bezkarnie otwiera.“

Czuł Zamojski, jak konieczną dla Polski była zmiana stosunków szlachcica do włościanina, jak gwałtownie do-

* Pam. Wybickiego. Dodatek.

magała się kraju przyszłość, jego cześć, jego interes polityczny i moralny, ażeby — chociaż powolnie — nadać prawa własne najliczniejszéj, najpracowitszéj klassie narodu. Trzeba było rozpocząć przynajmniéj tę reformę niezbędną. O nią się wszystko rozbiło!!

Szlachta nie chcąc zrozumieć ani własnego interesu, ani potrzeb kraju, stała przy dawnym poddańczym stosunku, najmniejsze dotknięcie jego uważając za napaść na stanu szlacheckiego przywileje odwieczne... Dla niéj chłop był zawsze jeszcze — chamem na łasce i miłosierdziu. Choćby nie nadużywała prawa swego, szlachta chciała je zachować i mieć. Tknąć je było to arkę rzeczypospolitéj znieważyć!

Większość cała, prawodawcy, wszyscy byli za utrzymaniem praw i wolności rycerstwa.

Kodeks nowy nie mógł orzekać nic więcéj nad to, że włościanina stawił przed prawem na równi z dziedzicem, i pod ogólne, jedne dla wszystkich ich podciągał. Było to jakby przepowiednią i przygotowaniem emancypacyi. Zakrzyknięto, że Zamojski chce szlachtę schłopić.

Nie mniéj starano się opinię publiczną przygotować ku temu. Zamojski, Chreptowicz, Brzostowski, ks. Stanisław Poniatowski dali przykład, oswobadzając włościan i oczynszowując dobra swoje. Puszczono w świat pisma i szczegóły o nowéj téj dóbr organizacyi; wszystko to raczéj oburzyło przeciwko reformatorom niżeli pomogło.

Nim się jeszcze kodeks ukazał, najdziwniejsze o nim wieści obiegały po kraju, odgrażano się nań, nim był napisany i wydrukowany.

Drugą przyczyną oporu przeciw zbiorowi praw było duchowieństwo. Zamojski wierny syn kościoła, dobry i gorliwy katolik, nie mógł wszakże dopuścić, aby się Rzym w Polsce rządząc, *status in statu* tworzył; zastrzegł więc, że bulle, nimby mogły mieć ważność, musiały otrzymać *exequatur* rządowe.

Zgadzał się i biskup Szembek, że prawo krajowe za-

strzedz to powinno. Zaledwie na posiedzeniu punkt ten przyjęto do kodeksu, wnet nuncyusz był zawiadomiony i z gorzkiemi wyrzutami wystąpił przeciwko biskupowi płockiemu i Zamojskiemu; z największym gniewem odkazując się, iż znajdzie Rzym na kim w Polsce się oprzeć. Poszły natychmiast rozkazy, aby mnisi i duchowieństwo umysły przeciw kodeksowi, kacerstwem zarażonemu, jątrzyli. Dosyć było tego jednego, aby przyjęcie uniemożebnić, bo wszystkich środków użyto, by kodeks zawczasu, bez rozpoznania, został potępiony.

Stronnictwo królowi przeciwne znalazło jeszcze jeden zarzut przeciw niemu, w daném prawie ułaskawienia — *jus agratiandi*, z powodu którego republikanie zaślepieni okrzyknęli, że despotyzm i arbitralność chcą mnożyć.

Po całym kraju szerzyły się przed sejmem pogłoski, iż kodeks poddaństwo znosi, wolność chłopom nadaje, że ich ze szlachtą równa, że Rzymu się zapiera, że despotyzm zaprowadza. Dowiedziano się o odżywionym statucie Olbrachtowym, który synom włościan, gdyby ich więcéj nad dwu było, — wolnym z gruntu odchodzić dozwalał, kształcić się w rzemiosłach i kunsztach. Zamojski widział we wskrzeszeniu starego prawa tego zaród i nasienie przyszłego stanu mieszczańskiego i średniéj klassy, któréj Polsce brakło.

Ciekawość w całym kraju była wielka — opór gotował się namiętny. Zdaje się, iż przed sejmikami już treść kodeksu była znaną, mamy bowiem wydane: Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa; napisane przez Trojanowskiego dla roztrząsania już na sejmiku przedsejmowym w Brańsku.*

* Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa y dowody, że mimo wolą JW. Zamoyskiego musieli bydź umieszczone przez JMci pana Felixa Trojanowskiego, obywatela ziemi Bielskiéj napisane, do roztrząsania na seymiku przed seymowym w Brańsku JWW. Urzędnikom y Obywatelom teyże prześwietney Ziemi Bilskiey podane. Roku 1780. 4to. b. m.

Z pisemka tego najłacniéj się przekonać, przeciwko czemu głównie szlachta agitowała zawczasu... Nie śmiano Zamojskiemu zarzucać, że on był sprawcą tych nowości, dowodzono, iż inni współpracownicy te reformy mimo jego wiedzy wcisnęli. Autor opiera się następującym nowościom:

„Szlachcic nie mający sześć tysięcy intraty z dóbr dziedzicznych, nie może osiągnąć ani urzędu, ani funkcyi żadnéj.“ Punkt ten widocznie włożonym był dla zapobieżenia przekupstwu i frymarkom... Autor obszernie prawiąc o zaszczytném ubóstwie oklepane rzeczy, dodaje: „Województwo Podlaskie, a mianowicie Ziemia Bilska, nie mając dosyć obywatelów mających sześć tysięcy intraty, a do tego preferując cnotę nad dostatki, niesie do tronu króla y pana swego Młwego, także Stanów rzeczypospolitéj gorące prośby, iżby od punktu prawa tego wolne było“ i t. d. (Art. XVI. §. VII.)

„Sędzia ziemski po piąciu latach podsędkowi ustąpić ma sęstwa a podsędek inny obrany być powinien, sędziowie zaś grodzcy i pisarze dożywotni“ (Art. IX. §. III.)

„Cudzoziemiec, choć szlachcic swego kraju, otrzymawszy zaświadczenie niewątpliwego szlachectwa swego, od Rady nieustającéj, nim wyjedna indygenat, aby miał wolność dobra dziedziczne kupować, y one wolne mieć, a *jure caduco*.“ (Art. II. §. XXX.)

„Sędzia y pisarz ziemski, podkomorzy y komornik graniczny, pod kondemnatą będący mogą sądzić.“ (Art. IX. §. X. — Art. XI. §. VII.)

„Utwierdzenie wolnego żenienia się mieszczan ze szlachciankami.“ (Art. XVII. §. IX.)

„Jeżeliby szlachcianka panna lub wdowa poszła za chłopa.“ (! Art. XVII. §. X.)

„Mieszczanin każdy miasta pryncypalnego województwa naydaley o mil trzy nabywać dóbr szlacheckich może.“ (Art. XXIV. §. X.)

„Mąż w ciągu sprawy do rozłączenia się dążącey aż do skończenia oneyże, opatrywać żonę powinien potrzebnemi

wydatkami y na expensa prawne łożyć będzie.“ (Art. XVIII. §. III.)

„Ubezpieczenie karczmarza od naymnieyszego pokrzywdzenia od gościa.“ (Art. XXVIII. §. III.)

„Synowie chłopa, naystarszy y trzeci przy gruncie zostać mają, a pierwszy po naystarszym y po trzecim młodsi, dani bydź mają na naukę rzemiosł y kunsztów.“ (Art. XXXI. §. VI.)

„Aby chłopa zbiegłego do gruntu przywiązanego do roku tylko zyskiwać można.“ (Art. XXXI. §. V.)

„Tolerancya dla żydów i ich wyznania.“ (Art. XXXII.)

„O włóczęgach.“ (Art. XXXIII.) Domagano się surowszego prawa.

Autor obszernie bardzo i trafnie rozwodzi się tu długo przeciwko karze śmierci, opierając wprowadzeniu jéj do kodeksu, jest to jedyna część jego pracy, która dziś się nam wydaje zupełnie usprawiedliwioną.

„Bulle wszelkie edyktalne od Ojca Św. przysłane nie mogą bydź publikowane y dopełniane, póki wprzód w Radzie nieustającéj nie odbiorą *exequatur*.“ (Art. IV. §. X.)

„Przed laty 24 mężczyzna, a 20 niewiasta, żaden w żadnym zakonie profesyi czynić nie może, prócz Piarów, Teatynów, Bazylianów, Misyonarzów, Trynitarzów, Braci y Sióstr Miłosierdzia.“ (Art. IV. §. XXV.)

Powstaje autor na wyjątki i ma słuszność.

„Proboszczowie y Plebani sami osobiście, a nie przez wikaryuszów mieszkać przy kościołach swoich parafialnych powinni.“ (Art. IV. §. XXVII.)

Te były główne zarzuty przeciwko prawu; zabolało najwięcéj: utwierdzenie wolnego żenienia się mieszczan ze szlachciankami i świętokradzkie przypuszczenie, że w jakimkolwiekbądź razie szlachcianka mogłaby wyjść za chłopa.

Przeciwko temu powstaje ziemia Bilska z oburzeniem okrutném... „Szlachty od chłopów, powiada pan Trojanowski, co do stworzenia od stworzyciela, nie można czynić różnicy, bo wszyscy ludzie są jednakowo utworzeni.

Ale jednak w tym razie można użyć podobieństwa od rzemiosła garncarza, który z gliny y proste garnki y polewane, także farfury nayprzedniejsze robi i te do nie jednakowego użycia. Gdyby tedy ten rzemieślnik, nie czyniąc różnicy między dziełem swojém, dla tego, że są wszystkie z gliny, w jedno wszystkie mięszał, nie oddzielając przednieyszey roboty, i równy kładł onym szacunek, uczyniłby pewnie zamięszanie, a jeszcze pewnieyszą szkodę.“

Te przednie farfury, jakiemi była szlachta, mięszać z prostemi garnkami! — wydało się ohydném.

„Cóżby więc naprzykład, woła farfurowy pan Trojanowski, — gdy za pozwoleniem prawa trafić się mogło, żeby córka znaczney y dawney familij senatorska poszła za chłopa? miałażby taka w oczach pobudki uczciwe do małżeństwa przyzwoitego? nie byłożby w takiey, ostatnie zaślepienie rozumu dla zapału mniey uczciwego, y wzgarda wszystkich obowiązków natury, honoru, familyi, dostojeństw, prerogatyw, a co naywiększa wstydu (który jest nayszacownieyszy w niewieście?) nie sarknęłażby familia cała, z uczuciem nayżywszego żalu na prawo, gdyby jeszcze do płacenia za uczynioną hańbę prowizyi przymuszoną została?“

Na usprawiedliwienie tego oburzenia daje się tylko to jedno powiedzieć, iż naówczas owego chłopa wystawiano sobie niewykształconym, siermiężnym, w kurpiach parobem... Nie przypuszczano nawet w nim oświaty i form, coby go na równi ze szlachtą stawiły; zwierzęcą więc namiętność za jedyną stawiono pobudkę.

Gdy przyszło do wyboru na sejm posłów, Wybicki, który był przy Zamojskim redaktorem zbioru praw nowego, miał być w Poznańskiém we Środzie do sejmu forytowanym. — Ale nim się zjawił, wiedziano co zacz był i spotkano go. Ten to jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę obrócić, a nas w chłopów!!

— Chciałby córki nasze na chłopianki przerobić! wo-

łano. Nie było w mocy ludzkiéj, rozdrażnione umysły złagodzić, a Wybickiego nawet jako kandydata postawić.

Burza gotowała się straszna, imienia Zamojskiego, wprzódy tak popularnego, teraz wspomnieć już nie było można. Wybicki na prowincyi zbadawszy umysły wiedział co się gotuje, i radził Zamojskiemu, dla przygotowania umysłów, wniesienie kodexu na lat dwa odłożyć.

— Już łódź odbita, trzeba się puścić na fale — odpowiedział Zamojski.

D. 31. Października projekt do odczytania podano. — Kamieński poseł wołyński, wniósł powstawszy, ażeby projekt bez czytania i roztrząsania „tak umorzono, iżby się i wspomnienia o nim o uszy nasze, ani potomków naszych nie odbiły".

Powstały głosy gwałtowne i naglące, przeciwko którym poparcie króla, prymasa i ks. Stanisława Poniatowskiego nie starczyło. Marszałek wnosił o deliberacyą, odpowiedziano mu że umorzenie projektu „ocala wolność i fortuny szlacheckie."

Zaślepienie było niepojęte, walczyć z niém niepodobieństwo. Sierakowski poseł płocki, Sokolnicki gnieźnieński popierali Kamieńskiego. Sokolnicki kodeks cisnął na ziemię i nogami podeptał, głosy się odzywały by go spalić na stosie.

Ledwie się udało królowi zapobiedz odrzuceniu haniebnemu, wtrąceniem innych materyj, aby się dać namiętnościom ukoić, a d. 4. Listopada wniesiono odrzucenie projektu z podziękowaniem za pracę Zamojskiemu. Domagano się jeszcze dodatku „aby na żadnym jakim bądź sejmie nie wolno było zbioru tego praw wznawiać." Naprożno ks. Stanisław bronił „znakomitego męża".

Zamojski rzekł po tém posiedzeniu do Wybickiego: *Curavimus Babiloniam!*

Bolesném to być musiało dla wielkiego męża, nie dla tego iż pracę jego znieważono, lecz że się o niemożliwośc

naprawy rzplitéj przekonał. A jednak nie pozostały rzucone myśli bez owocu.

Kilką jeszcze pomniejszemi epizodami sejm ten się odznaczył. Bardzo znaczącym był głos Worcella posła bracławskiego, który na jawność wszystkich czynności w rzplitéj narzekał, dla stosunków z mocarstwami zagranicznemi, na brak posłów za granicą, na zbytek *swobód* szkodliwych, kończąc „lepiéj z wolności coś odciągnąć, jak całkiem zginąć i wiecznéj niewoli przyjąć jarzmo.“

Nie było komu tego głosu rozsądku i prawdy usłuchać.

Wniesiono prawo przeciwko zbytkom, *lex sumptuaria* którą chciano pohamować demoralizacyą i zepsucie obyczajów, nie bacząc iż żadne prawo nie jest w stanie powściągnąć skutków tego co, w duchu narodu zasiało złe wychowanie i przykłady. Mówił w tym przedmiocie Moszczeński poseł czerski: „Niechaj niewiasty usunięty mają sposób rozpraszania i trwonienia majątku mężów i dziedzictwa synów swych, — a wiele przybędzie cnotliwych żon, matek dobrych, przyjemnych i szanownych kobiet, u których dotąd suknia zaszczytem, a rozum w zachodach gotowalni ograniczony, powinności swych znać i przymiotów szacować nie umie. Niechaj te *rozhukane matki* (sic) część kosztu i czasu marnie traconego obrócą na oświecenie się w potrzebnych wiadomościach, dzieci swe roztropnie wychowują, a dopełniając swego powołania i kondycyi, staną się niewiastami mężnemi, nie biorąc sobie za podłość i hańbę zatrudniać się rządem domów swoich“.

Prawem tém chciano wzbronić wyjazdu za granicę, uznanego za szkodliwy, Litwa się oparła i punkt ten opuszczono...

Przywiedziemy tu jeszcze z innéj okoliczności powiedzianych słów kilka przez Lasockiego posła sochaczewskiego, dowodzących, iż Polska rosła powoli w coraz lepszych rzemieślników, co bez wątpienia w znacznéj części, obałonemu na tym sejmie Tyzenhauzowi była winna. „Fabryki murów, mówił on, są kraj zdobiące, ale ozdobniejsze by

się w oczach naszych okazały, gdybyśmy obcego narodu ludzi do nich nie sprowadzali, którzy okazałością rzeczy bawiąc oczy, z wnętrzności kraju naszego do swych państw wywożą pieniądze. Chlubić się możemy tém bezpiecznie, cośmy rządom NPana winni, że mamy już u siebie takich rzemieślników każdego rodzaju, że bez sprowadzania obcych albo płacenia im wyżéj, że są zagraniczni, obejść się możemy".

Wolski w obronie króla pisze o tym sejmie, iż pomnożył siły krajowe, uposażył twierdzę kamieniecką; wydatki na nią przez króla poczynione rzplitéj darowane zostały, że uchwalono powiększenie biblioteki Załuskich, zapewniono szpitalom opiekę i t. p. W istocie pomnożenie sił było bardzo szczupłe i raczéj zapowiedziane niż przywiedzione do skutku. Stało już wszakże na programmie przyszłości. Postanowiono płacę oficerom kawaleryi narodowéj w Koronie i Litwie, strój narodowy (z głowami golonemi) brygadyerom i vice-brygadyerom wziąć zalecono. Szczególna baczność zwrócona była na tę część wojska. Szkole rycerskiéj summy na utrzymanie zalegające dotąd, z góry płacić przyrzeczono.

Powiększenie biblioteki Załuskich polegało całe na tém, iż drukarzom nowych ksiąg po jednym egzemplarzu składać do niéj nakazano. Wydawanie wekslów przez szlachtę na przyszłość zabronione zostało. Komisyom *boni ordinis* (policyi) oddano nadzór nad szpitalami, zakazano werbunków obcych i t. d.

Wielu cudzoziemców wystąpiło z żądaniami indygenatu polskiego, ks. de Nassau, de Ligne, de Goërne, hr. d'Attems, de Harets i t. d., ale jeden tylko słynny z dowcipu dworak wszystkich panujących w Europie ks. Karol de Ligne otrzymał go na sejmie. Wielkiéj naówczas używający wziętości bankier Piotr Tepper, dopraszał się też indygenatu, z mocy połączenia ze szkocką rodziną Fergussonów. Szlachta w ogóle do udzielania praw cudzoziemcom nie była usposobioną; przypomnienie kodeksu nowego, który jéj na-

wet bez indygenatu dobra szlacheckie nabywać dozwalał, uczyniło ją ostrożną.

Na tym sejmie pierwszy raz występuje z ofiarą dla kraju, słynny później w jego dziejach Szczęsny Potocki, starosta bełzki, syn Franciszka Salezego, najmożniejszego w Polsce pana, zwanego *królikiem Rusi*, a marzącego nie raz o polskiéj koronie. Szczęsny odziedziczył po nim niezmierne dobra na Ukrainie, dumę ojcowską i pragnienie odegrania roli politycznéj. Na sejmie tym ofiarował on rzplitéj wystawienie regimentu z trzechset ludzi złożonego na obronę granic i projektował stworzenie z humańszczyzny ordynacyi, któréjby obowiązkiem było wiekuiste utrzymywanie jego; warując tylko by stał zawsze w Tulczynie, Bohopolu, Humaniu lub Mohilowie. Sejm zbyt był naówczas opanowany przez walczące przeciwko sobie stronnictwa, ażeby mógł wniosek ten rozbierać. Szczęsny go później ponowił. *

Jak o sejmie wówczas sądzili obcy, najlepiéj nas nauczy, co pisze stary Essen; współczesne świadectwo jest najcenniejszém w téj mierze. „Sejm ten, powiada on, przed-

* W papierach po Szczęsnym, pochodzących z lat różnych, między 1780 a 1790 r., których znaczną liczbę mieliśmy w ręku, na brulionach listów do posłów rosyjskich, do cesarzowéj, do króla, znajdowaliśmy mnóstwo drobnych rysuneczków ręką roztargnionego pana kreślonych, dosyć zręcznie. Jest to rys charakteru człowieka, który wśród najpoważniejszych rozmysłów nad losami kraju, bawił się rysując pieski, pomniki i płaczące nad niemi wierzby! Nie wiemy jak dalece talent ten posunął Szczęsny, a wątpimy ażeby go miał czas później uprawiać. Jednakże pozostał ślad pewien że go to zajmowało, acz nie jesteśmy pewni czy on się odnosi do Stanisława Feliksa, czy do Stanisława brata Ignacego. — Jest to zbiór sztychów Antoniniego, przypisany Stanisławowi Potockiemu kawalerowi św. Stanisława, do którego się autor w dedykacyi odzywa: „La notizia, anzi l'ispezione oculare che avea delle cose belle da V. E. per suo solazzo elegantissimamente disegnate mi determino senza esitamento a presentare questi fogli all'E V. etc. etc. Zbiór wydany w Rzymie 1780 r. zawiera rysunki Salvatora Rosy.

stawiał zupełnie obraz zgromadzenia, któregoby posłowie po szesnastu latach niewoli, nareszcie swobodni, w objawie opinij, użytku innego z téj wolności nie uczynili, tylko w zupełności dawne o sobie pojęcie, o narodzie i sposobie jego sejmowania potwierdzając. Okazali bowiem największą obojętność na wszystko, co tyczyło praw, ojczyzny i jéj powodzenia, a nie przepartą skłonność do fakcyj, do intryg, do prywaty, choćby tylko dla przyjemności knowania kabał".

D. 8. Listopada pisze jeszcze: „Sejm nic zajmującego nie przedstawia, ani dla rzplitéj, ani dla zagranicy. Światły postrzegacz zauważy tylko, że dawna wściekła opozycya we wszystkiem co tronu i władzy tyczyło, nie rozsądna chęć rwania obrad — w skutek lekcyj odebranych — znacznie złagodniały". Wszystkie dawne cechy i właściwości charakteru, widzi Essen w tym sejmie objawiające się znowu, i prawami uchwalonemi ofiaruje się dowieść, że naród daje się tak oszukiwać okrutnie, jakby był małoletnim, że ma wstręt do wszystkiego, coby polepszyło wymiar sprawiedliwości, że od pojęcia zdrowego moralności i polityki jest jeszcze dalekim, i może ze wszystkich północnych najbardziéj zacofanym, że uchwalając prawa lekkomyślnie, wywraca to co wczoraj budował, i że praw wykonanie niemożliwém czyni; naostatek że duch intrygi i koteryj najpierwszemi rodzinami owłada". Długo jeszcze, kończy, sejmy będą dla tych rodzin areną, na którą one wypuszczać będą swe kreatury, wasalów swoich, aby sił próbowali, i kosztem króla lub rzplitéj swoje załatwiali sprawy." Sąd tego markotnego i zgryźliwego starca jest zawsze nam nieprzyjazny — ale mimo to wykrywa on nam strony i objawy życia, którychbyśmy tak jaskrawo przedstawionych, tak bezwzględnie wypowiedzianych nigdzie nie znaleźli.

* * *

Warszawa obfitowała w tych czasach w najrozmaitszego kalibru awanturników, którzy się tu, korzystając z łatwo-

wierności naszéj i miłości dla cudzoziemców, cisnęli. Żaden z tych ptaków ciągnących na północ, nie minął stolicy nadwiślańskiéj, wielu w niéj znalazło stałe gniazdo i łatwą fortunę. Baron Julius, hr. Thomatis, że wielu innych pominiemy, kręcili się po najświetniejszych salonach Warszawy, przyjmowani, ugaszczani, zbogacając się łatwo przy stołach faraona i na rozmaitych handelkach i przysługach. Francuzów, Włochów, Niemiaszków tego rodzaju mieliśmy pełno. Emigracya francuzka późniéj pomnożyła jeszcze ich liczbę, i ułatwiła im pozyskanie współczucia. Czémże inném jak takim rycerzem przemysłowcem był sławny półgłówek książe de Nassau, który się z Gozdzką ożenił, a na nieco przyzwoitszy sposób i książe de Ligne, dworujący po całéj Europie, którego syn wziął tu księżniczkę Massalskę??

Nie mógł pominąć Warszawy i najsłynniejszy wielki Kopt, wielki cudotwornik, alchemista hr. Cagliostro. Przybył on tu powracając z Rosyi i Kurlandyi w Maju 1780 r. poprzedzony umiejętnie szerzonemi wieściami o nadzwyczajném powodzeniu, jakiego miał doznawać w Rosyi. Fałszem to było, bo dwór petersburgski, a cesarzowa szczególniéj, poznała w nim oszusta, i zadała nawet sobie pracę wychłostać go najjaśniejszą ręką Napisała dwie komedye, wyśmiewające łatwowiernych co mu się uwieść dawali. — Wyszły one w języku niemieckim.

Pobyt Cagliostra w Warszawie, opisany został przez jednego z adeptów, który biegłym będąc w ówczesnych operacyach alchemicznych, oszustwa jasno się dopatrzył. *

Wiemy że miał w Warszawie pracować u tygla razem z Ożarowskim (późniéj hetmanem), w opisie wydanym autor powiada że go jakiś Kurlandczyk prezentował tu księciu P. (Poniatowskiemu? ex-podkomorzemu?) i panu M. **

* Cagliostro démasqué a Varsovie ou Relation authentique de ses opération alchemiques et magiques faites dans cette Capitale par un témoin oculaire 1786. 8vo 62 pp.

** Moszyńskiemu?

Przedstawił się im naprzód jako Mason egipski, mogący im udzielić ciekawych wiadomości. Książe zabrał go na mieszkanie wraz z żoną, która była młoda, piękna i doskonale odegrywała swą rolę pośredniczki między chciwymi sekretów, a bardzo zazdrosnym o nie hrabią. Czarodziejskie jego sztuki, które opisuje autor, wcale były nieudolne i nie udawały się. Użyta do tego dziewczynka, a później szesnastoletnia panienka, nie weszły w swoje role. W loży egipskiéj prawił Cagliostro rzeczy znane adeptom. Dnia 7. Czerwca rozpoczęte alchemiczne roboty, które polegały na niezręcznem kuglarstwie; przeniosły się z Warszawy na Wolę i tam nie lepiéj się powodziły. Są one szczegółowie i troskliwie opisane w broszurce o tém wydanéj. D. 11. Czerwca sam przebrany za starca grał nie zręcznie rolę Wielkiego Kopta, późniéj nieco latał w kabryolecie po mieście odwiedzając panie, które kurował. Przy operacyach odmawianie psalmów, cyrkuły kreślone na ziemi, figury kabalistyczne, gry różne z mieczem, miały działać na umysły. Sztuka polegała na tém, by tygiel przygotowany zręcznie wyrzucić, a podobny ze srebrem podstawić na jego miejsce. Znajdowano nawet te których się pozbywał. Pomimo to byli ludzie co wierzyli, zapalali się, i chcieli przekupić żonę, aby sekreta W. Kopta opanować. Zdaje się że bawił w Warszawie co najmniéj do końca Czerwca z różném szczęściem. Samochwał, prawił o sobie niestworzone rzeczy, ale ich nie usprawiedliwiał niczém, prócz zuchwałéj blagi. On i żona jego przybyli bardzo źle zaopatrzeni, bez bielizny, odziani licho, ale umieli wnet dostać i pieniędzy i klejnotów. Kopt naśladował doskonale wszystkie charaktery, ale kuglarzył mniéj zręcznie niż ówczesny Lipski Schröpfer, niż Comus i Philadelphia. Hrabia Moszyński miał go wprowadzić do króla, lecz zdaje się iż postrzegł prędko oszustwo. „Pani Cagliostro, pisze autor — równie dobrze rolę swoją odegrywała w Warszawie i Petersburgu; wychwalała niezmiernie wiadomości jakie mąż jéj posiadał, nie zapominając o popisie z własnemi wdzię-

kami. Gdy ją proszono, aby się wstawiła do hr. Cagliostro, i wyrobiła udzielenie niektórych tajemnic. zaczynała naprzód od odjęcia wszelkiéj nadziei, potém zwolna dawała się bogatemi darkami zmiękczać, szczególniéj klejnotami i brylantami; nakoniec zalecała jak największą tajemnicę i zachowywała ją w obec męża. Tymczasem p. Cagliostro umiała sobie wybiegami wyłudzić nie tylko ogromne kólczyki brylantowe, ale i inne klejnoty wartości więcéj niż 2,500 dukatów. Dodać trzeba że cała ta przygoda kosztowała tym co w niéj udział brali, do ośmiu tysięcy. Z tym łupem wydartym ofiarom swoim, p. hr. Cagliostro opuścił Wolę d. 26. Czerwca, nie wiem pod jakim pozorem udając się do Warszawy, zkąd d. 27. zniknął nocą. Nieochybnie spotkałby go był jaki przypadek w drodze, gdyby oszukani nie woleli pokryć milczeniem i zapomnieniem swéj łatwowierności, pokutując za nią w ciszy, niż karać oszusta jak zasłużył. Mówią wszakże iż kilku uczniów mniéj cierpliwych, zażądali zwrotu dyamentów i otrzymali je. Tego samego roku ukazał się Cagliostro d. 7. Września w Strassburgu".

Zmiana w polityce rosyjskiéj po oddaniu jéj kierunku hr. Ostermannowi, najmocniéj może dawała się widzieć w Warszawie. Stackelberg zupełnie był bezczynnym i w r. 1781 w żadne negocyacye nie wchodził. „Głównem jego zajęciem było, tę obojętność w sprawach polskich zdumiewającą, osłonić przed oczyma ogółu, ukryć przed obcymi osłabienie a raczéj zawikłania w łonie rządu rosyjskiego. Stackelberg był już przedtém w ciężkiém położeniu człowieka postawionego między dwoma w przeciwne strony rwącemi go prądami, bo nim i Panin i Potemkin kierować chcieli, a jeden kazał w prawo, drugi w lewo, jak się wyraża Essen. W czasie sejmu oprócz nalegania na oddalenie Tyzenhauza, Stackelberg w nic się nie wdawał. „Postępowanie posłów, mówi tenże, okazało jak mało mógł ambasador polegać na Polakach i ich uległości, jak skoro Rosya coraz więcéj usypiała i mniéj była czynną".

Natomiast dwór wiedeński znacznie więcéj objawiał zajęcia Polską niż przedtem. Zwracano uwagę na czynności posła rosyjskiego, na jego stosunki. Stronnictwo austryackie silniéj zorganizowane wskazywało króla jako zaprzedanego Rosyi. Usiłowano go od niéj odstraszyć i odciągnąć. Szeptano z cicha w Warszawie, że król w czasie wojny gotów był zupełnie połączyć się z dworami petersburgskim, berlińskim i saskim, i gdyby nie pokój w Teschen zawarty, kawaleria polska miała razem z rosyjską ruszyć na Galicyę i w kraju wywołać powstanie. Przypisywano przysłanie Thugut'a zamiarom umowy na przypadek wojny lub następstwa tronu. Wiedeński dwór w obu wypadkach chciał być w Polsce gotowym i podkopać wpływ Rosyi, a dowieść Polakom, że równą opiekę, poparcie i pomoc znaleźliby w Wiedniu. Wszystko to jednak znać trwało tylko do d. 18. Maja 1781, gdy stanął tajemny układ między cesarzem Józefem II. a Katarzyną o pomoc w przyszłéj przewidywanéj już wojnie z Turcyą

Dwór berliński ostrożniéj i ciszéj krzątał się w Polsce: Axt i jego następca Buchholtz, poufnie tylko przyznawali się do tego, iż obowiązkiem ich było zwrócić uwagę Rosyi na to, co się knuło w Polsce i zachwiać wiarę jéj w Austryą. Buchholtz dawał do zrozumienia, iż dwór jego mógłby być czynniejszym w Polsce. Zyskać jednak stronnictwo sobie Prusy jeszcze naówczas zamarzyć nawet nie mogły; nadto boleśnie dały się Polsce we znaki

Syn cesarzowéj, w. ks. Paweł z żoną, jadąc w podróż do Włoch, przesunął się przez Wołyń i nawiedził majętność hr. Mniszchów Wiśniowiec. Stanisław August przyjmował go tu u siostrzenicy swéj ulubionéj, a ztąd udał się do Kamieńca, twierdzy jedynéj niemal w Polsce, do któréj zbyteczną może przywiązywano wagę. Na sejmie poprzedzającym król już okazał troskliwość o Kamieniec Zwiększono jego załogę z oszczędności skarbowych o dwóchset ludzi, zamierzając ją jeszcze silniejszą uczynić; przedsięwzięto podniesienie murów i dobudowanie gmachów upadłych. Mimo

to wszystko Kamieniec w lat kilkanaście później w najopłakańszym znaleziono stanie.

Pomimo wrzawy sejmowéj i objawionego wśród obrad wstrętu do koniecznych reform od roku 1775 w narodzie zwolna wyrabiała się idea przekształcenia i wzmocnienia rzplitéj.

Ślad tego mamy w skromném pisemku w r. 1781 wydaném w Warszawie: *Listy przyjacielskie* (Dufour. 1781 r. 8vo str. 110.) Mała ta książeczka, króciuchno napomykająca o pilniejszych kraju potrzebach, nie śmiało stawiąca żądania, poprzedziła wylew ów elukubracyi reformatorskich, które za lat kilka zjawiać się tak licznie zaczęły.

Listy przyjacielskie nie odznaczają się tak dalece niczém, oprócz zdrowego rozsądku i dobréj woli piszącego; dotyczą one rolnictwa, bytu miast i miasteczek, ich ludności, życia, rzemieślników, policyi, wojska, fortec i zamków, bogactw (sił produkcyjnych) kraju) górnictwa, lasów, potrzeby gruntowniejszego krajoznawstwa, stosunków pogranicznych, handlu i t. p. Autor radykalnych reform nie wymaga, żąda pracy, sądu, zastanowienia, zajęcia, ładu, a jest umiarkowanym, i — jak naówczas zwano — regalistą. Widzi on upadek tego co dawniéj przy tych samych instytucyach żyło; pragnie reform — a o jednym stanie włościańskim wspomnieć nie śmie. Charakteryzuje to chwilę.

Rady dane są posłom na sejm przyszły.

Rolnictwo chce autor ożywić, przysparzając mu konsumentów, trudniących się przemysłem i rzemiosłami, słowem klasą średnią, inteligentną. O chłopach pobieżna tylko wzmianka, że tu by się wiele poprawić dało. W miastach autor narzeka na Żydów, jako *status in statu* stanowiących. Stan pół-rolniczy miasteczek uważa za niekorzystny, gdyż w nim i rolnictwo i rzemiosła cierpią; żąda nawet odjęcia niepotrzebnéj mieszczanom roli. Zarzuca w ogóle brak przemysłu, inteligencyi i pracy. Sprowadzanie z zagranicy ludzi, brak kredytu, brak dobrej policyi i ładu. Powołuje

do powiększenia i lepszéj organizacyi wojsk, opatrzenia fortec, podniesienia górnictwa i lasów.

Oto co pisze o wojsku: „Liczba jego w proporcyi obszerności kraju naszego, taka jest — jak gdybyśmy prawie żadnego nie mieli. A dobrze ktoś powiedział, że go na *paradę za wiele*, *na obronę i potrzebę za mało*“. Autor żąda powiększenia regimentów. „U nas przy chorągwi do czterdziestu ludzi, a najwięcéj do sześćdziesięciu, a oficerów czterech. (Kapitan, porucznik, podporucznik, chorąży)“. Oficerów było w istocie zbyt wielu, żołnierzy za mało. Zdaniem jego podnieść należało regiment do 2,000 głów, przez coby samego cudzoziemskiego autoramentu liczba urosła do 36,000 przeszło, oprócz artyleryi, inżynierów, pontonierów, janczarskich, chorągwi litewskich, chorągwi hetmańskich, węgierskiéj gwardyi, marszałkowskiéj i korpusu kadetów. Regimentów koronnych było jedenaście, litewskich siedem; pomnożyć je należało o drugie tyle; przez przyłączenie do każdego z nich batalionu milicyi, któraby na przeglądy stawała i uczyła się musztry.

Chciał ażeby regimenta miały swe kantony, to jest aby województwa, ziemie, powiaty je utrzymywały, dopełniały i karmiły. Jest to jak najściśléj dzisiejszy system pruski, zalecony u nas w r. 1781. Autor chciał by rekrutów brano na lat cztery, sześć, w młodych latach, coby dla nich było szkołą porządku, ładu i trzeźwości. Według niego kraj był w stanie taką liczbę utrzymać. Obstawał mocno przy kantonowaniu regimentów po województwach i wyznaczeniu urzędników ziemskich, którzyby ich w przechodach przez kraj przeprowadzali.

Te postępowe i praktyczne idee rodziły się na ziemi naszéj już naówczas — nie było ich komu przyjąć i zastosować. Z równą trafnością sądu autor narzekał na ogołocenie kraju z twierdz, któreby nieprzyjaciela wstrzymać, a wojsku za schronienie i magazyny służyć mogły. Zostawały tylko Kamieniec Podolski i Częstochowa, obie słabe

i nie obronne. Inne i lepsze miejsca na twierdze łatwoby się znaleźć mogły.

Weźmy jeszcze jeden urywek z tego obrazu o gospodach i rzemieślnikach; należy on do wizerunku epoki, która czuła, że wszystko niemal przetworzyć należało, aby kraj do życia zdolnym uczynić. „Przyjedzie podróżny, pyta o austeryą, odeślą go nie raz do paskudnego, pół zburzonego karczmiska, przez żyda arendarza spustoszałego. Powalane ściany, ławy i stoły, przez kilkoletni brud od ziemi nie rozeznane. Jeść ci się chce, przyniosą ci niedopieczoną żydowską kukiełkę, masła brudnego albo sera. Może też i jajec, albo przez wielką prośbę kurę starą, albo kurcząt kilka. Ale cóż? ani sam, ani ludzie twoi gotować nie umieją, naczynia z sobą i innych potrzeb nie wziąłeś, żyd swego kosierowego nie pożyczy, więc przy pieniądzach głód cierpieć przyjdzie, a częstokroć ledwie szkaradnego piwa i gorzalska, czasem i obroku dla koni nie dostaniesz. Koło ci się zepsuje, złamie się co w twoim powozie, nie masz ktoby naprawił. Klucz zginie, zamek, kłódka, nie masz ślósarza w mieście, ledwo że się kowal mizerny, szewc, krawiec, czasem garncarz, kołodziéj znajduje“.

VIII.

SEJM. SOŁTYKA SPRAWA.

1782 – 1783.

Król panem większości w sejmie. Stronnictwo Czartoryskich. Śmierć wojewody ruskiego. Pogrzeb. Rozdane po nim dostojeństwa. Lubomirscy. Hetman Branicki, ks. Sapieżyna i syn jéj. Rozbrat z królem. Otwarcie sejmu. Wnioski od tronu. Obrażony Stackelberg puszcza wodze opozycyi. Skarb. Komisya edukacyjna. Sprawa Sołtyka. Charakter jego i życie. Stan umysłu. Uwięzienie. Zarzuty przeciw królowi i biskupowi płockiemu. Obelżywe mowy, wrzawy sejmowe. Branicki i Rzewuski. Zgoda ze Stackelbergiem. Opozycya pohamowana. Przewaga króla w sejmie. Mówcy sejmowi. Sapiehowie. Wojsko. Rozgraniczenie od Rosyi. Szczęsny Potocki. Złote rogi. W. ks. Paweł u Jabłonowskich. Król się wojskiem bawi. Śmierć Młodziejowskiego. Pożar pałacu Rzeczypospolitéj. Kamieniec. Fabryki. Festyny na prowincyi. Katolicy w zaborze rosyjskim. Galicya. Stany krajowe. Zajęcie Krymu i Georgii przez Rosyą. Potemkin i hr. Branicka. Przyjęcie króla w Siedlcach. Imieniny Sanguszkowskie. Śmierć starosty Kaniowskiego. Oryginały.

VIII.

Sejm. Sołtyka sprawa.

1782—1783.

Zbliżający się sejm 1782 roku, zdawał się, wzorem poprzedzającego, zapowiadać, że przejdzie spokojnie i opozycyą zakłóconym nie zostanie. Król pewnym był wielkiéj większości posłów i senatorów, w stosunkach przyjaznych zostając z posłem rosyjskim i działając w porozumieniu z nim, spodziewał się jego poparcia. Na kilka tygodni przed zebraniem się sejmu, ułożoną została nawet lista osób, które król chciał mieć w Radzie nieustającéj. Między posłami cztery piątych było z królem, między senatorami liczyć mógł na pięćdziesięciu, z ośmiu ministrów na siedmiu. Z partyi Czartoryskich weszli do sejmu ci tylko, których król, nie chcąc ostatecznie ich drażnić, dopuścił.

Stronnictwo tak zwane austryackie, którego głową był Czartoryski, wojewoda ruski, rozbite zostało, straciwszy wodza, który wszystkiém kierował, pod którego sterem odbywały się narady, a syn jego i spadkobierca książe jenerał nie ważył się występować tak jawnie, bojąc ze strony przeciwników zarzutu, że dwom panom służy, jako poseł rzeczypospolitéj i jenerał w służbie austryackiéj.

Śmierć wojewody ruskiego, księcia Augusta Czartoryskiego, w późnym wieku, bo w 84. roku życia zgasłego,*

* Inni piszą w 86. r. *Niemcewicz.*

nastąpiła w Warszawie d. 4. Kwietnia we Czwartek o godzinie 10 min. 20 wieczorem.* Zmarły wojewoda, żonaty z Sieniawską, córką hetmana, po której mu się ogromne dobra dostały, był — pisze Niemcewicz — człowiekiem rozsądnym, zimnym, rządnym, gospodarnym, nie mięszającym się do fakcyi. Sprawy ważniejsze zwierzał bratu starszemu kanclerzowi, a pomagał mu tylko pieniędzmi... Dwór jego, okazały wielce, cechę miał cudzoziemską, pełno na nim było Francuzów, Niemców i Włochów."

Pisząc o jego zgonie współczesny dziennikarz, wynosił go szczególniéj z tego, „że wielkim panem być umiał," że miał „*divitias artemque fruendi.*" Mimo cudzoziemskiego charakteru dworu, polski obyczaj religijny w nim panował. Nie siedli tam nigdy do stołu bez modlitwy.

Zmarłemu oddano cześć po zgonie, ciało w pałacu wystawione na katafalku, zaraz wieczorem król przyszedł nawiedzić. Starzy dworzanie księcia trumnę na barkach wynieśli do powozu i do grobu u ks. Misyonarzów złożyli. Chociaż eksportacya była prywatną, tysiące ludu się zebrało na nią i cały sztab oficerów gwardyi koronnéj, któréj był szefem.**

Syn wojewody książe jenerał, który był marszałkiem trybunału w Litwie, nie mógł przybyć prędzéj do Warszawy, aż w końcu Kwietnia. W wielu miejscach żałobne nabożeństwa uroczyste odprawiano za jego duszę, w Wilnie u św. Jana, odprawiła je akademia, duchowieństwo w Stężycy i t. p.

* Poprzedził go nadworny jego lekarz Dr. Ludwik Regemann, zmarły w tymże roku w Warszawie w 71. r. życia. Rodem był z Saxonii, przybył do Polski w r. 1737 i na dworze księcia wojewody czterdzieści sześć lat przeżył. Uczniem był sławnego Boërhave. Na cześć jego jest bity medal.

** W kilkanaście dni tylko potém, w pałacu, w którym zmarł ks. wojewoda, u księżnéj marszałkowéj Lubomirskiéj odbywało się już wesele huczne ks. Radziwiłła z panną Ostroróg.

Województwo ruskie po zmarłym oddał król Potockiemu, szefostwo gwardyi księciu Stanisławowi Poniatowskiemu jenerał-lejtnantowi wojsk koronnych, chorągiew kawaleryi narodowéj wziął wnuk, książe Adam, syn jenerała ziem Podolskich. — Książe wojewoda był osobistością szanowną i szanowaną w narodzie, zgon jego dał się uczuć stronnictwu, na które rozumem wpływał i taktem... Upadek cielesny i moralny księcia marszałka Lubomirskiego przyczynił się także do osłabienia opozycyi. Stronnicy i rodzina widzieli w nim blizkiego końca człowieka, którego sprawy polityczne coraz mniéj obchodziły. Księżna marszałkowa skąpo mu wydzielała z ogromnego majątku i źle się z nim obchodzić miała. Obarczały go dawniéj pozaciągane długi, których opłacać nie chciała... Brakło grosza na zjednanie sobie stronników; wpływ upadał. Domowe kłopoty cisnęły jego i zięciów Potockich, dla których księżna marszałkowa równie była surową. Domowe te sprawy oddziaływały na polityczne.

Król więc nie obawiał się osłabionéj i bezsilnéj opozycyi, w któréj teraz najczynniejszą może rolę grał hetman Branicki, siostra jego księżna Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, i jéj syn, książe Kazimierz Sapieha. Księżna należąca do najserdeczniejszych przyjaciołek króla, do najdawniejszych — utrzymała się z nim w mniéj więcéj dobrych stosunkach aż tego roku... Wprawdzie trapiła go i męczyła nieustannemi listy i prośbami, na które król odpisywał, wysyłał patenta, płacił, godził, starając się ją zaspokoić — lecz nigdy dosyć nie miała. W roku 1781 jeszcze poprawiał jéj sam listy do przyszłéj bratowéj, w Lutym 1782 pomagał w swatach, gdy syna Kazimierza ożenić chciała z wdową ks. Sanguszkową z domu Cetnerówną. Było już po przyrzeczeniu... ale sejm następujący i brat hetman związek ten mieli rozerwać.

Przed sejmem rozbrat z królem był dokonany; księżna zjechała do Warszawy, stanęła u brata hetmana i zaciągnęła się pod jego chorągiew przeciw dawnemu przyjacie-

lowi... Z księżną i pod jéj rozkazami szedł syn książe Kazimierz, który niedawno jeszcze królowi nieśmiertelną wdzięczność poprzysięgał. — Hetman też Branicki nie taił się z niechęcią dla króla. „Dochodzą mnie, pisał Stanisław August do księżnéj, z różnych stron wiadomości, że lubo hetman wielki, brat WPani, często publicznie, kiedy po trzeźwemu, dobrze mawia dla mnie, jednak gdy sobie podochoci, przed różnemi osobami kilkakrotnie powiedział, że musi być coś zrobione na sejmie.“ *

Téj opozycyi więcéj hałaśliwéj i nieprzyjemnéj niż niebezpiecznéj, król się bardzo nie lękał, mając po sobie posła, który Branickiego nie lubił.

Przygotowywany więc sejm na dzień 30. Września, dosyć się obiecywał przejść spokojnie... Posłowie zebrani udali się jak zwykle do kollegiaty św. Jana, gdzie exjezuita ks. Raczyński kazaniem przeciwko zbytkom i zepsuciu obyczajów rozpoczął.

Początki jego szły wedle zwykłego programmu, nie dając opozycyi powodu do wystąpień. Marszałkiem obrany obożny koronny Kazimierz Krasiński. Wnioski od tronu małego były znaczenia; żądał król ratyfikacyi rozgraniczenia Polski od Nowoserbij; przypominał konieczną potrzebę poszukiwania soli i kruszców, na które miał obmyśleć środki z oszczędności (*magnum vectigal parsimonia*) ofiarował oddać mennicę pod wiedzę komisyi skarbu; — życzył reform w wojsku, powiększenia liczby senatorów litewskich; nowych praw dla przyspieszenia wymiaru sprawiedliwości (*decreta executionis*); naznaczenia pensyi deputatom i powiększenia jéj marszałkom trybunałów; polecał wreszcie prośby dostojnych osób o indigenaty.

W liczbię tych wniosków ani jednego nie ma prawie stanowczéj wagi dla kraju; najważniejsze, jak tyczące się wojska, mennicy, sądów, ogólnikami tylko określone... Przyszły potém wybory do komisyi, do Rady i t. p. i o ten

* Br. Zaleski. Korrespondencya.

szkopuł rozbił się spokój, bo król żądaniom posła rosyjskiego nie uczynił zadosyć, a jeden jego podszept, rozpasał natychmiast najgwałtowniejszą, niepomiarkowaną opozycyę przeciw królowi, prawie bezprzykładną. Poseł życzył sobie mieć w Radzie nieustającéj księcia Augusta Sułkowskiego, a niejakiego Teodora Dzierzbickiego członkiem komisyi skarbu, obu z blizka z nim poprzyjaźnionych. Gdy oba ci wybrani nie zostali, domyślił się, iż mu umyślnie sprzeciwić się chcieli król i kierujący sprawami książe Michał. Obrażona duma wywołała wściekłą zemstę, poruszono wszystkie sprężyny, ażeby króla zmusić do kapitulacyi i dać mu uczuć, że bez posła nic samowolnie dokonać nie może.

Sprawy sejmowe szły tymczasem swoim trybem. Zarząd skarbem wykazywał dwuletniego dochodu 25,436,318 złt., a zaoszczędzonych przeszło półtora miliona gotowizną, prawie pół miliona w zaległościach. — Komisya edukacyjna, która się i w latach poprzedzających gorliwością odznaczała, dała jéj nowe dowody. Przychody jéj dwuletnie wynosiły 2,965,000 złt. (okrągło), oszczędności około trzechkroć pięćdziesięciu tysięcy; wiele ulepszeń i reform winna ona była ks. Michałowi Poniatowskiemu (późniejszemu prymasowi), któremu też sprawiedliwość oddano.

Lecz horyzont chmurami okrywać się zaczynał, od dn. 17. Października poseł rosyjski jawnie okazywał, iż się poróżnił z królem, było to sygnałem dla przeciwników jego, że mogli pozwolić sobie względem niego, co chcieli... Rozgniewany poseł udał się na zamek, gdzie do bardzo żywego przyszło starcia... Stackelberg głośno ośmielił się powiedzieć, iż królowi i biskupowi zdaje się, iż Polską wedle swojego widzimisię rządzić będą; skarżył się boleśnie na zaczenie króla i jego przyjaciół.

Tegoż samego dnia rozeszło się już w sejmie, iż król jest źle z posłem... Posądzano, że i dwór wiedeński coś na to wpływał, że Rada nieustająca, gdyby ją teraz wybierać miano, inaczéjby się pewnie złożyła... Opozycya na-

tychmiast głowę śmieléj podniosła i posiedzenia zaczęły być burzliwe.

Doskonałem narzędziem dla niéj stała się sprawa ks. Sołtyka, biskupa krakowskiego... W szeregu wizerunków oryginalnych téj epoki, biskup Sołtyk zajmuje wybitne miejsce... Jest to postać, jaka tylko ku końcowi XVIII. wieku na stolicy biskupiéj znaleść się mogła. Ks. Kajetan Sołtyk, syn kasztelana lubelskiego Sołtyka, pochodzący z możnéj i dawnéj rodziny, był blizkim krewnym prymasa Potockiego, i rozpoczął swój zawód od marszałkowania na jego dworze. Krewny i opiekun wysłał go dla studiów do Rzymu, gdzie Sołtyk świetnie je ukończył. Żywego umysłu, ognistego temperamentu, szlachetnego serca, podobał się wszystkim; szedł stopniami duchownemi coraz wyżéj, aż do godności biskupa emausańskiego. Naznaczono go suffraganem Ożdze bisk. kijowskiemu. Przy dworze Augusta III. przywiązał się do rodziny panującéj; za wpływem dworu w r. 1759 otrzymał biskupstwo krakowskie, najbogatsze ze wszystkich w Polsce. Był Sołtyk, wedle współczesnych opisów, wzrostu miernego, ale poważnéj i pięknéj postaci, wejrzenie miał pańskie, obejście arystokratyczne. Mówił kilką językami biegle. Temperamentu gwałtownego, miarkował się rozumem, i trzymał dopóki mógł na wodzy. — Lubił bardzo przepych i wspaniałość, dwór trzymał liczny, ekwipaże pyszne, muzykę, teatr i cieplarnie kosztowne... Gdy z rozkazu posła, a jak mówiono, za zgodą króla i Czartoryskich, porwano go i wywieziono do Kaługi, kapituła krakowska, chcąc zaopatrzyć go w pieniądze, wysłała mu tysiąc dukatów przez niejakiego Winklera, który podróż pieszo pono odbywał. Winkler przybywszy do Kaługi, póty śpiewając chodził pod oknami biskupa, póki ten się w nim posłańca nie domyślił. Pobyt na wygnaniu nie złamał ducha w Sołtyku, nie zmienił jego przekonań, następne dopiero wypadki na umysł jego tak wpłynęły, iż począł okazywać chwilowo pomięszanie. Powrót z niewoli był wielkim tryumfem dla niego, a porażką dla króla

i Czartoryskich, którym publicznie zarzucał, że byli jego wygnania powodem. Obsypywano go naówczas prezentami, między któremi drzewka, ptaszki, wiewiórki i koń wierzchowy, do rannych służący przejażdżek, się mieścił... W pierwszych dniach po przybyciu co dzień w innym celebrował kościele... Wspaniały dwór natychmiast się znowu około niego zgromadził, koncerta, w których biskup na klarynecie grywał, przedstawienia teatralne, zabawy następowały po sobie nieustannie. W przyjaźni ze Stackelbergiem, pomimo to Sołtyk uczuć swych patryotycznych stosunkom tym nie poświęcił; usunął się tylko od spraw politycznych. — Umysłowy stan jego nie rychło się objawił, z razu były to tylko dziwactwa i oryginalne pomysły, do których po części otaczający go byli nawykli.

W tych czasach porobił był właśnie wielkie zapisy kościołom, któremi dawniéj zarządzał, tak do Łowicza dał 20,000 złt. na poprawę kościoła, Łęczyckiéj kollegiacie 30,000, do Gniezna 50,000, dla Kijowa 100,000, — na grobowiec Oleśnickiego do Sandomierza przeznaczył 30,000, a najwspanialéj obdarzyć miał katedrę krakowską. (Styczeń.) Koadjutorem biskupstwa mianowany był ks. Michał Poniatowski, biskup płocki.

Gdy kapituła krakowska, widząc oznaki obłąkania, a postępując sobie zbyt może gwałtownie i arbitralnie, uwięziła biskupa, bez należytych względów i ostrożności, tak, że postępowaniu jenerała Wodzickiego przyznawano późniéj chorobę — łatwo przyszło nieprzyjaciołom króla i biskupa płockiego ogromną podnieść wrzawę, zarzucając im, że za wiedzą ich i poduszczeniem biskup został aresztowanym, że Poniatowscy uczynili to przez chciwość, pragnąc co najrychléj dochody biskupstwa opanować, i że nawet na summy Sołtykowi należne, a 200,000 dukatów wynoszące, sekwestr położyć się starali.

Opozycya chwyciwszy tak doskonałą zręczność dokuczenia królowi, — korzystała z milczenia Stackelberga i wystąpiła z gwałtownością niesłychaną. Nie było miary

w tém, co na sejmie wygłaszano. Zuchwalstwo doszło do najostateczniejszych granic.

Słabe tylko wyobrażenie tych mów zajadłych, złośliwych, groźnych, można powziąć z łagodzącego je wielce, urzędowego dyaryusza sejmowego. Czartoryscy, ks. Lubomirski, Branicki, ogień ten podkładali; król zmuszonym był słuchać takich wyrzutów i gróźb, jakich w życiu swojém dotąd nie przecierpiał.

Siedząc od jedenastéj rano do ósméj wieczorem na tronie w pośród izb zburzonych, wystawiony niemal na urągowisko, obelgi, zarzuty, bronił się słabo. Jego i brata ks. Michała napadano nie szczędząc w najbrutalniejszy sposób... „Każdy inny panujący, mówi Essen, byłby skonał ze wstydu i męki...“ Burza ta d. 21. Października doszła do największéj gwałtowności i głód dopiero a wycieńczenie krzykaczy zmusiło o ósméj wieczorem odroczyć posiedzenie do dnia następnego.

Raz rozpasana opozycya nie łatwo uśmierzoną być mogła, przemawiała zresztą w imie najdroższych swobód — wolności osobistéj, godności senatorskiéj, szlacheckich przywilejów, skarżąc na gwałt zadany kardynalnym prawom rzeczypospolitéj. — Trzydzieści do czterdziestu osób prowadziło tę wojnę przeciw królowi, pociągając za sobą słabsze umysły i gorętsze serca... Nie kapitułę obwiniano, ale króla i koadjutora, przypisując im najbrudniejsze pobudki.

D. 23. Października hetman Branicki przybył na posiedzenie, jak zwykle, pod hełmem, widocznie nieprzytomny, i puściwszy językowi wodze, między innemi zapowiedział, że za sześć miesięcy żadnego króla w Polsce nie będzie, że despotyzmowi raz koniec położyć potrzeba, a szlachta, miasto gardłować darmo, do szabel się weźmie.

Młody Rzewuski, uniósłszy się podobnie, odezwał się do króla, iż mu przypomnieć winien, że z polską a nie z niemiecką szlachtą ma do czynienia, że winien odczytać sobie historyę Karola I., aby wiedział, co wolny naród w obronie praw swych począć może.

Sapieha już przy podpisywaniu rozgraniczenia z Rosyą miał się też odezwać — Cieszcie się panowie z téj jednéj konstytucyi, bo upewniam, że więcéj żadna nie stanie.

Zmiarkował wreszcie król i rodzina jego, komu to wszystko byli winni, jeden Stackelberg mógł powstrzymać opozycyą i zawiązać jéj usta... Przez dni dwa król, biskup płocki, cała rodzina starała się napróżno ukołysać rozdąsanego posła. Dzierzbickiemu król z własnéj szkatuły ofiarował pięćset dukatów pensyi, którą by był w komisyi skarbu pobierał. Poseł nie przyjął tego, lecz zabiegi o zgodę, na niewiadomych warunkach, wieczorem d. 22. Października przyjść miały do skutku.

Wkrótce potém zmieniła się postać rzeczy.

Gdy przewódzcy opozycyi przyszli dla narady ze Stackelbergiem, zimno oświadczył im, „iż, cesarzowa w Polsce tworzenia się stronnictw i partyi nie dopuści, że pragnie ją podtrzymywać i zachować taką jaką jest, z jéj przywilejami i prawami. Dodał, że zbyt już sobie pozwalano na sejmie. Zażądał dla dobra kraju, aby opozycya ofiarę z siebie uczyniła, zamilkła, a wnioski od tronu poparła, szczególniéj pierwszy, tyczący się interesów rosyjskich... Ze swojéj strony udającym się do niego, p. v. Thugut, poseł austryacki, oświadczył, że cesarz w Polsce rozerwania sobie nie życzył, a szczególniéj by mu przykrém było uchodzić za głowę i przewódzcę jakiegoś stronnictwa...

Opozycya umiarkowała się zaraz znacznie, królewscy śmieléj podnieśli głowy, i naprzód pokwitowano Radę nieustającą stutrzydziestupięcią głosami, przeciwko trzydziestu kilku, z zastrzeżeniem tylko, aby przeciwne prawu wyroki jéj, późniéj unieważnione zostały... Tak samo ratyfikacya granic od Rosyi przeszła bez trudności, i reszta sejmu nie przedstawiała już tak dalece nic żywiéj obchodzić mogącego, iż Essen znajdował ją — nudną.

Stackelberg, który wszystkiém tém kierował i ludzi psuł, pieniędzmi i grozą, szydził potém z nich sam, wy-

najdując wiersze Corneill'a i koncepta francuzkie, które trafnie do nieszczęśliwego kraju stosował.*

Opozycya słaba w istocie, złożona z krzykaczy, mogła zaniepokoić, zmitrężyć, dokuczyć, ale liczebnie przeszkodzić niczemu nie mogła. Wszystko się kończyło na wrzasku. Gdy Stackelberg go pohamował, poszła reszta jak król chciał; odzywające się spóźnione głosy już nie wiele obchodziły. Poseł rosyjski na wybór osób do Rady nieustającéj nie zwracał uwagi, w komisyi skarbu król miał przewagę. Partya jego i posła „w rzeczach nie tyczących się prerogatyw stanu szlacheckiego“ szła zgodnie. Ułożone listy przed dwoma miesiącami poprzechodziły większością stu, do półtorasta głosów. Rada nieustająca złożyła się przeważnie z ludzi królowi oddanych. Raczyński na dwieście trzydzieści głosów miał niepraktykowaną większość 155, a marszałkiem Rady obrany głosami 178. Współzawodnik jego Potocki z opozycyi zebrał głosów dwadzieścia cztery. Tak samo przez króla przedstawiony Naruszewicz przegłosował przeciwnika swego Sołtyka.

„Mówcy tego sejmu, pisze Wolski w obronie króla, stali się głośnemi. Nastąpił rozbrat logiki z retoryką, dowcip wziął górę nad rozsądkiem. — „*Oratoribus periit Graecia.*“

Sprawę Sołtyka, która tyle kosztowała utrapień i wrzawy, ukołysano. Komisya wydelegowana orzekła, że biskup istotnie cierpiał obłąkanie. Dodano mu kuratorów do zarządu dóbr z własnéj jego rodziny i dochodów nie odjęto. Kapituła miała być ukaraną za postąpienie nie legalne, kanonicy naganieni, rozesłani i skazani na kary. Tylko duchowny zarząd dyecezyi przypadł koadjutorowi ks. Michałowi Poniatowskiemu, który oświadczył, że dopóki Sołtyk żyje, dochodów tknąć nie chce. Między innemi przykrościami, jakich król doświadczył z tego powodu, należy

* Essen, jeśli się nie mylę, przywodzi od niego słyszane: L'honneur et la vertu, sont des noms ridicules!

wspomnieć i zuchwały list hetmana polnego Rzewuskiego, ujmującego się gorąco za Sołtykiem. Rzewuski w chwili, gdy biskupa aresztowano, miał sobie zapisane przez niego summy znaczne, które Sołtyk zjechawszy się z nim w Galicyi, miał mu wręczyć. Hetman Branicki energicznym listem także popierał Rzewuskiego.

Po za kulisami niezmiernie czynną, wprawna w intrygi i zabiegliwa była ks. Sapieżyna... Król obrażony musiał mimo długiego pobłażania zerwać z nią nareszcie, chociaż udając niewinną, zapierała się wszystkiego. W tym czasie król pisał do niéj:

„Cóżem winien, żeś się WPani tak mocno starała na tym ostatnim sejmie, odjąć mi do reszty wszelki sposób bronienia we własnym umyśle moim jéj postępków.“

„Każdy się musiał zadziwiać nad damą z rozumu i przymiotów tak dobrze dotychczas znaną, która nad wszelką przyzwoitość płci i sytuacyi swéj tak się sejmem opiekowała, tak na nim częstowała w izbie poselskiéj, jak czasem na sejmikach czynić się zdarzało innym damom... kiedy któréj szło o męża, o syna, lub o najmilszego przyjaciela, a jednak nie bez nagany ilekroć na chórach kościelnych kornety widziano w czasie sejmiku.“ *

Poważnienie z królem, mimo listów księżnéj, trwało do następnego roku.

Równie czynnie działał przeciw królowi syn księżnéj, za co długo mu urazę zachował Stanisław August i gdy się późniéj starał o nabycie starostwa grodzkiego brzeskiego od Morykoniego, obrażony niewdzięcznością, nie rychło na to i warunkowo tylko zezwolił. Twardo zrazu stał król, wymawiając mu jego, matki i wuja postępki przeciw sobie — gdy przybył sam do Warszawy skarżyć się, że go synowiec króla ubiegł w marszałkowstwie Rady... W końcu jednak król, jak zawsze, przebaczył.

Ze sprawozdania o wojsku koronném i litewskiém,

* Br. Zaleski. Korespondencya.

okazuje się, iż nie liczyło więcéj nad 12,904 głów w Koronie, a 4770 na Litwie. Departament wojskowy między *pia desideria* stawiąc powiększenie sił rzeczypospolitéj, domagał się zwiększenia załogi w Kamieńcu; — pomnożenia kawaleryi narodowéj i opatrzenia jéj; także gwardyi i artyleryi, założenia lazaretów i t. p. W Litwie dopominano się o fundusz dla inwalidów.

Owoce sejmu tego w ogóle bardzo były szczupłe; potwierdzono rozgraniczenie od Nowéj Serbij, poczynając od Kryłowa, przez Taszmin, Irklijeć, Wiś, Sieniuchę do Bohu; załatwiono drobne spory graniczne od strony Prus, zniesiono pobory od furmanów austryackich w Polsce. Sejm rozszedł się nic nie sprawiwszy, dowodząc tylko potęgi Stackelberga, rzeczywistéj słabości opozycyi i smutnego stanu kraju...

Dla wyjaśnienia późniejszych stosunków króla z synem Franc. Sal. Potockiego, Szczęsnym Potockim, pominąć nie możemy, iż Stanisław August zawczasu starając się go ująć sobie, prowadził z nim bardzo czynną, poufną, własnoręczną korespondencyą. Stosunki te zdawały się jak najprzyjaźniejszemi i lata czyniły je ściślejszemi coraz. Ogromny majątek Potockiego, wpływy jego na Rusi, pewna zgodność przekonań, gdyż król i on byli oba za przymierzem ścisłém z Rosyą — łączyły ich wzajemnie. Rzeczywistéj jednak sympatyi nie było między niemi. Szczęsny pamiętał nieprzyjaźń ojca i niechęć pani Kossakowskiéj, Poniatowski nie bardzo ufał Potockiemu... Około tego czasu zjawiła się już chmurka na wyjaśnioném niebie.

Doniesiono Szczęsnemu, iż król miał jakoby przed kimś się wyrazić — „Wojewoda ruski, jest to wół ze złotemi rogami, trzeba mu je wycierać, aby się niemi świecił, a potém mu je przytrzeć.“

Obrażony tém Potocki napisał do króla z wymówkami, a Stanisław August uroczyście pozwał tych, co to mieli słyszeć od niego i zaparł się zowiąc to „bezecną kalumnią.“

Wszystko to jednak na przyszłą nienawiść i zemstę się zbierało.

Do kroniki roku tego należy także przejazd Wielkiego Księcia Pawła (Comte du Nord) z żoną przez Polskę, w podróży jego do Wiednia, w któréj mu Berlin zupełnie pominąć kazano. D. 6. Listopada przyjmowano go w Kocku, zkąd po obejrzeniu ogrodów, gdzie bukiet oddawał Aleksander Sapieha, krajczyc litewski, udał się w. książe do Międzyrzecza, a d. 7. po południu stanął w Siemiatyczach. Przyjmował tu go hetman koronny i gospodyni, dziedziczka Kocka, ks. z Sapiehów Jabłonowska. Zwiedziwszy ciekawy gabinet naturalny, którym Siemiatycze słynęły, księztwo ruszyli w dalszą drogę.

Cesarzowa Katarzyna, chociaż unikała zupełnego zerwania z Prusami, rozpoczynała już układy z Austryą w widoku przyszłéj wojny z Turcyą, rozporządzając zawczasu prowincyami jeszcze nie zdobytemi. Plany sięgały już zupełnego wygnania Turków z Europy i wznowienia tronu greckiego, na który przeznaczono w. księcia Konstantego. Austrya zgadzać się na to miała.

Zresztą bawiono się w Polsce wesoło, w Warszawie i na prowincyi. Król nawet, może także w przewidywaniu wojny z Turcyą? — zajmował się nieco wojskiem.

W Czerwcu odbywał sam manewra z regimentem gwardyi pieszéj koronnéj, pod koszarami. Regiment w dwóch kolumnach wystąpił pod Powązki, tam się rozwijał, rozdzielił i udając utarczkę, manewra z ogniem, wzięcie placu, dzielności swéj dawał dowody. Było tam wszystko, co w podobnych razach zwykło się okazywać, nadszedł stronie przeciwnéj posiłek, dokonano zręcznego przejścia wąwozu, ustawiono się w czworobok obronny, a po oddaniu honorów N. Panu, król podziękowawszy wojsku, pieszo udał się do księcia szefa do koszar na wieczerzę.

Z otoczenia królewskiego ubył w tym roku słynny nieszczęśliwie współtowarzysz Ponińskiego i spólnik jego robót w sejmie delegacyjnym, Młodziejowski. Odprawiono zań

nabożeństwo staraniem jego protegowanego kanonika Szydłowskiego, z insygniami senatorskiemi na katafalku, ale dosyć cicho. Ks. Naruszewicz celebrował.

Mniszchowie oboje w sprawach swoich i króla wybrali się do Petersburga... Bawił się król nowym nuncyuszem Marchese Archetti, który cały piękny świat warszawski przyjmował, rankami zapraszając na czekoladę, cukry, lody i jak mówiono „Warszawę w Rzym przemieniał.“ Król także bywał na tych porankach...

Warszawa straciła jedną z ozdób swoich, pałac Krasińskich, zwany rzeczypospolitéj, jeden z najpiękniejszych w stolicy. Spłonął on d. 15. Grudnia, dach, sale, pokoje, wszystko w ciągu dwudniowego pożaru w popiół się obróciło... Ocalono jednak popakowawszy archiwum komisyi edukacyjnéj i przewieziono je na brykach do biblioteki Załuskich. Inne też archiwa ocalały... Natychmiast wzięto się do odbudowywania, jakoż w prędce stanął odnowiony, z napisem świadczącym o dacie dźwignięcia z gruzów. Mieściły się w nim sądy marszałkowskie, wojskowe, kanclerskie, skarbowa komisya i edukacyjna. W Kamieńcu też w tym roku położył jenerał Witte kamień węgielny do budowy koszar dla załogi, które departament wojskowy Rady nieustającéj, wedle planu majora Zawadzkiego wznieść polecił. Przemysł dźwigał się powoli i fabryki zakładały, nieszczęściem rozpoczynano od zbytkownych i takich, do których narzędzia wszelkie, robotników, wzory zagranica dostarczała. Tak w Czerskiéj Ziemi, w starostwie osieckiém, o mil sześć od Warszawy, założono w tym roku hutę szklanną „*Anglia*“, któréj wyroby białe i kolorowe już się w Warszawie sprzedawały.

Na prowincyi, mimo narzekań na brak kredytu i pieniędzy, zbytkowne życie i festyny pańskie zawsze stanowiły niemal warunek konieczny. — Przeczytać należy, jak przyjmowano d. 16. Czerwca w Dubnie wojewodzica kijowskiego Lubomirskiego Michała z żoną z Raczyńskich przybywającego do swéj stolicy... O milę od miasta szlachta konno

ze stolnikiem lubaczewskim, p. Rymkiewiczem, na czele, daléj gromady wiejskie z chlebem i solą, w bramach tryumfalnych z herbami... W mieście cechy z chorągwiami, urzędnicy, ludność niosąca podarki i p. wójt z sążnistą mową i kahał ofiarujący wołu ubranego w siatkę złotą z rogami złoconemi, którego chłopi po turecku przebrani wiedli... Całe miasto w kolumny zielone było przybrane... brzmiały muzyki, a w bramie zamku młódź żydowska rzucała kwiaty pod stopy nowożeńców.

Równie przepysznie w dzień św. Anny w Lubartowie ks. Kazimierz Sapieha obchodził z matką razem imieniny matki, żony swéj i ks. Anny Jabłonowskiéj, wojewodziny bracławskiéj.

Księżna wojewodzicowa przybyła na ten dzień z licznym dworem, witana biciem z dział; prezes trybunału przyjechał téż z Lublina... W pałacu był teatr, opera i komedya polska przez polskich aktorów odegrana, w ogrodzie illuminacya, kolumnady ogniste z jenjuszami unoszącemi cyfry solenizantek.

Cały dwór Sapieżyński, Hryniewiecki wojewoda lubelski, Szeptycki kasztelan przemyslski, Mierzejewski strażn. koron., Kurdwanowski, Dłuski, asystowali uroczystości — a wiedzieć trzeba, że nie było w Polsce zawikłańszych interesów, większych długów i nieładu straszniejszego, jak w tym domu Sapiehów. Żyło się po pańsku, lecz kosztem wierzycieli, króla i frymarków pokątnych.

W zaborze rosyjskim z początkiem tego roku ukazem cesarzowéj ustanowione zostało arcybiskupstwo katolickie w Mohylowie, na które wezwany był Stanisław Siestrzeńcewicz. Koadjutorem jego mianowany ks. Benisławski, exjezuita, proboszcz dynaburski. Oba zależni być mieli wprost od cesarzowéj. Ustanowiono sądy konsystorskie, z dodaniem do nich osób cywilnych, jeśliby w sprawach cywilni powołani byli. Ukaz ten, który wzbraniał wpuszczania duchownych z krajów obcych, czynił zakony podległemi biskupom (nie jenerałom ich) wzbraniał przyjmowania bezpośre-

dniego bull i breve papiezkich, aż do udzielenia im rządowego *exequatur* (26. Luty 1782 ogłoszony), urządzał stosunki kościoła katolickiego w sposób nowy, i był niejako normą wszystkich późniejszych rozporządzeń, które się z niego zrodziły. Duchowieństwo postradało prawo odnoszenia się wprost do Rzymu, a wszelkie jego stosunki z nim, ulegać miały kontroli rządowéj.

OO. Jezuici w Połocku, po wyborze wikaryusza zakonu ks. Czerniewicza, protegowani przez cesarzową, przyjmowali w tym roku ks. Potemkina (17. Listopada), który nasłuchawszy się powitań młodzieży we wszystkich językach, assystował na uroczystych nieszporach.

We Wrześniu tego roku dla Galicyi ogłoszono z wielką pompą — ustanowienie *stanów krajowych* rodzaj reprezentacyi prowincyi, która skarżyć się tylko w mierze dopuszczonéj przez gubernatora miała prawo. Obchodzono nadanie dyplomu przez dni kilka we Lwowie bardzo uroczyście, przy biciu z dział, nabożeństwie w katedrze i przyjęciu magnatów przez hr. de Brigida. Szlachta osobno ugoszczoną była w domu Korytowskich.

Na ratuszu trąby i kotły, *urbi et orbi* głosiły to nadanie. Przyjmowano przysięgę od szlachty, wybierano reprezentantów, balowano dni kilka i wybito medal na wieczną pamiątkę: *Conventu Ordinum perpetuo in Galicia et Lodomeria constituto.* 1782.

Tymczasem ważne wypadki przygotowywały się w tym Krymie, który zupełnie miał zostać wedle traktatów niezależnym. Stronnik Rosyi Szahin-Giraij wywołał przeciwko sobie powstanie. Rosya poszła mu w pomoc, Potemkin w kwietniu znajdował się w Chersonie i wkrótce zajął Krym z łatwością. Szahin-Giraij odstąpił go Rosyi, a ta natychmiast we władanie objęła. Tłumaczono się w Petersburgu zwykłym sposobem iż okazało się niepodobieństwem, by Tatarowie samoistnie rządzić się mogli, że kraj wiecznym groził niepokojem (który podsycano), a zatém zająć go stało

się koniecznością. Te same argumenta użyte były przeciw Polsce.

Zajęcie Krymu było widoczném wyzwaniem Turcyi. — Austrya już pozyskana przyzwalała milcząco, Francya baczyła tylko na to, ażeby się jéj nie dać rozszerzać. W tymże roku car Georgij Heraklius poddał się zwierzchnictwu Rosyi, która miała odwagę korzystać ze słabości sąsiadów.

Ks. Potemkin nie tylko tryumfował i zagarniał kraje, pamiętał téż o swoich i rodziny interesach. Siostrzenica jego hetmanowa Branicka stała na czele przedsiębiorców, którzy podjęli się na tę wyprawę dostarczać żywności armii rosyjskiéj. „Może być — pisał Essen, że nikt na wojnie téj nie zyszcze, nawet cesarzowa, ale Potemkin pewnie. Już teraz on sam jest dostarczycielem żaglów, lin i innych przyborów dla floty rosyjskiéj na Dnieprze i na morzu Czarném. Wszystko to pochodzi z fabryk jego dóbr (Smiły?) nad Dnieprem.“

W Polsce ten rok spoczynku spłynął na zabawach.

Od czasów Augusta II., który przez cały ciąg panowania fety wymyślał i wyprawiał i wdrożył do nich arystokracyę polską, nie było domu, gdzieby na sposób saski nie ucztowano, naśladując wspaniałego króla.

W zabawach za Stanisława Augusta, tradycye dworu Augusta II. i naśladowanie go jest bardzo widoczném. Poniatowski stąpić nie mógł, żeby go w ten sposób nie przyjmowano.

Najlepsze daje pojęcie takich wystąpień pobyt króla w tym roku w Siedlcach u pani hetmanowéj Ogińskiéj, słynnéj ze smaku i elegancyi jaka ją otaczała. Król zabawił w rezydencyi jéj przez dni kilka. Były one jednym ciągiem nieprzerwanym, jakby nieustannéj reprezentacyi teatralnéj. *

* Przyjęcie N. ana Stanisława Augusta K. P. W. X. L. etc. pana naszego miłościwego w Siedlcach. R. 1783. Warszawa. Dr. Nadwor. 8vo str. 56.

W Aleksandrowie spotykały króla boginie i nimfy wśród wysp na kanałach... poezyami. Daléj zastąpił mu drogę kupiec z Chin jadący na ośle afrykańskim, ofiarujący ananasy. Wypoczynek potém był w tureckiéj plebanii (sic) w któréj znalazła się bogini tryumfu, turczynki i greczynki. Obok niéj stał meczet, z którego Mufty witał króla językiem tureckim. (W ogóle turecczyzna w Siedlcach odzywała się co chwila, nie bez alluzyi do wypadków). Następnie zwiedzano grotę Diany i wiejską chatę, w któréj śpiewami i darami przyjmowali wieśniacy i wójt, a potém — lodami.

W drugiéj chacie (Starościanki Tłumackiéj) przyjmowała gospodyni sama; w domku ks. Podkomorzego strzelec ofiarował zwierzynę, dziewica ptaszka w klatce, Sybilla proroctwo, pasterki z barankami zastępywały drogę. (Wiek ten bardzo lubił sielanki). U kaskady stała mleczarnia; około któréj gdy się król z gosposią zabawiał, zawinął do lądu bat naładowany cukrami i winem. Szli potém do domku rybaka, gdzie ognie sztuczne ich witały.

Drugiego dnia poczęto od nabożeństwa w kościele, gdzie nie minęła mowa, wracano przez łuk zwycięzki! Po obiedzie, przy którym w pokojach siedziało osób sześćdziesiąt, a czterykroć więcéj pod namiotami, grano w gry różne do szóstéj. Za danym znakiem z dział, towarzystwo wyszło na jarmark wenecki (wierne naśladowanie jarmarków Augusta II.) do ogrodu. Nie zbywało na maskach. Oprócz wenetów, górali, nieuchronnych Turków, kręcili się ludzie wszelkich narodów.

Sklepów było czterdzieści z różnemi drobiazgami na prezenta przeznaczonemi. Turczynka i tu witała króla w swoim języku. W sklepie książek, bo i ten się znajdował, gospodarowała kanoniczka. W Kaffenhauzie witano słodkim wierszykiem, daléj płynął król batem na wyspę do teatru, ciągnionego na wozie czterma parami wołów. Aktorowie polscy grali tu operetkę (zapewne utworu hetmana sa-

mego). Ztąd wiedziono króla do sali słomianéj; jakie naówczas wszędzie się znajdowały i były w modzie. *

Sala ta z kopułą, cała wyklejona słomą, służyła Turczynowi jakiemuś za schronienie, który dwanaście murzynek ofiarował NPanu. Tu rozpoczęto tańce, w czasie których od dzikich ludzi przybył kurjer na wole. Strój miał pół męzki, na pół panieński. Wieczerzą na wyspie król sam z panią hetmanową jadł i Stackelbergiem, a męczący ten dzień zakończyły fajerwerki. Nie koniec na tém, nazajutrz po obiedzie o szóstéj była feta w polu, żniwiarze i żniwiarki (znowu sielanka) ofiarowali wieniec z kłosów.

Pani hetmanowa przyjmowała w szopie, około któréj stały piramidy ze snopów i w chacie obok pieśniami i muzyką wiejską. Na nieszczęście deszcz popsuł program i po przejściu jego dopiero wrócono przypatrywać się atakowi fortecy, któréj broniło wojsko izraelskie. Fajerwerk, wieczerza i tańce zamknęły szczęśliwie dzień ten, nie ostatni jeszcze. Następnego po obiedzie była wycieczka na Bielany, lasek brzozowy o ćwierć mili od Siedlec. Tu zastano namiot turecki i szałasy dla ludu. Cały lasek pełen był pasterek i pasterzy. Na ten raz nie Korydony i Amarylle, ale Zośki, Kaśki, Kachny, Basie, Franki, Kuby i Stachy (grające na flecikach) przedstawiały dwa akty pastoreli, wijąc wieńce. Po skończeniu jéj wiedziono króla do strzelca, gdzie Włosi prezentowali mu nosorożca, lamparta, maryonetki żywe i żółwia który z Włochem biegał wyścigi.

Lecz czegóż tam jeszcze nie było! Baszkirowie i baszkierki, słup z nagrodą, banda cyganów za lasem, która wróżyła królowi z fasoli i wosku, i trzy *prawdziwe* chłopskie wesela.

Zabawę tę przerwał kuryer z listem od hetmanowéj, i z Bielan wrócono do słomianéj sali na tańce. Drugiego potém dnia około dziesiątéj rano, król przeprowadzany do

* Dziwił się takiéj sali Józef II. w Stanisławowie u p. Kossakowskiéj.

granicy, przyjmowany jeszcze obiadem w Stanisławowie przez hetmanowę, wyruszył nazad do Warszawy.

Nużące te zabawki należą do charakterystyki epoki, Męczyły one raczéj niż bawiły, zabijano niemi czas i marnowano pieniądze — a próżność tylko zyskiwała chwilowe zadowolnienie. Było to modą, zwyczajem, koniecznością. Gdy w Grudniu ks. Sanguszko wojewoda wołyński obchodził imieniny matki swéj księżnéj marszałkowéj litewskiéj, przez dni cztery podobnież trwał zjazd obywateli i festyny. W wigilią już rozpoczął bal z tańcami, nazajutrz o świcie biły działa i grały muzyki. Towarzystwo zabawiało się do obiadu przyglądając hecy, igrzyskom dosyć naówczas rozpowszechnionym, a także Augusta II. czasy przypominającym. Niedźwiedzie ucierały się z buhajem i psami. Po obiedzie, któremu bicie z dział i muzyka towarzyszyły nastąpił koncert i przedstawienie w teatrze illuminowanym z cyfrą solenizantki. Tu, jak w Siedlcach, dawano komedyą polską: *Polak cudzoziemiec w Warszawie.*

Po komedyi wieczerza, po niéj bal trwał do czwartéj rano. Parę dni jeszcze zajęły szlichtady, koncerta i reduty.

Teatra amatorskie po wszystkich znaczniejszych domach były ulubioną rozrywką. Cudzoziemcy przyznawali nawet Polakom wielki talent i niepospolitą wprawę.

W tym roku zmarł na pokucie w Poczajowie sławny swojego czasu starosta kaniowski, o którym tyle powieści w ustach ludu zostało.

W żadnéj epoce Polska nie obfitowała w dziwaków, w charaktery ekscentryczne, w postacie niczwyczajne, w oryginały najosobliwsze, jak w końcu panowania Sasów i za Stanisława Augusta. Szlachecka buta, zaniedbanie wychowania, mięszanina idei nie mogących z sobą przyjść do równowagi, rodziły te potworne często, poetyczne i niepokojące zjawiska.

Należał do nich Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski, który znaczniejszą część życia spędził na awanturowaniu się ze swojemi nadwornemi kozakami, żyjąc sam

po kozacku, bijąc szlachtę i sowicie opłacając, napastując Żydów, dopuszczając się bezkarnych i najzuchwalszych gwałtów. Króciuchno pobywszy rotmistrzem pancernéj chorągwi, raz pono spełniwszy funkcyę deputacką w trybunale, resztę czasu żył oderwany od świata z kozactwem, z oficyalistami, z ludźmi nad którymi mógł przewodzić, i tam tylko smakując gdzie miał przewagę.

Z licznych swych przygód wychodził zawsze cało, — i pierwszy pono, śmiałek niepohamowany jak on, Józef Gozdzki, który się za sprawą jego żony ujął, zmógł go i zwyciężył.

Za obicie bernardyna i inne excesa zagrożony klątwą przez arcybiskupa Sierakowskiogo, przeszedł pod koniec życia na obrządek rusko-unicki i osiadł na dewocyi u Bazylianów w Poczajowie. A że wiele im świadczył i pieniędzmi sypał, tu także mógł nad mnichami przewodzić. Siedem lat tak spędził na ostrém życiu zakonném, pilnując mnichów aby posty i nabożeństwa jak najsurowiéj spełniali, i tu siedemdziesiąt kilka lat mając, zmarł dnia 12. Kwietnia, zostawując znaczne summy duchowieństwu unickiemu.

Obok niego równy mu pańską butą i na szalonych wybrykach spędzoną młodością, lecz wyższy nadeń charakterem i umysłem, stanąć może słynny książe Karol Radziwiłł panie Kochanku.

Wyidealizowana ta postać czeka na bezstronnego dziejopisa, chociaż pod względem wykształcenia i darów umysłu nie odpowie rzeczywistość tworzonemu na tle legend bajecznemu księciu panie Kochanku Soplicy. Mieni się kilkakroć ów konfederat radomski, barski, ów miecznik litewski i wojewoda, ów exul i wójt albeński, nieprzyjaciel pana Stolnika i gospodarz nieświeżski, przyjmujący go tak wspaniale; — postać jego blednieje... fantazya stygnie... i oślepły starzec kończy na uściskach z królem pruskim. Na jego rachunek stworzono wiele; najosobliwszym utworem księcia było „założone w Nieświeżu morze“, marynarka al-

beńska i owa idylla wiejska w Albie, obok monarszego przepychu w rezydencyi.

Nie ustępował mu w dziwactwie, a może go przewyższał książe Marcin Lubomirski, którego buta, wojsko, honory, jakie sobie swojéj milicyi nadwornéj oddawać kazał, i tysiączne awantury wsławiły. Stracił on na nie prawie cały ogromny majątek, a na ostatku (jak książe Krajczy Radziwiłł gdy mu się w głowie pomięszało) — przyjął wyznanie mojżeszowe, i ożeniwszy się z jedną z córek Franka, miał zostać Frankistą.

Za nimi idzie książe Kazimierz Poniatowski, ex-podkomorzy, ze swemi grotami na Szulcu i koloniami małp na wyspach, ze swym dworem niewieścim i płochością do zgrzybiałości niemal przeciągniętą, i książe Józef Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, ze swym królewskim dworem i etykietą, uczonością i dziwactwy zarazem, który wymagał aby mu i djabli nawet honory oddawali; i ów hr. Gozdzki, średniowieczny rycerz z pokolenia Don Quichotta, zabłąkany do XVIII. w., i piękna a dowcipna siostra jego księżna de Nassau, unosząca się nad wspaniałością pożaru, który pałac jéj niszczył, i niezliczone pomniejsze w tym rodzaju figury, w których rzeczywistość wierzyćby się nie chciało, gdyby jéj współczesne nie zaświadczały pisma i czyny.

Nic jaskrawszego nad społeczeństwo téj epoki, nawet w tych kołach najwykształceńszych, w których ton najlepszy panował. Hetman Branicki niezaprzeczenie należy także do téj galeryi excentryków, zwłaszcza w pierwszéj życia swego połowie, z czasów pojedynku z Casanową, gdy na dzikim koniu, po uczcie i nie na czczo zapalone ogniska w podworcu pałacu przesadzał. Nie zużyte siły, ogrom życia, czczość myśli, brak celu poważnego przed sobą, pchała tych ludzi na pół oszalałych po najdzikszych drogach, jakie rozbujana roiła fantazya.

IX

SPRAWA UGRIUMOWÉJ. UWAGI STASZICA.

1784—1785.

Król i Stackelberg przed sejmem. Memoryał i żądania posłane do Petersburga. Opłata długów królewskich. Stronnicy króla. Powstrzymanie opozycyi. Podróż króla. Białowież. Pińsk. Kanał łączący Pinę z Muchawcem. Pobyt w Nieświeżu. Radziwiłłowskie przyjęcie. Droga do Grodna. Otwarcie sejmu. Chomiński marszałek. Sejm i arbitrowie. Spór o precedencyę. Wnioski od tronu. Tytuły książęce. Sprawy różne. Zażalenia na Radę. Rzewuski i Sapieha. Komisya edukacyjna. Wojsko. Skarb. Sprawa Tyzenhauza. Mowa króla. Ofiara Szczęsnego. Rozprawy i ofiary. Spór starszyzny z gminą dyssydentów. Gurowski. Zemsta za złote rogi. Sprawa Czernyszewa. Sądy o sejmie. Króla zadowolnienie. Nuncyusz Archetti. Sprawy familijne króla. Muzyka, zabawy i sztuka w Warszawie. Gazeta ks. Łuskiny. Fabryki i budowy. Essena zdanie o Polsce. Obrazy i potwarze. Kraj i stolica. Tolerancya polska. Rosya i handel z Chersonem. Polityka Rosyi. Prusy, Fürstenbund, król i Szczęsny. Sprawa Ugriumowéj. Czartoryski i ks. marszałkowa. Zabiegi. Sąd. Król i Czartoryscy. Koszta procesu. Listy polskie. Wolny bęben. Warszawa. Druki i książki. Maltański Przeor. Śmierć Tyzenhauza i Wittego. Staszica uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Znaczenie ich, treść, wyjątki. Uwagi nad niemi i t. d.

IX.

Sprawa Ugriumowéj. Uwagi Staszica.

1784—1785.

Podróże króla, wycieczki jego, zabawy — nie były bez celu, pragnął on opozycyę rozbroić, nieprzyjaciół przejednać, sejm następny przygotować. Niezupełna zgoda ze Stackelbergiem stosunek z Petersburgiem utrudniała. Na pozór przejednany poseł urazę w sercu zachował. Na sejmie przygotowującym się szło podobno głównie o zapłatę dokuczliwych długów lub porękę do zaciągnienia nowych... Jednać sobie potrzeba było rodziny nieprzyjazne i obłamki dawnych stronnictw, tém pilniéj, iż Stackelberg nie krył się ze swém *obrzydzeniem* króla, jego dworu i rządu, którzy mu do żywego dokuczyli. Widzieliśmy go już na przeszłym sejmie puszczającego cugle opozycyi. Nie wchodząc w bliższe powody tego poróżnienia z królem, zdaje się, iż Stackelberg sprzykrzył sobie pobyt w Polsce, widząc, iż coraz tu miał mniéj siły i wpływu. Król mu się zwolna emancypował, hetman Branicki ożeniony z siostrzenicą Potemkina, dołki pod nim kopał — nie słuchano go.

Przed sejmem starał się król wyjednać sobie pozwolenie, by mógł się odbyć pod konfederacyą; oprócz tego szły ciągłe zażalenia z Ukrainy, że Rosyanie ztamtąd całemi

rodzinami gwałtem lud zabierając, pędzili go dla osiedlania Krymu. Gdy się zaczęto upominać o to i o wydawanie zbiegów, zniechęcony Stackelberg począł grozić złym sejmem, gorszym niż poprzedzający, a nawet — nawet — *nowym rozbiorem.*

Chreptowicz pisał w tym czasie: „Gdyby ambasador robił biskupowi propozycyę, stać się głową partyi republikanckiéj, wcale bym się nie zadziwił, gdyż to polityka dworu jego względem Polski, równie jak względem innych sąsiadów.“

Widząc niechęć Stackelberga ku sobie, król pomijając go i mimo jego woli, posłał przed sejmem na ręce rezydenta swego do Petersburga memoryał, rozkazując go oddać hr. Ostermannowi dla przedstawienia cesarzowéj.

Składał się on głównie ze czterech artykułów... 1. Z apologii miasta Gdańska, obrony praw jego i przywilejów, z prośbą, aby w teraźniejszych okolicznościach z oczów ich nie tracono. 2. Z ofiary przymierza Rosyi. 3. Prośby o zezwolenie cesarzowéj, aby sejm się odbył pod konfederacyą. 4. Nakoniec z najważniejszéj o przedłużenie lub odnowienie gwarancyi cesarzowéj, na nową pożyczkę w Holandyi zaciągnąć się mającą, hipotekowaną na ekonomiach królewskich.

Stało się co przewidzieć było łatwo. Stackelberg mający u boku króla donosicieli, wiedział o wysłaniu noty, uprzedził ją zapewne w Petersburgu, odesłano mu odpowiedź na nią, pod jego sąd i opinię. 1. Co do Gdańska, że okoliczności są znane, a poseł ma właściwe instrukcye. 2. Co do przymierza, że po załatwieniu sporu z Turcyą cesarzowa pochlebia sobie, iż pokój utrzymany będzie w Europie; zatém aljans nie byłby na dobie, ale z dobrych chęci króla na przyszłość sobie korzystać zastrzega... Co do 3. i 4. odmówiono; gwarancyi cesarzowa dać nie chciała, dopókiby dług na pierwszą zaciągnięty nie został spłacony. Jeśliby zaś na sejmie przyszłym, *wolnym*, król spodziewał się wymódz na narodzie gwarancyę nowéj pożyczki, cesa-

rzowa ze swéj strony dą rozkazy posłowi, ażeby mu do wyjednania jéj dopomagał.

Głównie podobno szło królowi o jego długi, o to aby rzeczpospolita zobowiązała się zapłacić je i zapewnić mu dalsze użycie funduszów, które dotąd obracano na spłatę 50,000 dukatów procentów od pożyczki przez Rosyą gwarantowanéj; oraz o dozwolenie zaciągnienia nowéj od czternastu do szesnastu milionów złotych wynoszącéj. Ponieważ cesarzowa nie zezwoliła na konfederacyę, musiał więc król sobie znaczną w sejmie większość zapewnić... Chodziły pogłoski, iż nie spodziewając się jéj uzyskać inaczéj, król miał myśl starania się w Rzymie o zniesienie pewnéj liczby klasztorów, których dobrami szafując między posłów, mógłby był nadzieją nagród kupić sobie w sejmie głosy... Być może, iż ktoś taki plan podawał, lecz że nigdy przyjętym być nie mógł i w Rzymie by nie uzyskał zgody, to nie ulega wątpliwości.

Starano się w inny sposób działać na szlachtę i wybory, król miał oddanych sobie w każdéj prowincyi przyjaciół i stronników, którzy sejmikami kierowali, w krakowskiém Małachowski, na Litwie zastępujący Tyzenhauza Stanisław Poniatowski; Tyszkiewicz, Radziwiłł a nadewszystko Chreptowicze. Mianowany prymasem po śmierci za granicą Ostrowskiego, ks. Michał Poniatowski, biskup płocki, miał téż wielkie znaczenie w Koronie.

Branickiemu hetmanowi na ten raz z Petersburga zakazano, ażeby się nie ważył dokazywać na sejmie i kłócić go występowaniem przeciw królowi. Skutkiem téj przestrogi hetman wstrzymał się i nie pojechał.

Sejm miał się odbywać w Grodnie; uprzedzając go, dla zjednania sobie przyjaciół, król przedsięwziął podróż, rachując nie na próżno na swój dar podobania się i wymowy... Powiodła się ona jak najzupełniéj. Nie pominął król nikogo z tych, których potrzebował przejednać, ugłaskać, rozbroić, — obdarzał obficie, łaskawym był i uprzej-

mym, tak, iż przedsejmowa wycieczka była dlań prawdziwym tryumfem.

D. 30. Sierpnia ruszył król naprzód do Białowieży na łowy, naśladując swych poprzedników. Liczny dwór i poczet zaproszonych gości mu towarzyszył; między innemi hetmanowa polna litewska Tyszkiewiczowa, Ożarowski kasztelan wojnicki, Poniatowski Stan. i t. d. U dwu stołów w Białowieży zasiadało osób osiemdziesiąt. Podskarbi lit. Poniatowski pokazywał dla zabawy niedźwiedzie w klatkach i młode żubrzyki... W pobudowanéj na ten cel sali dano wieczerzę. Następnego dnia król jechał do ostępu z gośćmi, kozakami, karetami i całą kawalkatą. Strzelnica była zbudowana trzypiętrowa. Dano w niéj naprzód śniadanie, a gdy hetmanowa w. kor., nuncyusz i jego audytor przybyli, na znak trąbki psy puszczono. Dwieście ludzi obławy zwierza pędziło. Zabawiano się strzelaniem do szóstéj i jednego tylko chłopa niedźwiedź pokąsał. Następnego jeszcze dnia jeździł król z nuncyuszem na łowy, a trzeciego po szczwaniu niedźwiedzi wyruszył, nagrodziwszy służbę, w dalszą podróż na Krynicę do Szereszowa.

Witany wszędzie uroczyście, ciągnął tak do Kobrynia i Horodzca w wrzekomym celu oglądania kanału Pinę z Muchawcem łączącego... Przyjmowany wspaniale, na statku z jednego ogromnego dębu wyrobionym (Bucentaur ten przybył ze Słonima), ozdobnym baldachymem, z majtkami po holendersku przyodzianemi w białe mundury z czerwonemi pasami, płynął król do drugiéj śluzy... Lud okrywał brzegi i witał go okrzykami... Sypały się tabakiery, pierścienie, podarki... Drogę dalszą umyślnie skierowano tak, ażeby do dworów wstępować, nie gardzić przyjęciem, a jak najwięcéj robić sobie przyjaciół. Wstępował też król do Bystrych, do Orzeszków i Wisłouchów, nocował w Hutowie u Bystrego, potém na Janów, Duboję, zdążał do Kozlakowicz pod Pińsk. Po drodze wszędzie witały go postrojone panie w białych sukniach, z kokardami pąsowemi na piersiach, i herbami króla... Szlachta czołnami i powozami

zdążała na powitanie monarchy; po drodze na każdéj stacyi uczta czekała i niespodzianki.

W Pińsku przyjęcie było wspanialsze jeszcze, brygada pancerna, któréj król przegląd odbywał, czekała na niego, namiot ozdobiony był wizerunkami rzek polski i stosownemi przy nich napisami; okazywano co kraj miał najosobliwszego... Zwiedzał król grób św. Andrzeja Boboli, robił małe wycieczki w okolice i obdarzywszy wszystkich, na Słonim skierował się do Nieświeża.

Przyjęcie u Radziwiłłów, jeśli nie dla króla, którego zawsze tu panem Stolnikiem nazywano, to dla dumy książęcego domu musiało przewyższać wszystko, cokolwiek dotąd Stanisława Augusta spotkało... Gospodarzem był ks. Karol, znany u nas pod imieniem „Panie Kochanku", na fantazyi więc zbywać nie mogło. Miliony miało kosztować to przyjęcie, lecz musiało zostawić świetną pamięć po sobie. Napróżno król prosił o jak największą prostotę.

Towarzyszyły mu szwadron kawaleryi narodowéj i milicya Radziwiłłowska. O półtoréj mili od Nieświeża w Malewie już działa grzmiące na zamku słychać było. Król wdział dnia tego mundur kawaleryi narodowéj i jechał w otwartéj landarze. Po obu stronach gościńca przez półtory mili szeregiem stał lud z włości Radziwiłłowskich. O pięć ćwierci mili przygotowane czekały konie jezdne dla króla i dworu, pod króla szczególniéj rumak dziwnie piękny, pod wspaniałym dywdykiem, lecz nie siadł nań Stanisław August, podziękowawszy koniuszemu Borzęckiemu; dwór tylko jechał konno. Może nie bez pewnéj ironii pięknego tego araba przywiedziono królowi, który nawet rewije wojsk najczęściéj w powozie odbywał, i jezdzcem nie był zręcznym... Zbliżając się pod Nieśwież, działa grzmiały coraz głośniéj, a tłumy, jezdni i powozy coraz gęściéj zastępowały drogę.

O pół mili spotkał konno jenerał Morawski i Plater, pisarz polny litewski. Szwadron hussarzów manewrował przed królem... Tu ludu było ze sześć tysięcy... Wystą-

piło daléj osiemset szlachty ordynackiéj, w mundurach, z proporcami, z rotmistrzami na czele, po skrzydłach osiemdziesięciu rycerzy w pełnych zbrojach, konno... z kopijami i proporcami. Następowały konie jezdne i ośmiuset strzelców w zielonych żupanach, kurtki szare.

I znowu witając drogę zajechał brat gospodarza książe podkomorzy z Sapiehą, jenerałem artyleryi, strażnikiem Judyckim i wielu innemi.

O ćwierć mili stały powiaty zaproszone i województwa Wileńskie i Mińskie, powiaty Oszmianski, Wiłkomirski, Mozyrski, Nowogrodzki. Wspaniały był widok tych marsowych, poopalanych twarzy na pół zdziczałéj szlachty, do któréj bark i ramion przypadały jeszcze powydobywane ze starych zbrojowni szyszaki, hełmy, kirysy i dawno już nie widziane rynsztunki rycerskie. Działa Sobieskich grały z wałów Radziwiłłowskiéj stolicy.

Wyjechał na ostatku konno panie kochanku sam, na tureckim dżianecie, dywdyk srebrnolity, rząd szczerozłoty rubinami sadzony. Dwóch pajuków konia wiodło... Książe miał na sobie mundur (może i teraz stary) województwa wileńskiego, na głowie kołpak soboli, przypięty trzema ogromnemi dyamentami. Podjechał aż do drzwiczek otwartéj landary i z konia miał mowę, ofiarując gościnę, spoczynek i serce swoje... Król z nakrytą głową słuchał, a gdy miał odpowiadać, milczenie nastało takie, że słowa nie stracono.

Zatém urzędnicy województwa mieli jeden po drugim mowy nie zsiadając z koni, na które król stojąc, z nakrytą głową odpowiadał. Ruszono daléj; zaprosił król do landary księcia, ale ten odmówił, przed karetą jadąc z dygnitarzami i urzędnikami.

Przy pierwszéj bramie tryumfalnéj Nieświezkiéj, witał Kahał króla ofiarując w darze nakrycie stołu z figurami, jakich naówczas używano, z pyramidą i herbami. Od magistratu burmistrz oddając klucze miasta, miał mowę piękną. Napis na bramie łaciński, choć z tytułami dłuższym był,

brzmiał w treści — *Stanislao Augusto, Carolus II. Dux Radivilius.* Na drugiéj bramie stał napis: *Attolite portas principes vestras, et introibit Rex.* Tu się poczęło miasto, ludem przepełnione, okazał ratusz a przed nim piechoty sześćset ludzi broń prezentowało. Zaczém jechał król do kościoła pojezuickiego. Na cmentarzu husarskie chorągwie ognia dawały. We drzwiach kościelnych pontyfikalnie ubrany, przy grzmocie dział i muzyce, przyjmował Wodziński, biskup smoleński... Dla króla w kościele przygotowany był pulpit, u którego stało dwóch od stóp do głów w żelazo okutych rycerzy z halabardami. Zanucono hymn, posypały się mowy, na które król odpowiadał z pochwałami dla książęcego Radziwiłłów domu. Ztąd na zamek szli, u bramy komendant wręczył klucze N. Panu, które król zwrócił mu... Na zamek wjazd dopiero o godzinie drugiéj się skończył.

Ogromny dwór króla i niezliczeni goście wszyscy na zamku pomieszczeni zostali.

W przedpokojach, gdy król z karety wysiadł, zaszły mu drogę damy, ścisk był taki, że się ledwie przecisnąć zdołano... Spoczął tedy przybyły w przeznaczonych mu apartamentach.

Zszedłszy późniéj zaprowadzony był do sali świeżo ukończonéj, ze stropem malowanym *al fresco*, wystawującym jenjusze (cnotę i mądrość) unoszące wizerunek króla i jenjusza Radziwiłłów domu palącego ofiarę na ołtarzu... Drugi odpędzał precz zazdrość, którą orzeł Radziwiłłów zajadle dziobał... Na czele dam zastępująca gospodynię, słynna z cnoty i urody, była Anna z Pociejów Tyszkiewiczowa, wojewodzina smoleńska... Obiad odbył się w części na zamku, częścią w kolegium jezuickiém i po innych salach, dla mnogich gości... Zdrowie króla wniesiono przy biciu z dział, na które odpowiedział wiwatem na cześć gospodarza i brata jego. Po obiedzie koncert był w wielkiéj sali, trwający godzinę. Panie kochanku sam grywał na flecie, mniéj pięknie niż hetman Ogiński, ale z upodoba-

niem. Czy tym razem przed królem się popisywał — nie wiemy. Około szóstéj rozpoczął się bal, który król z p. Tyszkiewiczową i innemi damami otworzył. A że zapalono illuminacyę, jechał późniéj oglądać ją w towarzystwie pani Tyszkiewiczowéj, jenerała Komarzewskiego i innych gości. Gorzały w ogniu trzechkroćstutysięcy lamp zamek, grobla, kościoły i klasztory, widok był czarodziejski. — Po wieczerzy, około północy, rozeszło się towarzystwo i tak się skończył dzień pierwszy.

Siedemnastego Września o dziesiątéj rano król już skarbiec oglądał, w którym mnogie były po Sobieskich pamiątki. Trwało to trzy godziny. Wojewoda gotów był, co się kolwiek podobało królowi ofiarować, król od przyjęcia czegokolwiek się wymawiał. Na wałach oglądano potém starożytne działa z czasów Zygmunta I. Województwa i powiaty otrzymały audiencyę na pokojach; zaczém zwykłym porządkiem szedł obiad, koncert na wielkiéj sali, ze śpiewakami i śpiewaczkami; o ósméj opera i balet kompozycyi ks. Macieja Radziwiłła, we trzech aktach wierszem... z misternemi ubiory i machinami... przeciągnęły się do północy.

Następnego dnia pokazywano królowi archiwum litewskie, którego przechowywanie było przywilejem Radziwiłłowskiego domu, odwiedził p. Tyszkiewiczową i gospodarza, opatrując jego tokarską pracownię, przyczém książe własnéj roboty sztukę z kości słoniowéj ofiarować miał zaszczyt. — Dla odmiany po obiedzie w pole jechano na polowanie; pędzono wilki na strzelców, z których król miał ubić kilkunastu. Wieczorem król w karecie z wojewodą ruskim, podkanclerzym litewskim i ks. podkomorzym na illuminacyę i fajerwerk ruszył do Alby, sławnéj owéj idylli księcia wojewody, wioski, któréj mieszkańcami byli książęta, a panie kochanku wójtem. Ćwierć mili do Alby droga cała była illuminowana. W Albie pałacyk, domki nad ośmią kanałami, altana w środku wielkiego kanału nakształt kościoła św. Zofii w Carogrodzie, półmilowy ogród, wszystko było

najwspanialéj oświecone. — Król z ogromnym orszakiem gości w powozach i konno, udał się do nowéj altany na bal i tańce. Dla przypodobania się gospodarzowi musiał nawet tańcować i spełnić kielich szampańskiego wina, które wówczas w modę wchodziło, za pomyślność domu. Przyozdobienie Alby i oświetlenie jéj samo kosztowało przeszło dwakroć stotysięcy złotych. Lecz Radziwiłła stać było na to.

Następnego dnia była Niedziela. Przy mszy w kaplicy zamkowéj odezwał się słynny z wymowy ks. Karpowicz. — A że Albę król po nocy tylko widział i wcale inaczéj niż ona zwykle wyglądała, powrócono do niéj... Gospodarze przyjmowali każdy w swoim domku, a książe jako wójt.

Powrót z Alby nastręczył zręczność oglądania wojska w polu, było go dwa tysiące, wśród obozu rozbity świecił półksiężycem jeden z namiotów przez Sobieskiego pod Wiedniem zdobytych. Po obiedzie czas zszedł na zwiedzaniu kościoła pojezuickiego, grobów Radziwiłłowskich i klasztoru Benedyktynek, którego ksieni panna Szaniawska przyjmowała w swéj celi.

Wieczorem teatr, zapewne pomysłu i fantazyi gospodarza, na jeziorze pod zamkiem przedstawiał wzięcie Gibraltaru przez flotę hiszpańską. Król mógł mu się z okna pokojów ks. Naruszewicza przypatrzeć. Okręta rakietami atakowały twierdzę, paliła się flota, widok był piękny i kosztowny, ale każdego dnia nowego coś być musiało.

O półtoréj mili od Nieświeża w Zauszu, nad Uszą, mieszkała siostra księcia, pani jenerałowa Morawska, po pańsku sobie urządziwszy rezydencyę. — Tu jechał król na śniadanie nazajutrz, oglądając pałac, ogrody i kanały... Z powrotem obejrzał wały Nieświeżskie, i oddawał wizyty ks. podkomorzemu i wojewodzinie smoleńskiéj.

Na deser przy obiedzie uwolniono z więzień winowajców.

Pod wieczór w gaju za Benedyktynkami urządzono polowanie na niedźwiedzie, których książe miał w klatkach dwadzieścia i kilka. Dwie altany wystawione były dla króla i dworu. Śmielsi stanęli z oszczepami, a między niemi

Judycki, Sapieha i Szydłowski starosta mielnicki, brat pani Grabowskiéj. Sam książe i jenerał Morawski uwijali się konno. Król strzelał także do niedźwiedzi. Polowanie byłoby się może skończyło tragicznie, bo za jednym uciekającym zapaliwszy się pobiegł z oszczepem Szydłowski, padł, i gdy się niedźwiedź ku niemu rzucił, ocalenie był winien Judyckiemu, którego król w pomoc wysłał, tak, że go we dwóch ubili.

Radziwiłł sam myśliwy polowaniem też rad przyjmował, jakoż o dziewiątéj rano nazajutrz ruszono do Alby na łosie, bo i te były na zawołanie. Konno wyjechały pani Przezdziecka starościna mińska, i Narbutowa chorążyna lidzka. Na podziw światu król zająca kulą ubił, przytém łosiów dziewięciu i dzików siedem. Przybyła poczta z Warszawy, dozwoliła spocząć nieco i obiad zjeść na ustroniu z jenerałem Komarzewskim. Po obiedzie przywieziono zwierzynę, gałęźmi zielonemi kształtnie przybraną, przy czém myśliwi grali na rogach, a łoś z niedźwiedziem ucierali się. Że jednak długo sobie rady dać nie mogli, król obu dobił i poszedł się baletowi przypatrywać.

Nazajutrz król miał wyjeżdżać — jakoż 22. Września uroczyste było pożegnanie, przy którém Stanisław August pałasz brylantami osypany i takąż tabakierkę gospodarzowi na pamiątkę ofiarował, księciu podkomorzemu tabakierkę, innym pierścienie, bransolety, zausznice, zegarki i t. p. — Odwiedziwszy wszystkich i pożegnawszy, przy biciu z dział i assystencyi całéj rodziny książęcéj, która odprowadzała aż do Mira — król wyjechał.

Daliśmy krótki opis tego przyjęcia, bo to był ostatni występ domu Radziwiłłów, i został w powieściach ustnych na Litwie, jako czarodziejskie jakieś wspomnienie. Królewska to była istotnie wspaniałość — do innych szczegółów i ten dodać należy, że w czasie pobytu stało ciągle na usługi gości dwanaście cugów poszóstnych, zaprzężonych pogotowiu...

W Mirze śniadaniem przyjmowali chorąztwo litewscy

Sołtanowie; w Szczorsach u Chreptowiczów czekał na króla rektor akademii Poczobut. Gospodarza nie było, i pod jego niebytność król rezydencyę oglądał. Nocleg był w Nowogródku ze zwykłemi przyjęciami, zkąd na Bilicę, Żołudek, Szczuczyn, Kamionkę, Skidel, podążył król do Grodna, gdzie nań wojsko, urzędnicy z marszałkiem Gurowskim i mnodzy czekali obywatele.

Grodno niegdyś zamożne i ludne, w ostatnich czasach podupadło było. Zniszczył je niedawno pożar d. 1. Maja wybuchły, który kościół farny, plebanię, klasztór dominikański, pałac Massalskich, kamienicę ich i kilkadziesiąt najpiękniejszych domów w perzynę obrócił. Już się było jednak po nim odbudowało, i zamek wcześnie został na przyjęcie króla i sejmu wyporządzony.

Był to pierwszy sejm w tém mieście za panowania Poniatowskiego; król sobie po nim dobrze wróżył i podróż w istocie umysły ku niemu nakłoniła. Sejm po części większéj składać się miał z posłów przypadkowo obranych, ale większość była dobrze myślących. Mówiliśmy wyżéj, jak opozycya Branickiego zahamowaną była przez rozkazy petersburgskie. Litwę zyskał sobie król przez wpływ Radziwiłłów. Umiano też zjednać ks. marszałkowę Lubomirskę, która hetmanowi polnemu Rzewuskiemu, jednemu z najzaciętszych króla nieprzyjaciół, zięciowi swemu, zawsze potrzebującemu pieniędzy, dała siedem tysięcy dukatów z warunkiem, aby spokojnie siedział w domu, co też uczynił.

Naostatek marszałek Raczyński, który trząsł całą Wielkopolską, skłonił ją by wyprawiła sześciu deputowanych do króla, przyjmowanych uroczyście na publicznem posłuchaniu. Mówca w imieniu prowincyi oświadczył się z ofiarą subsydyów dla króla.

Marszałkiem obrany został Chomiński, człowiek, pisze Niemcewicz, z niepospolitym rozumem, łatwéj i słynnéj wymowy. Był on rezydentem u hetmana Ogińskiego i umiał sobie wpływ nie mały uzyskać. Zarządzał ogromnemi dobrami Ogińskiego, nie zapominając o sobie i o panu, nie

zawiódł też na sejmie oczekiwań; wiodąc go z trafnością i zręcznością niepospolitą.

Otwarły się obrady dnia 4. Października uroczystą mszą w kościele pojezuickim. Zagaił marszałek staréj laski Krasiński oboźny koronny; obrano Chomińskiego.

Zwykłym trybem przyszły mianowania osób do roztrząsania czynności komisyi i Rady nieustającéj. Cechującém to było sejmową większość, iż województwa dziękowały za świeże mianowania Gurowskiego, marszałka nadwornego litewskiego, i Raczyńskiego koronnego, obu znanych Rosyi zwolenników. Trochę się spierano o jenerała Komarzewskiego, który świeżo z konwoju w. książąt rosyjskich powracał, a był obrany posłem z Rawy.

Chreptowicz zawczasu do zgody nakłaniając, przypomniał sejmującym w téjże izbie w Grodnie ostatni sejm, okropną anarchię, głos rozwięzłéj wolności jednego posła, który rozsypał zbawienne sejmowania zamiary.

Natłok arbitrów krajowców i cudzoziemców tak był zrazu wielki, iż posłowie spychani nie mieli gdzie usiąść, dla ciekawych z odległych krajów (przybył właśnie ks. de Nassau, starający się o indygenat), musiano część zbytnią wyprosić i balkon dla nich urządzać.

Pomimo harmonii i zgody, małe epizody ożywiały narady. Dnia 7. Października wszczął się spór żywy o precedencyę między księciem wojewodą wileńskim Radziwiłłem, a księciem wojewodą poznańskim Sułkowskim. Obstąpiono tron wzywając sądu króla, który przemówił sądząc spór, iż ilekroć z prawa posłowie wileńscy poprzedzali innych, i wojewoda wileński pierwszym zasiadał przed krakowskim i poznańskim, ale na ten raz poznańskiemu przysługiwało pierwszeństwo. Po zgodzeniu się na to izby, gdy Sułkowski miejsce zajął, Radziwiłł z izby wyszedł. Nie zatruło to jednak dalszych posiedzeń. Szły wybory wszystkie zgodnie. Dnia 15. Października czytano wnioski od tronu: Pokwitowanie komisyi, którego w przeszłym sejmie zaburzonym nie dopełniono.

Żądanie potwierdzenia umowy między Rosyą a Kurlandyą zawartego, w przedmiocie handlu rygskiego, ze względu na *przyjazne* usposobienie cesarzowéj.

Zniżenie ceł od towarów rosyjskich na granicy ukraińskiéj. Naznaczenie pensyi dla deputatów trybunału, powiększenie jéj marszałkom, obmyślenie funduszów na opłaty wart grodzkich, utrzymanie archiwów i więzień. (Wspomniane już na przeszłym sejmie.)

Postanowienie, aby exekucye zamiast wojsku, przeznaczone były milicyom grodowym.

Obmyślenie dogodniejszego werbunku wojskowego.

Indygenat dla księcia de Nassau. Poprawa prawa regulującego stosunki z obcemi mocarstwy, w sprawach *jura gentium* dotyczących.

Pomnożenie liczby senatorów lit. (z sejmu przeszłego).

Wnioski te z małemi wyjątkami żywotnych kwestyi nie tykały.

Epizody niektóre malują nadto epokę, żebyśmy, mimo pozornie małego znaczenia, pominąć je mogli. Od sejmu Ponińskiego namnożyło się było książęcych tytułów.

Nie w smak to szło niektórym.

W rejestrze wpisując biskupa Giedrojcia, opuszczono tytuł, a zapisano go księciem. Wszczął się spór, księcia koniecznie zmazać chciano, izba się cała poruszyła. Czetwertyński odezwał się że to nowość. Giedrojciowie za starodawném do tytułu prawem obstawali, chociaż nie używali go znać wprzód i teraz dopiero zaczęli się pisać książęty. Marszałek jak mógł wzburzenie starał się uśmierzyć. Giedrojć podkomorzy wileński ujął się też za biskupem, składając się instrukcyą w któréj mu tytuł ten dano, a niemożnością złożenia papierów. Prosił króla o opiekę. Niektórzy posłowie z przekąsem się odzywali, że nigdy o księstwie Giedrojciów nie wiedzieli. Inni bronili ich, przywodząc długo zaniedbany tytuł Sapiehów, którzy go jednak odzyskali. Sapieha przemówił za Giedrojciem i tak się to przecie ukołysało.

Nastąpiły sprawozdania z czynności Rady nieustającéj pełne przesadnych pochwał dla jéj członków, dla uchwał, dla osobistości zkąd inąd jak najmniéj pochwały godnych, przy czém biskup Smoleński znalazł sposobność upomnienia się o pensyą; a Wybicki podniósł ostrożnie sprawę dysydentów, uciskanych przez gminę, dając czuć że zaszedł w tém wpływ rosyjski. Była to sprawa Unruha i szlachty dyssydenckiéj, która rościła sobie prawo rządzenia wyłącznie gminą i narzucania jéj podatków. Unruha domownika swego popierał Stackelberg.

Cały tok rozpraw z powodu czynności Rady, jakkolwiek umiarkowanych, dawał czuć że je pod pewną kontrolę podciągnąć i ograniczyć chciano. Kosiński poseł płocki żądał, aby stany o zażaleniach przeciwko Radzie wiedziały, i aby tę magistraturę „za którą król cierpi“ poprawić, bo dobrze, gdyby nawet chciała czynić nie może, — a szkodliwą by być mogła“...

Wtrącano tu wiele ubocznych przedmiotów, mówiąc i o cłach wszelkich i o nadziejach handlu z Chersonem, i o wielu innych przedmiotach.

Na jedném z posiedzeń czytano notę posła rosyjskiego, zawiadamiającą o wejściu wojsk cesarzowéj do Polski, — z oświadczeniem iż wtargnięcie to w granice rzplitéj było tak naglące, iż wprzódy o niém oznajmić nie miano czasu!! Cesarzowa za to ofiarowała się wystąpić jako pośredniczka w sprawie między rzplitą a królem pruskim, o przywileje Gdańska.

Nie obeszło się całkowicie bez opozycyi, Rzewuski poseł wołyński wystąpił stanowczo przeciwko Radzie nieustającéj, „Sławno-nieszczęśliwy sejm 1775 r., rzucił na duszę dobrego Polaka ziarno wiecznéj niespokojności — Radą nieustającą“. Ostro rozbierał jéj czynności Rzewuski, dodając znowu o sejmie delegacyjnym: „Sejm 1775 r. podobny do owego wolnego narodu, orężem zwyciężkim w jarzmo obróconego, który w niewoli o wolności mówić się odważa, ustawiczną czyni wzmiankę o prawach; które co słowo gwałci“.

Życzył ostatecznie aby Radę zniesiono. Poparł go Sapieha w silnych wyrazach, długą mową, rozwodząc się nad „przywłaszczeniem władzy prawodawczéj“ (w rozszerzeniu starościńskich praw). Wniesiono do kwitu Rady dodatek „rezerwując sobie odmianę lub uchylenie rezolucyi“, ale ten się nie utrzymał i Rada dostała pokwitowanie bezwarunkowe.

Następnie biskup inflantski Kossakowski, czytał sprawozdanie pochlebne z czynności komisyi edukacyjnéj, z pochwałą dla téj nowéj instytucyi i jéj członków. Dwuletni dochód wynosił naówczas 2,809,740 złt. (Na bibliotekę Załuskich z opłatą czterech bibliotekarzy, szło 19,114 złotych polskich.)

Z równemi pochwałami zdano sprawę z czynności wojskowego departamentu, znajdując, iż stan w ogóle się polepszył. Pomnożenie co do liczby było bardzo mało znaczące, gdyż w roku 1782 było pod bronią 12,904 ludzi, w 1784 tylko 13,272. Wojsko litewskie pół pięta tysiąca nie dochodziło. — Koszta na utrzymanie armii liczono 14,917,801 złt. Na korpus kadetów szło 300,000 złt.; przy czém dodać należy, iż dwa razy tyle kosztowali dozorcy, urzędnicy i nauczyciele, co sami kadeci. (Gorzeński poseł wschowski.) Znaczącém i to było, że zgodnie polecano jenerała Komarzewskiego, co stronnictwa królewskiego przewagi było oznaką.

Żądania wojskowego departamentu były bardzo skromne, szło po większéj części o zwiększenie pensyi i pomnożenie funduszów, o poprawę i ułatwienie rekrutowania.

Sprawozdanie ze stanu skarbu wykazywało dwuletni wydatek 24,130,909 złt., i pozostałość oszczędzoną przeszło dwumilionową. Remanent ten życzono użyć na polepszenie spławów, kanały, na posłów za granicę, zakładanie magazynów — *interlocutorie* kadzono wiele i wtrącano materie różne, Mennicę, Gdańsk i Toruń.

Przyszło do skarbu litewskiego, — którego dochód 10,254,931 złt. wynosił. Sprawa Tyzenhauza musiała być

znowu potrąconą, ale namiętności znacznie były ochłódły; z wyjątkiem osobistych nieprzyjaciół podskarbiego, do których i Michał Zaleski mający zlecenie od Rady rozpatrzenia czynności i Matuszewic, poseł brzeski, szwagier jego należał.

Deficyt obrachowany wynosił 1,700,000, Potocki wojewoda ruski wspomniawszy o tém i znajdując *przesadę*, dodał że nie wzmiankuje o tém w myśli bronienia podskarbiego.

W istocie obrona była tak trudną, iż mało się kto ważył na nią.

Zadawano podskarbiemu iż nieprawnie, sam, bez wymaganego kompletu pięciu osób, za prywatnemi kwitami zabierał summy znaczne. Od Marca do Września 1780 r. przeszło 550,000 złotych. Całą winę składano na jednego Tyzenhauza. Znalazły się wszakże głosy polecające go „ludzkości". Bierzyński poseł kijowski mówił: „skołataną szczęścia łódkę sama każe ludzkość ratować". Mówił Brzostowski poseł oszmiański, wstawiając się także i przedstawiając, że mu cały majątek odjęto.

Matuszewic zaś domagał się „kary za występek, gdyż litość byłaby rozgrzeszeniem."

Następnego dnia król wystąpił z piękną a długą mową, mówił w niéj o swéj podróży do Pińska: „płynąłem, jechałem, gdzie ludzie dawniéj przejazdu nie mieli. Pińskie widoki tak mnie zniewoliły, iż ciężko było z tego kraju wyjechać."

Odpowiadał król rozprawiając o różnych rzeczach, na wyrażone sejmujących żądania. Na téj to sesyi Szczęsny Potocki skarbiąc sobie popularność, któréj tak był żądnym, ofiarował rzeczypospolitéj dwadzieścia cztery działa i regiment z czterechset głów złożony, który się kosztem swym utrzymywać zobowiązywał.

Przyjęto oczywiście dar ten należnemi oznakami wdzięczności.

Z powodu wniosków od tronu, długie trwały rozprawy, w których kadzidła dla cesarzowéj nie brakło.

W końcu Mierzejewski strażnik koronny, i inni z opozycyi Branickiego, wnieśli zażalenia na Radę nieustającą, domagając się uchylenia niektórych rezolucyi, ale większość nie dawała im wziąć przewagi.

Na następném posiedzeniu tak samo znowu ważyły się pochlebstwa dla króla i cesarzowéj z zażaleniami przeciw Rady, i żądaniami uchylenia tych rezolucyj, w których widoczne było nadużycie władzy i przywłaszczenie siły prawodawczéj. Senatorska izba zgodziła się na to ustępstwo.

Jak na wszystkich niemal sejmach dziwna mięszanina przedmiotów, przeplatanie materyami z sobą związku nie mającemi, nieustanne epizody i teraz prawie wszystkie posiedzenia znamionowały.

Podziękowano wojewodzie ruskiemu uroczyście za jego ofiarę, którą naśladując Sapieha jenerał artyleryi oświadczył się z darem dwunastu dział z ekwipażem polowym do arsenału wileńskiego we dwa lata.

Król wstawił się za Tyzenhauzem, Matuszewic za Baranowiczem, podpisano kwit komisyi edukacyjnéj.

Szło zatém spieszniéj załatwianie spraw wniesionych. Pomimo opieki Stackelberga uchwalił sejm w rzeczy zatargów dyssydentów *augustanae confessionis* z ich synodem, ażeby wojskowéj siły do egzekucyi im nie dawano i nienarzucano gminie innych składek nad nieodbite na utrzymanie zborów i służby przy nich. Sąd w razie sporu naznaczono w assessoryi.

Załatwiono téż kwestyą egzekucyi w procesach i pomocy siły wojskowéj Prowincya litewska osobne sobie warunki ubezpieczyła. Uchylono uniwersał Rady w tym przedmiocie wydany.

W sprawie Radziwiłłów którym rzeczpospolita winna była dwa miliony, wniósł poseł lubelski S[illegible]ński, aby ich dobrami które trzymali emfiteutycznie zaspokojono, oddając im je na dziedzictwo, co dało powód do żywych rozpraw.

Szwykowski poseł słonimski z powodu ofiar Szczęsnego Potockiego i Sapiehy, obrócił się do marszałka Gurowskiego

wnosząc, aby i on choć te 40,000 złt., o które się u rzeczypospolitéj upominał, w ofierze jej złożył. Projekt ten zapewne na złość Gurowskiemu, którego nie lubiono, podał do laski...

Chodził naówczas wierszyk na Gurowskiego ukuty:

Ten co w sejmie burzył, męcił
Żeby za to co wykręcił,
Tak się wreszcie zbałamucił,
Wziął dukaty i powrócił.
Czemu? nie wiem, może z cnoty?
Fe! on lubi worek złoty.
Pewnie z wstydu? może! ale?
On się zna z nim poufale,
Najpewniéj że za tę laskę,
Chciał swą podłość przykryć w maskę.

Ze strony Gurowskiego obiegała odpowiedź:

Gorsza zuchwałość filuta,
Gdy nawet z maski wyzuta. *

Przyszły pod obrady nieco żywsze kwestye wojskowe i narzekania na wielki nieład, na niedbały zarząd departamentu. Sprzedaż szarż wojskowych, która się stała frymarkiem, powstrzymano uchwałą, ażeby dopiero po wysłudze lat piętnastu była dozwoloną.

Wznowiona sprawa Tyzenhauza, burzę wywołała, żądano aby dług rzplitéj odebrawszy sekwestr z dóbr jego zdjęto, wystąpił Szydłowski przeciw, rwali się do głosów

* Gurowski uchodził za najjawniejszego jurgieltnika Rosyi, w zbiorze zagadek są na niego cztery wiersze następujące:

Rublami wór nie napchany,
Ze sprzedajności swéj znany,
Polskę z Moskwą obciął zgodnie
A sam zaprzedał się *w Grodnie.*

inni przeciwnicy i obrońcy, aż zażądano głosowania i przeszedł wniosek królewski.

Spiesznie już następowały po sobie pozostałe projekta, ratyfikacya umowy kurlandzkiéj, zaspokojenie Radziwiłłów, zalecenie układów o cła z Prusami, indygenat ks. de Nassau, za którym król sam przemawiał.

Naostatek zostawiony, najważniejszy, jedyny pono przez cały czas sejmu przygotowywany, a wniesiony w chwili najsposobniejszéj, projekt opłaty długów królewskich, przyjęty został z wielkiemi dla NPana oznakami poszanowania i czułości...

Szczęsny tylko dociął królowi przy téj sposobności, dając mu czuć *złote rogi*, i zachęcając grzecznie, aby „dał *dobry przykład oszczędności*“.

Chcąc hetmanowi Branickiemu okazać, iż mu za jego plotki w Petersburgu i konszachty z Potemkinem przeciwko sobie, odwdzięczyć może, Stackelberg pod koniec wystąpił z notą w sprawie Czernyszewa, mającego posiadłości graniczące z Humaniem i Białocerkiewszczyzną.

Czernyszew ten miał indygenat polski, * obruszyło więc to, że zamiast drogą prawną poszukiwać rozgraniczenia, udawał się pod posła i obcego mocarstwa opiekę. Posypały się ostre słowa, odezwała niechęć ku Rosyi i jéj uciskom, odzywano się i przeciwko posłowi, iż narusza prawa kardynalne, koniec końcem jednak grzecznie mu odpowiedziano odmową, odsyłając hr. Czernyszewa do praw wszystkim przysługujących. Pomimo tego rozdrażnienienia wniosek co do handlu z Rosyą zgodnie przyjęto.

Wchodził z notą w interesie prywatnym Buchholtz; co do Galicyi zaś polecono Radzie nieustającéj traktowanie w Wiedniu o posiadaczy dóbr w kordonie austryackim, których do mieszkania w nim zmuszano. W sprawach które *jura gentium concernunt* (cudzoziemskich kurjerów i t. p.)

* Oryginał był w posiadaniu piszącego.

Rada niezwłocznie sądom bez odwołania rozstrzygać miała polecić.

Wniesiono jeszcze projekt stowarzyszenia kompanij handlu wschodniego, ale już sejm dogorywał, najgłówniejsze zadanie jego zostało spełnione: król miał zapewnioną spłatę długów i wolniéj oddychał.

Dla tego też w mowie dziękczynnéj wyraził się o tym sejmie aż nadto pochlebnie. „Gdy sejm teraźniejszy, rzekł, sprawiedliwość sądową wydoskonalił, ekonomikę krajową ulepszył, poprawił stan wojska a podatków nie przyczynił, cła zniżył, wielu obdarzył *i mnie pierwszego* — prawdziwi synowie ojczyzny, matkęście poratowali i tego, który pragnie od was ojcem być zwany.“

Jak widzieliśmy, główna sprawa tych długów przeszła łatwo, pisze jednak Essen; podnosząc odezwanię się Potockiego, które dyaryusz złagodził. „Jeden tylko wojewoda ruski, magnat, który mógł rzeczypospolitéj ofiarować regiment piechoty, jaki miał na swym żołdzie, i 24 działa, którego dobra trzydzieści mil rozległości zajmują, a dają mu 80,000 dukatów dochodu; który mimo to potrafił interesa swe popsuć — odezwał się w senacie z naganą projektu opłaty długów królewskich, zachęcając go do oszczędności, zarzucając mu że się ludźmi złemi otacza, którzy dobroci jego nadużywają, na bezużyteczne wydatki.“

Znać wyrwanie się to Potockiego, który obdarzał razem rzeczpospolitą, a przeciw królu występował, większy miało naówczas rozgłos, niżby ze sprawozdań sądzić można. Nie wziął król tego do serca i rad był wielce sejmowi całemu, o którym na wyjezdném mówił — „W Litwiem się rodził, w Litwie zostałem szczęśliwy, przez miłość, zgodę i szczęście narodu.“

Nie odgadł, niestety, jakie jeszcze losy czekały go w Litwie i tém samém Grodnie, które tak wesół opuszczał!

Do rzeczywistéj wagi uchwał sejmowych należała po-

prawa procesu sądowego litewskiego, trybunałów głównego i duchownego; ta była dziełem skromnego Chreptowicza.*

W czasie tego pobytu w Grodnie d. 24. Października, król uroczyście wkładał na nuncyusza Archetti, arcybiskupa chalcedońskiego, kardynalski kapelusz, w kaplicy zamkowéj, po mszy przez ks. Naruszewicza odprawionéj i odczytaniu bulli. Ceremoniał wymagał, aby król razem sam głowę nakrył i kapelusz włożył kardynałowi, co szczęśliwie dopełnioném zostało... Zszedłszy potém z tronu król, w twarz go pocałował. Dnia tego obiad był u króla a nazajutrz u ambasadora.

Nowy nuncyusz z książąt de Carigliano Saluzzo przybył do Warszawy d. 14. Listopada.

Król d. 18. Listopada rano wyjechał z Grodna na Białystok, zupełnie z pobytu swojego zadowolniony.

Tymczasem na chwilę tylko powściągniona, uproszona, pohamowana opozycya, silniéj niż kiedy organizując się, wystąpić przeciw królowi gotowała.

Z otoczenia króla, z kółka najbliższych jego przyjaciół — znikł w tym roku Mokronoski, wojewoda mazowiecki, dawny przyjaciel, późniéj, jak utrzymywano, mąż pani hetmanowéj Branickiéj, siostry królewskiéj. Śmierć jego przypadła nagle prawie, bo 14. Czerwca był w Łazienkach z panią Krakowską wesół i zdrów na pozór zupełnie. O szóstéj wieczorem, będąc u koniuszego Kickiego, poczuł się źle, krew mu do twarzy nabiegała; zaledwie do domu dojechawszy, uderzony został apopleksyą. Dr. Clement przyzwany uratować go nie mógł. Król sam pisał o tém: „Siostra moja ze spaceru wróciła w godzinę po zejściu wojewody. Zastała mnie, wojewodzinę podolską i ambasadora u siebie. Z łez naszych poznała stratę swą i naszą. W pierwszéj godzinie płakać nie mogła, była jak obumarła, wczoraj płakała i modliła się, dziś toż samo czyni.**

* Wolski.

** Br. Zaleski. Korrespond.

Prymas Ostrowski, który dla kuracyi wyjechał był za granicę, zmarł d. 26. Sierpnia w Paryżu, gdzie się u św. Tomasza pochować kazał. Drugi to już był z rzędu umierający na obczyźnie. — Widzieliśmy go służącego wierniéj sprawie Rosyi niż Polski i ulegającego we wszystkim woli ambasadora. Z innych względów przyznają mu wielkie zdolności, rozsądek, rządność i gospodarność. Znalazł nawet obrońców bezinteresowności swojéj. Ostrowski z ubogiego szlachcica, zażywszy wiele trudu, umiejąc obchodzić się z ludźmi, dobił się najwyższego w kraju dostojeństwa, równie pono talentem jak znajomością świata i charakterów. Sławioną jego wymowa, w dyaryuszach sejmowych wcale się nie odznacza świetnemi dary, jest raczéj łatwością mówienia niż krasomówstwem. Winna mu była archidyecezya wiele wprowadzonych użytecznych reform gospodarskich. Jego to kosztem stanął pospiesznie kończony pałac prymasowski. — Król prymasowską godność po nim dał bratu ks. Michałowi, który co do zdolności i charakteru był rzeczywistą rodziny głową.

Pani jenerałowa Grabowska miała pociechę wydać siostrzenicę swą, kasztelankę warszawską p. Maryannę Sobolewską, za Zabiełłę W. Łowczego litewskiego... Ślub w kolegiacie dawał biskup Okęcki, a do ołtarza prowadzili pannę młodą ks. Stanisław Poniatowski i Adam Szydłowski, starosta mielnicki, od ślubu hr. Stackelberg i ks. Radziwiłł, kasztelan wileński. Na kolacyą do Sobolewskich król sam przybył. Pani hetmanowa Ogińska znajdowała się także na weselu. Widzieliśmy, jak wspaniale przyjmowała króla w Siedlcach, co jéj bynajmniéj nie przeszkadzało intrygować przeciw niemu i być duszą opozycyi, król też zachowywał się względem niéj, jakby ją o to nie posądzał, i z Czartoryskiemi był na pozór najlepiéj. Gdy właśnie w tym roku odbywał się d. 27. Października ślub ks. Marianny Czartoryskiéj, jenerałownéj podolskiéj, z ks. Aleks. Würtembergskim — posłał mu na ręce księcia jenerała order Orła Białego.

Zabawiano się w Warszawie wesoło; uprawiając sztukę, zdobiąc Łazienki, otaczając literatami... Ściągnięty do Warszawy słynny Paësiello i najwziętsza podówczas włoska śpiewaczka pani Todi; napawali muzyką gości zamkowych. W Kwietniu grano tu Oratorium o męce pańskiéj Paësiella ze słowami Metastasego. Król zapraszał mnogiemi biletami towarzystwo warszawskie. W czasie rezurekcyi wykonywano hymn Pergolesego Stabat Mater. Oprócz Todi gościła w Warszawie pani de Brumore, zwana afrykanką, śpiewaczka nadworna ks. Henryka pruskiego, a dla pośledniejszéj i mniéj wybrednéj publiki Mori pokazywał sztuki z końmi tureckiemi, ciągnęły kompanije sztukmistrzów, powrozobiegunów (wyraz współczesny), kortyzantów, taneczników na drucie, ekwilibrystów, maryonetki włoskie z pulcinellem, (w ogrodzie Kwiatkowskiego na N. Mieście przy Zakroczymskiéj).

W tym roku też zjawiły się w Warszawie pierwsze obrazy Polaka Fran. Smuglewicza, kosztem króla wykształconego w Rzymie, przeznaczone do cerkwi rusko-katolickiéj, założonéj w r. 1781, d. 12. Maja, a poświęconéj właśnie w tym roku w wigilią Wniebowzięcia. Obrazy te, dotąd się tam znajdujące, przedstawiają Wniebowzięcie P. Maryi, św. Bazylego i św. Onufrego. „Malował je, donosiła gazeta naówczas, niedawno z Rzymu przybyły i tam w téj sztuce wydoskonalony nasz Polak.“

Smuglewicz we Włoszech jeszcze będąc, jeden z pierwszych rysował sławny obraz starożytny, naówczas jedyny „Wesele Aldobrandyńskie“ (*le nozze Aldobrandine*), które z jego szkicu sztychowano. Pięknego talentu człowiek, na nieszczęście późniéj bezmyślnym był naśladowcą dobrych wzorów, nie rozwinąwszy się oryginalnie.

Życie umysłowe starczyło potrzebom społeczeństwa, które po francuzku więcéj niż po polsku czytało i mówiło. Patryotyzm tylko do pewnego zajęcia teatrem, literaturą i sztuką domową pobudzał... Dziennikarstwo przedstawiał sam jeden, wielce o swój przywilej zazdrośny ks. Łuskina.

Nie mamy skazówki dozwalającéj nam wnosić, w ilu egzemplarzach rozchodził się dziennik jego, odbyt jednak w saméj Warszawie musiał być dosyć znaczny, gdy niejaki Wojciech Rychliński, presser gazety, przez dosyć długi czas półtorasta kryjomo odbijanych egzemplarzy na swą korzyść sprzedawał. Jak za Augusta II. Kuryer w rodzaju odcinka dawał historyę polską, tak ks. Łuskina w dodatkach drukował żywoty świętych, a w saméj gazecie często obszerne biografie błogosławionych i pobożnych. — Próbowano wyminąć monopol jego i u Dufoura wydano prospekt na „*Polaka patryotę*“, pismo peryodyczne, które oprócz nowin politycznych, nawet chorym obiecywało radę lekarską. — Nie dopuścił tego nadużycia energiczny ks. Łuskina, odciął się zaraz: *Medice*, *cura te ipsum*, zagroził mu procesem i dwóchset dukatami kary, tak iż o Patryocie więcéj już słychać nie było.

Jak w roku przeszłym fabrykę szkła, tam w tym, daleko pożyteczniejszą — wyrobów żelaznych, założył ks. kasztelan Radziwiłł w Wieruszowie, w Sieradzkiém (powiat ostrzeszowski). Dyrektorem jéj był cudzoziemiec p. Lassów. Kasztelan wileński na uroczystość odlania pierwszéj bryły (gęsi) d. 28. Maja zaprosił mnóstwo gości z Warszawy.

Król namiętnie lubiący się budować, zachęcający ku temu, dziedziczny swój grunt darował miastu pod budowę koszar, zwanych Wielopolskich. Na Ujazdowie ujazdowski gmach, niegdyś pałac królewski, tak nieszczęśliwie przerabiano ciągle, zmieniano plany, zatrzymywano nagle roboty dla braku funduszów, iż król miliony weń włożywszy, darował go miastu, aby się pozbyć niedokończonéj ruiny. D. 25. Czerwca zakładano ze zwykłym obrzędem uroczystym koszary dla korpusu artyleryi koronnéj (gdzie korpus inżenierów i komenda batalionu fizylierów umieszczoną była). — Ks. Garnysz błogosławił, budowniczy Zawadzki kielnię podawał, — wmurowano kamień węgielny z napisem polskim... wśród wesołych okrzyków... Składkę zbierać musiano jednak na kończenie tych koszar...

Zgryźliwy rezydent saski, który w doniesieniach swych zostawił najsmutniejszy obraz Polski i jéj obyczajów, właśnie w tym czasie kreśląc go, najczarniejszych barw doń używa. Powtarzają się one wprawdzie w całym ciągu tych raportów żółcią zaprawnych, lecz nigdzie nie doszedł Essen do tak przerażających barw, jak w téj dobie.

„Że upadek obyczajów ciągnie za sobą upadek całego narodu, pisze on, — Polska jest tego najdobitniejszym przykładem. Mieszkańcy jéj w tym względzie i za przeszłego panowania nie cieszyli się lepszą sławą, lecz przynajmniéj zachowywano pozory. Zarówno przykład cnotliwego i godnego szacunku dla obyczajów swych króla (Augusta III.?) jako téż królowéj, przykładnéj pobożności, czynił wrażenie na ludziach, w istocie w rzeczach religii i moralności dosyć lekkomyślnych. Lecz przez rząd teraźniejszy w ciągu dwudziestoletniego czasu dany szkodliwy przykład i obojętność panującego na wszystko, co wszędzie za słuszne, honorowe, uczciwe i godne uchodzi, musiał naturalnie wyrodzić rozwiązłość, jakiéj żadnemu państwu europejskiemu zarzucić nie podobna. Najgorsza to, że król tak się oswoił z temi wybrykami Polaków, jak z niemi samemi. Cnotliwy monarcha, jaki mu się w osobie Augusta III. przedstawiał, znikł — a razem wzgląd na ogół i na siebie samego, tak, że nie wiem, czy następcy Stanisława Augusta uda się obyczaje naprawić, nawet katońską surowością.“

Takim wstępem poprzedził Essen obraz swój, zapomniawszy, iż rozprzężenie to i demoralizacya, na którą się uskarżał, były dziełem Augusta II. i jego dworu, że cnotliwy ów August III. pod panowaniem Brühla wcale się do naprawy obyczajów nie przyczynił.

„Strzegąc się zawsze, pisze daléj Essen, ażeby mnie nie pomówiono o paskwile, ostrzegam, iż tylko fakta wymienię, popełnione przez osoby najwyżéj postawione urzędami i urodzeniem, a popełnione bezkarnie.“

Tu się zaczyna szereg plotek ulicznych, pełnych prze-

sady i złości, których powtarzać się nie godzi; noszą one cechę wybitną pochodzenia swego z kredensu i garderoby. Część tylko tych narzekań na brak sądowéj sprawiedliwości może się nadać do obrazu epoki... „Możeż pan przypuścić, mówi daléj, by minister przywłaszczył sobie niesłusznie dobra swojego sąsiada? Dekret sądu upoważnia ostatniego do odebrania dóbr, co ten dopełnia, minister przeciwko wyraźnemu prawu proces przed Radę nieustającą przenosi, sam w tym sądzie zasiada i wygrywa sprawę jawném głosowaniem, a przegrywa ją tajnemi głosami, które wyrok trybunału potwierdzają. Lecz pomimo wyroku zatwierdzającego, minister zięcia swego, szefa regimentu, skłania do poparcia go ręką zbrojną i po utarczce między żołnierzami i wieśniakami sąsiada, w ktoréj do trzydziestu osób zabito — zostaje odparty. Stało się to, temu trzy tygodnie."

„Chcesz pan dowiedzieć się, ciągnie daléj, czy możliwém jest, aby wojewoda pozwanym był przed sąd o fałszywe weksle, by inny wyparł się swego podpisu (kapitał był pożyczony przez p. Ainsle, posła angielskiego w Konstantynopolu.). Trzeci w domu swym trzyma karty znaczone i ogrywa młodzież. Nieprzyjemne to doświadczenie spotkało synowca króla. Czwarty sprzedaje dobra, które do niego nie należą, a gdy przychodzi je obejmować, właściciel rzeczywisty bierze nabywcę za wayryata. Piąty, aby fałszywe bankructwo doprowadzić do skutku, wnosi na dobra zmyślone hipoteki, pobiera pod cudzém imieniem dochody i korzysta jak chce z wierzycieli. Szósty rozdziera swój weksel w chwili, gdy mu go wierzyciel podaje i każe go tęgo oćwiczyć..."

Długiem szeregiem ciągną się te podchwycone na bruku historye, których część mogła mieć jakąś podstawę — lecz przesada w nich widoczna. Wymiar sprawiedliwości był z pewnością dla cudzoziemców rażący formami, lecz ileż razy powodem do tego była lichwa i zdzierstwo? „Dołączony druk, mówi Essen, wskaże, czém tu jest wymiar sprawiedliwości, ale zdarzają się rzeczy, których i drukować

nikt się nie ośmiela i mimo zmian, które przez sejmy od 1764 r. zaprowadzone zostały, aby łupieztwo i nadużycia wykorzenić, znowu wszystko w stan barbarzyński popadło. — Dosyć, by kto był cudzoziemcem, starczy to, aby mu prawa do wymiaru sprawiedliwości i odzyskania własności odmówiono. — Tak samo zresztą postępują oni ze współobywatelami, jeśli się mocniejszemi czują."

„Jeden kaznodzieja — (przywodziemy ciągle notatki) — w czasie postu chciał kazać o grzechach śmiertelnych... Lecz że król postrzegł, iż kazania na niego i przeciw rodzinie wymierzone były — odsunięto go od kazalnicy." — To, co Essen przywodzi tu o przekupstwie przez Rosyę o 40 do 50,000 dukatów corocznie wydawanych na opłatę jéj popleczników — niestety — prawdziwém jest, lecz na taką skalę i z takim systemem prowadzone przekupstwo, nie jest że wspólnym grzechem i winą tego, co się go dopuszcza?...

„Ten przerażający stan kraju, kończy zajadły starzec, jednego z moich towarzyszów tak oburzył, że poczta za pocztą prosił o odwołanie go z tego kraju, w którym od lat dwóch dopiero żyje, a tak go sobie obrzydził, iż, jeśli nie dostanie przemieszczenia, gotów jest, służbę opuścić." Tym ministrem miał być Mylord Dalrymple.

Tenże sam jednak Essen tłumaczy nam w końcu, dla czego widział Polskę tak czarno — nie znał bowiem z niéj nic, oprócz Warszawy. „Daleki jestem od tego, pisze, ażebym cały naród jako jednolity przedstawiał. Wiem to dobrze, że w ogóle prowincye nie są tak zepsute, jak stolice, że wszędzie jest różnica między zasadami wieśniaka a dworaka i przyznaję się, że wśród pierwszych znajduje się mnóstwo zacnych osób, chociaż sejm 1775 r. nie dał korzystnego świadectwa o większości, na najwstydliwsze i najohydniejsze, co naród polski spotkać mogło, we wszystkiém się zgadzając."

Ciekawą jest jeszcze, wcale niepobłażliwego tego postrzegacza uwaga o stosunku katolików i usposobieniach

ich względem protestantów. Tu Essen przestaje na chwilę być namiętnym i uprzedzonym.

„Należy polskiemu duchowieństwu oddać sprawiedliwość, że dziś ono daleko jest cierpliwszém tu jak gdziekolwiek indziéj, a wielu cudzoziemców, którzy nad Polaków w zasadach zdrowéj filozofii, i łagodnéj a tolerującéj moralności sądzą się wyższemi, z podziwieniem zapewne ujrzeli w Polsce, że znaczna liczba księży, magnatów i znakomitych dam, wielka mnogość osób klass niższych, wszyscy katolicy — w stolicy regularnie na nabożeństwa protestanckie uczęszczają, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, gdy w kościele luterańskim bywa kazanie po polsku; że mnóstwo świąt skasowano, że procesye i inne obrzędy są zreformowane, że się tu z protestantami żyje w pokoju, gdy w innych krajach, Niemiec, kolebki protestantyzmu nie wyjmując — cale się inaczéj dzieje w tym względzie. Tylko te dwadzieścia czy trzydzieści familij dyssydenckich polskich, które do szlachty należą, a jednak w porównaniu do innych bogatych rodzin są ubogiemi — spowodowują waśnie i wywodzą skargi — chcieliby stać na równi z katolickiemi rodzinami, ale tego dokazać nie łatwo. Skarzą się że ich na starostów i sędziów nie wybierają. Ziemskie sprawy a nie religia rodzą te spory.“

„Król na pismie odpowiedział na notę Stackelberga i starał się okazać iż skargi były nie słuszne, że nie jest w mocy jego zaradzić na nie. Zresztą szlachta dyssydencka znajduje się z mieszczaństwem tegoż wyznania w niezgodzie co do praw patronatu i innych przywilejów kościoła.“

„Szlachta nie waśni się z przyczyny fanatyzmu religijnego, który od zniesienia jezuitów, razem z duchem prozelytyzmu i prześladowania wygasać zaczął — ale z powodu interesów świeckich i swojego położenia.“

„Szlachta protestancka długo w Petersburgu czyniąc wrzawę, wywołała notę cesarzowej rosyjskiéj, ale zdaje się, że ta dalszych następstw mieć nie będzie“.

Obcy pisarze dziejów naszych ze złą wiarą korzystali z doniesień Essena, nadto namiętnych, ażeby za świadectwo jedyne przyjętemi być mogły.

Pomimo zniechęcenia Stackelberga, w Petersburgu po zawarciu traktatu z Turcyą, który Rosyi dał Krym, półwysep Tamań i Kubań, porty krymskie i panowanie na morzu Czarném — dosyć łagodnie byli usposobieni dla Polski. Dowodził tego ukaz Katarzyny d. 9. Lutego 1784, w roku następnym ogłoszony w Polsce, tyczący się handlu polskiego przez Cherson i Rygę. Rzeczypospolitéj zapewniono nim prawa najbardziéj uprzywilejowanych narodów, zmniejszono cła w Rydze i Chersonie o jednę czwartą od wielu artykułów, a konopie, len, miód, wosk, olej, skóry, zboże, szczecinę, siemię, smołę, drzewo, zwierzynę zupełnie od opłaty uwolniono. Handel polski faworyzowanym był nie bez celu, chciano płody te ściągnąć ku morzu Czarnemu, a odwieść od Prus. Solą miała się Polska zaopatrywać ze składów gubernii ekaterynosławskiéj.

W ten sposób stałaby się zależną zupełnie od Rosyi, uwalniając od przymusowych i ciężkich stosunków z Prusami i Austryą.

W pierwszéj chwili myśl ta zwrócenia handlu płodów polskich na morze Czarne do Chersonu, uśmiechała się obywatelom województwa bracławskiego, którzy się nią czynnie zajęli. Chrzanowskiego wysłano na zwiady do Chersonu; Grocholski miecznik koronny, Szczęsny Potocki, Ossoliński wojewoda podlaski, Potocki podkomorzy koronny, i Potocki starosta guzowski, jednoczyli się w myśli korzystania z otwierających dla kraju widoków.

W samym jednak początku nieurodzajny rok, przewidywany niedostatek i drożyzna, zmusiły króla do zakazu wywozu zboża za granicę (9. Grudnia 1785) — i zatamowały pierwsze kroki.

Polityka Rosyi umiejętnie wyzyskująca wypadki, — a w potrzebie wywołać je umiejąca, nadawała jéj coraz większą rolę w Europie.

Szczególniéj posługiwał jéj antagonizm Austryi i Prus, dozwalający już przewidywać tę rolę, jaką ostatnie z tych państw miało odegrać w Niemczech. Austrya miała jeszcze za sobą cały urok cesarstwa, ale zgrzybiałego i ratującego się polityką przebiegów i odwetu. Cesarz Józef za pośrednictwem Francyi załatwił spór swój z Hollandyą, z którego żadnéj prawie nie wyciągnął korzyści. Traktat z Rosyą równie mu mało posłużył w sprawie holenderskiéj i bawarskiéj, gdy wyzyskując przymierze Austryi, Rosya zabrała Krym i morze Czarne. Równie nieszczęśliwie szła sprawa zamiany Belgii na Bawaryą, którą Rosya pozornie popierała, dopóki energiczny protest pruski, do cofnięcia się nie zmusił. Nie chciano zrywać stanowczo z Prusami, radzono więc cofnąć się także i cesarzowi Józefowi.

Prusom dało to zręczność wystąpić po raz pierwszy w obronie Niemiec, na czele związku, oko w oko przeciw cesarstwu, i tym krokiem naznaczyć swą rolę w przyszłości.

Federacya ta „Związek książąt“ przeciwko przemocy Austryi, połączył pod moralném Prus zwierzchnictwem Hanower, Saksonią, ks. Dwuchmostów, Baden, Sasko-Wejmarskie księstwo, Gothę, Brunswick, Hessen-Cassel, Anhalt, a w r. 1787 i Meklemburg. Był to pierwszy zarys tego, co w sto lat późniéj dokonać się miało.

Rosya w pierwszéj chwili związek ten uważała jakby za wymierzony przeciw sobie i narzucający jéj myśl zamachu jakiego na Niemcy. Dwór petersburgski wyrzuty czynił Saksonii, iż dała się wciągnąć do niego.

Polska nie miała już wówczas ani polityki niezależnéj, ani mężów stanu, którzyby z usposobienia Prus korzystać umieli; szła posłuszna a posłuszniejsza niż kiedy na skinienie imperatorowéj, o któréj alians się dobijano.

Królowi przybywali z dniem każdym nieprzyjaciele, choć radby był wszystkich sobie pozyskać. Już na ostatnim sejmie Szczęsny Potocki dał uczuć mu, że stawał w opozycyi. Sprawa o owe „złote rogi“ została załatwioną w czasie pobytu w Nieświeżu, i aż do przybycia do Gro-

dna, Potocki był w najlepszych z królem stosunkach. Obraził się dopiero okazaną mu nieufnością, którą może wziął za lekceważenie, gdy Stanisław August nie zwierzył mu się z swych planów w sprawach publicznych, swych starań o spłatę długów.

Szczęsny wziął to za uchybienie, iż przed nim zatajono wszystko, iż go pominięto, i dał to uczuć królowi. Napróżno mu się on tłumaczył, iż wcale jeszcze w Nieświeżu o tém nie myślał, i że planu stanowczego nie miał. Ze strony króla nie było szczerości, gdyż w istocie plan był zawczasu osnuty, podróż dla niego przedsięwzięta, starania w Petersburgu poczynione, miał więc pewną słuszność uskarzać się Szczęsny, iż go pominięto i usuniono. Stosunki z królem były na pozór tak ścisłe, iż milczenie w istocie drażliwego magnata dotknąć mogło.

Król pisał z tego powodu: „Jest tak *excessive* dotkliwy, że trzeba z nim najmniejsze ważyć słowo, a tandem jeśli szczerze i otwarcie z nim mówić nie można, to samo przyjaźń krępuje. I ten człowiek się odemnie odwróci.“ *

Daleko przykrzejszą i groźniejszą była ciemna i brudna sprawa, która króla już poróżnionego z Lubomirskimi, Czartoryskimi, Potockimi, ostatecznie i na długo rozbratała. Czy ją nieszczęśliwy los, czy zła wola i chęć oszkalowania króla zrodziła — dziś dobadać się trudno. Rzecz się tak miała:

W liczbie niezmiernie wielkiéj awanturników i awanturnic, które jak szarańcza ciągnęły na Polskę, szukając tu zysku i szczęścia, któremi płochość wyższego towarzystwa i sympatya dla cudzoziemców tak łatwo darzyła, znajdowała się niejaka Anna Maria de Nevi, w pierwszém małżeństwie le Clerque (wedle ks. Łuskiny) inaczéj zwana Maria Teresa z domu baronowa Lautenbourg, zamężna Majorowa Ugriumów, a wedle ówczesnéj mody wyszlachcania d'Ugriumowa.

* Br. Zaleski. Korresp.

Kobieta ta przez lat kilkanaście kręciła się, jeździła, intrygowała, żyła w Polsce z miłostek swoich i cudzych. „Jakie jéj było wychowanie, to pierwszy jéj oznacza postępek.

„Sprzątnąwszy co mogła, dość młodą z domu rodziców uciekła, a tuławszy przez czas niejaki, wdzięki swe po Niemczech, z różném szczęściem prezentując, dostała się nakoniec do Polski. Tu naprzód w Gdańsku, potém w Warszawie, daléj w Petersburgu z ruiny swych amantów znana, sama się nigdy zbogacić nie mogła, rozrzutnie trwoniąc“. *

Używaną była jak się okazuje, przez ludzi do dworu królewskiego należących, do różnych intryg miłośnych i szpiegowskich, za które ją wynagradzano. Między innemi dosyć ścisłe stosunki łączyły ją przez czas jakiś z lekkomyślnym starostą Piasoczyńskim. Przed laty kilką zręczna zalotnica potrafiła się wydać za młodego majora rosyjskiego Ugriumowa, który ani się nawet domyślał, kogo poślubił i czém w istocie była jego żona. Z nim czy téż z jakiegoś poprzedniego związku, majorowa miała syna. W tymczasie była to już kobieta „nizka, chuda, blada, nos po ciągły, oczy czarne i żywe, brew gęsta, podstarzałe wdzięki“, widoczne ślady gorączkowo zużytego życia.

Dawniéj już, jak się okazało — używaną była do różnych intryg dworskich, szczególnie w czasie konfederacyi barskiéj, za które odebrawszy nagrodę przez ręce ex-stolnika Moszyńskiego, wyrzekła się z tego tytułu wszelkich pretensyi. Nie ma wątpliwości, że „znaną dobrze u dworu, używaną do różnych czynności i sowicie wynagradzaną bywała“. Niewiadomo w jakim celu, czy z dobréj woli, czy za zezwoleniem i wiadomością Ryxa, który z nią był w najbliższych stosunkach, przywlokła się majorowa na sejm do Grodna, zkąd powróciła do Warszawy, bo tu jakoś zajęcia nie znalazła. Pewna znajomość usposobień osób z wyższych

* Listy polskie.

sfer poddała jéj myśl zużytkowania ich, zawiązania intrygi i zmuszenia by się jéj opłacono dla uniknięcia rozgłosu.

Naprzód więc zwierzyła się ulubionemu kamerdynerowi króla Ryxowi, staroście piasoczyńskiemu, potém amplojowanemu przy królu jenerałowi Komarzewskiemu — jakoby wiedziała o spisku na życie króla, któremu chciano dać truciznę. Pokazywała nawet proszek, jakoby dany sobie w tym celu — a że zadanie trucizny okazało się zbyt trudném, przestrzegała iż postanowiono zbrojną ręką napaść na NPana.

Wmięszała w tę sprawę ks. Czartoryskich, naplotła wiele niedorzeczności, a że Ryx ją zapewne nadto dobrze znał, aby temu uwierzył, nagrody wszelkiéj odmówiono jéj za te płotki. Ryx i jenerał Komarzewski nie widzieli jéj już w Grodnie, zkąd rozgniewana wyjechała.

W Warszawie późniéj Ugriumowa znowu chciała spisku dowodzić, i ofiarowała się pokazać jakiś list ks. Czartoryskiego, jakąś jego poufną korespondencyą z podskarbim Tyzenhauzem. Zmyślony ten list jakoby po angielsku pisany (chociaż Tyzenhaus żadnego oprócz polskiego języka nie umiał), dostarczył jéj, poznany w Grodnie czy dawniéj, awanturnik także i przybłęda żyjący na łasce Czartoryskich, kupiec, komissant, przyjaciel domu Wilhelm Teyller. Przyjaźni Czartoryskim malują go jako bardzo przyzwoitego człowieka, z innéj strony jest to figura dość podejrzana. Przed laty kilkunastu miał przybyć do Polski z listami polecającemi od Lorda Suffolk, dla odzyskania kilku tysięcy czerwonych złotych, które miał u Hempla kupca warszawskiego, i odebrawszy je w towarach, bawił się tu handlem i komissami, jak mówiono, w wielkich łaskach u ks. Czartoryskiego, który mu dopomagał i wspierał go.

List ten, zapewne obojętny i nic dowieść nie mogący, wątpliwéj może autentyczności, nie pomógł jéj do wyłudzenia nagrody przez Ryxa od króla. Cała ta pierwsza próba spełzła na niczém, ale obudziła w niéj chęć zemsty.

Zwróciła się więc zręcznie w stronę przeciwną, znając

niechęć Czartoryskich do króla i, może ich łatwowierność, dając znać księciu, że Ryx i Komarzewski na jego życie czyhają i chcą mu zadać truciznę, że ją namawiano do tego, ażeby księcia wciągnąwszy w intrygę — otruła. Zdaje się że ta denuncyacya doszła naprzód księżnę marszałkowę Lubomirskę, która ją wzięła do serca.

Zaczęto naglić Ugriumowę o dowody — ofiarowała się u siebie ukryć osoby, któreby rozmowie jéj z Ryxem i jenerałem przysłuchać się mogły. Tak bezczelnie to było zaproponowaném, tak zdawało przekonywającém, że Stanisław Potocki ex-podstoli z siostrzenicą księcia żonaty i ów Teyllor, ofiarowali się iść i wysłuchać rozmowy. Ks. Czartoryski ostrożniejszy, posądzając kobietę o chęć zysku, ofiarował jéj 200 dukatów, jeśliby się przyznała że bałamuci, ale Ugriumowa spodziewając się większego zarobku, odmówiła.

D. 16. Stycznia 1785 r. Ugriumowa wezwawszy listem Ryxa do siebie, jemu znowu ofiarowała złożyć dowody spisku.

Ryx naglony, ciekawy wreszcie przekonać się o co chodziło, sam jeden po południu przyjechał. Potocki i Teyllor już byli ukryci za drzwiami; zręczna awanturnica rozmowę swoję o mniemaném otruciu króla umiała tak z Ryxem prowadzić, ażeby słuchającym jéj za drzwiami zdawać się mogło, iż się ona tyczy otrucia ks. Czartoryskiego.

Wśród rozmowy coś z niéj pochwyciwszy, czy może udając że zasłyszał, zbyt niecierpliwy Teyllor, którego rola wcale jest podejrzaną, z pistoletem wypadł na przerażonego Ryxa i zmusił go, grożąc mu nim i puginałem, iść za sobą do pałacu księżnéj marszałkowéj Lubomirskiéj, zkąd go pod areszt wzięto na zamek. Potocki zaś pochwycił mdlejącą już ze strachu Ugriumowę i wiózł ją także do księżnéj, pod któréj opiekę schronić się żądała, i gdzie na wstępie otrzymała pięćset czerwonych złotych od księcia Czartoryskiego.

Można sobie wystawić, jakie wrażenie ten niezrozumiały wypadek zrobił w Warszawie. Na teatrze dawano tego dnia po raz pierwszy operę „*Król Teodor*“ nie tyle

z muzyki, jak ze złośliwych alluzyj (pono na króla szwedzkiego?) zajmującą. Nagle na parterze szmer... nadbiega wiadomość że Ryxa wzięto do więzienia, że ex-podstoli go gwałtem zatrzymał i że ks. jenerała otruto.

Co żyje rozjeżdża się z teatru na zamek, na wieczor u hetmanowéj Ogińskiéj, która tego dnia przyjmowała... Wykrywa się tajemnica, ale całe otoczenie i przyjaciele Czartoryskich biorą intrygę na seryo, wierzą w otrucie. — Sam książe jenerał nie wątpi o tém że go zgładzić chciano, księżna marszałkowa podobnież. Co za doskonała zręczność zohydzenia króla i rzucenia posądzenia aż na niego!! Rozpisują wnet listy po województwach, po kościołach i wsiach w dobrach książęcych, nakazują śpiewać *Te Deum* za ocalenie życia jenerała. Obcym dworom starają się wmówić, iż mu groziło ostateczne niebezpieczeństwo od ludzi najbliżéj króla stojących. Wysłano kurjerów do Berlina, do ks. Würtembergskiéj do Wiednia. Jednakże małe to podobno uczyniło wrażenie, rzecz cała nie zdawała się prawdopodobną i była dosyć niezręcznie ukutą. Jeden tylko dwór austryacki i poseł jego p. de Caché okazał się w początku gorliwym w popieraniu i obronie księcia i księżnéj marszałkowéj.

Rozpoczął się skandaliczny proces i najdziwaczniejsze z tego powodu plotki; ks. Czartoryski na osnowie zeznania Ugriumowéj pozwał Ryxa o zamiar otrucia, o który ona oskarżała go na pismie, Ryx pozwał nawzajem księcia, Komarzewski i Ryx Ugriumowę. Przypozwano i Teyllora i Stanisława Potockiego, kraj rozdzielił się na tych co uniewinniali oskarzonych, i na tych, co ich potępiali a twierdzili, że dwór i król wszelkich używają środków, aby ich ocalić!

Po egzaminach i indagacyach ścisłych, przeciw których formie i treści Czartoryscy wciąż stojąc przy swojém protestowali, okazało się jednak dowodnie, że Ugriumowa miała blizkie bardzo z Teyllorem stosunki, że całą baśń dla wyłudzenia grosza osnuła. Reszta wyświeciła się jak wyżéj, a cały charakter kobiety, jéj życie, intrygi, przeszłość, niezbity

stanowiły dowód, że wszystko było oszczerstwem. — Namiętnie jednak do ostatka i po wydaniu wyroku napastowano Ryxa i Komarzewskiego.

D. 21. Kwietnia zapadł dekret w téj sprawie, która po sobie zostawiła niezatarte ślady. Uniewinniono wszystkich uwiedzionych, a Ugriumowa piętnowana pod pręgierzem, na wieczne więzienie skazaną została. Fałszywe jéj doniesienie spalił kat, Teyllor musiał się spólnictwa z nią odprzysiądz i za popełniony gwałt na Ryxie grzywny zapłacić. Wyrok ten, wpośród ogromnego zbiegowiska ludu, d. 22. Kwietnia na rynku Starego Miasta został spełniony. Kat spalił téż wielką ilość paskwilów z tego powodu po mieście rozrzuconych. „Tak się jednak ten Fenix odrodził z popiołów, że się nazajutrz tysiączne jego rozleciały kopie. Można powiedzieć, że z rąk katowskich przeszło w ręce publiczności.“ * Ugriumową w kilka dni potém wywieziono do twierdzy gdańskiéj, gdzie osadzoną została.**

* Listy polskie. XI.

** Najdokładniejszy i najbardziéj szczegółowy sprawy téj opis jest w „Tajemnicach społeczeństwa“, wydanych przez L. T. Tripplina. Wrocław, 1852. T. I. str. 43. Autor czerpał, jak się zdaje, z akt sądowych. Sprawozdanie to godzi się z naszém co do głównych rysów, również z urzędowego źródła zaczerpniętém. Stosunki Dogrumowéj z dworem, Ryxem i Teyllorem są tu drobnostkowo opowiedziane; — podróż jéj do Grodna, widzenie się tam z rozmaitemi osobami znajomemi Ryxowi. Świadectwo Dr. John'a w całości wypisane nie udowodniło w proszku silnéj trucizny.

Gdy książe jenerał wezwany do stawienia świadków w sprawie innych nad Potockiego, Teyllora i Dogrumowa nie mógł wskazać, a tych sąd wyłączył, — książe postanowił kondemnować się. Z tego powodu pisał doń d. 20. Marca 1785 r. prymas: — „W niepewności, czy zastanę W. Ks. Mość, lub od Niego przyjętym będę, czyli téż przyjadę niewcześnie, wolałem pisać do Niego, jako blizki krewny, współziomek i pośrednik pokoju. Dzień to jest właśnie poprzedniczy tego, w którym jeśli W. Ks. Mość pojdziesz nieodstępnie za złemi radami, dopuszczając kondemnaty na siebie w sądzie marszałkowskim i odrzucając propozycyę uczynioną sobie ze strony ambasadora przez JMP. de Caché, narazisz

Smutny ten wypadek maluje społeczność, wśród której mógł się wydarzyć... nadzwyczajną lekkomyślność, łatwo-

się samochcąc na skutki nie nader bezpieczne dla samego W.Ks. Mości w kraju i za granicą. Wystawisz między sobą i nami smutny mur przedziału, zkąd ojczyzna szkodować będzie. Omylają ci ludzie W. Ks. Mość, którzy mu powiadają, że w nas nie masz już krewnych dla siebie, a w Polsce ojczyzny. Jeśliśmy nie byli z W. Ks. Mością w pierwszym momencie téj przykréj awantury, przyczyna tego, żeśmy nie mogli dać najmniejszéj wiary, aby Komarzewski, który w życiu swojém żadnéj złéj akcyi nie popełnił, chciał przedsiębrać najszkaradniejszą zbrodnię przeciwko jednemu z najbliższych krewnych króla, do którego żadnéj urazy nie miał i że nie należało nam autoryzować poprzedniczemi krokami podejrzenia, które wspólni nasi nieprzyjaciele starali się rozsiać, jakoby to było interesem naszym, przytłumić zabiegami proceder i poparcie sprawy, która być powinna była w całém świetle swojém ukazaną.“

„Rozrzucone w publiczności pisma bez wiedzy W. Ks. Mości, różne także poczynione kroki bez tejże, albo na podstęp Jego, probują potrzebę prekaucyi z naszéj strony przez środki najprostsze i najnaturalniejsze, od którychby się i serce królewskie nie uchyliło.“

„Teraz, kiedy już jasno można okazać publiczności w kraju i za granicą, iż ta niecnota, o któréj niegodziwych sprawach nie winieneś był nawet W. Ks. Mość wiedzieć, stała się narzędziem Jego oszukania, a ztąd dekret marszałkowski może i chce od Niego uchylić złe skutki, z owego *temere egisse;* kiedy z drugiéj strony tenże sąd marszałkowski nie może się dyspensować jutro od zadyktowania przez stronę przeciwną dekretu kontumacyjnego, na mocy prawa, zkąd wynikną bez pochyby niemiłe konsekwencye dla W. Ks. Mości i dla nas, którzyśmy nie przestali być Jego krewnymi; upraszam jak najusilniéj W. K. M., abyś, idąc za powodem własnego serca, przystał na rady i propozycye ambasadora i chciał mi dać znać godzinę, o któréjbym Go mógł znaleść albo w domu Jego, albo, czegobym żądał bardziéj, u księżnéj siostry Jego, a to dla uściśnienia W. Ks. Mości, dla dania mu nowych, jeśli tego potrzeba, powodów do komparacyi w sądzie, tudzież dla przeświadczenia Go, mimo usilność wspólnych nieprzyjaciół naszych, żem być nigdy nie przestał krewnym W. Ks. Mości i przekładał zawsze dobro pokoju ojczyzny naszéj nad wszystkie inne względy i t. d...“

wierność osób, które się na licho osnutą intrygę wziąć dały i rozdrażnienie, jakie poprzedziło ten dziwny wybuch

Na to odpowiedział ks. jenerał:

„Byłaby dla mnie rzecz nader miła, znajdować krewnych w pierwiastkach téj nieszczęsnéj sprawy, którychby przyjaźń uprzejma i dzielna uprzedziła te kroki, które ją do tego w jakim jest teraz, stopnia przywiodły. Nie żądałem ja ani krwi, ani zemsty, jedna to jest rzecz, która w każdym przypadku miejsca u mnie mieć nie mogła.“

„Prosiłem o sprawiedliwość ze złośliwéj akcyi, lecz nie o surowość kary. Wiesz dobrze W. Ks. M., jakie były moje kroki poprzednicze, nimem temu uwierzył. — Nie tajne mu były pobudki, które mnie uchyliły od komparacyi przed sądem. Miłość pokoju wzbudza W. Ks. M. żądzę, abym powrócił do procesu: apeluję w tém do Niego samego, jeśli to mogę uczynić bez winy wielce nagannéj i konsekwencyi w sposobie moim czynienia, a bez noty przedsięwziętego na hazard i bez uwagi postępku. Cóżkolwiekby mogło sprawić zamięszanie w ojczyźnie mojéj, zaprawiłoby goryczą serce moje i wyrzucałoby mi zawsze, gdybym do tego dał przyczynę. Świadczę się sumieniem (wszak to jest sąd najstraszniejszy dla każdego człowieka grunt mającego), że mną nigdy nie władały ani te zapędy, które tworzyć zwykła chęć jakowéj płochéj sławności, ani próżna chluba iść z kim w emulacyę, przez jakikolwiek sposób kredytu i przewagi. Lecz trudno mi się w tém przeświadczyć, aby baczność, którą każdy mieć winien na swoje zachowanie, być mogła tytułem do pociągania za sobą złych skutków: sama chyba bezwzględność na prawa i formalności dopuścić może stronie przeciwnéj, dyktować dekret kontumacyjny przeciwko temu, który od sprawy odstępuje. Sąd go powinien ułożyć, strona przeciwna ma tylko prawo dyktować kondemnaty.“

„Co się tyczy króla, całe życie moje było dowodem respektu i względów, od których się ja nigdy nie oddalę. Sentymenta moje są zapewne w pamięci Jego. Nie mogę sobie wyperswadować, aby to com uczynił szukając sprawiedliwości z tego człowieka, któregom obwinił o zamach na życie moje, wystawić miało mur rozdziału między krewnemi, jakim jesteś W. Ks. Mość i reszta familij, oraz wymazać ślady tego, do czego bez pochlebstwa miłości własnéj mieć mogę prawo. Ile do paszkwilów i pism bezimiennych, wierz W. Ks. M., że my dalekiemi będąc, od potrzeby ich użycia, potępiamy one. Wszakże jeżeli mieć należy attencyą na inne tegoż gatunku pisma, widząc różne wieści po wielu gaze-

niechęci między Czartoryskiemi a królem... Największą winę przypisać należy nie księciu jenerałowi, ale kierującéj

tach publicznych, bylibyśmy w przypadku czynić na nie równe zażalenia. Chciéj W. Ks. Mość być wyperswadowanym, *iż ja nie idę za powodem zdań obcych.*(?) A racz mi wierzyć, iżbym żądał znaleść w proponowanych środkach taki, któryby mógł zgodzić różne przyczyny czynności moich, jakom ja uczynił w ciągu tego procesu."

„Daleki jestem od zamieszków i waśni i żaden nademnie więcéj nie żąda zgody tak publicznéj, jak prywatnéj. Łatwoby mi było uczynić ofiarę próżności, lecz znasz W. Ks. Mość sam lepiéj, niżbyś odemnie usłyszał, że w przypadku teraźniejszym, ofiara względów na to, co sobie człowiek winien i godności swojego postępku, być nie może odemnie wyciągana. Jestem etc."

Na wyjezdném do Wiednia ks. jenerał napisał list do króla przez jenerała Wojnę d. 22. Marca:

„Najjaśniejszy Panie! Żem się nie prezentował W. K. Mości dla pożegnania Jego, oddalając się z Warszawy, uczyniłem to w zamiarze uchylenia od W. K. M. i od siebie czułości w tym to teraźniejszym przypadku. Pochlebiam sobie, że W. K. M. wziąć zechcesz mój postępek w tém jedyném tłumaczeniu. Zostawuję, N. Panie, innemu szczęśliwszemu czasowi dowody do przeświadczenia W. K. Mości, iż kiedym nie miał nigdy nic sobie do wyrzucenia, abym wykroczył chęcią lub rzeczą przeciwko W. K. Mości, żadna téż rzecz nigdy nie odmieni sentymentów i najgłębszego respektu, z któremi być nie przestanę W. K. Mości sługą i poddanym etc."

Król odpisał przez tegoż jenerała Wojnę:

„Zmartwiony byłem wielce z niewidzenia WPana, a bardziéj jeszcze z przyczyn, które mnie pozbawiły téj satysfakcyi. Nikt więcéj nademnie żądać nie może czasu tego powrotu, w którym widząc WPana wolnego od tych wszystkich myśli, które mu chciano wrazić, mógłbym się wrócić do mego stanu naturalnego, który jest szacunek i przywiązanie dla WPana."

Jest jeszcze do téj sprawy wydany zbiór aktów, zeznań i t. p., którego nie znamy, ale go znajdujemy przywiedzionym w broszurze: *Observations d'un Polonais impartial sur l'arret rendu à Varsovie* le 15. Mars 1785 par le Tribunal du Grand Marechal de la Couronne relativement à l'accusation intentée par S. A. le Prince Adam Czartoryski. 1786. 8vo pp. 55. Książe jest tu ze wszystkiemi swemi tytułami wypisany: Jenerał artyleryi, kapitan kom-

całą sprawą ks. marszałkowéj Lubomirskiéj, i hetmanowi, który korzystając ze zręczności usiłował nienawistnego mu Komarzewskiego, podkopującego resztę jego znaczenia i władzy, obalić. — Trudno uwierzyć temu, lecz chcąc koniecznie Ryxa i Komarzewskiego potępić, sypano pieniędzmi ogromnie; księżna Lubomirska miała stracić 70,000 dukatów! książe Czartoryski więcéj 36,000, hetman Branicki 16,000 i tyleż hetmanowa Ogińska... Usiłowano przez Ryxa i Komarzewskiego dosięgnąć króla, prymasa, ks. Stanisława i marszałka Mniszcha... Hetman Branicki ze zwykłą sobie gwałtownością postępował. — Poseł Stackelberg miał wprawdzie polecenie od cesarzowéj, wybuch ten niedorzeczny opozycyi hamować i kiełznać, ale mu to przychodziło z trudnością. Moskali nie było w Warszawie, a hetman opierając się na protekcyi ks. Potemkina, występował śmiało przeciwko posłowi. W samym Petersburgu podzielone były obozy i często cesarzowa i Potemkin szli oddzielnie. Branicki nienawidząc Stackelberga, robił co chciał, tak go sobie lekceważąc, że na listy jego z rozkazami cesarzowéj po kilka tygodni nie odpowiadał... Szerzono wieści, że cesarzowa jest chorą, że nie może pociągnąć dłużéj nad rok, że Czartoryscy przez Wielkę Księżnę, z domu Würtembergską, potrafią na tron wynieść zięcia swego, ks. Würtembergskiego i t. p.

Już po wyroku Stanisław Potocki wydał swe „*Listy polskie*“ o sprawie Ugriumowéj, w których szczególniéj Ryxa odmalował jak najczarniéj. Wszystkich sędziów téj sprawy oszkalowano, wyjąwszy tych, którzy głosowali w duchu Czartoryskich, a temi byli Wielohorski, od lat dwóch wielbiciel pani Stanisławowéj Potockiéj, Sołtyk, który się

panij gwardyi szlacheckiéj galicyjskiéj, pułkownik szef właściciel regimentu kirysierów w służbie J. cesar. król. apostol. Mości, jenerał Ziem Podolskich, kawaler orderów polskich i rosyjskich. (Tytuły austryackie przodują.) — Broszura zdaje się być wydaną w Wiedniu lub Lwowie.

miał żenić z trzecią córką księżnéj Lubomirskiéj, i hr. Rzewuski, od wielu już lat zostający w blizkich stosunkach z księżną Adamową. Czartoryscy, mimo nadzwyczajnych starań, pokonani w tym procesie, usunęli się na długo z Warszawy i zamieszkali w Puławach, ks. Lubomirska marszałkowa, siostra księcia, wyjechała do Paryża, gdzie pozostała aż do rewolucyi, a późniéj przeniosła się do Wiednia.

Dziś w tém wszystkiém widać rękę usłużnych do zbytku przyjaciół, może Teyllora, który zbadawszy usposobienie księżnéj marszałkowéj i księcia jenerała, całego tego piwa nawarzył.

Nie było zresztą spraw ważniejszych i czas ten wytchnienia schodził na powszednich zajęciach i zabawach. Stosownie do życzeń wyrażonych już dwakroć na sejmach, departament wojskowy, zważywszy, iż dotychczasowy sposób rekrutowania żołnierza nader był uciążliwy a często za sobą pociągał niemiłe następstwa, aż do krwi rozlewu doprowadzające, wypracował projekt zmiany.

Regimenta wojska koronnego miały sobie prawem 1775 r. dozwolony tak zwany „*wolny bęben*“, to jest werbunek w miastach królewskich, duchownych i dziedzicznych z wyjątkiem wsi szlacheckich. Departament wnosił, ażeby miasta dobrowolnie same dostarczały rekrutów. Żądano do autoramentu cudzoziemskiego tysiąc głów rocznie (liczba cała wojsk koronnych wynosiła 13,812 głów), ludzi między 18 a 30 rokiem, których za uderzeniem bębna miano dostarczać. Zaciągowi służyć mieli lat dziesięć, w ciągu których miasta mogły za nich dawać zastępców.

Założono w tym roku kamień węgielny budowy nowéj około koszar Ujazdowskich. W r. 1725 ojciec Stanisława Augusta, podskarbi w. litewski, za panowania Augusta II. pierwszy założył koszary dla gwardyi. W r. 1729 następny szef jéj, ks. August Czartoryski, wojewoda ruski, wuj króla, powiększył je znacznie i przyozdobił. — Ks. Stanisław Poniatowski, podskarbi lit., i król pragnęli je teraz rozsze-

rzyć i zwiększyć, na św. Jan uroczyście kładziono kamień węgielny. Na placu czekał na króla batalion gwardyi, komenda artyleryi, magistrat, cechy, marszałek litewski Gurowski i licznie zgromadzeni widzowie. Dla N. Pana namiot dla spoczynku był przygotowany. Przemówił ks. Garnysz, dowodząc potrzeby gmachu, nuncyusz pobłogosławił fundamenta, Zawadzki major podał królowi kielnię i młotek. W kamień włożono relikwije, chleb, sól, medale i tablicę z napisem. Grzmiały działa przy okrzykach na cześć króla... na ostatek pułkownik gwardyi Ulmitz przemówił z dziękczynieniem.

Porządkowała się też we wszech względach stolica, któréj dotąd cudzoziemcy zarzucali brak bruków, oświetlenia i ładu. Wydano rozporządzenie, ażeby miasto latarniami oświecone było. (Luty.) Obowiązani zostali do palenia latarń posiadacze handlów, aptek, poczta, klasztory. Zaproszono uniżenie właścicieli pałaców, aby i oni od tego się nie uchylali, ale nakazać im nie śmiano. Przedsiębierstwo fiakrów publicznych, zyskowne znać, miało sobie narzucony przez urząd marszałkowski obowiązek palenia latarni przed Zygmuntem, przed pałacem Radziwiłłowskim, przy murze rzeczypospolitéj, na Nowym Mieście, Marywilu i w rogu pałacu Ogińskiego. Dwanaście latarni miało oświecać ratusz starego miasta, kilka nowego; oświetlono bramy, gospody cechów, traktiernie, bilardy, kawiarnie, drukarnie i t. p. Był to mały postęp od saskich czasów, gdy każdy pański powóz musiały poprzedzać pochodnie, dla których gaszenia umyślnie przed domami stały wyżłobione kamienie.

Starano się też zaradzić wielkiéj po miastach śmiertelności z braku zupełnego lekarzy pochodzącéj i król wydał d. 4. Maja rozporządzenie, ażeby z miast i miasteczek wszystkich województw rzeczypospolitéj wysyłano uczniów na naukę do Krakowa. Wysyłanie to było obowiązkowe, cena kosztów utrzymania oznaczona. Akademia krakowska była jedyną w kraju, w któréj nauka medycyny została

prawidłowie urządzona, chociaż piszący o tym czasie właśnie Staszic w całą tę medycynę krakowską nie wielką miał wiarę.

W stolicy mnożyły się drukarnie i księgarnie; prasy swe mieli Gröll, Dufour, ks. Pijarowie; gazeta warszawska (pojezuicka), komisya edukacyjna, misyonarze.

Oprócz księgarni może najlepiéj wyposażonéj M. Grölla na piętrze w Marywillu, zaopatrzone równie były obficie Dufoura, sprowadzonego przez Czartoryskich, który miał drukarnię na Starém mieście i wydawał dosyć wiele książek, niemiecka Trattner'a, Augusta Poser'a, Macieja Szczepańskiego w bramie Nowomiejskiéj. Zabiegliwy Gröll posyłał już książki na kontrakty do Mińska, Nowogrodka, Łęcznéj i Berdychowa. Gröll drukował wiele, ale dla małéj ilości czytelników (Niemcewicz) nie odbijano naówczas więcéj egzemplarzy dzieł nad pięćset, ztąd wielu rzadkość pochodzi.

Do zabaw chyba policzyć można odprawioną kapitułę Maltańską i ogłoszoną uniję z językiem anglo-bawarskim, do którego polski się przyłączył.

Król d. 9. Listopada przed audiencyą posłów obcych przyjmował kawalerów w paradnych mundurach, z wielkim przeorem na czele, którym był książe podskarbi Poniński. W następną Niedzielę u Dzieciątka Jezus nuncyusz odśpiewał Te Deum, za tak nadzwyczaj pomyślny wypadek długich układów, które za przeważną protekcyą N. cesarzowéj do pożądanego przyszły skutku. Składano dzięki ambasadorowi.

Król z dawnych swych przyjaciół i sług wiernych stracił w tym roku opuszczonego, zapomnianego podskarbiego Tyzenhauza, zmarłego w Warszawie d. 31. Marca. Ostatnie lata spędził ten tak czynny niegdyś człowiek na rozmyślaniach religijnych i czytaniu, którego wprzódy nie lubił; w nich szukając pociechy. W wigilią dnia ostatniego pisał jeszcze sam i dyktował wieczorem. Pogrzeb odbył się w cichości, ks. Łuskina tylko pobożności jego oddał po-

chwały należne. Znać rachunki własne nie lepiéj utrzymywał podskarbi od skarbowych, rodzina bowiem wkrótce potém protestowała, że blankietowych długów jego płacić nie będzie.

Zmarł także komendant Kamieńca, stary de Witte który służył w artyleryi lat prawie sześćdziesiąt, od 1716 roku.

Ważniejszym nad inne, zdaniem naszém, wypadkiem tego roku, było ukazanie się dzieła, które jutrzenką reform nazwać można; nie uczyniło ono może tak wielkiego wrażenia w pierwszéj chwili, lecz z każdym dniem zajęcie rosło, mnożyły się uwagi, roztrząsania i ruch umysłów wszczął się od téj małéj iskierki.

Mówimy o *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w. k., do dzisiejszego stanu rzplitéj polskiéj przystosowanych.* (1785.)

Mało dzieł większy na naród wpływ wywarło nad tę skromną, ułomną z wielu względów, szacowną z wielu i drogą, nie foremną i nie systematycznie ułożoną, ale natchnioną i gorącą książkę, wydaną w roku 1785, wkrótce rozchwytaną i parękroć przedrukowaną, z któréj zrodziła się cała można powiedzieć literatura pism o reformie społecznéj w Polsce.

Tajemnicą téj książki było, że przychodziła w porę, że to co było w powietrzu, co ciężyło niewypowiedzianie, pierwsza miała odwagę wyrzec głośno, niekiedy z dosadnością szorstką, ale z uczuciem wielkiem, które mówiło do serc i w umysły się silnie wrażało.

Uwagi te, jak powszechnie wiadomo, stworzyły albo raczéj rozwinęły tego ducha, który sejm czteroletni ożywiał.

Słówko naprzód o ich autorze, którego długie życie zmieniło późniéj fizyognomiję, nie tykając charakteru. Staszic jest na swój czas już przeto osobliwszém zjawiskiem, że to plebejusz wykształcony, nie szlachcic, który śmie, *sine debita reverentia*, narodowi szlacheckiemu dawać surowe nauki i rzucać mu w oczy smutnemi proroctwy. —

Wielkopolanin, urodzony w Pile w r. 1755, syn burmistrza małego miasteczka, wynosi z rodzicielskiego domu wstręt do rzeczypospolitéj, w któréj człowiek się od szlachcica zaczynał. Około 1775 roku, krąży on dla nauki po Niemczech, studjując w Lipsku i Getyndze nauki przyrodnicze W Paryżu trafia na epokę Voltair'a, Raynal'a, Mably, Rousseau, St. Pierre, na encyklopedystów i ich idee.

Jak one doń przystały, łatwo pojmie każdy, miały cały urok świeżości i wzniosłych prawd były tłumaczami.

Szlachetna dusza bierze z nich co do jéj natury przypada. Nakarmiony nauką, przejęty myślami, Staszic powraca do rzeczypospolitéj szlacheckiéj — ale z piętnem swojego pochodzenia, którego nie kryje, a którego światło i nauka nie tylko nie starły, ale je uwydatniły.

Tu dlań miejsca nie ma nigdzie — w towarzystwie się ludzie od niego odwracają, drogi wszelkie dlań zamknięte; *capacitatem* daje tylko ród uprzywilejowany — nie szlachcicowi w ciasném się trzeba kółku obracać. W chwili gdy zrozpaczony szukać miał w zaciszu pociechy w pracy — żywego umysłu, wyższy nad przesądy Wybicki, znalazłszy w nim niespodziewane przymioty, wprowadza go i poleca domowi czcigodnego Andrzeja Zamojskiego, ex-kanclerza, którego widzieliśmy usiłującego napróżno, jak mówił — uleczyć Babilon.

Tu umieszczony Staszic, czerpiąc z biblioteki i archiwum, patrząc na nieszczęsny stan kraju, ze zgorzkłéj duszy, po odrzuceniu kodeksu Zamojskiego, wyrzucił natchnione miłością Polski *Uwagi*.

Lecz miłość to była rozumna, nie pochlebiająca, ani się wahająca powiedzieć prawdę, choćby ją potwarzą nazwać miano.

O tém dziele dziś sprawiedliwie sądzić nie można, chyba przenosząc się w tę chwilę, gdy się ono ukazało. Bezwzględny sąd byłby niesprawiedliwym. Dziś praca ta nie systematyczna, deklamatorska, nie równa w wykonaniu, ułomna, może się nam wydać słabą i obudzać podzi-

wienie tém, że tak potężny wpływ wywrzeć potrafiła. Ale są w niéj ziarna złote, z których wyrosły idee błogosławione, jest w niéj tchnienie owo ciepłe, którego ducha by najsystematyczniejsza praca nie zastąpi. Uczeniéj sklejone dzieło Wielhorskiego przeszło bez rozgłosu. *Uwagi* zbudziły jak bicie na gwałt o północy.

W r. 1785 a nawet późniéj, gdy sejm czteroletni wykształcił opinię narodu, przyswoił mu wiele nowych idei, zasadnicze pomysły Staszica, były jeszcze niezmiernie zuchwałą nowością.

Większa część rzeczypospolitéj, panów i szlachty stała przy wiekowéj budowy podstawach, i choć gmach się walił, choć runęła część jego, nie pojmował by świętokradzką rękę do przebudowania przyłożyć się godziło. Czarodziejski wyraz — wolność — omamiał nieszczęśliwych, a kładziono go nawet tam, gdzie oznaczał niewolę. Elekcye, liberum veto, przywileje szlacheckie, pierworodztwo szlachty — były źrenicą swobody — nie godziło się nawet tknąć tego palladium rzeczypospolitéj. Chciano się bodaj w gruzach zagrzebać, stojąc w obronie zgubnych praw, które do upadku przywiodły.

Jeden z pierwszych Staszic miał odwagę rzec im: — Zginie Polska jeśli się nie odrodzi z ducha, jeśli nie stworzy z motłochu narodu, jeśli niewolników nie przerobi na ludzi, jeśli nie zrozumie co w istocie znaczy ten wyraz święty, nadużyty — wolność.

Oprócz tego Staszic pierwszy miał męztwo naówczas niesłychane, powiedzieć marzycielom w oczy, że w naturze jest prawem iż *siła* tylko zwycięża. Ciągnął on z tego wniosek, iż siłę mieć i wyrobić ją potrzeba, wskazywał gdzie jéj szukać, jak ją zdobyć. Siłę tę pojmował on dwojaką, fizyczną i moralną, szukał jéj w podźwignięciu stanu mieszczańskiego i włościan, ale zarazem w podniesieniu charakterów u szlachty, któréj wprost i otwarcie — *podłość* wyrzucał.

Wrzało w nim (to jego wyraz), gdy wspomniał ów

sejm, z którego w obliczu narodu Repnin zabierał posłów, a sejm, a kraj milczał i nikt nie śmiał rzec słowa! Wrzało w nim gdy myślał o nędzy ludu, o nieładzie rzeczypospolitéj, o ubóstwie z niego zrodzoném.

Ta rzeczpospolita chlubiąca się wolnością, w któréj na siedem milionów było sto tysięcy ludzi rzeczywiście wolnych, obywateli, ta Kartago wijąca wieńce Rzymianom, zamiast włosy sobie obcinać na cięciwy — wzbudzała w nim nie litość już, ale obrzydzenie.

Wielkim głosem Kassandry wołał — Zginiecie! zostaniecie rozszarpani, bo lud nie kocha kraju w którym cierpieć musi, boście się oduczyli poświęcenia, a znikczemnieli i spodlili.

Staszic jest, mówiąc dzisiejszym językiem, radykalistą w swych uwagach — nie chce ani myśli szanować spuścizny przeszłości. Stoimy nad przepaścią, powiada, powoli kroczyć ku lepszemu nie czas, tylko gwałtowna zmiana ocalić może.

Życie Zamojskiego jest dlań tylko pretextem, pozorem, tytułową kartą. Sama ta postać wielkiego męża stanu, śmieje mu się tylko swą cnotą, ale za wzór dla nowych czasów służyć nie może. Reformy Zamojskiego za Batorego były dobre, za Stanisława nicby już nie znaczyły. Nie pióra, ale oręża i maczugi potrzeba było, coby ruiny obaliła. Trzeba było stworzyć naród — bo go nie było. Sto tysięcy owéj szlachty nasiennéj, miało podać rękę milionom, aby krajowi pozyskać synów i obrońców.

Wszystkie reformy śmiało, w duchu wieku zapowiada Staszic jako warunek życia — komu? społeczeństwu co stało i żyło przywilejem. Męztwo to było wielkie, bo ta część narodu co czytała i myślała — właśnie autorowi musiała być nieprzyjazną, targał się bowiem na jéj przywileje, na byt jéj. Ale Staszic rachował na groźby politycznych stosunków, na młodzież już nowym owianą duchem, na działanie nieprzeparte prawdy — a zresztą *vox clamantis in deserto*; spełniał obowiązek nie troszcząc się o skutki.

Rzućmy okiem na tę książkę w historyi ducha polskiego tak wielkiego znaczenia.

Patryotycznym natchniony zapałem wstęp oddaje hołd cnocie ex-kanclerza Zamojskiego, „który że zalecał sprawiedliwość dla wszystkich ludzi, już w narodzie utracił zaufanie.“

Nikomu z panów dzieła swego przypisać nie życzył, „bo te samolubne dusze, i po ostatniém doświadczoném nieszczęściu (podziale Polski) równie *podłe* (sic) jak za panowania Sasów, tak za rządów Stanisława Augusta, trwały tylko przeciwko sobie w zawziętości i kłótniach.“

Przypisał więc dzieło swe całemu stanowi rycerskieum, polecając mu lud, a przypominając Kartagińczyków, którzy w obec niebezpieczeństwa łączyli się wszyscy, dali wolność niewolnikom, pałace, kościoły, rynki publiczne zamienili w kuźnie, nieśli najdroższe sprzęty, aby je przekuto na oręże, a kobiety na cięciwy do łuków obcięły warkocze. Taka tam była miłość ojczyzny.

Na pierwszym wstępie Staszic położył *Wychowanie*, wykazując, że jak skoro teologia zajęła miejsce nauk innych i górować nad niemi zaczęła, nastąpił upadek i odrętwienie.

„*Doświadczenie*, pisze, nazwano czarnoksięztwem, nauka zmieniła się w bezmyślną uprawę formułek scholastycznych“. Staszic wykazuje ważność wychowania i wpływ na narodów losy, określa jakie ono być powinno w rzeczypospolitéj. Zasady których się tu trzyma, są z idei XVIII. wieku zrodzone. Nie wiele ceni ówczesną medycynę, metafizyki nie widzi potrzeby, teologią spekulacyjną usuwa zupełnie. Żąda oprócz rozwoju władz umysłowych — ćwiczeń ciała — wyrobu sił (*mens sana* i *corpore sano*) mustry, jazdy, taktyki, początków sztuki wojennéj. Chce, ażeby komisya edukacyjna nie tylko nad publiczném wychowaniem, ale i nad prywatném czuwała.

Oburza go używanie Francuzów awanturników za nauczycieli, gdyż „edukacya publiczna, mówi, jest bez poró-

wnania gorszą we Francyi niż w Polsce (38)". Podróże za granicę nie chciałby mieć dozwolonemi młodzieży, aż po kilku leciech służby cywilnéj lub wojskowéj. Naostatek dotyka téż i wychowania kobiet, o którém naówczas nie pomyślano nawet, chcąc zabronić także kobietom wyjazdu za granicę aż do wychowania dzieci.

Po wychowaniu idzie prawodawstwo, historyczny przebieg obrad prawodawczych narodu, dozwala mu wskazać wady ich organizmu. *Liberum veto* zowie *despotyzmem* jednostki. Sejmy co lat dwa po sześć niedziel znajduje rzadkiemi i nieskutecznemi, gdyż potrzeby nie czekają. Mówi potém przeciwko elekcyi królów, jako jednéj z najgłówniejszych przyczyn wszystkich nieszczęść.

— „Tam gdzie król — pisze, ani w prawodawstwie osobnego stanu nie czyni, an podatku nie stanowi, ani wojskom hetmani, gdzie szkodzić władzy nie ma, nadgrodami psuć ludzi bardzo rzadko może — tylko wykonania praw jest stróżem, następstwo tronu wolności nie grozi". (51)

Do tronu zaleca Polaka, a wyborcą jego chce mieć sejm.

Tu mówiąc o naturze stowarzyszeń ludzkich, podnosi to prawo natury, iż *słabszy będzie ulegał mocniejszemu*, gdy u nas częstokroć działo się przeciwnie. Uwagi o niebezpieczeństwie położenia Polski wpośród rządów samowładnych, silnych, gdy republikański powolny, jawny, przy nich słabszym być musiał — są bardzo trafne. Dla nadania siły rzeczypospolitéj, żąda obalenia oligarchii, nadania wolności miastom, i udziału w prawodawstwie. Wracając do sejmów, chce je mieć stałemi, nieustannemi, z władzą razem prawodawczą i wykonawczą, z wyborem posłów co lat dwa.

„Cechą każdego prawa dobrego mówi, jest powszechność" (62), piękna i pełna prawdy myśl. Wyjątkowe prawa są dowodem słabości.

W sejmach chce żeby rozstrzygała większość dwóch trzecich głosów.

Władzę wykonawczą chce mieć połączoną razem z pra-

wodawczą, a naród cały wielką i jedną spójną rzpltą z królem na czele.

Uwagi o wiekuistych sporach między królem a narodem, o obawach zamachu na wolność, są trafniejsze, niż środki wskazane dla zaradzenia złemu. Radę nieustającą przy królu, jakiby kolwiek był jéj początek, zowie Staszic szczęśliwą instytucyą, zapobiegającą nierządowi. I ma słuszność, bo nie ona sama, — ale początek jéj i pochodzenie rosyjskie, było narodowi wstrętliwe — gdy później w miejsce jéj Straż ustanowił.

Władzę sądowniczą chce mieć docześnie powierzaną ludziom co lat sześć wybieranym, wszelkie trybunały i sądy, ze ściśléj określoną kompetencyą zreformowane, szczególniéj sądy kryminalne i trybunały. Wspomina tu lekceważenie pamiątek i nieład w archiwach.

Wszystkie biskupstwa chce mieć zrównane w znaczeniu i uposażeniu.

Następny rozdział poświęca niezgodom wewnętrznym, waśniom i sporom rodzin możnych.

Chce dla rzplitéj „handlu wolnego“ za umową z sąsiadami i zgodą wszystkich narodów (Abbè de St. Pierre.) Dopokąd handel na morzu i lądzie wolny nie będzie, radzi narodowi własnym przemysłem i płodami się obywać. Wywóz jak największy być powinien, zakup jak najoszczędniejszy. Chce więcéj *portów*, żąda podźwignienia przemysłu i rolnictwa przez oswobodzenie ludności wiejskiéj i wolność dla dzieci chłopskich wychowania, pracy i osiedlania się.

To są uwagi ogólne, po których następuje rzut oka na Moskwę, to jest na faktyczną tylko jéj przewagę w Polsce. Maluje Brandenburczyków jako groźnego nieprzyjaciela, od którego Polska tylko oddaniem się jednemu z najmocniejszych domów panujących w Europie ocalić się mogła. Sympatyczniejszym mu daleko jest Józef II.

Następuje bardzo ważna materya wojskowa. Po uwa-

gach ogólnych nad pierwiastkowém powstaniem sił zbrojnych, przechodzi *ad medias res.*

Pieniądze i sztuka, są wojny duszą, powiada, Polacy tych praw *mocy* nie chcieli pojąć, „*dobrowolnie giną.*“ (121)

Polska miećby powinna najlepsze wojsko a nie ma żadnego, w pruskiém i cesarskiém wojsku najlepsi są Polacy — ale to *lud wieśniaczy.* Uwzględniając tradycyę, Staszic całą szlachtę chce mieć rycerstwem, ale rzeczywistém nie tytularném, czynném. Chce popisów stałych po województwach.

Województwa sfederowane jak szwajcarskie kantony, miały każde z osobna pewną liczbę głów utrzymywać.

Była to epoka, w któréj wierzono jeszcze w *leges sumptuariae*, uległ i Staszic nałogowi rządzenia tém co sobą rządzić nie daje; chciał by przykład oszczędności szedł z góry. Ilekroć po drodze może powtórzyć *interlocutorie*, że swoboda całego narodu nie jednéj klassy rękojmią jest jego siły — czyni to i w całéj księdze prawdę tę wydzwania przy każdéj zręczności. Chce mieć w królu wzór cnoty, chce w nim mieć rzeczywistego wodza narodu. Tu kreśli obraz króla złego i dobrego, stróża praw i t. p.

Tu przypada marzenie... na jawie nie mógł by był może śnić podobnych rzeczy, opowiadania więc widzenie swe we śnie. Po tym śnie przeciera oczy, przerażone widokiem klęsk zrządzonych przez instytucye. „Niewola, gwałt, bezżeństwo, publiczne cudzego majątku odzierstwo, prawem upoważnione. Takie barbarzyństwo w XVIII. wieku! Rzeczpospolita z takiemi prawami, — mająca sąsiadów cesarza i króla pruskiego, *czyż długo utrzymać się sądzi?* (142.)

Wracamy znowu z autorem do prawa oszczędniczego, ale w inném rozumieniu; mowa tu o podatkach, o ich zwiększeniu, o gospodarstwie krajowém i finansach. Niektóre myśli tyczące się gospodarstwa (podział majątków na mniejsze), wywozu pieniędzy z kraju, handlu, zwiększenia obrotu kapitału narodowego i t. p. są bardzo trafne.

W ogóle zdrowy rozsądek autora odgaduje prawa, których nauka później istnienie odkryła.

Boli go wysypywanie ogromnych summ na zbytkowne towary, przychodzące z za granicy:

„Milsze jest to piwo, które mieć z własnéj ziemi możemy, pisze, niżeli to wino, w którém z rąk nieprzyjaznego cudzoziemca *połykamy niewolę*.“

Obrachował autor, że Polska naówczas więcéj konsumowała, niż wytwarzała pracą, trzeba więc było ratując się albo konsumcyą zmniejszyć lub produkcyą podnosić. Fabryki i przemysł, dla oswobodzenia się od zależności z zagranicy, dźwigać należało. Tu wymownie odezwał się do króla, tak jak niżéj wskazując prawa oszczędności przeciw zbytkom, „szlachetnym Polkom“ polecał zachętę do ich wykonania.

Mowa jest daléj o podatku, którego ustanowienie, pomiarkowanie, rozdział, stanowiły wówczas największą trudność. Szło się trochę omackiem.

Staszic wskazał dla przykładu podatki innych krajów, a za podstawę ich chciał mieć statystykę dokładną, urodzajów, kosztów produkcyi, czystych dochodów; rozkładając później podatki od osób — od rzeczy, od dochodów i ziemi. Wykazana potrzeba katastru i przygotowawczych doń wiadomości. Głosuje w końcu za jednym podatkiem powszechnym i sposób ustanowienia go i wybierania wskazuje. — Ówczesne podatki składały się z podymnego, cła, pogłównego żydowskiego, loteryi, stępla, tabacznego, solnego, czopowego, podatków szlacheckich i t. p.

Starostwa radził obrócić na utrzymanie milicyi krajowéj.

Brak systematu w całym wykładzie, przerzucanie się z jednéj materyi w drugą, do zbytku się tu czuć daje.

Rozdział — *Polska*, jest na pół widzeniem, na pół kazaniem przeciwko *Liberum veto*, elekcyi i niewoli ludu.

„Własność i równą dla wszystkich osobistą wolność“ (217) — poleca znowu jako zbawienie.

„Prawo wezwie równie cudzoziemców, jak Polaków,

tak chłopa jak szlachcica, katolika, lutra, kalwina i żyda i greka i turczyna do sadowienia się, do objęcia gruntowéj własności i obywatelstwa w Polsce — aby rozmnożyć co rychléj te siedem milionów ludzi.“

Obrazy kraju sielankowe obok tragicznych, satyryczne i smętne mieniają się i przesuwają. Po kilkakroć w różnéj formie wraca myśl jedna, uparta, któréj treścią zawsze — swoboda dla wszystkich, praw równość, obrona przeciw naciskowi samowładztwa.

Oto obraz elekcyi — „Spostrzegłem i tu owych bogaczów, uwijających się od jednego człowieka do drugiego z workiem pieniędzy, z podłemi ukłony i z butelką wina. Każdy płacił, prosił i poił, aby go królem obrano. W tém przybył z wejrzenia wspaniały i urodziwy młodzieniec, przysłany od pani wielkiéj na północy, z liczném żołnierstwem, i z tym nakazem, aby on był królem. Nagle owi *wolni* elektorowie, uląkłszy się karabinów i zatoczonych armat, wołali bez upamiętania — Vivat, król z wolnością i zgodnemi głosy obrany... Ten lud, zwyczajony do niewoli, nie nazywa tego przymusem, ani ślepym losem, że mu jakaś o kilkaset mil odległa na północy, pani jednego, *często z intrygantów* albo ze swych *polubieńców* za króla przysyła.“ (223.)

Kończąc uwagi podaje sposób ratowania Polski od nowego podziału. „Kto wolności ofiar czynić wzbrania się, ten jéj darów niegodnym się staje.“

Co tu radził Staszic w r. 1785, to samo prawie, on w r. 1815, doradzał znowu, aby Polacy obrali królem potomka jednego z najsilniejszych panujących w Europie domów i jemu oddali władzę monarchiczną nad sobą pod trzema warunkami: „aby ciało Polski osobne składało królestwo — zachowanie prawa *neminem captivabimus*, i — władzy prawodawczéj przy królu, ale *z radą*.

Na tém się kończą uwagi. Uderza w nich, mimo nieładu i niesystematyczności, wiele myśli zdrowych, które na późniejsze postanowienia wielkiego sejmu wpływały. Staszic

chciał: zniesienia elekcyi, sejmów nieustannych z posłami co lat dwa odnawianemi, głosowania na prawa dwoma trzeciemi przechodzących, u boku króla rady, zespolenia władzy prawodawczéj z wykonawczą, reformy sądownictwa, wojskowości, zwiększenia podatków i siły zbrojnéj, podniesienia gospodarstwa, ale przedewszystkiém zrównania stanów w obec prawa, uwolnienia i uposażenia włościan, oswobodzenia miast i głosu prawodawczego dla nich, tolerancyi zupełnéj, praktycznego wychowania obywateli.

Pomimo to wszystko, co doradza gorąco, przebija się ciągle myśl, iż kraj się nie ocali inaczéj, jak dynastyą obcą, silną związkami, osadzając na dziedzicznym tronie.*

W r. 1815 Staszic w wydanéj broszurze widział jedyne zbawienie w połączeniu z Rosyą, uwierzywszy w szczerość nadań Aleksandra. Na nieszczęście przekonał się sam późniéj, że Rosya przez *połączenie* rozumiała tylko *pochłonięcie*.

Dziwna mięszanina utopij i realizmu w tém dziele Staszica; przez ucznia francuzkich encyklopedystów przegląda w nim zdrowy polski rozsądek. — Do książki, dla usprawiedliwienia jéj tytułu, dodana jest rozwlekła, deklamatorska pochwała Jana Zamojskiego, w któréj też same myśli się powtarzają.

Jakże to wymowne wyrazy: (345) „Lud. który przy obronie swojéj ziemi ginie, w potomności litość budzi, a w najdłuższe czasy będzie wielbiony. Lud, który przemocą wydziercy swéj wolności i swojego kawałka ziemi, ulękniony, bez bronienia się, podpisze własną niewolę i grabież, z natrząsaniem wspominany będzie i wszystkich wieków pośmiewiskiem się stanie.“

Szacowny tu rozrzucony materyał do obrazu Polski około tego czasu, choć go mozolnie wyszukiwać potrzeba. Weźmy parę przykładów.

* Chociaż, jak wyżéj mówiliśmy, z zasady rad był mieć Polaka na tronie.

„Większą Polski połowę zabierają te nieprzedarte, czarne lasy, w których nie słońca promienie, lecz nieprzyjaźna każdemu użytecznemu stworzeniu wilgoć — swoje brzydkie mnoży potwory. Tam człowiek przystępu nie ma, pracowite bydło żywności nie znajdzie. Przy samym wstępie przeraźliwe wilków wyczenie odstrasza, głębiéj widzieć tylko niedźwiedziéj łapy ślady drapieżne. Tu leżąc długo rozciągnięte, z liścia i z kory odarte gałęzie i kłody, tam podnosząc się z spruchniałych drzew na mogiłach mogiły, wystawują śmierci obraz. Porywa jakaś okropność. Tymczasem w téj powszechnéj ciał zgniliźnie, snują, wiją się żmije, węże, jaszczury, albo skurczone leżą, albo zwolna czołgają się, inne, aż grube od jadu gadziny, to obrzydłe dzikiéj natury, ale nie rządu dobrego płody...“

„Stoją więc od stu lat równie szerokie i długie, co prawem upoważnione, choć nieużyteczne lasy. Nic ich nie narusza, chyba czasem wicher północny rzuca się w kniei pośrodek, tam porwawszy się w zapasy z najgrubszym dębem, po kilkakroć zgina go, ku południowi i ku północy, wreszcie nagle z korzeniem w górę szarpnąwszy, rzuca o ziemię z niezmiernym trzaskiem.“

„Gdyby te lasy nie zasłaniały, ujrzałbym tu ztąd zbyteczne pastwiska, nieskończenie zarosłe, oset i chwast rodzące kilkoletnie odłogi. Widziałbym każdéj rzeki nadbrzeża, milę drogi niedostępne, rokiciną i zgniłem trawskiem okryte — stawy kilka mil rozległe i zapchane trzcińskiem i zalane błockiem, których żyzny namuł, zamiast rodzenia pszenicy, dusi swym smrodem pobliższe mieszkańce. Owszem ukazałyby się całe powiaty łoziny — modrzewnicy i pastwiska, oparzysk, trzęsawisk i bagnisk, które nic nie żywią, chyba gdzie niegdzie żaba zaskrzeczy, a które rowami osuszone mieściłyby człowieka milion.“

Jak Staszic umie sprawiedliwość oddawać narodowi, gdzie mu ona należy, oto dowód w uwadze, która się doskonale godzi i potwierdzi wyżéj przywiedzioną Essena. „Ze wszystkich Europy narodów tylko Polak zakrwawio-

nym fanatykiem nie był. Niech to będzie chwałą republikanckiego rządu — pod nim każdy obywatel jest bratem. Chociaż religia lud rozróżni, ten rząd jednych czyniąc zawisłemi od drugich, wszystkich towarzyszy i łączy.“

Ale nie przebacza wadom i obyczajom narodowym. „W r. 1785, powiada, chociaż i sejmiki spokojne i trybunały trzeźwe były, okazuje się z rejestrów celnych, że w przeciągu osiemnastu miesięcy 36,000 beczek samego tylko wina węgierskiego wprowadzono do Polski. Beczkę po dziesięć czerwonych złotych rachując, wyszło z kraju pieniędzy blizko siedmiu milionów. Ledwie nie drugą połowę wprowadzono kontrabandą. Nadto furmani sami tylko Węgrzyni bywają. Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy win innych francuzkich, reńskich, włoskich, hiszpańskich.“

Sejm poprzedzający myślał o zachowaniu lepszém archiwów, które w większéj części bez dozoru leżały. Oto, jak Staszic opisuje ówczesne ich zaniedbanie:

„Przejeżdżając przez kraj, widziałem w starostwie..... jeszcze za Bolesławów stawianego zamczyska, cztery ułomki i baszty kawał piąty. W tym bez okien, bez drzwi i bez dachu, w niewygodném sowy i kuny mieszkaniu, archiwum bútwieje. — W starostwie..... na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszy stolica, obywatelskiemi papiery swe żywi mieszkańce. Niejeden obżarty szczur, jak niegdyś bezsumienny Tyzenhaus, równie prędko cudzą wieś niszczy. W starostwie..... A. A. w karczmie obok starościńskiéj wódki leżą pod ławą szlacheckich majątków wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica, manifesta podskarbiego... że mu już kraść zabroniono, JW. hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów współobywatelom i manifesta — księcia, pod swoje szabasowe mace lepiła.“

„Nasze wszystkie archiwa są wielkim, bez porządku zrzuconych papierów stosem. Do niego cnota, ubóstwo i sprawiedliwość rzadki ma przystęp; bo go pieniactwo, czas, łakomstwo i pycha obstąpiły w koło, i te ustawicznie

w niém szperając, jedne dokumenta niszczą, drugie płodzą...“

„W trybunale jeszcze większy nierząd... Ile razy mi się z trybunalskiego archiwum wychodzić zdarzyło, z niewypowiedzianą bojaźnią stąpałem, abym pod podeszwą któréj sieroty majątku nie wyniósł. Tylko w Łucku przyzwoity i dla sądów i dla kancelaryi dom widziałem, gród porządny, archiwum w porządku.“

Było to urządzone kosztem ks. Czartoryskiego, starosty łuckiego.

X.

SEJM. ZJAZD W KANIOWIE.

1786—1787.

Opozycya i jéj przewódzcy. Groźby przedsejmowe. Czartoryscy. Hetman Rzewuski. Księżna marszałkowa z zięciami. Potoccy, Ignacy i Stanisław. W. podkomorzy. Szczęsny. Kasztel. Kamińska. Branicki. Sapiehowie. Hetm. Ogińska. Wielhorski. Pośrednictwo dworów. Chreptowicz. Agitacye przedsejmowe. Partya austryacka. Starania i zabiegi. Sejmiki rozdwojone. Wjazd prymasa. Sejm, rugi. Wrzawa i tumult w sejmie. Wystąpienie Stackelberga. Statystyka sejmu i opozycyi. Wnioski od tronu. Sprawy szlacheckie. Owoce sejmu. Sąd o sejmie. Pogłoski o nowym podziale. Partya pruska. Plany przyszłości. Kołłątaj o sejmie. Indigenaty. Idee reform. Niemcewicz. Dyssydenckie spory. Cudzoziemcy. Warszawa. Zamek i Łazienki. Teatr. Banti. Kontrakty Dubieńskie. Tańce — taniec polski. Karnawał w Poznaniu. Księgarnie. Biblioteka. Śmierć Sułkowskiego i Radziwiłła.

Polska po śmierci Fryderyka W. Nowa polityka Prus. Rosya. Podróż do Kaniowa. Towarzysze drogi. Król w Kaniowie. Polacy w Kijowie. Życzenia króla. Potemkin i Branicki. Spótkanie z cesarzową — z Józefem II. Trembecki o Katarzynie. Tulczyn. Wittowa. Podróż króla. Zamek krakowski. Król i Szczęsny. Potemkin. Milicye wojewódzkie. Statek z Gdańska. Warszawa. Mundury i t. d.

X.

Sejm. Zjazd w Kaniowie.

1786—1787.

Nieszczęśliwa sprawa Ugriumowéj rozdrażniła mocniéj jeszcze nieprzyjaciół króla, którzy się pokonanemi widząc, odwetu pragnęli. Następujący sejm nastręczał do tego zręczność. Przysposabiano się doń z największemi bodaj ofiarami, a na czele stał hetman Branicki, który usiłował pieniędzmi pozyskać sobie szlachtę podlaską. Sapieha mający stosunki na Litwie, matka jego znakomita intrygantka, Czartoryscy na Podolu, Szczęsny w Bracławskiém, ks. Janusz Sanguszko na Wołyniu. Zastęp to był nie do pogardzenia i król, któremu słabo dopomagał Stackelberg, mógł w istocie stracić głowę.

Grożono mu większemi jeszcze skandalami niż proces Ugriumowéj. W postępowaniu posła, mającego polecenie popierać króla, znać było ociężałość jakąś, wahanie się, wreszcie może wyższe rozkazy, które żywić opozycyą zalecały, aby nią zawsze króla trzymać na wodzy, bo mu od 1766 r. już nie dowierzano.

Smutne w istocie było położenie króla, który oprócz prymasa nikogo przy sobie nie miał, coby nim umiał pokierować, a bez kierownictwa zawsze ten nieład panował. Król upadał na zdrowiu i siłach. Spisek przeciwko niemu zastraszał go. Sejm obiecywał się burzliwym.

„Opozycya ta, pisze Essen, nie powinna mu była wydawać się straszną. Składała ją w większéj części młodzież nie rozważna, ludzie zrujnowani majątkowo, płosi, stare kobiety, zapalone a kłótliwe. Jednakże król i familia obawiali się ich. Nikt radzić nie umiał oprócz jednego prymasa, który wszystkiém kierował i prowadziłby sprawy te gdyby chwiejność i słabość nie wadziła. Szło wszystko trochę na oślep, bez ładu, kobiety z otoczenia króla mięszały się, rządziły, roznosiły plotki których on niepotrzebnie słuchał. Gdy nadchodziły depesze, czytała je naprzód hetmanowa Branicka, dawała zdanie swoje, spierano się o nie, roztrząsano, król najczęściéj nie wiedział co począć".

Gotująca się do wystąpienia w sejmie opozycya, składała się z bardzo różnéj wartości ludzi, rozmaitemi węzły połączonych z obozem...

Mimo wszystkich swych przymiotów książe jenerał nie odznaczał się wcale energicznym charakterem, dał tego dowód najlepszy w procesie Ugriumowéj, w którym pozwolił się pociągnąć i powodować Potockim, naglonym i zmuszonym do występowania przeciw królowi przez ks. Marszałkowę. Nie ma najmniejszéj wątpliwości (Essen) że nigdy w zamach na swe życie nie wierzył, ale go wplątano, nie mógł się już wycofać, i męczył się, szczególniéj gdy mu z Wiednia znać dano, że cesarz miał się z tém odezwać, iż ta historya zaszczytu mu nie przynosi. Usiłowano więc dla oczyszczenia się z niéj, nadać jéj pozory prawdopodobieństwa.

Ze znalezienia się księcia jenerała w sprawie Ugriumowéj można już powziąć wyobrażenie o jego charakterze, szlachetnym acz lekkomyślnością wieku i płochością jego skażonym. Widzimy go tu dającego powodować sobą aż do słabości, i wplątanego w kabałę, z któréj śmiałém uznaniem omyłki wyjść nie ma siły. Kilka rysów współczesnych dopełni wizerunku człowieka, który ogromny i nie wahamy się dodać, zbawienny wpływ wywierał na społeczność otaczającą go, a byłby nieskończenie jéj użyteczniej-

szym, gdyby mu na powadze i mocy charakteru nie zbywało — tak jak mu na wszelkich nie schodziło talentach i zdolnościach.

Jakże pełną znaczenia jest ta autentyczna z listów współczesnych zaczerpnięta powieść o ks. Adamie, który w roku nieszczęsnéj pamięci 1773 ma serce i wolę zabawiać się w mistyfikacye. „W Kwietniu 1773 r. opowiadano sobie doskonałego figla ks. Adama, z którego śmiała się cała Warszawa. Między damami rozeszła się wieść o przybyciu doskonałego chiromancisty, który gdzieś w ustronnym dworku na przedmieściu miał mieszkać — damy ciekawe przyszłości, jedne po drugich zaczęły ciągnąć do niego. — Tajemniczy wieszczbiarz przyjmował je wszystkie w izdebce ciemnéj, wśród dziwnych magicznych przyrządów, osłoniony peruką, zakryty okularami, a od dowiadujących się jutra, musiał dopytywać o wczoraj. Tak się wiele rzeczy ciekawych dowiedział. Tym chiromancistą był sam książe jenerał. a wypadek nosi datę kwietniową 1773!!! Moszczeński w swym pamiętniku tak go maluje: „Miał on rozumu wiele, któren zowią *l'esprit*, wiadomość rzeczy wielką, języki: swój własny, francuzki, włoski, łaciński i niemiecki posiadał doskonale, wesołość miał przyjemną, dowcipu wiele, publiczność sobie skarbił ściskaniem i całowaniem wszystkiéj szlachty w głowę i po imieniu znający i nazywający wszystkich obywatelów i szlachtę, co mu w początku wielką w kraju popularność robiło, lecz wkrótce téj monety znikła wartość, bo jego ściskanie i całowanie szlachty wzięto za żarty. Lubił nauki, uczonych, zajmował się edukacyą młodzieży w korpusie kadetów. Książe jenerał był prawie króla rówieśnikiem — nie wysoki, ale pięknéj i ujmującéj postaci, pamięci doskonałéj, wyborny łacinnik, wesół, dowcipny i zamiłowany w teatrze".

Księżna jenerałowa, niegdyś tak królowi przyjaźna, ale lekkomyślna i roznamiętniająca się łatwo, a nadewszystko ks. Lubomirska, która także zaczęła od najczulszéj przyjaźni dla Stanisława Augusta, by skończyć na najzaja-

dlejszéj nienawiści. Kobieta namiętna i mściwa, wiodły opozycyą. Księżna Adamowa ufała wielce w to, że zięciem miała księcia würtembergskiego, którego za kandydata do korony stawiono. Chciano więc co najrychléj króla obalić, i knuto przeciwko niemu intrygi, poduszczając nań co żyło.

Pod rozkazami jenerałowéj stał posłuszny jéj i oddany zupełnie hetman polny Rzewuski, którego do siebie przywiązać umiała. Postępowanie jego nie bardzo było zrozumiałém. Własna siostra miała się o nim wyrażać, iż go rodzaj jakiegoś szału opętał. On sam tłumaczył swą niechęć przeciwko królowi tém, że mu nie pozwolił sprzedać urzędu.

Za księżną marszałkową szli przez nią przymuszeni do występowania zięciowie: Marszałek Ignacy Potocki, któremu ks. Lubomirska za udział w sprawie Ugriumowéj darować miała pałac ceniony 30,000 dukatów. Ignacy Potocki zdawna króla nie lubił, bo król téż nie krył się wcale z niechęcią ku niemu. Pchnięty gwałtem w sprawę majorowéj, czynnym był w niéj bardzo i zarzucano mu, że będąc sędzią, zarazem był jéj adwokatem i doradzcą. Już w tym czasie przyznawano mu wielką zdolność i naukę, chociaż nieprzyjaźni nie wierzyli w jego serce. Jawném było że ambicyą miał niezmierną, że nie zawsze panował nad sobą, że charakter jego był niespokojny, że bądź co bądź, usiłował zająć stanowisko, któreby mu przeważną rolę odegrać dozwoliło. Takim nam go maluje Essen, mimo całéj swéj ku stronnictwu niechęci, i takim mógł być w istocie naówczas, czując w sobie siły, potrzebę działania i obowiązek.

Mniéj jeszcze korzystnie sądzono o Stanisławie Potockim, którego téż ofiarą kilku tysięcy dukatów, miała ks. marszałkowa skłonić do czynnéj roli w sprawie Ugriumowéj. Wiedziano że był zadłużonym, że nie miał nic do stracenia, że głowę miał zapaloną i że, jak wszyscy Potoccy, uważał swą rodzinę za wyżéj stojącą nad wszelkie prawo, i mogące czynić co się jéj podoba. (Essen.)

Wielki podkomorzy Potocki nie był wmięszany w sprawę, ale dla króla równie z innemi źle był usposobiony od czasu, jak mu ręki siostrzenicy odmówiono. Był on już naówczas namiętną grą zrujnowany i długami przywiedziony do ostateczności. Szczęsny Potocki należał także do familijnego związku, był nawet jednym z jego przewódzców. Nie tajne były nikomu jego sympatye dla Rosyi; miano go za prostego i ograniczonego człowieka, jakim wcale nie był. Niezmierna ambicya, któréj talenta nie dorównywały, poparta fortuną olbrzymią, dozwalała przewidywać, do czego dojść może... On także stał w opozycyi, nie odłączając się od rodziny.

Téj lidze familijnéj Potockich przewodniczyła gorąca króla nieprzyjaciółka, pełna dowcipu i niepospolitych zdolności, energicznego i szlachetnego charakteru, czynna i niezmordowana Kossakowska, kasztelanowa kamińska, słynna z ostrych słów i pięknych listów, w których nikogo nie oszczędzała.

Z drugiej strony szedł z niemi znany nam już hetman Branicki, który królowi winien był wszystko, ale mu ograniczenia władzy hetmańskiéj nie mogąc darować, zajadle przeciw niemu, wraz z siostrą i siostrzeńcem występował. — Nielitościwy Essen pisze o nim wcale niesłusznie, że był pochodzenia kozackiego; rubaszność jego i buta, gburowatość i wybryki, były starego szlachcica warchoła charakterem. Nieustannie biesiadujący dla zjednania sobie przyjaciół, prawie zawsze pijany, dokazywał bezkarnie, szczególniéj teraz, gdy po za sobą czuł protekcyę wszechmogącego Potemkina.

Król go z nadliczbowego pułkownika, jakim był, ubogi w r. 1762 — doprowadził do hetmańskiéj buławy. W różnych czasach darował mu najmniéj 200,000 dukatów, naostatek w starostwach dał mu jeszcze ze 30,000 dukatów dochodu... Pomimo to wszystko od 1776 z królem był w otwartéj wojnie. Ponieważ imię jego wciągnięto w dekret na Ugriumowę, — domagał się rzeczy prawu przeciwnéj,

z zuchwalstwem sobie właściwém chciał, by jego nazwisko wymazano. — Zupełnie na stronie stała pani hetmanowa, zajmująca się tylko dostarczeniami dla wojsk i rozporządzeniami, na czyje dobra wojska rosyjskie nasyłać miano w Ukrainie. Zwykle w takich razach okupywał się dziedzic, a hetmanowa miała się dzielić z dowódzcami. Powszechnie o tém mówiono w Warszawie.

Po za hetmanem stała z większym daleko wpływem na niego, nieskończenie przebieglejsza, złośliwsza, spiskująca całe życie, dawna króla kochanka ks. Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, która króla kosztowała summy ogromne, dopóki wreszcie się jéj nie pozbył. Otoczona posłami, kreaturami swemi, faworytami, wodziła rej w sejmikach i trybunałach; wiecznie w długach, zawsze grosza żądna, frymarcząca dobrami — mściła się teraz na królu, iż jéj pomagać nie chciał. — Między innemi winna była summę pięciu tysięcy dukatów księżniczkom Francyi, zaciągnioną od lat ośmiu, która do rozpaczy przyprowadzała p. de Vergennes, mającego zlecenie ją odzyskać. Odgrażał się na nią, iż wyrobi u króla reskrypt zakazujący Francuzom dawać kredyt Polakom. — Ks. Sapieżyna przyciśnięta potrzebami, przybywała do Warszawy, aby królowi, jak mówiono — sprzedać swój wpływ na brata, którym kierowała jak chciała.

Ona i hetman rządzili daleko od nich szlachetniejszym, w gruncie zacnym i poczciwym, ale słabym i płochym ks. Kazim. Sapiehą, który szedł za niemi, zależnym będąc od nich i zbyt młodym. W towarzystwie Branickiego Sapieha naturalnie musiał być tak jak on towarzyskim i hulaką, lecz talentem, wymową, sercem nieskończenie go przechodził...

Nie wspomnieliśmy jeszcze o pani hetmanowéj Ogińskiéj, królowi z dawna nie przychylnéj, nie lubiącéj go, a bogactwy i stosunkami odegrywającéj w stronnictwie tém, kierowaném przez kobiety, rolę bardzo ważną. — Hetman niegdyś starał się był o koronę dla siebie...

Za Potockiemi szedł też, przez Stanisławowę Potockę, któréj był wielbicielem, uwikłany w sprawę Ugriumowéj Wielhorski, chociaż królowi był winien, że kilką latami wprzódy, mając wzgląd na złe jego interesa, ofiarował mu od siebie pensyą ośmiuset dukatów.

Sprawa ta obiecywała się jeszcze odbić na sejmie... Z Petersburga odebrał Stackelberg polecenie starania się, aby imie hetmana Branickiego z dekretu było wykreślone. Dwór wiedeński starał się o toż samo dla ks. Czartoryskiego, skazanego na karę za fałszywe obwinienie. De Caché odebrał przed sejmem tak naglące z Wiednia rozkazy, aby koniecznie Czartoryskich oczyścić się starał, „jakby szło o stratę prowincyi.“ Sam to powiadał. Wmięszanie się Austryi zrobiło wrażenie ogromne w Warszawie. Tymczasem prawo kardynalne dekretu najwyższéj instancyi uchylić nie dozwalało, a ks. Czartoryski zajmował w nim takie miejsce, iż zaradzenie temu stawało się prawie niepodobieństwem. Łatwiéj daleko było zrehabilitować wspomnianego zaledwie hetmana Branickiego, iż nań niesłusznie kalumnię rzucono.

Patrząc na te gotujące się waśnie i zamięszanie, cichy i spokojny Chreptowicz pisał do przyjaciela:*

„Trzeba jak można cisnąć się w jedną, zgasić w sobie co kto ma do kogo, mniejsze błędy wnętrzne mieć za nic, większe za małe, trzymać się głowy i gromady, pracować wiernie i szczerze, ani zuchwale, ani podle kierować się, gdzie się rzecz da pokierować, gdzie się nie da, dać się prowadzić. To moja jeneralna jest moralność, a chęć, żebyśmy byli ostrożni i cierpliwsi.“

Piękne te a smutne wyrazy Chreptowicza, po cichu tylko naówczas wymówionemi być mogły... W kraju całym rozgorączkowani dwóch stronnictw przewódzcy, gotowali się na sejm burzliwy.

* List do M. Załeskiego. Rpm.

Przygotowania te przybrały rozmiary nadzwyczajne... Stronnictwo Czartoryskich straciwszy ks. marszałkowę znalazło najczynniejszą pomoc w pani hetmanowéj Ogińskiéj. W Marcu już poczęły się zjazdy, narady i roboty przedsejmowe w Siedlcach. Ściągano tu wspaniałem przyjęciem mnóstwo szlachty, jednano czapką i papką. Przez cztery tygodnie ugaszczano co dzień po dwieście osób, zyskując coraz nowych klientów.

Jawnie i nie kryjąc się wcale, pokładano nadzieję na opiece Austryi, illuminowano zawieszony portret cesarza Józefa i inaugurowano partyę, wyznającą się austryacką. Na naradach postanowiono, jeśli nie ten sejm, to przyszły sobie większością posłów zapewnić; opanować Radę nieustającą i komisyę skarbową. Czartoryski i Branicki, który wcale austryackim nie był, ale dla dokuczenia królowi z tym obozem się połączył — posłali summy znaczne do Wielkiéj Polski, aby tamtejsze sejmiki sobie zapewnić. Hetman zobowiązywał się za trzy tysiące szlachty podymne zapłacić, aby głosy ich pozyskać. Na Podolu i w Chełmskiém szlachtę brał na siebie sam ks. Adam.

W województwie ruskiém łączył się do nich Szczęsny, o którego zdolnościach i charakterze najróżniejsze chodziły głosy. Nie uznawano go, jak mówiliśmy, ani zdolnym, ani szczerym, ale był możnym... Brał na siebie Kijowskie i Bracław. — Była to chwila w życiu Potockiego, w któréj i republikanina już zapalonego i patryoty wielkiego grał rolę, dla zyskania popularności. Ks. de Ligne pisał wówczas o nim: „Potocki posądzany o gorycz przeciw Rosyi (!) do łez mnie rozczulił, gdy niedawno w Niemirowie, dokąd przybył od swojego małego wojska, mrącego z głodu bez niego... z powodu konfederacyi, odpowiedział mi: „Sprzedam majątki, dam klejnoty, do ostatniéj koszuli, aby zapobiedz, by Polska *cała* ziemi nie straciła.“

Na działach, które ofiarował rzeczypospolitéj, stał ten napis, któremu Targowica kłam zadać miała: *Bello nunquam civili!*

Oba, Szczęsny i hetman, jednając sobie szlachtę, synów pozapisywali jako towarzyszów do kawaleryi narodowéj.

Wołyń miał hetman pociągnąć ku sobie z pomocą zręcznego Kurdwanowskiego, przez Czapskiego, ks. Sanguszkowę i Miączyńskiego. Sapieha brał na siebie Brzeskie, a przyjaciele hetmanowéj Ogińskiéj i Tyszkiewiczowéj, któréj synowie mieli za żony króla siostrzenice, także dopomagać mu mieli.

W istocie taką agitacyą, takiemi przygotowaniami król mógł się zatrwożyć; — stronnictwo jego ledwie równoważące siły przeciw tym przyborom hałaśliwym stawić mogło. Na Wołyniu na przypadek zawieruszenia przez partyą hetmańską, jednał sobie król rodzinę Sanguszków, przez ks. starościnę Kamieniecką w Sławucie. Z obu stron na sejmiki tysiącami szlachtę ściągano i choćby do rozlewu krwi przyjść miało, król cofać się nie chciał, tak mu szło o swoich posłów.

W Lubomlu Kurdwanowski witał szlachtę wystrzałami z dział, zastępując hetmana, i wylewał się przed nią z żalami nad krzywdą wyrządzoną Branickiemu. Szlachta i nieszlachta spędzona tysiącami, wołała: „Musi tak być, jak pan hetman chce! innego nikogo nie dopuścimy!“

Do szabel wszyscy się rwać byli gotowi, a choćby i ginąć, „byle ich rodzinom i dzieciom zapewniono opiekę.“ W Żytomierzu, w Łucku i Czekniu wrzało czasu wyborów. W Krzemieńcu, Chełmie i na Litwie królowi poszło dość dobrze; i nie tyle wrzawy i hałasu czyniąc, mógł być prawie pewien większości. Stackelberg przez samą niechęć ku Branickiemu dopomagał. Obie strony rozrzucały pisma, pamflety, wiersze.

Jak w Łucku tak w Kamieńcu rozdzieliła się szlachta na obozy przeciwne i sejmiki jawnie się rozdwoiły. Kamieniecki szczególniéj był żwawym. Przybył nań przeciwko Czartoryskim, którzy tu zdawali się mieć przewagę, niespodzianie i tajemniczo ks. de Nassau, wywdzięczając za indigenat królowi. Nikt zrazu nawet nie domyślał się, po

co się zjawił. Słynny ten awanturnik, ożeniony z Gozdzką, zamierzał zrazu rolę jakąś odegrać w Polsce, dopóki się nie przekonał, że korzystniéj będzie obrać sobie szerszą scenę w Petersburgu. On i Orłowski zmówiwszy po cichu część szlachty, w chwili gdy sejmik miał się rozpocząć u Fary, odłamali się ze swojemi, poszli do kościoła Dominikanów i tam swoich posłów obierali osobno. Już się Czartoryszczycy do szabel mieli brać, ale ks. Adam nie dopuścił. Dopiero gdy się szlachta popiła, silniejsza partya Czartoryskich płazowała i kiereszowała przeciwników.

Na nic się to wszakże nie przydało, bo posłowie byli wybrani z obu stron, a rugi miały rozstrzygać, którzy z nich byli lepsi.

Dniem przed otwarciem sejmu d. 1. Października prymas odprawił uroczysty wjazd do stolicy. Wyszła naprzeciw dla uczczenia go lejb-gwardya koronna, magistrat i cechy na powitanie. — Jechał z wielką paradą wprost na zamek, na posłuchanie publiczne do króla; poczém u siebie w pałacu prymasowskim dostojniejszych osób sześćdziesiąt obiadem przyjmował.

Wjazdy takie solenne były u nas w starym obyczaju, który się jeszcze utrzymywał; wojewodowie wjeżdżając na swe stolice, wielcy dygnitarze, występowali w podobnych razach z całym dawnym azyatyckim przepychem, z ogromnemi dwory, przyboczną gwardyą, powozami, końmi i liczną przyjaciół drużyną. Nawet starostowie wspaniałe odbywali wjazdy, a w tymże roku d. 26. Kwietnia nuncyusz de Carigliano Saluzzo wjeżdżał z karetami paradnemi, koniuszemi, liberyą pieszą na zamek królewski... gdzie po audiencyi wraz z ministrami cudzoziemskiemi obiadem był przyjmowany u marszałka.

Po tak groźnych przygotowaniach i zachodach można się było wiele wrzawy spodziewać. Stackelberg zapobiegając temu, aby Branicki nie dokazywał, posłał mu rozkaz cesarzowéj, wzbraniający jechać na sejm, ale hetman odpowiedzi nań nie dał i przyjechał.

Sejm otwarty jak zwykle nabożeństwem, począł się od rugów. Weszła na stół sprawa podwójnych wyborów w Kamieńcu... Stronnictwo hetmana i Czartoryskich zaraz na tém pierwszém posiedzeniu wznieciło wrzawę okrutną, podnosząc głosy przeciw gwałtom, tyranij, przemocy. Umysły się zburzyły do tego stopnia, iż od słów już się do szabel porywać chciano. Aby tumult krwawszym uczynić, opozycya pogasiła światła w izbie poselskiéj i hałas się wszczął taki, że ministrowie i senatorowie do tronu uciekać musieli.

Straże w zamku podwojono, napełniono oficerami izby i straż trybunalska marszałka wezwaną została w pomoc. Zdawało się bowiem, że opozycya bądź co bądź stara się sejm gwałtem lub podstępem zerwać.

Musiał Stackelberg z całą siłą wystąpić i w imieniu sesarzowéj list napisać do Branickiego, iż Rosya nie dopuści gwałtu praw i gwarantowanych przez siebie konstytucyi, że przeciwko królowi nawet obronić by się je starała, a tém bardziéj nie ścierpi, ażeby kilka familij przez nienawiść do króla rząd i spokój zakłócać miały.

List musiał być stanowczym, gdyż Branicki się zawahał i cofnął, opozycya umilkła. Na rugach dano pierwszeństwo posłom w Kamieńcu u Dominikanów obranym, unieważniając wybór tych, którzy księcia Adama do 130,000 dukatów kosztować mieli. Marszałkiem chciano mieć starego Stanisława Gadomskiego, podkomorzego i posła sochaczewskiego. — Po obliczeniu się z obu stron, sejm liczył siedemnastu senatorów duchownych, 38 wojewodów, 87 kasztelanów, szesnastu ministrów, i stu siedemdziesięciu do stu osiemdziesięciu posłów, razem 338 osób.

Król przy głosowaniu jawném prawie cały senat miał za sobą, przy tajném odpadało nieco głosów, ale większość przy nim była zawsze... Z posłów dwór miał stu dwudziestu. Zapewnioną więc była większość. Lecz że część znaczną posłów składali juryści z powołania lub dawni adwokaci, którzy językiem szermować umieli dzielnie, sześćdziesiąt głosów opozycyi przeszkodą być mogło, mitręgą

i nieustannym skandalem. Król mógł być przez nich umęczonym owemi półsłowy i alluzyami, na które odważyć się mógł każdy bezkarnie. Jednakże po przetrwaniu pierwszéj burzy widziemy go wcale spokojnie w *czasie kreskowania* zajętego na tronie odprawianiem swych korespondencyi i czytaniem przyniesionych z poczty papierów.

Po zastraszeniu Branickiego przez posła — poszło daléj spokojniéj. Hetman wszakże nie dał za wygranę. Po cichu i ostrożniéj, nie występując zrazu sam, poduszczał opozycyę, ufając w protekcyę Potemkina.

Czartoryscy chlubili się widoczną opieką posła austryackiego, i stronnictwo cesarskie dla przyszłości skleić się starali. *Pakt familijny* Potockich uważano za zaród przyszłéj konfederacyi, mającéj się z niego wywiązać. Intrygi po za salą sejmową wiązały się ciągle. Hetman lekceważeniem posła i odgrażaniem się przeciwko niemu, ufnością w siebie złudził wielu i pociągnął, gdyż sądzono, że się utrzyma i Stackelberga zwycięży. Król co dzień niemal smutne czynił doświadczenia, bo mu kogoś z jego wiernych bałamucono.

Wszystko to razem wzięte, ten miało skutek, iż przeciwko Rosyi nabrano otuchy i śmiałości. Branicki, który się opierał na Potemkinie i na Petersburgu — rozwiązywał usta opozycyi, występującéj coraz jawniéj i odważniéj, bo Rosya słabszą się być zdawała, będąc podwójnie reprezentowaną w Polsce, przez stronnictwo Potemkinowskie i posła.

Nastąpiły wybory do Rady nieustającéj, do komisyi konstytucyjnéj, do dykasteriów. Marszałkiem Rady obrany Przebędowski, starosta solecki. Wnioski od tronu były następujące. Z powodu kassaty klasztorów w Galicyi i dóbr do nich należących w królestwie, jako też majątków duchownych za kordonem klasztorom w Polsce należnych; potrzeba było wzajemnych układów i umowy — którą do ratyfikacyi stanom przedstawiano.*

* W r. 1785, nie licząc Bukowiny, wedle urzędowego obli-

Przy rozgraniczeniu od Szlązka, które także wymagało ratyfikacyi, wielu obywateli poniosło znaczne ofiary i król przedstawiał ich do wynagrodzenia (Mycielski, Zakrzewski, Krzycki, Rogaliński, Bronikowski).

Stosunek monety złotéj do srebrnéj wymagał nowego określenia.

Departament wojskowy poddawał nowy projekt rekrutowania.

Rząd przedstawiał potrzebę magazynów zbożowych.

Litwa dopuściła u siebie *wszelkiego stanu* ludziom, krajowcom i obcym, nabywanie dóbr ziemskich, z zastrzeżeniem, iż przez to tytułu do szlachectwa nie nabywali. Król ten środek ściągnięcia kapitałów polecał Koronie.

Spław na Pilicy, oczyszczenie Obry i Nidy, pilną były potrzebą.

Zalecał król znowu powiększenie pensyi marszałkom trybunałów a zmniejszenie wydatku na deputatów.

Również z powodu odjęcia intrat starostom grodowym, obmyślenie straży grodów, archiwów i więzień.

Projekt banku wymagał wyznaczenia deputacyi.

Zażądano, aby wnioski te wprzódy były roztrząsane na sesyach prowincyonalnych.

Wśród mnóstwa luźnie rzucanych projektów Sapieha domagał się oddzielenia funduszów litewskich komisyi edukacyjnéj i przeznaczenia ich dla szkół litewskich; Rybiński poseł kijowski, żaląc się na uciążliwą konsystencyą wojsk rosyjskich, wystąpił gorąco przeciw Rosyi, domagając się wysłania posła do cesarzowéj,* inni żądali tylko podania noty do Stackelberga. „I za cóż opłacam podatki, za co

czenia, liczyła Galicya w osiemnastu cyrkułach 3,501,719 dusz. Z tych 17,427 szlachty, 4858 duchownych, 17,440 cudzoziemców, 193,399 żydów. Od zaboru przybyło 130,980. Zmarło 58,015. — (Gazeta Warsz.)

* Trzech Rybińskich było na sejmie, ojciec i syn posłami, a drugi syn w senacie, biskup kujawski.

wydziałem z majątku utrzymuję krajowego żołnierza, kiedy w domu moim nie znam bezpieczeństwa, kiedy mnie obcy gnębi i uciska“ odzywał się Rybiński.

Wystąpił Gurowski poseł kaliski, wnosząc, ażeby dozwolono w Koronie wolność nabywania dóbr jak na Litwie.

To wywołało opozycyą, w ogóle ten ostatni przed czteroletnim sejm, odznaczył się obroną gorącą praw i przywilejów szlacheckich. Suchorzewski poseł gnieźnieński oparł się silnie dopuszczeniu mieszczan do nabywania dóbr. „Zapytajmy się, zawołał — czy ci posiadacze dóbr ziemskich a nie szlachta, będą przyjaciołmi równości zaszczyt przynoszącéj (?) szlachcicowi polskiemu, bo poniżenie ich stanu, przez *lubą* chęć porównania go, wieść ich będzie do zniszczenia onéj.“ Wątpił ażeby mieli być wiernymi krajowi czasu wojny, i wołał że się dzieje krzywda *„równości szlacheckiéj.“*

Wróciły na stół skargi o uciski ze strony króla pruskiego i Rosyi, domagano się noty do posła i pierwszą jéj redakcyą za zbyt słabą uznano. Żądano już zupełnéj ewakuacyi, zwrotu poddanych polskich pozabieranych, i wyznaczenia komisyi do rozpoznania krzywd ciągle doznawanych. Hetman, pomimo że wojska Potemkina najwięcéj dokazywały na Ukrainie, podżegał żalących się, aby dogryzać Stackelbergowi. W nocie do Prus żalono się, iż król z dóbr które do niego należały na Litwie, podatków opłacać nie chciał, żądano zniżenia ceł na Wiśle i zmiany uciążliwéj taryfy.

Od Austryi dopominano się o wydanie akt wołyńskich które pozostały we Lwowie.

Rozprawy wojskowe wywołały znowu opozycyą i wmięszanie się hetmana, który występował z Rzewuskim razem z nadzwyczajną gwałtownością wrzekomo w obronie szlachty w istocie dla dokuczenia królowi i Komarzewskiemu. Zażądano, ażeby oficerami była sama tylko rodowita szlachta z wyłączeniem cudzoziemców. Rozprawy długie były i wrzawliwe. Szlachcie chciano wyłączny zostawić przywilej ofi-

cerstwa, szlachcie tylko patronowanie we wszystkich jurydykcyach (Rzewuski poseł bracławski). Slaski chciał to ograniczyć do saméj kawaleryi narodowéj, ale się nie zgodzono. Suchorzewski wyrwał się za przywilejem, poparli go ks. Jabłonowski poseł czernichowski, Zaleski lubelski Hulewicz i inni. Prawo tedy stanęło, że szlachta rodowita miała tylko prawo do rang oficerskich w kawaleryi narodowéj, w rejmentach autoramentu cudzoziemskiego, do sztab oficerstwa i jeneralskich stopni. Cudzoziemców wyłączono zupełnie (*salvis modernis possessoribus*). W pułkach przedniéj straży „naród tatarski“ miał się mieścić. *

Spierano się zresztą o drobne szczegóły raczéj niż o ważniejsze sprawy, uchylono wiele postanowień Rady nieustającéj, oznaczono kurs czerwonych złotych (18 złt.) itp. Suchorzewski oparł się ratyfikacyi układów z Austryą, jako bez wiedzy stanów zawartéj. „Niech nam gwałtem zabierają rzekł — po co my ratyfikować mamy?“ Sprawa ta znowu poruszyła mocno, roztrząsana była gorąco, ale od opozycyi odstąpiono. Austrya dopłacała 100,000 guldenów które oddano do rozporządzenia komisyi edukacyjnéj. Ratyfikowano rozgraniczenie od Szląska i wynagrodzenie poszkodowanym naznaczono. Wreszcie z dekretu na Ugriumowę imiona hetmana Branickiego, Tyzenhauza i ks. Czartoryskiego wykreślić kazano.

Sejm skończył się, nie wiele uczyniwszy, choć wrzawy było dosyć — uroczystém przyozdobieniem marszałka Gadomskiego orderem orła białego, który król na niego włożył.

Kilka gwałtownych wystąpień przeciw królowi hetmana i Rzewuskiego, który zmuszony był przepraszać za obrazę majestatu; — obrona prerogatyw szlacheckich — wreszcie z wielkiéj chmury mały deszcz, oto sejmu charakterystyka.

* Został w kwicie dla departamentu wojskowego ślad zemsty i prywaty, bo cudzoziemców od wyższych rang wojskowych wyłączono. *Wolski.*

Między innemi i Szczęsny Potocki czuł się w obowiązku bronić szlachty. Źle mu się to widziało, że „na rok pierwéj warszawskie nowiny posłów głosiły, którzy obrani być mają“ (przymówka do króla). „Pierwsza potrzeba, mówił — jest doskonale utwierdzić wolność stanu rycerskiego, w porządku sejmikowania. Niech i ubogi szlachcic dozna, że woli jego żadna nagiąć nie potrafi przemoc“.

Patrzący z boku świadek sejmu, powiada o nim: — „Widzę że z obu stron rozchodzą się kwaśno, i że ten sejm stanie się zarodem wielkiéj fermentacyi i epoką, od któréj pocznie się jeszcze większa i silniejsza „*indigestia*“ w sprawach polskich, w miarę jak w Petersburgu rozwijać się będą projekta na Turcyę. Partya opozycyjna objawiała się widocznie, fakcya otwarcie się w Polsce utworzyła, jakiéj nie było od „pacyfikacyi“ r. 1772. Gdy przyjdzie chwila, ulegnie ona wpływom obcym.“

Sejm, według Essena, jawném to dla wielu uczynił, iż nowy podział Polski byłby znacznie trudniejszym po śmierci króla pruskiego, z powodów rywalizacyi trzech dworów“.

O tym nowym podziale za granicą i w kraju, jak o mieczu Damoklesa zwieszonym nad Polską, ciągle odzywały się głosy. Już Fitz-Herbert pisał z Petersburga, iż dwa cesarskie dwory, aby od przeszkód przez Prusy stawionych im w Turcyi, obronić się, wnosiły naówczas nowe trzech mocarstw przymierze, na podstawie r. 1772 i *zupełny* rozbiór Polski. Poddawano myśl tę Prusom, ale nie oznaczając warunków. Przyjęły ją obojętnie, a nawet opierały się aby lepsze uzyskać, składając się tém, iż całą ohydę (*odium*) tego czynu na nich zrzucą. Zakazano się o to posłowi pruskiemu w Petersburgu układać i mówić. W istocie chwilowo myśli miano inne. Prusy zawiązawszy „przymierze książęce“ przeciwko Austryi, starały się zbliżyć do Konstantynopola i Warszawy, utrzymując całość państw tych obu, dla powstrzymania zaborów Rosyi. Stackelberg już postrzegał że Prusy próbowały nieznacznie

stronnictwo sobie tworzyć, Rosyi przeciwne. W doniesieniach swych poseł rosyjski wzmiankował, iż Buchholtz na wypadek wojny z Turcyą, Polskę pragnął odciągnąć ku sobie, a jeśliby król na to nie przystał, zamierzano w tym celu w W. Polsce zawiązać konfederacyą.

Marszałka Raczyńskiego posądzano o potajemne porozumienia z Buchholtzem. Stackelberg już miał się nawet usunąć od niego.. ale wahał się, wyglądając zmiany, jaką mogła sprowadzić śmierć Fryderyka Wielkiego. W istocie w tym samym czasie prawie (17. Sierpnia) skończył życie Fryderyk nazwany wielkim, który Prusy z 2300 mil na 3600 rozszerzył, a ludność dwumilionową do sześciu pomnożył i z 76,000 wojska, stworzył 200,000, podwajając dochody państwa z 12 milionów do 24. Środkiem był nie tak geniusz człowieka, jak jego cynizm i śmiałość, nieprzebieranie w środkach i ten pozytywizm polityczny, który moralność wszelką z polityki odrzucił.

Łacno to pojąć, że z dwu zapaśników, niekoniecznie nawet silniejszy wygrywa, a pewnie ten, który wszelkich środków użyć jest gotów, gdy przeciwnik jego wstręt do nich ma, i na nie się nie waży. Geniusz Fryderyka polegał w znacznéj części na tém, że granic żadnych woli swéj nie uznawał — polityka jego z praw bożych szydziła i wyśmiewała ludzkie.

Już naówczas obcy, zapatrujący się na stan Polski — przypisywali panującą anarchię, niebezpieczną dla sąsiadów, a gubiącą kraj sam, elekcyjnemu tronowi i osadzeniu na nim krajowca. Za lekarstwo stawiano lub rozbiór zupełny, albo osadzenie na tronie obcego księcia, choćby nie z rodziny panującéj i żadnéj nie mającego posiadłości, z wyjątkiem dynastyi brandenburgskiej i austryackiéj, wyłączając nawet ożenienie z księżniczką jednéj z tych rodzin. — Zdawało się, iż naród więcéjby może obcego szanował, a rywalizacye familij by ustały. Zarazem chciano sukcesyi tronu i restaurowania polskich praw XV. w. (?) reformy sejmów, wyboru posłów i t. p. (Essen.)

Wszystkie te myśli sam naród, jak zobaczymy, uznał potrzebą, i usiłował je wprowadzić w życie, ale naówczas polityka trzech mocarstw już utrzymania Polski nie wymagała.

„Pozostaje do życzenia, kończy swe uwagi Essen, aby w czasie i miejscu, dosyć miano energii i siły wypowiedzieć to gdzie należy i działać stosownie do tego, jak krytyczne kraju położenie wymagać będzie.“ Nie wierzył jednak, aby się to powieść mogło.

W kilka lat później Kołłątaj tak się o tym sejmie odzywa:* „Mieliśmy sejm 1786 r. Wieleż miał dwór, wiele tylu możnych zatrudnienia, kosztu i kłopotu, w tak rozległym kraju chcąc sobie ubezpieczyć jakążkolwiek partyę. Cały ten rok na intrygach, na wydatkach nadzwyczajnych, na hazardownych podróżach, a po wielkiéj części i na pijaństwie przepędzić trzeba było. Na cóż? Oto, żeby przez sześć niedziel nic nie robić, żeby się samą nieczynnością zmordować, żeby się poróżnić, żeby coraz bardziéj o losie ojczyzny zrozpaczać.“

Ze sprawozdań skarbowych okazuje się, iż dochody wynosiły 18,331,000 złt. Z tych królestwo dało 13,331,000, Litwa około pięciu milionów. Wojska liczyła rzeczpospolita 18,582 dobrze płatnego, odzianego i utrzymywanego, którego w Koronie było 13,812 a w Litwie 4770. Jazdy lekkiéj w tém 8000. Koszt roczny na utrzymanie siły zbrojnéj wynosił 8,600,000, z których Korona płaciła 6,300,000. — Pięćdziesiąt tysięcy talarów kosztował korpus kadetów, kancelarya spraw zagranicznych i pięciu rezydentów po dworach 65,000 talarów. Komisarze skarbowi (było ich dziesięciu) i członkowie Rady nieustającéj (36) brali po 500 do 600 dukatów. Znaczne summy wydano na magazyny zbożowe po prowincyach. — W kasach zostawało około dwóch milionów przewyżki. Król miał dochodu najmniéj

* Listy. III. 81. nota.

1,200,000 talarów, a ponieważ rzeczpospolita opłacała wszystko, szły one na służbę, dwór, stajnię i kuchnię. Długów królewskich spłacono do czterech milionów talarów.

Mówiliśmy już wyżéj o wystąpieniu Szczęsnego w obronie praw i przywilejów szlachty, potém o oporze tych, którzy mieszczanom dóbr kupowania dopuścić nie chcieli, wreszcie o monopolu oficerskich stopni dla rodowitéj szlachty polskiéj zachowanym. Sejm ten odznaczył się szczególniéj tą gorączkową jakąś zajadłością przeciwko nie-szlachcie i nowo nobilitowanym. Wszystko to spowodowały świeże jeszcze indigenaty, nadane ludziom nieznanym i nazwisk obcobrzmiących, jak Scheunevogel, Knakfuss, Schreiber, Voigt, Gimmel. Nakazano świeżo obdarzonym indigenatami pod nieważnością przywileju kupować dobra za 200,000 złt., nobilitowanym zaś za najmniéj 50,000 złt. Na sejmie tym dopominano się o ścisłe spełnienie tego prawa. Gurowski, poseł kaliski, o którego wystąpieniu mówiliśmy wyżéj, wyraził się:

„Ledwie nie każdy sejm niesłychaném umysłów zaślepieniem przypuszczał do szlachectwa nie urodzeniem, nie czynami, nie chwałą, lecz *podłością* tylko znanych ludzi. Męztwa nadgroda, pochlebstwa lub przepłaty została własnością, a roku 1775 z hańbą ostatnią narodu założono na szlachectwo polskie jarmark. Dość jest przeczytać rejestr szlachty w téj i późniejszych konstytucyach umieszczonéj, by z gniewu i wstydu zapłonąć; tak nieznajome i tak dziwotworne imiona ten drogi mogły osiągnąć klejnot. Ten się chyba nie znajduje, który albo nie miał, albo oszczędzał na okup tak spodlonego miejsca podłego złota.“

Adam Rzewuski, poseł bracławski, żądał, aby prawo szlachtę wzięło w opiekę. „Dawny szlachcic polski, mówił, widzi obok siebie obce sobie i obce cnocie, obce ojczyźnie imiona...“ Porównywał szlachtę do galeryi, w któréjby obok Rafaelów pozawieszano bohomazy. Żądał, aby wojsko, palestry trybunalskie, assessorskie, marszałkowskie,

skarbowe juryzdykcye „oczyszczono z *tłumu cisnącéj się do nich zgrai* miejskiéj!“ *

Pochwycono tę *zgrajęRzewuskiego i przypominano mu ją długo. — Suchorzewski równie gwałtownie z powodu regulaminu wojskowego występował przeciwko obcéj narodowości ludziom w wojsku... żądał wyłączenia tych „*spyszałków cudzoziemców.*“ Wszystko to było wymierzone przeciwko królowi, którego dwór i osoba obficie była niemi otoczona.

Z tego, co pisze Staszic i Essen, z lóżnych wielu wyrzeczeń w samym sejmie, widocznem jest, iż reforma rządu nieuchronna zaprzątała umysły. — W listach Marcellego Ursyna Niemcewicza do króla pisanych** wykazane są ulepszenia, których kraj wymagał:

Zniesienie gwarancyi.
Zniszczenie *liberum veto*,
Nowa forma rządu,
Dziedzictwo tronu,
Zwiększenie wojska.

Było więc, rzec można, w powietrzu już to, co następny sejm miał dokonać, było, z wyjątkiem warchołów i zaślepionych republikanów, poczucie ogólne potrzeb rzeczypospolitéj; król sam, na widoku już mając ściślejsze przymierze z Rosyą i wspólne z nią wystąpienie Polski przeciwko Turcyi; był za aukcyą wojska.

* Być może, iż ks. Stanisław Poniatowski użył tego wyrazu *zgraja* powtórnie — ale może być omyłką Bukara, który przypisuje mu to wyrażenie: stosując do niego zagadkę, odnoszącą się do Rzewuskiego:

W wolnym narodzie,
Jedno słowo bodzie.
Stracił sławę — ja nie taję,
Że przez jedno słowo — *zgrajęBukar. Pam.* 178.

** Br. Zaleski. Korespondencya.

W saméj Warszawie nie małéj goryczy przyczyną był spór nierozstrzygnięty między szlachtą protestancką, która sobie rościła przywiléj do wyłącznego rozporządzania sprawami gminy ewangelickiéj, a mieszczanami. Unruh, faworyt Stackelberga, który sobie z niego żartować lubił, ale go protegował, stał na czele tych możnowładzców; broniono mu się broszurami i pismami, na które odpowiadać musiał, usiłując napaści wykupywaniem nawet druków przytłumić.* — Jerzy Tanneberg, rękawicznik, odcinał się p. Unruhowi bardzo ostro, a sławny Tomasz Dangel, siodlarz nadworny, z powodu ucisku, chciał się już wyprzedawać i wynosić z Warszawy. Kazał nawet ostentacyjnie ogłosić, że ogromną swą kamienicę dwupiętrową z szopami, oficynami, składami przy ulicy Elektoralnéj, dom murowany na gruncie wielopolskim z ogrodem przy Elektoralnéj i dom z kuźniami przy Senatorskiéj naprzeciw Reformatów — sprzedaje. Ale do tego nie przyszło.

Nie zbyt w ogóle było tu cudzoziemcom wygodnie, choć dużo zarabiali, bo ich zazdrość i współzawodnictwa na ciągłe nieprzyjemności wystawiały. Karolowi Schultzowi, zięciowi Teppera, zarzucano, że w postawach sukna z za granicy sto kilkadziesiąt tysięcy czerwonych złotych fałszywych sprowadził, i że te na komorze odkryto. Plotka ta tak się była rozeszła, że pozwał rozszerzających ją do sądów marszałkowskich o potwarz, i tém się oczyścił.

Obok wyżéj wzmiankowanego Dangla, którego powozy słynęły z dobroci i piękności, miała stolica i innych znakomitych rękodzielników, przybyłych z za granicy. Danglowski powóz był w modzie, a równéj z nim sławy zażywał zegarek p. Franciszka Gugenmussa, nadwornego królewskiego fabrykanta zegarków, który bronił się już od podrabiania swych wyrobów, kładnąc na nich swe znamie.

* Reponse à la lettre d'un Gentilhomme de province à un Concitoyen sur les plaintes formées de quelques communautés bourgeoises des Dissidens contre les nobles de leur Confession. Gröll. Varsovie.

Na Pradze założono w tym roku właśnie fabrykę włoskich makaronów. — Ks. Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, miał już sukna ze swéj fabryki w Nowym Dworze, którą zarządzał cudzoziemiec też Müller. Wstępował w ślady Tyzenhauza.

Warszawa się porządkowała, numerowała domy, oświecała ulice, a juryzdykcya marszałkowska, w któréj czynnym był bardzo Gurowski, urządziła po raz pierwszy nadzór nad pieczywem chleba, jego wagą i ceną. — Stowarzyszenie przedsiębiorców zakładało Towarzystwo pogrzebowe w Maju, podejmując się grzebania zmarłych na różne ceny od 150 do 1800 złt.; bez różnicy wyznań i stanu. Co dziwniejsza w spółce téj udział miał znaczny wojewoda łęczycki (Gadomski?) (Biuro i kasa znajdowały się u Litkiego na Lesznie.)

Król, który tak budowy i sztukę lubił, co tyle już na zrujnowanego zamku podniesienie i przyozdobienie wyłożył, w tym roku, w rocznicę koronacyi (na św. Katarzynę w Listopadzie) pierwszy raz otworzył świeżo wykończone sale nowe.

Łączyły one apartamenta królewskie z pokojem, dawniéj zwanym marmurowym, portretami królów przyozdobionym i z salą w kolumnach, w r. 1782 wyrestaurowaną.

Tu zawieszone były piękne obrazy historyczne, przypominające świetne dziejów Polski epoki. Nadanie przez Kazimierza W. i ustanowienie Akademij krakowskiéj — Hołd lenników pruskich — Unię Litwy z Koroną — Traktat Chocimski — Wiedeńskie zwycięztwo nad Turkami. Obrazy te były pędzla Bacciarellego. Oprócz tego zdobiły pokoje wizerunki królów i bohatérów, popiersia sławnych ludzi.

Pokój audyencyonalny urządzony był na nowo z bogatym tronem i stosownemi ozdobami. Z niego szło się do gabinetu, gdzie wisiały portrety monarchów panujących w Europie.*

* Oprócz tych restauracyi zamku, król ze szczególną miłością

W sali kolumnowéj przyjmował król zwykle wojskowych, w portretowéj cywilnych.*

zajmował się budową i upiększeniem Łazienek; kochał je, jak utwór własny. Było to dzieło rąk jego, nieustannie przerabiane, „druga połowica serca jego.“ Kitowicz aż posądza go, że z obawy utraty ich przystał do Targowicy!!! „Do tych Łazienek, pisze, przenosił się zwykle z zamku warszawskiego na letnią rezydencyę, a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan, tam przy łożu sypialni kazał dać ścianę zwierciadlaną... aby oczyma dopomagał — innym zmysłom.“ — Słowa Kitowicza były opinią ogółu, tak o królu sądzono powszechnie... *Łazienek* opis i historyę skreślił dokładnie F. M. Sobieszczański. W miejscu gdzie dziś stoi pałacyk, w końcu XVII. wieku była ozdobnie wystawiona Łazienka mar. koronnego Lubomirskiego. Późniéj miejsce to i łazienkę zadzierżawiwszy od Lubomirskich August II. ozdobił je i upiększył, król Stanisław nabył ją w r. 1764 i wedle pomysłu Domin. Merlini i Ant. Fontanny zbudował pałacyk nowy, w którym i dawna łazienka się mieściła. W r. 1784 dano mu wystawę nową z ciosu. W r. 1788 inaugurowano tu posąg Janowi III. Zdobił to ulubione sobie miejsce przez cały ciąg panowania Stanisław Poniatowski, używając ku temu najsłynniejszych artystów. Hr. Tyszkiewiczowa odziedziczywszy Łazienki sprzedała je z ruchomościami cesarzowi Aleksandrowi I. Mało w nich od tych czasów zmieniono. — Sień ma być jeszcze pozostałością z łazienek Lubomirskich. — Pozostały tu z czasów króla obrazy Bacciarellego, Lebrun'a, rzeźby Staggi, Pinell'a i Monoldi, a oprócz tego wiele obrazów dawnych mistrzów z galeryi króla.

* Warszawa nie była, mimo nowego oświetlenia, bardzo bezpieczną wieczorami, szczęściem miała uczciwych złodziejów. D. 4. Listopada 1786 ks. M.... powracał nocą z przyjacielskiego posiedzenia Ulicą Mazowiecką. gdy pomiędzy parkanami dwóch domostw napadło go czterech rabusiów, chcąc go obedrzeć. Porwali za rękawek, zdejmowali już futro — ktoś ty taki? zapytał jeden — Ksiądz jestem. — Ja go znam, dodał drugi, — ja go znam, goły księżyna... Chcieli jednak futro zabrać. Ksiądz już tylko wypraszał się, lękając zaziębić, ażeby mu dozwolono futra do domu. Zdjęto mu je z rękawów i prowadzili go dawszy się zmiękczyć do kamienicy. W drodze była gawęda. Ulitowali się nad księdzem, doprowadziwszy go do kamienicy. — Dać mu po-

Teatr polski, który na przeszłym sejmie z Bogusławskim był w Grodnie, grywał teraz w Warszawie. Na św. Stanisław grano już w Wilnie nawet tłumaczenie polskie, Wesela Figara (*Dzień pusty*)... Komedyą w wielkiéj modzie a dziś zapomniana była rozchwytywana wówczas (bo nie wiem czy przedstawiana): *Les Sabots chinois à la Figaro.* (Sprzedawał ją Berneaux naprzeciw Marywilu.)

Wielkiego oburzenia była przyczyną d. 10. Września sławna śpiewaczka włoska *Banti* (podobno w łaskach zarówno u króla i ambasadora).

Grano dnia tego operę, teatr był przepełniony, Banti występowała w głównéj roli. W czasie gdy śpiewała, w lożach drugiego piętra zaczęto się złośliwie z niéj prześmiewać. Banti dosłyszawszy to, urwała nagle, obróciła się do lóż i w głos odezwała:

— Łatwiéj się śmiać niż śpiewać, proszę na moje miejsce, kto lepiéj umie.

Po chwili milczenia zburzyła się w niesłychany sposób obrażona publiczność, aż niezmordowany marszałek Gurow-

kój, rzekł jeden, — to ksiądz rozumny ale nieszczęśliwy, niech idzie z Bogiem. Pomogli mu się dostukać do domu, a jeden z nich jeszcze mu coś w rękę wetknął... Ksiądz ochłonąwszy w domu ze strachu, znalazł, że mu dali 39 złt. i sam to do gazety podał.

(Gazeta Warsz. Suplem.)

Było już dosyć naówczas zubożałych i ubogich duchownych, a nawet *Opatów.* O jednym z nich to Krasicki, opisując Sieciechów, mówi:

Zaraz się nam widzieć dała,
Struktura piękna, wspaniała,
W kształtnym rzeźby udawaniu,
Dziwiłem się malowaniu,
Bardziéj jednak niż strukturze,
Że sam *Opat* śpiewał w chórze.

Tym Opatem był ks. Leonard Lubicz Prokopowicz, który miał naówczas lat 78 i obchodził właśnie 50-letni jubileusz kapłański.

ski, naówczas sprawujący juryzdykcyę, posłał do niéj, aby natychmiast wyszła przeprosić publiczność — i Banti zastraszona musiała to uczynić. Gurowski pozyskał sobie przez to względy publiczności, która się natychmiast uspokoiła. „Zanosiło się na straszną burzę“, pisała nazajutrz gazeta... Nazajutrz wydano do antreprenera rozporządzenie, aby aktorowie nie ważyli się lekceważyć publiczności i t. d. Marszałkowski ten rozkaz drukowany i grożący karami na przestępców, był nowym środkiem zaskarbienia sobie popularności.

Szumne były one sławne kontrakty Dubieńskie z rodzaju tych, które późniéj opisał ks. Jezierski. Zjazd był niezmiernie liczny u ks. jenerała Lubomirskiego... Księztwo kasztelaństwo krakowscy, województwo sieradzcy. ks. województwo wołyńscy, kasztelaństwo lwowscy, ks. stolnikowstwo litewscy, szlachty mnóstwo, gości codziennych do trzechset osób.

Po kilkotygodniowych zabawach, trzy dni ostatnie jeszcze najświetniejsze były.

W Niedzielę utarczka dzikich zwierząt, krwawe hece, komedya i bal z tańcami.

W Poniedziałek kawalerowie mundurowo poubierani, na karuselu, w biegu koni pierścienie zdejmowali. (Przypomnienia zabaw Augustowi II. ulubionych.) — Potém w nowo postawionym teatrze był balet z pantomimą i bal z tańcami.*

* Od Augusta II. niezmiernie u nas wiele skakano i tańczono — a za Stanisława Augusta w najcięższych chwilach upijano się tańcami. Przyklaskiwano ks. Józefowi tańcującemu Mazura z Julią Potocką; Polacy téż wszędzie uchodzili za najlepszych tancerzy. Taniec polski wspomniany w Pasku, opisany u Laboureur'a, około tych czasów w Petersburgu na dworze Katarzyny wzbudzał powszechną admiracyą (1782. *Bemerkungen über Russland* in Rücksicht auf Wissenschaft, Kunst, Religion Erfurt. 1788. I. Th. p. 326.)

Hier eine Polonaise von gebornen Polen tanzen zu sehen, ist

We Wtorek komedya i bal... Na balu kilkanaście par chłopów śpiewało umyślnie dla nich napisane piosenki:

Gdzie można słodkie przepędzić chwile...
Tuczyn, Annopol, Korzec, Sławuta,
Złączone w Dubnie cieszą się mile...

Tuczyn należał do Walewskich, województwa sieradzkich, Annopol do Jabłonowskich, Korzec do stolnikowstwa Czartoryskich, Sławuta do Sanguszków, Dubno do Lubomirskich. Wołyń był klasyczną ziemią magnatów!

Zresztą, jak gdyby w najszczęśliwsze czasy, nietylko w Dubnie, karnawał równie świetnie obchodzono wszędzie. W Poznaniu nad inne lata był wspanialszy; uczty i zabawy następowały jedne po drugich. W tym roku jeneralstwo Raczyńscy obchodzili imieniny... *dziewięciomiesięcznéj* córeczki, trzema balami i dwoma wielkiemi obiadami. Zasiadało do nich po sto i więcéj osób. Ostatniego dnia w salach redutowych i piknikowych nietylko tańczyć było

von dem Polnischen mehrerer deutschen Tanzmeister eben so verschieden, als das Lesen eines Schuljungens von der richtigen Deklamation. Wenn auch der Schuljunge Punktum und Komma beobachtet, wie viel fehlt nicht noch zu einer richtigen und schönen deklamatorischen Darstellung. Bei den Polen ist im Tanz nicht bloss der Fuss, sondern auch Kopf, Schultern, Arme, Mienen und kurz alles in sanfter Thätigkeit und stehen Harmonie mit der Musik. Die jetzige Lieblingspolonaise heisst: *La Grande Duchesse*, weil die Grossfürstin an diesem Tanze wegen des Ausdrucks grossen Geschmack gefunden hat.

Daléj pisze (361 p.): Einen fast ähnlichen Unterschied (porównanie do niedźwiedzia polskiego skaczącego na łańcuchu i na swobodzie) bemerkte ich hier am polnischen Tanze, der in Deutschland etwas ganz anderes ist, als in Polen in seiner Freiheit. Das Polnische von den Nationalpolen am hiesigen Hofe tanzen zu sehen, denen es mehrere Russen ziemlich gleich machen, hat vielen Reiz. Die sonst einförmige pathetische Promenade wird durch unzählige Veränderungen voll von Geist und Leben, von denen die mehrsten deutschen Tanzmeister nicht einmal etwas träumen, geschweige verstehen.

trudno, ale nie łatwo się było obracać, pisze współczesny referent. Kawalerowie dali jeszcze obiad na sto kilkadziesiąt osób z podziękowaniem i karnawał się dokończył szczęśliwie. Tak szczęśliwie, iż wszyscy się dziwowali, że nie było ani pojedynku, ani kłótni.

Osobno skreślim w ogólnych rysach obraz ruchu literackiego w tych latach, tu tylko wzmiankę uczynić musiemy, iż to była chwila może najżywszéj produkcyi; Karpiński drukował swe zabawki wierszem i prozą, Krajewski żywot Czarnieckiego, Kniaźnin poezye. Ostatni tom historyi Naruszewicza od lat dwóch opuścił prasę, a ks. biskup pracował nad Tauryką.

Mnożyły się księgarnie, do których przybyły Berneaux naprzeciw Marywilu, Grebla, braci Gay (czasu sejmu w pałacu pod Gwiazdą przy Senatorskiéj), Pozera (na Pociejowie). Dufour znowu probował wydawać tygodniowy dyaryusz sejmu, ale że to na peryodyczne pismo zakrawało, czujny ks. Łuskina wnet się upomniał, że wkracza w jego przywiléj i jest zarobkiem niegodziwym, bo jemu służy monopol... Zagroził procesem i 200 czerw. złot. kary, Dufour się cofnął.

Biblioteka Załuskich, na którą, jak wyżéj wspomnieliśmy, rząd dawał 19;000, straciła w tym roku wielce zasłużonego bibliotekarza swego ks. Janockiego, kanonika kijowskiego, który zmarł w 66. roku życia. Janocki rodem był z Saksonii, zkąd go Załuscy ściągnęli i od r. 1745, to jest przez lat czterdzieści jeden, pracował przy ich bibliotece. Oprócz uczoności swéj znanym był jako wielce dobry i miłosierny człowiek... który sługom swym w chorobie sam posługiwał. W dziełach jego pozostały dla nas szacowne wspomnienia rękopismów i białych kruków bibliograficznych, które się już dziś nigdzie odszukać nie dają. — Zmarł też prezes Rady nieustającéj, wojewoda poznański, książe August Sułkowski, urodzony w r. 1729, d. 15. Listopada z baronównéj de Stein; był to pierwszy fundator Ordynacyi Rydzyńskiéj. Na pochwałę jego znalazł tylko

ks. Łuskina wielką pobożność i religijną gorliwość. — Radziwiłłowie stracili w młodym wieku (27 lat) ks. Hieronyma, urodzonego z Mycielskiéj, brata ks. Karola, zmarłego w Nieświeżu z gorączki, mimo zabiegów sławnego doktora Schlemmera. Żonaty z ks. Tour et Taxis, zostawił po sobie ośmioniedzielnego syna.

Śmierć Fryderyka W.* nie zmieniła czynnéj polityki Prus, dla których Hertzberg przedewszystkiém starał się o ciągłe *zaokrąglenia*. Poświęcał on nawet często téj chęci powiększania państwa żywotniejsze może interesa przyszłości. Rozmaite plany i projekta przypisywano gabinetowi berlińskiemu, który nadzwyczaj zręcznie ze wszelkiego obrotu korzystać umiał. Już po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma, Goltz miał projektować *nowy podział Polski*. Chciano, aby Austrya zwróciła Galicyę i Lodomeryę rzeczypospolitéj, a sama wynagrodziła się w Turcyi; Prusom zaś za to rzeczpospolita miała ustąpić Gdańska, Torunia, Poznania a nawet Kalisza... Jeśliby zaś Galicya miała pozostać przy Austryi, Prusy za to co miała wziąć w Mołdawii i Wołoszczyźnie, chciały kompensaty — znowu z rzeczypospolitéj polskiéj.

Wkrótce jednak plany te zmieniły się na inny, którego pierwszą myśl przypisują Polakowi. Bezimienny ten polityk dowodził, iż interesem Prus było, Polskę odrodzić, uczynić ją silną, wyzwolić z anarchij przez Rosyę mnożonéj i utrzymywanéj, uczynić niezależną, a związać silném przymierzem z Prusami — niszcząc tu wpływ rosyjski.

* W r. 1787 pokazywano w Warszawie — wcale dla Polski nie ciekawą ani miłą figurę woskową Fryderyka W., siedzącego w krześle, przy którym stał ks. Leopold Brunświcki. Woził ją niejaki Hahr z Berlina i pokazywał u Thomsona naprzeciw Pijarów (Ul. Miodowa). Czy wiele zarobił — nie wiem.

Po bytności cesarza Józefa II. i układach jego z Katarzyną, myśl ta stała się wynikiem położenia. Jakoż Prusy do związku książąt chciały wciągnąć Szwecyę i Polskę, a oprócz tego zamierzały ściśléj się połączyć z Anglią i Holandyą. — Dziejopisarze obcy zarzucają Polsce, iż z tego usposobienia korzystać nie umiała, nie zastanawiając się nad tém, jakie było położenie Polski, wycieńczenie jéj i dezorganizacya skutkiem przewrotnéj polityki Fryderyka W. i systematycznego demoralizowania rzeczypospolitéj, któréj anarchię umyślnie i wszelkiemi środkami podsycano, starając się ją słabą i bezbronną uczynić. Dosyć jest zajrzeć w traktaty i umowy trzech państw ościennych, aby uniewinnić Polskę, wystawioną na niszczące działanie sąsiadów, z wiedzą skutków jego wywierane.*

Już z noty podanéj mimo wiedzy Stackelberga w Petersburgu, widać było, iż król Stanisław zamierzał, korzystając z przygotowującéj się wojny tureckiéj, zbliżyć do Rosyi, ofiarując jéj przymierze i posiłki polskie. Cesarzowa Katarzyna wprawdzie nowego aliansu nie widziała potrzeby, ale w przyszłości go nie odrzucała. — Ostatni sejm dowiódł królowi, że niechęć ku niemu ustała i że w Petersburgu skłonniejsi byli zaufać mu i pomagać. Potemkin téż, indigenatem polskim zaszczycony, okazywał królowi wiele życzliwości, mimo poduszczań Branickiego. Chwila zdawała się sposobną do bliższego porozumienia; cesarzowa Katarzyna w drodze do nowych swych posiadłości Krymskich była w Kijowie, dozwolono się królowi spodziewać spotkania z nią i rozmowy. Pomimo znacznych kosztów, jakie podróż taka wymagać musiała, król postanowił odwiedzić synowca swego, poznać Ukrainę i z początkiem roku wyprawa do Kaniowa postanowioną została.

Oprócz króla, wszystko co żyło magnatów w Polsce dworowi rosyjskiemu oddanych, lub pragnących łaski cesa-

* Traktat 1762 i 1764, art. 3. D'Angeberg. Instrukcye cesarzowéj Katarzyny, tamże.

rzowéj pozyskać, biegło wyprzedzając się do Kijowa, dobijając posłuchań, orderów, łask i względów, z których pożądliwości sama cesarzowa się wyśmiewała, znużoną będąc tém dworowaniem poniżającém. — Spieszył tam hetman Branicki z siostrzeńcem i ze swym naówczas przyjacielem Ignacym Potockim; jechał Szczęsny z żoną swoją, Sanguszkowie, Lubomirscy...

Kazano wcześnie w pustym dosyć Kaniowie, gdzie król miał się zatrzymać, wystawić parę domów, w którychby do wiosny przeżyć można, i d. 23. Lutego, o godzinie dziesiątéj rano, po pożegnaniu uroczystém na pokojach, Stanisław August wyruszył w tę podróż, po któréj się błogich zawczasu skutków spodziewał. Samo odzyskanie łask cesarzowéj już dlań było niezmiernéj wagi. Jechał za królem i poseł Stackelberg, potrzebujący się przypomnieć a oddziałać przeciwko intrygom Branickiego, a z N. Panem państwo Mniszchowie, mający go przyjmować w Wiśniowcu, hetman polny litewski Tyszkiewicz,* Plater kasztelan trocki, ks. Józef Poniatowski, jenerałowie Komarzewski i Morawski, książęta de Ligne, kawaler Littlepage i t. d.

Podróż, pomimo dróg złych i najgorszéj pory roku, poszła dosyć szczęśliwie, przyjmowano tego, wedle wyrażenia siostrzenicy, „najlepszego z królów," porównywanego przez rodzinę z Henrykiem IV., jak najczuléj i najuroczyściéj. Nie zbywało na kantatach, mowach, orszakach i oznakach czci i poszanowania. Król też umiał być całe życie uprzejmym, miłym i łatwo serca zyskiwał. Towarzystwo otaczające, dowcipny ks. de Ligne, którego sobie

* Tyszkiewicz Ludwik, hetman polny lit... miał za sobą siostrzenicę króla, i dla tego, choć *nigdy wojskowo nie służył*, hetmanem był mianowany w r. 1780 z pisarza w. lit... Król kupił dla niego rezygnacyę od hetm. Sosnowskiego. W r. 1786 Tyszkiewicz nieco podrażniony, że go kilka rozdawnictw ominęło, nie bardzo się powodował królowi, który musiał dla spokoju w r. 1787 długi za niego spłacić. — Względem króla był zawsze dosyć chłodnym, więcéj pamiętając o sobie.

dwory panujących wyrywały, cudzoziemcy, krajowcy, uprzyjemniali całą podróż i pobyt w samotnym Kaniowie, w oczekiwaniu na przejazd cesarzowéj, która Dnieprem płynąć miała, na przysposobionéj dla niéj flotylli i zatrzymać się tu dla widzenia z królem.

Nim wiosna nadeszła, cesarzowa mieszkała w Kijowie, król siedział w Kaniowie, ale pomiędzy dwoma dworami mieniali się nieustanni goście. — Polacy jechali hołdy swe składać monarchini, Rosyanie z rozkazu Katarzyny przybywali dla poszanowania króla polskiego, który ich za radą Stackelberga orderami i podarunkami starał się dla siebie pozyskiwać. Cudzoziemców tych łatwo też było tą umiejętnością podobania się, jaką król posiadał w najwyższym stopniu, oczarować. W Kijowie unoszono się nad nim... W wielkich też łaskach byli oboje państwo Mniszchowie. Mimo największych zabiegów nie udało się Szczęsnemu uzyskać sobie takiego jak marzył stanowiska; — równie nieszczęśliwie dobijał się naówczas choć spojrzenia Ignacy Potocki, którego Branicki za sobą wciągnął... — ale cesarzowa i jéj dwór instynktowo poczuli w nim nieprzyjaciela.

„Do jakiegoż to stopnia — pisze Staszic w dodatkach do Uwag * — do jakiego stopnia podłości i niewstydu przyszedł umysł Polaka w r. 1787, w tym sławnym w dziejach Europy z swojéj niepolityki zjeździe kijowskim, chersońskim... gdzie Polacy, już i tak w oczach Europy dla swéj podłości zohydzeni, jeszcze więcéj przysporzyli sobie hańby, płaszcząc się przed łupieżcami własnéj ojczyzny, czekając po miesiącu, aby na nich przynajmniéj raz spojrzeć raczono — aby ich i żony ich (pani Mniszchowa) orderami, pensyą, pierścionkiem lub tabakierką udarowano, a bez wstydu w oczach, wyrodne cnych Polaków syny, tak mało ważyły sąd publiczności, iż nietylko nie bały się, ale nie wstydząc się nawet na sobie cudzoziemskie nosić ordery, po drodze ruskie datki okazywać, wreszcie gazetami ob-

* Dod. do Uwag nad życiem Jana Zamojskiego. 85 str.

wieszczać swoich współbraci, że ich jeszcze jakiś nowy los czeka — bo już znowu nowe biorą dary.“

Przez przyjazne sobie osoby na dworze cesarzowéj, król przesłał jéj „*swe życzenia*“ przygotowujące do układów między Polską a Rosyą, któreby z pomocą ostatniéj łatwo przeprowadzone być mogły.

Życzenia te były następujące:

Pragnął król zapewnić następstwo po sobie na tron ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, na co cesarzowa nie przystała. Ks. Kurlandskie dane być miało ks. Potemkinowi, który marzył téż o koronie polskiéj dla siebie. Na Kurlandyę zgoda nastąpiła.

Zgodzono się także na przymierze odporno-zaczepne między Polską a Rosyą, którém rzeczpospolita zobowiązywała się w każdéj wojnie dostarczać dwanaście tysięcy żołnierza (mając go sama mało co więcéj?)

Rosya zobowiązywała się płacić Polsce co rok subsydiów po 100,000 czerw. zł., które po dziesięciu latach zwrócone jéj być miały. I na to zezwolono...

Posiłkowe wojska polskie, Rosya na swoim żołdzie utrzymywać się zobowiązała.

Radę nieustającą, większą ilością senatorów i rycerskiego stanu osób, pomnożyć miano. Król z Radą miał otrzymać władzę prawodawczą.

Sejmy zwyczajne stanowić miały prawa, przeciwko których uchwale król żądał mieć *veto*. Dochody króla o dwa miliony powiększyć, opłatę długów jego zapewnić, starostwa dla rodziny i część Mołdawii dla dobrze zasłużonego żądano, na co wszystko cesarzowa w zasadzie się zgadzała. Następny sejm król z powodu groźnéj opozycyi chciał mieć pod związkiem konfederacyi, co do namysłu zostawiono, jak również rozszerzenie granic polskich, w razie szczęśliwéj wojny, do ujścia Dniestru i morza Czarnego. — Potemkin, który odegrywał rolę wielce przyjazną pośrednika, Bezborodko i inni zapewniali króla, iż żądania jego wszystkie spełnione zostaną.

Oprócz tego Potemkin starał się Branickiego z królem przejednać i dawną zgodę przywrócić. Czy zupełnie był w tém szczerym, osądzić trudno, lecz pomimo nakazów, łajania, namów, hetman nie dał się pojednać z królem, praca spełzła na niczém. Szczęsny tylko, zbliżywszy się więcéj do króla, a oddaliwszy od hetmana, usilnie do Tulczyna zapraszał. Zrazu Stanisław August wahał się długo, czy ma przyjąć to zaproszenie, lękając się, aby ono jako pierwszy krok z jego strony powołujący do zgody uważaném nie było — potém nareszcie przybyć obiecał.

Marszałek Ignacy Potocki, którego instynktowo ks. Potemkin nie cierpiał, mimo przyjaźni jego i *bons offices* hetmana, zowiąc go zawczasu — *un scelérat* (?) wycierpiał tu wiele, bo od niego wszyscy stronili. Potemkin patrzeć nań nie mógł. Z powodu Smiły i Moszen wielkie projekta osnuwał książe, chcąc z nich mieć księstwo udzielne... Myślano już o zakładaniu tam szkół, do których Potemkin miał wielce mu ulubionych Jezuitów i — akademii muzycznéj na wzór neapolitańskiéj!

Widząc zażartą niechęć ku sobie hetmana, król domagał się ukrócenia jeszcze władzy hetmańskiéj, z którą ciągła walka spocząć mu nie dawała.

Potemkin najuroczyściéj zaręczał królowi, iż cesarzowa piędzi ziemi nie da oderwać od Polski — na zjeździe w Korsuniu cesarz Józef poprzysięgał też, że ani jednego drzewka jéj nie żądą! mógł więc Stanisław August pisać do podróżującéj wojewodziny Podolskiéj, iż dla niego i dla kraju lepsze zwiastują się czasy... Usposobienie w ogóle było jak najlepsze z obu stron. Cesarzowa obsypywała darami Polaków, Potemkin ich ujmował, ks. Naruszewicza, autora Tauryki, ks. Taurycki przyjmował w swym domu, cesarzowa pensyę mu ofiarowała... Potoccy zostali pobici zupełnie, mimo opieki hetmana. Dla tego też Szczęsny, który zawsze wiernym był swéj czci dla Katarzyny i hołdownictwu Rosyi, odstrychnął się od Branickiego, a znowu zbliżył do króla. — Zdaje się, iż główny żal miał Stanisław

August nie do niego, ale do żony. Z pomocą Potemkina ściągnięty gwałtem dla widzenia się z królem Branicki, znalazł się jak najnieprzyzwoiciéj, nie umiał pohamować i oświadczył, iż trwać będzie w opozycyi. Potemkin przypisywał to wpływowi Potockich i Czartoryskich. (Potocki et la Czartoryska l'ont enscorcélés.)

Widzenie się z cesarzową w sam dzień św. Stanisława odbyło się na statku, którym ona płynęła — wśród rzeki. Król jako hrabia Poniatowski przy huku dział i muzyce przyjęty został na galerze Katarzyny, u któréj obiadywał i miał z nią długą rozmowę. Wizyta odbyła się bardzo ceremonialnie i do wieczora trwała tylko, gdyż najusilniejsze prośby nie zdołały skłonić cesarzowéj, aby się dłużéj zatrzymała; chociaż przygotowaną była illuminacya i fajerwerk. — Król otrzymał order św. Andrzeja apostoła, który cesarzowa zdjęła z siebie, i poradziwszy się wprzódy, wysłał order Orła Białego w zamianę.

W tym niezmiernym pospiechu znać było zakłopotanie cesarzowéj i chęć pozbycia się co najprędzéj dawnego chwilowego ulubieńca... Znajdowała podobno, że młody ks. Józef Poniatowski przypominał dosyć króla, jakim on był przed — dwudziestą laty... Ks. Józef, który się tu zabawiał z przyjaciołmi od serca ks. de Ligne i puszczał Dnieprem z Kijowa, odjechał ztąd w Kwietniu do Wiednia wraz z innemi Francuzami.

W Korsuniu miał przyjemność król, na chwilę także, spotkać się z cesarzem Józefem II. Niesłychanie grzeczny, zapewnił go (nie pytany o to), iż ani jednéj drzewiny od Polski więcéj nie zechce... Cesarz Józef grał i tu rolę wielkiego reformatora, który cierpieć i walczyć musi, aby swe ideały w życie wprowadzić.

Z pierwszego rozbioru tłumaczył się, iż do niego został zmuszonym, bo mu wojnę wydać chciano. — Król był tak uszczęśliwiony, iż — kazał dać na pięćdziesiąt mszy za duszę rodziny.

Ignacy Potocki równie był zimno przyjęty w Kijowie,

jak Kaźmirz Sapieha. Cesarzowa ani raczyła okiem na nich rzucić, ani słowa nie przemówiła nigdy... a siedzieli tu trzy miesiące! Nie proszono ich nigdy na obiady do dworu, okazywano wyraźną antypatyę. Na Potockiego mówiono, że intrygant i odstręczającą znajdowano powierzchowność jego, Sapiehę oskarżano, że kłamie.

Wszyscy zresztą — oprócz nich i małéj liczby osób, którym cesarzowa okazała obojętność, prócz może Stackelberga, który się jednak do tego nie przyznawał — odjeżdżali z Kaniowa w uniesieniu i uwielbieniach dla wielkiéj monarchini.

Stackelberga Katarzyna znajdowała teraz podstarzałym, wpływ Potemkina odjął mu dawne łaski, nie zapraszano go do powozów na dworskie przejażdżki, tak, że się do ostatnich sam wciskać musiał. Był też on w tych czasach długim pobytem w Warszawie popsuty, i nic prawie nie robił, tylko niepomiernie się objadał a potém chorował, bawił się swemi gośćmi, grając po staremu rolę wszechwładną.

Najlepszym tłumaczem uczuć króla i jego otoczenia był Trembecki, który w pięknym swym wierszu na cześć ks. de Nassau napisanym (Liman) tak mówił o cesarzowéj:

Szczęście to, albo raczéj mądrość Katarzyny,
Przyciąga zacnych mężów, przez waleczne czyny,
Prawdziwą duszy wielkość, któż posunie daléj?
Żaden od niéj monarcha nie myślał wspanialéj,
Jéj dwór, nie jak niektóre próżnym pełny tłumem,
Lecz ma sławnych przemysłem, odwagą, rozumem...

W Tulczynie Szczęsny Potocki wystąpił ze szlachtą bracławską, jako przedstawiciel Ukrainy, ze wspaniałem przyjęciem króla, dla którego czci nadał jakiéjś części poddanych dóbr swoich wolność i miał kolumnę pamiątkową postawić... Wydany był wiersz, którym tu króla witał... Mówiono, iż ujęty już wprzód zdaniem sprawy, wygłoszonem przez króla w Radzie nieustającéj, z ofiary 24 dział rzeczy-

pospolitéj, w niechęci swéj złagodniał... W liście do króla składał „u nóg jego“ najżywsze dzięki. Zdaje się, że w tym czasie poznał on właśnie i rozmiłował się w pani Wittowéj, która naówczas wszystkich pięknością i wykształceniem zachwycała.

Znajdowała się ona w czasie pobytu króla w Wiśniowcu i podobała się nawet pani Mniszchowéj... Mówiono, iż w Czerwcu miała płynąć do Konstantynopola dla widzenia się z matką (?). Obok innych słynnych z wdzięków pań, była uznaną za najpiękniejszą.

Z Kaniowa jechał król poznać Krakowskie i odwiedzić starą stolicę, a spełnić obyczajem dawnym królów pielgrzymkę obowiązkową do św. Stanisława na Skałce. Właśnie restaurowano zamek i sławną salę o rzeźbionych głowach, którą długo później jeszcze oglądano.* Witał go uniwersytet, przyjmowało miasto, a cała ta podróż naj-

* *Zamek Krakowski.*

O stanie zamku krakowskiego pozostały nam świadectwa z lat kilku, począwszy od 1781 r. aż do 1811. Zabytek to zbyt dla nas drogi, byśmy tu ich nie spisali, w téj nadziei, że ludzie, co wierzą w życzliwość rządu austryackiego dla nas, wyrobią może zezwolenie poszukiwania zabielonych fresków i innych zabytków, które się dotąd utrzymać mogły.

J. Ch. von Carossi. Reisen. 1781. *I. Theil. p.* 141.

„Stary zamek, którego teraźniejsza katedra część stanowi. gdyż galeryami się z nim łączy i wspólnemi mury okólnemi a wałami jest otoczoną — stoi wraz z wielą przy nim i w około leżącemi budowami, na czterdzieści do pięćdziesięciu łokci wysokiéj skale wapiennéj, a od południo-zachodu i południo-wschodniéj strony stara Wisła go oblewa. Właściwy zamek stanowi dosyć znaczny długi czworobok, składa się z mieszkań dolnych i dwóch piętr z obu mających galeryc. Czworobok ten nie jest całkiem wypełniony, gdyż część wschodnia i południowa niższa jest i wcale inaczéj budowana. Nie należy po mnie wymagać, abym opisywał królewską wspaniałość jego, gdyż oprócz rozległości gmachów. które zarówno z galeryami walić się zdają — wspaniałości tu już nie ma śladu. Po większéj części pogniłe posadzki, powybijane okna, obnażone, zbrukane ściany, stare, grożące upadkiem stra-

roskoszniejszém była marzeniem szczęśliwszéj przyszłości. Z Krakowa troskliwy o górnicze zakłady, o których po-

szliwie ogromne piece z niedobrych kachli — oto co w dawnych mieszkalnych pokojach się dziś widzi — w których końcu pokazują dawny warsztat pilnego króla Zygmunta Augusta (myli się Carossi, chybaby Zygmunta III.?) gdzie się dla rozrywki złotnictwem bawił. Daléj przez kilka izb pomostami iść potrzeba, bo konfederaci z nich belki powyciągali i popalili, gdy tu w otatnich zamieszkach Rosyanie ich oblegali. I tak dochodzi się naprzód do dawnéj sali senatorskiéj, któréj sufit stanowi rzeźba złocona i malowana ogromna, a ściany ozdobione są wszelkiego rodzaju złemi freskami, allegorye wystawującemi, które już po większéj części wypełzły. Ztąd wchodzi się do sali poselskiéj, któréj sufit z kilkuset głów różnych narodów i stanów, obu płci, z drzewa rzniętych i malowanych się składa. Tę starożytność przypisują często wspominanemu królowi Zygmuntowi Augustowi, jako satyrę na niezgody za jego panowania w Polsce, z rozkazu jego wykonaną. Szkoda, że ten pomnik już w wielu miejscach jest przez popsucie dachu uszkodzony. Rzeźby są wprawdzie nierównéj wartości, ale wiele głów doskonałego charakteru, a całość z wielu względów zasługuje na zachowanie. I tu sufity i ściany okryte freskami allegorycznemi, a przy nich stoją objaśniające łacińskie wiersze, jak w pierwszéj sali. Wszystko to jest dziełem tego króla, który miał nawet wykładane drzwi téj sali własnoręcznie robić. Najpiękniejszy ztąd widok na krajobraz do koła. Zamek z tumem zajmuje trzecią część powierzchni pagórka, resztę okrywają dwa kościoły i mnóstwo domów i chatek, które do różnych osób należą. Gród stoi przeciw tumu, tuż przy wnętrznéj bramie zamku. Całość opasują mury.“

Coxe, który podróżował w kilka lat późniéj, pisze (1784, t. I.):

„Szczątki dawnego zamku z niewielkiéj ilości budowli się składają, które zostawiono w dawnym stanie, jak były w przeszłym wieku. Ściany pierwszéj z sal są ozdobione malowaniami, które przedstawiają *turnieje*. W drugiéj sali malowanie wyobraża *koronacyę polskiego króla*, która ma być koronacyą Władysława I. za jego czasów malowaną, jak utrzymywał ten, co nam zamek pokazywał. — Styl jednak dowodzi, że to dzieło znacznie późniejsze. Sufit trzeciéj sali dzieli się na wiele części, które zdobią głowy nadzwyczajnéj wielkości, wyrazu śmiesznego. Wszystkie sale dość obszerne, zawierają resztki dawnéj wspaniałości, ale w nich żadnych już sprzętów nie ma. Z pokojów widok rozległy.“

dźwignienie stawił król na sejmie wnioski, zwiedzał Olkusz i Miedzianą górę.

W r. 1788 zwiedzający zamek hr. Engeström pisze o nim:

„Zamek położony na wzgórzu bardzo wyniosłém i urwistém, od strony doliny — chociaż się na nie wchodzi pochyłością nie zbyt stromą. Podwórce zamkowe są dosyć znacznéj rozległości, budowy téż obszerne. Izby wewnątrz bardzo wysokie i, na swój czas, widać, że były nader wspaniałe. Kominy we trzech salach są pięknie z marmuru rzeźbione i mają na sobie herby Wazów z palem (avec une barre). Jeden strop rzeźbą drewnianą przyozdobiony dotąd był jeszcze zachowany. Dzielił się on na kwadraty, a w każdym z nich znajdowała się głowa ludzka. Głowy te nadzwyczaj urozmaiconego charakteru, każda inna, tak, że dwóch nie było podobnych. Drugi strop w innéj sali przyozdobiony był napisami łacińskiemi Rudolfa Agricoli.“ *Janociana*. Vol. II. — p. 63, §. XII.)

W r. 1793, *Nachrichten über Polen*, II. Theil, str. 157, Beschreibung einer Reise aus Schlesien und Krakau,“ opis zamku następujący:

„Zamek, który na wapiennéj skale, wedle p. Carossi, się wznosi, jest nieregularnym, wielkim czworobokiem, z obszernym podwórcem. Kto widział ten i zna Oleśnicki zamek na Szlązku, przyzna mi, że oba są bardzo do siebie podobne. Widok najpiękniejszy, ale nie wyrówna widokowi z zamku w Pradze. Cały szereg pokojów *nowo wyrestaurowany*, bo król był w Krakowie przed kilką laty (w r. 1787). Tu nic godnego uwagi. Senatorska sala zastanawia tém, że ciągnąca się wzdłuż sofa połowę ścian opasuje bez przerwy. Tu pokazują pięknie wykładane drzwi, z rokiem 1538, które miały być własną robotą Zygmunta I. Tenże sam, o ile wiem, miał sufit staréj sali, który tu cudzoziemcom pokazują, jako satyrę na naród zrobić kazać. Zasługuje on na opis szczegółowy. Wystawić sobie potrzeba czworokątne gotyckie obramowania, około pół łokcia w kwadrat, tyleż na zewnątrz wychodzące z sufitu. Cały strop okrywają takie kwadraty rzeźbione, a między niemi tyle tylko miejsca, żeby głowa mogła się zmieścić, która z sufitu wystaje, po większéj części z miną śmieszną, szyderską patrząc na salę. Ciała do tych głów należące niby po za sufitem się kryją. —

Wystawiwszy sobie te rzeźby złocone całe i seciny głów tych, można mieć wyobrażenie o wielkiéj, drogiéj bardzo, smak czasu wielce charakteryzującéj ornamentacyi stropu.

Podróż ta, jak utrzymywano, miała króla półtorakroć stotysięcy dukatów kosztować,* nie licząc zwykłych wydatków, kosztowała ona kraj daleko więcéj, gdyż skarbiąc sobie łaski Potemkina i cesarzowéj, musiano nadużycia wojsk rosyjskich na Ukrainie tolerować, skargi o gwałty milczeniem pokrywać, procesa z sąsiadami Śmiły zagadzać. Kilkadziesiąt tysięcy wojska przezimowało nawet na Podolu i Ukrainie, mało lub nic za żywność i podwody nie płacąc.**

„Wszystko co zaszło od zjazdu w Kaniowie, pisze Essen, jest tajemnicą nieprawości, która się z czasem dopiero odkryje. Jest to spisek czarnych brudów, stworzony

„Muszę dodać, że budowę téj części zamku, w któréj się sala znajduje, przypisują Władysławowi Jagielle, protoplaście Jagiellonów. Reszta po zniszczeniu w r. 1702 przez Karola XII., na nowo przebudowana. Wewnętrzny podwórzec w wielki czworobok godzien uwagi dla wielu kolumn, które wszystkie trzy piętra podpierają. Kolumny te stanowią w koło galerye, któremi przejść można z jednego skrzydła w drugie. Nigdym jeszcze takiéj mnogości kolumn razem zebranych nie oglądał. Najwyższy szereg ich ma prawie zwykłych proporcyi podwójną wysokość — dla tego w środku silnemi żelaznemi sztabami są wzmocnione. Nagłówki ich Jońskie, do wysokości nie dobrze przypadają. Widok tych wyniosłych nieproporcyonalnych słupów nieznośne czyni wrażenie, mało kto wytrzyma nie dostawszy zawrotu głowy.“

Niemcewicz w r. 1811 zwiedzający zamek, nagie tylko mury i izby pełne żołdactwa widział, nie pokazywano mu już tych sal i stropów.

Gdzież się tedy podziały owe rzeźbione Kassetony i *kilkaset głów*, gdzie drzwi wysadzane z r. 1538? gdzie marmurowe kominy? Fresków ręka barbarzyńska wojskowych gospodarzy skrobać nie mogła, — wszakby je można odczyścić dziś jeszcze jak daleko starsze po wielu wiekach poodkrywano! Uporządkowano i obmurowano Smoczą jamę — bardzo to piękna myśl była — któż dziś uprosi w Wiedniu, aby pozwolono szukać tych fresków — *turniejów* i *koronacyi!* Byłaby to wiekopomna zasługa... Może gdzie na strychu leżą głowy, jeśli ich żołnierstwo nie popaliło...

* Essen.

** Dyaryusz 1788, 22. Listop. Morski, pos. podolski.

kosztem rzeczypospolitéj przez króla, który zdaje się na ten raz zapominać, co winien narodowi i sobie. Że do tego spisku weszli Potemkin, Branicki i inni panowie polscy imion poważniejszych, dziwi to tém mniéj, że w rzeczypospolitéj polskiéj, jak w innych, nie zbywa na Katylinach.“

Spisek, o którym mowa, był co najwięcéj w planach przyszłości, w przygotowaniach tylko do przeprowadzenia w sejmie traktatu z Rosyą.

Po widzeniu się w Tulczynie i zawiązaniu znowu ściślejszych ze Szczęsnym stosunków, król naradzał się z nim listownie o obwarowaniu granic od Turcyi.*

Znoszono się o to z Romanzowem, który pochwalał przedsięwzięte środki. Głównie obwarowanie granic powierzoném było wojewodzie ruskiemu, któremu w pomoc posłano pod komendę brygadę Chomińskiego i pułk Bielaka. (Listopad.) Pułki rosyjskie zajmowały część granic, a prawe skrzydło ich między Jampolem, Mohylowem i Jaroszówką dywizya Szczęsnego stanowiła.

Prowidowano wojska w broń i amunicyę, myślano o magazynach, na które summy ze skarbu assygnowano. Król pisze do Szczęsnego: „Co do ścisłego złączenia się naszego z potencyą rosyjską, jakem już WPanu nadmienił w dawniejszym liście moim, tak i dziś potwierdzam, że cały jestem zajęty nietylko przekonaniem, że essencyalnie jest to potrzebném dla sławy i konserwacyi narodu naszego, ale już chwała Bogu widzę i zbliżające się do tego nadzieje.“

Ale wiedział téż król, iż istniało stronnictwo inaczéj się zapatrujące na stanowisko, jakie Polska zająć była powinna, bo się użalał przed wojewodą ruskim, iż „ludzie zacnie urodzeni i w urzędach będący, a nawet Szczęsnemu przychylni, jeżdżą, *jakby umyślnie*, po domach obywateli, po Wołyniu szczególniéj, i wpajają w umysły, że — Polsce

* Listy, oryginały u piszącego. W Roczn. paryzkim wydane.

jak najobojętniéj zachować się należy między Moskwą a Turkami a — *najbardziéj się oglądać na króla pruskiego.*“ Król nie taił się z tém, iż pragnął „ścisłego związku z Rosyą.“

Na odgłos o wojnie i wsadzeniu do więzienia Bułhakowa, Potemkin, który był w Michałowie, o dwie mile od Śmiły, porzuciwszy ekwipaże swe i dwór, pobiegł sam do Kremieńczuka, aby wojsku, stojącemu między Krymem a Kremieńczukiem, wydać rozkazy. Zrodziło to taki popłoch w Śmile o wojnie, Tatarach i rabunku, iż włościanie całemi gromadami poczęli uchodzić w lasy. — Tureckie jednak władze w Oczakowie i Chocimiu zapewniały, iż wojna z Rosyą handlu z Polską wcale tamować nie będzie.

W końcu Października przyszły wiadomości o blizkiém wnijściu wojsk rosyjskich na Ukrainę pod feldmarszałkiem Romanzowem, obiecywano wszakże, iż za wszystko płacić będą. — Na Wołyniu snuły się projekta organizacyi milicyi krajowych, dla zapobieżenia nadużyciom i niepokojom wewnętrznym, przed sejmem następnym. — Chciano zapewne z milicyi tych do intryg stworzyć narzędzie. Miecz to był obosieczny. Król, do którego to doszło, słusznie lękał się niezależnych a zorganizowanych sił wojskowych (*status in statu*). Ks. Janusz Sanguszko, wojewoda, który myśl tę podnosił, uraził się na króla, iż go nie popierał. Wojewodowie bowiem byliby naturalnie milicyami dowodzili. Król to pomnożenie sił (zalecone przez Staszica?) bardzo pochwalał, lecz chciał je mieć włączone do wojsk komputowych.

W tym roku w Sierpniu (22.), po dokonaniu połączenia Piny z Muchawcem, projektu, który od czasów Władysława IV. czekał aż dotąd na urzeczywistnienie, pierwszy statek Laskowskiego, podczaszego brzeskiego, sto beczek soli wiozący, po kanale rzeczypospolitéj, z Gdańska do Pińska przypłynął. — Porządkowano się w kraju i stolicy. W Maju obostrzono przepisy przeciwko ludziom łożnym, włóczęgom i żebrakom pod niebytność królewską. W War-

szawie, należy przyznać, sprawujący juryzdykcyę marszałek Gurowski, gorączkowo był czynnym, — w teatrze, na ulicach, w piekarniach. Wydawał nieustanne edykta, sprowadzał sikawki i drabiny do gaszenia pożarów z Anglii (któremi się przed królem popisywał), porządkował stolicę. Cały szereg tych jego rozporządzeń wyszedł w tym roku, o oświetleniu miasta, o ludziach łożnych i meldowaniu przybyłych (czego dotąd nigdy nie bywało), przeciwko przekupniom, zakaz noszenia broni i strzelania; — obwołanie zachowywania świąt i niedziel; wypiekanie chleba i t. p.

W czasie niebytności króla w Warszawie zastępował go reprezentacyjnie prymas, obchodząc uroczyście święta, w czasie których u siebie przyjmował. Na św. Stanisław dawał obiad, bal i illuminacyę. Widziano na nim pierwszy raz obmyślony w tym roku mundur trybunalski lubelski; kontusze białe (i fraki), wyłogi majowe, guzy białe, żupany i kamizelki majowe... Dla przypodobania się N. Panu nawet ks. Potemkin, indigena Polski, występował po raz pierwszy w mundurze obywatelskim województwa bracławskiego. Mundury były naówczas w wielkiéj modzie; Radziwiłł i Szczęsny Potocki mieli tak zwane „*mundury przyjacielskie*“, które wdziewali wszyscy ich klienci, składając niejako orszak służebny...*

* Mundury województw w r. 1778 były następujące:

Województwo Poznańskie: Kontusz jasno szafirowy, z wyłogami pąsowemi, szlify na obu ramionach srebrne, żupan biały (od sejmu 1780 guziki srebrne).

„ *Kaliskie:* takiż.

„ *Gnieźnieńskie:* podobnie.

„ *Sieradzkie*: kontusz karmazynowy, obszlegi granatowe, naramniki złote, żupan biały.

„ *Łęczyckie*: mundur podobny, szlify odmienne, jedwabne granatowe ze złotem, albo żółte z granatowym.

„ *Brzesko-Kujawskie:* kontusz granatowy, wyłogi karmazynowe, szlify srebrne, żupan karmazynowy (od 1780 kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe).

„ *Włocławskie:* takiż.

Ziemia Dobrzyńska: kontusz amarantowy, wyłogi błękitne, szlify złote, żupan biały.

Województwo Płockie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi pąsowe, guziki i szlify srebrne, żupan słomkowego koloru.

„ *Mazowieckie:* kontusz ciemno-szafirowy, szlify na obu ramionach złote z szafirem, guziki z głoskami X. M., wyłogi słomkowe, żupan takiż.

„ *Rawskie:* kontusz pąsowy, wyłogi czarne, szlify złote, guziki takież z literą R., żupan biały.

Małopolska. Województwo Krakowskie: kontusz amarantowy, żupan biały, szlify srebrne ze złotem z buljonami kolorowemi na lewém ramieniu (po sejmie 1780), kontusz granatowy bez wyłogów, kołnierz i żupan amarantowy.

Województwo Sandomierskie: kontusz blado-błękitny, z obszlegami pąsowemi, guziki pozłacane lub tombakowe, żupan biały.

„ *Kijowskie:* żupan granatowy, kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, guziki złote, naramniki złote z napisem: województwo kijowskie (po sejmie 1780), kontusz turkusowy z wyłogami czarnemi, guziki żółte, żupan biały.

Ziemia Chełmska: kontusz zielony, obszlegi czarne, żupan słomkowy, naramnik na lewém ramieniu złoty.

Województwo Wołyńskie: kontusz zielony, żupan biały, kołnierz i łapki pąsowe.

„ *Podolskie:* kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, szlify złote, żupan biały.

„ *Lubelskie:* kontusz pąsowy, wyłogi zielone, szlify złote na obu ramionach, żupan biały.

„ *Podlaskie:* kontusz szafirowy, obszlegi amarantowe. szlifa srebrna jedna na lewém ramieniu, guzików białych dwanaście, żupan biały.

„ *Czernichowskie:* kontusz karmazynowy, czarne wyłogi, szlify przerabiane złotem z czarnym jedwabiem (litery W. C.), żupan biały.

Litwa. Województwo Wileńskie: kontusz granatowy, obszlegi karmazynowe, szlify złote, żupan karmazynowy.

Powiat Oszmiański: kontusz i żupan zielony, obszlegi zielone, szlify złote (później taki sam mundur jak województwa wileńskiego).

Powiat Wiłkomirski: kontusz i żupan szafirowy, wyłogi słomkowe, szlify złote.

Województwo Trockie: kontusz granatowy, żupan i wyłogi słomkowe. (Późniéj kontusz pąsowy, wyłogi zielone, żupan biały.

Powiat Upitski: kontusz karmazynowy, obszlegi granatowe, szlify złote, żupan słomkowy.

Księstwo Żmudzkie: kontusz pąsowy, wyłogi niebieskie, szlify złote, żupan biały.

Województwo Smoleńskie: kontusz karmazynowy, obszlegi granatowe, szlify złote, żupan granatowy.

Powiat Starodubowski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomkowe, szlify złote.

„ *Połockie:* taki sam jak smoleńskiego.

„ *Nowogrodzkie:* kontusz pąsowy, wyłogi i żupan czarne, szlify złote.

Powiat Słonimski: kontusz szafirowy, żupan słomkowy, wyłogi takież, szlify złote. (Późniéj kontusz amarantowy, żupan i wyłogi szafirowe.)

Powiat Wołkowyski: kontusz granatowy, żupan i wyłogi karmazynowe, szlify złote. (Późniéj kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe.)

Powiat Orszański: z województwa witebskiego pozostały, kontusz zielony, wyłogi białe, szlify złote, żupan biały. (Późniéj takiż jak województwa wileńskiego.)

„ *Brzesko-Litewskie:* kontusz szafirowy, wyłogi amarantowe. szlify złote, żupan i pas białe.

„ *Mścisławskie:* kontusz granatowy, obszlegi niebieskie, żupan słomkowego koloru (od 1780 opuszczony).

„ *Mińskie:* kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe, szlify złote.

Powiat Mozyrski: przyjął mundur wojewódzki.

Powiat Rzeczycki: kontusz amarantowy, żupan i wyłogi białe, szlify srebrne.

Księstwo Inflantskie; kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, szlify srebrne, żupan biały.

Prowincye pruska, ks. Chełmińskie, Malborskie, Pomorskie, w. Ruskie, Bełzkie i Witebskie już były odpadły.

XI.

PIŚMIENNICTWO.

1775—1787.

Znaczenie piśmiennictwa. Stan jego w Polsce w XVIII. w. po Sasach. Łacina i francuszczyzna. Literatura średniowieczna europejska. Reforma. Literatura narodowa. Francuszczyzna. Prąd ku reformie. Konarski i jego pomysły. Załuscy. Stanisław August. Czartoryscy. Dwa prądy. Język. Kopczyński. Polska literatura po pierwszym rozbiorze. Krasicki. Jego dzieła i ich znaczenie. Satyra i bajka. Charakter pisarza. Pisma chronologicznie. Naruszewicz jako poeta i dziejopis. Tłumaczenia. Dzieje. Stanisław Trembecki. Życie, charakter i dzieła. Nagurczewski. Krajewski. Karpiński. Kniaźnin (Balony). Ks. Czartoryski, myśli jego o literaturze swego czasu. Patryotyzm. Prace historyczne przygotowawcze. Dogiel. Czacki. Jan Potocki. Tłumaczenia. Postępy wieku. Sztuki piękne. Teatru początki. Teatra amatorskie. Sołtyk. Prywatne sceny. Syn Marnotrawny. Bogusławski. Pierwsi artyści. Zakończenie.

XI.

Piśmiennictwo.

1775—1787.

Stan piśmiennictwa jest zwierciadłem, w którém się odbija stan społeczeństwa — jest to ostateczny owoc życia, ostatni utwór zbiorowych wszystkich sił jego — w którego skład wchodzą żywioły, jakie tworzyły społeczność. Cnoty i wady, wychowanie, przeszłość, temperament narodowy, pragnienia, prądy, idee, obyczaje, wszystko to się w piśmiennictwie piętnuje, choć często hieroglifami pisane, które nauczyć się trzeba czytać i rozumieć.

We wrzątku życia piśmiennictwo często stoi niewidzialne na stronie, pozornie żadnego w niém nie mając udziału, ku niemu jednak podziemnemi żyły zbiegają się wszystkie strumienie, jakiemi ono płynęło.

Tu biją pulsa, tu się skrzepiają władze. Gdyby po narodzie jakim nie pozostało nic nad to, co napisał, wyśpiewał, wypowiedział — począwszy od form językowych, od grafiki aż do ducha i treści, wszystkoby w tych pomnikach spowiadało jego przeszłość.

Zaniedbane lub nawet wzgardzone piśmiennictwo, które w obec czynu skromne zajmuje stanowisko — wyrasta dopiero do znaczenia świadka żywota, gdy czyn przeminął i uwiązł w niém jako owad w złotym bursztynie.

Duch człowiek w piśmie się uwiecznia, drugie biorąc na się ciało, trwalsze od pierwszego.

Literatura polska XVIII. w. a mianowicie panowania Stanisława Augusta, jest téż téj epoki najdobitniejszém świadectwem. Od r. 1764 do 1787 rozwija się ona tak samo jak naród, politycznie znękany, moralnie potężniejący pod chłostą losu.

Po Sasach w spadku pozostaje toż samo w literaturze co w życiu — zepsucie i ruiny — zniszczenie prawie bez poczucia jego — gruzy, w których znużony rozpustą i próżnowaniem duch drzemie, nie mając siły się z nich wydobyć. Dwa panowania ostatnie dokonywają, co już od Jana III. się rozpoczęło. Na tle literatury klassycznéj, w jéj formach ciasnych dla nas, ale z któremi zżyliśmy się jak ze zbroją żelazną, która się ugiąć nie mogła, ale się w niéj ciało poruszało — piśmiennictwo nasze doszło pewnéj dojrzałości, nie pośledniejszéj od literatur innych narodów. Łacinę tę i klassycyzm przykroiliśmy sobie i przyswoili, — z niemiśmy się zrośli. Do XVI. w. żyliśmy wspólną całéj Europie średniowieczną literaturą łacińską, w XVI. reforma dała życie nowemu piśmiennictwu narodowemu.

Vernaculo sermone, *vulgari lingua* zaczęto naprzód pisać dla szerzenia nowych idei, dopóki się nie przekonano, że ta mowa, wzięta z ust ludu, którego instynkt cudownie ją przygotowywał — zdolną jest wszystko wypowiedzieć i najwdzięczniejsze przybrać formy. Za wzór służyły Grecya i Rzym, bo to były najbliższe nas narody wysokiéj cywilizacyi. Na nie zapatrywało się wszystko co żyło, i myśmy się w nich rozmiłowywali. Sama rzeczpospolita chętnie się porównywała do Sparty i Rzymu — pierwsi téż poeci nasi, nie wyjmując Kochanowskiego, dziećmi byli klassycznego świata, Reja wyjąwszy, chociaż i on coś od niego z drugiéj ręki chwycił. Lecz Kochanowski co naśladował Horacego, umiał w swe pieśni włożyć rodzimą Sobótkę jak by perłę w pierścień złoty. Idziemy tak po łacinie pisząc polskim językiem, po łacinie myśląc i śpiewając aż do XVII w.

Ludzie z Zachodu wnoszą do nas wzór inny, wprawdzie także na łacińskiéj urobionéj cywilizacyi lecz całe różnéj a nowszéj formą, — francuzkiéj. Córka zastępuje u nas matkę, a raczéj staje się jéj rywalką.

Wyższy świat francuzkim jest już za Jana Kazimierza, za Sobieskiego, choć szkoły i trybunały i szlachta jeszcze łacińska. W literaturze ta dwoistość zaczyna się po trosze odbijać — ale to epoka nie piśmiennicza, trzeba się bić; pisać ni czytać nie ma czasu.

Rozprzęga się żywa Rzeczpospolita — a to co w niéj ułomne, jeszcze ułomniejszém przedstawia się w piśmiennictwie. Kłamiemy sami przed sobą, aby się pocieszyć, panegiryk pochłania wszystko, tak jak dworowanie zjada wszelką życia samoistność. Buta szlachecka rozpościera się w domu, czasem na sejmiku, ale ją łatwo kiełzna i na wodzy trzyma pańska siła. W literaturze ona chyba u jednego Paska, reszta pełza przed dostojeństwem, przewagą, przed stołem pańskim a dzbanem. Obok téj literatury panegirycznéj szpikowanéj łaciną, jawią się już koszlawe tłumaczenia z francuzkiego, zwiastuny nowéj ery; Pasek, Poczobut, kilka pamiętników, Wacław Potocki, potężny talent, jenialne słowo, popsute formy owczesnemi, z których się wyłamać nie mogło — zresztą nic oprócz obrzydłéj wymowy.

Naród mniéj do czynu coraz zdolny, więcéj codzień mówić potrzebuje, potoki słów się leją, czcze i nie zasilające nikogo. Mała odrobina myśli przelewa się z tą wodą. Deklamatorstwo wysadzane fałszywemi kamieniami, czcze wyrazy. Życia nic — resztki przeszłości trupie, jak zabawka w rękach dziecięcych.

Nie było téż od Jana Kazimierza, ani czasu, ani smaku do pisania, nieład w kraju nieładem myśli a raczéj bezmyślnością się tłumaczył. Z dnia na dzień żyło się idąc na oślep, nie patrząc jutra.

Już w końcu panowania Sasów, ta niewola ducha radaby z siebie zrzucić sromotne kajdany. Uczoność kramarska nie starczy i nudzi. Załuski ucieka się do przeszłości,

do ksiąg, do nauki, aby z nich życia zaczerpnąć. Konarski czuje potrzebę zreformowania nie saméj literatury, ale instytucyi, wychowania, wszystkiego co ma siłę odradzającą. Wie on że naród okaleczał w pieluchach które go krępowały, od kolebki chce począć reformę. Znakomitego męża tego mało kto dziś zrozumie i oceni, chociaż zakres jego działania obszerny bardzo i co ma się urodzić późniéj, w jego myśli powstaje. Jak wszyscy prawie u nas ludzie większego wpływu, Konarski dopełnia swojego wychowania na Zachodzie. Syn znakomitéj rodziny (kasztelana Zawichostskiego) wcześnie obleka suknię zakonną, dwudziesto pięcio letni jedzie do Rzymu i Paryża, zwiedza późniéj jeszcze Hollandyą, Niemcy i Włochy.

Pierwszém jego dziełem reforma szkół i nauczania, konwikty dla młodzieży, odrzucenie form zastarzałych, wlanie w szkołę nowego życia.

Zatém idzie poprawa języka, form wymowy bezmyślnéj, wyśmianie panegiryzmu. Własny zakon przeznacza za reformatora ojczyźnie i przekształca go tak, aby był użytecznym. W 1741 pisał o wymowie zbutwiałéj, w 1775 zreformował Pijarów, w 1760 powstaje przeciw sejmom i *liberum veto*. Chce uczyć myślenia (ars bene cogitandi), chce uczyć dziejów (Volumina legum), chce z fakcyi rozbitych stworzyć jednolity naród. Poświęciwszy się temu niewdzięcznemu powołaniu reformatora, odmawia dostojeństw, kryje się przed sławą, trzebi drogi — dożywa podziału kraju i umiera w godzinie pierwszego rozbioru. Rzeczywiście on przed wszystkimi uczuł i wypowiedział niezmierną potrzebę odrodzenia instytucyj, wychowania, języka — dla ocalenia narodu, on pierwszy miał odwagę wstać do walki z potężnym zakonem, który pod pozorem pielęgnowania wiary, paraliżował umysły i mnożył ciemnotę. Zadania te w chwili gdy je Konarski podnosił, do spełnienia były trudne — jaśniéj wiedziano co zburzyć potrzeba, niżeli co na tém miejscu postawić. Instytucye domagały się reform wstrętliwych ogółowi, ale dających się lepiéj określić, w wychowaniu

widziano tylko złe pierwszego skutki — planu nowego trudno było zakreślić. Widnieje w nim tylko myśl stworzenia ludzi do czynnego życia usposobionych nie w zardzewiałe brzeszczoty stare, ale w nową broń ostrzejszą.

Kończą się panowania Sasów, Załuskim i Konarskim. Tu i owdzie francuzczyzna zjawia się w polskiéj szacie, a pierwszym jéj pono skutkiem, że język wprzódy poplamiony ale nie zepsutą łaciną, łamie się i wykoszlawia.

Stanisław August wstępuje na tron. Jest on reprezentantem europejskiéj cywilizacyi. Wykształcenie świetne lecz powierzchowne, ubóstwienie zachodu, żądza postępu i nieświadomość drogi ku niemu, znamionują go. W Polsce jak we Francyi wiedzą tylko ludzie jedno — że burzyć potrzeba. Zadaniem króla starą Polskę odrodzić, ale na wzór zachodni, bo w niéj sił własnych nie widzi, tylko zastałość i barbarzyństwo.

Czartoryscy też same mają idee i chęci. Ich dwór, kolebka niemal wszystkich ludzi co myśleli i działali, czysto cudzoziemski, ich dążenie także reforma na wzór francuzki.

Jak król wielbiciel Voltaira nie dopatruje się w nim ojca rewolucyi i jakobinizmu, tak Czartoryscy we Francuzach nie domyślają się propagatorów demagogii.

Dwa prądy obok siebie widoczne od początku panowania Stanisława Augusta, klassyczny, łaciński, stary i nowy francuzki, wojują z sobą, godzą się, łączą, mięszają, a żaden zwyciężyć się dać nie chce. Od początku panowania kraj w walce o byt zagrożony, znękany, zawieruszony, ledwie ma czas na spokój, na pracę i słowo, na pogląd poważny. Jedyną myślą ocalić rzeczpospolitą, literatura też niczém się innem nie zaprząta, polityka przejmuje nią, wsiąka w nią, opanowuje całą.

W miejscu Alwara zabitego przez Konarskiego, praktyczniejszy kierunek, podstawa jego nowsze języki, matematyka, fizyka, mechanika, gimnastyka nawet dobija się w wychowaniu udziału. Francuzczyzna jako język europejski, po-

wszechny, dyplomatyczny, dający wstęp wszędzie zastępuje łacinę. Król pisze sam po francuzku listy i pamiętniki, to co go otacza w domowém pożyciu prawie się własną mową nie posługuje; nikt — nie wyjmując króla, ortografii polskiéj nie zna, nikt o niéj aż do zjawienia się Kopczyńskiego nie myśli.

Kopczyński jest uczniem, współpracownikiem Konarskiego. Język się psuje widocznie; Ignacy Potocki pierwszy nastręcza mu myśl polskiéj grammatyki. Ukazuje się ona dopiero w 1780, a z nią razem staranie o czystość języka. Odtąd Kopczyński wszedłszy na drogę, mimo choroby oczów, z któréj go Gagatkiewicz uleczył — ślęczy nad elementarzami dla szkółek parafialnych, które sprawują cuda, wydaje układ grammatyki... budzi poszanowanie mowy ojczystéj. Pokolenie dorastające już ją bierze oczyszczoną z rąk jego i starczy mu ona do życia.

Nie ma się co zresztą dziwować, iż w wyższych kołach u nas panowała francuzczyzna, królowała ona wszędzie, Fryderyk W. pisał tylko po francuzku, część korespondencyj cesarza Józefa II z matką jest w tym języku, mówiono nim na dworze Katarzyny, obejść się bez niego nie było podobna.

Polska literatura odradza się dopiero po pierwszym rozbiorze, a nosi na sobie tę cechę główną, że jest przejęta do szpiku sprawą domową, krajem, ojczyzną. Zupełnie wyjątkowo zjawiają się dawniéj gdzieś w zaciszu wykonane tłumaczenia Horacyusza i Tacyta; ten sam Naruszewicz co je wydaje w satyrach, odach, historyj, Tauryce należy do swego wieku. Trembecki, Krasicki, Węgierski piszą natchnieni wypadkami, tendencyjnie, z myślą zwróconą na stan obecny.

Przed wszystkiemi niemi, stoi i przoduje, najściśléj związany ze swoim społeczeństwem, najlepszym jego będący wyrazem, Krasicki. On tę epokę czuje i uosabia najlepiéj. Wykształcenie jego dwoiste, oba w sobie prądy jednoczy — jako powołany do stanu duchownego zna dobrze łacinę i nie

obcy mu są klassycy — jako syn możnéj rodziny, obracający się w wyższych sferach, oswojony już z francuzczyzną, zaczerpnął ducha wieku. Między tym duchem negacyj a starą wiarą. Krasicki jako wielu naówczas szuka przejednania, jakiegoś *modus vivendi* — godzi w sobie oboje. Talent to łatwy, świetny, zaostrzony dowcipem, chłodny ale rozumny, często rzewny, nigdy namiętny, pan siebie i praca mu starczy za gorętsze natchnienie. Nikt nad niego lepiéj, delikatniéj skuteczniéj staréj rdzy i pleśni oskrobywać nie umiał.

Pisał bardzo wiele i w różnych rodzajach, rzeczywiście jedno tylko prawie w rozmaicie przebraną satyrę swojego czasu. Chcąc być dydaktycznym jak w Podstolim, musiał chorując na nieświadomość drogi wspólną wszystkim, być ogólnikowym, mglistym; w epopei deklamatorskim jest i chłodnym. Tylko miłość ojczyzny natchnęła mu wiersz gorętszy. Satyra, bajka, epigrammat, list, są utworami płynącemi z ducha, w których jest całym sobą.

Niezmordowanie czynny, gdy nie znajdzie już co robić, a praca dlań stała się nałogiem i potrzebą. będzie Nięsieckiego dopełniał i encyklopedyę zbierał. Komedya, powieść, satyra, bajka, epigrammat, list, epos poważna i komiczna, dziennikarski artykuł, wszystko z łatwością wychodzi z pod jego pióra, wszystko ma tendencyę, odpowiada potrzebie, wyrosło z życia. Nawet gdy go fantazya zmusza iść między obcych, czuć że o nich mówi do swoich. Reformator, ale przebiegły i znający ludzi, wie że więcéj uczyni łagodnością niż gniewem, uśmiechem niż groźbą. Każe się kochać i ciągnie za sobą. Dowcip jego nie kaleczy i nie zabija, kole, drażni, niepokoi, lecz wywołuje rumieniec wstydu i cichą poprawę. Z wyjątkiem wojny Chocimskiéj, wszystko prawie co pisał miało cel i zastosowanie natychmiastowe.

Wielki, prawdziwy smak jest jego talentu cechą, nie potrzebuje czuwać nad sobą, nosi wewnątrz jego *criterium*.

Wychowaniec salonów, wyrzeka się czasem siły dla

ogłady, wyraz dobitny ale szorstki odrzuca, unika go, pisze dla ludzi dobrego towarzystwa i mierzy każde wyrażenie.

Z temi przymioty Krasicki musiał być i był swego czasu potęgą wielką, najpopularniejszym z pisarzów współczesnych, umiał mówić do ludzi swojego wieku i zawsze był przez nich rozumianym. Książki jego rozchodziły się, rozchwytywane były, a na starych ich wydaniach widzimy ślady ile rąk ciepłych je sobie podawało. Język jego czysty, piękny, nie ma powagi starych pisarzy, ani ich kontuszowego kroju, lecz z instynktem niezrównanym godzi starą mowę z nowemi potrzeby.

Wyobraźnia poety i pisarza, śmiałą jest na swój czas a mimo to ostrożną, nawet gdy pojęć historycznych reformę zamierza. W Doświadczyńskim znać powieść Woltaira, w Podstolim więcéj jest Roussem, ale mu tu śmielszego pomysłu brak, nie radby nic obalać, tylko podeprzeć i oczyścić. —

W wojnie mnichów dotyka reformy klasztorów i zakonów, próżniaczego życia nałogów, lecz miarę umie utrzymać; kryje coby ohydném być mogło, wystawia co śmieszne. — Arcydziełami jego wszakże są satyry i bajki — w tych mistrzem jest niedorównanym. Z politowaniem, z ironią karci, choć sam będąc człowiekiem nie bardzo wierzy w skutki.

Bądź zdrów — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

W bajkach, które dla nas mają dziś jeszcze taki urok prawdy i naiwności, taki wdzięk prostoty... współcześni widzieli coś więcéj od nas, bo często wzory z żywéj pochwycone sceny.

Charakterystyczném jest to w człowieku jego położenia i stosunków, wśród czasu tak zawichrzonego polityką, iż przez całe życie wcale do niéj się nie mięszał. Nie widzimy go ani razu w szeregach walczących, w splotach wężowych intrygi politycznéj uwikłanego. Siedzi na ustroniu, lubi ciszę, otacza się ludźmi spokojnemi, powołaniem jego pióro. Stoi wyżéj nad namiętny tłum szermierzy, nie jest to obojętność, jest to trochę sceptycyzmu i wiele chło-

dnego rozsądku. Dobrze i przyjacielsko z królem, przyjaźnie ze wszystkiemi, nie pochlebia nikomu i złemu nie pali kadzideł.

Pierwsze pisma Krasickiego rozchodziły się w rękopismach, były to bajki i satyry, do których go naprzód talent powołał. Początkowe próby w Monitorze mało miały rozgłosu; po nich w 1775 r. nastąpiła Myszeis, satyryczny poemat z ukrytą myślą, któréj się dziś dobadać nie łatwo. W tym samym roku wyszła w *Sans-Souçi* w pokoju Voltaira, przy boku Fryderyka W. napisana, *Monachomachia*. W następnym wydał *Doświadczyńskiego*, także powieść Volterowską przypominającego. Epoką najżywszéj właśnie działalności jego są lata do 1787 r.

Następowały po sobie nieprzerwanym ciągiem Satyry i Podstoli (1778). Historya na dwie księgi podzielona, bajki i powieści, komedye, Encyklopedya wydana r. 1781 i najmniéj rozpowszechniona (przypisana królowi), Listy i pisma różne i t. d. Po długiéj niebytności zjawił się w r. 1782 w Warszawie, jadąc do rodzinnego Dubiecka, przyjmowany serdecznie przez króla, witany ślicznym wierszem Trembeckiego. Po r. 1787 ucicha, odpoczywając przy pracach historycznych, usuwa się z tego pola, na którém był tak czynnym, chociaż pisma jego są zawsze najchętniéj czytanemi i coraz większéj dobijają się popularności.

Pod względem wpływu i znaczenia niewiem kogoby można obok Krasickiego postawić; on jeden naówczas pisał dla całego kraju, tworzył czytelników; on jeden nie potrzebował się uciekać ani do osobistości, ani do politycznych alluzyj, aby być czytanym chętnie i powszechnie.

Wielkich zasług, znakomitéj także niegdyś rodziny litewskiéj potomek ks. Adam Stanisław Naruszewicz, jest już postacią zupełnie od pierwszéj różną. I on także początkowe wychowanie Jezuickie, dopełnił podróżą po Europie, lecz młodość jego zeszła w murach i otoczeniu klasztorném, coś z rubaszności wykapturzonego mnicha na wieki w nim zostało. Francuzkiego wpływu, choć czas jakiś bawił we

Francyi, nie znać na nim wcale. Jest to wychowaniec surowéj łaciny, mąż uczony, lecz smaku nie nabrał za młodu i energiczniejszéj natury, siłę zawsze wyżéj w sobie cenił niż wytworność i wdzięk. Język jego męzki, ale często szorstki, łatwości w nim nie czuć, więcéj pracę umiejętną wspieraną temperamentem gorącym. Pomimo téj twardości stylu, człowiekiem być musiał daleko łagodniejszym niż poetą, gdy się do humoru króla i dworactwa przy nim nałożyć umiał.

Pierwsze prace Naruszewicza są tłumaczeniami klassyków, mającemi wartość trwałą. Nie mogły one być popularnemi, Tacyt, Horacyusz, Anakreon, wydani w ciągu sejmu delegacyjnego, mało kogo przywabiali... z wyjątkiem kilku smakoszów — królewska wola zwróciła tłumacza Tacyta na pole historyi krajowéj; praca ta z Pińskich błot i ciszy przeniosła go na zamek warszawski. Lubiono tu Naruchę, który czasem dosadnym wierszykiem czwartkowy obiad rozweselić umiał. Nie miał on dowcipu biskupa Warmińskiego, ale śmielszy od niego, ważył się nawet na cynizm, z którego przykład poetów greckich go rozgrzeszał. W tych latach do 1787 r. Naruszewicz zdołał opracować swoją historyą, dzieło olbrzymie, jeśli zważymy jak mało miał obrobionego i przygotowanego doń materyału, historyę Jana Karola Chodkiewicza, resztę tłumaczenia Tacyta i Taurykę.

Historya jednała mu sławę i dawała pierwszeństwo między prozaikami epoki, ona stanowi jego największą zasługę i prawo do wdzięczności potomnych. Tłumacz Tacyta pojął ją dosyć chłodno, szedł ostrożnie, szukał w niéj prawdy przyciemnionéj brakiem krytyki i lekkomyślnością poprzedników; dokonał wiele bo wszystko stworzyć musiał, ideę ogólną, formę, styl, treść i szatę. Dosyć go porównać do współczesnych mu obcych nawet pisarzów, ażeby przyznać, że zadanie historyka lepiéj i jaśniéj od innych pojmował. Wielu późniejszych zaledwie go doścignąć mogło.

Jako poeta, literat, jako pisarz wpływowy, acz dla często pięknego języka cenionym być może, w jednéj tylko

satyrze daje dowody talentu, w innych utworach napuszony, chłodny, wyszukany, zaledwie jest dworskim *rymotwórcą*. Łatwiéj mu pozyskać szacunek, niż wziętość i popularność, podobać się uczonym, niż ogółowi; smaku mu brak, mimo ciągłego obracania się w kołach dworskich, mniszego coś, gminnego czasem, dziwacznego niemal ma w sobie. Deklamacyi tu więcéj niż uczucia i natchnienia, mało poczucia wdzięku lub sentymentalizm sztuczny a niekształtny zastępować go usiłuje. W satyrze téż nie wyrównywa Krasickiemu, inny nadaje jéj charakter, choć tu już na swém jest polu i snadniéj mu podołać téj chłoście, do któréj dłoń jego ma siłę. Licząc ogromną ilość okolicznościowych poezyi Naruszewicza, możnaby było sądzić, że niemi powinien sobie był wyrobić wziętość — przeszły one jednak jak dawne panegyriki bez rozgłosu.

Choć król razem z Sarbiewskim go mieścił w jednym medalionie, choć literatura zapisuje go w poczet wieszczów epoki, my Naruszewicza tylko jako znakomitego dziejopisa ceniemy — poetą nie był z ducha wcale, był nim przez naśladownictwo i wprawę tylko.

Z nim i z Krasickim sławę pierwszorzędną dzieli Stanisław Trembecki; poeta znakomity, gdyby dworakiem nie był, gdyby wpływ czasu i obyczajów nie starł z niego szlachetniejszych rysów, gdyby go nie dotknęło zepsucie zawcześnie. Dziwić się można, iż tyle ciepła w duszy, siły w języku zostało mu po takiém życiu, które zeń wszystko do kropli wyczerpać mogło. Trembecki, syn majętnéj rodziny, pochodził z Krakowskiego, nauki kończył w akademii Jagiellońskiéj; zwiedził potém Paryż i Francyą i z królem poznać się miał gdzieś za granicą, w salonach paryzkich może. Zdaje się, że całą swą ojcowiznę puścił naówczas w karty i na bujne życie, kochając się, pojedynkując i nabierając poloru salonowego zbyt wielkim kosztem. Powróciwszy do kraju zrujnowany, ale wykształcony, zjawił się w Warszawie na dworze i przez króla, który podobnych mu ludzi lubił, mianowany został szambelanem. Był nim

nie z tytułu tylko, ale czynnie. Chodzą wieści, że go król czasu konfederacyi barskiéj jako ajenta używał.

Przekonania jego polityczne szły zawsze w parze z usposobieniem dworu, Trembecki gotów był opiewać, co królowi do serca przypadało, szydzić i wyśmiewać, co mu było niemiłém. Występował przeciw Branickiemu, gdy król był z nim źle, a po śmierci króla żył na dworze Szczęsnego, który najwięcéj dogryzł Poniatowskiemu, opiewał Romanzowa, Katarzynę, ks. de Nassau, kowala Maryańskiego, wszystkich i wszystko... jak wypadało... jak chwila obecna wymagała.

Najcudniejszy język, przedziwna forma, rzeźbiony wiersz jak z marmuru kuty, harmonia języka, bogactwo barwy — nie zastąpią w poecie tego, czego mu brakło, coby go było nawet jako artystę podniosło — charakteru. Szambelan-poeta pisał swe poemata, jakby one do obowiązków jego urzędu należały. W niektórych z nich czuć, że mu je wskazano, że wola cudza je podyktowała.

Człowiek zepsuty, zleniwiały brał się znać do pióra dopiero, gdy go konieczność zmusiła. Filozofia XVIII. w. uczyniła go sceptykiem; obojętném mu było wszystko, oprócz tego, co go dotykało osobiście lub przez króla, od którego losy jego zawisły. Jedno uczucie, jakie się w nim przebija, to ta wierność Poniatowskiemu, którego do zgonu nie opuścił.

Hr. Tarnowska pisze, że go spotkała w Grodnie, już w ostatnich latach i spytała, co pisze, odpowiedział jéj ponuro — Cóż? chyba Treny Jeremiaszowe.

Obok tego wszystkiego był to rzeczywisty poeta, obdarzony takim talentem szlachetnéj formy, tak władający językiem, iż mu w tém nikt nie dorównał. Obok Trembeckiego Krasicki pieszczonym się wydaje i zniewieściałym prawie; męzki, jędrny, majestatyczny, pełen siły Trembecki nie wziął prawie nic z francuzkich wzorów, które znał doskonale, nawet tłumacząc *Syna Marnotrawnego* Voltaira, nadaje mu barwę własną.

Trembecki pisał wiele w tych czasach, po większéj części okolicznościowych poezyi, które pojedyńczo wychodziły, rozchwytywane były i późno zebrane zostały. Namawiać go miał Naruszewicz do pisania historyi późniejszych czasów, i zdaje się, że Trembecki sam o czémś podobném zamyślał, bo pozostała po nim księga notat, dowodząca, iż historyę tę pojmował na wzór historyków francuskich ze szkoły encyklopedystów, tendencyjnie, i nie myślał wcale opracowywać źródeł krytycznie. Nie możemy więc ubolewać zbytecznie nad tém, iż nie wykonał jéj, bo powołaniem jego nie były dzieje.

Ze wszystkich poetów epoki i dworu, Trembecki najbardziéj był dzieckiem XVIII. w. — człowiekiem natury. Krasicki godził w sobie prądy wieku i spuściznę przeszłości, Naruszewicz nie zapomniał, że był duchownym, chyba chwilowo i pokryjomu, Trembecki żył i pisał jak uczeń Voltaira i wielbiciel Piron'a.

Obok tych trzech poetów i pisarzy najsłynniejszych, stoją z młodszego pokolenia, Karpiński, Kniaźnin, Zabłocki, poczynający Niemcewicz... Nie zaliczyliśmy Węgierskiego, mimo jego talentu, który zużył na fraszki.

Nagurczewski Ignacy, jako tłumacz Wirgilego, pracujący nad przekładami od 1754 do 1774 r. w obec epoki Sasów, ma pewne znaczenie, postawiony przy mistrzach, całkiem je traci.

Więcéj daleko wpływu przyznać należy Mich. Dymitr. Krajewskiemu, pijarowi, którego powieści — Podolanka (1784), Zdarzyński (1786), Pani Podczaszyna (1787) — idą w trop za Krasickiego Doświadczyńskim i Podstolim. Czytano je dosyć, choć nigdy nie dobiły się takiego znaczenia i popularności, jak pierwowzory. W tendencyach pisarza znać dziecię wieku, zdolność nie równoważy się z zadaniem.

Jako prawdziwy, rzewny, dobrze nazwany poetą serca zwiastuje się Fr. Karpiński, który już w 1786 r. swoją pieśnią o Laurze i Filonie, swemi rytmy tkliwemi i tęsknemi się wsławił. Po za sielankowo-miłosną piosnką i religijną

pieśń smutną (psalmy) Karpiński nie sięga daléj, brak mu energij, odwagi, fantazij, jest w nim coś schorzałego i przekwitłego za młodu. Nieszczęścia kraju padły kamieniem na jego serce, twarde życie go zgniotło. Jako poeta, wedle pojęć wieku, czuł się uprawnionym do wymagania od świata trochy pieszczoty i zapewnienia sobie spokoju — nie znalazł nawet w królu życzliwości, jakiéj się spodziewał, struło go to i zmęczyło. — W pamiętnikach opowiada nam, jak się musiał królowi bezskutecznie przypominać i jak zawsze z niczém od niego odchodził.

To mu natchnęło elegię — Powrót na wieś — i wiele innych pieśni, przesiąkłych własną niedolą. Szlachetna i zacna dusza, sparaliżowanym znać był za młodu wychowaniem, które do pracy nie budziło, a promyk talentu za przywilej do bezczynnego marzenia wskazało. Wszyscy owego czasu Horacyusze skarżyli się na Bogów, jeśli im Mecenasów nie dawały. Karpiński roztkliwił kobiety poezyami swemi, których zbiór już w r. 1786 pod tytułem Zabawek się ukazał. Należał on urodzeniem do oderwanéj od rzeczypospolitéj Galicyi.

Z wielu rysów podobnym mu jest i pokrewnym Fr. Dion. Kniaźnin, od r. 1764 do 1773 braciszek jezuicki, późniéj na dworze ks. Czartoryskich śpiewający dzieje swego biednego serca. Już w r. 1779 wydał on swe Erotyki, a w 1787 zbiór poezyi późniejszych, zrodzonych w Puławach. Tu się mieści poemat *Balon*, z powodu prób czynionych przez prof. L'Huillier napisany,* poemat sentymen-

* Wszystko co za granicą rozgłos miało i urok nowości, starano się natychmiast przenieść i przyswoić w Polsce. Najlepszym tym dowodem jest historya prób z balonami czynionych. Cesarz Józef w Wiedniu, gdy mu Blanchard ofiarował się balon puścić, kazał odpowiedzieć, że wierzy w to doświadczenie, ale nie jest go ciekawy, i poczeka, aż z niego potrafią uczynić rzecz pożyteczną — w Warszawie dość było uroku osobliwości. Zaledwie w r. 1782 Montgolfier próbę pierwszą powietrznego statku odbył w Avignonie, a w r. 1783 z Pilatrem de Rozier w Paryżu; w następnym roku

talny, *Rozmaryn* i t. d. Kniaźnin nieco bujniejszą ma fantazyą niż Karpiński, ale tę samą niemal pieszczoną czułość,

już zapalczywie zajmowano się balonami w Polsce. W r. 1784 kosztem jenerała de Witte w Kamieńcu, rektor szkół miejscowych i profesor fizyki kleił z papieru balon 50 stóp średnicy mający, a wagi z galeryą funt 980. Mimo kruchości materyału mieli już nawet siadać do łódki Kasprowicz, prof. fizyki, i podchorąży Jakubowski, ale zobaczywszy już tworzące się otwory, zostali na ziemi. Balon poszedł w górę na 400 łokci, pękł i upadł.

W Warszawie pierwszą próbę z balonem robił d. 12. Lutego (1784) Okraszewski. Balon miał 38 calów średnicy, był napełniony gazem, i we trzy minuty wzniósł się na sznurze do 300 łokci. Puszczony następnie w wysokiéj sali na zamku, trzymał się z godzinę przy suficie. Użyto doń gazu palnego. — Współcześnie X. Józef Osiński, Pijar, wydał (Pr. Pijar) książeczkę o robocie machiny powietrznéj pana Montgolfier (ze sztychem). — W kilkanaście dni po pierwszéj próbie puszczali znowu przy królu i wielu bardzo ciekawych widzach, pp. Gidelski, Korn i Bach, balon z dziedzińca pani Krakowskiéj (Branickiéj). Miał on wysokości stóp cztery, średnicy trzy. Mimo wiatru silnego zachodniego, poszedł na 570 łokci w górę.

W modę weszły balony, d. 3. Marca puszczali znowu Gidelski, Korn i Bach z Krakowskiego przedmieścia balon, który zaleciał do puszczy Kołombrodzkiéj w dobrach królewskich, o milę od Witoroża, a o trzy mile od Białéj. D. 6. Marca leśnicy go uczepionego do drzewa postrzegli i zrazu się niezmiernie przelękli. Potém przypatrzywszy się bliżéj dali mu w miejscu pozostać; strażnik go dopiero zdjął, a że miał kartę przylepioną z informacyą o sobie, odwieziono go do Białéj, zkąd odesłano do Warszawy.

I znowu d. 6. Marca po południu p. Okraszewski na Piaskach wśród stojącéj jeszcze Wisły, dwa razy puszczał (zawsze na znak z działa) balon na sznurze. Mnóstwo widzów nowemu widowisku się przypatrywało. Za trzecim razem puszczony wolno, poleciał ku Kobyłce, i przez dwadzieścia kilka minut widziano go przez lunety. Król patrzał z zamku i dał Okraszewskiemu medal złoty w nagrodę. Balon ten dopiero d. 10. znaleziono pod Słupnem o mil trzy od Warszawy. Postrzegł go naprzód włościanin z Grodziska, na łące wodą zalanéj w krzakach i wziął go za jakąś osobliwszą zwierzynę. Dopatrzywszy się wszakże wstążek, pęcherza i t. p. zrozumiał, że to było jakieś czarnoksięztwo, pospieszył na radę do gromady. Pobiegli wszyscy ludzie na miejsce i tu ktoś

na którą koniec XVIII. w. chorował. Szczególna rzecz, w chwili, gdy krwawa rewolucya francuzka miała tragedyę ludzkości odegrać na scenie świata; — sielanka była najulubieńszą w poezyi, sentymentalność panowała w towarzystwach... barwiła prawie wyłącznie poezye wszystkie. Wpływ Russa może w tych zwrotach do idealnego złotego wieku natury upatrzyć się daje. Kniaźnin w dobréj szkole Puławskiéj języka i smaku — nauczył się poezyom nadawać wdzięk i aż do zbytku je stroić a pieścić, ztąd też wziął sentymentalizm ten, który w Malwinie tak razi przesadą i nienaturalnością.

Jak wpływ króla tak Czartoryskich na tę chwilę był przeważnie wielki, wszystko prawie co pisało, pracowało, śpiewało, uczyło lub uczyć się chciało, około dworu króla i księcia jenerała się obracało; — przechodziło przez Puławy, znajdowało w nich przytułek, polecenie, opiekę.

Sam książe jenerał, niepospolitéj zdolności człowiek, wielkiéj nauki a większego nad nią może talentu, był autorem, choć wedle obyczaju wieku, przyznawać się do tego

kartę zobaczył przylepioną, odwieziono tę osobliwość Bernardynowi do Grodziska. Ponieważ była obietnica nagrody, wieśniak go do Warszawy powiózł do króla i otrzymał podarek. A że mu się właśnie syn urodził, obrócił to na chrzciny.

Znaczniejszą już próbę z balonem trzymającym 7595 stóp kubicznych, przedsięwzięli własnym nakładem, d. 1. Kwietnia w Krakowie D. Jaskiewicz, prof. historyi naturalnéj i chemij, astronom Jan Śniadecki, Jan Chartier, prof. farmacyi, i Franc. Scheidel. Odbyła się ona w dziedzińcu ogrodu botanicznego, wśród ogromnego nacisku widzów, o godzinie 10. z rana. Balon napełniony sposobem Montgolfiera, na znak z moździerza dany, wzniósł się na 2247 sążni, i widać go było małym w obłokach z ulic Krakowa. Opis był drukowany.

We dwa lata późniéj 1786 r. puszczano w Czeczelniku w do[illegible]h ks. Józefa Lubomirskiego, szefa regimentu, balon papiero[illegible]y, średnicy stóp 88, długości 38. Podniósł się z ogniem wysoko, potém pędził go wiatr z milę i pęknięty wzdłuż upadł na ziemię. Robił go Dr. Zelechowski, akademik krakowski (12. Września).

nie chciał.* Nic ciekawszego nad wyszłą z jego pióra charakterystykę epoki, któréj słaby zarys dać pragniemy. Oto co pisze w swych *Myślach* Dantyska, wskazawszy, jak utworzenie komisyi edukacyjnéj i reforma szkół nowy popęd dały piśmiennictwu:

„Do początkowych przyczyn zapalenia się do nauk, przydać można chęć przypodobania się panującemu i chęć dania się poznać; lecz mało przysposobionych istotnemi znajomościami i gustem uprawionych znajdowało się osób (w tych pierwszych porach) między tymi, którzy się śmiało jednak pięli na autorów, a osobliwie między tą młodzieżą, która już na świat była wyszła przy schyłku dawnego nieładu i zaniedbania; więc ten entuzyazm do literackiéj sławy nie mógł po większéj części jak tylko nieforemne wydawać płody. Na domysł działo się wszystko prawie i macając koło siebie bez pewności natrafienia, rzucono się bez braku do literatury francuzkiéj."

„A że język nasz jeszcze nie dość obficie był opatrzonym w wyrazy potrzebne do wysłowienia się w materyach w nim dotąd nie tykanych (nie czyniąc wzmianki o unikaniu od pracy, którą zadawać sobie koniecznie należy, chcąc przełamywać mocą namysłu i natężonego poszukiwania nawijające się trudności) wkraść się musiał nałóg tłumaczenia niewolniczo-słownego, a niepostrzeżenie przytém i nałóg myślenia w języku obcym... choć z głowy pisać się zdarzyło... Początkowe te usiłowania więcéj w sobie miały

* Dantyska. Myśli o pismach polskich — Komedye — Panna na wydaniu — Kawa — Pysznoskąpski — Mniejszy koncept jak przysługa.

W listach, których się nam wiele czytać zdarzało, pełen dowcipu miłego. Nie możemy się oprzeć chętce zacytowania jednéj jego anegdotki z listu do Michała Zaleskiego (1796, 26. Stycznia): „Hetman Pociéj, przeżegnawszy się po łacinie, nigdy nie omieszkiwał dołożyć *„a dla lepszego wyrozumienia*... w Imie Ojca i Syna i t d. Co bywało zawsze dobrze przyjętém, choć zdawał się nie mieć pana Boga za tęgiego łacinnika."

chęci dobréj niż istoty. Ukazało się najpierwéj pismo peryodyczne pod tytułem: *Monitor*, które niczém inném nie było, jak tylko naśladowaniem równego rodzaju angielskiego pisma, *Spectator* zwanego.“

Autor przywodzi w Monitorze pisma Krasickiego i Rogalińskiego, wojewody inflantskiego, mówi o początkach teatru, o poematach *Myszejdzie* i *Monachomachii*, o bajkach i satyrach, o podstolim i Doświadczyńskim, wysoko ocenia Krasickiego, a w Naruszewiczu widzi, jak my, historyka przedewszystkiém, „któremu w pracowitości, w badaniu, w dokładności, w znajomości kunsztu i zamiaru pisania, w uczuciu potrzeby poznania się doskonałego z materyą do wypracowania wybieraną — żaden z pisarzów naszych nie dorównywa.“

Z przywiedzionych tu ustępów łatwo zmierzyć, jak człowiek, który miał sąd tak trafny w naukowych przedmiotach, który tak znał położenie kraju i potrzeby jego — mógł wpływać na kształcącą się u boku jego młodzież... Kniaźnin, Zabłocki, Piramowicz, przedewszystkiém Niemcewicz, który naówczas poczynał dopiero od tłumaczeń z francuzkiego, byli wychowańcami księcia jenerała. Jego duchem ożywioną była szkoła rycerska kadetów, z któréj wyszedł Kościuszko — jego patryotyzm przelał się na całe pokolenie.

Z wyjątkiem Trembeckiego, który przywiązanie do ojczyzny łączył z przywiązaniem do króla i nie objawiał uczuć swych, tylko w pewnych danych okolicznościach, a sławił raczéj Katarzynę niż Polskę, wszyscy inni pisarze, zwłaszcza młodszego pokolenia, przejęci byli patryotyzmem, tchnęły nim ich pisma.

Ten patryotyzm stary, który w ustach Jeremiego Wiśniowieckiego wyrażał się powtarzaném często zdaniem — *patriae dolor — lamentatio Jeremiae;* który natchnął Andrzejowi Potockiemu te piękne słowa: — Moje dobro jest ojczyzny dobro; który Jana Zamojskiego ożywiał, gdy wyrzekł: „*O mater Polonia! tu non solum manibus sed vita*

nostra defendenda es — odezwał się dopiero po dwu panowaniach Augustów... przez usta Krasickiego, Karpińskiego, Kniaźnina i Niemcewicza. Dzieci w szkółkach powtarzały z katechizmem wiersz Krasickiego o miłości ojczyzny.

Należy tu choć słowem wspomnieć o pewnego rodzaju pismach — które w tych czasach najbardziéj kwitły i po całym obiegały kraju.

Począwszy od Jagiellońskich może czasów, gdy się u nas cokolwiek pisać i czytać powszechniéj nauczono, niespokojny duch republikancki, nie dający się nigdy zmódz i pokonać, rodził obficie paskwile i żartobliwe pisma satyryczne. Mamy już je za Zygmuntów w rękopismach, a późniéj mnożą się niezmiernie. Za Wazów ich pełno; msza króla Zygmunta III., jego pacierze; ojcze nasz Jana Kazimierza, mnóstwo dowcipnych urywków znajduje się w *Silvach* współczesnych. Za Stanisława Augusta sypią się już ucinki bez miary; szczególniéj około 1787 roku i w przededniu sejmu czteroletniego, który ma całą literaturę satyryczną i ucinkową, często nadzwyczaj dowcipną, często za nadto rubaszną. — Nie minął żaden sejm, nie zdarzył się żaden wypadek znaczniejszy, żeby wierszyka trefnego nie wywołał. Wiele z nich wyszło z pod piór najgłośniejszych poetów owego czasu, jak ów Węgierskiego o czterech Elżbietach; — pisał je Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, późniéj nieraz Niemcewicz, którego ostrego, złośliwego pióra niezmiernie się obawiano. — Zbiór pamfletów, ucinków ówczesnych byłby zaprawdę zajmującym, gdyby go dziś można złożyć — i gdyby wszystko drukować się dało. Odznacza się właśnie ten rodzaj tém, iż nic nie szanuje, a najmniéj wstydliwość ludzką ma na względzie; — lecz jakże często trafne są te krótkie satyry, które w ludziach jak strzały tkwiły, raz ich doścignąwszy, przez całe życie! Stanisławowska epoka w te utwory ulotne niezmiernie jest obfitą.*

* Do tych lat należy cztérowiersz, obejmujący charakterystykę dygnitarzy: podskarbich, marszałków, kanclerzów, hetmanów:

Do pobieżnego tego zarysu literatury po pierwszym rozbiorze zrodzonéj, dodać należy choć wspomnienie o pracach naukowych we wszystkich prawie umiejętności gałęziach. Naruszewicza historya nie stoi téż odosobnioną, przygotowuje ją mąż niepospolitéj uczoności biskup Albertrandi, który Włochy zwiedza, wypisując z archiwów Watykanu, ze zbiorów prywatnych akta i dokumenta do dziejów Polski. Poprzedza go Dogiel *, Konarskiego towarzysz kodeksem dyplomatycznym, dziś może niezaspokajającym wymagań ale w swym czasie niezmiernéj zasługi i znaczenia, Konarski zbiorem praw nieoszacowanym. Uczony Łojko pracuje nad zebraniem materyałów historycznych i statystycznych do dziejów rzeczypospolitéj. W ich szkole rośnie Jan Potocki i sposobi się Czacki do przyszłego zawodu. Mnogie dzieła historyczne się tłumaczą, a w ogóle przekłady, o których wyżéj wspomniał ks. Jenerał obficie się sypią we wszystkich przedmiotach. Nic nie mogło być trafniejszego nad obranie téj drogi do kształcenia narodu. Znajomość obcych języków tylko w klasach wyższych więcéj była rozpowszechnioną, dla ogółu potrzeba było bodaj ułomnych tłumaczeń, dających poznać na jakim stopniu pojęć stała Europa i inne narody. Być może iż wiele z tych ksiąg zbyt żywo podziałały na umysły nieprzygotowane, bo nić

Wędzikiszka, hołota, szubienicznik, cnota,
Ślamazarnik, gawęda, filut, rewerenda.
Sardanapal, bogacz, intrygant, rogacz.
Pijak, klarynecista, basałyk, psalmista.

Tłumaczy się to koleją, tak ks. Stan. Poniatowski, Dziekoński, Poniński, Kossowski, Mniszech, Gurowski, Raczyński, Potocki Ignacy, Sapieha, Małachowski, Garnysz, Chreptowicz, Branicki, Ogiński, Tyszkiewicz, Sew. Rzewuski.

* Gdy Dogiel rozpoczynał druk swojego kodeksu dyplomatycznego. Jezuici mieli jeszcze wielu przyjaciół, a wszystko co robili Pijarowie, byli im solą w oku. Pierwszy tom kodeksu był gotowy, namówiony zecer zamiast *Codex* wydrukował *Podex*, i o mało z tym tytułem nie puszczono w świat dzieła. Był to trefny figiel Jezuitów.

wyobrażeń jakiemi się z przeszłością łączyły, dla nas była zerwana, przychodziły one nagle, niespodzianie, nieusprawiedliwione. Między Jezuickiemi szkoły a nową literaturą nie było widomego związku, nie było przejścia; rodziła więc zbytni a gorący entuzyazm nowości. Pomimo to naukowych ksiąg tłumaczenia od razu oswajały Polskę z tém co gdzieindziéj zostało zdobyte. Do odrodzonych szkół i uniwersytetów, do instytutów nowych sprowadzono mnóstwo światłych cudzoziemców, Towarzystwo do ksiąg elementarnych starało się o podręczniki naukowe przez uczonych z powołania, wsławionych jak Condillac, o najznakomitszych dzieł przekłady, o postawienie Polski znowu na tym stopniu oświaty, z którego zaniedbane strąciło ją wychowanie.

W każdéj niemal gałęzi zjawiają się pracownicy z nauką, talentem i gorącą żądzą służenia krajowi; filologowie, prawnicy, astronomowie, fizycy zapełniają katedry uniwersytetów. Historya szczegółowa tego ruchu, jaki się objawia po pierwszym kraju podziale i wróży odrodzenie Polski, godnąby była osobnéj księgi, ani jéj w pobieżnym rysie zawrzeć można. Stosunkowo postęp naukowy jest większy niż literatury właściwéj i tu się rodzi terminologia, język, idee z szybkością spóźnionéj wiosennéj zieleni. Ludzi dostarczają zakony jak Pijarski, duchowieństwo świeckie, i przeobleczeni Jezuici, którzy z suknią jeżeli nie żal po przeszłości, to jéj zastałość zrzucili.

Rozmiłowany w sztukach pięknych, bo tych miłość należała do znamion wyższego wykształcenia i już za Sasów u nas się rozpowszechniała, Stanisław August mnogich téż ściągnął cudzoziemców do kraju, dla uprawy i nauki sztuk. Brat biskupa Albertrandego przewodniczył nieśmiało kosztem królewskim otwierającéj się szkole malarstwa, Bacciarelli okrywał ściany rezydencyi pięknemi obrazami swemi.. rósł Smuglewicz i Orłowski.

Malarstwo, budownictwo, muzyka, były najmilszemi zabawy dworu i majętniejszych rodzin. Na budowy król się rujnował; teatru téż wymagała stolica, która już za

Augusta III. miała operę włoską. Czas wskazywał że należało stworzyć teatr narodowy.

„Kuszono się, pisze ks. Czartoryski, który sam do pierwszych autorów dramatycznych polskich należy — kuszono się nawet o ustanowienie teatru, na któryby w rodowitym języku wprowadzane były sztuki teatralne. Pierwsza co się ukazała, była to „*Les facheux*“ komedya Moliera, czyli *Natręty*, tłumaczona przez JMP. Bielawskiego. Pozbierano na aktorów osoby najmniejszego nie mające pojęcia kunsztu, który stać się miał odtąd ich zajęcia celem, ten spryt i przyrodzona narodowi naszemu do wszystkiego sposobność, całą ważność swoją roztoczyła w tém zdarzeniu. W przeciągu czasu przechodzącym miarę wierzenia wykształcili się na prędce z téj zbieranéj drużyny aktorowie, posiadający niepospolitego talentu zawiązki. Takimi byli w pierwszym onym składzie: Swieżawski w służebnych rolach, opatrzyła go była natura w postać, w twarz, w zwinność, w pojętność stosowną do tych części ról, które miał udawać. Późniéj pokała się Truskolawska“.

Przywodzi ks. Adam i Owsińskiego, a trudne początki teatru przypisuje obojętności wyższego towarzystwa, które *elegancyą* zasadzało „na pogardzie i brzydzeniu się mową i kształtem narodowym“.

„Sprawiło to, że nie mógł nigdy dojść teatr polski do tego stopnia doskonałości, do którego byłby doszedł pewnie, znalazłszy pomoc, wsparcie, zachęcenie, przestrogi i ciągłe nim zatrudnianie się. Lepszych z tém wszystkiém doczekano się jednak aktorów, niż sztuk do grania im podawanych — żadnéj nie mamy, powszechnie mówiąc, z któréjby się chlubić można“.

Największą zasługę w początkach położył sam książe Adam, który artystów zbierał u siebie, uczył ich grać i sam pierwsze warunki sztuki nieświadomym jéj tłumaczył.

Autor „Wiadomości o Polsce“ * wzmiankuje także o Bie-

* Nachrichten über Polen I. Th. 274.

lawskiego *Natręctach* i o prologu do nich, mówi o tłumaczeniach, któremi teatr podsycano. „Skłonność i talent Polaków wielu do satyry, pisze daléj — późniéj tę gałęź literatury do wielkiéj doskonałości podniesie, jeżeli wszyscy co mają talenta, pisać zechcą".

Z oryginalnych sztuk w tych czasach, przywodzi on „*Życie bez celu*", komedyę w któréj przedstawiano ludzi co w stolicy uganiali się za zabawami, więcéj ich męczącemi niż rozrywającemi (*Der Zeitvertrieb oder das Leben ohne Zweck*). Drugą komedyą często grywaną na amatorskich teatrach był „*Polak cudzoziemiec w Warszawie*". — W téj wyśmiewano zfrancuziałych ludzi, którym w kraju wszystko śmierdziało. Autor dodaje że pierwowzorów obu tych sztuk żywych chodziło podostatkiem.

Miłośników teatru po prowincyach było bardzo wielu; należał do nich między innemi biskup Sołtyk, na którego dworze paziem będąc Bogusławski nabrał zamiłowania do sceny.

Pomiędzy innemi papierami znajdowaliśmy po biskupie Sołtyku pisane afisze grywanych u niego komedyj, w których występowali amatorowie, między innemi pani Bystrzynowska stolnikowa chęcińska, pani Michałowska, hr. Sołtykowa kasztelanka warszawska, wojskowi i t. p. Po Harpagonie Moliera deklamowano wiersz polski na cześć biskupa, sławiąc jego patryotyzm i cnoty.

Drugim miłośnikiem teatru a razem muzyki był hetman Ogiński, który do swych oper sam pisał tekst i muzykę. Odegrywano je w Słonimie i w Sielcach. Marszałek dworu Lachnicki przekładał dla niego *Alzyrę* prozą. Grywano także na wiejskich teatrach w Różance i Dereczynie u księcia kanclerza lit. Sapiehy, u hetmanowéj Branickiéj w Białymstoku, gdzie włoskie i francuzkie przedstawiano sztuki i tańczono balety.

Kanclerz Sapieha miał teatr w pałacu swoim w Warszawie (późniéj na koszary przerobionym na N. Mieście). Tu aktorami byli: Jerzy Wielohorski i Wojna szambelano-

wie króla, Glair sekretarz króla, Szwajcar Maisonneuve, profesor fortyfikacyj w szkole rycerskiéj, aktorkami córki księżnéj, ks. z Przezdzieckich Radziwiłłowa, p. Sewerynowa Potocka. i t. p. W Rożanie dzieci wiejskie brano dla wykształcenia ich na artystów i z takich to domorosłych śpiewaków złożone towarzystwo grało Russeau „*Le devin du Village*“.

O mnóstwie takich teatrów amatorskich w tych czasach znajdujemy wspomnienia, u pp. Morskich Onufrych (późniéj kasztelaństwa Kamińskich), grano *Bliźnięta*, tłumaczenie ks. Adama. Piękna gospodyni była Arymeną, Niemcewicz i Malczewski adelfami.

W r. 1787 na teatrze amatorskim w Warszawie dawano po polsku Fedrę, w któréj roli występowała szczęśliwie piękna, dowcipna i śmiała ks. de Nassau z domu Gozdzka, taż sama która patrząc na pożar swego pałacu z przeciwległych mu okien, śpiewała aryę z *Didony*, opery właśnie najulubieńszéj naówczas, w któréj występowała ulubiona *Banti*. Rolę Hipolita grał książe podkomorzy i nie nauczył się jéj dobrze.

Tegoż roku w Dubnie na kontraktach grano przerobioną z francuzkiego na polską scenę komedyę p. de Senanteide Matas, w któréj Plater (czy Podkanclerzy?) grał szczęśliwie rolę oszukiwanego męża. Na małym teatrzyku zamkowym grywano codzień w czasie kontraktów, a w większym teatrze w mieście, także polskie komedye i koncerta. Na przyjęcie króla w Wiśniowcu, urządzono teatr naprzód w bibliotece, która się okazała za małą, potém na górze w sali Wiśniowieckich. Miano grać *Charlot* Voltaira lub przekład *Syna marnotrawnego* przez Trembeckiego i operetkę polską, a balet tańcować miały dzieci.

Piękny przekład *Syna marnotrawnego* nie bardzo się powodził na scenie, gdy współcześnie na niedorzecznéj *Głowie bronzowéj* bywały tłumy. Z tego powodu obiegały wiersze:

Pusty był gdy cię grano i parter i loże,
Ani stara Zdawnialska, ani Rejent Dzialski
Ani nawet do śmiechu pobudził Bojarski,
A na treny Klimunta, Elżbiety kochanie,
Darło zmęczone gęby kolejno ziewanie.
Ledwie w kwadras po sztuce z litości lub łaski,
Zbudziły śpiących widzów niewczesne oklaski.
(ale inaczéj gdy grano melodramat: *Głowę bronzową*).
Jaki nacisk i tryumf, jak wielka różnica...
Ze wszech stron miasta ludu tłoczy się gromada,
Od południa paradyz zbiera się ciekawy,
Poważny Areopag przed sceną zasiada,
Trzeszczą na wszystkich miejscach obciążone ławy,
Cóż kiedy zręczny froter klucz mi w usta włoży,
Ileż się główek z każdéj wydobędzie loży!
A gdy już już chwytają węgierskiego zbiega,
Strach i litość na każdéj maluje się twarzy,
Jęk okropnéj żałości zewsząd się rozlega,
I przez sufit płaczących słychać kominiarzy...

Stanisław August przyczynił się wiele do ożywienia teatru, którego twórcą był Wojciech Bogusławski, wspierany przez Ryxa. W początkach 1773 r. stały teatr był w pałacu Radziwiłłowskim, grywano tam polskie, włoskie i niemieckie sztuki. *Skąpca* Moliera, *Tartuf'a*, operetki, później w roku 1779 otworzono teatr nowy na dziedzińcu Krasińskich. Grywano w Puławach, i po wszystkich domach możniejszych. Sam książe uczył deklamacyj, do pierwszych tych artystów talentu należał Swieżawski, prawdziwie polski aktor, wąsacz i zawadyaka, twarz i charakter staroświecki, Witkowski, Bogusławski, Truskolaska, Owsiński, Ledóchowska (parter kosztował dziewięć złotych). Szambelan Wojna, który miał przedstawić królowi Bogusławskiego, sam, jak wyżéj wspomnieliśmy, grywał w amatorskich teatrach.

Była to chwila przebudzenia się we wszystkiém i miała charakter właściwy temu stanowi pół snu, pół jawy, nie

zupełnego oprzytomnienia a chciwości życia. Od 1775 r. rozpoczyna się ta doba, a kończy w 1788 r., z początkiem czteroletniego sejmu, którego ruch umysłowy, dążności, cele już się wyraźniéj zarysowują. Programm dotąd nieokreślony pierwszy zapowiedział Staszic, jest on wieszczem nadchodzącego periodu.

Myliłby się jednak ktoby sądził, że cały kraj był już do reform przygotowanym i zgodnym w swych przekonaniach o przyszłości. Pisma Staszica, wpływ kilku patryotów oświeconych jak Andrzej Zamojski, szerzyły wprawdzie idee przyszłości, ale i przeszłość miała wielbicieli zapalonych i w imie staréj republiki, bodaj z jéj elekcyą i liberum veto odzywały się głosy, z których ze złą wiarą nieprzyjaciele kraju korzystać umieli. Właśnie ta chwila walki między ludźmi starego obozu i młodego pokolenia a myśli młodych, przychodzi z rokiem następnym, w którym sejm ma być zwołanym.

XII.

1775 — 1787.

Po podziale. Stan Polski. Legendy podziałowe. Nowe życie. Zwrot ku poprawie. Patryotyzm i opozycya. *Plebejusz* oskarżycielem. Reformatorowie i gnuśnicy. Postęp ku lepszemu. Nowe instytucye. Piśmiennictwo. Ruch umysłowy. Wpływ królewski. Literatura i sztuka. Polska stara i młoda. Reformy. Gospodarstwo. Przemysł. Nauki społeczne. Obyczaje. Ludzie dwutwarzy. Wpływ idei francuzkich. Zmiana opinii. Życie w rodzinie. Zbytki. Wolnomularstwo. Marzenia. Wieś i miasto.

XII.

1775—1787.

Od pierwszego podziału Polski, po sejm czteroletni, upływa szesnaście lat, którym przypisać należy przygotowanie ducha, stworzenie ludzi, co natchnieni miłością kraju, mieli szlachetnym wysiłkiem odrodzenia, — oczyścić Polskę ze sromu 1772 roku. Rzućmy okiem na ten przeciąg czasu, którego słaby wizerunek usiłowaliśmy skreślić.

Już w końcu smutnéj pamięci sejmu Ponińskiego, słyszemy podnoszące się głosy, objawiające się zdania — dążność do wybrnięcia z téj kałuży, w jaką rzuciły Polskę wpływy obce, dobierające sobie za narzędzia najzepsutszych ludzi, najniegodziwsze środki. Mocarstwa dostąpiwszy celu, jaki sobie zamierzały, wedle słów depeszy Panina, chcą dać *odetchnąć* nieszczęśliwéj Polsce. Wprawdzie członkowie delegacyi pochwytali i zajęli stanowiska wpływowe, dające im rozporządzać groszem publicznym i ciążyć nad słabo wyrobioną opinią ogółu, lecz z nadużyć ich rodzi się opozycya, bezczelność budzi oburzenie.

Znużenie daremną walką orężną w konfederacyi barskiéj, nie daje ani pomyśleć o odzyskiwaniu zaborów na trzech silnie sprzysiężonych — powoli przychodzi smutna rezygnacya i pragnienie zorganizowania się żywotnego w uszczuplonéj ojczyźnie. W zabranych też prowincyach nie wszędzie z równą obojętnością los swój przyjmują oderwani od społeczności, z którą długo jedną całość stanowili

— synowie Polski. — Wielu z nich godzi się ze swym losem, poddając mu z pokorą, inni zrzekają się dóbr, aby nie wyrzec ojczyzny lub opozycyą próżną ale bohaterską bronią od uznania gwałtu.

Tu nawet piękne legendy nasze są historycznemi pomnikami. Na Wołyniu zamożny szlachcic kilkadziesiąt lat nie płaci podatku, aż póki go nie zmuszą doń egzekucyą, ulega sile, ale do zgonu przeciwko zaborowi protestuje.. Z Galicyi ubogi człek na wózku wywozi trumnę ojcowską, aby zwłoki te na obcéj nie spoczęły ziemi. Są to poemata losów naszych.

Z podziałów kraju rodzą się stosunki nowe, wpływy obce wsiąkają w nietknięte niemi dotąd warstwy społeczności.

W pierwszych dniach po zagarnięciu kraju Katarzyna poręcza zachowanie wiary, narodowości, praw, języka, ale czcze to są słowa, przeciwko którym świadczą czyny. W Austryi do pewnego stopnia poszanowany jest żywioł nowy, ale w przyszłości zapowiedziana mu zagłada; Prusy odkładają wynarodowienie rozpoczynając od reform administracyjnych. We wszystkich trzech zaborach związek z macierzyńskim krajem trwa jeszcze jak najsilniejszy, ogniskiem życia narodowego, na które wszystkich oczy są zwrócone, zawsze jest Warszawa.

Klęska straszliwa budzi wszystkich do życia, pod jéj naciskiem rodzą się nowe uczucia i idee. Obok szału, który dla wielu jest odurzającym napojem, smutek i ból powstają a surowy sąd o przeszłości. Widocznieją jéj błędy. — Pierwszy to krok do poprawy. Konfederacya Barska, która nie jednemu zaciążyła w życiu, przeradza się w ten poemat pełen barw, na pół z przeszłości pożyczonych, w legendę, co łzy wyciska... Imiona zdrajców, którym się wczoraj kłaniano, szepczą sobie ludzie z pogardą — sąd na nich już wzbiera piersi.

Następne sejmy, jakkolwiek z wybranych a posłusznych ludzi składane, rozlegają się coraz śmielszą opozycyą —

coraz gwałtowniejszém narzekaniem na bezprawia delegacyjnego. Wśród nich wyrabia się patryotyzm samoistniejszy, nie świadom gdzie pójdzie i co pocznie, ale nie chcący iść drogami tych, co ojczyznę zgubili i zaprzedali. Nieśmiałe zrazu głosy rozchodzą się szerzéj i w piersiach wiejskiéj szlachty odgłos znajdują.

Rodzi opozycyę fakcya — ale za narzędzie musi użyć patryotyzmu, który spotęgowuje i podnosi. Przysłuchując się namiętnym często głosom sejmowym, znajdujemy w nich nie samą tę namiętność tylko, lecz i rozsądek i sąd o nas samych surowy, nawoływania do ładu i porządku, do karności i do pracy. Jedni drugim zarzucają anarchiczne zachcianki. Idea wolności republikanckiéj aż do przesady posunięta góruje. „Nie masz Oleśnickich, nie masz Górków, nie masz wielkiego Zamojskiego, dla tego nie masz wolności, bo my pozostali Polacy albo jéj nie znamy, albo bronić nie umiemy,“ woła Seweryn Rzewuski.

W tych usiłowaniach wyjścia z anarchij przez ustanowienie ściślejszego porządku doszło aż do tego, że dopuszczono, by — „oskarżycielem mógł być *plebejusz*“. Pierwszy to raz zjawia się myśl podobna. Chociaż w dezyderyach trzech dworów już stało uwolnienie włościan, szlachta jeszcze usamowolnienia ich, nadania im praw nie dopuszczała. Wrzawa była okrutna (1776), gdy się ten *plebejusz* śmiał zjawić, lecz prawo przeszło z dodatkiem tylko, iż oskarżyciel miał zostawać w zamknięciu, pókiby nie przewiódł sprawy.

W sprzeczności z tém jest wybuch przeciw kodeksowi Zamojskiego... który Sokolnicki rzuca o ziemię, depcze i miota obelgi na sprawcę. Na wniosek ks. Stan. Lubomirskiego i Kamińskiego, posła wołyńskiego, którzy wśród najstraszliwszéj wrzawy a łajania Zamojskiego obwołali go zdrajcą ojczyzny — okrzyknięto, że książka na stos się chyba godzi. Lecz obok tego tłumu nierozważnego są już Wybiccy i Staszice... dorasta młodsze pokolenie... sam Zamojski z ludźmi, co mu pomagali, stanowi zastęp, od

którego zwolna lepsze rozpromieniają się idee; — czynem działają Brzostowski, Chreptowicze, Poniatowski... Za zniesieniem poddaństwa w r. 1777 wydać miał odwagę pismo Wybicki. Mnożą się ostrożne głosy, przemawiające w imie istotnéj kraju potrzeby, któremu dać należało w nowych obywatelach obrońców.

W przebiegu lat od 1775 do 1787 Polska uległa zmianom wielkim a nieochybnie dla przeobrażenia jéj korzystnym. Wyrośli ludzie nowi, pokolenie kołysane odgłosem poniesionych klęsk i upokorzeń — zreformowano i pomnożono szkoły, miłość nauki wszczepiono, uznano światła potrzebę. Nie podobna zaprzeczyć, iż król wielce się do tego odrodzenia przyczynił, sam miłując nauki i sztuki, pragnąc dla narodu europejskiéj ogłady i wyjścia z téj zastałości, w jakiéj przeżył blisko dwa wieki. Stworzenie komisyi edukacyjnéj jest chlubą tego czasu, znamieniem odrodzenia, nadzieją lepszéj przyszłości. Nosi ona na sobie charakter posługi publicznéj, bezinteresownéj, szlachetnéj, — jakby z kapłańskiém poświęceniem spełnianéj. Powstają projekta reform wychowania, sięgające nawet domowego, kobiecego, ludowego.

Podnoszą się z gruzów akademia krakowska i wileńska, tworzą gimnazya i szkoły powiatowe, krzewią instytuty Pijarskie na swój czas znakomite wydające owoce; na koniec królowi i Czartoryskiemu zawdzięcza Polska szkołę rycerską, wdrażającą młodzież zarazem do karności i usposabiającą do powołania wojskowego. Potrzebne zreformowanie wojsk i pomnożenie ich, któremu tysiączne trudności finansowe i polityczne stają na zawadzie, jest wszakże troską nieustanną i uznaną koniecznością.

Pod opieką Stanisława Augusta wzrasta cała plejada nowych pisarzy; Gröll nie może nastarczyć nakładom narzucających mu się rękopismów. Zaczęto tłumaczyć z niemieckiego, z francuzkiego, z włoskiego, dzieła nowych idei pełne i szersze otwierające światy. Imiona Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego, Węgierskiego, Kniaźnina, za-

słynęły w całym Polski obszarze. Literatura stanęła świetnie, a w szeregu uprawiających ją, nie ma ani jednego imienia, któreby coś królowi nie było winne. — Naruszewicz, Albertrandi byli niemal jego domownikami, Krasicki przyjacielem młodości, Karpiński obowiązanym mu choć nie zbyt może wdzięcznym, Trembecki i Węgierski szambelanami... nie licząc wszystkich zapraszanych na czwartkowe obiady, na których widywano i Bogusławskiego i Bohomolca i każdego co choć najmniejszym talentem zasłynął. Zaprzeczać zasługom króla na tém polu, byłoby niesprawiedliwością — starał się niemi niedołęztwo swe i chwiejność w polityce nagrodzić.

Zarówno z piśmiennictwem, na które wiele łożył Stanisław August, śląc po materyały historyczne dla Naruszewicza, Albertrandego do Szwecyi i Rzymu, kupując rękopisma, gromadząc medale — wzniosło się budownictwo, (Zugh, Kamsetzer, Gucewicz, Zawadzki), zakwitło malarstwo, (Czechowicz, Smuglewicz, Bacciarelli, Wojniakowski, Plersch, Marteau i t. d.), założono szkołę sztuk pięknych (brat Albertrandego) piękne monety rzeźbił Holzhaeuser, zbierały się galerye, otworzył teatr narodowy.

Umysły żywo były rozbudzone, choć nie wszystkim ten ruch, często za gwałtowny smakował. Król nie lubił stroju narodowego, którego sam nie kładł nigdy, światło płynęło z zachodu z obyczajami obcemi, w formach nie sympatycznych dla staréj szlachty kontuszowéj, broniącéj swych świętości przeszłych, mających dla niéj relikwij wartość. — W stolicy trudno już było (pisze Engeström) zobaczyć strój dawny, chyba na kimś ze wsi przybyłym. Stara Polska z tradycyami swojemi waliła się w gruzy; nowa europejska zwiastowała.

W serca zaglądała obawa, by forma z sobą nie uniosła treści, by obyczaj nie wyziębił miłości ojczyzny, nie zobojętnił dla świetnéj przeszłości, nie uczynił kosmopolitami synów owéj rycerskiéj Polski, którą cywilizować chciano. Jedni naglili do reform, drudzy jeszcze stali za tarczą da-

wnego porządku, a choćby uświęconego wiekami, nieładu, który dla serc nabierał poetycznego uroku, złocąc się w barwach fantazyi.

W innych życia sferach nie mniéjsza objawia się czynność. Odwieczne gospodarstwa starają się poprawić i udoskonalić; przemysł, którego rolniczéj Polsce brakło niemal całkowicie, poczyna się rozwijać.

Nieszczęściem olbrzymie a nierozważnie poczęte prace podskarbiego Tyzenhauza, który wszystko chciał na raz stworzyć, nie wglądając w środki, jakich używał, runęły rozbijając się o intrygi i osobiste niechęci, grzebiąc pod ruinami człowieka wielkich zdolności, ale charakteru zbyt absolutnego, aby w szlacheckiéj rzeczypospolitéj mógł się długo utrzymać.

Wielu też prywatnych ludzi inicyatywa dała początek zakładom, które burzliwe przetrwały czasy. Ani wymagać było można, aby przemysł w ówczesnéj Polsce mógł się rozwinąć. Stawała mu na przeszkodzie tak wiekami zrosła społeczność, że ani rąk i ludzi, ani szkół przygotowujących ani kapitałów nie było. Średni stan składał się w większéj części z przybyszów, z wieśniaczéj strzechy zbyteczne ręce, jak chciał Zamojski, za rzemiosło i warsztat chwycić nie miały prawa, uboga szlachta niemi się brzydziła... Poczucie jednak potrzeby przemysłu było powszechne; brak jego dotkliwie się czuć dawał.

W literaturze nie było prawie działu, któregoby nie uprawiały mniéj więcéj zdolne ręce, — a nauki społeczne tak jak je naówczas rozumiano w Europie, z gorączkową ciekawością chwytały rozbudzone umysły. W ówczesnych teoryach socyalnych chciano szukać ratunku i lekarstwa na nieszczęścia kraju. — Na ratunek ten powoływano Russa i Mably, chcąc wedle zasad idealnych odbudować Polskę nową. —

Smutną stroną tego obrazu jest w najzupełniejszéj sprzeczności z pragnieniem światła i odrodzenia stojący obyczaj. Z małemi wyjątkami, ludzie na świecznikach, nie znają

praw moralnych dawniéj obowiązujących. Lekkomyślne szyderstwa z tego co wczoraj szanowano, wyrywają się z ust namaszczonych i poważnych. Naruszewicz okryty sławą historyka i poety, kapłańskiem i pasterskiem dostojeństwem, wiedzie życie wcale nie estetyczne; Krasicki więcéj dowcipuje i naucza w duchu wieku niż kościoła, Trembecki chce być dzieckiem natury, Węgierski głosi się uczniem Pirona, wszyscy bez wyjątku są wielbicielami Voltair'a, który ma posąg w królewskiéj bibliotece. Nawał idei nowych po śnie długim, po długim poście, po odrętwieniu — upaja i rodzajem szału nabawia. Stary świat broni się temu najazdowi wolno-mularzy, wolno-myślicieli, teistów i ateuszów; idea szlachecka czuje swój kres i detronizacyą, ale nie chce abdykować dobrowolnie.

Zjawiają się ludzie dwoiści, co jeszcze staropolską szlachtą są w domu, a nowemi filozofami w towarzystwach, co na wsi chodzą do kościoła, a w Warszawie do loży — ludzie podwójnego oblicza, w jakich obfitują epoki przejścia, w niezgodzie z sobą, i na przemiany przerzucający się do obozów przeciwnych. Kompromissa między nową a starą wiarą w ideach i obyczajach nieustanne. Najważniejsze umysły skojarzyć się je starają i przejednać, najtępsze rozbiegają się na krańce.

Nie potrzeba zapominać, że ilekroć żyliśmy trochę samoistniejszem życiem, chciwie piliśmy cywilizacyą zachodu, zwłaszcza gdy ona do nas przychodziła w formie tak sympatycznéj, tak do natury naszéj zastosowanéj a do assymilacyj łatwéj jak — francuzka. Ruch ten nowatorski u nas w pobliżu r. 1788 nie jest bez związku z gotującym się we Francyi wybuchem. — Odtąd co tam czynem lub słowem przemówi, znajduje odgłos w Polsce, naśladowców i przejemców. Czasy czteroletniego sejmu schodzą się właśnie z przeobrażeniem Francyi, są odbiciem słabszem idei co je zrodziły. — Z jednéj strony oburzenie, z drugiéj chęć naśladowania, z obu niezmierne objawia się zajęcie sprawą społeczną i sprawą ojczyzny. Uczucie to które pierwszy

podział rozbudził, które konfederacya Barska wykołysała, późniejsze klęski i upokorzenia spotęgowały niezmiernie. — Pierwszy raz od tych czasów gdy Skarga z kazalnicy uczył miłości ojczyzny, wchodzi ona wraz z katechizmem do szkoły. Wiersza Krasickiego uczą się dzieci, umie go szkoła rycerska, powtarzają kobiety... Miłość dla nieszczęśliwéj matki rośnie do olbrzymich rozmiarów, napełnia serca, namaszcza już przyszłych męczenników, zaślepia na własne siły.

W roku 1772 nie zrodziła się nawet idea oporu, w 1787 widziemy ją uznawaną za możliwą, w ustach wielu, w pismach wielu odzywa się narzekaniem na przeszłość, nadzieją przyszłości. — Znaczna téż w opinii o ludziach zmiana między skrajnemi laty 1772—1787. Poniński, Młodziejowski, Massalski, Gurowski, Sułkowscy, jakkolwiek kręcą się wśród tego świata błyszczącego, do którego się wcisnęli bezwstydem, nie mają szacunku u nikogo, ściga ich pogarda i obojętność, uczciwi ludzie stronią od nich, pokazując ich palcami. Ponińskiego opuszczają nawet wspólnicy jego cynicznych grabieży. — Nienasycony ów zbytnik w r. 1786 zupełnie już jest zrujnowany, kredytorowie pozyskali dekret trybunału, rozciągający *hastam potioritatis* nie tylko na cały jego majątek nieruchomy, ale na pensye przywiązane do urzędu. — Kommisya przyjęła była ten areszt, który Rada nieustająca za wpływem posła skasowała. Tepper i Tomatys czyhają na resztki. Ten samozwańczy hr. Tomatys, który ocalenie swe winien był pięknéj żonie, podobającéj się królowi, wzgardzony powszechnie szuler, widzi przed sobą w Wiedniu drzwi lepszych domów zamknięte. Młodziejowskiemu, usiłującemu udobruchać Kossakowskę kasztelanowę Kamińskę, odpowiada wielka pani otwarcie, że w jego biskupią protekcyę u władz niebieskich nie wierzy. Zwolna wszyscy się usuwają od tych trędowatych — jakby przeczuwali, że godzina sądu nadchodzi.

Naród oprzytomniał, wraca do poczucia swéj godności i zdrajców odpycha. Książęce ich mitry potępionych głów

nie osłonią. W innych względach opinija dla obyczajów płochych aż nadto jest pobłażającą. Małżeństwa kojarzą się i zrywają dodniowe, miłość jest dla wszystkich zabawką, jest igraszką, a święte dawniéj węzły nie krępują nikogo. Zwodzą się i rozwodzą dostojne pary śmiejąc; król ma niezliczone z kolei kochanki, wśród których najpierwsze imiona rzeczypospolitéj się mieniają, nie jest to tajemnicą dla nikogo, ks. ex-podkomorzy otacza się całym serajem, Mokronoski za życia hetmana jest przyjacielem domu w Białymstoku, ks. marszałkowa wyposaża kawalera Maisonneuve, wojewodzina Podolska wozi z sobą l'Abbé Renaud, który chlubi się z tego, że choć nosi suknię duchowną, ale wcale księdzem nie jest. Stackelberg po kasztelanowéj... przechodzi w więzy hetmanowéj. Szalona, namiętna gra zajmuje dnie, wieczory, noce... grają wszyscy, panowie, panie, słudzy, dzieci. Poniński przegrywa miliony, Massalski swe dochody biskupie, inni aż do sumienia. Proste dawne życie zmienia się w zbytek niesłychany, zdumiewający cudzoziemców, ostrygi wiozą kuryery beczkami; wino płynie strumieniem. Magnaci ślą bieliznę do prania do Paryża; przepych największy jednych graniczy z najstraszniejszą drugich nędzą. Lud na prowincyach głodny, z kory sobie chleb wypieka. Na pańskich dobrach rosną długi, frymark ziemią wchodzi we zwyczaj, spekulują ojcowizną jedni, wyprzedają się z niéj drudzy Potemkinom i Czernyszewym. Obok tego zepsucia niby jakąś szlachetniejszą ideą braterstwa błyska wolno-mularstwo, które lekko, nie biorąc do serca, za zabawkę przyjmują wszyscy aż do króla. Tworzą się loże i mnożą, służąc za zabaw ogniska. Z wolnomularstwem razem, obok ateizmów różnych — wiara w robienie złota, w alchemię i w bałamutnych Cagliostrów, cudzoziemcy z tego rodzaju towarem płyną gromadami do Polski.

Jest to jednak obraz stolicy raczéj niż Polski, wyższego świata niż całego wykształconego społeczeństwa. Obok niego długo jeszcze istnieje na prowincyi stary porządek

i obyczaj dawny, wiara głęboka, pobożność szczera, religia czynna, patryarchalne zwyczaje i prawa. Oddziaływają na nie przybysze, wysłańcy, istoty jak komety przebiegające te strefy spokojne, obudzające zarazem ciekawość, zajęcie i wstręty. Starzy wzdychają na zepsucie, młodych nęci nowość. Ze dworów pańskich wychodzą panny i kawalerowie nową fozą... przetwarzający powoli co ich otacza... Jest to chwila walki i przełomu, w któréj spotykają się z sobą dwa światy... znajdziesz tu jeszcze wszystko, co istniało od wieków, i ziarna tego, z czego się ma zrodzić przyszłość.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

BINDING SECT. SEP 8 - 1966

499285

HRus
K8964po

Kraszewski, Józef Ignacy
Polska w czasie trzech rozbiorów, 1772-1799.
Vol.1.

NAME OF BORROWER.

University of Toronto
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED